Mirosław Lewandowski
Maciej Gawlikowski

# GAZ NA ULICACH

**

Kraków 2011

**Patroni honorowi:**

Stanisław Kracik
Wojewoda
Małopolski

Małopolska

Marek Sowa
Marszałek
Województwa
Małopolskiego

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
Solidarność
Region Małopolski

Wojciech Grzeszek
Przewodniczący
Zarządu Regionu
Małopolska
NSZZ „Solidarność”

**Patroni medialni**:

Rzeczpospolita
Uważam Rze
Tygodnik Powszechny
TVP Kraków
Rebelya.pl

MIROSŁAW LEWANDOWSKI MACIEJ GAWLIKOWSKI

# GAZ NA ULICACH

**KPN w Krakowie**

**Stan wojenny**

**1981-1982**

poligrafia dar point

Recenzent: prof. dr hab. Tomasz Gąsowski

Projekt okładki: Miłosz A. Lodowski

Na okładce wykorzystano fotografie Andrzeja Stawiarskiego
(na pierwszym planie Marek Bik)

Redakcja i indeks: Magdalena Musiał

Korekta: Anna Strakowska

Skład, obróbka zdjęć i przygotowanie do druku: Leszek Jaranowski

Wydawca: Dar-Point Leszek Jaranowski www.darpoint.pl

Koedycja: Muzeum Historii Polski w Warszawie www.muzhp.pl
Fundacja Wolności

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca S.A.

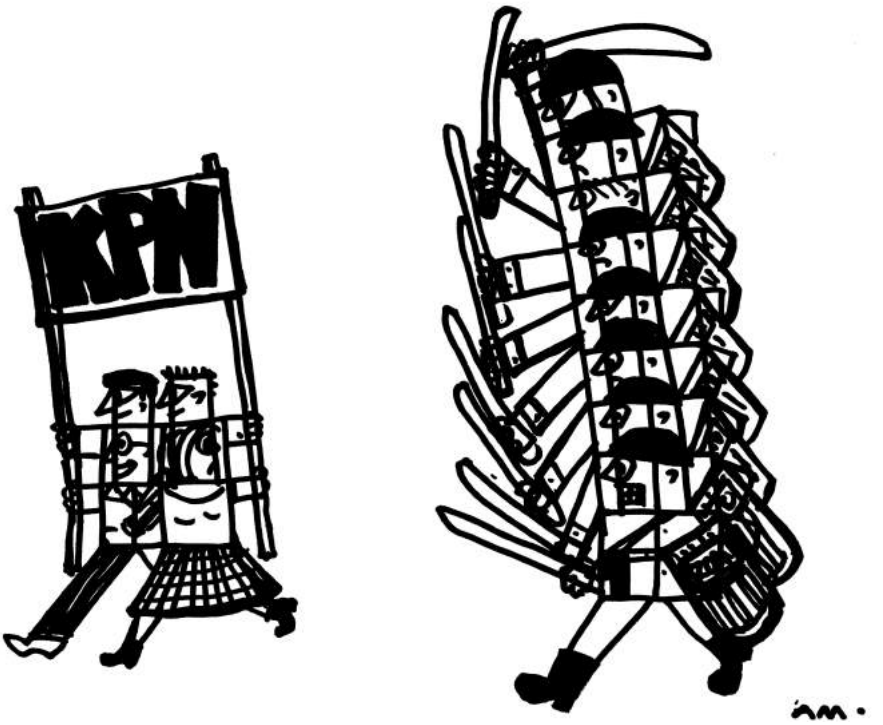
Copyright © Mirosław Lewandowski, Maciej Gawlikowski

Zapraszamy na stronę: www.gaznaulicach.pl

Mimo starań nie udało się ustalić autorów wszystkich zdjęć prezentowanych w książce. Nie udało się także kompletnie opisać wszystkich fotografii. Jeżeli ktoś rozpoznał swoje zdjęcie w tej książce albo też rozpoznał swoją twarz na jakiejś fotografii, proszony jest o kontakt z autorami poprzez Forum POLONUS (którego jeden z autorów książki jest administratorem) – www.polonus.mojeforum.net

Każdy, kto kupił wcześniej tom I, może zamówić po promocyjnej cenie niniejszy tom oraz kolejne tomy książki poprzez Forum POLONUS (adres internetowy – wyżej) z bezpłatną wysyłką do domu.

ISBN: 978-83-927061-2-0




Rys. Adam Macedoński

**Rozdział 5.**
**LAMUS**

Bić się czy nie bić? ..... 7
Co dalej? ..... 14
Stan wojenny z perspektywy zwykłego obywatela PRL ..... 37
RKW Solidarność Małopolska ..... 61
TW „Kałamarz” ..... 101
„Jezusie, wróć go do życia” ..... 107
„Nadmiernie odważny człowiek...” ..... 116
„Pacyfiści” ..... 125
Konspiracja szkolna ..... 160
Akcja na rzecz Niepodległości ..... 191
„Zomorządność” ..... 199
W ukryciu ..... 201
Druga KPN ..... 206
„Niepodległość” (1982-1988) ..... 257
SOR „Konspiratorzy” ..... 263
Proces pierwszego kierownictwa KPN ..... 270
Nie tylko w Krakowie... ..... 304
Próba osądzenie autorów stanu wojennego ..... 321

# Bić się czy nie bić?

Anemiczny opór „Solidarności" w Krakowie nie był wyjątkiem na tle całej Polski. Było kilka przyczyn tego stanu rzeczy.

Łukasz Kamiński: *„Solidarność" nie była przygotowana na wprowadzenie stanu wojennego. Brakowało nie tylko przygotowań organizacyjnych, lecz także koncepcyjnych – nie było ogólnopolskiego programu działania na wypadek tak poważnego kryzysu. Osoby nawołujące do przygotowania się na wypadek zagrożenia istnienia związku (ukrycie sprzętu poligraficznego, organizowanie tajnych komisji zakładowych) traktowano w najlepszym wypadku z przymrużeniem oka, zaś przeważnie uważano je za groźnych prowokatorów lub agentów SB. Tylko na Dolnym Śląsku i Białostocczyźnie w początkach grudnia zdecydowano się podjąć z kont i ukryć większe sumy pieniędzy (było to odpowiednio 80 i 2 mln złotych). W regionie gdańskim ukryte materiały drukarskie zostały zwrócone do siedziby związku tuż przed 13 grudnia (...). Jedynie Regiony Dolny Śląsk i Mazowsze przygotowały instrukcje działania na wypadek wprowadzenia stanu wyjątkowego. Jednakże nawet znacznie lepiej opracowany dokument dolnośląski był de facto instrukcją przeprowadzenia strajku powszechnego w przypadku ograniczonego uderzenia na związek. Nie przewidywano możliwości zorganizowania przez władze tak szeroko zakrojonej i przede wszystkim długotrwałej operacji militarno-policyjnej, jak stan wojenny. W efekcie opór we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku tuż po 13 grudnia należał do najsilniejszych w kraju, sprawnie organizowano strajki, sieć łączności między zakładami, tymczasowe siedziby RKS w największych fabrykach itd. Jednakże po spacyfikowaniu wszystkich protestów przywódcy związku zostali całkowicie pozbawieni zaplecza, doszło do wręcz groteskowej sytuacji, kiedy W. Frasyniuk i B. Labuda w Wigilię przez kilka godzin błąkali się po Wrocławiu, nie wiedząc, gdzie się udać. Wreszcie wbrew wszelkim zasadom konspiracji spędzili święta u znajomych Labudy (...). Można dziś spekulować, czy i na ile wspomniane powyżej zaniedbania przywódców „Solidarności" były efektem działalności agentury SB ulokowanej na różnych szczeblach struktury związku. Jeśli nawet tak, to wykorzystano dość powszechną w kierowniczych kręgach NSZZ „Solidarność" tendencję do unikania eskalacji konfliktu i prowokowania władz do ostrzejszych działań.*

Ważną przyczyną była też postawa przywódców Związku, którzy nie zostali od razu internowani. W przygniatającej większości nie wykazali się determinacją. Postawy taka jak Frasyniuka we Wrocławiu, Borusewicza w Gdańsku czy też Gila i Handzlika w Krakowie, były nieliczne.

Bujak („Konspira"): *Do Stoczni nie poszedłem dlatego, że nie chciałem głupio wpaść. W Ursusie wiedziałbym, jak i gdzie pryskać w razie przegranej, ale Stoczni nie znam. A w ogóle byłem przekonany, że działacze szczebla krajowego, którzy się uchowali, powinni zrobić wszystko, by pierwszy okres jakoś przetrwać w ukryciu. Władek Frasyniuk postąpił inaczej i jak ten Janosik skakał po zakładach, podsycając strajk, ale on był bardziej bezpośrednim przywódcą robotniczym. Przebieg grudnia '81 nie zależał, jak sądzę, od tego, czy byłem w Stoczni. Na bieg historii rzutuje wiele zjawisk socjologicznych, psychologicznych, gospodarczych, na które jednostki nie mają wpływu. Poza tym społeczeństwo jest o tyle wartościowe, o ile potrafi samo odpowiadać za siebie, reagować jako zbiorowość.*

Podobnie zachował się Lis – wysłał pytanie do komitetu strajkowego, czy ma się zjawić w stoczni. Nie dostał na nie odpowiedzi i ostatecznie do stoczni nie przyszedł, lecz zaczął się ukrywać. Wydał za to dwa oświadczenia i nagrał na kasetę magnetofonową przemówienie do strajkujących stoczniowców *tak na wszelki wypadek, gdyby to miało coś dać*.

Trudno się dziwić, że w takiej sytuacji zdecydowana większość szeregowych członków Związku nie miała ochoty ryzykować.

Nieliczne strajki w największych zakładach pracy w całej Polsce zostały szybko spacyfikowane: w Stoczni im. Warskiego w Szczecinie (w nocy z 14 grudnia na 15 grudnia), w Stoczni Gdańskiej im. Lenina (16 grudnia 1981), w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie (w nocy z 16 grudnia na 17 grudnia), w Hucie Katowice (23 grudnia).

Protesty robotnicze najdłużej trwały w KWK „Ziemowit" (do 22 grudnia) i KWK „Piast", gdzie 1000 górników siedziało kilkaset metrów pod ziemią od 14 do 28 grudnia 1981 roku. W ten sposób 15. dnia po wprowadzeniu stanu wojennego zakończył się okres strajków okupacyjnych, które miały być odpowiedzią 10-milionowego związku na użycie siły przez komunistyczną władzę.

***

To, co w grudniu 1981 roku wydarzyło się w Gdańsku, liderzy „Solidarności" podziemnej określają jako kompromitacja Związku.

Łopiński, Moskit, Wilk: *Tego dnia* [15 grudnia] *po południu, bez pytania o zgodę i czekania na odpowiedź, trafił do Stoczni Bogdan Borusewicz.*

Borusewicz: *Nie czułem się w obowiązku zanadto spieszyć* [sic!], *przecież byłem już poza strukturami związkowej władzy. W dodatku cała komisja zakładowa nie bardzo mnie lubiła – ze względu na tak zwaną walkę z Wałęsą i na to, że byłem w KOR; może Żyd, no nie wiadomo, liberał na pewno, nie robotnik. Wiedziałem, że cokolwiek powiem, nie będzie to miało oddźwięku w tym środowisku, dlatego się nie pchałem. Chciałem posiedzieć w dziurze, a miejsce miałem, bo nie zgłupiałem na tyle, żeby w czasie „Solidarności" zdradzić bezpiece wszystkie stare, opozycyjne ścieżki. Więc było mi miło, ciepło i przyjemnie* [sic!] *i dopiero, jak zorientowałem się, co jest w Stoczni, włosy stanęły mi dęba. Kiedy wszedłem do środka, zostałem kompletnie zszokowany, bo na pytanie: „Ilu was jest?" – facet w kufajce przy drugiej bramie odpowiedział: „No... tylu". – „Ilu?" – zapytałem jeszcze raz . „No, tylu". A przy bramie numer dwa stało pięciu ludzi. Nie wierzyłem własnym oczom. Poszedłem na wydziały – pusto! Tylko drzwi pootwierane. Zaledwie jednego zbłąkanego człowieka znalazłem.*

*Sił nie starczało nawet, żeby porozstawiać ludzi pojedynczo wzdłuż płotu, nie mówiąc o skoncentrowaniu w jakichś grupach, w newralgicznych punktach. Stocznia Gdańska ma kilkadziesiąt hektarów powierzchni, więc przełamanie płotu w dowolnym miejscu stawało się wtargnięciem na ziemię niczyją. Naprawdę byliśmy bez szans, tym bardziej że komi-*

*tet strajkowy Stoczni Remontowej zlekceważył moją propozycję, by przerzucić ich ludzi do Stoczni Gdańskiej. A przecież należało bronić symbolu, bo nie chodziło wcale o Stocznię Gdańską czy Remontową, czy w ogóle o Gdańsk, tylko o całą Polskę. Jeśli przeciągnęlibyśmy strajk w Stoczni Gdańskiej, byłaby możliwość powstrzymania władzy na wszystkich polach bitew. Z drugiej strony, byłem pewien, że gdy tu strajk się skończy, nie pomoże żadna walcząca kopalnia czy huta, bo ludzie myślą w sposób symboliczny i trzymaliby się, dopóki trzymałaby się Stocznia. Dlatego podjąłem rozpaczliwa próbę obrony. Choć należało pójść stamtąd w cholerę i wyprowadzić przed godziną policyjną te niedobitki, które zostały.*

*Strajkujący byli przestraszeni i rozbrojeni przez hasło biernego oporu. Dochodziło to takich sytuacji, jak pod brama numer dwa, że prawie siłą należało wyrzucać ludzi ze stołówki, aby poszli zmienić kolegów marznących na warcie przez 4-5 godzin. Znowu, kiedy się wciskało coś do ręki (jakiś „przedłużacz"), mówiąc: „Słuchajcie, trzeba to trzymać, żeby oni widzieli!", po godzinie już okazywało się, że nikt nic nie ma i wszyscy stoją pod lampami widoczni z daleka, z gołymi rekami. Bo przychodził jakiś „przywódca", który się akurat ujawnił, i wyjaśnił, że prowokacją jest trzymać coś w ręku, ponieważ władza sfilmuje – i wtedy będziemy mieli za swoje, gdy na zdjęciach wyjdziemy uzbrojeni. Dopiero jak podjadą czołgi, bierzemy kije w ręce. Ja tłumaczyłem ludziom, że powinno być odwrotnie – najpierw wziąć kije, a jak podjadą i będzie wiadomo, że zaatakują, to odłożyć. Ale dopóki nie atakują, trzeba napinać się jak najmocniej, robić huk, ruch, szum, każdy z kijem, drągiem...*

*W momencie, kiedy zomowcy uderzyli, nie było z tą załogą żadnej możliwości obrony. Szturmowcy weszli w kilku miejscach i wiadomo, jak się potoczyło... No, jeszcze nie najgorzej, bo nikogo nie zatłukli. Ale kompromitacja straszna!*

Podobnie wyglądała sytuacja w Warszawie. Jerzy Holzer, Krzysztof Leski: *Przebieg wydarzeń warszawskich świadczy o stosunkowo niskiej determinacji. W Hucie Warszawa strajkowano wprawdzie od 13 grudnia, ale nawet zakładowi przywódcy „Solidarności" rozpoczynali akcję z dużymi wahaniami. Niektóre wydziały pracowały, wielu pracowników podpisywało deklaracje lojalności. W nocy z 14 na 15 grudnia wkroczyło do huty ZOMO. Na ogół nie napotykało nawet biernego oporu i robotnicy na wezwanie opuszczali zakład. Tam, gdzie nie ustępowano, milicja używała siły. Po wyjściu ZOMO usiłowano wznowić w hucie strajk, ale bez większego powodzenia.*

*W Ursusie, który był drugim sztandarowym warszawskim zakładem, 14 grudnia pozostało w strajku okupacyjnym tylko tysiąc pracowników (ze zmiany liczącej trzy tysiące). Gdy wieczorem ZOMO obstawiło zakład, pozostało w nim 500 osób. Milicja weszła do Ursusa i usunęła strajkujących. Kilkadziesiąt osób aresztowano, ale większość z nich wkrótce zwolniono.*

Przywódcy podziemnej „Solidarności" bardzo krytycznie oceniali później zasadę biernego oporu, którą Związek przyjął w grudniu.

Bujak (wypowiedź z października 1982): *Za papierek lakmusowy posłużyła władzy sprawa Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie. Gdyby słuchacze WOSP bronili się, zabarykadowali, rzucali cegłami, gdyby wtedy pojawiła się zasada obrony czynnej, przynajmniej w jakimś podstawowym zakresie, to władza miałaby większe obawy 13 grudnia. Ale w WOSP zastosowano opór bierny, ludzie dali się wyprowadzić. I to przyjęto w grudniu jako model, jako wzór.*

Borusewicz (wypowiedź z października 1983): *Bierny opór spowodował agonię „Solidarności". Szturmowcy z formacji ZOMO wszędzie na ogół wchodzili jak po swoje (Górny i Dolny Śląsk to wyjątki) – bez pośpiechu, po tygodniu rozpoznania, aby uniknąć starć. Najgorzej, że weszli tak i do Stoczni Gdańskiej. Wszyscy widzieli w Stoczni twierdzę-symbol,*

*a przecież wiadomo było, że komitet stoczniowy jest słaby, najsłabszy z wielkich zakładów – i pod względem intelektualnym i organizacyjnym, nie mówiąc o odwadze. Proklamowanie biernego oporu zachęciło tylko władzę do stłumienia strajku siłą. Należało zaś przeciwnie – pozorować determinację, walkę do ostatka. Ponadto hasło bierności wytworzyło sytuację psychologiczną nie do wytrzymania, bo oto strajkujący siedzieli i czekali, kiedy tamci wejdą i im dołożą.*

***

Jedynymi zakładami pracy w Polsce, które w grudniu 1981 roku przyjęły strategię oporu czynnego, były kopalnie węgla kamiennego i huty na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim.

Holzer, Leski: *Strajkowały kopalnie: Andaluzja, Anna, Borynia, Gottwald, Grzeszna, Halemba, Jankowice, Julian, Kaczyny, Lenin, Manifest Lipcowy, Moszczenica, Nowa Ruda, Piast, Rozbark, Pierwszy Maja, Sosnowiec, Staszic, Suszec, Śląsk, XXX-lecia PRL, Wieczorek, Wujek, Zabrze, Ziemowit, ZMP i Zofiówka, ponadto huty Baildon i Katowice, Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Tychach i kilka innych zakładów. Nasilenie strajków w tym regionie zasługuje tym bardziej na uwagę, że przeprowadzono w nim liczne internowania. Zarząd Regionu przestał funkcjonować, zatrzymano wielu działaczy związkowych.*

Paradoksalnie więc internowanie wielu przywódców związkowych na tym terenie nie spowodowało osłabienia oporu i determinacji strajkujących, ale ich wzmocnienie.

Z drugiej strony, silne na tym terenie były wpływy KPN, choć to nie Konfederacja wezwała do czynnego oporu. Barbara Czyż (członek KPN od 1980 r.): *W 1981 roku struktury KPN powstawały w miastach śląskich i zagłębiowskich – Katowice, Mysłowice, Tychy, Gliwice, Bytom, Zabrze, Chorzów, Piekary Śląskie, Świętochłowice, Jastrzębie, Szczygłowice, Racibórz, Rybnik, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Będzin, Zawiercie, Olkusz, Częstochowa oraz przy dużych zakładach pracy, zwłaszcza kopalniach i hutach, a przed stanem wojennym – prawie na całym Śląsku, nawet w małych miastach i wsiach, nawet przy małych zakładach pracy. Członkowie KPN brali aktywny udział w grudniowych strajkach. Jednym z nich był Leon Banek – ranny w czasie walk w KWK „Wujek".*

Mieczysław Rakowski: *Szczególnie złowrogą role na terenie Śląsku już w połowie 1981 roku zaczęła odgrywać Konfederacja Polski Niepodległej. Nastąpiło widoczne nasilenie propagandy KPN w poszczególnych kopalniach, z dużym rozmachem kolportowane były nielegalne wydawnictwa KPN, deklarację ideowo-programową KPN wywieszano w gablotach „Solidarności" w KWK „Ziemowit", „Staszic", „Wujek". W niektórych kopalniach, m.in. w KWK „Szczygłowice", utworzono komórki organizacyjne KPN, wydawane były legitymacje, aktywiści „Solidarności" bez najmniejszej żenady przypinali sobie znaczki KPN. Integracja wielu ogniw „Solidarności" z ugrupowaniami KPN na terenie województwa katowickiego była zjawiskiem jeśli nie powszechnym, to jednak dostatecznie wyraźnym, rzucającym się w oczy.*

Holzer, Leski: *Do Zagłębia Węglowego ściągnięto duże siły wojska i milicji oraz prowadzono ostrą kampanię zastraszającą. Wyjątkowo brutalny charakter miały od początku przeprowadzane w tym regionie pacyfikacje. Już 14 grudnia ZOMO, nie szczędząc bicia, złamało strajki w kopalniach Lenin i Wieczorek. 15 grudnia (…) bito tak brutalnie górników z kopalni Staszic, że podobno około 40 znalazło się w szpitalu.*

Tego dnia (15 grudnia) ZOMO użyło broni palnej w kopalni „Manifest Lipcowy".

Zbigniew Manista (w tym czasie górnik kopalni „Manifest Lipcowy", członek „Solidarności" i KOWzaP, później także KPN): *13 grudnia 1981 w nocy na kopalnię przyjeż-*

*dżali działacze, którzy uniknęli internowania. Podjęto decyzję o strajku i w poniedziałek wszystkie kopalnie jastrzębskie stały. Nie zawiązano oficjalnego komitetu strajkowego, bo chodziło o uniknięcie odpowiedzialności karnej. To była decyzja załogi. W poniedziałek doszło na cechowni kopalni do rozmów z komisarzem wojskowym. Poinformował nas o zmilitaryzowaniu zakładu, który został 10. Brygadą Węglową. Padły pytania o to, co nam grozi w razie kontynuowania strajku. Komisarz odpowiedział dość wymijająco, że ze strony wojska raczej nic, ale za milicję nie odpowiada.*

*We wtorek, 15 grudnia, większość załogi kontynuowała strajk. Przed południem dotarły wiadomości o pacyfikacji kopalni Jastrzębie, o ścieżce zdrowia i brutalności ZOMO. Natychmiast zaczęliśmy barykadować bramy. Na kopalni pojawił się ksiądz, o godzinie 12.00 miała zostać odprawiona msza.*

*O 11.10 ZOMO przystąpiło do akcji. Najpierw nawoływano do opuszczenia zakładu, później zaczęto ostrzeliwać kopalnię gazem łzawiącym, część załogi znajdująca się bezpośrednio pod ostrzałem, zakładała pochłaniacze górnicze i odrzucała ładunki z gazem w stronę ZOMO. Na placu autobusowym przed kopalnią, jeżeli dobrze pamiętam, stało około 20 skotów i 6 czołgów, a także duża grupa zomowców uzbrojonych w pistolety maszynowe, pałki, osłaniających się tarczami. Pamiętam moment, kiedy na bramę nr 1 wyszedł starszy wiekiem górnik, rozdarł koszulę na piersi i krzyczał: „Strzelaj! Strzelaj do ojca!". Na zomowcach nie robiło to żadnego wrażenia. Mimo że widzieli zaciętość obrony, ruszyli do akcji.*

*Przez bramę nr 2 wjechał czołg, rozbijając wszystko, co napotkał. Za nim weszli zomowcy, którzy otworzyli ogień z kałachów – strzelano po murach łaźni, co wywołało popłoch wśród obrońców. Widok sypiących się tynków potwierdzał, że amunicja była ostra – byli ranni z ranami postrzałowymi. Linia obrony przesunęła się na linię wozów górniczych między szybem II a warsztatem mechanicznym. Tam też doszło do ostrego zwarcia z ZOMO. W końcu przed godz. 13, czyli przed przyjazdem II zmiany, zawarto porozumienie i załoga wycofała się.*

*Z wyjścia z kopalni pamiętam ryk czołgów i wozów pancernych oraz serie z pistoletów maszynowych. Wychodziliśmy, a II zmiana, którą przywiozły autobusy i wysadziły na dole na ul. Pszczyńskiej, dotarła przed kopalnię. Część górników dalej skandowała: „Gestapo, gestapo!", co wywoływało agresję u zomowców. Sam szedłem w bezsilności i tylko plułem im pod nogi. Nic więcej się nie dało.*

Rany postrzałowe odniosło co najmniej 4 górników.

Holzer, Leski: *16 grudnia nadal strajkowało 12 kopalni.*

Leon Banek (górnik z „Wujka", działacz „Solidarności" i KPN – cytat za Tomaszem Nawarą): *Poszedłem w okolice bramy głównej, obok kotłowni. Zaczęło się od silnego ostrzału z wyrzutników (gazy łzawiące i świece dymne) i polewania strajkujących wodą przez hydronetkę. W pewnej chwili usłyszałem huk wystrzału, dochodził z okolic stolarni. Pobiegłem tam i zobaczyłem wewnątrz terenu kopalni czołg, który strzelał ślepakami w kierunku wieży wodnej. Nawet strzelił w momencie, kiedy tam stałem, „oberwałem" papierowymi resztkami pocisku. Po czym wróciłem pod bramą główną. Tam przez wyłom w magazynie elektrycznym szturmowali na nas zomowcy. Część napastników atakowała nas, spychając w kierunku szybu „Krakus", a część walczyła z górnikami przy kotłowni. Zaczęliśmy rzucać w zomowców wcześniej przygotowanym złomem i wszystkim innym, czym się tylko dało. I udało nam się pognać agresorów z powrotem, poza teren kopalni.*

W efekcie ataku, po otwarciu ognia przez ZOMO ostrą amunicją, zabitych zostało 7 górników, a dwaj kolejni zmarli w szpitalu nie odzyskując przytomności. Rannych było co najmniej 21 osób.

Odpowiedzią władz na czynny opór na Górnym Śląsku było nie tylko użycie broni palnej i ofiary śmiertelne wśród strajkujących, ale także zaostrzenie represji.

Bzdyl: *W więzieniu w Raciborzu spotkałem się ze strajkującymi z kopalń z Górnego Śląska. Utkwiły mi w pamięci rozmowy z górnikami z kopalni „Wujek", z Marianem Głuchem i Adamem Skwirą. Strzelanie do górników tam, a wcześniej na „Manifeście Lipcowym", a potem szybkie procesy i wysokie wyroki. Tak było we wszystkich kopalniach, które strajkowały. A potem zastraszanie pozostałych górników i ich rodzin. Ci, którzy walczyli, szli do więzień, a ich rodziny pozostawały zwykle bez opieki, ich przyjaciele przestawali przychodzić do domów i poznawać ich na ulicy. Nie było pomocy tak jak w Krakowie. Śląsk był, jak mi mówiono, brutalnie pacyfikowany, bity, a „Solidarność" niszczona wszelkimi metodami. Z Krakowa siedziało trochę ludzi z wyższym wykształceniem, trochę pracowników z dużych zakładów pracy, a Śląsk to byli w zasadzie tylko robotnicy z kopalń i hut.*

*Strajki tam, w wielu kopalniach, może w większości, organizowali członkowie KPN. Tak wynikało z rozmów.*

Konsekwencją było skuteczne spacyfikowanie Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Jak podają Jarosław Neja i Tomasz Kurpierz, w tym regionie długo nie potrafiono stworzyć regionalnych władz podziemnej „Solidarności". Powstało wprawdzie kilka odrębnych ośrodków, które pretendowały do tej roli, ale długo żaden z nich nie uzyskał powszechnej aprobaty. W rezultacie region uzyskał swojego reprezentanta w TKK dopiero w 1983 roku (był nim Tadeusz Jedynak, internowany do grudnia 1982).

Bardzo słabe w tym regionie były też demonstracje uliczne. W największej z nich (31 sierpnia 1982 roku w Katowicach) wzięło udział zaledwie kilka tysięcy osób, którzy zebrali się na katowickim rynku i usiłowali przejść pod kościół Mariacki, ale zostali rozbici przez ZOMO. W Gliwicach 3 maja 1982 roku kilka tysięcy osób przez godzinę spacerowało w milczeniu po chodniku ruchem okrężnym przeciwnym do wskazówek zegara od dworca do rynku i z powrotem. Podobnie było 31 sierpnia, z tym że tym razem protestujący mieli spacerować w milczeniu zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

Za to działacze „Solidarności" z tego regionu w największym stopniu stali się podatni na naciski władz na emigrację. Neja, Kurpierz: *Wśród wyjeżdżających byli zarówno liderzy związku, m.in. Leszek Waliszewski, który wyjechał z rodziną w 1983, przywódcy i uczestnicy grudniowych strajków, jak i szeregowi członkowie „Solidarności", zwłaszcza przebywający wcześniej w obozach internowania, aresztach i więzieniach. Gdy wychodzili na wolność, władze chętnie udzielały im pozwolenia na opuszczenie kraju, niejednokrotnie wręcz ich do tego zachęcając. Pozbywano się tych, z którymi w przeszłości były, a w przyszłości mogły być problemy (...). Według danych MSW od 1 marca 1982 do 30 września 1984 roku podległe temu ministerstwu organa paszportowe wydały zgodę na wyjazd emigracyjny 608 byłym internowanym z województwa katowickiego (na ogólną liczbę 1911 internowanych z tego regionu). W ten sposób województwo to pod względem udzielonych pozwoleń znalazło się na pierwszym miejscu w kraju. Dla porównania, w tym samym czasie w województwie wrocławskim zgodę na emigracje otrzymało 205 byłych internowanych, w gdańskim zaś – 102. Osoby te zazwyczaj wyjeżdżały z kraju z rodzinami. Warto w tym miejscu również zaznaczyć, że województwo katowickie było pierwsze w zestawieniach MSW pod względem liczby osób, które odmówiły powrotu do kraju po czasowym wyjeździe na Zachód (oficjalnie, w celach prywatnych, turystycznych czy służbowych). Tylko w pierwszym półroczu 1983 roku dotyczyło to aż 3164 takich osób.*

Trzeba więc postawić pytanie o to, jak wyglądałaby Polska po zakończeniu stanu wojennego, gdyby w całym kraju związek zastosował taktykę oporu czynnego, jak górnicy na Górnym Śląsku?

Wydaje się więc, że stanowisko Borusewicza (wypowiedź z 1984 r.) nie było trafną oceną sytuacji: *Wedle mojej oceny można było próbować zmienić sytuację już po wprowadzeniu stanu wojennego, ale opór musiałby być mocniejszy. No i, oczywiście, nie należało z góry wykluczać ofiar, co wcale nie znaczy, bym propagował atakowanie czołgów prętami. Władza miała po prostu świadomość słabości obrony (bierny opór prowadził jedynie do chwytania się za ręce i śpiewania pieśni), dlatego tak łatwo podejmowała decyzje o pacyfikowaniu zakładów. Dałeś przykład „Wujka", odpowiem przykładem Portu Gdańskiego: dziewięciuset zdeterminowanych mężczyzn na serio przygotowało tam środki obrony i to wystarczyło, by władza nie uderzyła. Port w osamotnieniu wytrwał przez cały tydzień. Bezwzględnie więc należało podjąć ryzyko – tyle mieliśmy do stracenia. W takiej sytuacji trzeba było być przygotowanym na najwyższe ofiary, bo inaczej przegrywa się z gangsterami.*

Naszym zdaniem bardziej przekonująca jest ocena Leszka Moczulskiego: [Gdy idzie o grudniowe protesty] *miałem świadomość ich ograniczonej skuteczności i niewspółmiernie wysokich kosztów. Z punktu widzenia teorii walki, jeśli druga strona wykonuje miażdżące uderzenie, należy się od niego uchylić, nie stawiać oporu, bo nas zdruzgocą, ale cofnąć się, tak aby uderzenie trafiło w pustkę. Teoretycznie, gdyby w odpowiedzi na 13 grudnia nie było żadnego oporu, gdyby wszystkie struktury cofnęły się w głąb, aby po samowyczerpaniu się tego uderzenia odpowiedzieć potężnym ciosem strajku generalnego – szybko nastąpiłoby rozstrzygnięcie. Ale to czysta teoria, bo społeczeństwo nie jest karną armią cofającą się na rozkaz i na rozkaz ruszającą do przodu. Zadziałały normalne reakcje – a opór do nich należy. Zbiorowe działania, efekt tysięcy jednostkowych decyzji, nie opierały się na analizach efektywnościowych, tylko na postawach – emocjonalnych i moralnych. Wezwanie do najrozsądniejszej taktyki ludzie – także w KPN-ie – odebraliby jako wezwanie do kapitulacji, a nawet zdradę. Są czasem sytuacje, w których racje emocjonalne muszą zwyciężyć nad precyzyjnymi kalkulacjami. Rozumiałem to i sam podzielałem ten punkt widzenia. Ale nie przeszkadzało mi to w dokonywaniu analizy. Wypływające z niej wnioski były oczywiste: opór zostanie złamany, sztuka operacyjna zwycięży, a potem... A potem działania operacyjne ugrzęzną w procesie społecznym.* Rozwinięcie tej diagnozy przedstawiamy w podrozdziale „Co dalej?", gdzie przedstawiamy szerzej poglądy Moczulskiego z 1982 roku.

Paradoksalnie więc miękka postawa „Solidarności" w grudniu 1981 roku (niewynikająca z jakiejś przemyślanej decyzji, ale będąca konsekwencją braku przygotowania oraz braku determinacji jej przywódców i dużej części członków) nie była problemem. Przeciwnie – ta miękka postawa była, być może, najlepszą odpowiedzią na użycie siły przez władzę. Problemem miało natomiast okazać się to, że przywódcy związku, którzy zawiedli w grudniu 1981 roku, stanęli na czele „Solidarności" podziemnej i mieli jeszcze wiele okazji do tego, aby ponownie zawieść.

# Co dalej?

Wprowadzenie stanu wojennego postawiło przed polską opozycją nowe pytanie - jakie zająć stanowisko wobec władz, które zdecydowały się na rozwiązanie siłowe? Jaką przyjąć taktykę? Do jakich działań wezwać społeczeństwo?

Przyjęło się wyróżniać dwie koncepcje, które rozwijały się w podziemiu solidarnościowym od początków 1982 roku. Jedną z nich była koncepcja „krótkiego skoku", postulująca przygotowanie i przeprowadzenie strajku generalnego. Najbardziej dobitnie została ona sformułowana w artykule Jacka Kuronia „Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia", napisanym w obozie internowania w Białołęce w lutym 1982 r., a opublikowanym na łamach podziemnego „Tygodnika Mazowsze" (nr 8 z 31 marca 1982). Tekst jest podzielony na 8 punktów.

Punkty 1 i 3 nie budzą dziś większych kontrowersji. Punkt 2 z dzisiejszego punktu widzenia przeceniał niebezpieczeństwo terroryzmu, czy też może raczej nie doceniał skutecznych metod stosowanych zarówno przez władzę, jak i przez Kościół oraz podziemie, aby działania terrorystyczne powstrzymać.

*1. Gospodarka jaka jest, każdy widzi. Jeśli wierzyć, że wojenną awanturę wywołano – jak upewniają jej sprawcy – dla ratowania gospodarki, to operacja się udała, ale pacjent umarł (…).*

*2. Społeczeństwo jest w stanie wojny (...). Zrujnowana gospodarka będzie produkowała nędzę i głód – zdeterminowanych będzie przybywać. Co niecierpliwsi, mniej zrównoważeni, chwycą się broni obosiecznej – terroru. Terror rodzi terror, a spirala terroru nie może być przerwana terrorem.*

*3. Cały blok sowiecki został głęboko wstrząśnięty wydarzeniami w naszym kraju (...). Zaczęło się umieranie imperium, choć stać je jeszcze na krwawą rozprawę z Polską.*

Punkt 4 (w nawiązaniu do punktu 2) rozwijał wizję nieuchronnego terroru i krwawej konfrontacji władzy i społeczeństwa.

*Czy społeczeństwo polskie może zaczekać na agonię imperializmu? (…) Żadne apele nie powstrzymają młodych i zapalczywych przed walką. Mogą ich tylko wepchnąć w ślepą uliczkę terroryzmu, o ile okażą się dość skuteczne, aby ograniczyć inne formy walki. Żadne apele nie zmniejszą rozpaczy i nienawiści, a jest to mieszanka piorunująca, którą jakaś iskra zmienić może w wybuch (...). Tu jest Polska, a historia pokazuje, że ciemiężyciel tylko za cenę krwi i zgliszcz mógł osiągnąć spokój, na okres jednego pokolenia (...). Nie leży w niczyjej mocy zapewnienie spokoju w Polsce, póki trwa okupacja. Przerwać ją mogą władze, zawierając kompromis ze społeczeństwem, albo społeczeństwo obalając władzę. W tym drugim wypadku stanęlibyśmy oko w oko z militarną potęgą sowiecką.*

Punkt 5 tekstu Kuronia jest szczególnie ważny, bo przedstawia dobrze strategię polityków wywodzących się z KOR, realizowaną przed 13 grudnia, a także podczas rozmów

w Magdalence, przy Okrągłym Stole i później. Traktowali oni ewentualny kompromis z władzami nie jako taktyczny etap na drodze do pełnej niepodległości (którą uważali za nierealną z uwagi na uwarunkowania geopolityczne), ale jako cel końcowy ewolucji ustrojowej zmierzającej do naprawy PRL.

*Porozumienie narodowe, będące niezbędnym warunkiem pokojowego życia, polega na zgodności ogółu obywateli co do niektórych, przynajmniej podstawowych wartości i celów. Po Sierpniu 1980 naród polski stał się jednolity jak nigdy dotąd. Trudności brały się stąd, że wobec zagrożenia sowieckiego społeczeństwo musiało zrezygnować z istotnej części aspiracji. Spieraliśmy się o to, jaka musi i może być ta część, zabiegaliśmy o kompromis z ludźmi reprezentującymi interesy ZSRR w Polsce. W imię tego kompromisu ogół Polaków akceptował decydującą rolę tych ludzi w rządzeniu państwem, domagał się tylko społecznej kontroli nad ich poczynaniami i rzeczywistej reprezentacji przy podejmowaniu zasadniczych decyzji. Ludzie ZSRR nie chcieli kompromisu. Zamiast na czele społeczeństwa budować państwo choćby najbardziej ograniczonej demokracji, bezradnością niszczyli gospodarkę i administrację. Dopełnili tego dzieła po 13 grudnia, niwecząc wszelkie warunki kompromisu społecznego.*

*Utrzymywanie okupacji prowadzi obóz rządowy nieuchronnie do katastrofy, Jeśli są w tym obozie ludzie, którzy uświadamiają sobie ten fakt, to pytają, czy równie tragicznie nie skończy się dla nich inicjatywa kompromisu. Nie jest to pytanie bezzasadne. Społeczeństwo polskie ma powody, aby żądać rozliczenia okupantów. Zarazem jednak na rzecz kompromisu wypowiada się Episkopat – w Polsce autorytet olbrzymi. Jego stanowisko poprze zdecydowana większość kierownictwa Solidarności, ludzie nauki i kultury. Słowem wszyscy, których głos liczy się w społeczeństwie. Co najważniejsze jednak, inicjatywa kompromisu dałaby ludziom obozu rządowego mandat społeczny. Byłaby ona dla nich ryzykowna, ale utrzymywanie okupacji jest czystym samobójstwem.*

Punkty 6 i 7 stanowią najbardziej dobitne sformułowanie koncepcji „krótkiego skoku" – postulat utworzenia scentralizowanego ruchu, przygotowania strajku generalnego i decydującego uderzenia we władze. Jednak cele tego planowanego powstania narodowego Kuroń formułował bardzo mgliście – mogło to być zarówno „zlikwidowanie okupacji", jak i „najdalej idące ustępstwa w kompromisie z władzą".

*6. Ruch Oporu powszechny, dobrze zorganizowany jest jedyną szansą Polaków. Tylko taki ruch może być stroną kompromisu. Tylko taki ruch może powstrzymać falę terroryzmu, a jeśli w obozie rządowym nie znajdą się inicjatorzy kompromisu – zmniejszyć ryzyko sowieckiej interwencji wobec nieuchronnego wówczas wybuchu społecznego. Siłą okupanta jest dezorganizacja społeczeństwu i zdolność szybkiego przerzucania z miejsca na miejsce niewielką ilości ekip pacyfikacyjnych. Dlatego obecnie musimy – inaczej niż przed Sierpniem 1980 – organizować się wokół ośrodka centralnego i okazać mu pełną dyscyplinę. Musimy zorganizować sprawny system informacji, licząc się jednak z tym, że w decydującym momencie zostanie on zablokowany (...).*

*7. Działalność ruchu – pozawydawniczą – sprowadza się obecnie do demonstracji. Od ulotek i malowania na murach, przez różne formy zbiorowych wystąpień, po krótsze i dłuższe strajki. Wszystkie formy mają wielkie znaczenie dla podnoszenia ducha narodu i są sposobem wywierania nacisku na ewentualnych zwolenników kompromisu w obozie rządowym. Ostatecznym bodźcem takiego nacisku i absolutnie ostatnią szansą kompromisu byłby strajk generalny (...). Kierownictwo ruchu oporu musi przygotowywać społeczeństwo polskie do zlikwidowania okupacji w zbiorowym, zorganizowanym wystąpieniu, a jednocześnie do nawet najdalej idących ustępstw w kompromisie z władzą. Sądzę, że wystąpienie*

*takie może polegać na równoczesnym uderzeniu na wszystkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju. Trzeba, żeby ludzie obozu rządowego wiedzieli, że na inicjatywę kompromisu pozostał im jeszcze ściśle wyznaczony czas.*

*W przewidywaniu najgorszego, trzeba już dziś robić wszystko, co można, aby uświadomić kierownictwu ZSRR, że przy odrobinie dobrej woli z ich strony, porozumienie narodowe Polaków – nawet bez udziału obecnych władców PRL – nie naruszy ich militarnych interesów, a dla ekonomicznych będzie niezwykle korzystne. Natomiast interwencja zbrojna w Polsce będzie ostatnim aktem ZSRR.*

*Nie twierdzę, że zorganizowane wystąpienie połączone z deklaracją dobrej woli wobec ZSRR zapewnia bezpieczeństwo ze strony tego mocarstwa. Twierdzę tylko, że – w przypadku utrzymywania okupacji – stwarza się w ten sposób najmniejsze możliwe zagrożenie.*

Paczkowski: *Strategia ta nazwana została strategią „strajku generalnego", aczkolwiek w tekście Kuronia można dopatrzyć się wizji bliższej powstaniu narodowemu czy zbrojnej rewolucji („uderzenie na ośrodki władzy"). Podobne stanowisko, choć ten autor koncentrował się na sprawach organizacyjnych, zajął w wywiadzie dla „Tygodnika Mazowsze" Zbigniew Romaszewski.*

Bujak („Konspira"): *Propozycja Kuronia wychodziła niejako naprzeciw nastrojom społecznym, obiecywała szybkie zwarcie i w domyśle rzucenie przeciwnika na matę. Jacek jakby nie dostrzegał możliwości klęski. Główna myśl tego tekstu brzmiała: jeśli nie chcesz wojny, szykuj się do wojny. Myśl owa, jak również inne „Tezy o wyjściu...", sugerowały ostateczna rozgrywkę. Działalność nastawiona na krótką perspektywę, wyklucza jakąkolwiek pracę programową, przypomina raczej pokera, w którym nie wiadomo, kto blefuje i na podstawie czego. Nie wiadomo, co przeciwnik ma w kartach, ani tym bardziej – co wyciągnie z rękawa. Ja, owszem, lubię hazard, lecz nie wtedy, gdy stawką są ludzie (…).*

*Tekst Jacka Kuronia pomógł wyartykułować dwie koncepcje działalności w podziemiu: pierwszą nazwać można wrocławsko-gdańską* [Piszemy o niej w innym miejscu, przy okazji „Solidarności Walczącej"], *drugą – krakowsko-warszawską. Biorąc generalnie, zwyciężył program walki o to, co się da uratować, więc na pytanie – czym mamy być: związkiem zawodowym, partią polityczną, ruchem narodowo-wyzwoleńczym? – odpowiedź brzmiała: związkiem zawodowym.*

W tym samym numerze „Tygodnika Mazowsze", w którym opublikowano artykuł Jacka Kuronia, zamieszczono także dwa krótsze, polemiczne teksty: Zbigniewa Bujaka („Walka pozycyjna") i Wiktora Kulerskiego („Trzecia możliwość"). Teksty te dobrze charakteryzują „szkołę krakowsko-warszawską", o której pisał Bujak.

Należy przy tym zauważyć, że koncepcja Kulerskiego nie była reakcją na tekst Kuronia, ale została sformułowana wcześniej. Paczkowski: *Pierwszy i w sposób najbardziej umiarkowany, koncepcję umiarkowaną przedstawił Wiktor Kulerski w tekście z 21 grudnia* [1981] *zatytułowanym „Innej drogi nie mamy".(...) Koncepcja ta, nazywana – wedle pomysłu Adama Michnika, który z więzienia włączył się do dyskusji – strategią „długiego marszu" czy też „społeczeństwa podziemnego", w znacznym stopniu oparta była na doświadczeniach opozycji „przedsierpniowej", ale odwoływała się także do niektórych podstawowych zasad „Solidarności", między innymi do walki bez stosowania przemocy. Jedną z konsekwencji przyjęcia takiej strategii był sceptyczny stosunek do powstania instytucji centralnej, a negatywny do tworzenia hierarchicznej struktury organizacyjnej.*

Wiktor Kulerski opowiadał się za koncepcją, którą nazywał „Podziemnym Społeczeństwem": *A zatem nie ośrodek centralny i pełna wobec niego dyscyplina, lecz ruch wieloośrodkowy, zdecentralizowany, nieformalny, składający się z niezależnych od siebie,*

*luźno powiązanych grup, kół, komitetów itp. o dużej samodzielności i swobodzie decyzji. Musiałby on zapewnić stałą i skuteczną pomoc wszystkim prześladowanym przez władzę; rozwinąć obieg niezależnej informacji i wolnej myśli, stworzyć sieć społecznej łączności i zapewnić możność samokształcenia...*

Podobną koncepcję sformułował Zbigniew Bujak: *Zbudowanie ruchu Solidarności jako monolitycznej organizacji przygotowanej do zdecydowanej i ostatecznej* [rozprawy z władzą] *stwarza niebezpieczeństwo podjęcia przez władzę ponownej próby pacyfikacji narodu siłami wewnętrznymi. Gdyby zaś nawet udało się nam przed tym obronić, czekałaby nas interwencja zewnętrzna. Uważam, że należy przyjąć zasadę unikania frontalnych starć z władzą, ponieważ naraża kraj na zbyt wielkie niebezpieczeństwo, a szanse (…) mamy w nim znikome.*

*Sądzę, że skuteczną, a zarazem bezpieczną formą walki jest – że użyję nomenklatury wojskowej – walka pozycyjna (…).*

*W zakładach pracy oznacza to przede wszystkim walkę o prawo do kontynuowania działalności związkowej (…). Ważnymi elementami niezależnej od władz struktury życia społecznego byłyby tworzone przy parafiach Komitety Pomocy Społecznej, niosące pomoc najbardziej potrzebującym i zapewniające środki do życia ludziom represjonowanym przez wyrzucenie z pracy (…), niezależna prasa i wydawnictwa (…), Rady Edukacji Narodowej, Kultury, Nauki powoływane przez środowiska twórcze, pedagogiczne i naukowe, tworzące warunki do zdobycia niezależnej wiedzy i doświadczenia (…).*

*Nie jest to droga szybkich i efektownych sukcesów, lecz długiej, żmudnej pracy...*

Krzysztof Łabędź zwraca uwagę, że *różnica poglądów wyrażanych w tej polemice miała swoje źródła w okresie legalnego istnienia „Solidarności".*

Wspólną cechą wszystkich tych koncepcji była rezygnacja z walki o pełną niepodległość. Kuroń sformułował to jednoznacznie i podawał powody – obawa przed ZSRS. Bujak wspomniał o niepodległości jednym słowem na końcu swego tekstu, jednak konsekwentnie w całym artykule wystrzegał się postulowania działań w sferze politycznej i ograniczył swój program do postulatu aktywności w dziedzinie związkowej i szeroko rozumianej kultury. A realizacja celu politycznego (jakim jest niepodległe państwo) za pomocą działań w sferze związkowej i kulturowej jest – co oczywiste – niemożliwe. Także Kulerski postulował budowanie Podziemnego Społeczeństwa (ale nie Podziemnego Państwa), a więc rezygnował z działań w sferze politycznej.

28 lipca 1982 roku TKK opublikowała dokument „Społeczeństwo podziemne", który był pierwszym oficjalnym programem podziemnej „Solidarności". Był zbieżny z koncepcjami Kulerskiego i Bujaka.

Już kilka lub kilkanaście miesięcy później przywódcy podziemnej „Solidarności" oceniali ten program jako błędny.

Lis („Konspira"): *Być może wyjście latem 1982 z deklaracją „Społeczeństwo podziemne" było słuszne, jednak w chwili obecnej oceniam ją krytycznie. Naszym celem była i jest budowa społeczeństwa normalnego, posiadającego pełne prawa do samorealizacji, natomiast społeczeństwo w podziemiu to polityczna anomalia (pomijam utopijność takiego programu).*

Borusewicz (wypowiedź z 1984 – post scriptum do „Konspiry"): *Na koncepcję Bujaka duży wpływ wywarł korowski etos niezależnego społeczeństwa, a patrząc dalej – anarcho-syndykalne idee Edwarda Abramowskiego. Wspomniana formuła, szczególnie bliska lewicującym środowiskom przedsierpniowej opozycji w Warszawie, wskazywała nie tylko, co należy robić dzisiaj, ale także nawiązywała do tych założeń ideowych. Teoria niewątpli-*

*wie ładna, lecz w praktyce (gdy aparat represyjny uderzał z całą bezwzględnością w każdą niezależną inicjatywę) utopijna. W reżimie totalitarnym trudno sobie nawet wyobrazić, by społeczeństwo mogło się zorganizować bez ośrodków dyspozycyjnych neutralizujących przemoc. W rzeczywistości więc koncepcja chwyciła w elitarnych grupach inteligenckich i środowiskach twórczych, zdynamizowała je, ustawiła opór w szerszej perspektywie, niemniej jako całość brakowało jej realizmu.*

*Jeżeli ktoś miałby inne zdanie na ten temat, niech popatrzy dookoła. Przecież od rzucenia pomysłu minęło już dwa lata i co? Gdzie jest podziemne społeczeństwo? Owszem, mogą egzystować pewne organizmy, które ja nazywam strukturami państwa podziemnego, natomiast wprowadzenie do konspiracji kilkunastu czy choćby kilku milionów ludzi jest absurdem!*

22 stycznia 1983 roku TKK opublikowała nowy dokument programowy pt. „Solidarność dziś". Była to zmodyfikowana koncepcja „długiego marszu".

Lis („Konspira"): *Następny dokument – „Solidarność dziś" – miał już inny charakter. Nie było w nim mowy o budowaniu ogólnonarodowego podziemia, lecz o budowaniu fundamentów, które umożliwiłyby działalność Solidarności w aktualnej sytuacji. Powtórzyliśmy pewne poprzednie tezy, więc – niezależna oświata, kultura, informacja; ale zalecaliśmy jednocześnie ewentualną aktywność na płaszczyźnie oficjalnej. Tym samym otworzyliśmy furtkę do działań jawnych; nie tylko front odmowy, lecz na przykład również praca w samorządach.*

Bujak („Konspira"): *Dokument „Solidarność dziś" przedstawiał jasny cel: przełamanie istniejącego systemu sprawowania władzy. Przy okazji też określał, na czym ów system polega i jak należy go zwalczać. Jako płaszczyzny oporu wyznaczał powszechny bojkot, a także walkę ekonomiczną, rozwijanie niezależnej świadomości społecznej i przygotowanie się do strajku generalnego. Oczywiście zniszczenie komunistycznej dyktatury w sensie dosłownym, odesłanie wojska do koszar, odstawienie na boczny tor tajnej policji – to zadania niezwykle odległe. Ale istota systemu komunistycznego polegała na tym, że ludzie rezygnują z oporu, biorąc udział w farsie budowania podwójnej rzeczywistości. I na tym polu dokument proponował przejście do ataku.*

Hall („Konspira"): *Wobec deklaracji programowej TKK „Solidarność dziś" zająłem od razu stanowisko w gdańskiej prasie regionalnej i właściwie mogę powtórzyć, co wtedy napisałem. Po pierwsze, były tam ewidentne niedostatki w analizie rzeczywistości (zamiast trzeźwej oceny politycznej – pokrzepienie serc: zwarliśmy się, sprawdzili, zahartowali, walka trwa...). Po drugie, za błąd uważałem rysowanie perspektywy oporu ze strajkiem generalnym jako punktem docelowym.*

Jak wynika choćby z przytoczonych wyżej wypowiedzi, nowy program związku bardzo trudno byłoby nazwać programem niepodległościowym. Była to raczej zmodyfikowana koncepcja „poprawiania socjalizmu", znana choćby z czasów KOR i będąca w istocie nowym wcieleniem koncepcji millenerów. Związek za pomocą bardzo ostrożnych metod (z mglistą perspektywą strajku generalnego) chciał zmusić władze do respektowania praw człowieka i dialogu ze społeczeństwem, w celu przeprowadzenia niezbędnych reform.

Friszke („Solidarność podziemna"): *Program ten zakłada głębokie reformy życia społecznego, gospodarczego i politycznego, ale ze względu na położenie geopolityczne Polski muszą one być przeprowadzane stopniowo, bez naruszania zasadniczej równowagi w Europie (...). Realizacja tego programu wymaga stworzenia sytuacji, w której władza będzie zmuszona do szukania kompromisu ze społeczeństwem (…). Społeczny opór i walkę z dyk-*

*taturą wyznaczają: front odmowy, walka ekonomiczna, walka o niezależną świadomość społeczną, przygotowania do strajku generalnego.*

***

Poza głównym nurtem „Solidarności" działały środowiska i grupy opowiadające się za programem niepodległościowym. Były one słabe, ale silniejsze niż przed Sierpniem. Obok KPN należy tu wymienić przede wszystkim środowisko warszawskiego pisma „Niepodległość" i środowisko skupione wokół wrocławskiego pisma „Solidarność Walcząca". Osobne miejsce zajmowało środowisko pisma „Głos", wywodzące się z KOR.

Podstawową trudność liderom tego ruchu sprawiało przedstawienie realistycznej drogi do niepodległości. Było to ważne, bo zarówno główny nurt „Solidarności", jak i większość społeczeństwa, uznawały postulat niepodległości za niemożliwy do osiągnięcia.

Program pisma „Niepodległość" tak opisał Domagalski w „Encyklopedii Solidarności': *„13 grudnia 1981 roku Polska znalazła się pod okupacją. Nasz stosunek do policji* [tak w oryginale] *i administracji wojskowej musi zatem być taki, jak do każdej innej władzy okupacyjnej. Nie uznajemy i w żadnym wypadku nie uznamy jej za reprezentację państwa polskiego. W wojnie, którą prowadzi przeciwko społeczeństwu, działa ona pod nadzorem i według instrukcji radzieckich, stawiając się w ten sposób poza narodem polskim. Przejęcie władzy przez Wronę musi zatem być traktowane jako zdrada główna i znaleźć swój epilog w polskiej Norymberdze". W ten sposób rozpoczynał się tekst redakcyjny, stanowiący wstęp do numeru pierwszego. Mimo że radykalna retoryka była w tamtym okresie powszechna na łamach pism podziemnych, to tak mocne słowa wyróżniały „Niepodległość" spośród innych tytułów. Wynikały one z silnego antykomunizmu i oceny, że „niezależne państwo polskie nie istnieje. PRL jest jedynie formą administrowania polskim terytorium przez ZSRR oraz zespołem instytucji służących politycznej i gospodarczej eksploatacji i sowietyzacji polskiego społeczeństwa" (nr 28). W tej sytuacji dla redakcji było oczywiste, że „dziś najważniejszym celem jest odzyskanie niepodległości".*

*W pierwszym etapie proponowano zorganizowanie biernego oporu pod hasłem: „Żadnej produkcji dla okupanta!". Jednocześnie „organizowanie się grup oporu i przełamanie bariery informacyjnej powinno doprowadzić do drugiego etapu. W tym czasie należy stworzyć podziemną strukturę władzy z Rządem Narodowym włącznie – musi powstać Polskie Państwo Podziemne! Będzie ono kierowało oporem czynnym, który może przybierać formę manifestacji, strajków nękających, strajku generalnego bądź inne, w zależności od potrzeby. Powinno to doprowadzić do utraty przez okupanta kontroli nad krajem i przejęcia władzy przez Rząd Narodowy". Jak łatwo można było przewidzieć, zaproponowany scenariusz wychodzenia z komunizmu został odrzucony przez większość działaczy podziemnych. Nie chodziło tylko o radykalizm. Program tworzenia polskiego państwa podziemnego nie zakładał bowiem poważniejszej roli dla NSZZ Solidarność.*

Analogiczną koncepcję sformułował Czesław Bielecki („Maciej Poleski"). Ruzikowski: *Spoiwem dla wielu podziemnych inicjatyw, a zarazem regionów kraju, miał być podziemny parlament. Zakładanym zadaniem tego parlamentu było też wskazywanie strategicznych celów. On sam stanowiłby alternatywną strukturę władzy (...). W odpowiedzi na represje, Bielecki proponował formę walki zaczepnej (quasi-partyzanckiej), polegającej na atakach i wycofywaniu się bez wdawania się w otwarta bitwę, zastosowaniu ograniczonego odwetu, nieprzybierającego jednak formy kontrterroru. Nawiązując do doświadczeń wojennych Armii Krajowej, wskazywał na potrzebę przekształcenia „Solidarności" w Zwią-*

*zek Walki „Solidarność". Postulował też powstanie sądów społecznych piętnujących osoby uznane za kolaborantów.*

Koncepcje warszawskiej „Niepodległości" i Czesława Bieleckiego, nawiązujące do czasów Powstania Styczniowego oraz II wojny światowej, raziły archaizmem i brakiem realizmu. Ich utopijność potwierdził rozwój wypadków w Polsce w latach 80.

***

8 sierpnia 1982 roku Kornel Morawiecki opublikował programowy artykuł „Kim jesteśmy, o co walczymy?", w którym formułował główne cele nowego ruchu: *Porozumienie „Solidarność Walcząca" jest otwartym ruchem politycznym. Celem jego jest budowa Rzeczypospolitej Solidarnej. Chcemy rządów demokratycznych, gospodarki samorządnej i takich stosunków społecznych, które bronić będą jednostkę przed ekonomicznym wyzyskiem i politycznym ubezwłasnowolnieniem. Za podstawowy mechanizm takiej obrony uważamy niezależne związki zawodowe NSZZ Solidarność. Innym zabezpieczeniem praw jednostki winny być rady i samorządy terytorialne powoływane i odpowiedzialne nie przed państwem, a przed mieszkańcami osiedla lub miasta. Jeszcze innym – praworządne, niezawisłe sądownictwo.*

*Władze Rzeczpospolitej Solidarnej winny być wybierane i funkcjonować w wielopartyjnym systemie. Zasada tzw. kierowniczej roli PZPR jest dyktaturą moskiewskich pachołków, a nie żadną socjalistyczną demokracją. Doprowadza ona do moralnego i gospodarczego upadku, do dewaluacji samego słowa: socjalizm. Oszukiwani przez 38 lat już nie wierzymy w ugodę z tą władzą i w reformowalność tego systemu. Chcemy go zmienić i te władze pozbawić władzy. Zdajemy sobie sprawę, że frontalne starcie grozi katastrofą. Dlatego stawiamy na ciągłą podjazdową walkę, która prowadzona z uporem i determinacją w końcu przechyli szalę zwycięstwa na naszą stronę.*

*Za podstawowy środek walki uważamy informację i propagandę. Gnębiący nas przymus opiera się na kłamstwie, a „prawda nas wyzwoli". Dlatego rozwój sieci informacyjnej stawiamy na pierwszym miejscu. Ale uważamy, że walka podjazdowa ma być prowadzona na wszystkich poziomach i różnymi sposobami – od biernego poczynając, a na działaniach niemal terrorystycznych kończąc. Walczyć trzeba w fabrykach, we wsiach i na ulicach. Wszystkie metody trzeba wypróbować i stosować. Wiąże się to z ryzykiem. Musimy je podjąć, jeżeli chcemy zachować swą godność i być Polakami. Radzi jesteśmy z ostatnich decyzji TKK o masowych manifestacjach na 31 sierpnia br. – uważamy, że dotychczasowa broń zorganizowanych ulicznych manifestacji nie była wykorzystywana.*

*Do uczestnictwa w Porozumieniu zapraszamy wszystkich, którzy decydują się na walkę o naszkicowane powyżej cele, bez względu na przynależność związkową czy jakakolwiek inną...*

Wprawdzie słowo „niepodległość" nie pojawiło się w tym tekście ani razu, jednak niektóre sformułowania nie pozostawiały wątpliwości co do niepodległościowego i antykomunistycznego charakteru nowego ruchu.

Piętą achillesową tej koncepcji była mglistość, gdy idzie o metody realizowania programu, zaś sformułowanie o „działaniach niemal terrorystycznych" brzmiało co najmniej nieodpowiedzialnie. W krótkiej perspektywie pozytywny stosunek do manifestacji ulicznych wypada uznać za skuteczną formę demonstrowania sprzeciwu wobec stanu wojennego, ale w dłuższej perspektywie były to działania niewystarczające do odzyskania niepodległości. A innych, skuteczniejszych działań nie proponowano, postulując próbowanie różnych metod. Cały tekst sprawia wrażenie podejmowania działań raczej z potrzeby serca, niż w wyniku racjonalnej kalkulacji i realistycznej wizji.

Oznak niedojrzałości ideowej nowej formacji było znacznie więcej. Kamiński, Waligóra: *Co pewien czas w pismach Solidarności Walczącej zamieszczano również teksty nawołujące do przygotowania zbrojnego powstania. Pojawiające się w publicystyce SW postulaty walki czynnej, represjonowania kolaborantów czy toczenia „wojny podjazdowej" nie były wprawdzie w praktyce realizowane, bez wątpienia jednak stanowiły ważny element języka i frazeologii, jakimi starano się oddziaływać na społeczeństwo (…). W publicystyce Solidarności Walczącej nie sposób nie zauważyć wielu elementów o utopijnym charakterze. Już w pierwszych tygodniach istnienia organizacji pojawiła się na przykład (szeroko przy tym propagowana) idea organizacji „wieców pokoju" z żądaniem obustronnego rozbrojenia ZSRR i USA. Szeroko szermowano przy tym wizją atomowej zagłady.*

Łabędź opisuje *dokumenty programowe Solidarności Walczącej, proponującej utopijna wizję Rzeczpospolitej Solidarnej, mającej być czymś w rodzaju „trzeciej drogi". Odrzuca się w nich zasadę wolności rozumianej jako wartość najwyższa stwierdzając, że musi jej towarzyszyć solidarność rozumiana jako troska o całość społeczną, o wspólnoty, o innych itd., co wymaga czasem poświęceń ze strony jednostki. W tym kontekście (pogłębionym ponadto stwierdzeniem dotyczącym m.in. zmniejszania się różnic między biednymi i bogatymi) występujące w SW rozumienie wolności wydaje się ograniczone i sprowadzone do enumeratywnie podanych praw człowieka (...). Sami autorzy założeń SW odwoływali się do idei solidaryzmu, a w przytoczonych poglądach można doszukiwać się elementów socjalizmu etycznego oraz innych koncepcji przyjmowanych przez socjaldemokrację.*

Oczywiście, myśl programowa SW z czasem rozwijała się, czego wyrazem były „Zasady ideowe i program działania Solidarności Walczącej" opublikowane w 1987 roku.

***

Na łamach podziemnego „Głosu" nr 43 z maja-czerwca 1983 roku ukazał się bardzo obszerny tekst podpisany jako Zespół „Głosu" i zatytułowany „Odbudowa państwa". Pracami Zespołu „Głosu" kierował Antoni Macierewicz, internowany po 13 grudnia 1981 roku (więziono go w Iławie, Kielcach, Rzeszowie i Łupkowie), a potem ukrywający się aż do 1984 roku. Tadeusz Kensy (działacz krakowskiego SKS i „Solidarności" Wiejskiej, internowany razem z Macierewiczem) wspomina, że to Macierewicz *w październiku 1982 w internacie w Łupkowie spekulatywnie wymyślił dogadanie się „Solidarności" z otoczeniem Jaruzelskiego, a rok później napisał o tym w „Głosie"; słyszałem o tej koncepcji pierwszy raz w czasie więziennego „spacerku"*. W reaktywacji „Głosu" po 13 grudnia 1981 roku uczestniczył m.in. Jarosław Kaczyński, który po wprowadzeniu stanu wojennego nie został przewidziany do internowania, a także Ludwik Dorn, który ukrywał się na początku stanu wojennego.

Zespół „Głosu" uznał, że *zamysł „państwowotwórczy" da się w deklaracjach i działaniach WRON-y odczytać. Koncepcja polityczno-ustrojowa ekipy Jaruzelskiego ma co najmniej dwa źródła: „bourbońskie" i komunistyczno-oficerskie; stara się połączyć doświadczenia reżimów restauracyjnych i dyskutowane przed powołaniem PRL projekty oparcia władzy komunistycznej nie o partię, lecz o kadrę wojskową (...). Najlepiej można określić obecny reżim wroni jako prowizoryczny zarząd komisaryczny masy upadłościowej, jaką jest PRL, jako państwo partyjne (...). Prowizoryczny, a przez to chwiejny i nietrwały charakter wroniego reżimu wywołuje także niechętne pomruki ze strony Moskwy, zaniepokojonej polityczną pustką na terenie PRL i* [wywołuje on] *wzrastający opór ze strony partyjnej opozycji marzącej o powrocie do starych, dobrych czasów z PZPR na czele (…).*

Autorzy artykułu w „Głosie" uznawali, że w latach 80. trwałymi elementami na polskiej scenie politycznej były: Kościół, „Solidarność" oraz… wojsko.

*Co pozostaje? Co jest trwałe? Na czym można budować, jeśli by się chciało?(...) Najtrwalszą polską instytucją jest Kościół katolicki (...). Solidarność powstała jako państwo związkowe. Nie widać obecnie możliwości legalnego odtworzenia jej w tym kształcie, ale ciągle stanowi klucz do problemu niepodległości polskiej pracy (...). Trafnie mówił o tym w grudniu 1982 Lech Wałęsa: „Wszyscy, którzy uczestniczyli w Sierpniu, uczestniczą w nim nadal i musimy mieć tego świadomość"(...). Czy po stronie władzy istnieją jakiekolwiek elementy trwałe, niezbędne społecznie, zakorzenione w życiu narodowym (…)? Aby rozstrzygnąć tę kwestię warto zastosować procedurę redukcyjną, zastanowić się, bez jakich instytucji nie można sobie wyobrazić niepodległej Polski (…).Otóż można sobie wyobrazić Polskę bez partii komunistycznej, policji politycznej typu sowieckiego, czyli SB, PRON-cia, WRON-y, PAX-u... (…) Na zajmowanym przez nas obszarze Europy nie można natomiast wyobrazić sobie niepodległej Polski bez polskiego wojska (...). Także w przyszłej, niepodległej Polsce – a wszyscy wierzymy, że jej dzień kiedyś nadejdzie – walczące o nią i broniące jej wojsko polskie będzie, bo inaczej być nie może, bezpośrednią kontynuacją, także personalną, obecnej armii (…). Trudno sobie wyobrazić odzyskanie niepodległości przez Polskę czy też zmniejszenie zakresu jej podległości bez udziału wojska. Wojsko będzie niezbędne każdemu państwu polskiemu i w znacznej mierze będzie to armia ukształtowana w systemie komunistycznym. Czyż wobec tego pozyskanie – jak się to formułuje – wojska do prac narodowych i niepodległościowych nie jest jedyną drogą wyjścia?*

Wychodząc z takich przesłanek, zespół „Głosu" postulował porozumienie się tych trzech sił (Kościoła, „Solidarności" i wojska) w celu zbudowania niepodległego (czy też raczej mniej podległego wobec ZSRS) państwa.

*Czy możliwe jest, by wojsko wystąpiło jako samodzielna siła polityczna, nie wspierająca tej czy innej frakcji partyjnej, lecz współdziałająca i współgrająca z dążeniami narodu? Nie ma pewności, że jest to możliwe. Ale dziś wojsko stoi przed takim wyborem. Wybór ten można sformułować nawet ostrzej i precyzyjniej: albo armia będzie służyć do walki z narodem jako główne oparcie WRON-y i w konsekwencji zejdzie ze sceny politycznej do koszar ponownie podporządkowana aparatowi partyjnemu, potraktowana w myśl zasady: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść", albo utrwali i umocni swą pozycję polityczną, co może się stać jedynie dzięki zawarciu porozumienia z Kościołem i Solidarnością, jako trzeci realny – i zbrojny! – czynnik narodowej siły.*

Ruzikowski: *Inspiracją dla niego* [środowiska „Głosu"] *była nauka Kościoła, w tym Jana Pawła II. Źródeł zasad szukano w chrześcijaństwie, w szczególności w katolicyzmie. Przyjęto wówczas raczej nowatorską koncepcję, że porozumienie narodowe mogłoby zostać osiągnięte w trójkącie „Solidarność"- Kościół-wojsko. Miało ono służyć odbudowie państwa. Była to bodaj wtedy jedyna koncepcja w tak dużym stopniu akcentująca role Kościoła w dochodzeniu do zakładanego „porozumienia narodowego"*. Autor nietrafnie przedstawia istotę tej koncepcji, którą nie było porozumienie „Solidarności" z Kościołem, ale porozumienie „Solidarności" i Kościoła z wojskiem. Trudno uznać, że inspiracją dla takich pomysłów było chrześcijaństwo, a w szczególności myśl Jana Pawła II.

Trafniej, jak się zdaje, charakteryzuje tę koncepcję Krzysztof Łabędź: *Wojsko uznano zatem za ten element istniejącej państwowości, który może stać się samodzielną siłą polityczną.*

Koncepcja ta spotkała się w roku 1983 z bardzo przekonującą krytyką ze strony zespołu „Polityki Polskiej" - pisma wydawanego przez Ruch Młodej Polski. W czwartym numerze z 1984 roku ukazał się artykuł „Poważna propozycja i poważne wątpliwości", którego główne tezy streszcza Łabędź: *Wojsko było związane z istniejącym układem poli-*

*tycznym i trudno oczekiwać, by przeszło na inne pozycje, a w dodatku przedwczesne było stwierdzenie, że państwo partyjne przestało istnieć (...). Kościół nie może i nie powinien angażować się w tego rodzaju porozumienia.*

Ludwik Dorn broni tej koncepcji do dziś, posługując się dość osobliwym argumentem: *To było logiczne: trzy realne siły w Polsce w tamtym czasie (...). Kilka lat później nasza koncepcja została zrealizowana przy Okrągłym Stole.*

Pogląd Dorna wydaje się nadmiernym uproszczeniem. Ludowe Wojsko Polskie nigdy nie było w PRL samodzielną siłą polityczną i to nie z wojskiem, lecz z PZPR dogadali się przywódcy „Solidarności" w willi przy ul. Nawrat, w Magdalence i w Pałacu Namiestnikowskim w latach 1988-89.

Ludowe Wojsko Polskie powstało jako narzędzie w rękach Stalina i służyło najpierw sowietyzacji Polski, a potem było strażnikiem interesów PZPR w Polsce. W PRL wojsko nigdy nie odgrywało samodzielnej roli politycznej. Owszem, udział wojska w administracji zaczął się zwiększać, poczynając od lutego 1981 roku, gdy Jaruzelski został premierem (co było, jak podaje Paczkowski, realizacją zaleceń Kremla z września 1980 r.). Rola wojskowych jeszcze wzrosła po wprowadzeniu stanu wojennego. Bo to przecież wojsko wprowadziło i realizowało stan wojenny w Polsce. Jak podaje Paczkowski: *wliczając wyższych oficerów skierowanych do instytucji cywilnych przed 13 grudnia, 11 wojskowych zajmowało stanowiska ministrów lub wiceministrów w resortach cywilnych, 13 było wojewodami lub wicewojewodami, a 9 sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR. Łącznie do aparatu partyjnego oddelegowano 32 oficerów, a do administracji państwowej 88. Szefami obu kancelarii, które obsługiwały najwyższe władze – Urzędu Rady Ministrów oraz Komitetu Centralnego PZPR – byli wojskowi (gen. Janiszewski oraz płk Bogusław Kołodziejczak), kierownikiem Wydziału Kadr KC PZPR został gen. Tadeusz Dziekan. Po dokooptowaniu na zastępcę członka Biura Politycznego gen. Siwickiego (październik 1981), w lutym 1982 tę samą godność przyznano gen. Kiszczakowi, który wprawdzie był wówczas ministrem spraw wewnętrznych, ale jednocześnie zawodowym wojskowym (specjalność – wywiad i kontrwywiad). Ta sytuacja, wyjątkowa w europejskich krajach komunistycznych, nie była przejściowa, gdyż do 1989 zawsze co najmniej trzech generałów zasiadało w najwyższym gremium partyjnym. Można więc mówić o częściowej militaryzacji wysokich szczebli władzy.*

Stan ten nie oznaczał podniesienia poziomu zarządzania, wręcz przeciwnie. Ruzikowski: *Na podstawie materiału źródłowego można stwierdzić, że charakterystyczną cechą działań znaczącej części aparatu władzy poza stosowanymi represjami, było podejmowanie w dużym nasileniu, zapewne pod wpływem wojska, różnorodnych kontroli zakładów, urzędów, instytucji czy zwykłych sklepów. Zarówno działalność wojskowych nadzorujących niemal wszystkie aspekty życia publicznego, jak i podobne działania istniejących służb wyspecjalizowanych oraz ciał społecznych było świadectwem wiary władzy w niemal cudowna moc kontroli, jakby od niej samej wszystko miało się poprawić. Ponieważ brakowało realnych rezultatów naprawczych, zawsze można się było pochwalić ogromną liczbą przeprowadzanych kontroli, które - czego raczej już nie dodawano - wpływały na wykrywanie patologii, ale nie na niwelowanie jej źródeł, na co szans raczej nie było. Swoisty kult kontroli trwał także po formalnym zakończeniu stanu wojennego. Wojsko ruszyło do kolejnej akcji tego rodzaju na jesieni 1983 r., jak zwykle wykrywając nieprawidłowości i odnosząc w ten sposób kolejny sukces propagandowy.*

Paczkowski: *W ogromnej części wypadków brakowało im kompetencji do zarządzania, a nawet kontrolowania instytucji czy przedsiębiorstw, do których trafili. Nie miało to*

*chyba jednak większego znaczenia, gdyż jako osoby przyzwyczajone do życia w zamkniętej strukturze wojskowej raczej dobrze wkomponowywali się w scentralizowana i zhierarchizowaną gospodarkę oraz w podobnie zbudowane instytucje centralne i administrację terenową. Choć mogli „zaprowadzić porządek", z pewnością nie nadawali się na inicjatorów jakichkolwiek zmian. Nie takie jednak mieli zadanie - celem ich obecności w tych miejscach było po prostu utrzymanie zdobytego terenu. Jak po bitwie.*

„Militaryzacja wysokich szczebli władzy" nie oznaczała, że wojsko stało się odrębną od PZPR siłą polityczną, która miała odmienne od PZPR cele, ale że w PZPR umocniła się „frakcja wojskowa", tj. grupa partyjnych w zielonych mundurach (ulica nazywała ich w tym czasie „arbuzami" - „z wierzchu zieloni, w środku czerwoni").

Koncepcja Zespołu „Głosu" dogadywania się z wojskiem, czy też właściwie z wojskową frakcją w PZPR, przypomina więc koncepcje niektórych polityków opozycji przedsierpniowej, którzy – jak podejrzewano – usiłowali współpracować z liberalnym skrzydłem w PZPR (z tzw. frakcją Rakowskiego).

Paradoks polegał na tym, że „Solidarność" została rozbita po 13 grudnia 1981 roku nie przez „twardogłowych" (jak określano zwolenników Stefana Olszowskiego czy Mirosława Milewskiego w PZPR), ale właśnie przez ludzi z „frakcji Rakowskiego" wraz z ludźmi z „frakcji wojskowej", a więc przez tych „czerwonych", z którymi obie części KOR-u przed Sierpniem lub po Grudniu usiłowały się dogadywać.

Zdarzali się wprawdzie w kadrze oficerskiej LWP ludzie uczciwi i patrioci, byli jednak nieliczni, nie decydowali w żadnym stopniu o obliczu armii, i po podjęciu jakiejkolwiek działalności opozycyjnej – byli bezwzględnie prześladowani. Środowiska opozycyjne (w tym KPN) współpracowały z tymi nielicznymi żołnierzami, którzy prezentowali patriotyczną postawę, ale nie w celu przeciągnięcia całego wojska na stronę opozycji, bo to było nierealne, lecz w celu osłabienia komunistycznej indoktrynacji w szeregach wojska.

***

W programie Konfederacji Polski Niepodległej droga do niepodległości zarysowana w „Rewolucji bez rewolucji" (zob. tom I) pozostawała aktualna, co podkreślił Leszek Moczulski w liście do prymasa w 1982 roku (o czym dalej). Była to koncepcja różniąca się w sposób zasadniczy od omówionych wyżej programowych propozycji wewnątrz „Solidarności" czy też w ruchu niepodległościowego.

Przypomnijmy – Moczulski odrzucał uwarunkowania geopolityczne, które skłaniały najpierw KOR, a potem „Solidarność" do rezygnacji z programu niepodległościowego w obawie przez sowiecką ingerencją. Pisał w 1979 roku: *Eksplozja społeczna nie musi sprowokować zbrojnej interwencji radzieckiej. „Całkowita strata Polski to dla nich (Rosjan) upadek imperium" – napisał Jacek Kuroń. Nie jest to nawet stwierdzenie naiwne, lecz wręcz żenujące. Na usprawiedliwienie rzecznika lewicy laickiej trzeba jednak powiedzieć, że również inni zbadanie arcyważnego problemu groźby zbrojnej interwencji radzieckiej zastępują żonglowaniem paroma zmitologizowanymi tezami. Jeśli koszt takiej operacji (interwencji radzieckiej), politycznie przecież niemały – napisał ostatnio Janusz Zabłocki – „nie odwiódł ich (Rosjan) od jej przeprowadzenia na Węgrzech i w Czechosłowacji, które z punktu widzenia strategicznego mają charakter bardziej peryferyjny, to nie wiadomo doprawdy, na czym można by opierać przypuszczenie, że zawahają się w stosunku do Polski, która ma z tego punktu widzenia znaczenie wręcz kluczowe". Doprawdy – ale nie wiadomo, czemu Zabłocki nie wziął do ręki jakiegokolwiek ekonomicznego atlasu radzieckiego, aby się przekonać, że jest akurat odwrotnie. Cała infrastruktura radziecka i obozowa – tak jak została*

*przebudowana i rozbudowana w minionych dwudziestu latach – właśnie stara się omijać Polskę. Przez PRL obecnie biegnie tylko już boczne odgałęzienie – najstarsze – jednego radzieckiego ropociągu tranzytowego Wschód-Zachód, gdy przez Czechosłowację i Węgry – trzy, prowadzące do Austrii, RFN, NRD. Wszystkie tranzytowe gazociągi prowadzą (i są tam budowane nowe) przez Czechosłowację, podobnie jak centralne linie przesyłowe energii (gdyby np. rejon przemysłowy Górnego Śląska, czy nawet Gdańska miały otrzymywać radziecką energię, to przesyłana ona by była przez CSRS via Północne Morawy). Wystarczy myśleć przy czytaniu gazety, aby zauważyć, że główny łącznik systemu energetycznego ZSRR i europejskich krajów RWPG zbudowano od Winnicy (Ukraina) przez CSRS do Albertirsa (Węgry) dzięki czemu „sieć połączonych mocy energetycznych rozciąga się od Ułan-Bator do Berlina". Połączenie to nie prowadzi przez Polskę – omija ją. Dodajmy wreszcie, że jedyna w całości zelektryfikowana linia kolejowa, łącząca Moskwę z Berlinem czy Paryżem – biegnie nie przez Warszawę, lecz przez Pragę czeską. Skoro, ktoś nie zauważył tak podstawowych i łatwo dostępnych informacji, z których przecież coś wynika – lepiej zrobiłby, wstrzymując się od zabierania głosu w kluczowej kwestii groźby radzieckiej interwencji zbrojnej, gdzie każdy błąd w kalkulacji może mieć olbrzymie znaczenie.*

*Nie wchodząc w bliższą analizę tego bardzo skomplikowanego problemu, ograniczmy się do stwierdzenia, że bez względu na zakres przemian wewnętrznych w Polsce, zbrojna interwencja radziecka wydaje się w okresie kilku lub kilkunastu najbliższych miesięcy (tj. w tym przedziale czasu, w jakim niektórzy przewidują społeczną eksplozję) – bardzo mało prawdopodobna.*

Moczulski – w opozycji do KOR czy „Solidarności" – podkreślał konieczność działań w sferze politycznej. Pisał w 1979 r.: *Proces budowy Trzeciej Rzeczypospolitej musi być wszechogarniający. Pewne czynniki są jednak wiodące, pociągają za sobą inne. Rozwijającymi się procesami konstruktywnej rewolucji może sterować tylko polityka. Aby celowo i świadomie tworzyć struktury obejmujące całe życie społeczne Polaków, uformować trzeba życie polityczne. To ono winno dawać wszechstronne impulsy, pobudzające aktywność i samoorganizację społeczną we wszelkich dziedzinach życia, inicjujące i poruszające zorganizowane ruchy społeczne, kulturowe, oświatowe, gospodarcze itp.*

*Wysuwanie na plan pierwszy odpolitycznionych ruchów społecznych jest albo nieporozumieniem, albo ukrywaniem politycznych intencji i zamiarów przed społeczeństwem.*

Moczulski odrzucał też możliwość konstruktywnego dialogu z władzą, który to dialog prowadziłby do rozwiązania realnych problemów społecznych: *Oszustwo jest w PRL podstawową formą dialogu między władzą a społeczeństwem. Nie ma innych słów jak kłamliwe, nie ma innej metody postępowania – jak manipulacja.*

Była jednak forma porozumienia opozycji z władzą, które Moczulski uznawał za konieczne. Pisał o tym w „Memoriale" z grudnia 1976 r.: *Następną sprawą będzie stworzenie jakiegoś modus vivendi. Przypomnijmy, że chodzi o modus vivendi walki politycznej między obu biegunami, a nie dla ich współdziałania. To jest bowiem niemożliwe i niepotrzebne. Efektem tego modus vivendi ma być jedynie takie sterowanie procesów polaryzacji, aby nie zostały one zdominowane przez zjawiska żywiołowe (...). Pożyteczne będzie chyba wstrzymanie się od aktów brutalnych, np. terroru we wszystkich jego teoretycznie możliwych odmianach, od najsłabiej zarysowanego do partyzantki ulicznej, czy też innych czynów niewątpliwie kryminalnych, choćby miały być uzasadnione jakimikolwiek względami wyższymi. Oczywiście możliwe to jest tylko na zasadzie pełnej wzajemności.*

*Wskazać też warto, czego modus vivendi nie powinno obejmować. Przede wszystkim nie może ono zawierać jakichkolwiek gwarancji ze strony władz wobec ośrodków niezależ-*

*nej myśli, w tym zwłaszcza grup opozycyjnych, dotyczących czy to ograniczenia zakresu i form walki politycznej oraz prawem dozwolonych akcji politycznych (administracyjnych i milicyjnych), wreszcie represji prawnych i sądowych, jeśli znajdują one uzasadnienie w obowiązujących ustawach i przepisach. Jakiekolwiek gwarancje władz w tym zakresie doprowadziłyby do obiektywnego zaostrzenia sytuacji politycznej i umacniały żywiołowość procesu – bowiem przez ośrodki niezależnej myśli i aktywności odczytane by zostały, w obecnych warunkach politycznych, jako prowokacja zmierzająca do podważenia ich niezależnego charakteru i sprowadzenia tych ośrodków do moralnie dwuznacznego poziomu, jaki w oczach znacznej części społeczeństwa mają – słusznie czy niesłusznie – takie organizacje, jak PAX, ChSS, czy grupa Zabłockiego. Dlatego wydaje mi się też, że niesłuszne byłoby ustalenie modus vivendi na drodze bezpośrednich porozumień, zwłaszcza że istnieje wystarczająca ilość form i metod pośrednich.*

W przeciwieństwie do Kuronia czy (późniejszej koncepcji Zespołu „Głosu") Moczulski odrzucał próbę wykorzystania walk frakcyjnych, dla realizacji celów opozycji, zwracając uwagę na utopijność takiej koncepcji: *Sytuację w partii sprowadzić można do trzech płaszczyzn (...). Na trzeciej płaszczyźnie, pośredniej, wewnątrz właściwej elity władzy rozgrywa się walka frakcji, klik i grup. Chodzi w niej tylko o takie wymanipulowanie najrozmaitszych sił, aby ubiec konkurentów i wszystko jedno z jakim programem, w mniej czy bardziej niegodziwy sposób, oszukując wszystkich – zagarnąć władzę i utrzymać ją (...). Na trzeciej płaszczyźnie – walk frakcyjnych – chodzi tylko o władzę, zaś jedynym kreacyjnym działaniem jest stworzenie silniejszej frakcji i jednanie sobie sojuszników, którzy pomogą rozegrać partię. Na trzeciej płaszczyźnie istnieje całkowita świadomość, że manewr zostanie przeprowadzony nie przez całe kierownictwo PZPR w obecnym jego składzie, ale tylko przez niektóre z działających w nim grup. To, co w szerszym kontekście nazywamy manewrem politycznym, dla partyjnych klik będzie przede wszystkim zamachem stanu – takim samym jak te, które wyniosły do władzy Gomułkę i Gierka. Niezależnie od tego, która z istniejących grup, czy frakcji zwycięży, program, który ogłosi, będzie mniej więcej taki sam. Zależał on będzie po prostu od stanu umysłów społeczeństwa i możliwości ich wymanipulowania. Być może poszczególne grupy partyjne będą w stanie nadać temu programowi nieco inną stylistykę, ewentualnie nieco inaczej rozłożyć akcenty – ale meritum pozostanie bez zmiany. Program, z którym wystąpi nowe kierownictwo, nie będzie bowiem wyrazem jego przekonań, a jedynie wielką mistyfikacją, prowadzącą do jednego celu: pozyskać społeczeństwo za cenę obiecania wszystkiego.*

*Mimo tej identyczności programów, które mogą być ogłoszone przez zwycięską grupę polityczną, pytanie która z nich zdobędzie władzę. Nie chodzi o ich wartościowanie: z punktu widzenia społeczeństwa – wszystkie będą równie złe. Dla politycznej opozycji w PRL, a w szczególności dla formacji niepodległościowej zamach stanu w kierownictwie PZPR będzie tylko początkiem kolejnego etapu walki o nasze cele nadrzędne. Nie jest to obojętne, kto w tym kolejnym etapie będzie naszym głównym przeciwnikiem.*

*Jacek Kuroń stawia sprawę inaczej. „Jeśli chcemy uzyskać ustępstwo władz, to liczymy na to, że organizowany przez nas nacisk społeczny jakieś ugrupowanie w kierownictwie zechce wykorzystać do swoich celów. Na tym na ogół polegała szansa sukcesu naszej walki... – pisze. I dalej: – Kiedy frakcja ogłasza program dotyczący żywotnych spraw społeczeństwa, wtedy mamy obowiązek ustosunkować się do niego (...) Odrzucać programowo wszelkie działania, które wspierają jakieś ugrupowanie w kierownictwie można tylko wówczas, gdy dąży się już teraz do obalenia systemu". Wcześniej jeszcze („Kultura", Paryż, styczeń 1979) Kuroń uzasadnił to racją wyższego rzędu: „Wysuwanie żądań i postulatów pod adresem*

*władz państwowych, przy milczącym założeniu, że nie zaakceptuje się żadnego ich ustępstwa, jest polityką zmierzającą do sparaliżowania władz, a tym samym dezorganizowania życia społecznego".*

*Sprawa więc jasna. Skoro funkcjonowanie władz PRL chroni nas przed dezorganizacją życia społecznego, to trzeba poprzeć PZPR w imię zachowania porządku. Oczywiście, aby to mogło nastąpić, kierownictwo PZPR, czy też frakcja pragnąca to kierownictwo przejąć, powinna ogłosić program, który w stanowczy sposób potwierdzi, że jest tym właśnie programem, jakiego potrzebuje społeczeństwo, że to będzie program od początku do końca kłamliwy? Cóż to ma za znaczenie skoro pozory zostaną zachowane.*

Słowo „wojsko" pada w „Rewolucji bez rewolucji" wielokrotnie. Zawsze w połączeniu ze słowem „milicja", np. *Gdy wojsko i milicja usunie ludzi z fabryk trzeba kryć się po domach nie reagować na apele wzywające do powrotu do pracy.* Albo: *Trzeba konsekwentnie unikać konfrontacji z milicją i wojskiem.* Nie ulega wątpliwości, że – w przeciwieństwie do Zespołu „Głosu" – autor „Rewolucji bez rewolucji" nie traktuje wojska jako samodzielnej siły politycznej, a jedynie jako część aparatu przemocy.

Opowiadając się za programem niepodległościowym, Moczulski odrzucał - w przeciwieństwie do Morawieckiego i Solidarności Walczącej - jakiekolwiek działania o charakterze powstańczym. Pisał w 1979 roku: *Szukać należy takich form działania, aby cel osiągnąć możliwie najniższymi kosztami, w świetle naszych narodowych doświadczeń jest bliskie i zrozumiałe dla większości Polaków. Dlatego, oceniając sytuację Polski taką, jaka ona jest obecnie i będzie w dającej się przewidzieć przyszłości – współczesna formacja niepodległościowa, kultywując tradycję czynu powstańczego – odstępuje od uznania za podstawową, tej formy działań narodowych, którą nasi poprzednicy z minionych pokoleń uważali za naczelną, a mianowicie odstępuje od doktryny walki i powstania zbrojnego. Uczciwość wymaga stwierdzenia, że skoro przyszłości możemy się tylko domyślać, ale nie mamy pewności jaka ona będzie – to nie wolno nam z góry wykluczyć sytuacji, w której różne formy walki zbrojnej, łącznie z powstaniem powszechnym – mogą okazać się najskuteczniejszą i najpotrzebniejszą metodą działania. Nie przygotowujemy jednak takiej sytuacji i nie chcielibyśmy, aby do tego doszło.*

Koncepcja prezentowana w piśmie „Niepodległość" (i podobna - Czesława Bieleckiego) – ze wszystkich omówionych wyżej – była najbliższa koncepcji Moczulskiego. Trzecia faza pięcioetapowej „konstruktywnej rewolucji", którą postulował Moczulski w 1979 roku, obejmowała formowanie się Polskiego Systemu Politycznego, który Moczulski opisywał w sposób następujący: *Proces przeobrażeń grup politycznych w partie i stronnictwa tworzy nowy układ polityczny. Na miejsce stosunkowo licznych grup powstaje wyraźnie mniejsza ilość znacznie silniejszych struktur partyjnych. Grawitują koło nich mniejsze grupki, które z różnych przyczyn nie były w stanie przeformować się w partie. Między poszczególnymi odrębnymi strukturami nawiązywana jest współpraca, a nawet ustalane zasady koordynacji. Jakkolwiek obok siebie działają ugrupowania reprezentujące przeciwne poglądy, a nawet zwalczające się nawzajem – to pozostają one w bezpośrednich bądź pośrednich związkach koordynacyjnych. Gdyby któraś z partii czy stronnictw została izolowana, to znaczy nie mogła nawiązać chociażby ograniczonych stosunków współpracy z ugrupowaniem innym – z czasem musiałaby się znaleźć poza obrębem systemu. Nie byłoby to zjawisko korzystne. W miarę upływu czasu, początkowo luźne formy współdziałania zaczynają przybierać kształty instytucjonalne. Tworzą się najpierw stałe komórki porozumiewawcze, które przekształcają się następnie w placówki koordynujące. Dochodzi do zinstytucjonalizowanej współpracy większości lub wszystkich ugrupowań w wybranych zakre-*

*sach działalności. Zapewne najpierw dojdzie do skoordynowania działań antyrepresyjnych i organizujących pomoc dla prześladowanych. Z czasem zaczną wytwarzać się wspólne instytucje o charakterze politycznym i quasi-państwowym. Przykładowo, mogą to być rady koordynujące poczynania wszystkich ugrupowań na danym terenie, bądź też łączące wysiłki w jednej dziedzinie, takiej jak prowadzenie niezależnego systemu oświatowego. Faza ta będzie stosunkowo bardziej skomplikowana. Dla okresu początkowego charakterystyczne będzie tworzenie przez poszczególne grupy wspólnych ośrodków koordynacji działań. Natomiast w okresie końcowym będziemy mieli do czynienia z formowaniem ośrodków quasi-państwowych, zupełnie samodzielnych, w skład których wchodzili będą przedstawiciele poszczególnych ugrupowań politycznych. Formowanie Polskiego Systemu Politycznego zostanie w zasadzie zakończone, gdy działające w kraju ugrupowania polityczne wytworzą instytucje, swym zakresem działania dublujące państwowe i terenowe instytucje PRL.*

Była jednak zasadnicza różnica między Polskim Systemem Politycznym, o którym pisał Moczulski, a Państwem Podziemnym, o którym pisała „Niepodległość", na co zwracał uwagę Moczulski, charakteryzując czwartą fazę „konstruktywnej rewolucji" – fazę dwuwładzy: *W tej fazie, obok instytucji PRL, istniał będzie i działał równoległy Polski System Polityczny. Przypominało to będzie stan znany z naszej historii, w którym obok obcych władz formowało się polskie Państwo Podziemne. Główne różnice polegają na tym, że Polski System Polityczny będzie działał jawnie, oraz że nie będzie prowadził walki zbrojnej z oficjalną władzą.*

Wedle modelu zarysowanego w „Rewolucji bez rewolucji" Polska miała stać się niepodległa w wyniku przejęcia władzy przez Polski System Polityczny (piąta faza): *Są tu możliwe różne scenariusze wydarzeń (...). W toku krótszego lub dłuższego procesu (jest dość prawdopodobne, że przebiegał on będzie lawinowo), władzę najwyższą przejmą instytucje wytworzone przez Polski System Polityczny. Nastąpi wówczas proklamowanie Niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej, ogłoszona zostanie tymczasowa konstytucja oraz przeprowadzone powszechne, równe, bezpośrednie wolne i tajne wybory do Sejmu i innych organów naczelnych Rzeczypospolitej.*

***

W sytuacji, gdy program KPN z 1979 r. zachował swoją aktualność w roku 1982, teksty programowe Moczulskiego, które powstały w tym czasie, koncentrowały się na sprawach bieżących, taktycznych, związanych z wprowadzeniem stanu wojennego.

Jeszcze przed uderzeniem władz, przebywający w warszawskim więzieniu Leszek Moczulski przestrzegał działaczy związkowych przed rychłym wprowadzeniem stanu wyjątkowego i wzywał do uprzedzającego strajku generalnego (zob. tom I). Po 13 grudnia koncepcja ta była już nieaktualna.

Po ogłoszeniu stanu wojennego przewodniczący KPN obawiał się – podobnie jak Jacek Kuroń – działań terrorystycznych czy siłowych po stronie społecznej i za najważniejsze zadanie uważał niedopuszczenie do takich akcji. Moczulski odrzucał jednak zarówno koncepcję „długiego marszu" (która polegała na rezygnacji z działań politycznych), jak i koncepcję „krótkiego skoku" (skoro władza uderzyła pierwsza, to koncepcja strajku generalnego była już spóźniona). Przy tym zakładał, w przeciwieństwie do omówionych wyżej koncepcji, że program niepodległościowy jest nadal realny i należy dążyć do jego realizacji.

Podstawą do analizy poglądów Moczulskiego w tym czasie są dwa jego teksty. „Memoriał" z lutego 1982 r. (jego tytuł nawiązuje do „Memoriału" z grudnia 1976 r., bez-

pośrednio poprzedzającego rozpoczęcie przez Moczulskiego jawnej działalności opozycyjnej w marcu 1977 r.) był skierowany do premiera. „List do Prymasa", datowany na 23 kwietnia 1982 roku, był adresowany do kardynała Józefa Glempa. Był to jedynie pretekst, bo pierwszy list był skierowany do władz PRL, a drugi – do szeroko rozumianej strony opozycyjnej (Kościół, „Solidarność").

W „Memoriale" Moczulski skupił się na sytuacji gospodarczej i społecznej PRL oraz kontekście międzynarodowym, ostentacyjnie wręcz rezygnując z omawiania tematyki dotyczącej wartości nadrzędnych (tekst kończą krótkie zdania, będące jak policzek wymierzony adresatom: *Są jeszcze wartości moralne, najwyższe imponderabilia. Ale o tym nie chcę pisać*). Z tych powodów w dokumencie tym nie ma nic o programie niepodległościowym.

Obszerny punkt 2 tekstu dotyczący sytuacji ekonomicznej rozpoczyna zdanie: *Gospodarka, zdaje się, jest w przeddzień rozpadu.* Dalej Moczulski podkreśla, że władze PRL nie mogą liczyć na pomoc zagraniczną ani ze Wschodu, ani z Zachodu (sankcje gospodarcze). Trafność ówczesnej analizy Moczulskiego potwierdza dzisiaj np. Roszkowski: *już 29 grudnia 1981 państwa EWG ogłosiły program sankcji wobec ZSRR za rolę we wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce (…). Rada Atlantycka (…) zaleciła państwom NATO sankcje gospodarcze wobec PRL (…). Przez cały rok 1982 władze PRL znajdowały się w ostrej izolacji na arenie międzynarodowej (...). Wprowadzenie stanu wojennego zbiegło się z objawami kryzysu imperium radzieckiego. Coraz gorsze wyniki ekonomiczne ZSRR i państw bloku, zahamowanie ofensywy politycznej w skali światowej, przedłużająca się wojna w Afganistanie i zdecydowana polityka Reagana stwarzały dla Kremla poważne ograniczenia. Rządy konserwatywne lub chadeckie umocniły się między innymi w Wielkiej Brytanii i RFN.*

3 punkt analizy poświęcony jest pogarszającym się nastrojom społecznym. Nawiązując do teorii „dwóch biegunów" zarysowanej już w „Memoriale" z 1976 roku Moczulski napisał: *Proces polaryzacji zawsze zmierza ku swej fazie eksplozywnej, co w naszych warunkach oznacza, że zmierza nieuchronnie do Drugiej Rewolucji.* Te ostatnie słowa nawiązują jakby bezpośrednio do słów Jaruzelskiego wypowiedzianych w grudniu 1981 roku podczas posiedzenia Politbiura PZPR (Moczulski znał je z dostępnej w więzieniu „Trybuny Ludu").

Oddajmy ponownie głos Wojciechowi Roszkowskiemu: *Nie było jedności w rozumieniu celów stanu wojennego. Choć całe Biuro Polityczne aprobowało decyzje o zdławieniu demokratycznej odnowy, już na posiedzeniu w dniu 22 grudnia 1981 starły się dwie wizja stanu wojennego. I sekretarz KW w Warszawie Kociołek wystąpił z żądaniem ostrego kursu: sądów wojskowych we wszystkich przypadkach „naruszania prawa", a szczególnie wobec działaczy KOR, KPN i przywódców „Solidarności", wydalenia doradców związku z kraju, rewizji porozumień społecznych oraz gwarancji dla socjalistycznego charakteru państwa, nauki, oświaty i kultury. W jego opinii stan wojenny miał głównie na celu złamanie opozycji. Kubiak „prawie w całości nie podzielił poglądów tow. Kociołka", akcentując potrzebę realizacji programu IX Zjazdu PZPR, a więc „socjalistycznej odnowy". W dyskusji oba te stanowiska znalazły zwolenników. Gen. Siwicki był za utrzymywaniem stanu wojennego, by „nie rozluźniać kleszczy wobec wroga". Milewski twierdził, że „wróg ma przetrącony kręgosłup, ale wciąż jest groźny". Cypryniak opowiadał się za wykorzystaniem stanu wojennego do tworzenia nowych struktur politycznych. Kociołka poparł w całości Siwak. Barcikowski, Czechowicz i Czyrek wypowiadali się w tonie bardziej pragmatycznym. Sumując dyskusję, gen. Jaruzelski stwierdził, że „partia jeszcze się nie podniosła", wobec czego „nie*

*jesteśmy w stanie przeprowadzić czystki". Stawiał na odbudowę wiarygodności PZPR, a nie na tworzenie nowej partii. Uznał, że nie należy likwidować „Solidarności", tylko ją osłabić i opanować. Rzucił wreszcie hasło „drugiej rewolucji", w której „ludzie prawi, skromni i odważni" mieli realizować „sprawiedliwość społeczną".*

W punkcie 4 „Memoriału" Moczulski, być może nawiązując do tej wewnątrzpartyjnej dyskusji, starając się odgadnąć zamiary Jaruzelskiego i Rakowskiego, porównuje sytuację PRL na początku lat 80. z tą, jaka była w Polsce w 2. połowie lat 40. oraz na Węgrzech po roku 1956. Dowodzi, że wszelkie analogie są nietrafne. Złudne są więc nadzieje na to, że Jaruzelskiemu uda się powtórzyć manewry Gomułki i Kadara i ustabilizować sytuację w Polsce przez biegun partyjny, bez udziału opozycji.

W punkcie 5 Moczulski przestrzega władze przed rezygnacją z myślenia opartego na procesach społecznych i pokładaniu całej nadziei w „rozwiązaniach operacyjnych".

Kluczowy jest 6 punkt dokumentu, który zawiera analizę sytuacji międzynarodowej. Zwraca w niej uwagę na uwarunkowania sowieckie i opisuje sytuację w Polsce w szerokiej perspektywie trwającej zimnej wojny i rywalizacji sowiecko-amerykańskiej.

W „Memoriale" Moczulski koncentrował się naturalnie na perspektywie sowieckiej i zwracał uwagę przywódcom PRL, że *aprobata radziecka dla wprowadzenia stanu wojennego w PRL przemieniać się będzie w rosnące, może gwałtowne niezadowolenie, gdy stabilizacja w Polsce (naturalnie nie utrzymywana środkami nadzwyczajnymi) zacznie się odwlekać.*

W punkcie 7 dokumentu Moczulski przedstawił pięć wariantów dalszego rozwoju sytuacji. Dziś wiemy, że spośród tych pięciu możliwych scenariuszy wydarzeń, zrealizowany został wariant 2 (wymuszony spokój), po którym nastąpiło przejście do wariantu 5 (odwołanie stanu wojennego).

Punkt 8 „Memoriału" zawiera przestrogę dla strony partyjnej, że próba eliminacji z życia politycznego bieguna opozycyjnego i dążenie do rozwiązania sytuacji w Polsce wyłącznie o biegun rządowy jest skazana na niepowodzenie.

Przedostania, 9 część dokumentu formułuje cel, jaki przyświecał autorowi przy jego pisaniu. Był on podobny do tego, który mu przyświecał w roku 1976 – chodziło o uniknięcie żywiołowego, niszczycielskiego wybuchu społecznego. Chodziło o to, aby oba walczące ze sobą w Polsce bieguny (rządowy i opozycyjny) przestrzegały pewnych zasad prowadzenia walki. *W Memoriale z grudnia 1976 i wielokroć później, podkreślałem maksymalnie dobitnie kwestię kosztów trwających w Polsce przeobrażeń. Stan rozwoju, osiągnięty przez kraj i naród, determinują nieuchronność pewnych procesów. Rzecz w tym, aby były one najtańsze. Polska zbyt wielką cenę zapłaciła już w XX wieku, abyśmy mogli być beztrosko rozrzutni (...). Nie oceniam stanu wojennego. Stwierdzam, że gdy w jego trakcie narośnie – powoli i niedostrzegalnie, albo raptownie – nowy wybuch społeczny, to katastrofa stanie się faktem. Dla wszystkich, niezależnie od tego – kto zwycięży, zwłaszcza że będzie to zwycięstwo na krótką metę. Współczesna polska Pierwsza Rewolucja – ta z lata 1980 – zakończyła się kompromisem niedoskonałym i nietrwałym, ale uniknięto tragedii, bo wydarzenia jakoś były kontrolowane z obu stron. Gdy dojdzie do Drugiej Rewolucji i gdy będzie ona tylko żywiołem – może stać się jedynie niszczycielską.*

Jednym zdaniem Moczulski wzywał władze PRL, by kontynuowały walkę z opozycją przy szachowym stoliku, przy respektowaniu reguł gry w szachy i przestrzegał przed pokusą wywrócenia stolika i podjęcia próby fizycznego zniszczenia przeciwnika, bo doprowadzi to do niekontrolowanej bijatyki, niszczącej dla obu stron.

W „Liście do Prymasa" Moczulski zwracał się z podobnym apelem do strony społecznej, nawiązując do tez Prymasowskiej Rady Społecznej z 5 kwietnia 1982 roku.

Prymasowska Rada Społeczna została powołana 12 grudnia 1981 roku przez prymasa Józefa Glempa jako ciało informacyjno-doradcze. Składała się z 30 świeckich i duchownych uczonych, działaczy społecznych i twórców kultury. Byli to: Julian Auleitner (Warszawa), Olgierd Baehr (Poznań), Bogdan Bońkowski (Olsztyn), ks. Bronisław Dembowski (Warszawa), Grażyna Dziadkiewicz (Sosnowiec), Joanna Fabisiak (Warszawa), Przemysław Fenrych (Szczecin), Jerzy Janik (Kraków), Maria Kokot (Opole), Jerzy Krzewicki (Kielce), Józef Łukaszewicz (Wrocław), ks. Józef Majka (Wrocław), Andrzej Micewski (Warszawa), Jerzy Pietrzak (Ostrów Wlkp.), Bogusław Piskorski (Szczecin), Aurelia Polańska (Gdynia), Jan Rejczak (Radom), Stefan Sawicki (Lublin), Krzysztof Skubiszewski (Poznań), Jędrzej Smulkowski (Gdynia), Stanisław Stomma (Warszawa), Bolesław Suszka (Kórnik), Leonard Szymański (Poznań), Andrzej Święcicki (Warszawa), Jerzy Turowicz (Kraków), Andrzej Tyc (Toruń), Andrzej Wielowieyski (Warszawa), Czesław Zgorzelski (Lublin). W listopadzie 1983 r. dołączyli: Wiesław Chrzanowski (Warszawa) i Witold Trzeciakowski (Warszawa). Przewodniczącym rady został prof. Stanisław Stomma, a sekretarzem Joanna Fabisiak. Posiedzenia rady odbywały się co 1-2 miesiące. W spotkaniach brali też udział ks. bp Jerzy Dąbrowski i ks. Alojzy Orszulik. Rada w tym składzie zakończyła działalność w grudniu 1984 roku.

Andrzej Friszke („Porozumienie mimo wszystko. Prymasowska Rada Społeczna w stanie wojennym"): *Powoływano się na komunikat Konferencji Episkopatu z 26 lutego 1982, który wskazywał na konieczność dążenia do ugody społecznej. „Myśl o takiej ugodzie, na wzór umowy społecznej zawartej w sierpniu 1980 roku, wymaga rozwinięcia i konkretyzacji" (...). Warunkiem pokoju wewnętrznego jest szybko postępujące zwalnianie internowanych, zapewnienie możliwości powrotu do domów osób ukrywających się w obawie przed represjami oraz amnestia dla skazanych za czyny, które nie figurują w kodeksie karnym, a zostały uznane za stawianie oporu po wprowadzeniu stanu wojennego. Sprzeczne z postulatem ugody społecznej i wymogiem sprawiedliwości są naciski, represje, zwalnianie z pracy z tytułu przekonań lub przynależności do „Solidarności". Represje takie powinny być zaniechane, a zwolnieni z tego powodu z pracy – ponownie do niej przywróceni. Sprzeciw budzi skłanianie do emigracji z kraju. Istotnymi krokami w kierunku normalizacji życia winno być przywrócenie swobodnej działalności związków twórczych i naukowych, a także istniejących 13 grudnia 1981 klubów inteligencji katolickiej i prasy katolickiej (...). W powszechnym odczuciu nie będzie warunków do realizacji ugody społecznej i skutecznej walki z kryzysem bez reaktywowania istniejących związków zawodowych, przede wszystkim NSZZ „Solidarność".*

*Prymas Józef Glemp zdecydował się na formę szczególną. Dnia 8 kwietnia skierował list do biskupów, do którego tezy o ugodzie społecznej były załącznikiem. W obszernym wprowadzeniu prymas wprowadzał w treść tez, udzielał im poparcia, wskazywał na zbieżność z komunikatem ze 183. Konferencji Episkopatu Polski. Prymas prosił biskupów o zapoznanie z opracowaniem biskupich rad społecznych, a także innych kręgów zainteresowanych dobrem ojczyzny.*

W „Liście do Prymasa" Moczulski wielokrotnie podkreślał postulat zawarcia „ugody społecznej". Dostrzegając ryzyko polityczne, uważał że program ugody jest programem Kościoła, który on „jedynie" popiera. Z drugiej strony, Moczulski nadawał ugodzie inny sens od tego, jaki chciał Kościoł (choć, oczywiście, nie decydował się na otwartą polemikę z prymasem ani z jego radą).

W przeciwieństwie do prymasa (a także – dodajmy – w przeciwieństwie do Jacka Kuronia), Moczulski nie traktował ugody z komunistyczną władzą jako celu finalnego,

ostatecznego, kończącego okres walki dwóch biegunów. Ugoda miała być jedynie etapem na drodze do pełnej niepodległości. W pierwszej części „Listu" Moczulski napisał wyraźnie, że nie wyrzeka się programu niepodległościowego. *Uważany jestem i uważam się za polityka rewolucyjnego, radykalnego. Historyczne pojęcie „ugody" („Przy Tobie Panie stoimy i stać chcemy") jest mi wrogie i nienawistne. Aleksandrowskie „dość marzeń panowie" jest absolutnie przeciwstawne memu dążeniu przekształcenia marzeń w rzeczywistość. Założenie ideowe i cele KPN są znane. Nie zamierzamy od nich odstępować, a co ważniejsze – zrealizujemy je. Potwierdzając to wszystko, opowiadam się po stronie ugody – takiej, jaką proponuje Kościół. Prowadzenie polityki niepodległościowej jest możliwe tylko wówczas, gdy żyje naród, polityka narodowa nie może narażać jego substancji bez wystarczającej przyczyny: zagrożenia bytu narodowego (...). Cel polityki niepodległościowej nie uległ zmianie*. Ugoda oznaczała więc jedynie powrót strony społecznej do szachowego stolika (po tym, jak druga strona złamała reguły gry, wprowadzając stan wojenny) i kontynuację walki metodami politycznymi. Prowadzenie walki tymi metodami było – zdaniem Moczulskiego – konieczne, aby minimalizować koszty i uniknąć niekontrolowanego wybuchu społecznego.

Moczulski podkreślał, że jest to jego konsekwentna linia, głoszona publicznie od kilku lat. W ten sposób autor chciał jakby odeprzeć zarzut, że pod wpływem wprowadzenia stanu wojennego zmienił swoje poglądy i zrezygnował z dotychczasowej taktyki. *W „Memoriale" do władz z 27 grudnia 1976 i w „Memoriale" z 13 lutego 1982 zwracałem uwagę dokładnie na to samo: na niezawracalny, historyczny proces społeczny i jego koszty, których wspólnym wysiłkiem można uniknąć. Aczkolwiek przekonany jestem o niereformowalności ustroju faktycznie realizowanego w Polsce, w trosce o koszty narodowe pragnę stopniowych i stopniowalnych reform. Opracowany pod moim kierownictwem latem 1976 „Program 44", w przetworzonej formie powtórzony w programie wyborczym KPN z lutego 1980 r. zawiera postulaty w sporej części zrealizowane przez władze PRL – wprawdzie z paroletnim opóźnieniem. Nie wierzę w ewolucję ustrojową PRL. Ewolucja ta następuje, to nieuniknione, ale w ostatnim ćwierćwieczu doprowadziła przez Grudzień 1970 do 13 grudnia 1981. Okazało się, że stan wojenny jest konieczny do kontynuacji ewolucji w ustrojowych ryzach. Byłem i jestem przekonany, że tylko jakościowe przeobrażenie struktur politycznych zapewnić może Polakom realizację ich praw i aspiracji. Ze zrozumienia konieczności ochrony substancji narodowej wyprowadziłem zarówno doktrynę pełzającej rewolucji, jak też program „rewolucji bez rewolucji" – jakościowych zmian strukturalnych przy odejściu od przemocy. Ciągle jestem przekonany – także po tragedii w kopalni „Wujek" – że się to uda (...). Nie ma w tym sprzeczności. Jeśli kierunek procesu historycznego jest zgodny z rewolucyjnym programem KPN, porozumienie ograniczy koszty. Jeśli kierunek wydarzeń będzie inny, zwyciężą nasi przeciwnicy.* W drugiej części dokumentu, podobnie jak w „Memoriale", Moczulski przestrzega przed niekontrolowanym wybuchem społecznym i odrzuca taktykę przeczekania. *Czy możemy ograniczyć się do czekania na wydarzenia, które muszą kiedyś nastąpić? Sądzę, że odpowiedzialność taką postawę wyklucza. Znam koncepcję, że jeszcze trochę, może miesiąc, może dwa lata – a dojdzie w Polsce do miażdżącej eksplozji społecznej, i że jeśli nie przyniesie ona zwycięstwa, to wymusi na władzy kompromis. Być może do takiej właśnie eksplozji dojdzie, jeśli tak, trzeba wszystko uczynić, by zwyciężyła. Czekanie na żywiołowy wybuch nie jest jednak koncepcją polityczną. Podobnie jak pozostawanie w bezczynności tylko dlatego, że przeciwnik z czasem zmięknie. Prawda, że zużyje zapas własnej siły, ale ile będzie to kosztowało Polskę?*

W punkcie trzecim „Listu" Moczulski odnosi się szczegółowo do tez Prymasowskiej Rady Społecznej, postulując ich doprecyzowanie.

W punkcie czwartym postuluje, aby tezy uzupełnić o kwestie polityczne. *Od polityki uciec się nie da. Ugoda społeczna będzie aktem politycznym, polityczne będą jej ustalenia i polityczne skutki. Wstydliwe odwracanie się od polityki nic tu nie zmieni, a zamiast rozjaśnić sytuacje, tylko ją skomplikuje. Rozumiem zresztą, skąd bierze się skłonność Autorów Tez do pomijania polityki. Chodzi o krytykę Solidarności, że zbytnio zajęła się polityką. W jakiejś mierze podzielam tę krytykę, bo związki zawodowe powinny skupiać się na robocie związkowej, gdy polityka jest domeną działania partii i stronnictw. Nie należy w oparciu o Konwencję MOP zakładać partii politycznej, zwłaszcza że ustawodawstwo PRL nie zabrania zakładać partii. Zdaję sobie sprawę, że upolitycznienie Solidarności następowało pod presją wydarzeń i było jej narzucone z zewnątrz, ale było także niezbędne, aby ten wielki ruch społeczny spełnił oczekiwania. Generalnie jednak, i takie było cały czas stanowisko KPN, uważam, że politykę należy uprawiać poza związkami zawodowymi i na własny rachunek. Ugoda społeczna musi obejmować problemy znacznie szersze, niż działalność związków zawodowych. Także kwestie polityczne, przedstawione przez polityków, a nie związkowców, czy społeczników.*

*Oczywiście można sobie wyobrazić sytuację, w której ugoda zostawi w zawieszeniu kwestie polityczne. Nie będzie to nic innego, jak pozostawienie w zawieszeniu rzeczywistego porozumienia społecznego. Jeśli przeciwników politycznych będzie się nadal represjonować i traktować jako obywateli drugiej kategorii, którym nie przysługują te prawa polityczne co np. członkom PZPR, stan narastającego niepokoju społecznego pozostanie. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży „w większości usposobionej opozycyjnie". Pozbawi to ugodę szans realizacji. Brak porozumienia politycznego, powodujący dalsze represje, zwalczanie opozycji politycznej, umacniał będzie policyjne struktury życia państwowego i prowadził do przekonania, że na siłę można tylko odpowiedzieć siłą. Jest to proces prowadzący albo do totalitaryzacji (co wyklucza ugodę), albo do konfrontacji siłowej – której przecież chcemy uniknąć.*

Chyba najbardziej zaskakującą częścią dokumentu jest ten fragment punktu czwartego, w którym Moczulski postuluje uwzględnienie w przyszłej ugodzie uwarunkowań strony rządowej. *Tamta strona też ma swoje uwarunkowania. Nie wystarczy je zrozumieć, trzeba z tego wyciągnąć wnioski. Oficjalnie mówi się, że nie ma powrotu ani do sytuacji sprzed 13 grudnia, ani sprzed sierpnia 1980. Niektórzy ostatnią część tego zdania wymawiają trochę niewyraźnie. Mój stosunek do tej tezy mógłby być szczególny: przed sierpniem KPN była represjonowana, ale nie stawiano nas przed sądem, okres „posierpniowej odnowy" prawie całkowicie spędziliśmy w więzieniu. Ale nie o to chodzi. Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki. Zarzekania władz należy rozumieć w zupełnie innym kontekście. Dla nich odwołanie stanu wojennego i cofnięcie wszystkich restrykcji może stać się natychmiastową klęską: gdy ruszy na nowo to całe parcie społeczne, rozognione jeszcze chęcią odwetu za grudniową przegraną i zimowe represje...*

*Nie wolno udawać, że nie wiemy, o co chodzi. Władze mogą – i będą musiały – zawrzeć ugodę, ale nie wymagajmy od nich bezwarunkowej kapitulacji. Zwłaszcza jeśli (jak Autorzy Tez) – tej kapitulacji nie chcemy. Pominięcie tego zagadnienia w procesie ugody społecznej nie usuwa go z życia. Trzeba powiedzieć wyraźnie: Polsce potrzebna jest dziś ugoda. Nie zakończy ona trwającej od blisko dwu lat rewolucji, ale ograniczy jej koszty i powstrzyma grożącą falę żywiołowo-niszczycielską. Ta ugoda musi zawierać trzy zasadnicze punkty:*

*1) reaktywację wszystkich uprawnionych osiągnięć, jakie społeczeństwo uzyskało, a które stan wojenny zawiesił,*

*2) stworzenie warunków zapewniających, że po odwołaniu stanu wojennego rząd będzie mógł skutecznie wypełniać wszystkie swoje obowiązki,*

*3) zapoczątkowanie rzeczywistego współudziału wszystkich w maksymalnym, celowym i jednolitym wysiłku na rzecz wydobycia z kryzysu gospodarki.*

*Jeśli ugoda ma prowadzić do pojednania narodowego, to powinna zakończyć okres rozliczeń za miniony etap, a więc przewidywać amnestię nie tylko dla ludzi z opozycji i z Solidarności, lecz powszechną, najszerszą – dla wszystkich.*

Oceniając te szczegółowe wywody, należy wystrzegać się błędu prezentyzmu. Warunki porozumienia opozycji z władzą, które sformułował Moczulski w „Liście do Prymasa", dotyczyły roku 1982, gdy opozycja była słaba, rozbita, a jej przywódcy więzieni. Gdyby w 1982 lub 1983 roku doszło do porozumienia na takich warunkach, Polska uniknęłaby strat, które przyniosły kolejne lata trwania systemu komunistycznego w Polsce (do roku 1989), a proces odzyskiwania niepodległości znacznie by się skrócił. Należy przy tym jeszcze raz podkreślić, że Moczulski deklarował, że ugoda na tych warunkach miała mieć charakter jedynie taktyczny. Krzysztof Łabędź tak opisuje ten aspekt poglądów Moczulskiego: *Ugody i kompromisy z władzą można zawierać pamiętając jednak, że niemożliwie jest jakiekolwiek trwałe porozumienie.*

Wedle Moczulskiego, amnestia dla ludzi systemu odpowiedzialnych za kryzys, w jakim znalazła się Polska pod koniec dekady Gierka, miała być jawna i wynikać z przepisów prawa. Zupełnie inaczej było z bezkarnością dla komunistycznych zbrodniarzy, którą uzgodniono w Magdalence i przy Okrągłym Stole.

TKK „Solidarności" w „Oświadczeniu w sprawie ugody narodowej" z 22 kwietnia 1982 roku zajęła stanowisko analogiczne jak Moczulski i uznała, że za płaszczyznę negocjacji przyjmuje tezy Prymasowskiej Rady Społecznej. Oczywiście, TKK rozumiała ugodę podobnie jak Kościół, a więc inaczej niż Moczulski.

***

Aby mieć pełny obraz taktyki KPN w 1982 roku, należy uwzględnić jeszcze jeden tekst (niepodpisany, niedatowany), który powstał w areszcie śledczym w Warszawie w 1982 r. Jego autorami byli więzieni przywódcy KPN. Tekst został przekazany poza mury więzienia (odnaleźliśmy go w archiwum domowym Ryszarda Bociana) i był przeznaczony wyłącznie do użytku wewnętrznego, a nie do publikacji. Jest to instrukcja dotycząca zasad funkcjonowania struktur KPN po wprowadzeniu stanu wojennego. Potwierdza ona wnioski wynikające z lektury omówionych wcześniej dokumentów – mimo wprowadzenia stanu wojennego KPN będzie kontynuować działalność, współpracując z innymi organizacjami, ale zachowując odrębność organizacyjną, opierać się na zasadzie jednoosobowego kierownictwa (jako najbardziej efektywnej w warunkach konspiracji) i podejmując elastyczne, realistyczne działania.

Oto pełny tekst tego dokumentu:

*1. Najważniejszą sprawą jest przetrwać – tak, aby nie było wątpliwości, że istniejemy i działamy. Przetrwać, aby ruszyć, gdy nadejdzie nasz czas. Teraz trzeba budować i szykować kadry i struktury. Ci, którzy przetrwają bez utraty aktywności – będą kadrą dowódczą jutro. Nie można przestać działać, bo to oznacza zanik istnienia (nawet w więzieniu nie można stracić aktywności programowej – to nie jest lodówka na przetrwanie), ale trzeba działać W takim zakresie, w jakim wymaga, aby istniała i rozbudowywała się struktura, rodziła się i dojrzewała kadra. Mniej więcej tak, jak widział zadania OB* [Organizacji Bojowej PPS] *w 1906 Piłsudski. Jako kadrę przyszłej armii polskiej, tj. struktury uderzenia politycznego.*

*2. Sojusze – potrzebne z wszystkimi, bo wszyscy idą w tym samym kierunku. Ale nie wolno się ani w tych sojuszach utopić, ani się komukolwiek podporządkować, czy też – co*

*jeszcze gorsze – dopuścić do sytuacji, że nasi ludzie indywidualnie będą się podporządkowywali. Sytuacja jest inna, ale postępowanie powinno być podobne do koncepcji de Gaulle'a z lat 1940-1944 wobec sojuszników: wspólnie walczymy, ale nie naszym kosztem.*

*3. Czasu przed nami wiele – to jest rewolucja, która nie doszła jeszcze do swego apogeum. Rewolucja ma to do siebie, że prowadzi do stosowania środków krańcowych i skłania, aby starać się wszystko osiągnąć już teraz. Oczywiście pojawiają się momenty decydujące, kiedy wszystko trzeba rzucić na szalę. Ogólnie jednak trzeba się opierać na zasadach następujących:*

*– nie dopuścić, aby działania w wyniku niepowodzenia tak wyczerpały siły własne, że nie starczy ich na kontynuację;*

*– w chwilach przełomowych nie wolno oszczędzać sił – i nie traktować tego sprzecznie z poprzednim;*

*– ryzyko nie może być wyższe od spodziewanej skali sukcesu;*

*– nie podejmować walki na tych polach, na których przeciwnik ma taka przewagę, że musi zwyciężyć i szukać tych płaszczyzn, na których nie może wygrać; jeśli to możliwe to ustawiać go w sytuacji alternatywnej, gdy musi wybrać jeden z dwu złych dla niego rozwiązań.*

*4. Przy niezłomnym trzymaniu się generalnej linii politycznej działania muszą być pragmatyczne – przez szukanie optymalnych do warunków czasu i miejsca rozwiązań.*

*5. Jednoosobowe kierownictwo na wszystkich szczeblach. Ciała kolegialne – doradcze. Podczas wojny się dowodzi, a nie głosuje. Kto kieruje całością – osoby pod ciosem mogą się zmieniać – czyni to sam i nikt nie powinien narzucać mu szczegółowych rozwiązań w oparciu o własny, osobisty i polityczny autorytet. A jeśli nawet takie próby byłyby czynione – trzeba je traktować jako normalną propozycję do rozpatrzenia i jednoosobowej decyzji.*

*Najważniejsze: niezłomność, wytrwałość, organizacja ludzi, myśli, wysiłku.*

***

Porównanie tekstów Kuronia i Moczulskiego z lutego i kwietnia 1982 roku prowadzi do zaskakujących wniosków. Kuroń, uchodzący za polityka umiarkowanego i odpowiedzialnego, wzywał do strajku generalnego i do „likwidacji okupacji", zaś Moczulski, uchodzący za polityka radykalnego i nieodpowiedzialnego, wzywał do taktycznej ugody społeczeństwa z władzą. Ta zaskakująca zmiana ról jest tylko pozornie paradoksem.

Od momentu powstania Konfederacji Polski Niepodległej jej program był zwalczany przez środowiska nastawione pozytywistycznie (KOR, SKS, większość „Solidarności") jako program nierealny, utopijny, formułujący cele w oderwaniu od rzeczywistości i pomijający istniejące okoliczności. Analiza tekstów Moczulskiego z 1982 roku pokazuje, jak bardzo nieprawdziwy był to obraz.

Dopiero dziś ta opinia o KPN, jako partii głoszącej utopijny program, zmienia się. Młode pokolenie historyków, czytając teksty programowe Leszka Moczulskiego z dzisiejszej perspektywy, dostrzega w nich realizm i umiarkowanie. Młody historyk Maciej Zakrzewski trafnie scharakteryzował: *Moczulski jest jednym z ostatnich przedstawicieli romantycznej tradycji rewolucyjnej. Proponował, by rewolucja ta, ze względu na okoliczności, została przeprowadzona ewolucyjnie. Choć sam nie wykluczał drogi insurekcyjnej, nie był jednak jej zwolennikiem.* I jeszcze jedna opinia, na temat programu KPN: *Realizacja programu niepodległościowego miała być rewolucyjna ze względu na cel, a nie z uwagi na metodę.* Podobną opinie wyraził Piotr Wierzbicki: *Opozycyjność KPN była zatem swoistym połączeniem radykalnego, maksymalistycznego programu, z umiarkowanym i odbywającym się na wielu polach działaniem.*

***

O tych sporach ideowych mówił tekst Ryszarda Bociana (podpisany pseudonimem „L. Pawełczak") opublikowany w krakowskiej „Niepodległości" nr 12 z 10 sierpnia 1982 r., pt. „Cztery strategie":

*Społeczeństwu polskiemu, umęczonemu represjami, rosnącym niedostatkiem, kolejkami po wszystko – i najbardziej ciążącą wszystkim niepewnością jutra – przedstawione zostały cztery strategie rozwiązania sytuacji. Wysunęły je cztery ośrodki decyzji i siły – dwa reprezentujące naród i dwa działające z inspiracji sowieckiej.*

*Pierwszy z tych ośrodków to radykalni przywódcy Solidarności Podziemnej, których stanowisko najjaśniej wyrazili Jacek Kuroń i Zbigniew Romaszewski. Stanowisko to streszcza się* [w wezwaniu] *do przygotowań do generalnej rozprawy z reżimem w formie strajku powszechnego – w bliskim terminie. Strategia ta zdaje się przeważać wśród członków ośrodka centralnego i niektórych ośrodków regionalnych podziemnej Solidarności.*

*Drugą strategię najjaśniej sprecyzował Kościół, ściślej Prymasowska Rada Społeczna i poparł Leszek Moczulski, a za nim Konfederacja Polski Niepodległej. Zawiera się ono w haśle walki o ugodę społeczną na warunkach uwolnienia wszystkich internowanych i uwięzionych za sprawę narodową, przywrócenia Solidarności i praw obywatelskich, bez sięgania w chwili obecnej do strajku generalnego.*

*Pozostałe dwie strategie prezentuje reżim. Jaruzelski i grupa wojskowa oraz tzw. liberałowie wysuwają i realizują program ograniczonych i w istocie pozornych reform i drobnych ustępstw – bez przywrócenia Solidarności i praw obywatelskich zdobytych po Sierpniu. Wreszcie Olszowski* [Stefan Olszowski – członek politbiura KC PZPR uchodzący za twardogłowego] *i związany z nim beton są za złamaniem oporu społeczeństwa poprzez krwawe stłumienie sprowokowanego przez reżim wybuchu gniewu społecznego.*

*Dlaczego Konfederacja po przejściowych oporach wśród swego aktywu zakładowego i terenowego poparła ostatecznie bez zastrzeżeń linię Kościoła i swego Przewodniczącego?*

*Uważamy, że niezależnie od zrozumiałego gniewu, który kieruje rozumowaniem radykalnych działaczy Solidarności, strajk generalny w obecnej i możliwej do przewidzenia najbliższej przyszłości, jest rozwiązaniem zbyt ryzykownym. Jest wysoce prawdopodobne, że załamałby się on pod uderzeniem własnych sił represyjnych junty, bez konieczności wzywania na pomoc wojsk sowieckich. Powyższe przekonanie wysnuwamy z trzeźwej analizy sytuacji aktualnej. Zastraszenie społeczeństwa, aczkolwiek ustępuje, to ustępuje powoli – represje zrobiły swoje. Może w mniejszym stopniu zastraszone są załogi wielkich zakładów, ale i one nie są w stanie przeciwstawić reżimowi zorganizowanej siły fizycznej, siły odpowiednio uzbrojonej – a w czasie walki tylko taka siła się liczy. Brak wreszcie podziemnym strukturom dostatecznie sprawnie działającej łączności – co w warunkach milicyjno-wojskowej blokady może przesądzić o klęsce strajkujących. Na wojsko zaś nie można w tej chwili liczyć – wyobcowany korpus oficerski jest w swej masie, przynajmniej w chwili obecnej, zadowolony ze swej pozycji – z powodów materialnych i „prestiżowych". A bez poparcia choćby skromnej liczby oficerów, żołnierze niezawodowi nie odważą się przejść, poza sporadycznymi wypadkami, na stronę społeczeństwa. Wynik konfrontacji mógłby więc okazać* [się] *katastrofalny a społeczeństwo na długie lata znowu rzucone zostałoby na kolana.*

*Co więc czynić należy, aby zapewnić sukces linii Prymasa i Moczulskiego?*

*Poza organizowaniem samopomocy dla represjonowanych i ich rodzin, organizowaniem podziemnej informacji i budowaniem wokół niej w dalszym ciągu struktur organizacyjnych, poza akcjami plakatowymi i ulotkowymi i szkoleniem kadry konspiracyjnej,*

*w pierwszym rzędzie młodzieżowej, nie należy w żadnym razie rezygnować z akcji masowych. Twarde doświadczenia wiosny nie mogą pójść na marne!*

Warto zwrócić uwagę, że Bocian, podkreślając poparcie KPN dla strategii postulującej zawarcie taktycznej ugody z władzami, zastrzega, że nie oznacza to rezygnacji z wywierania presji na władze w postaci ulicznych demonstracji.

Końcowy fragment tekstu Bociana pozostawał jednak pod wyraźnym wpływem naiwnego myślenia, charakterystycznego dla umiarkowanych działaczy krakowskiej „Solidarności", którzy dominowali w jej kierownictwie. Mamy więc powtórzenie tezy, że ZOMO nie atakuje marszów hutników, bo są one „dobrze zorganizowane" i przestrogę przed „esbeckimi prowokacjami". Bocian napisał: *Trafną formę akcji masowych odkryli – i sprawdzili już trzykrotnie – krakowscy hutnicy. Okazało się, że pokojowy marsz na trasie brama zakładu – kościół* [w Bieńczycach] *w dniach naszych miesięcznic, nie daje reżimowi możliwości ataku siłowego i z zastosowaniem masowych represji. Zaatakowanie udającej się do kościoła wielotysięcznej załogi robotniczej przyniosłoby reżimowi więcej szkody niż pożytku – zarówno w opinii krajowej, jak i międzynarodowej, w tym także w opinii silnie skomunizowanych robotników niektórych krajów zachodniej Europy. I taka jest linia krakowskiego RKW, którą konfederaci Obszaru II w pełni popierają. Wzywamy wszystkie załogi i całe społeczeństwo Obszaru Południe do uczestnictwa w pokojowych marszach sierpniowych wg programu RKW, który poniżej przedrukowujemy. Na podstawie decyzji Kierownictwa Obszaru II wszystkie grupy działania KPN uczestniczą w marszach obowiązkowo, z zadaniem wsparcia oddziałów porządkowych Solidarności w likwidowaniu wszelkich prowokacji esbeckich.*

## Stan wojenny z perspektywy zwykłego obywatela PRL

Zwykłemu obywatelowi PRL stan wojenny kojarzy się przede wszystkim ze stagnacją gospodarczą, której konsekwencją był niski poziom życia i liczne kłopoty życia codziennego. Przypomnijmy, że w oficjalnej propagandzie tego czasu głównym powodem wprowadzenia stanu wojennego była chęć poprawy sytuacji materialnej ludności. Propaganda nie posługiwała się wówczas straszakiem sowieckiej interwencji. Ten argument zaczęto wykorzystywać dopiero po 1989 roku. W 1981 roku opowiadano, że za pogarszającą się sytuację gospodarczą kraju odpowiada „Solidarność", a wprowadzenie stanu wojennego miało zapobiec całkowitej katastrofie. Sytuacja gospodarcza po 13 grudnia rzeczywiście była katastrofalna, nie lepsza niż w 1981 roku, co szczegółowo omawia Konrad Rokicki: *Spadła wartość produktu krajowego brutto (mimo pacyfikacji strajków!), jeszcze bardziej pogłębiły się charakterystyczne dla ustroju problemy z zaopatrzeniem ludności w podstawowe artykuły żywnościowe i gospodarcze. Kartki na cukier funkcjonowały już od kilku lat (wprowadzone w lipcu 1976 roku). Także przed stanem wojennym wprowadzono*

*reglamentację na mięso, mąkę, ryż, masło i tłuszcze, mleko dla niemowląt, czekoladę, cukierki, proszek do prania, papierosy i alkohol – co wiele osób uznało za zapowiedź ostatecznego krachu systemu – a nawet na pieluchy dla niemowląt. Po kilku miesiącach rządów, WRON wprowadziła kartki na benzynę i zeszyty, a w sezonie zimowym 1982-83 weszły do użytku kupony na obuwie. Niewątpliwie oryginalnym osiągnięciem ówczesnej ekipy rządzącej były tzw. Karty zaopatrzeniowe, czyli kartki na kartki. Miały one ukrócić proceder wymuszania kolejnych bloczków z przydziałami, czego najpowszechniejszą metodą było zgłaszanie ich fikcyjnego zagubienia. Odbiór „Karty zaopatrzenia" był potwierdzony w dowodzie osobistym pieczęcią z wydającego ją zakładu pracy (tak na marginesie, to czego wówczas nie odnotowywano w dowodzie – nawet fakt zakupu muszli klozetowej). Zgubienie „kartki na kartki" oznaczało przepadek prawa do tych najskromniejszych przydziałów, teoretycznie tylko gwarantowanych przez państwo. Kartki bowiem często nie miały pokrycia w towarze (stąd częściej mówi się, że były np. „kartki na mięso" niż „mięso na kartki"). Dlatego, choć standardowe kartki wydawano na każdy poszczególny miesiąc, władze lokalne nieraz przedłużały ważność blankietów niezrealizowanych z powodu braku artykułów.*

*Innym sposobem zapewnienia realizacji kuponów było ogłoszenie możliwości zastąpienia jednego artykułu innym. Przy odrobinie szczęścia można było kupić „sześć jaj świeżych na dodatkowy odcinek kartki na buty", a na tzw. kupony rezerwowe zamiast cukru np. papierosy albo rajstopy (obowiązkowo „rzucane" na rynek przed Dniem Kobiet).*

*Za dodatkową niedogodność w tym systemie dystrybucji należy uznać fakt, że kartek nie odbierało się w jednym miejscu. Te na żywność wydawał zakład pracy, podobnie jak jednorazowe asygnaty na obuwie; kartki dla kobiet w ciąży i niemowląt – wypisywały ośrodki zdrowia, zaś zatankowanie auta było poświadczone pieczęcią, początkowo na odwrocie pokwitowania OC, następnie na blankiecie wydawanym przez PZU* [W tym czasie była to jedyna firma, w której można było wykupić obowiązkowe ubezpieczenie komunikacyjne OC].

*Jest jeszcze sprawa wielkości przydziału poszczególnych artykułów. Łamiąc zasadę równości – wcielono w życie „klasowy" podział społeczeństwa. Najlepsze przydziały mięsno-tłuszczowe mieli górnicy (sprzedaż węgla była głównym źródłem dewiz!). Ci, pracujący pod ziemią, mogli wykupić do 7 kg mięsa na miesiąc, dwukrotnie więcej niż zwykli robotnicy (teoretycznie „klasa rządząca") i kobiety w ciąży i trzykrotnie więcej niż inteligenci i dzieci (którzy dostawali na równi do 2,3 kg mięsa)* [Być może był to także element, który miał „przekupić" górników – najbardziej radykalną grupę społeczną w latach 1980-1981]. *Inteligenci byli pokrzywdzeni również przy innych artykułach, ale na osłodę dostawali 2 kg cukru, pół kilograma więcej niż inne grupy. Wszystkim przysługiwało pół kilograma masła, które naprawdę było wówczas luksusem. W najgorszej sytuacji byli chłopi indywidualni – jeśli chodzi o żywność, to w znacznym stopniu byli zdani na siebie.*

*Natomiast przy rozdziale środków czystości podzielono społeczeństwo według kryteriów geograficznych. Mieszkańcy skażonych ekologicznie regionów (województwo katowickie, Wałbrzych, Kraków) dostawali kupony na 0,5 kg proszku do prania i 1 mydło na miesiąc, zaś pozostali 0,3 kg proszku i, co najbardziej szokuje – 1 mydło na dwa miesiące!*

*Tyle jeśli chodzi o artykuły pierwszej potrzeby. Z pozostałych warto wspomnieć jeszcze o benzynie – gdyż jej dystrybucja była również ograniczona, mimo pomocy z ZSRR. Samochody osobowe można było zatankować tylko 3 razy w miesiącu i nigdy więcej niż 10 litrów paliwa – co sprawdzano w pokwitowaniach OC.*

Większy przydział paliwa otrzymywali taksówkarze. W rezultacie nie opłacało im się wozić klientów, bo bardziej opłacalne było sprzedanie kartek na paliwo na czarnym

rynku. Przykład ten potwierdza starą prawdę, że reglamentacja życia gospodarczego musi prowadzić do absurdów. Jak widać, scenariusz do komedii Stanisława Barei pisało życie (choć dzisiaj wielu uważa, że np. serial „Alternatywy 4" opisuje same sytuacje, które w prawdziwym życiu nie mogłyby się zdarzyć).

Konrad Rokicki: *Wskutek ciągłych braków w zaopatrzeniu rozwinięto produkcję towarów zastępczych, o dużo gorszej jakości, jak tzw. wyroby czekoladopodobne czy bielizna z tasiemką zamiast gumki. Obniżono normy jakości i dopuszczano do sprzedaży buble czy wręcz odpady produkcyjne – na wagę sprzedawano odpadki pończosznicze lub papierosy, które należało samemu pociąć.*

*Niewiele, o ile w ogóle, poprawiało to sytuację. Sprzedawcy tłumaczyli, że trudno jest „wystawiać twarze zamiast towarów przyjmując różne, często niewybredne komentarze klientów". Nadal ustawiały się w sklepach kolejki. Problem ten starano się rozwiązać poprzez przypisywanie klientów do placówek handlowych. Każdy obywatel mógł realizować kartkę tylko w wybranym przez siebie sklepie (jego nazwa widniała na bloczku).*

*Nie ulega wątpliwości, że najlepiej było znaleźć „dojście do sklepowej", która mogła dla znajomych schować „pod ladę" mięso, cytryny, rajstopy czy papier toaletowy... Oczywiście, należało odpowiednio podziękować.*

W stanie wojennym na porządku dziennym byli ludzie defilujący po mieście z rolkami papieru toaletowego związanego sznurkiem i przewieszonego przez ramię jak szarfa. Co ciekawe, nikt wówczas nie dostrzegał groteskowości takiej sytuacji. Wręcz przeciwnie – szarfy z papieru toaletowego wzbudzały u innych przechodniów zazdrość („on kupił papier, a ja nie") czy uznanie (dla zapobiegliwości „przepasanego"), a nie kpinę czy śmiech. Papier toaletowy nagminnie był też kradziony z miejsc użyteczności publicznej (np. z biur), zabierano nawet napoczęte rolki! W żadnej ogólnodostępnej toalecie nie było papieru toaletowego. Dla korzystających z tego przybytku był to nie lada problem. W toaletach miejskich listki papieru toaletowego były wydawane klientom po uiszczeniu stosownej opłaty za „dużą potrzebę", a dodatkowe listki można sobie było dokupić u toaletowej. W domach zamiast papieru toaletowego używano gazet, które zresztą nadawały się do tego zdecydowanie bardziej niż do czytania. W ten sposób popularną opinię, że „prasa oficjalna jest do dupy", można było rozumieć również dosłownie.

Konrad Rokicki: *Na najbardziej deficytowe towary, jak pralki, lodówki, telewizory itp. tworzono „listy społeczne". Chętni na zakup tak rzadko pojawiających się rzeczy nie musieli stać dzień i noc, ale pełnili na zmianę dyżury w kolejce i codziennie rano meldowali się pod upatrzonym sklepem, aby potwierdzić gotowość zakupu i sprawdzić, czy jakimś cudem nie nadeszła już ta upragniona chwila.*

Komitet kolejkowy formował się nieraz na dobę przed otwarciem sklepu. Był zeszyt z nazwiskami stojących w kolejce. Obecność sprawdzano co godzinę. W przypadku drugiej nieobecności skreślano z listy. Ponadto cały czas zmieniające się co godzinę lub dwie trójki społeczne pełniły dyżur pod sklepem, aby nie doszło do uformowania się alternatywnego komitetu kolejkowego. Często po wielu godzinach stania klient nie dostawał upragnionego towaru, ale wpis na oficjalną listę sklepową i po kolejnych dniach oczekiwania mógł kupić upragniony towar.

Inna rzecz, że kupione w sklepach dobra były tanie w porównaniu do cen, które obowiązywały na czarnym (czyli wolnym) rynku. Stąd niektórzy stali w kolejkach po to, aby odsprzedać deficytowe towary, nieraz z kilkukrotnym przebiciem. Odsprzedawano też „miejsca w kolejkach". Władza ścigała ten proceder jako „spekulację", a oficjalne media obciążały odpowiedzialnością za brak towarów mitycznych „spekulantów".

Przyczyną „spekulacji" była też sama reglamentacja. Na przykład niepalący, którzy dostawali kartki na papierosy, wykupywali je, „bo szkoda byłoby, aby kartki się zmarnowały". Podobnie było z alkoholem czy słodyczami.

Konrad Rokicki: *Wydawać by się mogło, że skoro nic nie można było dostać w sklepach, to obywatele powinni mieć w domu nadmiar pieniędzy. Nic bardziej mylącego. Po pierwsze: na początku 1982 roku Rada Ministrów wprowadziła „nowe ceny" – podwyżki objęły artykuły spożywcze, opał i energię* [Była to tzw. operacja cenowo-dochodowa z 1 lutego 1982 – żywność zdrożała średnio o 250%, opał i energia – o 200%]. *Miały bardzo drastyczny charakter i sięgały niekiedy nawet kilkuset procent. Nałożyły się one na odczuwalny spadek dochodów, spowodowany częstymi przestojami w produkcji wskutek braku dostaw surowców i podzespołów (stąd zbiórki makulatury czy złomu, śmieszą dziś metody zachęty społeczeństwa do takich akcji: na Wybrzeżu za 300 kapsli po wodzie sodowej można było kupić majtki). Po drugie: istniała wręcz konieczność dokonywania zakupów na czarnym rynku, gdzie obowiązywały ceny dwu- a nawet trzykrotnie wyższe od oficjalnych, także od tych podwyższonych. „Rąbankę", ser czy jajka można było kupić od przywożącej je do miasta przysłowiowej baby lub też samemu udać się na wieś, gdzie było taniej, ale zważywszy na kontrolę milicyjną na drogach – także niebezpieczniej. Władze podejmowały akcje przeciw „spekulantom" (kryptonim „Rynek"). Nie mogły one przecież przynieść trwałych efektów – zbyt wielkie było zapotrzebowanie społeczne na tego typu działalność, a co za tym idzie – poparcie dla niej.*

*W tak tragicznej sytuacji, gdy brak było dosłownie wszystkiego (może poza octem i musztardą – to też symbol epoki)* [Znany był dowcip, wedle którego sklep mięsny tym się różni od sklepu ze sprzętem RTV, że w mięsnym nie było mięsa, a w sklepie RTV nie było telewizorów]*, duże znaczenie miały nadchodzące zza granicy paczki. Zawierały one konserwy, olej, herbatę, odzież, lekarstwa, odżywki dla dzieci oraz kosmetyki, a nawet tak luksusowe produkty, jak prawdziwa kawa i czekolada. Rozdzielaniem tych darów zajmowały się instytucje kościelne.* W Krakowie, zwykle koło kurii od strony ulicy Wiślnej, stały duże tiry z darami z zagranicy (głównie z RFN), które były przeładowywane do magazynów kościelnych, a następnie przydzielane potrzebującym. Także przy tej okazji dochodziło do różnych nieprawidłowości...

***

Dekret o stanie wojennym przewidywał liczne ograniczenia wolności i praw obywatelskich. Dla przeciętnego obywatela kwestia wolności i praw była dużo mniej istotna od problemów z zaopatrzeniem, ale jednak każdy w jakiś sposób musiał się zetknąć z ograniczeniami, które w tej dziedzinie wprowadzono.

Tu od razu zastrzeżenie. Prawo w PRL, a w szczególności Konstytucja PRL, miały charakter fasadowy. Sytuacja trochę przypominała tę z lat 1815-1830, gdy w Królestwie Polskim mówiono: „Konstytucja na stole a nahajka pod stołem". Mimo że Konstytucja PRL deklarowała dla swych obywateli przeróżne wolności i prawa, to w rzeczywistości ustawodawstwo zwykłe, a przede wszystkim praktyka stosowania prawa były takie, że większość tych wolności i praw była fikcją. W tym kontekście należy interpretować ograniczenie wolności i praw dekretem. Otóż, dekret ograniczał wolności i prawa, których obywatele PRL i tak nie mieli. Różnica w sytuacji przed i po 13 grudnia była jednak taka, że przed 13 grudnia wolności i prawa obywatelskie były łamane na mniejszą skalę i wbrew literze obowiązujących przepisów, zaś po 13 grudnia – łamano je na skalę masową, ale zgodnie z literą obowiązującego, surowego prawa. Także po 13 grudnia re-

strykcyjne prawo stanu wojennego nie było przez władze przestrzegane i nawet ono było łamane. Potwierdza się teza, że łamanie praworządności było nieodłączną cechą reżimu komunistycznego.

Art. 8 dekretu przewidywał, że *właściwe organy administracji państwowej mogą, jeżeli wymagają tego interesy bezpieczeństwa lub obronności państwa, wprowadzać ograniczenia swobody poruszania się osób, polegające na nakazie lub zakazie przebywania albo opuszczania w określonym czasie oznaczonych miejsc, obiektów i obszarów („godzina milicyjna").*

I rzeczywiście została wprowadzona godzina milicyjna. Początkowo obejmowała on okres od godziny 19.00 do 6.00 (później od 22.00 do 6.00, co jednak uniemożliwiało dotarcie do pracy na trzecią zmianę oraz powrót z pracy drugiej zmiany, więc skrócono ten okres od 23.00 do 5.00). W Wigilię, 24 grudnia 1981 r. godzinę milicyjną zawieszono, co umożliwiło wiernym udział w pasterkach. Zniesienie godziny milicyjnej nastąpiło dopiero 2 maja 1982 roku.

Konrad Rokicki podkreśla, że *osoby zatrudnione w systemie zmianowym lub nocnym – aby dotrzeć do pracy – musiały uzyskać w swoim zakładzie specjalne przepustki. Utrudniony był sam dojazd – w godzinie milicyjnej nie kursowały taksówki; również wieczorne kursy autobusów były odwołane.*

Do poruszania się poza miejscem swego zameldowania także potrzebne były przepustki. Art. 50 ust. 2 dekretu przewidywał karę aresztu do 3 miesięcy albo karę grzywny do 5000 złotych dla każdego, kto zmienił miejsce pobytu stałego lub pobytu czasowego bez wymaganego zezwolenia lub wbrew jego warunkom. Swobodę przemieszczania się w granicach województw przywrócono na początku 1982 roku.

Art. 9 przewidywał, że *każda osoba przebywająca w miejscu publicznym jest obowiązana posiadać przy sobie dokument stwierdzający tożsamość, a uczniowie szkół mający ukończone lat 13 — legitymację szkolną lub tymczasowy dowód osobisty.* Art. 50 ust. 5 dekretu przewidywał za naruszenie tego obowiązku karę grzywny do 500 złotych.

Art. 12 stanowił, że *uprawianie turystyki oraz sportów żeglarskich i wioślarskich na morskich wodach wewnętrznych i terytorialnych jest zakazane.* Za naruszenie tego obowiązku dekret przewidywał karę grzywny do 5000 zł.

Art. 14 zawiesił prawo do strajków i akcji protestacyjnych. Każdemu, kto uczestniczył w strajku, groziła kara aresztu do 3 miesięcy albo kara grzywny do 5000 złotych. Za organizację albo kierowanie strajkiem lub akcją protestacyjną groziła kara więzienia do lat 5.

Art. 15 przewidywał możliwość zawieszenia stowarzyszenia, związku zawodowego, zrzeszenia albo organizacji społecznej lub zawodowej, której działalność godzi w ustrój polityczny i społeczny lub w porządek prawny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej albo w inny sposób zagraża interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa, a także z innych ważnych powodów. Na tej podstawie zawieszono działalność NSZZ „Solidarność" i „Solidarność" RI oraz NZS. Już 6 stycznia 1982 r. władze zdelegalizowały NZS. „Solidarność" została zdelegalizowana 8 października 1982 r. (działalność KPN nie została zawieszona, bowiem wg władz PRL, KPN – jako partia polityczna – była cały czas organizacją nielegalną). Art. 46 przewidywał karę do 3 lat więzienia dla każdego, kto będąc członkiem organizacji, której działalność została zawieszona, nie odstąpił od udziału w niej.

Art. 18 upoważniał Radę Ministrów do wprowadzenia cenzury przesyłek pocztowych i korespondencji telekomunikacyjnej oraz kontrolę rozmów telefonicznych, określając równocześnie organy cenzury właściwe w tych sprawach.

Organy cenzury uprawnione były do zatrzymywania w całości lub w części przesyłek pocztowych i korespondencji telekomunikacyjnej oraz do przerywania rozmów telefo-

nicznych, jeżeli ich treść mogła zagrażać interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa. Decyzje organów cenzury w tych sprawach były ostateczne i nie podlegały zaskarżeniu. Zatrzymane przesyłki pocztowe i korespondencja telekomunikacyjna podlegały przepadkowi na rzecz Skarbu Państwa bez odszkodowania. Początkowo osoby prywatne nie miały prawa wysyłania paczek, a później należało przynosić je do urzędu pocztowego otwarte, tak aby odpowiedni pracownik sprawdził ich zawartość przed zamknięciem. Jak podaje Paczkowski, w stanie wojennym (do końca grudnia 1982) powołane ad hoc placówki cenzury przy komendach wojewódzkich MO i przy MSW, skontrolowały operacyjnie ponad 82 miliony przesyłek listowych, z których zatrzymały ok. 0,9 mln. 130 tysięcy listów skierowano do wykorzystania operacyjnego lub procesowego. Ocenzurowano także 3 miliony paczek oraz 11 milionów telegramów i teleksów.

Kontrola rozmów telefonicznych przez pewien czas nie była stosowana, bo od 13 grudnia 1981 roku przez około 4 tygodnie nie było w ogóle żadnej łączności telefonicznej (nie działały nawet numery alarmowe!). Łączność telefoniczną przywrócono w miastach 10 stycznia 1982 r. Łączność międzymiastową przywrócono 29 marca 1982 r., a międzynarodową – dopiero 22 lipca 1982 r. Po przywróceniu połączeń telefonicznych, wszystkie rozmowy były oficjalnie na podsłuchu – po wykręceniu numeru odzywał się w słuchawce komunikat: „Rozmowa kontrolowana... Rozmowa kontrolowana...".

Z braku łączności telefonicznej cieszyli się przestępcy. Marek Bik: *Niektórzy złodzieje (to określenie w więzieniu nie jest uważane za pejoratywne) mówili, że pierwsze miesiące stanu wojennego były najwspanialszym okresem w XX wieku, nie licząc wojen. Byli zachwyceni tym, co nastąpiło: najkrótsze dni w roku, wyłączone telefony, godzina milicyjna. Wystarczyło przyjechać do obcego miasta, wypatrzyć sobie wieczorem mieszkanie, w którym nie zapalało się światło, co oznaczało, że nikogo w nim nie ma, i można było się włamywać z niewielkim ryzykiem. Sąsiad nawet jakby coś usłyszał, to niewiele mógł zrobić. Nie mógł zadzwonić po milicję, bo nie było łączności telefonicznej. Nie mógł wyjść z domu na posterunek MO, bo by go zwinęli, zanim zdążyłby coś wytłumaczyć. A złodzieje, czekając na koniec godziny milicyjnej, opróżniali barki w okradanym mieszkaniu. Wiedzieli, że jak wyjdą o szóstej, to nikt ich nie zatrzyma. Jeden ze złodziei z Rzeszowa opowiadał mi w więzieniu, że nie wie, kogo bardziej lubić: nas (czyli opozycję) za to, żeśmy do tego doprowadzili, czy Jaruzelskiego, za to, że wprowadził stan wojenny.*

Posiadacze broni palnej krótkiej oraz broni myśliwskiej i sportowej, a także posiadacze amunicji i materiałów wybuchowych zostali zobowiązani do złożenia tej broni, amunicji i materiałów do depozytu.

Art. 25 dekretu stanowił, że użycie oddziałów i pododdziałów zwartych Milicji Obywatelskiej w wypadkach nadzwyczajnych mogło nastąpić na podstawie decyzji komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej po uprzednim uzyskaniu zgody przewodniczącego wojewódzkiego komitetu obrony. Decyzje takie Komendant Wojewódzki MO w Krakowie podejmował dość często w stanie wojennym. W konsekwencji niemal każda demonstracja w Krakowie w tym czasie kończyła się brutalną interwencją ZOMO. Użycie broni palnej wymagało formalnie decyzji ministra spraw wewnętrznych, a w odniesieniu do sił zbrojnych decyzji ministra obrony narodowej. Jednak w przypadkach, w których wszelka zwłoka groziłaby bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia lub zdrowia ludzi albo mienia społecznego w znacznych rozmiarach, decyzje te mógł podjąć dowódca oddziału (pododdziału). Wypadki użycia ostrej broni przeciwko demonstrantom zdarzyły się w kilku miejscach Polski (15 grudnia 1981 r. w kopalni „Manifest Lipcowy" – 4 postrzelonych, 16 grudnia 1981 r. w ko-

palni „Wujek" – 9 zabitych, a 21 rannych, 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie – 3 zabitych). W Krakowie na szczęście do tego nie doszło. Należy jednak pamiętać, że w czasie demonstracji funkcjonariusze byli nierzadko uzbrojeni w broń palną i ostrą amunicję, co stwarzało niebezpieczeństwo ich użycia w wyniku indywidualnej decyzji człowieka działającego pod dużą presją i poddanego silnym emocjom. Tak doszło do śmiertelnego postrzelenia Bogdana Włosika. Warto dodać, że strzelanie do demonstrantów granatami ogłuszającymi, racami świetlnymi i niewielkimi granatami z gazem łzawiącym w metalowej obudowie, powodowało nieraz skutki takie, jak użycie broni ostrej. Przykładem może być śmiertelne postrzelenie w krtań granatem łzawiącym Ryszarda Smagura 1 maja 1983 roku w Nowej Hucie.

Art. 48 dekretu przewidywał bardzo surową karę do 5 lat pozbawienia wolności za gromadzenie, przechowywanie, przewożenie, przenoszenie lub przesyłanie pisma, druku, nagrania lub filmu, zawierających wiadomości mogące osłabić gotowość obronną państwa lub wywołać niepokój publiczny, lub rozruchy. To była kara, która groziła za kolportaż bibuły. Za jej druk dekret przewidywał karę do 10 lat więzienia.

W wielu zakładach pracy i w wyższych szkołach ustanowieni zostali komisarze wojskowi.

Zawieszone zostały zajęcia szkolne (do 4 stycznia 1982 r.) i na wyższych uczelniach (do 8 lutego 1982 r.).

*Konrad Rokicki: Zapewne wiele osób niemile ze względów osobistych wspomina dziś wprowadzone przez stan wojenny nowe przepisy organizacji zgromadzeń i imprez masowych. Jedynie nabożeństwa i ceremonie religijne mogły odbywać się bez specjalnych zezwoleń. Inne uroczystości – jak wesela, chrzciny czy nawet prywatki wymagały zgody organów administracyjnych. W pierwszą noc sylwestrową stanu wojennego balów nie było, a studniówki w 1982 roku, o ile się odbywały, miały skromny i symboliczny przebieg.*

***

Zawieszono emisję Programu 2 TVP (do 15 lutego 1982 r.). Spikerzy telewizyjni w Programie 1 występowali w mundurach żołnierskich. Telewizja emitowała głównie programy propagandowe, piosenki żołnierskie, muzykę poważną oraz ekranizacje polskiej klasyki literackiej. Nadawano także tylko I Program Polskiego Radia. Program II uruchomiono 17 stycznia 1982 r., a Program III – dopiero w kwietniu.

Zawieszono wydawanie prasy oficjalnej. Na szczeblu centralnym ukazywały się jedynie: organ KC PZPR „Trybuna Ludu" oraz „Żołnierz Wolności". W Krakowie od 14 grudnia 1981 do 4 lutego 1982 roku nie ukazywały się normalne gazety (dotyczyło to także tygodników i miesięczników), tylko jedna połączona, która miała w tytule nazwy wszystkich trzech krakowskich dzienników: „Gazeta Krakowska", „Dziennik Polski" i „Echo Krakowa". Potocznie nazywano tę gazetę „Gadzim Echem" lub „Gadziechem" od pierwszych sylab trzech tytułów. Nazwa ta nawiązywała do określania „gadzinówka", jakie w Generalnym Gubernatorstwie podczas II wojny światowej stosowano wobec polskojęzycznej prasy hitlerowskiej.

Równocześnie rozpoczęła się weryfikacja dziennikarzy i pracowników technicznych mediów (zwłaszcza telewizji). Jak podaje Paczkowski, szacuje się, że w skali kraju wyrzucono z pracy ok. 10% dziennikarzy.

***

Początki „Gadziecha" szczegółowo przedstawił Jan Broniek. Jako sekretarz KK PZPR ds. organizacyjnych odpowiadał m.in. za media. Oto fragment jego wspomnień:

[13 grudnia] *zadzwonił Jan Grzelak* [zastępca kierownika Wydziału Prasy KC PZPR] *z poleceniem zawieszenia wydawania wszystkich gazet i periodyków (m.in. „Życia Literackiego", „Pisma"), zaprzestania pracy redakcji i powołania jednej gazety na okres stanu wojennego. Poinformował nas, że dziennikarze otrzymają urlopy na czas nieokreślony i wynagrodzenia jak za urlop. Zasugerował, aby powołać redaktora naczelnego nowej gazety i zespół według własnego uznania, ale z pominięciem Macieja Szumowskiego. Postanowiłem skonsultować się ze Zbyszkiem Reguckim w sprawie składu zespołu, obsady redaktora naczelnego i tytułu nowej gazety. Zwołałem na godz. 12.00 dotychczasowych redaktorów naczelnych, a wcześniej, na 10.00, zaprosiłem Zbigniewa Guzowskiego, szefa krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia, poprzednio zastępcę redaktora naczelnego „Gazety Krakowskiej" (...).*

*Ze Zbigniewem Reguckim ustaliliśmy, że stworzymy zespół złożony z kierownictw wszystkich redakcji (poza „Życiem Literackim") i z wytypowanych dziennikarzy. Tytułem miała być składanka tytułów trzech dotychczasowych dzienników: „Gazety Krakowskiej", „Dziennika Polskiego" i „Echa Krakowa". Czekającemu Zbyszkowi Guzowskiemu zakomunikowałem decyzję o powołaniu go na szefa tej nowej gazety. Był zaskoczony. Miał wątpliwości, ale mu oświadczyłem, że dzisiaj nie czas na dyskusje. Sporządziliśmy listę redaktorów tak dobranych, aby gazetę miał kto robić, a nie tylko nią kierować czy figurować w składzie zespołu. Wszystkie ustalenia telefonicznie zaakceptował Krystyn Dąbrowa* [I sekretarz KK PZPR], *który brał udział w posiedzeniu WKO. Wyjaśnienia wymagają motywy, jakimi się kierowaliśmy przy powoływaniu zespołu. Otóż, wyszliśmy z założenia, że stan wojenny, wcześniej czy później się skończy, a gazety będą reaktywowane. Jeśli przekształcimy jedną z dotychczasowych gazet, to ten zespół, być może, narazimy na ostracyzm. Włączając do zespołu kierownictwa wszystkich redakcji, zachowamy pewną jedność środowiska, a odpowiedzialność, wymuszona nadzwyczajną sytuacją, będzie rozłożona. Wiem, że nie było to do końca uczciwe. Ale co mogło być wtedy do końca uczciwe? (…). Wieczorem powstał problem: brakowało materiałów do pierwszego numeru. Nie było na ostatnią stronę: repertuaru kin, programu radia czy TV, telefonów alarmowych, ogłoszeń itd., ale Guzowski jakoś sobie poradził i gazeta nazajutrz, po ocenzurowaniu, ukazała się w kioskach.*

Stefan Maciejewski (przed grudniem – dziennikarz „Gazety Krakowskiej"): *W stopce gazety ani razu nie podano nazwisk zespołu (...). Redaktorem naczelnym „Gadziecha" został mianowany harcerz i wierny syn partii, dotychczasowy redaktor naczelny rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie, Zbigniew Guzowski. Do pomocy dano mu redaktorów naczelnych: Ryszarda Niemca („Dziennik Polski"), Teresę Stanisławską („Echo Krakowa"), Mieczysława Czumę („Przekrój"), Andrzeja Urbańczyka (TV) oraz Zbigniewa Reguckiego („Zdanie"). Trzon odpowiedzialny tworzą dziennikarze sekretariatu odpowiedzialnego „Gazety Krakowskiej": Władysław Penar, Wiesław Kolarz, Aleksandra Lisiecka; z „Dziennika" Janina Pitułowa. Depeszowcami zostali: Wiesław Kraj, Zbigniew Pałka, Andrzej Strutyński (wszyscy z „Gazety Krakowskiej"). Grupę pomocniczą zespołu stanowią: Wojciech Machnicki, Tomasz Ordyk, Andrzej Stanowski z „Krakowskiej", Wojciech Taczanowski z „Dziennika", z „Przekroju" Wacław Kaczmarczyk i Andrzej Ruchałowski. Grupę dziennikarzy piszących tworzą: z OTV Bronisław Cieślak i Janusz Zielonacki; z „Krakowskiej" Tadeusz Górski, Janusz Hańderek, Olgierd Jędrzejczyk, Jerzy Piekarczyk, Marian Szulc; z „Dziennika" Adam Teneta, Tomasz Domalewski, Janusz Jakubowski; z „Echa" Krzysztof Kasprzyk, Bogusława Pieczonkowa oraz korespondenci: Jacek Chorabik OTV z Tarnowa, a z Nowego Sącza Kazimierz Bryndza, Antoni Kiemystowicz i Stanisław Śmierciak, nadto Andrzej Magdoń z „Trybuny Ludu". Fotoreporterów wzięto z „Krakowskiej" – Otto Linka i Wacława Klaga.*

*Ponadto z własnej, nieprzymuszonej woli, z „Gadziechem" współpracowali: Jerzy Michał Czarnecki, Elżbieta Cegła, Czesław Maślana, Marek Żelechowski, Urszula Urban, Zofia Szlachta, Marian Dziwisz, Krzysztof Cielenkiewicz, Zbigniew Wnęk, Jan Rozdżyński, Tadeusz Smaga oraz gorliwy młodzieżowiec, I sekretarz POP przy „Echu Krakowa", Jacek Balcewicz.*

Maciejewski w dzienniku zapisywał na gorąco wrażenia z lektury pierwszych numerów nowego pisma: *W pierwszym numerze nie ma nic do czytania. Trzy kobyły stanowią: przemówienie Jaruzelskiego z 13 grudnia, tekst „Obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego", „Proklamacja Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego", a nadto jakieś zarządzenia, komunikaty, doniesienia PAP-owskie i radiowe. Żadnych nazwisk pod tekścikami (...).*

*W „Gadziechu" nic ciekawego poza listą byłej wierchuszki partyjno-rządowej (Gierek, Jaroszewicz, Babiuch i ze dwudziestu innych), która ma być sądzona przez nową wierchuszkę za to, że w kraju tak napaskudziła, że lepiej się już nie dało (...).*

*A co w „Gadzieszku"? Oświadczenie niejakiego Rozwalaka, przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ Solidarność Wielkopolska. Czytamy: „Oświadczam, że jestem lojalnym obywatelem PRL. Opowiadam się zdecydowanie za ustrojem socjalistycznym (...). Popieram aktualny porządek prawny określony dekretem wojennym (...). Odcinam się od wszelkich sił, które działały w tym związku przeciwko władzy. Poznań, 14.12.81". Ze spreparowanego tekstu widać, że Rozwalaka nieźle rozwaliła esbecja. W tymże numerze „List kobiet polskich". Matki Polki wołają: „Musimy dzisiaj stanąć do obrony największej wartości – niepodległości ojczyzny! i materialnego bytu kraju (...). Mężowie nasi, synowie i bracia, matki i siostry stańcie przy tych, dla których ocalenie narodu jest celem jedynym (...)". Jakże mi to przypomina wydarzenia marcowe 1968 roku, kiedy „Echo Krakowa" opublikowało słynny list „zrozpaczonej matki", pióra znanego dziś Szwejkologa* [chodzi o Leszka Mazana]. *Czas sprzyja. Podobnych tekstów będzie coraz więcej (...).*

*Przejrzałem też świąteczny numer „Gadziecha". Ani jednego własnego tekstu świątecznego. Składanka staroci zaczerpniętych z Melchiora Wańkowicza, Antoniego Wasilewskiego, Konstatnego I. Gałczyńskiego i Witolda Zechentera. Poza nekrologami wszystkie inne tekściki kolaborantów anonimowe. Nawet „List z Warszawy". Oto cywilna odwaga czołówki partyjnego dziennikarstwa miasta Krakowa (...).*

*A co słychać w „Gadzim Echu"? Buńczucznie zadowolony ze stanu wojennego red. Andrzej Urbańczyk prowadzi długi rozgowor na temat „Dokąd zmierza Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego?" z pierwszym zastępcą Komitetu ds. Radia i Telewizji, Andrzejem Kurzem. Obaj są zgodni co do tego, że WRON-a ma nie tylko prawno-polityczną, lecz i „moralną legitymację" do tego, co właśnie z narodem wyczynia. Czy oni naprawdę tak myślą, co mówią? Zdumiewające. Jeszcze Andrzejek, typowy karierowicz, może pleść takie brednie, ale Kurz? I jemu Bozia rozum odbiera?* (…).

*Przez pierwsze dwa tygodnie, pewnie z poczucia wstydu, pod tekstami widniały jedynie inicjały, jak na przykład: ru (Andrzej Ruchałowski), bp (Bogusława Pieczonkowa), wt (Wojciech Taczanowski), ten (Adam Teneta). Później, przy większych tekstach z reguły podpisywali się ich autorzy. Czołówkę pod względem ilości opublikowanych tekstów (zatem i gorliwości) stanowili: Hańderek, Teneta, Pieczonkowa, Ruchałowski, Ordyk, Taczanowski.*

Broniek wspomina też weryfikację dziennikarzy, oczywiście, podkreślając swoją niemoc w tej dziedzinie (w co trudno uwierzyć, skoro z ramienia PZPR nadzorował on – jako sekretarz Komitetu Krakowskiego – media). Oto jego relacja: *Weryfikacja miała charakter inkwizytorski, a w najlepszym razie upokarzający. We wszystkich zespołach byli funkcjonariusze SB i wojska, którzy byli dobrze przygotowani. Mieli gotowe zarzuty, cytaty*

*z publikacji i wypowiedzi dziennikarzy z wielu miesięcy, a nawet lat. Po prostu, materiały SB. Domagano się od rozmówców samokrytyki. Wielu z nich wzywano na ul. Mogilską, wywierano presję, aby uzyskać tzw. lojalki. Rozmowy były agresywne, a rozmówcy traktowani jak oskarżeni. Członkowie KK, egzekutywy KK i pracownicy pionu propagandy stanowili jedynie „dodatki". W prasie ostry ton nadawał Jan Żabicki, który odreagował wcześniejszą niemoc i krytykę swojego działania. W TV weryfikował redaktor Grzegorz Sieczkowski z centrali. Czystka była znaczna. Dziennikarze zostali ukarani. Wielu usunięto z zawodu i ze stanowisk. Wielu nie dano pracy zgodnej z ich kwalifikacjami. Z „Gazety Krakowskiej"usunięto 19 dziennikarzy. Z „Dziennika Polskiego" – 4, „Echa Krakowa" – 4, „Studenta" – 5, „Wieści" – 1, TV – 3, radia – 3 (...). Dorota Terakowska i Maciej Szumowski, po długim urlopie, otrzymali etaty w pismach Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego RSW, którym kierował (...) Marian Fita. Dorota Terakowska w „Zeszytach Prasoznawczych" redagowanych przez Pawła Dubiela i stałą współpracę w „Przekroju", kierowanym przez Mieczysława Czumę. Maciej Szumowski w „Zdaniu", w którym redaktorem naczelnym był Zbigniew Regucki.*

Oto zapisy w dzienniku Stefana Maciejewskiego z tego okresu: *Warto zapamiętać nazwiska tych, którzy tworzyli Komisję Weryfikacyjną dziennikarzy krakowskich. Tu uściślenie: w weryfikacji działało kilka komisji równolegle czy też wymiennie, stąd kłopoty z ustaleniem ich pełnych składów.*

*Dziennikarzy „Gazety Krakowskiej" weryfikowali: Jan Żabicki z Biura Prasy KC (najbardziej zajadły i podstępny, niezmordowany weryfikator); Maślankiewicz z Biura Prasy Rzecznika Rządu; Sobota (podpułkownik emerytowany ze studium wojskowego AR, ponoć ciemna postać); Bonifacy Łukaszewicz (jakiś pionek z KK, podejrzany osobnik); Dworzak, do niedawna zastępca dyrektora Kopalni Soli w Wieliczce; Marian Fita, dyrektor krakowskiej RSW „Prasa" (uczciwy człowiek, ale posłuszny: poddany reżimowi lojalista) oraz Jerzy Piekarczyk — w komisji weryfikacyjnej jako I sekretarz POP „Gazety Krakowskiej".*

*W składzie komisji weryfikacyjnej „Dziennika Polskiego" i „Echa Krakowa" znaleźli się: sekretarz propagandy KK Partii, Franciszek Dąbrowski; do niedawna partyjny pioneczek, a teraz nadęty pychą sekretarz KK Jan Czepiel oraz naczelny „Dziennika Polskiego", zręczny gracz nie tylko w koszykówkę, Ryszard Niemiec. Nadto niejaki Kurdziel i dwaj osobnicy, których nazwisk jeszcze nie ustaliłem. Natomiast z urzędu, w „Echu" komisję uzupełniały: naczelna Teresa Stanisławska i 1 sekretarz POP przy „Echu" Elżbieta Grzegorczyk, żona Andrzeja Urbańczyka (...).*

*W krakowskiej telewizji komisji przewodniczył niejaki Grzegorz Sieczkowski, chyba z KC. Towarzyszył mu naczelny OTV, Andrzej Urbańczyk i ktoś tam jeszcze. Do ustalenia. (...).*

*Mają oni przed sobą kartki z listą pytań i nimi się posługują w swym śledczym procederze (...). Pytania powtarzały się: co pan sądzi o stanie wojennym, o Solidarności i jej ekstremistach, o radykałach z SDP (pytania o Stefana Bratkowskiego i Maćka Szumowskiego), o roli prasy partyjnej dziś i jutro oraz jakie ma być pańskie miejsce w gazecie (czy się pan w niej widzi); jakie jest pańskie zdanie o KPN i ekscesach Moczulskiego; dlaczego się pan nie wypisał z Solidarności; dlaczego złożył pan legitymację partyjną? – jeśli coś takiego miało miejsce.*

***

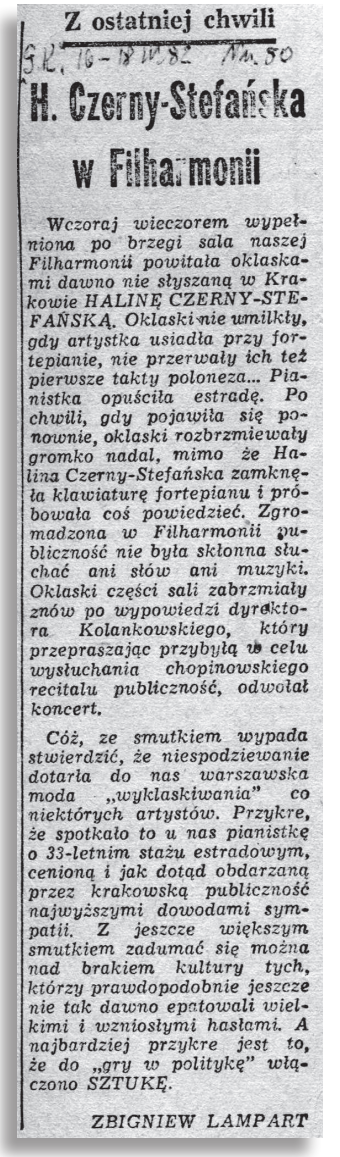
Zdecydowana większość twórców kultury bojkotowała oficjalne instytucje (radio i telewizję, oficjalne imprezy). Aktorzy nie występowali w radiu i w telewizji do listopada 1982 r. Ci, którzy łamali bojkot, poddani byli towarzyskiemu ostracyzmowi. Czekała na nich także pogarda ze strony większości ludzi.

Klimat ten podtrzymywała prasa podziemna. Paczkowski: *Począwszy od połowy stycznia 1982, ukazywały się „czarne listy" kolaborantów (objęły one ostatecznie około 60 osób) i apele do publiczności, aby bojkotowała ich występy teatralne lub wyklaskiwała ze sceny.*

Na przykład „Zomorządność" nr 17 z 19 czerwca 1982 r. zamieściła następujący artykuł: *„Spisane będą czyny i rozmowy". Podajemy za Solidarnością Artystów Sceny i Filmu aktualną listę kolaborantów w tym środowisku. Warszawa: G. Barszczewska (aktorka), K. Brusikiewicz (aktor), R. Filipski (aktor), W. Filler (dyr. teatru), W. Gliński (aktor), A. Hiolski (artysta opery), J. Jędryka (aktorka), L. Komarnicki (aktor, reż.), W. Kron (aktor), J. Kłosiński (aktor), K. Królówna (aktorka), A. Kowalczyk (aktor), J. Kidawa (reż. filmowy), S. Knothe (aktor), T. Lipowska (aktorka), B. Łazuka (aktor), T. Marzecki (aktor), L.A. Mróz (solista opery), S. Mikulski (aktor), H. Norowicz (aktorka), Cz. Petelski (reż. filmowy), K. Putrament (scen. filmowy), W. Polańska (solistka opery), J. Polanowska (aktorka), R. Pietruski (aktor), T. Pluciński (aktor), W. Siemion (aktor), W. Starecki (reż. filmowy), J. Szajna (dyr. teatru), M. T. Wójcik (aktorka), T. Zaliwski (aktor), A. Zwierz (solista), Łódź...*

Przejawy tej pogardy mogły być bardzo dotkliwe dla kolaborantów. W Krakowie przekonała się o tym na własnej skórze znana artystka – Halina Czerny-Stefańska.

„Niepodległość" nr 6 z 26 kwietnia 1982: *Koncert. W dniu 14 kwietnia br. zjednoczone siły Solidarności, KPN i NZS wraz z niezrzeszonymi przyjęły w Filharmonii Krakowskiej znaną pianistkę – kolaborantkę tow. Halinę Czerny-Stefańską burzliwymi oklaskami. Owacja ta trwała tak długo (30 minut), że Pierwsza Dama Kolaboracji musiała zrezygnować z koncertu. Nie ukrywamy, że akcję tę poprzedziły „zaproszenia" na koncert, które rozdano 13 kwietnia pod kościołem Mariackim. Każdy, kto kolaboruje z reżimem, niech się nie spodziewa w „spokojnym" Krakowie aprobaty. Dla popleczników WRONY nie ma pobłażania. Zdecydowana większość polskiego społeczeństwa stosuje się do linii biernego oporu, którego jednym z elementów jest bojkot tej części środowiska artystycznego, która wysługuje się juncie Jaruzelskiego.*



Z ostatniej chwili

GK, 16-18 VI 82 Nr 50

**H. Czerny-Stefańska w Filharmonii**

Wczoraj wieczorem wypełniona po brzegi sala naszej Filharmonii powitała oklaskami dawno nie słyszaną w Krakowie HALINĘ CZERNY-STEFAŃSKĄ. Oklaski nie umilkły, gdy artystka usiadła przy fortepianie, nie przerwały ich też pierwsze takty poloneza... Pianistka opuściła estradę. Po chwili, gdy pojawiła się ponownie, oklaski rozbrzmiewały gromko nadal, mimo że Halina Czerny-Stefańska zamknęła klawiaturę fortepianu i próbowała coś powiedzieć. Zgromadzona w Filharmonii publiczność nie była skłonna słuchać ani słów ani muzyki. Oklaski części sali zabrzmiały znów po wypowiedzi dyrektora Kolankowskiego, który przepraszając przybyłą w celu wysłuchania chopinowskiego recitalu publiczność, odwołał koncert.

Cóż, ze smutkiem wypada stwierdzić, że niespodziewanie dotarła do nas warszawska moda „wyklaskiwania" co niektórych artystów. Przykre, że spotkało to u nas pianistkę o 33-letnim stażu estradowym, cenioną i jak dotąd obdarzaną przez krakowską publiczność najwyższymi dowodami sympatii. Z jeszcze większym smutkiem zadumać się można nad brakiem kultury tych, którzy prawdopodobnie jeszcze nie tak dawno epatowali wielkimi i wzniosłymi hasłami. A najbardziej przykre jest to, że do „gry w politykę" włączono SZTUKĘ.

ZBIGNIEW LAMPART

**Notatka prasowa o wyklaskaniu Haliny Czerny-Stefańskiej**. Z „Niepodległości": *Nikt nie wątpi w piękno muzyki Chopina, ani w siłę oddziaływania tej muzyki, która w najgorszych dla naszego narodu chwilach była symbolem polskości, a dla wielu natchnieniem do walki o Wolność i Niepodległość. Powstaje teraz pytanie, do czego miały zachęcać specjalnie zorganizowane dla ZOMO koncerty z udziałem tow. kolaborantki Czerny-Stefańskiej, która jako jedyna z grona wybitnych polskich pianistów podjęła się uczestnictwa w tego typu imprezach. Czy koncerty te miały być natchnieniem dla ZOMO do dalszych bezkarnych zbrodni na bezbronnym społeczeństwie?! Bo cóż czyni nasza wybitna pianistka? Kiedy ZOMO w bestialski sposób rozprawia się ze strajkującymi robotnikami i manifestującym społeczeństwem, tow. Czerny-Stefańska partycypuje w koncertach specjalnie organizowanym dla tej bandy najemnych morderców!*

Z „Zomorządności" z 13 kwietnia 1982: *Recenzja z koncertu, który się nie odbył. Nikt nie wątpi w piękno muzyki Chopina ani w siłę oddziaływania tej muzyki, która w najgorszych dla naszego narodu chwilach była symbolem polskości, a dla wielu natchnieniem do walki o Wolność i Niepodległość.*

*Powstaje teraz pytanie, do czego miały zachęcać specjalnie zorganizowane dla ZOMO koncerty z udziałem tow. kolaborantki Czerny-Stefańskiej, która jako jedyna z grona wybitnych polskich pianistów podjęła się uczestnictwa w tego typu imprezach. Czy koncerty te miały być natchnieniem dla ZOMO do dalszych bezkarnych zbrodni na bezbronnym społeczeństwie?!!! Bo cóż czyni nasza wybitna pianistka? Kiedy ZOMO w bestialski sposób rozprawia się ze strajkującymi robotnikami i manifestującym społeczeństwem, tow. H. Czerny-Stefańska partycypuje w koncertach specjalnie organizowanych dla tej bandy najemnych morderców!!!*

*Dlatego myślę, że przyjęcie, jakie krakowska publiczność zgotowała tow. H. Czerny-Stefańskiej w dniu 14 kwietnia 1982 było w pełni przez nią zasłużone. Publiczność zgromadzona w szczelnie wypełnionej sali koncertowej solidarnie zbojkotowała ten występ. Dwa razy pianistka podchodziła do fortepianu i dwa razy nieustające oklaski zmusiły ja do opuszczenia sceny. Równie owacyjnie przyjęła publiczność dyrektora Filharmonii – Kolankowskiego, który ogłosił, że od poniedziałku kasa zwraca pieniądze za bilety. Tym razem oklaski były szczere.*

*Tak więc koncert się nie odbył, ale za to społeczeństwo jeszcze raz zamanifestowało swoją solidarność. Myślę, że warto było przyjść, żeby to zobaczyć. Tylko grupa przybyłych na koncert Francuzów była nieco zdezorientowana. Pozostali słuchacze wiedzieli „co jest grane". Doceniamy „kunszt" tow. H. Czerny-Stefańskiej, ale uważamy, że skoro między prawdą a kłamstwem, sprawiedliwością a krzywdą, wybrała fałsz i niesprawiedliwość, to powinna już do końca swojej artystycznej kariery zadowolić się audytorium godnym jej „szczytnych" ideałów. Tak więc czekamy na dalsze koncerty tow. H. Czerny-Stefańskiej dla ZOMO i SB. Życzymy gorących owacji. „WIKTOR"*

O tym, jak skuteczna była akcja wyklaskania znanej pianistki, możemy się przekonać, czytając dziś papiery SB. Oto fragment informacji zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie płk. Wiesława Działowskiego, skierowanej do Departamentu III MSW, dotyczącej sytuacji w środowiskach naukowych i twórczych Krakowa z 30 kwietnia 1982: *We wszystkich środowiskach twórczych zjawiskiem niepokojącym jest negatywny stosunek do członków partii, co przejawia się w bojkocie towarzyskim, środowiskowym i pomniejszaniu ich pozycji artystycznych. Drastycznym przykładem tego typu było „wyklaskanie" Haliny Czerny-Stefańskiej w dn. 14 kwietnia br. w krakowskiej Filharmonii. Był to odosobniony w Krakowie fakt, niemniej jednak, jak stwierdzają niektórzy przedstawiciele środowiska twórczego, spowodował wśród wielu artystów obawy co do angażowania się w publiczną działalność twórczą.*

Znana pianistka nie była jedyną osobą ze świata artystycznego, która została potraktowana w ten sposób przez publiczność w stanie wojennym. 13 marca wyklaskano w Warszawie w Teatrze Wielkim solistę Leonarda Mroza, a w Teatrze Polskim – Stanisława Mikulskiego.

Okoliczności zakończenia bojkotu telewizji przez aktorów opisuje w dzienniku Maciejewski: *26 listopada. W reżimowym „Tu i Teraz" (z 24 bm.) ukazał się na pierwszej stronie list „zrozpaczonego aktora", który sugestywnie opisuje, jak to „teatralna mafia" prześladuje i szantażuje tych aktorów, którzy nie chcą przyłączyć się do bojkotu mediów. List ma na celu naiwnym czytelnikom wmówić, że to przez tę niecną „mafię aktorską" widzowie*

*telewizyjni pozbawieni są strawy duchowej. Większość aktorów – pisze „zrozpaczony" – absolutnie chciałaby występować w TV dla dobra społeczeństwa i kultury, lecz są przez mafię (opływającą w dobrobyt, gdy zwykłym aktorom żyje się ciężko) szantażowani, zastraszani nawet zabójstwami. Dlatego aktor-listopis musi się ukryć pod pseudonimem.*

*Oczywiście, list jest sfingowany. Napisał go jakiś dziennikarzyna. Cel – skłócić środowisko aktorskie, a przez to złamać jego solidarną postawę wobec junty. Olszowski nie tak dawno powiedział, że aktorzy na kolanach przyczołgają się do TV. Jakoś nie przychodzą. I to kacyków wyprowadza z równowagi.*

*Zaraz po ukazaniu się listu do akcji wkroczyła telewizja. Jakieś panienki z esbeckiej stajni podsuwały mikrofon pod usta wcześniej przygotowanych tzw. przypadkowych przechodniów, zadając jedno pytanie: „Co pani (pan) sądzi o bojkocie telewizji przez aktorów?". Przypadkowi przechodnie sztucznym głosem, z kartki, klepali. „Jestem nauczycielką ze wsi i mój kontakt z wielkim teatrem może być spełniany tylko przy pomocy TV. Toteż nie rozumiem tego bojkotu. Oni nim robią krzywdę władzy? Nie, robią nam, społeczeństwu i kulturze polskiej"; „Jestem oburzona – stęka następna kobieta. – Za co państwo płaci aktorom? Karać takich, bo tylko nam szkodę robią!"; „O co im chodzi, krzywdę nam tylko robią, sztuki niszczą. Niech staną przed kamerami i powiedzą, o co im chodzi"; „Historia im tego nie wybaczy. Mamy do nich żal. Władza powinna z tym zrobić porządek".*

*To ostatnie zdanie jest symptomatyczne, zapowiada ukaranie aktorów. W jaki sposób? Taki sam, jak to uczyniono z dziennikarzami, którym WRON-a rozwiązała stowarzyszenie (SDP). Rozwiąże więc stowarzyszenie aktorskie, a na to miejsce utworzy jakąś kolaborancką organizację aktorów. Zawsze się znajdą służalcy, którzy ją zasilą. To samo, podejrzewam, będzie również ze Związkiem Literatów Polskich (...).*

*1 grudnia (…). List „zrozpaczonego aktora" już ma swoją wykładnię. Towarzysz Rakowski zapowiadał powrót bojkotujących telewizję aktorów przed kamery, ale jakoś nie dotarli po dziś dzień – mimo zabiegów członków KC, Tejchmy i Kubiaka. W tej sytuacji postanowiono krnąbrnych ukarać. Właśnie radio podało wiadomość, że Związek Artystów Scen Polskich (ZASP) został rozwiązany. Oto kolejny przykład „poronienia narodowego" w wydaniu WRON-y i osobisty sukces manipulacyjny Mieczysława Rakowskiego. Pogratulować! Jeszcze tylko zlikwidować Związek Literatów Polskich i przedpole do zawieszenia stanu wojennego będzie gotowe. Toż dawno z trybuny sejmowej pohukiwał minister kultury, niejaki Kazimierz Żygulski: „Nie damy się wodzić za nos, nie damy prowokować, nie pozwolimy na to, aby piała polska kultura narodowa!". Głos idealnie dopasowany do słów głównego reżysera, towarzysza Rakowskiego: „Nie pozwolimy na anarchię (...), każdy, kto się waży mącić, będzie surowo karany!". Chciałoby się panu Rakowskiemu skromniutko szepnąć na ucho: „Nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz!".*

*Komentator radiowy podał, że ten drastyczny krok (likwidacja stowarzyszenia artystów) był konieczny, aby otrzeźwić działających w środowisku aktorskim politykierów, usunąć narosłe konflikty i otworzyć drogę do powstania nowej organizacji. Nowej, to znaczy marionetkowej, z którą władza nie będzie miała kłopotów.*

***

Trudy życia codziennego oraz wprowadzenie przepisów stanu wojennego sparaliżowały opór społeczny. Strajki grudniowe objęły jedynie nieliczne zakłady pracy i zostały przez władze szybko złamane. Przeciętny obywatel PRL nie miał ochoty, aby angażować się w działalność konspiracyjną, kolportaż bibuły (poza przyjmowaniem

pojedynczych egzemplarzy) czy brać udział w manifestacjach ulicznych (nawet na msze za Ojczyznę chodziło relatywnie mało osób).

Paczkowski: *Podobnie jak ponadtrzymilionowa partia komunistyczna nie była w stanie własnymi siłami wyhamować strajków w sierpniu 1980 i zapanować nad niezależnym związkiem, dziewięciomilionowa „Solidarność" nie mogła w swej masie znaleźć aktywnej i adekwatnej odpowiedzi na to, co się stało 13 grudnia, nie była w stanie zmobilizować wszystkich swoich członków. Ogromna ich część, podobnie jak całe społeczeństwo, była po prostu zmęczona zarówno nieustającymi trudnościami ze zdobyciem podstawowych artykułów, jak i codziennymi dolegliwościami wynikającymi z przepisów stanu wojennego.*

Natomiast zwykli obywatele PRL mieszkający w dużym mieście, chętnie przyłączali się do „bezpiecznych" form protestu, które nie wiązały się z osobistym ryzykiem. Powstało nawet pojęcie „protest utajony", określające tego typu zachowania. W pewnym sensie udział w tych bezpiecznych formach protestu był przejawem oportunizmu. W Krakowie czy Wrocławiu trzeba było w tym czasie mieć dużo odwagi cywilnej, aby czynnie opowiedzieć się po stronie władzy. Inna rzecz, że ta swoista „odwaga cywilna" nie była zwykle bezinteresowna i kolaboranci mogli liczyć na sowitą zapłatę za swoją „odwagę".

Przykładem takiej bezpiecznej formy protestu były „manifestacje spacerowe", do których pierwsze wezwały władze podziemnej „Solidarności" w Świdniku 5 lutego 1982 r. Polegały one na masowych spacerach w czasie nadawania „Dziennika" TV o 19.30. Aby przeciwdziałać tej formie oporu społecznego, władze Świdnika wprowadziły 11 lutego 1982 roku godzinę milicyjną od 19.30. Daremnie. W pewnym czasie tego typu „spacery" stały się popularne w wielu dużych miastach Polski.

Dość powszechne było też wykpiwanie czy wyrażanie pogardy wobec tych nielicznych, którzy decydowali się na jawną kolaborację. Nastroje te inspirowała i podtrzymywała prasa podziemna, w której ukazywały się liczne publikacje ośmieszające głównych propagandzistów stanu wojennego. Na przykład w krakowskiej „Niepodległości" (nr 3 z 22 marca 1982 oraz nr 10 z 24 maja 1982) opublikowano krótkie fraszki anonimowego autora w cyklu „Konterfekt dziennikarzy krakowskich":

*Olgierd Jędrzejczyk*
*Partyjniaczek ci on*
*Wronią ma maturę*
*Po plecach kolegów*
*Pnie się szybko w górę*

*Adam Teneta*
*Stańczyk godłem jego*
*WRON-a jego znakiem*
*Tarnowski mu wzorem*
*Jaruzelski bratem*

*Brunon Rajca*
*Bella mu nie daje ostatnimi czasy*
*No to się przystawił do krakowskiej prasy*
*Gwałci on „Gazetę", która wzięcie miała*
*Podskakuje krzacząc reżimowy wałach*
*Roni felietony*

*Na zlecenie WRON-y*
*Jak WRON-a pazurem*
*Bazgrze Bruno Zdrajca*
*Nie ma co się dziwić*
*Galicyjski rajca!*

*Janusz Hańderek:*
*Kryminałki pisał na ostatniej stronie*
*Teraz awansował dzięki czarnej WRONie*
*W partyjnej gazecie bzdury wypisuje*
*za pieniążki Kremla ludzi oszukuje.*

Fraszki te uzupełniał apel redakcji pisma: *Przyłączamy się do apelu Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność – bojkot prasy reżimowej. Miast kupować gadzinówki, wrzućcie krakowianie parę groszy do skarbonki na odnowę naszego grodu!*

Nr 4 „Niepodległości" z 12 kwietnia 1982 r. kończył się apelem: *W dniach 13-16 każdego miesiąca nie kupujmy gazet.*

***

Wymieniony wyżej Janusz Hańderek był w stanie wojennym dyspozycyjnym dziennikarzem, który pisywał teksty na podstawie materiałów SB. Wiosną 1982 opublikował cykl 13 artykułów szkalujących Solidarność pt. „15 miesięcy Małopolski". Po ujawnieniu się Władysława Hardka w 1983 roku, Hańderek przeprowadził z nim nieautoryzowany wywiad, który opublikował pt. „Czy Solidarność posiada program?". W wolnej Polsce Janusz Hańderek był długo szefem Kolegium Sędziów w Polskim Związku Piłki Nożnej. Obecnie (grudzień 2011 r.) jest przewodniczącym Komisji Rewizyjnej w PZPN.

***

Ulubionym tematem dowcipów zwykłych ludzi stał się wyjątkowo prymitywny członek KC PZPR – robotnik Albin Siwak.

W „Niepodległości" nr 11 z 19 lipca 1982 roku przytoczono prawdziwą chyba anegdotę: *Wypowiedź p. Albina Siwaka z II Plenum KC PZPR: „Towarzysze, możecie mi wierzyć lub nie, to jest wasze prawo, ja nigdy nie piłem i nie paliłem, a szczególnie wódki. I w tym jest właśnie paradoks".*

Z licznych dowcipów z Albinem Siwakiem w roli głównej warto wymienić np. ten o KPN: *Siwak prosi w sklepie o papierosy „carmen". Nie „carmen" tylko „karmen" – poprawia sprzedawca. Dwa dni później Siwak znalazł się w areszcie: chciał wysadzić w powietrze stację benzynową, bo myślał, że to siedziba KPN* [Stacje benzynowe w PRL było oznaczone logo: CPN – Centrala Produktów Naftowych].

Z Albinem Siwakiem wiąże się także „akcja Q" realizowana w krakowskim środowisku akademickim, o której meldował do Warszawy mjr SB Wiesław Hryniewicz w cytowanym już dokumencie z 2 stycznia 1983: [Na Politechnice Krakowskiej] *kolportowana była ulotka pn. „Akcja Q" (QTAS – Klub Ulubieńców Towarzysza Albina Siwaka), w której podana została szczegółowa instrukcja prowadzenia akcji terroru psychicznego w stosunku do członków partii, którzy są w ścisłym kierownictwie uczelni, pełnią funkcje w administracji lub uczestniczyli przy likwidacji ulotek. W ulotce tej podano dane personalne tych osób oraz ich numery telefonów z miejsca pracy i zamieszkania.*

*W sierpniu br. odnotowano przypadki realizacji ‚Akcji Q", która przejawiała się przesłaniem do osób w niej wymienionych przesyłek listowych z zawartością jednej ulotki z „Akcją Q" oraz nadruk na wycinku z gazety – ręki z ułożonymi palcami w kształcie litery V.*

***

Cytowana wyżej informacja SB zawiera opinię, że większość społeczności akademickiej w Krakowie (podobnie jak większość społeczeństwa, czyli tzw. zwykły człowiek) przyłączała się jedynie do takich form oporu, które nie były połączone z ryzykiem: *W miarę jak stabilizowała się sytuacja polityczna w kraju po wprowadzeniu stanu wojennego, uwidaczniała się niechęć do osobistego, czynnego włączania się w akcje protestacyjne. Rozwój i perspektywy sytuacji politycznej w kraju oceniane są przez pryzmat własnych trudności i obaw związanych z podwyżką cen, trudnościami na rynku, planowaną redukcją personelu uczelni i nakładów na prace naukowe (...).*

*Niechętny stosunek do prawnych uregulowań stanu wojennego przejawia się w ich nieprzestrzeganiu na najniższym szczeblu (np. niesprawdzanie obecności na zajęciach czy nawet tolerowanie nieobecności, opieszałe działania administracji uczelni w kierunku usuwania ulotek, napisów itp.). Powszechna jest świadomość, że tego typu postępowanie nie spotka się z naganą ze strony przełożonych, a przez otoczenie jest jak najbardziej aprobowane. Podobnie powszechnym jest brak zaufania do środków masowego przekazu, a poszczególne audycje czy osoby są przedmiotem drwin i satyr.*

Taka postawa zwykłych ludzi wpływała hamująco na tych przedstawicieli środowiska naukowego Krakowa, którzy byliby skłonni czynnie poprzeć władzę. W cytowanej już informacji SB z 30 kwietnia 1982 roku płk Wiesław Działowski alarmował: *Wokół osób, które w sposób widoczny włączają się do współpracy z władzami (prof. Witold Zakrzewski, prof. Mieczysław Klimaszewski, prof. Marian Stępień z UJ) wytwarzana jest atmosfera niechęci, posądzeń o brak przekonań i karierowiczostwo, a opinie te są powszechnie i bez sprzeciwów przyjmowane.*

Władze miały wyraźne kłopoty z mobilizacją niemałej przecież części społeczeństwa, która popierała istniejący system. Czasami dochodziło do sytuacji groteskowych, na co wskazuje informacja zamieszczona w „Niepodległości" nr 7 z 3 maja 1982: *Wiec w Nowej Hucie. 21 kwietnia odbyło się spotkanie pod pomnikiem Wodza Rewolucji. Nasi donosiciele zauważyli niecodzienną wycieczkę biorącą udział w tej imprezie. Przybyła ona autokarem ze szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. Pacjenci mieli zapewnić dobrą frekwencję...*

W relacji dotyczącej „użytych sił i środków MO i współdziałających sił w dniu 1 maja 1982" podano, że w zabezpieczeniu wiecu pierwszomajowego na Rynku Głównym brało udział ogółem 610 funkcjonariuszy, ormowców, członków milicji robotniczej i emerytowanych milicjantów. Tymczasem, jak podawała prasa podziemna, w samym wiecu wzięło udział kilka tysięcy osób. Ostrożnie licząc, co dziesiąty uczestnik uroczystości był milicjantem lub ormowcem zabezpieczającym zgromadzenie.

Władza miała chyba świadomość złych nastrojów społecznych, bo informacje na ten temat były przesyłane do centrali. Oto notatka dotycząca rozpoznania nastrojów w zakładach pracy z 22 kwietnia 1982 (pisana na podstawie informacji dostarczonych przez agenturę pionu kryminalnego). *„Wszelkie posunięcia władzy są traktowane wręcz wrogo (...). Praktycznie brak jest akceptacji zasad ustroju socjalistycznego".*

***

Szczególna nienawiść społeczeństwa kierowała się w stronę funkcjonariuszy MO i SB, o czym świadczy choćby podobny meldunek z 17 października 1982: *Narasta fala niechęci, a nawet nienawiści do funkcjonariuszy MO i SB, dowodem czego są pojawiające się masowo w korytarzach domów i na klatkach schodowych rysunki szubienic z zawieszonymi na pętli emblematami MO i SB.* Konsekwencją tej sytuacji były trudności w naborze do służb mundurowych. Już w styczniu 1982 roku alarmowano – nabór kandydatów do służb mundurowanych MO niemal całkowicie ustał. Wakaty w KW MO wynosiły ponad 300 funkcjonariuszy. Oczywiście, taki stan rzeczy powodował przepracowanie tych funkcjonariuszy, którzy nadal wiernie służyli systemowi. Oni i ich rodziny mieli jednak poczucie zagrożenia osobistego, które dodatkowo było wzmacniane przez władzę (prawdopodobnie po to, aby silniej związać tę grupę społeczną z PRL). Zachowany „Plan samoobrony i ochrony rodzin funkcjonariuszy MO i SB, pracowników KK PZPR i władz administracyjnych w miejscu zamieszkania" zakładał, że w sytuacji podwyższonego stanu gotowości (taki obowiązywał po wprowadzeniu stanu wojennego) należy: nie wpuszczać obcych do mieszkania pod żadnym pozorem, poza osobami znającymi hasło (zmieniało się co 3 dni, były to nawy rzek: „Wisła", „Skawa", „Odra" itp.), stwarzać pozory nieobecności mieszkańców przez zaciemnienie mieszkania i zachowywanie ciszy, zabezpieczyć drzwi i okna, nie wysyłać dzieci do żłobków, przedszkoli i szkół, nie zostawiać samochodów prywatnych przed miejscem zamieszkania, zorganizować patrole emerytowanych funkcjonariuszy MO i SB. Z zachowanych dokumentów KW MO wynika, że w 1982 roku codziennie wychodziło na ulice w samym Śródmieściu Krakowa ok. 50 emerytowanych funkcjonariuszy – były to patrole grup samoobrony.

Jan Broniek: *Na polecenie Biura Politycznego* [jeszcze przed grudniem] *powołano Grupy Aktywu Partyjnego (w stanie wojennym nazywane „gwardią partii") działające pod bezpośrednim kierownictwem I sekretarzy KW (…). Miały one zadanie obronę ustroju i wszelkimi sposobami wspieranie działań wojska i milicji. Obowiązkiem tych grup miało być również zapewnienie bezpieczeństwa komitetom partyjnym i rodzinom pracowników aparatu.*

Ze wspomnień Brońka wynika, że na początku 1982 roku wymienione wyżej „oddziały samoobrony" zostały przekształcone w specjalne jednostki ORMO. Były to zapewne „bataliony pododdziałów polityczno-obronnych ORMO", o których mowa w dokumentach SB z tego okresu.

Broniek: *Podstawą do podejmowania takich kroków były pogróżki coraz ostrzej wypowiadane przez niektórych działaczy związkowych i artykułowane w pismach kontrolowanych przez Solidarność bądź Konfederację Polski Niepodległej (KPN). Kierując się tymi przesłankami o bezpośrednim zagrożeniu aktywu PZPR, postanowiono uzbroić go w krótką broń (...). Wydano w kraju około 65 tysięcy pistoletów P-64. W Krakowie kilkaset. Po przeszkoleniu teoretycznym i praktycznym na strzelnicy broń otrzymali: członkowie egzekutywy KK, sekretarze komitetów dzielnicowych i komitetów gminnych (KG), pracownicy polityczni KK, członkowie wspomnianych grup obrony, kadra kierownicza administracji państwowej (…).*

*Kierownictwo MO przeprowadziło weryfikację członków ORMO. Łącznie skreślono z list około 4 tysiące członków, głównie członków Solidarności. Wielu pozostałych członków ORMO zostało zmobilizowanych i uczestniczyło przez wiele dni w operacjach stanu wojennego. Po spotkaniu z kadrą MO (chyba z okazji dnia milicjanta), późną je-*

*sienią zostałem zaproszony na uroczysty obiad. Byłem zaskoczony, znaleźli się na nim bowiem wszyscy b. komendanci wojewódzcy, szefowie SB i dawnego Urzędu Bezpieczeństwa (UB), nawet ci, których karnie usunięto ze służby. Służby specjalne – jak widać – zwierały szeregi (...).*

*Do ewentualnej obrony przygotowany był gmach KK. Zgromadzono środki przeciwpożarowe, powstał system powiadamiania pracowników na wypadek kryzysu (nie zdał egzaminu, bo nikt nie przewidywał wyłączenia telefonów). Podejmowano różne, raczej pozorowane działania dla zwiększenia poczucia bezpieczeństwa pracowników. Budynki komitetów wojewódzkich miały być chronione przez Wojska Obrony Wewnętrznej (WOW), stąd częste wizyty oficerów tej formacji w KK.*

Poczucie zagrożenia dotyczyło także pracowników placówek sowieckich w Polsce. Broniek: *Na wyjątkową sytuację przygotowywał się konsulat generalny ZSRR. Rodziny pracowników konsulatu i obywatele radzieccy opuścili Kraków.*

Złe nastroje w szeroko rozumianym obozie władzy były już widoczne przed grudniem, w okresie „karnawału Solidarności". Opisał je oficer SB Aleksander Mleczko: *1981 – karnawał. I po drugiej stronie władza, bezwolna i dysponująca siłą, ale tak naprawdę bezsilna. Bez charyzmatycznych przywódców, charyzmatycznych na ludowo. Tak jak w Stoczni Gdańskiej, na jedynym prawie autentycznym wiecu z udziałem Rakowskiego – dramatycznym gestem, zrywającego z szyi krawat i rzucającego pytanie „chcecie mnie powiesić?". Tak jak w Hucie Lenina, gdzie tenże Rakowski, z ministrem Krasińskim (tym od chrupiących bułeczek), spotkali się z wściekłym, mającym poczucie zdrady tłumem aktywu partyjnego. Aktywu protestującego, pytającego, dlaczego ich inicjatywy są odrzucane, a następnie przyjmowane, kiedy firmuje je Solidarność.*

*Przypadło mi w udziale nagrywać to spotkanie. W końcu również my, SB, chcieliśmy wiedzieć coś z pierwszej ręki. Dotąd zawsze słyszeliśmy, że jesteśmy od zbierania informacji. Ponieważ nikt nas nie zapraszał, więc nie mogliśmy podpiąć się pod mikrofon na prezydialnym stole i nagranie prowadziłem z jaskółki, siedząc w niewygodnej pozycji, spuściwszy mikrofon od minifonu w dół w kierunku zebranych.*

*Tam zaskoczył mnie telefon. Dzwonił rzecznik rządu Jerzy Urban z pytaniem, czy spotkanie ma na tyle pozytywny przebieg, aby można było dać informację do PAP-u. Zszedłem na dół i podałem karteczkę z pytaniem Krasińskiemu, ten Rakowskiemu, a ten wychyliwszy się do tyłu, konspiracyjnym szeptem dał zielone światło; oczywiście, jest dobrze.*

Relacja Mleczki to nie tylko szczere przyznanie faktów takich, jak bezsilność władzy i wściekłość partyjnych dołów w stosunku do partyjnego kierownictwa. Relacja ta zawiera także zaskakującą informację, że ówczesny rzecznik rządu czerpał informacje o przebiegu spotkania z członkami rządu (w tym z wicepremierem) bezpośrednio od esbeka, który to spotkanie po kryjomu nagrywał. Widać, że władza komunistyczna zjadała już własny ogon.

Inny fragment wspomnień Mleczki dotyczący złych nastrojów wśród funkcjonariuszy reżimu przed grudniem: *1981 – karnawał. Pewnego dnia Szef daje mi polecenie wyjazdu do Gródka nad Dunajcem, gdzie w ośrodku wypoczynkowym Centralnego Zarządu Więziennictwa odbywa się konferencja prokuratorów i sędziów, którym trzeba przekazać informację na temat „aktualna sytuacja społeczno-polityczna" w województwie. Jako że kieruję sekcją analityczną, takie oceny i informacje leżą w moich kompetencjach.*

*Przyjeżdżam, obsługa w restauracji złożona z samych więźniów, najlepszych fachowców w gotowaniu i obsłudze, którzy wpadli na jakichś machlojkach, spekulacji itp. i cieszą się, że zamiast w pudle, robią to, co na wolności, tylko w zakładzie półotwartym.*

*Wchodzę na salę, nabitą do ostatniego miejsca, szacuję, że ok. dwieście osób. Przedstawiam półgodzinną informację, deklaruję gotowość do odpowiedzi na pytania i już po pierwszym zaczynam przeżywać szok.*

*Zabierają głos prokuratorzy i sędziowie i pytają mnie, dlaczego nie kierujemy wniosków o ściganie, dlaczego tolerujemy „ekstremę", dlaczego nie podejmujemy pryncypialnych rozstrzygnięć.*

*Zabierają głos przedstawiciele władz partyjnych. Zaskoczenie. Spodziewałem się, że oni powiedzą, że ten kurs jest wynikiem wyboru drogi porozumienia się ze społeczeństwem, że oni – dysponenci Służby Bezpieczeństwa, takie obowiązki nam określili.*

*Nic takiego. Ci też atakują, że my – SB – jesteśmy pasywni, że powinniśmy sięgać pryncypialnie do narzędzi, jakie dał nam ustawodawca, aby realizować linię Partii.*

*Nie wytrzymuję, zabieram głos, starając się na tyle kontrolować emocje, aby nie okazać czegoś w rodzaju pogardy tym ludziom. Przecież to oni są naszymi dysponentami. Oni kontrolują nasze działania. Pytam, czy wiedzą jak niewielkie uprawnienia dochodzeniowe ma nawet wysokiej rangi funkcjonariusz SB, w porównaniu do pierwszego z brzegu „krawężnika". Tłumaczę, „jak chłop krowie na rowie", że szeregowy milicjant legitymując jakiegoś delikwenta, przy chociażby braku dokumentu tożsamości może go doprowadzić do komisariatu, zamknąć w szeryfówce i nikt mu złego słowa nie powie. Natomiast ja – kapitan, abym mógł wykonać takie samo działanie, muszę przed wsadzeniem klienta do szeryfówki wypełnić raport o zatrzymaniu i uzyskać na nim parafę Zastępcy Szefa Wojewódzkiego do spraw SB.*

*Ja muszę tym ludziom tłumaczyć, że przecież to oni odmawiali podpisywania nakazów aresztowań ludzi ujętych na gorącym uczynku, jeżeli nakaz przedstawiany był przez SB, a nie MO – i że to jest słuszne, bo przecież powinniśmy budować porozumienie społeczne.*

*Teraz niekiedy przewinie się przez łamy prasy czy ekran telewizora któraś z twarzy dawnych uczestników tej konferencji. Tak na nią patrzę i szukam „miedzi na jej czole", gdy słyszę, jak z równym, co wówczas przekonaniem, tym razem dowodzi słuszności dekomunizacji czy lustracji, wyłączenia z życia ludzi, którzy pamiętają tamte czasy.*

***

Presja towarzyska i środowiskowa w stanie wojennym dotknęła także członków PZPR w środowisku akademickim. Aktyw PZPR nie potrafił czynnie jej się przeciwstawić. W cytowanej już informacji z 30 kwietnia 1982 roku napisano: *Uczelniane organizacje PZPR, a zwłaszcza ich członkowie pełniący kierownicze funkcje w uczelniach, stali się przedmiotem różnorodnych ataków ze strony Solidarności. Wyszukiwano różne nieprawidłowości i niedociągnięcia, nadając im rozgłos, rzutujący ujemnie na prestiżu całych organizacji. W szeregach organizacji PZPR brak było jednolitości, szczególnie jeśli chodzi o taktykę w stosunku do uczelnianych ogniw Solidarności, możliwością porozumienia, nie widząc celowości przeciwstawiania się politycznym postulatom radykalnych nurtów NSZZ. Towarzyszyły temu niejednokrotnie rozgrywki na tle personalnym. W tej sytuacji działalność uczelnianych organizacji PZPR cechował marazm, brak konkretnego programu, ugodowość. Dodatkowym utrudnieniem było funkcjonowanie w nowych warunkach, gdy w br. akademickim ster władzy we wszystkich uczelniach przejęły ekipy związane z Solidarnością.*

*Niepokojącym zjawiskiem jest brak aktywności politycznej członków partii posiadających znaczny autorytet naukowy. Powoduje to, że Komitety Uczelniane nie są aktualnie równowartościowym partnerem dla władz uczelni. Słabość uczelnianych organizacji partyjnych dostrzegana jest przez samych członków partii, wśród których występują obawy,*

*że planowana redukcja personelu uczelni, przy istniejących układach personalnych, może w dużej mierze objąć członków PZPR.*

Konsekwencją tego było dość masowe rzucanie legitymacji PZPR. W informacji z 30 kwietnia 1982 roku podano: *Organizacje partyjne na krakowskich wyższych uczelniach, obejmujące nawet w 1980 roku niewielki procent pracowników naukowych, znajdują się od tego czasu w coraz trudniejszej sytuacji. Odnotowano w tym okresie znaczny odpływ członków, sięgający w skali środowiska 32,3%, (w sierpniu 1980 roku 4.042 członków PZPR, aktualnie 2.737).(...). Po wprowadzeniu stanu wojennego nastąpiła kolejna fala zwrotów legitymacji partyjnych, w tym przez członków posiadających znaczny prestiż w środowisku (m.in. doc. Jerzy Jerschina – delegat na IX Zjazd PZPR, prof. Piotr Sztompka – dyr. Inst. Socjologii UJ, doc. Jacek Majchrowski – dyr. Inst. Religioznawstwa UJ, prof. Celina Bobińska-Wolska z UJ, długoletni członek partii, doc. Jerzy Pawlica – b. I sekr. KU PZPR UJ). Wpłynęło to w pierwszym okresie demobilizująco na działalność organizacji partyjnych, czego symptomy są nadal widoczne. Istnieją bowiem podstawowe organizacje partyjne, gdzie od 13 grudnia 1981roku nie odbyły się jeszcze zebrania partyjne (np. Instytut Filozofii UJ).* Motywy oddawania legitymacji partyjnych były różne, na co wskazuje „Ocena sytuacji operacyjno-politycznej w środowiskach i obiektach ochranianych przez Wydział III" z 31 grudnia 1981 r.: *Rozwiązanie akcji strajkowej w HiL oraz wypadki na Wybrzeżu i Kopalni „Wujek" spowodowały, że wśród członków PZPR, w tym szczególnie na UJ i AGH, wielu zaczęło na znak protestu składać w KU PZPR legitymacje partyjne. Niektórzy zaś składali je – jak sami stwierdzali – do depozytu, wyrażając obawę przed ewentualnymi represjami ze strony ekstremistów Solidarności, co m.in. – wg rozpoznania – wynikało z psychozy strachu w związku z pogłoską o znakowaniu mieszkań członków PZPR, działaczy społeczno-politycznych, funkcjonariuszy państwowych itp.*

O atmosferze presji psychicznej wywieranej na skłonnych poprzeć politykę władz, a w szczególności na członków partii w środowisku akademickim Krakowa, donosił mjr SB Wiesław Hryniewicz w meldunku z 2 stycznia 1983 r.: *Atmosfera wytwarzana na uczelniach kształtowała się m. innymi przez pozornie niezbyt groźne fakty demonstracyjnego noszenia emblematów Solidarności, KPN, oporników, oznak żałoby, składania kwiatów pod tablicami ogłoszeń Solidarności. Uzyskano wiarygodne sygnały, że w prywatnych kontaktach pracowników nauki ze studentami propagowany był wzorzec działacza lub przynajmniej sympatyka konspiracyjnych struktur Solidarności i NZS. Pracownicy, którzy prezentowali lojalne postawy, stawali się obiektem bojkotu towarzyskiego, a nawet niewybrednych anonimowych ataków i gróźb. Fakty takie odnotowano zarówno w środowisku pracowników naukowych wyższych uczelni, jak i szkolnictwie. Nazwiska tych pracowników w sposób ubliżający ich godności umieszczano w ulotkach i afiszach eksponowanych w uczęszczanych miejscach. Przesyłano im obelżywe listy, zakłócano spokój uciążliwymi telefonami. Te formy terroru psychicznego powodowały niejednokrotnie, że osoby skłonne skądinąd do poparcia działań władz uczelni zmierzających do neutralizowania agresywnych zachowań, zaczęły przyjmować ostrożne, wstrzemięźliwe postawy, co wpływało na brak bezpośredniej i szybkiej reakcji na fakty naruszeń prawa wojennego (…).*

*Powołane do życia w listopadzie 1982 roku Zrzeszenie Studentów Polskich spotkało się w krakowskim środowisku studenckim z nieprzychylnym przyjęciem, na co wpłynęły m. innymi lansowane przez b. działaczy NZS i podziemne struktury Solidarności opinie, że „jest ono przybudówką PZPR, a co za tym idzie organizacją reżimową, uległą w całym zakresie działalności linii działania rządu". Stwierdzano również, że studenci nie chcą się wiązać z kontynuatorką tradycji SZSP – organizacji studenckiej, która w okresie swej*

*działalności w sposobie załatwiania spraw socjalno-bytowych środowiska skompromitowała się i straciła całkowicie autorytet. Środowisko studenckie zdezorientowane kontrowersyjnymi opiniami na temat ZSP, nie wykazuje, jak do tej pory, zainteresowania wstępowaniem w jego szeregi.*

*Odnotowano natomiast próby tworzenia małych organizacji o zasięgu uczelnianym i środowiskowym o strukturze korporacyjnej. Próby takie faktycznie już podjęto na AGH, gdzie zawiązała się grupa inicjatywna tzw. „Bratniaka" oraz na UJ, gdzie powstała grupa inicjatywna tzw. „Bratniej Pomocy", które to inicjatywy spotkały się z przychylnością władz rektorskich. Oprócz powyższych inicjatyw, odnotowano również próby rozszerzania działalności poprzez podejmowanie przez b. działaczy NZS struktur kół naukowych jak Koła Studentów Historii czy Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa UJ.*

Jak podają Lasota, Ptasińska i Solak, proces oddawania legitymacji partyjnych dotyczył także środowisk robotniczych w Krakowie (co może świadczyć o tym, że i w tym środowisku oddolna presja zwykłych ludzi była równie silna, jak w środowisku akademickim): *Z dostępnych informacji wynika, że w województwie miejskim krakowskim w pierwszym miesiącu stanu wojennego legitymacje partyjne złożyło 928 osób, w tym 505 robotników i 390 pracowników umysłowych. Natomiast w społeczności wiejskiej odnotowano sporadyczne wystąpienia z PZPR, w sumie zdecydowało się na to 18 rolników (…). Aktywnością w tym zakresie wykazały się przede wszystkim środowiska z HiL, biur projektów oraz wyższych uczelni Krakowa.*

Trzeba podkreślić, że pod względem rezygnacji z członkostwa w PZPR Kraków nie był wyjątkowy, mieścił się „w średniej krajowej". Jak podaje Paczkowski *od lipca 1980, kiedy zaczęło się składanie legitymacji na szerszą skalę, do połowy 1982 szeregi PZPR zmniejszyły się o blisko milion osób, czyli o około jedną trzecią.*

W tej trudnej dla PZPR sytuacji bezcenni byli ci pracownicy naukowi, na których lojalność można było liczyć. Z „Informacji naczelnika Wydziału III KW MO w Krakowie dot. sytuacji w środowiskach ochranianych przez Wydział III" z 20 kwietnia 1982 r.: *Do grona osób, ze strony których można oczekiwać właściwej reakcji na inicjatywy władz zmierzające do zapewnienia pożądanego funkcjonowania uczelni, należą:*

*– UJ: prof. K. Opałek, prof. W. Zakrzewski, prof. T. Hanausek, prof. M. Stępień, prof. K. Buchała, prof. J. Filipek, prof. A. Podraza*

*– AGH: prof. A. Długosz, doc. J. Zabierowski, prof. M. Kruciński, prof. R. Ney,*

*– PK: prof. T. Środulski, prof. A. Skoczek, prof. Rudnik,*

*– AM: prof. T. Popiela, prof. A. Zajc.*

***

Bierność członków PZPR oraz silny strach przed ostracyzmem u skłonnych popierać władzę, ujawnił się gdy przystąpiono do tworzenia OKON-ów (Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego), a następnie do tworzenia PRON-u (Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego).

Powstawanie OKON-ów było akcją odgórnie sterowaną, która nie spotkała się z szerszym odzewem ze strony społeczeństwa. Paczkowski: *W działalność OKON mieli angażować się nie tylko członkowie partii, ale także działacze SD, ZSL, organizacji masowych i bezpartyjni, ruch ten był więc w pewnym sensie próbą stworzenia na szczeblu lokalnym odpowiednika Frontu Jedności Narodu, starej i zasłużonej atrapy, pozorującej współpracę legalnych partii. W lutym 1982 istniało już około 4 tysiące OKON.*

Fasadowość OKON-ów potwierdza Broniek: *Pomagaliśmy* [Komitet Krakowski PZPR] *organizować OKON-y, które później zostały uchwałą Sejmu przekształcone w PRON, zastępując FJN.*

Litera „O" w skrócie OKON pierwotnie oznaczała „ocalenie", co nawiązywało do nazwy WRON. Ruzikowski: *Z czasem, gdy już było pewne, że stan wojenny na dobre zagościł, nadeszła - z punktu widzenia władz - faza „odrodzenia". W związku z tym komitety propagowano pod nazwą Obywatelskie Komitety Odrodzenia Narodowego. Miało to wskazywać na ustabilizowanie sytuacji, w której naród najwyraźniej został już „ocalony".*

Deklarację w sprawie utworzenia PRON podpisały 20 lipca 1982 roku PZPR, ZSL, SD oraz PAX, ChSS i PZKS.

Lasota, Ptasińska i Solak podają, że *od września 1982 roku członkowie Komitetu Krakowskiego PZPR rozpoczęli rozmowy z kandydatami do komisji inicjującej utworzenie Tymczasowej Rady Krajowej PRON. Do rozmów wytypowano przedstawicieli świata kultury Krakowa znanych poza regionem. Podejmowanie rozmowy ze Stanisławem Lemem z góry skazano na niepowodzenie. Współpracy stanowczo odmówił Jan Józef Szczepański.*

*Chociaż wielu rozmówców przychylnie odniosło się do idei porozumienia narodowego, większość z nich odmówiła udziału w nowej strukturze, tłumacząc się sprawami osobistymi i zawodowymi. Inicjatywę biernie poparli między innymi: Jerzy Bińczycki, Kaja Danczowska, Józef Gierowski, Mikołaj Grabowski, Krzysztof Penderecki (który swój udział uzależnił od akcesu Witolda Lutosławskiego) i Stanisław Radwan. Jerzy Trela i Edward Lubaszenko zgodzili się na udział w nowej strukturze, pod warunkiem że nie będą jedynymi reprezentantami środowiska aktorskiego, obawiali się bowiem, że mogliby być „spaleni" w środowisku na dłuższy czas.*

17 grudnia 1982 roku na pierwszym posiedzeniu Tymczasowej Rady Krajowej PRON jej przewodniczącym został pisarz Jan Dobraczyński, który sprawował tę funkcję aż do jej rozwiązania. Do PRON-u przystąpili także niektórzy inni działacze katoliccy, jak Maciej Giertych czy Maciej Łętowski, znani sportowcy, jak Irena Szewińska czy Jan Tomaszewski, oraz inne znane osoby życia publicznego (Wojciech Siemion, Zbigniew Nienacki, Zbigniew Religa, Zbigniew Safjan).

Broniek: *Tymczasowa Rada PRON w Krakowie rozpoczęła swoją działalność 4 grudnia* [1982]. *W 205-osobowym składzie przewagę mieli członkowie partii* [PZPR] *– było ich 107.*

Bocian: *PRON to była taka fasadowa struktura, która zastąpiła inną fasadę komunistów – Front Jedności Narodu. Zdobyli się na dowcip – i tak manewrowali, żeby wyszedł im skrót „PRON". Musieli znać popularny wierszyk:*

*Zamiast w kącie*
*trzepać prącie,*
*działaj w Narodowym*
*Froncie.*

*I rzeczywiści,e PRON został wkrótce okrzyknięty PRON-ciem i stał się przedmiotem niezliczonej liczby dowcipów. Na skojarzenie PRON-u z prąciem wskazywał taki np. wierszyk:*

*PRON cię żywi, PRON cię broni,*
*PRON-cia nie wypuszczaj z dłoni.*

Według tego samego pomysłu organ administrujący Polską w czasie stanu wojennego, czyli Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON) okrzyknięto WRON-ą, a z niezliczonych rymowanek o WRON-ie, najbardziej popularna była ta:

*Orła WRON-a*
*nie pokona*
*– prędzej skona!*

***

Opisując aparat represji nie należy zapominać o tych, którzy w tym czasie stali na czele PZPR w Krakowie. SB i ZOMO były podporządkowane w pionie swym zwierzchnikom w Warszawie (MSW), ale w poziomie podlegali wojewódzkiemu aparatowi PZPR. Każda nominacja na stanowisko kierownicze w komendzie wojewódzkiej musiała być zatwierdzona przez aparat partyjny. Dotyczyło to nawet szefów poszczególnych wydziałów.

Brutalne tłumienie manifestacji, pałowanie i bicie ludzi, gazowanie miasta, czystki w środowisku dziennikarskim, naukowym i studenckim, zakazy wydania paszportów naukowcom, łamanie charakterów – wszystkie te i inne formy represji wobec społeczeństwa były akceptowane, a niekiedy wręcz nakazywane przez KW PZPR w Krakowie. To PZPR była dysponentem Służby Bezpieczeństwa, nie odwrotnie.

Bardziej szczegółowo sprawę tę wyjaśnia Jan Widacki (wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego): *Nie jest prawdą, że resort działał dla samego siebie. Ten resort jednak pracował dla partii. Miało to nawet swój wyraz organizacyjny. Przecież tak naprawdę to osobą nr 1 w ministerstwie był nie minister, a sekretarz KC odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa, i on miał realną władzę. Do niego jeździł minister, nie on do ministra. Chyba że minister sam był członkiem Biura Politycznego (…). Na poziomie wojewódzkim było typowe podwójne podporządkowanie, tzn. komendant, czy po 1983 roku szef WUSW bywał wzywany do sekretarzy i dostawał od nich dyrektywy. Z tym, że to wszystko było dokładnie pozazębiane. Zasadą było, że szef WUSW był członkiem egzekutywy KW (…). Mało tego, żeby zostać komendantem, trzeba było mieć rekomendacje partii. Aby mianować komendanta wojewódzkiego albo jego zastępcę, minister spraw wewnętrznych musiał najpierw napisać do I sekretarza komitetu wojewódzkiego, przedstawiając mu kandydata i prosząc o akceptację. Sprawa po przeanalizowaniu przez KW i wstępnej akceptacji trafiała do KC, gdzie znów była analizowana w Wydziale Administracyjnym, a później w Wydziale Kadr. Jeżeli i tam kandydaturę zaakceptowano, kierownik Wydziału Kadr KC PZPR informował na piśmie, że wniosek został zatwierdzony. Dopiero potem minister podpisywał ten wniosek personalny. Bez pisemnej akceptacji Wydziału Kadr KC nie można było mianować ani odwołać komendanta głównego MO i jego zastępców, komendantów wojewódzkich i ich zastępców (w latach 1983-1989 szefów WUSW), dyrektorów i wicedyrektorów biur w MSW i KG MO. Na niższych szczeblach wystarczała akceptacja KW PZPR (…). Trzeba by tu wyważyć, czy więcej było wpływów partii w S, czy SB w partii (…). W czasach Kiszczaka MSW uzyskało wyjątkową samodzielność wobec partii, bo samodzielność MSW wyznaczała w dużej mierze osobowość i pozycja ministra na zewnątrz (…). Kiszczak był równocześnie członkiem Biura Politycznego i prawą ręką gen. Jaruzelskiego.*

Kim byli ludzie, którzy tworzyli pezetpeerowską ekipę stanu wojennego w Krakowie? Obsadę personalną podaje Julian Wielgosz, autor wydanego w PRL szczegółowego opracowania o krakowskiej PZPR.

Komitet Krakowski PZPR w 1981 roku liczył 133 osoby. Oczywiście, nie wszyscy mieli jednakowy wpływ na oblicze i politykę PZPR w Krakowie. Decydującą rolę odgrywali sekretarze KK na czele z pierwszym sekretarzem.

I sekretarzem Komitetu Krakowskiego PZPR był Krystyn Dąbrowa (ur. w 1934), w PZPR od 1954 r., były działacz młodzieżowy i dziennikarz studenckiego pisma „itd",

w aparacie partyjnym od 1966 r. (najpierw w Komitecie Warszawskim, potem w Komitecie Centralnym). Został wybrany na stanowisko szefa PZPR w Krakowie 23 lutego 1980 r. Po 13 grudnia Dąbrowa firmował swoim nazwiskiem represje pierwszych miesięcy stanu wojennego.

Sekretarzami Komitetu Krakowskiego byli: Jan Broniek (ds. organizacyjnych), Franciszek Dąbrowski (ds. ideologicznych), Władysław Kaczmarek (ds. ekonomicznych), Józef Grzegorczyk (ds. rolnych) i Kazimierz Augustynek (ds. nauki).

Kierownicy wydziałów: organizacyjnego – Jan Wolny, propagandy – Jan Czepiel, administracyjnego – Stanisław Babiński, ogólnego – Antoni Mroczka, kancelarii I sekretarza – Lucjan Piekarz, ośrodka kształcenia ideologicznego – Julian Wielgosz.

Egzekutywę KK PZPR tworzyli (poza wyżej wymienionymi sekretarzami KK oraz sekretarzem KF w HiL): Ryszard Dmochowski – płk LWP, Czesław Kotowski – dyrektor kopalni „Czatkowice", Hieronim Kubiak – profesor UJ, Jerzy Kurdziel – brygadzista w „Telpodzie", Andrzej Kurek – przewodniczący ZSMP w Koniuszy, Julian Martyka – tokarz w HiL, Stefan Mazur – rolnik z Wielkiej Wsi, Wacław Morawski – mistrz w HiL, Barbara Nawrocka-Kańska – profesor AM, Julian Stefaniak – tokarz w Hucie Aluminium Skawina, Jadwiga Szlezigner-Midlner – nauczycielka w Nowej Hucie, Andrzej Urbańczyk – redaktor naczelny krakowskiego ośrodka TV, Jerzy Zięba – I sekretarz KZ w WSK.

I sekretarzami komitetów dzielnicowych PZPR byli: w Nowej Hucie – Zdzisław Kosiński, w Śródmieściu – Ryszard Borowiecki, w Krowodrzy – Tadeusz Wroński, w Podgórzu – Stanisław Spólnik. I sekretarz komitetu fabrycznego PZPR w HiL – Kazimierz Miniur.

We władzach centralnych PZPR zasiadali z Krakowa: Hieronim Kubiak (członek Biura Politycznego i sekretarz KC), Józef Gajewicz, Stanisław Knap, Jerzy Kurdziel, Kazimierz Miniur, Daniel Swędzioł, Jerzy Zięba – członkowie lub zastępcy członków KC PZPR; Zbigniew Regucki – kierownik Kancelarii Sekretariatu KC PZPR.

Prezydentem miasta był Józef Gajewicz (wybrany 25 września 1980), przewodniczącym Rady Narodowej Miasta Krakowa – Wiesław Gondek (ZSL), przewodniczącym KK FJN – Mieczysław Klimaszewski, przewodniczącym Zarządu Krakowskiego ZSMP – Janusz Popiołek.

Redaktorami naczelnymi gazet (a więc architektami propagandy stanu wojennego) byli: „Gazety Krakowskiej" – Zdzisław Leś, „Dziennika Polskiego" – Ryszard Niemiec, „Echa Krakowa" – Teresa Stanisławska. Redaktorem naczelnym ośrodka telewizji był Andrzej Urbańczyk.

26 października 1982 rok Krystyn Dąbrowa zrezygnował z piastowanej funkcji i w stosunkowo krótkim czasie nastąpiły zmiany na kierowniczych stanowiskach w aparacie, co omawiamy szerzej w pierwszej części książki.

***

Jak ocenić postawę zwykłego człowieka w czasie stanu wojennego? Trudno wymagać od niego heroizmu czy bohaterstwa. Skupiony na problemach życia codziennego, decydował się tylko na bezpieczne formy oporu społecznego. Opór ten był przy tym często przejawem oportunizmu. Chyba najlepiej pokazał to Sylwester Chęciński w komedii „Rozmowy kontrolowane". Jeżeli można mieć o coś pretensje do zwykłego człowieka, to co najwyżej o to, że dziś ten swój oportunizm z 1982 roku usiłuje niekiedy przedstawiać jako przejaw bohaterstwa, co jest nadużyciem.

Z drugiej strony, jak dowodzą przykłady podane wyżej, ten „stanowowojenny" oportunizm odegrał pozytywną rolę, bo wyrządzał władzy realne szkody. Uniemożliwił

bowiem komunistom ponowne odzyskanie społecznego zaufania, a przynajmniej społecznego przyzwolenia tak, jak to się stało po Październiku 1956 (słynny wiec poparcia dla Gomułki na placu Defilad w Warszawie) czy po Grudniu 1970 (słynny dialog Gierka ze stoczniowcami z 1971: „No to jak, pomożecie?". – „Pomożemy!").

Bierna postawa społeczeństwa powodowała, że było ono głuche nie tylko na kolejne inicjatywy władz PRL, ale także na wezwania i apele władz podziemnej „Solidarności". Oznaczało to, że opozycja, zarówno ta umiarkowana – solidarnościowa czy enzetesowska, ale przede wszystkim ta radykalna – antykomunistyczna i niepodległościowa, działała w bardzo trudnych warunkach.

## RKW Solidarność Małopolska

Historia Regionalnego Komitetu Wykonawczego (RKW) „Solidarność" Małopolska, który przejął tymczasowo funkcje Zarządu Regionu małopolskiej „Solidarności", jest przede wszystkim częścią historii NSZZ „Solidarność" w Krakowie. Ponieważ jednak jednym z członków 4-osobowego Prezydium RKW (jedynym spoza HiL) był działający w KPN Jan Pacula, to dzieje tego ciała wiążą się z historią krakowskiej Konfederacji. Warto też pokazać podobieństwa i różnice między konspiracyjnym kierownictwem krakowskiej „Solidarności" a konspiracyjnym kierownictwem krakowskiej KPN.

Jan Pacula po ucieczce z Kombinatu w Nowej Hucie zdecydował się zejść do podziemia: *Pojechałem do kościoła Kapucynów. Przed 13 grudnia jeden z braci z tego zakonu utrzymywał kontakty z sekcją, którą kierował Tadeusz Piekarz. Zakonnicy udzielili mi schronienia. W klasztorze spotkałem ukrywających się tam już Tadeusza Piekarza oraz Leszka Maleszkę. Z tym, że o ile my z Piekarzem siedzieliśmy cały czas w budynku klasztornym, o tyle Maleszka ciągle wychodził gdzieś w ciągu dnia i wracał na noc. Piekarz zaczął coś podejrzewać. Być może zakonnicy śledzili Maleszkę? W każdym razie wieczorem drugiego dnia, gdy kładliśmy się spać, przyszedł do nas przeor i powiedział, że bardzo mu smutno, ale ma informację, że w nocy będzie wizyta SB i musimy opuścić klasztor. Nie pytaliśmy, skąd ma tę wiedzę, tylko wyprowadziliśmy się.*

*Ja przeniosłem się niedaleko ul. Kapucyńskiej – na ul. Studencką, do mieszkania Tadeusza Świdzińskiego. Nie wiem, gdzie przeprowadził się Tadek Piekarz. Spotkałem się z nim dopiero w grudniu 1982, gdy minęliśmy się na spacerniku Aresztu Śledczego przy ul. Montelupich 7. U Świdzińskich ukrywałem się około dwóch tygodni, aż do wpadki drukarni przy ul. Długiej. Świdziński, a także jego syn, poszli na ul. Kapucyńską i potwierdzili, że było tam w tym czasie dużo patroli milicyjnych, co dowodziłoby, że uciekliśmy w ostatniej chwili...*

Dostępne dziś materiały wskazują, że SB miała informacje od tajnych współpracowników o tym, że przeznaczeni do internowania ukrywają się w krakowskich klasztorach (np. według danych SB z 17 grudnia 1981 roku Rokita i Modelski mieli ukrywać się w klasztorze Norbertanek i klasztorze przy ul. Krakowskiej). Nie ma natomiast danych wskazujących, że SB planowała przeszukiwanie terenów kościelnych. Prawdopodobnie ograniczono się do ostentacyjnej obserwacji ich okolic, dla zmuszenia ukrywających się do opuszczenia kryjówek. Sprawdzano natomiast operacyjnie, czy „obce osoby" nie przebywają w kurii. Jak wynika z materiałów SB, wynik tych sprawdzeń był negatywny.

Glicksman jako datę powstania RKW Małopolska przyjmuje dzień 20 stycznia 1982 roku. Przygotowane wówczas „Oświadczenie w sprawie struktury i działania Związku w Regionie w warunkach stanu wojennego" (datowane na 25 stycznia 1982 r.) było jednak sygnowane „Solidarność Małopolska".

Pacula: *Pierwsze zebranie osób z „Solidarności" i NZS w Krakowie, które poprzedziło powstanie RKW, było kilka dni po wpadce Mieczysława Gila* [został aresztowany 13 stycznia 1982 r.] *przy ul. Długiej, w mieszkaniu Andrzeja Komornickiego. Było to swego rodzaju „pospolite ruszenie", które stało się nieformalnym komitetem założycielskim RKW. Obecni byli: Adam Kramarczyk, Tadeusz Świdziński, Jacek Smagowicz, Jan Rokita, Antoni Piekałkiewicz, no i ja. Nie używaliśmy jeszcze nazwy RKW.*

*Na tym zebraniu powiedziałem, że najważniejsza jest informacja, że „Solidarność" nie padła, tylko działa w podziemiu. Oni się ze mną zgodzili i w ten sposób zostałem szefem nieformalnego na razie pionu informacyjnego (później – Sekcji Informacji).*

W spotkaniu nie brali udziału pozostali trzej członkowie Prezydium RKW (ukrywający się działacze „Solidarności" z HiL), dlatego uznanie daty 20 stycznia 1982 roku za ukonstytuowanie się RKW wydaje się nieprawidłowe.

Zając podaje, że 20 stycznia odbyło się pierwsze „plenarne posiedzenie" Komisji Regionalnej „Solidarność" Małopolska, a Regionalna Komisja Wykonawcza (RKW) pełniła rolę prezydium Komisji Regionalnej. Sygnowała pierwszy dokument 2 lutego 1982 r. Oznaczałoby to, że Zając tę datę przyjmuje jako początek RKW. Jednak i ten dzień wydaje się zbyt wczesny, bo w tym czasie nie ukonstytuował się jeszcze skład Prezydium RKW. Mamy więc chyba nadal do czynienia z „pospolitym ruszeniem", które posługuje się już szyldem RKW, ale nie ma jeszcze struktury i władz.

Pacula: *Formalne powstanie RKW nastąpiło w marcu 1982. Inicjatywa wyszła od działaczy z Kombinatu. Pierwsze spotkanie zorganizował Krzysztof Goerlich (który był już w komitecie założycielskim „Solidarności" w Małopolsce w 1980 roku). Prezydium RKW to: Władysław Hardek, Stanisław Handzlik, Jan Ciesielski (wszyscy trzej z Kombinatu) oraz ja (z Krakowa). Dlaczego byłem jedyną osobą spoza HiL? Myślę, że legitymowało mnie wydawanie przez pierwsze miesiące 1982 roku „Biuletynu Małopolskiego". Pełny skład RKW był szerszy, ale nigdy nie spotkaliśmy się w pełnym gronie. Prezydium spotykało się co dwa tygodnie tak, by każdy numer „Biuletynu" zawierał nowe dokumenty sygnowane przez RKW – były to apele kierowane do społeczeństwa. Dokumenty podpisywali początkowo Hardek i Handzlik* [od marca 1982], *ale później* [od czerwca 1982] *uznaliśmy, że lepiej będzie, jeśli będziemy je sygnowali w czwórkę (chodziło o zachowanie ciągłości w razie wpadki jednego z nas).*

*W RKW byłem odpowiedzialny za informację (co obejmowało także druk i kolportaż).*

*Hardek odpowiadał za kontakty z innymi ośrodkami i to on reprezentował nas w TKK* [Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności" powstała 22 kwietnia 1982 r. Koordynowała działalność podziemnej „Solidarności" w skali kraju]. *Raz czy dwa razy Wła-*

*dek nie pojechał na posiedzenie TKK i wtedy zastąpił go Jerzy Zdrada. I miałem duże wątpliwości, czy przedstawił on stanowisko RKW zgodnie z rzeczywistością. Zdrada był tym człowiekiem, który miał bezpośredni kontakt na Władka. Wedle mojej oceny, nawet trochę nim manipulował.*

*Handzlik z Ciesielskim trzymali się razem i koncentrowali na Kombinacie. W RKW silny był konflikt między nimi a Hardkiem.*

*Władysław Hardek, chociaż miał kontakty z WZZ jeszcze przed Sierpniem i to on zakładał „Solidarność" w Kombinacie, nie był lubiany przez tamtejszych działaczy. To za ich sprawą przegrał wybory na przewodniczącego Zarządu Regionu z Wacławem Sikorą.*

Jakie było tło konfliktu miedzy Hardkiem, a Handzlikiem i Ciesielskim? Odpowiedź daje – być może – opinia Jerzego Sadeckiego o Władysławie Hardku: *nie jest entuzjastą KOR-u.*

***

Sadecki opisał historię Hardka: *W tych miesiącach* [1980 roku] *czuje jakiś niewidzialny nacisk na jego osobę. Dostaje anonimowe telefony z pogróżkami, jacyś dziwni ludzie kręcą się koło jego domu. Agenci SB proponują spotkanie w kawiarni — rzekomo chcą wyjaśnić donosy, jakie otrzymali na niego. Władek pyta o radę Bogusia Sonika, doświadczonego już wówczas opozycjonistę z SKS-u. Sonik idzie na miejsce spotkania.*

*— Jest ich tam czterech. To starzy, znani bezpieczniacy. Ty lepiej z nimi nie rozmawiaj.*

*Jesienią dał do prasy ogłoszenie, że sprzeda samochód. Klienci chodzili za nim, ale nie miał czasu sfinalizować transakcji. Jeden z kupców był szczególnie uparty. Zawarli umowę. Kupujący zaproponował, żeby w kontrakcie zaniżyć cenę, bo wtedy zapłaci mniejszy podatek. Hardek nie zastanawiając się, wyraził zgodę. Przecież tak zwykle się robi, a on żadnych korzyści z tego tytułu nie miał. Klient okazał się człowiekiem podstawionym przez SB.*

*W listopadzie wezwano go oficjalnie na przesłuchanie w sprawie sprzedaży auta.*

*— Panie Hardek, to jest sprawa kryminalna. My nie chcemy pana kompromitować. Jest pan tak znanym działaczem... Ale czemu nie chce pan z nami rozmawiać? My mamy wiele informacji, a pan na tym szczeblu powinien mieć orientację w polityce, żeby uniknąć błędów.*

*Tak mu tłumaczyło dwóch cywili. Trzeci siedział w milczeniu i przyglądał się uważnie. To był major Kazimierz Kasprzyk, główny specjalista krakowskiej SB od hutniczej „Solidarności"* [w rzeczywistości Kasprzyk był wówczas porucznikiem, w 1982 roku awansował na kapitana, w 1986 na majora]. *Ale o tym jeszcze wówczas Hardek nie wiedział.*

*Odpowiedział grzecznie, lecz zdecydowanie, że spotykać się nie będzie, a sprawę o ten samochód mogą mu zrobić. Trudno.*

*Milicja do samochodu już nie wracała. Próbowano znaleźć „haka" gdzie indziej. Kiedyś na jego wydziale pojawiła się specjalna komisja. Szef wydziału, milicjant oraz przedstawiciel partii i starych związków zawodowych przeprowadzili rewizje w warsztacie. Twierdzili, że Hardek zlecił swemu podwładnemu wykonanie prywatnej spawarki. Mimo usilnych starań, komisja nie znalazła dowodów na potwierdzenie swej tezy.*

*Hardek, pełniąc funkcję przewodniczącego KRH, nie rezygnował z pracy etatowej. Koledzy z dobrej woli wykonywali część jego pracy. Nagle zaczęły się mnożyć awarie walców szlifowanych i montowanych przez podległych mu ludzi. Trzeba było szczegółowej analizy i badań, aby stwierdzić, że awarie powstają tylko na jednym stanowisku pracy, u aktywisty partyjnego, który w sposób brutalny i nieodpowiadający normom eksploatował walce, powodując celowo ich uszkodzenie...*

*Podczas wyborów do KRH w marcu 1981 roku, Władysław Hardek nie kandydował do władz. Odszedł z funkcji przewodniczącego, lecz pozostał członkiem KRH i władz związkowych w swym wydziale.*

*— Przy tworzeniu się związku mówiłem ludziom, że nie będę kandydował i musiałem dotrzymać słowa — tak dziś tłumaczy swą decyzję. Dla postronnych obserwatorów ta rezygnacja była niezrozumiała.*

*W lipcu 1981 roku reprezentuje Hutę Lenina na regionalnym zjeździe „Solidarności". Zostaje wybrany członkiem zarządu Regionu „Małopolska" i delegatem na zjazd krajowy. Staje także w szranki rywalizacji o funkcję przewodniczącego regionu. W głosowaniu otrzymał drugą ilość głosów, przegrywając tylko z Wacławem Sikorą. Proponują mu członkostwo w Prezydium Zarządu Regionu, lecz odmawia — to by się wiązało z odejściem z huty i pracą etatową w Zarządzie.*

*I Zjazd Solidarności zrobił na nim ogromne wrażenie. Pamięta okrzyki: „Fajne chłopaki!", „Oni coś dla nas zrobią!" — gdy przechodzili przez tłum ludzi szczerze zainteresowanych obradami i cały czas otaczających teren hali „Olivia". Nie zapomni nigdy słów sędziwego generała Boruty-Spiechowicza: — Oto mamy nareszcie prawdziwy polski Sejm...*

*Czuł wtedy bardzo mocno, że tych ludzi nie można zawieść, a z drugiej strony obserwował ludzkie słabości i ambicje, które dawały o sobie znać w zjazdowych dyskusjach.*

*Do 13 Grudnia pozostał działaczem drugiej linii.*

*W nocy 12 na 13 grudnia załomotali do jego drzwi. Nie otwierał, nie dawał znaku życia. Dobijali się do godziny czwartej, lecz wyważyć drzwi się nie zdecydowali. Sąsiadka powiedziała, że wyjechał na narty i nikogo w mieszkaniu nie ma. Jej mąż miał wykłady w szkole milicyjnej. Wieczorem dzwonił, aby była spokojna i w niedzielę nie wychodziła z domu. Teraz mówiła Władkowi: — Uciekaj, bo oni cię zabiją!*

*Wymknął się rano do huty. Należał do ścisłej grupy, która w Komitecie Strajkowym decydowała o wszystkim. Na swoim wydziale sprzeciwiał się wręczeniu kart mobilizacyjnych. Szef wydziału, który chciał to uczynić, został pod eskortą wywieziony za bramę. Na polecenie Hardka, w ostatnim dniu strajku zamknięto w pakamerze grupę ormowców wyposażonych w broń krótką.*

*Gdy nastąpił atak, wraz ze Zbyszkiem Kowalikiem i skarbniczką KRH Teresą Nesterską weszli w podziemny tunel kablowy. Chcieli wydostać się na zewnątrz, ale pobłądzili i nagle znaleźli się w środku hali. Tuż obok ZOMO spędzało ludzi. Musieli się cofnąć. Do rana krążyli kanałami. Trafili do maszynowni, gdzie znajomy mechanik powiedział, że wojsko i milicja wycofały się z huty i stoją tylko koło bram.*

*Od wychodzących zabierano przepustki, które były stemplowane literą „W". Ktoś ostemplował mu w ten sposób jego przepustkę.*

*Z jakimś studentem, znajomym elektrykiem (...) myśleli aby przeskoczyć przez ogrodzenie. Natknęli się wprost na dwóch młodych żołnierzy z automatami.*

*— Patrz Jasiu — woła Hardek — my na nich harujem, a oni z karabinami na nas!*

*Żołnierze wskazywali dowódców. — Oni nas tu przysłali, z nimi rozmawiajcie...*

*Nie wiadomo jak potoczyłyby się wypadki, gdyby w tym momencie nie przybyła nowa kompania na zmianę.*

*Powiedzieli sobie: — Niech się dzieje wola Boska! I walą do bramy głównej. Tuż przed nią zmieszali się z ludźmi, którzy wysiedli z autobusu.*

*Kapitan ZOMO zerknął na drugą stronę przepustki z literką „W", nie zdążył przeczytać nazwiska, bo całym ciałem rzucił się w stronę robotnika, który chciał się przecisnąć obok. Władek wyrwał przepustkę i ruszył ostro do przodu. Przez szpaler zomowców dotarł do tramwaju.*

*Zaczął się ukrywać. Zorganizował grupę współpracowników, mieszkanie, łączników, urządzenia do druku. Nawiązał pierwsze kontakty poza regionem: z Szumiejką, Lisem i Frasyniukiem. W lutym 1982 roku spotkał się z Gienkiem Szumiejką i przygotowali pierwszy dokument. Dopiero w kwietniu doszło do spotkania przedstawicieli kilku regionów.*

*Na tajnej naradzie działaczy „Małopolski" ustalili, że region ten będzie reprezentował na forum krajowym Władysław Hardek — jest przecież członkiem Zarządu Regionu, otrzymał drugą ilość głosów w wyborach na przewodniczącego regionu. Szef ZR Wacław Sikora w tym czasie zamknięty był w ośrodku internowania.*

***

Pacula: *Początkowo posługiwaliśmy się, jako pseudonimami, tytułami naukowymi. Hardek był „profesor", Handzlik i Ciesielski – to „docenci", a ja byłem „doktor". Potem stosowaliśmy kody liczbowe. Ja używałem kodu „4 500".*

Nie ulega wątpliwości, że RKW powstała później niż TTKAB. Przyjmując za początek RKW marzec 1982 roku, różnica wynosi 3 miesiące. Przyczyną tego opóźnienia było ukrywanie się regionalnych przywódców „Solidarności", którzy stanęli na czele podziemnych władz Związku. Byli dobrze znani bezpiece i po rozbiciu strajku w HiL musieli zejść do podziemia. Potrzebowali więcej czasu na zorganizowanie się i nawiązanie kontaktów niż nieznani bezpiece działacze drugiej KPN.

W konsekwencji dokumenty RKW były sygnowane nazwiskami działaczy „Solidarności", którzy się ukrywali. W przypadku TTKAB dokumenty były sygnowane pseudonimem szefa, nieznanego SB.

Warto zwrócić też uwagę na różnicę wieku i doświadczenia życiowego członków obu tych ciał. RKW tworzyli głównie robotnicy, ludzie dojrzali, posiadający już rodziny i doświadczenie zawodowe. W skład TTKAB weszli studenci lub ludzie w ich wieku, bez doświadczenia życiowego i zawodowego. Wyjątkiem był szef TTKAB – Marian Gut.

Marcowa data powstania RKW odpowiadała krajowej średniej. Jak podaje Paczkowski: *w większości wypadków struktury regionalne, w kształcie i składzie dostosowanym do nowych warunków, tworzyły się powoli. Były, oczywiście, wypadki, kiedy powstawały bardzo szybko (jak we Wrocławiu, gdzie po prostu przetrwał Regionalny Komitet Strajkowy z 13 grudnia; podobnie było w Lublinie), ale zdarzały się również takie sytuacje, gdy władze regionów przybrały definitywny kształt i ogłosiły swoje istnienie dopiero w czerwcu 1982. W dwóch ważnych, a nawet bardzo ważnych miastach, Gdańsku i Warszawie, nowe władze regionalne objawiły swoje istnienie na początku maja.*

***

Przeciwko ukrywającym się działaczom krakowskiej „Solidarności" SB założyła Sprawę Operacyjnego Rozpracowania (SOR) „Świeca". W planie działań operacyjnych (w SOR „Świeca") związanych z rozpracowaniem ukrywających się działaczy „Solidarności" (z 3 kwietnia 1982) czytamy: *Realizując zadania wynikające z ogłoszenia przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego w dniu 13 grudnia 1981 Dekretu o stanie wojennym, zastosowano środek zapobiegawczy w postaci internowania wobec 189 działaczy zawieszonego NSZZ Solidarność. Do dnia 31 marca 1982 roku zwolniono 93 osoby. Pozostaje internowanych 75 działaczy b. ZR Małopolska i b. Komisji Zakładowych Solidarności.*

*W 7 zakładach pracy miejskiego województwa krakowskiego oraz Akademii Górniczo-Hutniczej komisje zakładowe przekształciły się w Komitety Strajkowe, przystępując*

*do strajku. W Kombinacie Huta im. Lenina utworzono Regionalny Komitet Strajkowy kierowany przez M. Gila.*

*W dniach 14-16 grudnia 1981roku w wyniku akcji sił porządkowych rozwiązano strajki, aresztując większość przywódców. Niektórzy z nich po likwidacji Regionalnego Komitetu Strajkowego w obawie przed konsekwencjami prawnymi rozpoczęli ukrywanie się. Należeli do nich:*

*– Mieczysław Gil – b. Komisja Robotnicza Hutników HiL,*
*– Edward Nowak – jw*
*– Stanisław Handzlik – jw*
*– Władysław Hardek – jw*
*– Jan Ciesielski – jw*
*– Krzysztof Sajboth – jw*
*– Stanisław Maciejewski – jw*
*– Tadeusz Piekarz – b. Zarząd Regionalny Małopolska,*
*– Stanisław Góral – jw*
*– Lesław Kuzaj – jw*
*– Waldemar Czyż – b. pracownik etatowy ZR Małopolska,*
*– Katarzyna Bielańska – b. działaczka NSZZ RI,*
*– Piotr Marzec – b. KZ Kopalni Soli Wieliczka,*
*– Jacek Smagowicz – b. KZ PP Polmozbyt,*
*– Wacław* [Powinno być – Jan Maria] *Rokita – b. działacz NZS.*

*W wyniku realizacji działań operacyjnych ujęto: M. Gila, S. Górala, P. Marca, K. Bielańską, W. Rokitę, S. Maciejewskiego. Zastosowane kombinacje operacyjne doprowadziły do zaprzestania ukrywania się: E. Nowaka, T. Piekarza, L. Kuzaja* [Szczegóły tych kombinacji SB nie są do tej pory wyjaśnione i opisane przez historyków. Nowak miał zostać złapany wraz z Piekarzem na rondzie Mogilskim 13 stycznia 1982 r.]. *Nadal ukrywają się: S. Handzlik, W. Hardek, J. Ciesielski, K. Sajboth oraz W. Czyż.*

*Od dnia 26 stycznia 1982 roku w wyniku likwidacji przez Wydział III w*[ymienionego] *n*[iżej] *lokalu konspiracyjnego b. działaczy NZS rozpoczął ukrywanie się Jerzy Simon – asystent UJ.*

*Drogą operacyjną ustalono, że mimo zawieszenia działalności związkowej niektórzy b. działacze NSZZ Solidarność kontynuują ją w różnych formach i strukturach konspiracyjnych. Nielegalna działalność związkowa rozpoczęła się w m-cu grudniu 1981 roku. Uczestniczyli w niej ukrywający się: S. Handzlik, J. Ciesielski, E. Nowak, K. Sajboth, E. Koch – b. funkcjonariusz KD MO Nowa Huta. Grupa ta odbywała spotkania w różnych lokalach gastronomicznych Krakowa, usiłując ustalać na nich przyszłe ramy organizacyjne i program działania.*

Jak można się zorientować, wymieniony wyżej dokument nie wymienia nazwiska Jana Paculi, z czego można wnosić, że w kwietniu 1982 roku SB jeszcze nie wiedziała, że Pacula jest jednym z członków kierownictwa podziemnej „Solidarności" w Krakowie. Wiedzę taką (i to precyzyjną, bo wskazującą także na zakres zadań Paculi w RKW) SB uzyskała za sprawą TW „Tomka" w połowie 1982 roku.

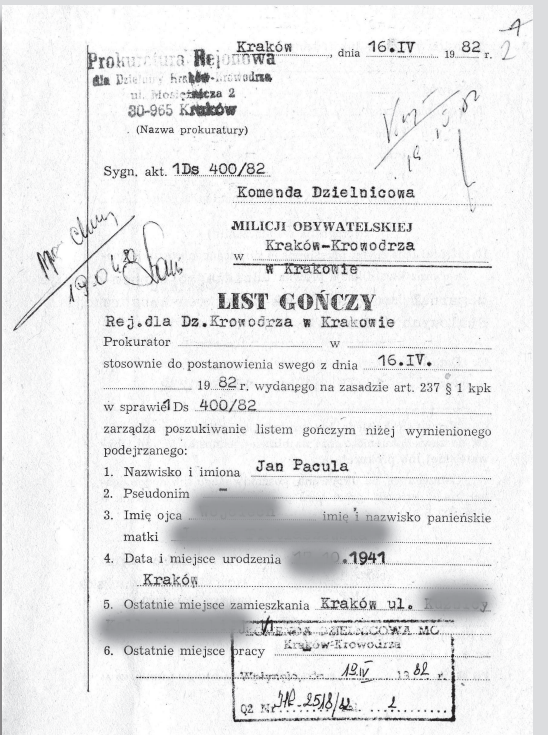
Oto wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej od TW ps. „Tomek" , pozostającego na kontakcie kpt. Wiesław Hryniewicza (dokument nie ma daty, ale z jego treści wynika, że został on sporządzony w 1982 roku, prawdopodobnie w maju lub czerwcu): *„Biuletyn Małopolski", „Aktualności" wydawane przez wspólną grupę redakcyjną i poligrafię, uznane za oficjalną prasę RKW Solidarność Małopolska. Jak wynika z informacji uzyskanej przez*

*M. Krzysztofowicz, za „Biuletyn" oraz Radio Małopolska odpowiedzialny jest Jan Pacula. Pacula posiada liczne związki z konspiracją na UJ; w listopadzie ub. roku był odpowiedzialny za aprowizację materialną oraz pomoc finansową dla strajku na tej uczelni. W tym okresie nawiązał szerokie kontakty z działaczami NZS oraz Solidarności na tej uczelni.*

Od 16 kwietnia 1982 roku Jan Pacula był już poszukiwany listem gończym. Co ciekawe – nie był poszukiwany jako podejrzany o przestępstwo polityczne z dekretu o stanie wojennym, ale jako przestępca kryminalny, który – jak napisano w liście gończym – „działając czynem ciągłym, zagarnął kwotę 15 099 zł na szkodę Konstrukcji Stalowych" (art. 200, par. 1 kk w zw. z art. 58 kk). Prawdopodobnie SB nie ufała milicji i dlatego poszukiwano Paculi jako przestępcy pospolitego.

Do dokumentu SB z 3 kwietnia 1982 roku dołączono w formie załączników schemat struktury organizacyjnej RKW Małopolska (co dowodzi, że SB miała już w tym czasie obszerną wiedzę o funkcjonowaniu podziemnej „Solidarności" w Krakowie).

Warto także zwrócić uwagę, że o ile SOR „Świeca", przeciwko podziemnym działaczom „Solidarności", została założona już w kwietniu 1982 roku (i już w tym czasie SB dużo wiedziała o podziemnej strukturze „Solidarności"), to SOR „Konspiratorzy", przeciwko podziemnej KPN, została założona dopiero w lipcu 1982 roku, bo wtedy SB zdobyła wiedzę o podziemnej KPN. Szybsze tempo rozpracowywania podziemnej „Solidarności" nie dziwi – SB użyła do tego celu dużo większych sił i środków niż przeciwko KPN. Poza tym przed 13 grudnia „Solidarność" była organizacja masową i łatwiej było agenturze przeniknąć w jej szeregi.



Kraków, dnia 16.IV 19 82 r.

Prokuratura Rejonowa
dla Dzielnicy Kraków-Krowodrza
ul. Mogilska 2
30-965 Kraków
(Nazwa prokuratury)

Sygn. akt. 1Ds 400/82

Komenda Dzielnicowa
MILICJI OBYWATELSKIEJ
w Kraków-Krowodrza
w Krakowie

**LIST GOŃCZY**

Rej.dla Dz.Krowodrza w Krakowie

Prokurator ..... w .....

stosownie do postanowienia swego z dnia 16.IV.

..... 19 82 r. wydanego na zasadzie art. 237 § 1 kpk

w sprawie 1 Ds 400/82

zarządza poszukiwanie listem gończym niżej wymienionego podejrzanego:

1. Nazwisko i imiona Jan Pacula
2. Pseudonim –
3. Imię ojca [redacted] imię i nazwisko panieńskie matki [redacted]
4. Data i miejsce urodzenia [redacted].1941 Kraków
5. Ostatnie miejsce zamieszkania Kraków ul. [redacted]
6. Ostatnie miejsce pracy Kraków-Krowodrza

Wydano dnia 12 IV 19 82 r.

Nr Kr. KP. 2518/82 1

**List gończy za Janem Paculą.** Od 16 kwietnia 1982 r. Jan Pacula był już poszukiwany listem gończym. Co ciekawe – nie był poszukiwany jako podejrzany o przestępstwo polityczne z dekretu o stanie wojennym, ale jako przestępca kryminalny, który – jak napisano w liście gończym – „działając czynem ciągłym, zagarnął kwotę 15 099 zł na szkodę Konstrukcji Stalowych" (art. 200, par. 1 kk w zw. z art. 58 kk). Prawdopodobnie SB nie ufała milicji i dlatego poszukiwano Paculi jako przestępcy pospolitego.

Z archiwum SB

***

Działacze „Solidarności", podobnie jak działacze KPN, uznali, że najważniejszą sprawą jest uruchomienie podziemnej poligrafii. Pacula: *Pisemne informacje przychodziły zwykle od kolporterów albo od kolejarzy. Były one weryfikowane przez ludzi związanych z redakcją. Następnie trzeba było je zredagować. Zajmowała się tym znajoma slawistka, którą poznałem kiedyś na zebraniu „Solidarności"* [Prawdopodobnie chodzi o Danutę Abrahamowicz] *i jej koleżanka, która była też zatrudniona w Wydawnictwie Literackim. W pewnym okresie redakcją zajmował się też Jerzy Zdrada i nieznana mi z nazwiska osoba* [Prawdopodobnie chodzi o Romana Laskowskiego]. *Zredagowane teksty były przepisywane na matryce. Zajmowała się tym dziewczyna po polonistyce, również zatrudniona w Wydawnictwie Literackim. Najpierw drukowaliśmy ulotki, a od stycznia 1982 zaczęliśmy wydawać „Biuletyn Małopolski" (był to dwutygodnik). Ponieważ nadchodziło dużo informacji, od lutego 1982 wznowiliśmy jeszcze „Aktualności", które ukazywały się dwa razy w tygodniu. „Aktualności" miały osobną redakcję* [Oficjalnym organem RKW był jeszcze „Serwis Informacyjny"]. *Byli to głównie ludzie zatrudnieni w PAN, m.in. Jurek Petlicki.*

*Nie byłem członkiem żadnej z redakcji tych pism ani nie ingerowałem w ich treść. Miałem jednak wgląd we wszystkie materiały, które miały być opublikowane. Czasami sam też pisałem w „Biuletynie" pod pseudonimem „Szreniawa"* [Cykl trzech artykułów pt. „Mechanizmy propagandy" podpisanych przez „Szreniawę" opublikowano w „Biuletynie Małopolskim" nr 5, 8 i 9 z 1982 r.].

*Początkowo oba pisma były drukowane przez tych samych ludzi i kolportowane tymi samymi kanałami. Rozdział nastąpił latem 1982.*

*Drukiem zajmowali się studenci. Drukarnia była początkowo na os. Krowodrza. Mieliśmy dwa powielacze białkowe. Jeden należał do studentów, a drugi to był ten wyniesiony z mojego zakładu pracy w grudniu 1981. Zasada była taka, że nigdy nie było dwóch powielaczy w jednym lokalu (aby w razie wpadki nie stracić obu). Stosunkowo często też staraliśmy się zmieniać miejsce druku. Przez pewien czas drukarnia znajdowała się w pawilonie w parku Jordana. Nakład Biuletynu wynosił co najmniej 2 tysiące egzemplarzy.*

*Największe kłopoty mieliśmy ze zdobyciem papieru. Po wydrukowaniu trzeba było zszyć kartki, podzielić na paczki i przekazać do kolportażu. Były to jedne z pierwszych pism podziemnych, które zaczęły ukazywać się w Krakowie po wprowadzeniu stanu wojennego. W obu pismach trafiały się informacje o KPN-ie, natomiast nie było dokumentów KPN-u, bo ogół redakcji nie godził się na to.*

Zając w internetowej Encyklopedii Solidarności podaje*: „Biuletyn Małopolski", pismo NSZZ Solidarność Regionu Małopolska wydawane I 1982 – XI/XII 1988 w Krakowie. Ukazały się 72 n-ry, o obj. 2-20 s., w formacie A4 i A5, drukowane na powielaczu, offsecie i techniką sitodruku, w nakł. 7-10 tys. egz.; wychodziło nieregularnie. Twórcami i redaktorami pisma byli: Jerzy Zdrada, Danuta Abrahamowicz i Roman Laskowski* [zwraca uwagę pominięcie Jana Paculi]. *Od n-ru 13 (z 1982) oficjalny organ prasowy RKW NSZZ Solidarność Regionu Małopolska, od jesieni 1983 Regionalnego Komitetu Solidarność Małopolska (wraz „Aktualnościami" i „Serwisem Informacyjnym"). Zamieszczano komunikaty, oświadczenia oraz stanowiska RKW/RKS oraz dokumenty TKK. W n-rach 2-10 z 1982 w stopce redakcyjnej: „Adres redakcji znany redakcji"; dodatek samoistny ciągły: „Trybuna Brudu" – pismo satyryczne, z mottem: „Proletariusze wszystkich krajów wstydźcie się!".*

*„Aktualności", pismo wydawane w Krakowie przez Sekcję Informacji ZR Solidarności Małopolska 4 września 1981 – V 1988. Ukazały się 184 n-ry, o obj. 2-4 s., w formacie A4 i A5, drukowane techniką offsetową w drukarni Akademii Górniczo-Hutniczej. Do 11 XII*

*1981 ukazały się 74 n-ry (…). N-ry 75 i 76 ukazały się bezpośrednio po 13 XII 1981, przygotowane przez pracowników Sekcji Informacji ZR Małopolska: Piotra Zawiślaka, J. Meissnera, Adama Grudzińskiego i D. Stec. 8 II 1982 wznowione od n-ru 3 (n-ry 75 i 76 jako 1 i 2). Ukazało się 110 n-rów , drukowanych na powielaczu i techniką offsetową; podtytuł: „Biuletyn informacyjny Regionalnej Komisji Wykonawczej Solidarność", od nr 6/56 z 1983: „Aktualności serwisu informacyjnego Regionalnej Komisji Wykonawczej Solidarność Małopolska", od nr 27/75 z 26 XI 1983: „Aktualności serwisu informacyjnego Regionalnego Komitetu Solidarności Małopolska". Oficjalny organ RKW, nast. RKS Małopolska (obok „Biuletynu Małopolskiego" i „Serwisu Informacyjnego"). Publikowano oświadczenia, komunikaty i apele władz regionalnych Solidarności oraz ogólnopolskich: TKK, Tymczasowej Rady Solidarności i Krajowej Komisji Wykonawczej.*

*„Serwis Informacyjny RKW „S" Małopolska", oficjalny (wraz z „Biuletynem Małopolskim" i „Aktualnościami") organ Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „S" Małopolska, a od jesieni 1983 Regionalnego Komitetu „S" Małopolska. Ukazywał się od III 1982 do VI 1988, w tym czasie wydano 117 numerów. Pismo o charakterze informacyjnym. Tematyka dotyczyła głównie spraw regionalnych, publikowano komunikaty, oświadczenia oraz stanowiska RKW/RKS oraz innych lokalnych struktur podziemnej NSZZ „S", a także dokumenty TKK oraz informacje dotyczące ważniejszych wydarzeń krajowych. Numery 15-22, 26, 28, 31 składały się z dwóch części: A – komunikaty i oświadczenia TKK i RKW oraz B – komentarze i pozostałe informacje. Numery 79, 80, 3/82-7/[86], 11/90, 12/91, 15/93-4/99, 8/103, 12/107 oraz 13/108 zawierały dodatek satyryczny „Esik" („Nieodpowiedzialny dodatek Serwisu Informacyjnego"). Format A 4, A 5, objętość 2-16 stron, technika wykonania różnorodna: maszynopis, powielacz, sitodruk, offset z maszynopisu.*

Tak więc działaczom „Solidarności" udało się wcześniej rozpocząć wydawanie podziemnego pisma (już w styczniu 1982 r. „Biuletyn", w lutym 1982 r. „Aktualności", w marcu 1982 r. „Serwis Informacyjny"). Pierwsza kapeenowska „Niepodległość" ukazała się 7 marca 1982 roku. Opóźnienie startu poligrafii KPN wynikało głównie z braku drukarzy. Następcy internowanych fachowców musieli uczyć się druku od podstaw, w warunkach konspiracyjnych. Należy też pamiętać, że KPN, w przeciwieństwie do „Solidarności", nie dysponował w tym czasie praktycznie żadnymi środkami finansowymi i technicznymi, a jego zaplecze było nieporównywalnie szczuplejsze od tego, czym dysponowała „Solidarność".

Warto jednak odnotować, że – wedle tego, co podała Zając – w wydaniu pierwszych dwóch numerów „wojennych" „Aktualności" (75 i 76 z grudnia 1981) brał udział Adam Grudziński z KPN, internowany potem od 8 stycznia do 14 czerwca 1982 roku.

***

Adam Grudziński zmarł nagle 24 września 1982 roku.

Z „Niepodległości" nr 15 z 7 października 1982 r.: *Pogrzeb Adama Grudzińskiego. 1 października odbył się pogrzeb wybitnego działacza niepodległościowego, członka KPN mgra Adama Grudzińskiego.*

*Ś.P. Adam, pracownik AGH, kierownik Drukarni Regionu Solidarność, internowany w styczniu* [1982 r.] *doznał w więzieniu ataku serca. Po zwolnieniu był nękany przez SB stałą inwigilacją i wielokrotnymi rewizjami w mieszkaniu. Kolejnego zawału już nie przeżył.*

*Przyjaciel Adama, Robert Kaczmarek, tak pisze o zmarłym w gazetce „Dzień 290": „Przyjaciel mój był i pozostanie dla mnie człowiekiem pięknym, o wewnętrznym cieple i życiowej energii, które zespalają ludzi – porządkując ich chaotyczne wysiłki ku prawdzie*

*i szczęściu. Właśnie te dwie cechy Jego charakteru – dobroć i niezwykła pracowitość – uderzały w nim od pierwszego wejrzenia".*

*Pogrzeb Adama na Rakowicach zgromadził wielotysięczny tłum Jego przyjaciół, kolegów, ludzi podziemnych. Na mogile Adama znalazły się kwiaty od przedstawicieli chyba wszystkich ugrupowań niezależnych. Zjednoczył nas wszystkich nad swym grobem – w potężnej manifestacji jedności Ruchu Oporu.*

Z meldunku kpt. Hryniewicza (1 października 1982): *Odprawiający mszę ksiądz zwrócił się do zgromadzonych o modlitwę za „umęczoną ojczyznę i ludzi, którzy polegli za nią, za wolność i sprawiedliwość". W trakcie przenoszenia trumny z kaplicy do grobowca większość zgromadzonych podniosła ręce w górę z palcami w kształcie litery „V" (…). Niewielka grupka młodych ludzi wzniosła okrzyk „Solidarność!", jednak większość zgromadzonych zaintonowała pieśń „Boże coś Polskę" oraz „Serdeczna matko". Rozpoczęło się następnie składanie wieńców i kwiatów. Złożone wieńce miały następujące napisy na szarfach: „To wielkie szczęście znać Ciebie i mieć takiego przyjaciela Adasiu – Robert", „Koledze Adamowi – Konfederaci krakowscy", „Hołd od głodujących – Szkutnik, Majdzik", „Solidarność AGH", „ZR Małopolska", „Solidarność Geoprojekt", „Współtowarzyszowi walki – Sekcja Informacji".*

Stanisław Palczewski: *Pogrzeb stał się manifestacją „Solidarności". Został pochowany na cmentarzu Rakowickim. Na grobie złożyłem wiązankę kwiatów z wpiętym znaczkiem Konfederacji Polski Niepodległej.*




**Grób Adama Grudzińskiego.** W wydaniu pierwszych dwóch numerów „Aktualności" w stanie wojennym, brał udział działacz „Solidarności" i KPN Adam Grudziński (internowany potem od 8 stycznia do 14 czerwca 1982 r.). Palczewski: *Adam Grudziński zmarł jesienią 1982 r. na zawał serca. Taka informacja krążyła wśród uczestników pogrzebu, który stał się manifestacją. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim. Na grobie złożyłem wiązankę kwiatów z wpiętym znaczkiem Konfederacji Polski Niepodległej.* Fot. Maciej Gawlikowski

***

Dość szybko działacze podziemnej „Solidarności" odnotowali pierwszą wpadkę. Pacula: *Już w styczniu 1982* [25 stycznia] *w mieszkaniu Andrzeja Komornickiego przy ul. Długiej, gdzie była wtedy drukarnia „Biuletynu Małopolskiego" pojawiła się bezpieka. Gospodarza akurat nie było w Krakowie, klucze do mieszkania miał Jerzy Marian Simon, ps. „Wiktor".*

Ryszard Bocian, który również był zaangażowany w podziemną „Solidarność", podaje inną hipotezę: *Ciekawa była historia z wpadką przy druku „Biuletynu Małopolskiego". Pierwszy numer tego pisma zszywała siostra p. Jerzego Bahra wraz ze swoim mężem, dziekanem AWF Tadeuszem Świdzińskim. Przy tej pracy trochę hałasowali po nocach i palili papierosy. Za nieszczelnymi drzwiami, zakrytymi szafą, mieszkał astmatyk, którym okazał się emerytowany oficer UB. Ten zawiadomił milicję i w tak głupi sposób doszło do wpadki. Nie pamiętam już, jakie spotkały ich represje, lecz wiem, że oboje ostatecznie wyemigrowali.*

Pacula powątpiewa w tę teorię: *Pierwszy numer „Biuletynu" zszywaliśmy we czwórkę: Tadeusz Świdziński, Jerzy Simon, Ola Gumuła i ja. Nie było tam żony Świdzińskiego. Z tej czwórki dwie nie paliły (ja i Świdziński). Zszywaliśmy ten numer kilka godzin – gdyby mieli wtedy o nas wiedzę, to chyba zwinęliby nas od razu. Wersja z dymem papierosów byłaby bardziej prawdopodobna, gdyby odnosiła się do naszego wcześniejszego spotkania w tym mieszkaniu 20 stycznia 1982* [Chodzi o wspomniane wyżej spotkanie, uważane – błędnie – za początek RKW]. *W tym dniu było więcej ludzi, wśród nich sporo palaczy.*

Pacula podaje szczegółowo przebieg wydarzeń związanych z wpadką lokalu przy ul. Długiej: *Zrobili tam kocioł, w który wpadł najpierw Świdziński a potem Kubisiowski. Duża część nakładu pierwszego numeru „Biuletynu" wpadła w ręce bezpieki. Ten numer rozpoczynał się słynnym później wierszem Tomasza Jastruna o pacyfikacji KWK „Wujek" – „Idą pancry na Wujek...".*

*Bibułę z mieszkania przy ul. Długiej miały odbierać kolejno cztery osoby. Pierwszy na Długą poszedł jednak Świdziński (ok. godz. 16), który miał wydawać „przydział". Po wydaniu bibuły pierwszej osobie miał „okienko" i wtedy miał wrócić do domu. Ponieważ nie wrócił, więc odradzałem Adamowi Kramarczykowi (który przyszedł w międzyczasie do mieszkania Świdzińskiego i miał być drugim odbierającym bibułę), aby szedł na Długą. Było to wbrew zasadom. Nie mogłem mu tego jednak formalnie zakazać. Powiedziałem mu na koniec: „Decyzja należy do ciebie". Obiecał: „Jak będzie coś nie tak, to nie będę wchodził do tego mieszkania". Jednak wszedł i jego też zatrzymano. Wraz z nim poszedł syn Świdzińskiej – czekał na Kramarczyka na ulicy. Gdy ten nie wrócił, mieliśmy już pewność, że tam jest kocioł. Na szczęście bezpieka nie poszła od razu do mieszkania Świdzińskiego, więc miałem czas na szybką wyprowadzkę.*

*Kolejnymi, którzy mieli odbierać „Biuletyn", byli Edward Kubisiowski oraz Jacek Smagowicz. Jednak Smagowicz nie przyszedł, tylko wysłał zastępcę – Jakubowskiego. Kubisiowski i Jakubowski wpadli w kocioł bezpieki.*

Sprawa karna przeciwko Tadeuszowi Świdzińskiemu, Adamowi Kramarczykowi, Grzegorzowi Jakubowskiemu i Edwardowi Kubisiowskiemu była prowadzona w trybie doraźnym. 14 kwietnia 1982 roku dostali po 3 lata więzienia. Na wniosek obrońcy Kubisiowskiego, postanowieniem z 26 czerwca 1982 r., Wojskowy Sąd Garnizonowy w Krakowie udzielił mu przerwy w odbywaniu kary. Uchwałą z 5 maja 1983 roku Rada Państwa postanawia skorzystać z prawa łaski w stosunku do pozostałych trzech skazanych przez ich warunkowe zwolnienie.

***

Po styczniowej wpadce przy ul. Długiej, kolejny numer pisma został wydrukowany z udziałem Ryszarda Bociana: *Poszedłem do pani Krystyny Kydryńskiej, która była mocno zaangażowana w działalność solidarnościową i zapytałem ją, czy zgodziłaby się przechowywać sprzęt drukarski. Wyraziła zgodę. Kilka dni potem wylądował u niej powielacz RKW. Drukowaliśmy na nim drugi lub trzeci numer „Biuletynu Małopolskiego". W robocie brał także udział Czechosłowak imieniem Bronek, który ukrywał się w mieszkaniu Kydryńskiej i od którego nauczyłem się drukować.*

Później druk „Biuletynu" przejęła grupa studentów skupionych wokół Zbigniewa Fijaka. Pacula: *Wśród naszych współpracowników wyróżniał się Zbigniew Fijak* [W tym czasie młody pracownik naukowy w Katedrze Etnografii Słowian UJ]. *Zrobił na mnie dobre wrażenie. Zorganizował kolportaż pierwszej odezwy, którą wydrukowaliśmy próbnie. Rozdzielił nakład między kilka osób, a potem sprawdziliśmy „na dole" piramidy, którą tworzyła sieć kolportażu, że ulotka rzeczywiście dotarła do adresatów. Postanowiłem z nim współpracować. Bodaj od trzeciego numeru „Biuletynu" to on i jego ludzie zajmowali się drukowaniem. Od maja lub czerwca 1982 już w ogóle nie zajmowałem się drukiem – ta część roboty była w całości na głowie Fijaka. Także redakcje obu pism działały już w tym czasie bardzo samodzielnie. Natomiast w sieci kolportażu ważną rolę odgrywał Jerzy Petlicki.*

Dla KPN było to szczęśliwe rozwiązanie, bo Bocian odsunięty od drukowania „Biuletynu" mógł silniej zaangażować się w pracę w Konfederacji. Na przełomie marca i kwietnia 1982 roku wszedł w skład TTKAB, a potem zajął się drukiem „Niepodległości".

Działalność Bociana w dwóch obszarach krakowskiej opozycji („Solidarność" i KPN) powodowała, że chciał odegrać rolę łącznika między tymi środowiskami. Bocian (*Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty*): *Całe kierownictwo małopolskiej KPN po 13 grudnia znalazło się w internatach i więzieniach. Zostałem zupełnie sam. Po jakimś czasie złapałem kontakt ze znanym mi wcześniej młodym członkiem KPN Markiem Bikiem, a także z ukrywającym się Janem Paculą ps. „Maciek". Tego drugiego przez Jacka Marchewczyka skontaktowałem z RKW, a następnie doprowadziłem na spotkanie z Janem Ciesielskim w mieszkaniu Michała Żaka. W ten sposób doszło do domknięcia RKW „Solidarność" Małopolska. Dotychczasowy trzyosobowy skład tworzyli bowiem przedstawiciele Nowej Huty (Hardek, Handzlik, Ciesielski). Pacula był reprezentantem Krakowa, a dla mnie ważne było i to, że oprócz „Solidarności" należał on i do KPN.*

Pacula inaczej zapamiętał te wydarzenia: *Moje pierwsze spotkanie z Jackiem Marchewczykiem, które ostatecznie doprowadziło do „domknięcia RKW", miało miejsce za pośrednictwem Krystyny Ryczaj. Bociana przy tym nie było.*

*W 1982 roku (do czasu mojego zatrzymania przez SB) miałem rzeczywiście kontakt z Ryszardem Bocianem. Zwykle był to kontakt przez łączniczkę (pracowniczkę naukową PAN – Aleksandrę Gumułę), a nie osobisty. W styczniu 1982 roku Bocian pomagał mi w podziemnej pracy wydawniczej, co było ważne w tym trudnym początkowym okresie. Pożyczył mi nawet swoją włoską maszynę do pisania, która później wpadła w ręce bezpieki, co dla niego i dla KPN było poważną stratą. Bocian był zwolennikiem ścisłej współpracy KPN z „Solidarnością", ale w „Solidarności" była duża nieufność wobec Konfederacji.*

*Aby przełamać tę nieufność, Bocian zorganizował przy ul. Wrzesińskiej spotkanie ok. 10 osób z podziemnej „Solidarności" oraz z KPN. Byłem ja, Adam Kramarczyk, ktoś z MPK (członek KPN) i jeszcze kilka osób. Jednak do jakiejś bliższej współpracy naszych organizacji nie doszło z uwagi na skład RKW.*

*W tym czasie miałem też bezpośredni kontakt z kimś z KPN z MPK (nie pamiętam nazwiska) i pośredni kontakt z ukrywającym się Antonim Piekałkiewiczem.*

Nieufność działaczy „Solidarności" wobec KPN była bardzo duża. Jej źródeł należałoby szukać jeszcze przed Sierpniem, gdy w Krakowie były napięte stosunki między ROPCiO/KPN a SKS, a w Warszawie – między ROPCiO/KPN a KSS KOR. W powstawaniu i nasilaniu tych napięć wielką rolę odegrała agentura SB. W 1982 roku nie było już KOR-u. W Krakowie nie istniał już także SKS, ale uprzedzenia wobec KPN, zasiane przed grudniem, były nadal silne wśród wielu działaczy Związku. Podsycała je oficjalna propaganda (która kładła nacisk na odróżnienie „nurtu zdrowej odnowy" od „ekstremy"), a także polityka represyjna władz. Z tych względów już sam niepodległościowy program KPN był dla wielu działaczy „Solidarności" zbyt radykalny i budził ich nieufność.

Pacula: *Niezrozumienie idei KPN wśród działaczy związkowych było powszechne. Staszek Handzlik miał do mnie pretensje, że angażowałem się w działalność Konfederacji. Po moim wyjściu z więzienia powiedział mi: „Jak mogłeś narażać Solidarność, działając w KPN!". Skrót KPN powodował u niego silniejsze negatywne emocje niż skrót SB! Ten jego stosunek do KPN określiłbym jako strach. Dziś oceniam, że on wtedy był działaczem związkowym bez zapędów wolnościowych czy niepodległościowych. Redaktorka jednego z wydawanych przez nas pism, u której się ukrywałem, gdy przypadkowo zobaczyła na biurku, które mi udostępniła, dokumenty kapeenowskie, tak bardzo się wystraszyła, że musiałem się z tego mieszkania wynieść. KPN była dla wielu ludzi „Solidarności" za radykalna. Postulat niepodległości powszechnie uważano za nierealny.*

Słowa Paculi potwierdza tekst Handzlika i Ciesielskiego „Żądamy porozumienia" z 1982 roku, opublikowany w 8 numerze pisma „13 grudnia", w którym czytamy: *Nikt z nas nie dąży do obalenia systemu, który w myśl założeń ma być ustrojem sprawiedliwości społecznej".*

Stanisław Handzlik dziś pamięta to inaczej: *KPN postrzegałem przez pryzmat ludzi, których znałem. To byli zazwyczaj dzielni ludzie, odważni i zdeterminowani. Niestety, KPN jako całość była postrzegana jako formacja infiltrowana mocno przez bezpiekę. Wiadomo było, że jest tam parę osób o wątpliwych powiązaniach. Mówiło się, że oni pracują dla SB, np. taki Gąsiorowski. Później okazało się, że w przypadku pozostałych były to tylko plotki, pomówienia. Może celowo nam podsuwane?*

*Niepodległość była dla wszystkich świętą sprawą, ale nasze i KPN-u plany dojścia do niej radykalnie się rozmijały. W listopadzie 1981 roku przystąpiłem do Klubu Samorządna Rzeczpospolita WSN (Wolność, Samorządność, Niepodległość). Byliśmy nastawieni na długi marsz. Nasze kpiny z KPN polegały na tym, że chłopcy z KPN chcieli niepodległości już, jak najszybciej, nie biorąc pod uwagę możliwości. W programie „Solidarności" nie było nic o niepodległości, ale była mowa o wolnych wyborach, o samorządzie, o edukacji, czyli o tym, co nas przybliżało do niepodległości. Poza tym wielu naszych ludzi uważało, że można się z czerwonym dogadać, że można proces dochodzenia do niepodległości rozłożyć w czasie. Dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy zepchnięto „Solidarność" do podziemia, o niepodległości zaczęło się mówić więcej i zdecydowanie, ale i tak sądziliśmy, że to plan na dziesięciolecia.*

*Nasza współpraca z Jankiem Paculą nawet dobrze funkcjonowała. W ukryciu spotykaliśmy się kilka razy w parku Decjusza. To był bardzo rozsądny człowiek. Nie mieliśmy żadnych problemów. Nie mówiłem, że mi przeszkadza jego przynależność do KPN. Ludzie z „Solidarności" uważali, że są bardziej realnie nastawieni do różnych spraw, a KPN-owcy to byli romantycy.*

Wracając do różnic między RKW a TTKAB należałoby zwrócić uwagę na sprzęt poligraficzny. Już w pierwszych miesiącach stanu wojennego „Solidarność" w Krakowie dysponowała co najmniej kilkoma powielaczami. KPN niemal cały czas drukowała najbardziej prymitywna metodą – na ramce. Jeszcze bardziej rażąca różnica dotyczyła środków finansowych. Krakowska KPN działała w zasadzie wyłącznie za pieniądze własne jej członków (w wielu wypadkach były to pieniądze rodziców, bo członkami KPN byli uczniowie szkół średnich lub studenci) oraz nieliczne, drobne datki.

Pyzik: *Fundusze były pozyskiwane ze składek członków KPN, darowizn i ze sprzedaży różnych wydawnictw, znaczków itp. Nie mieliśmy żadnych pieniędzy z zewnątrz.*

Inaczej było w przypadku „Solidarności". Pacula: *RKW miała środki finansowe. Dla ukrywających się działaczy RKW były diety. Były też środki na działalność podziemną. Na przykład za 1250 dolarów kupiliśmy skodę, która była w dyspozycji Zbyszka Fijaka. Decyzje o zakupie samochodu podjął Władek Hardek. Auto najpierw było zarejestrowane na Petlickiego, potem na inną osobę. Gdy wpadł Fijak, zarekwirowała je SB.*

W kolejnych latach dysproporcja w sytuacji finansowej między KPN a „Solidarnością" w sposób drastyczny się powiększyła, bo dla związkowej opozycji płynął duży strumień pieniędzy z Zachodu. Z tego strumienia krakowska KPN nie dostawała nawet kropelki...

22 kwietnia 1982 roku powstała ogólnopolska Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność", mająca koordynować prace Związku do czasu odwołania stanu wojennego (utworzony już 13 stycznia 1982 roku Ogólnopolski Komitet Oporu - OKO, okazał się inicjatywą nieudaną). Z ramienia RKW Małopolskę reprezentował w TKK Władysław Hardek. Poza nim w skład TKK weszli: Zbigniew Bujak (Mazowsze), Władysław Frasyniuk (Dolny Śląsk) i Bogdan Lis (Gdańsk). Działalność TKK polegała również głównie na wydawaniu oświadczeń, jednak w TKK były rzeczywiste kontakty i konsultacje pomiędzy przywódcami podziemnych struktur z różnych części Polski. Była to więc płaszczyzna umożliwiająca koordynowanie działań podziemnych struktur związku według jakiejś wspólnie uzgodnionej taktyki.

Sadecki: *Do Warszawy* [Hardek] *pojechał bez dokumentów. Była to szalona jazda i tyleż szalony powrót z naszpikowanego patrolami milicji dworca warszawskiego. W Warszawie, 22 kwietnia, spotkał się z Władysławem Frasyniukiem, Zbigniewem Bujakiem i Bogdanem Lisem. Hardek prezentował stanowisko, że należy utrzymać ciągłość „Solidarności". Stan wojenny nic nie zmienił — pozamykali tylko niektórych jej członków. Bujak proponował, by założyć nową organizację. Doszli jednak do wspólnego stanowiska i podpisali dokument powołujący do życia Tymczasową Komisję Koordynacyjną „Solidarności".*

KPN nie miała kierownictwa koordynującego struktury w całym kraju (podobnie jak np. NZS). Władze centralne były rozbite wskutek uwięzienia lub internowania kierownictwa. Wprawdzie w Krakowie od lutego 1982 roku kontynuowało działalność CKAB, jednak nie miało ono kontaktów ogólnopolskich. Rolę koordynacyjną dla ogólnopolskiej KPN pełniły pojedyncze osoby w Warszawie (Maria Moczulska, Tadeusz Jandziszak, Krzysztof Król), nie tworzyły one jednak w 1982 roku formalnej części struktury KPN.

***

Obie struktury (RKW i TTKAB) zanotowały poważne wpadki niemal w tym samym czasie. Dokładnie tego samego dnia (24 czerwca 1982) w ręce SB wpadli Stanisław Handzlik i Marek Bik. Kilka dni później SB zatrzymała Witolda Tosia.

Jak podkreśla Paczkowski, schwytanie Handzlika było pierwszym poważniejszym sukcesem SB w walce z podziemną „Solidarnością". Kolejne – to zatrzymanie w Warszawie Adama Borowskiego (12 lipca) i Zbigniewa Romaszewskiego (29 sierpnia).

Pacula: *Było kilka wersji wpadki Staszka. Jedna z nich mówiła, że chciał się spotkać z dzieckiem na moście Dębnickim i tam został zatrzymany przez SB.*

Prasa podziemna tak opisała okoliczności zatrzymania Handzlika („Aktualności" nr 25 z 5 sierpnia 1982): *Około godziny 16, 24 czerwca, Staszek udał się na spotkanie w domu przy ul. Kawiory, gdzie miał otrzymać informacje o losie swego 6-letniego syna. Po 15 minutach od wejścia Staszka, SB obstawiła dom i sąsiednie ulice. W obławie brali udział młodzi mężczyźni, uzbrojeni, po cywilnemu, którzy przyjechali małymi fiatami. Przed 17 pojawił się szef akcji, również po cywilnemu, samochodem nysa z radiostacją. Na jego sygnał do domu wkroczyli agenci. Po zatrzymaniu Staszka obstawa pozostała na miejscu zastawiając „kocioł" i obficie racząc się alkoholem. Staszek przebywa w więzieniu na Montelupich. Zarówno on, jak i jego rodzina mają zapewnioną wszelka stałą pomoc i opiekę, w tym prawną. Ostrzegamy przed próbami kontaktu z rodziną Staszka – żona jest pod stałą obserwacją.*

Relacja prasy podziemnej nie była precyzyjna. Stanisław Handzlik okoliczności zatrzymania relacjonuje dzisiaj tak: *W papierach SB, które dostałem z IPN-u, nie ma żadnych informacji o mojej wpadce. Wiem, że bardzo polowali na mnie.*

*Gdy się ukrywałem, jakoś w czerwcu, dowiedziałem się, że w strukturach podziemnej „Solidarności" w Hucie nie ma przedstawiciela ze Zgniatacza (czyli z mojego wydziału). Gdy się pytałem, dlaczego tak było, powiedziano mi, że tam nie ma z kim rozmawiać. Nikt nie zbiera składek, nie ma ludzi obdarzonych zaufaniem. Zacząłem zastanawiać się, kogo zaproponować. Pierwszym, naturalnym kandydatem był Stanisław Filosek, wiceprzewodniczący KZ „Solidarności". Przewodniczącym, po mnie (bo ja poszedłem wyżej), był Józef Sala, ale on siedział w internacie, a jak wyszedł, to już był słabego zdrowia i zaraz potem zgasł. Drugim kandydatem był Stanisław Jędras – szef Komisji Rewizyjnej. Dziś wiem, że i on, i Filosek byli tajnymi współpracownikami SB. Oczywiście, oni o sobie wzajemnie nie wiedzieli. Obaj są podejrzani o to, że mnie wydali bezpiece.*

*Umówiliśmy się na spotkanie na początku czerwca. Było nas pięciu (oprócz mnie, Filoska, Jędrasa jeszcze dwóch, w tym mój łącznik – Kaziu Nosalski). Kaziu mieszkał niedaleko miejsca, gdzie się ukrywałem i mieliśmy ze sobą szybki kontakt bez użycia telefonu. Spotkanie było u matki lub teściowej Nosalskiego (przy ul. Kawiory). Oni tam się pojawili pół godziny przede mną. Jak dochodziłem na miejsce, to Kaziu (który obserwował otoczenie) dał mi sygnał, że wszystko jest w porządku. Wszedłem do środka, pogadaliśmy ze dwie, trzy godziny. Próbowaliśmy ustalić, który z nich będzie przedstawicielem Zgniatacza we władzach podziemnej „Solidarności" w Kombinacie. Rozmawialiśmy też o domniemanym porwaniu mojego syna (taka wiadomość przyszła na parę dni przed tym spotkaniem). Powiedzieli, że to tylko plotka, bo jeden z nich rozmawiał z moją żoną i z synem wszystko w porządku. Po zakończeniu tych rozmów rozeszliśmy się. Z Kaziem Nosalskim jechaliśmy we dwóch jego syrenką w kierunku Dębnik. Planowałem przejechać przez most Dębnicki, podjechać na Rynek Dębnicki, gdzie była kwiaciarnia i kupić kwiaty. To było 24 czerwca i Jasiek Ciesielski obchodził imieniny. Z Jaśkiem ukrywaliśmy się razem w jednym mieszkaniu. Wyszedłem z samochodu, podszedłem do budki z kwiatami. Zobaczyłem, że jest straszna kolejka i zawróciłem. W tym samym momencie poczułem, że tuż za mną jest dwóch facetów, a ich ręce wciskają mi się pod pachy. Krótko ostrzyżeni, ubrani po cywilnemu, w marynarkach, wyglądali jak bracia syjamscy. Prawdopodobnie antyterroryści.*

*— Pan Handzlik, czy tak?*
*— Tak.*
*— To jesteśmy w domu!*

*Odprowadzili mnie do fiata, który zaparkował za naszą syrenką, a Kaziu Nosalski już siedział w ich samochodzie z taką śmieszną, obrażoną miną. Poprosili mnie o dowód osobisty. Miałem ciągle swój dowód, bo nie mogłem się doprosić o lewe papiery (choć one wtedy by mnie nie uratowały). W samochodzie przycisnęli nas swoimi ciałami i pojechaliśmy. Bałem się, że jedziemy na nasza melinę. Z Jasiem Ciesielskim mieliśmy ustalone, że jak ktoś z nas nie przyjdzie do mieszkania do godziny 21 (a często wychodziliśmy, prawie codziennie), to ten drugi niszczy archiwum. Chodziło o to, żeby chronić gospodynię, u której się ukrywaliśmy. A tu była dopiero godzina 17.00! Po chwili zorientowałem się jednak, że nie jedziemy na osiedle Komandosów, gdzie się ukrywałem, ale na Mogilską.*

Smoleński tak relacjonuje w „Gazecie Wyborczej" rozmowę Handzlika z Edwardem Nowakiem, w wyniku której Handzlik poznał nazwisko kolegi, który współpracował z SB i z którym spotkał się kilkadziesiąt minut przed swoim zatrzymaniem: *To nazwisko ze zgniatacza. Potworność. – Coś zaczęło przewracać mi się w żołądku – opowiada Handzlik. – Dostałem dreszczy, poczułem irracjonalny strach i obrzydzenie, jakby znów wszystko wokół mnie przesiąknięte było więziennym zaduchem i smrodem. Zacząłem naciskać Edka: „Ten? Nie! Ten? Nie!". Za czwartym razem trafiłem. Rany Boskie. To niemożliwe, choć prawdziwe. Przecież ten człowiek w stanie wojennym opiekował się naszymi rodzinami, a i później pięknie zapisał się w pamięci hutników". Stanisław Filosek, były przewodniczący komisji zakładowej „Solidarności w walcowni zgniatacz". SB nadało mu pseudonim „Kałamarz".*

Handzlik: *Pierwsze przesłuchanie trwało 16 godzin. Przesłuchiwali mnie Kasprzyk i Adam Wolnicki, na zmianę, czasami razem. Oni się zmieniali, a ja byłem sam, bez jedzenia, bez spania. W czasie przesłuchania usiłowali budować takie napięcie, że zaraz ktoś wejdzie do pokoju i będę miał się z pyszna. Nie zwracałem na to uwagi. A tu nagle wchodzi kolega z „Solidarności" Marian Kania i mówi: „Chciałem ci powiedzieć, że tę deklarację lojalności to ja podpisałem z własnej woli...".*

***

Przerwijmy na chwilę relację Stanisława Handzlika, aby wyjaśnić kontekst, do którego odnosiły się słowa Mariana Kani.

W dokumencie o długim tytule „Ocena sytuacji operacyjno-politycznej za okres od 1 do 31 grudnia 1981 oraz prognozy jej rozwoju i podstawowe kierunki działania na najbliższy okres aparatu MO i SB woj. miejskiego krakowskiego", który podpisali komendant wojewódzki MO płk A. Trzybiński i jego zastępca ds. SB płk W. Działowski, jest następujący fragment: *Pozytywne efekty przyniosło szereg innych działań operacyjnych i profilaktycznych obliczonych na kształtowanie właściwej atmosfery wśród załóg lub rozładowanie sytuacji strajkowych. Wskazać należy zainspirowanie telewizyjnego wystąpienia b. przewodniczącego MKZ Małopolska St. Zawady i złożone publicznie oświadczenia b. działaczy KRH HiL W. Hudaszka* [chodzi prawdopodobnie o Andrzeja Hudaszka] *i M. Kani.* Hudaszek i Kania zostali internowani odpowiednio 13 i 16 grudnia 1981 roku. Zwolniono ich po kilku dniach, odpowiednio 24 i 20 grudnia.

W aktach SB jest dokument napisany pismem ręcznym o następującej treści: *Kraków, 17 grudnia 1981.*

*Oświadczenie*

*Oświadczam, że opowiadam się zdecydowanie za ustrojem socjalistycznym. Akcep-*

*tuję również porządek prawny określony Dekretem o stanie wojennym proklamowanym przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego. Jednocześnie stwierdzam, że odcinam się od wszystkich sił, które działają przeciwko władzy. Jestem przeciwny próbom organizowania wszelkich nielegalnych ugrupowań i partii politycznych. Uważam, że PZPR jest przewodnią siła narodu polskiego.*

*Mgr inż. Marian Kania*
*wiceprzew. KRH HiL*
*NSZZ Solidarność*

Sadecki: *Kania złożył na początku stanu wojennego deklarację lojalności, którą opublikowały gazety i został zwolniony z aresztu.*

Stanisław Handzlik czytał dziś treść tej lojalki z niedowierzaniem: *To smutne. Wiedziałem, że Marian coś podpisał, ale dotychczas sądziłem, że to była tylko deklaracja gotowości przestrzegania przepisów prawa...*

***

Handzlik: *Odpowiedziałem Kani: „Mnie to nie interesuje. Po co mi to mówisz?". A potem postanowiłem wykorzystać jego obecność, aby powiedzieć, że nic nie powiem, tak aby on mógł to przekazać dalej. Przy okazji zrobiłem niezły cyrk. Krzyknąłem: „Nie wiem, dlaczego cię sprowadzili. Mnie aresztowali. Próbują różnymi metodami zmusić mnie do mówienia o strukturach, ale choćby się wściekli, to takiego wała się dowiedzą!". Wstałem i zgiąłem rękę w łokciu. A ci dwaj ubecy skoczyli na równe nogi, jeden do okna, drugi do drzwi – myśleli chyba, że będę ich tłukł.*

*Na przesłuchaniach przyjąłem zasadę, że przyznawałem się do tego, co podpisywałem w podziemiu. Natomiast nie podawałem żadnych szczegółów.*

*Na dołek trafiłem dopiero rano następnego dnia. Po kilku godzinach, gdy próbowałem się tam zdrzemnąć, przyszli po mnie ponownie: „Wstawaj zaraz! Idziesz znowu do góry".*

*Oficjalna informacja o moim aresztowaniu pojawiła się dopiero trzy dni po fakcie.*

Sadecki: *Straszyli go, prosili lub obiecywali.*

*— Podpiszemy w twoim imieniu apel. Mamy takich specjalistów od grafologii, że własna żona nie pozna i zrobimy z ciebie świnię, kolaboranta, skompromitujemy.*

*— Rodzinę zgnoimy, a dzieci pójdą do ochronki...*

*— Mamy już was wszystkich. Obok siedzi Ciesielski i Hardek.*

*— 17 lat jak nic pierdla dostaniesz!*

*— No i czemu pan się upiera? Po co młode życie tracić? Będzie pan mówił, to zamienimy areszt na internowanie. Gwarantujemy. Nikt się nie dowie, że pan sypnął.*

*— Niech pan patrzy jak ładnie na zewnątrz. Nie chce pan wyjść do domu, na spacer? Niech pan tylko powie, co nas interesuje i jest pan wolny... No jak?*

*Wreszcie przedstawiali mu różne koncepcje struktury organizacyjnej podziemia, rysowali na karteczkach.*

*— Nic więcej nie chcemy, prosimy jedynie, by pan powiedział czy nasze rozumowanie jest słuszne. Nic więcej...*

***

Prawie 3 miesiące po wpadce Handzlika wpadł Zbigniew Fijak.

Pacula: *Do wpadki Zbyszka Fijaka 13 września 1982 roku doszło w bardzo głupi sposób. Barański z Fijakiem jechali samochodem. Z tyłu na siedzeniach mieli matryce przykry-*

*te jakimś kocem. Złamali przepisy ruchu drogowego i zostali zatrzymani przez drogówkę. Milicjanci znaleźli matryce i nie mając gdzie ich zatrzymać, zamknęli ich w najbliższym kiosku Ruchu. Fijak poprosił jakąś przypadkową kobietę, aby powiadomiła Bożenę Witkowską (żonę jednego z drukarzy podziemnej „Solidarności"), że został zatrzymany. W tym czasie ukrywałem się w dwóch mieszkaniach. Jedno z nich było mieszkaniem Fijaka, drugie było w bloku w Nowym Prokocimiu (mieszkała tam znajoma Józefa Barana, która akurat wyjechała na kolonię, gdzie opiekowała się dziećmi i zostawiła nam klucze). W tej sytuacji wycofałem się na z góry upatrzone pozycje, czyli zrezygnowałem z mieszkania u Fijaka i korzystałem wyłącznie z mieszkania w Prokocimiu.*

Więcej szczegółów podaje sam Zbigniew Fijak: *13 września jechałem z moim studentem i przyjacielem do świetnej, nielegalnej drukarni, która znajdowała się w małym domku przy ulicy nomen omen Nadieżdy Krupskiej. Jechaliśmy należącą do „podziemia" skodą 105 L (...) No i zatrzymała nas drogówka. (…) Jechaliśmy za szybko. Ja mogłem spokojnie uciec, ale pamiętałem, że następnego dnia rano do mojego mieszkania miał przyjść Władysław Hardek, jeden z czterech (obok Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Zbigniewa Bujaka) przywódców ogólnopolskiej podziemnej „Solidarności", na spotkanie z ówczesnym szefem sekretariatu małopolskiej „Solidarności" Staszkiem Krzyszkowskim. Najważniejsze było uprzedzenie ich o wpadce, bo było jasne, że w domu zostanie założony esbecki kocioł. Co gorsza, w tamtym czasie Hardek na spotkania chodził, mając odbezpieczony pistolet za pasem. (…). Prosiłem ja, prosili inni, ale on się uparł. Mówił, że nie da się ubekom złapać. Potem zresztą gdzieś w lipcu przyniósł drugi pistolet dla mnie. Pamiętam to jak dziś. Był upał, a ten pistolet był ciężki i zimny. Wziąłem go i chciałem wyrzucić z mostu Dębnickiego do Wisły. Powiedziałem mu, że to jest ubecka prowokacja. Ale Władek zabrał mi ten pistolet (…). Jak ja sobie wtedy uświadomiłem, że u mnie w domu esbecja zrobi kocioł, a Hardek zacznie strzelać, to pomyślałem, że będzie koniec. Jeśli jeden z czterech podziemnych przywódców „Solidarności" zastrzeliłby esbeka, to historia mogłaby się zmienić! „Solidarność" tyle mówiła o walce pokojowej, a to propaganda wmawiała, że chce używać przemocy i że ma broń. Tak i to, co on robił, było wbrew wszelkim regułom. Byłem siny z przerażenia.*

*Mógł też wpaść szef sekretariatu Staszek Krzyszkowski, zapomniana nieco, ale bardzo ważna postać tego czasu. To na nim opierała się cała podziemna struktura „Solidarności" w Małopolsce. No i moja poprzedniczka Bożena, wspaniała dziewczyna, która zorganizowała podziemną poligrafię. Miała klucze do mojego mieszkania, znała ich obu i miała ich wpuścić. Do tego miałem świadomość, że łamię życie Januszowi, mojemu kierowcy, studentowi i przyjacielowi, którego pierwszy raz zabrałem do podziemnej roboty i od razu wpadka (…).*

*Od pewnego czasu zaczęła nas gubić rutyna. Codziennie kilka razy ocieraliśmy się o aresztowanie. Pewnego razu na tylnym siedzeniu „malucha" z panią docent z Akademii Sztuk Pięknych wieźliśmy w dużym pudle powielacz. Zatrzymała nas milicja i jeden pyta: „Co wieziecie?" A pani docent: „Jak to, co? Powielacz, cha cha". A oni: „Cha, cha, cha... No to jedźcie". Uwierzyli, że to dowcip. Teraz tak łatwo nie poszło.*

[Wieźliśmy] *białkowe matryce z kilkunastoma stronami opisu demonstracji z całej Polski z 31 sierpnia 1982. Milicjanci nas zatrzymali koło kiosku Ruchu. I w tym kiosku trzymali nas, czekając na SB, a jeden z wypiekami na twarzy czytał te przebitki.*

*Byłem pewny, że tak się stanie. Taka to była robota. Maszyny były stare, więc ciągle się psuły. Trzeba było na czarnym rynku kupować kradziony papier. Możliwości wpadki było wiele. Rodzinę wysłałem pod Kraków, do Lanckorony. W domu było odłożone 2 tysiące i pełnomocnictwo dla adwokata. Żona wiedziała, że działałem w podziemiu, ale oczywiście nie znała szczegółów. Kiedyś niespodziewanie przyjechała z dziećmi do Krakowa i wpadła*

*na konspiracyjne spotkanie w naszym mieszkaniu. Mnie nie było w domu. Pomieszczenie pełne dymu, siedzą faceci, nikt się nie spodziewał. Myśleli, że to nalot. Zrobiło się potworne zmieszanie, wszyscy się wystraszyli. Od tego czasu bez uprzedzenia nie przyjeżdżała. Ukrywali się u mnie różni ludzie. Raz podobno obradowała u mnie podziemna krajówka „Solidarności". Miała mieć zebranie w innej części Krakowa w jakimś mieszkaniu, ale klucz nie pasował, więc wylądowali na ulicy Powiśle, tu, gdzie teraz siedzimy. Ja wtedy nic o tym nie wiedziałem, bo byłem w drukarni. Wszystko było postawione na głowie, takie były to czasy. Kiedyś musiałem wpaść, no i złapali mnie w tym samochodzie (...).*

*Chyba Pan Bóg pomógł. Milicjant był zaczytany w tej bibule, a ja dałem adres przechodzącej obok kobiecie i powiedziałem: „Proszę powiadomić, że złapali Zbyszka Fijaka". Tak się stało i Bożena zorganizowała to dalej. Hardka znaleźli w nocy w mieszkaniu, gdzie się ukrywał.*

*A kocioł był taki, jak myślałem. Obstawiona była cała okolica. Ubecja stała w aucie przed domem, na placu Kossaka, na Groblach. Nawet na wale wiślanym. Na trzecim piętrze, w tej samej kamienicy mieszkała moja ciocia, która wszystko obserwowała z balkonu. Jej syn pracował w ubecji w technice, a jego żona w milicji. Ale ciocia była po naszej stronie. Kiedy dotarła wiadomość o mojej wpadce, mój brat zaniósł do jej mieszkania 5 tysięcy egzemplarzy „Aktualności", pisma informacyjnego Zarządu Regionu. Cały nakład spaliła w piecu kaflowym. A to był pierwszy wydruk z nowej offsetowej drukarni. No i ona widziała, że jest kocioł. Zdarzyła się wtedy zabawna historia. Ciocia zobaczyła, że idzie do mnie grupa młodych ludzi. Myślała, że są z podziemia. Zbiegła na dół i szepce im na korytarzu: „Nie idźcie tam, Zbyszka zamknęli, tam jest kocioł!". A to była zmiana esbeków na ten kocioł (śmiech)! Ale Staszek szedł na miejsce. Z trzech miejsc wyruszyli ludzie, żeby go ostrzec, zanim dotrze do mojego mieszkania. Jednym z nich był Zbyszek Ćwiąkalski. I to on go dopadł już pod moim domem i powiedział: „Nie idź, tam jest kocioł".*

*Wzięli mnie do komendy na Mogilską, najpierw na drogówkę. Wrzeszczeli na nas, ale czuło się sympatię. Pijani milicjanci dali nam papierosy. Nie paliłem, ale jak sobie na spokojnie jeszcze raz uświadomiłem, że mogą złapać Hardka, a ten może zacząć strzelać, to zacząłem palić. Zresztą w kiosku kupiłem dwie sztangi carmenów dla tego mojego kierowcy – studenta. Wiedziałem, że grożą nam co najmniej trzy lata. Po godzinie przyszli po nas ubecy. Wzięli mnie na przesłuchanie.*

*Potwornie się bałem. Bo ja za dużo wiedziałem. Miałem przy sobie pozapisywane jakieś tajne numery. W trakcie przesłuchania poszedłem do kibla i zjadłem te karteczki. Bałem się, że się posypię albo że mi dadzą jakieś narkotyki. Bałem się, że mnie będą bić. Bardzo. Ale ten strach był tylko pierwszego dnia. Potem przestałem się bać. Z dwóch powodów. Trochę przez kapusia, który był ze mną w celi, żeby ode mnie wyciągnąć informacje. Ten kapuś powiedział mi: „Jak tylko zaczną cię bić, rzuć czymkolwiek w okno. Lecą szyby, robi się huk i oni przestają. Oni się boją takich sytuacji (...)".*

*Za dużo wiedziałem i się bałem, że mnie złamią. Podczas przesłuchania rozmawiałem z nimi w jakiś absurdalny sposób. Cały czas coś wymyślałem, konstruując zdania od ostatniego słowa poprzedniego zdania. To był jakiś bełkot. Ale nic nie podpisałem. Przekonywali mnie, żebym mówił. A ja szczerze odpowiadałem, że daję słowo honoru, że nie mogę im pomóc. Bo wiedziałem, że jak się posypię, jak zacznę mówić, to nie będę mógł spojrzeć w oczy moim bliskim, żonie i dzieciom, rodzinie, przyjaciołom… I tak w kółko. Widziałem, że nie wiedzą, co ze mną zrobić.*

Opublikowane materiały SB w sposób następujący relacjonują wpadkę Fijaka i jej znaczenie dla SB (fragment analizy mjr. SB Wiesława Hryniewicza z 2 stycznia 1983):

*W dniu 13 września 1982 roku zatrzymany został pracownik naukowy UJ – Zbigniew Fijak, b. aktywista Solidarności UJ, przewożący samochodem 14 matryc przeznaczonych do powielania, z wydrukowanym na nich „Serwisem Informacyjnym" nr 25 z 13 września 1982 wydanym przez RKW Solidarność.*

*Zatrzymanie Fijaka pozwoliło na wszczęcie postępowania przygotowawczego i tym samym na zintensyfikowanie działań w sprawie* [operacyjnego] *rozpracowania krypt. „Niedźwiadek"* [Figurantem w tej sprawie był doc. J. Misiek z UJ, który według SB dysponował znacznymi ilościami nielegalnych wydawnictw, m.in. „Biuletynu Małopolskiego" i „Serwisu Informacyjnego"] *i ujawnienie oraz aresztowanie niektórych osób z kierowniczych ogniw podziemnej Solidarności w UJ, O/PAN, AGH i Akademii Medycznej. Kontynuowane działania operacyjno-śledcze wyhamowały na okres ok. 2-ch miesięcy druk nielegalnych pism — „Serwis Informacyjny" RKW i „Aktualności" i doprowadziły do rozbicia jednej z grup kolportażowych . Dalsze rozpracowanie osób z kierowniczych ogniw Solidarności, wywodzących się z ochranianych obiektów, a zaliczanych do ścisłego grona RKW „Małopolska" kontynuowane jest w sprawie operac. rozpracowania krypt. „Niedźwiadek" oraz nowo założonej sprawie krypt. „Peleton"* [W tej SOR figurantami byli: Teresa Passakas, M. Turnau i Jerzy Zdrada] *w ścisłym współdziałaniu z tut. Wydziałem Śledczym KW MO.* Niestety, szczegóły tak efektywnej pracy operacyjno-śledczej SB w tym okresie nie zostały dotychczas opisane. Pewną wskazówką może być jednak rozdział naszej książki opisujący metody stosowane w areszcie przy Montelupich.

***

16 dni po zatrzymaniu Fijaka wpadł Jan Pacula.

Pacula: *To był mój błąd. Człowieka czasami dopada nostalgia. 29 września zadzwoniłem z budki telefonicznej do żony. Mieliśmy umówiony szyfr. Powiedziałem jej: „Ma pani przymiarkę kostiumu, który pani szyje u krawca". Żona odpowiedziała zgodnie z umową: „Dziękuję za informację, będę u Ali". Wcześniej ustaliliśmy, gdzie się spotkamy. Najprawdopodobniej jednak telefon był na podsłuchu. Dwa lub trzy razy udawało nam się w ten sposób spotkać.*

*Przed tym spotkaniem mieliśmy posiedzenie Prezydium RKW. Posiedzenie się przeciągnęło i byłem spóźniony prawie dwie godziny. Miałem przy sobie wszystkie dokumenty RKW, które miały iść do druku. Miałem już nawet nie jechać na to spotkanie z żoną. Pod klatkę schodową domu podwiozła mnie właścicielka mieszkania, w którym było spotkanie RKW. Esbecy, którzy byli na dole, nie zatrzymali mnie. Z rozmów, które potem toczyli między sobą, zorientowałem się, że po prostu mnie przegapili, mimo że nie byłem w ogóle ucharakteryzowany (uznałem, że najlepszym sposobem ukrycia się będzie brak wszelkiej charakteryzacji).*

*Zorientowałem się, że jest tam kocioł, gdy wysiadłem z windy i usłyszałem, że idą równocześnie jacyś ludzie z dołu i z góry. A gdy zadzwoniłem do mieszkania, w którym mieliśmy się spotkać, to już na mnie czekali. Potem dowiedziałem się, że SB weszła do tego mieszkania około pół godziny po żonie i ponad godzinę przede mną. Powiedzieli, że kogoś szukają. Wylegitymowali wszystkich, którzy tam byli (chyba cztery osoby) i już zostali. Sprawdzili też dwa inne mieszkania na tym samym piętrze. Prawdopodobnie żona miała ogon. Później część ludzi mówiła, że żona mnie sprzedała, ale to jest nieprawda. Zaraz zabrali nas na Mogilską. Odwieźli nas osobnymi samochodami.*

Z informacji wysłanej 30 września 1982 roku przez szefa SB w Krakowie Wiesława Działowskiego do dyżurnego operacyjnego MSW: *29 bm. w godzinach wieczornych*

*w wyniku kombinacji operacyjnej zatrzymany został Jan Pacula, lat 41 (…). Zatrzymano równocześnie A*[ntoniego] *Niżnika, lat 35, prezesa Spółdzielni im. Manifestu Lipcowego w Krakowie (b. członek Solidarności i b. członek PZPR wydalony z Partii w kwietniu br.), w którego mieszkaniu dokonano zatrzymania A. Paculi (...). A. Niżnik zostanie internowany.* Decyzja o zwolnieniu Niżnika z internowania w Kielcach nosi datę 1 grudnia 1982.

Pacula: *Na Mogilskiej zabrali mi torbę, którą miałem przy sobie. – „Proszę się rozebrać! Do golasa! Całkowicie!". Gdy wszystko zdjąłem, moje ubranie dokładnie sprawdzili i spisali to, co miałem przy sobie. Potem pozwolili mi ubrać się i wzięli mnie na górę na przesłuchanie.*

*Było ok. godziny 23. Pierwsze przesłuchanie trwało 19 godzin i brało w nim udział chyba z ośmiu esbeków. Ciągle się zmieniali, ale jeden z nich był prowadzący. Była oczywiście zabawa w dobrego i złego policjanta. Ci, którzy przesłuchiwali mnie, później musieli przeanalizować już papiery, które miałem przy sobie. Wiedzieli, że wracałem z posiedzenia prezydium, bo na dokumentach były podpisy nas trzech. Pytali przede wszystkim o Władka Hardka i o to, gdzie było to spotkanie. Mówili: „Po co pan się męczy. My i tak go złapiemy". Odpowiadałem im: „No to jak go złapiecie, to go będziecie mieć. Na razie go nie macie!". Maglowali mnie całą noc, do rana.*

*Rano zaprowadzili mnie na dół do celi. Było 15 minut po 6, bo właśnie zaczęło się w celach tzw. kiblowanie, czyli wymiana kibli.*

*Nie zdążyłem się nawet położyć, gdy przyszła druga zmiana i zabrali mnie ponownie. Przesłuchiwano mnie cały dzień, do wieczora. Nie wiem, która była godzina, jak skończyli. Zabrali mi zegarek. Dla mnie czasu już nie było. W pewnym momencie usłyszałem na korytarzu głos mojej żony. Chyba ją prowadzili. Zapytałem: „Żonę żeście zatrzymali?". Odpowiedzieli: „Tak". Zapytałem: „A dlaczego?". I zapowiedziałem im: „Tak długo, jak nie zobaczę żony, nie będę się do was odzywał". Po ponad pół godzinie przyprowadzili żonę. Zapytałem ją, czy coś jej zrobili. Powiedziała, że nic. Na dłuższą dyskusję nam nie pozwolili. To pierwsze przesłuchanie było nagrywane, ale nie było protokołowane.*

*Przez kolejne dni były kolejne przesłuchania, już na protokół. Zwykle dwa razy dziennie. Ponieważ oni nie zachowywali się po chamsku, ja również nie byłem agresywny. Esbecy nawet pochwalili mnie: „Jak to czasami można się pomylić! Pan się w czasie przesłuchania bardzo kulturalnie zachowuje, w przeciwieństwie do pana kolegi Handzlika, który w czasie przesłuchania miotał przekleństwa".*

*W czasie przesłuchań esbecy proponowali mi kawę lub herbatę. Zawsze odmawiałem, bo obawiałem się, że coś mi dosypią. Ponieważ jednak chciało mi się pić, poprosiłem o wodę z kranu, z tym że sam sobie ją nalewałem do szklanki. Pozwalali mi na to.*

*Pamiętam taką sytuacją drugiego dnia po zatrzymaniu (czyli 1 października 1982 roku) rano. Z dołka na wyższe piętro, na przesłuchanie, zawieźli mnie windą. Gdy wyszliśmy na korytarz, stało tam wielu zatrzymanych. Prawdopodobnie z demonstracji 30 września 1982 roku. Pilnujący ich milicjanci (albo zomowcy – trudno było się zorientować, bo byli w moro) ryknęli: „Do ściany!". I wszyscy zatrzymani odwrócili się twarzą do ściany, tak by nie mogli mnie rozpoznać, gdy przechodziłem korytarzem. W pewnym momencie młody chłopak odwrócił się w moją stronę. Może przez ciekawość, a może niechcący. Wtedy doskoczył do niego ten w moro i uderzył go w twarz, tak że chłopak poleciał na ścianę. To nie był policzek otwartą dłonią, ale cios pięścią, w szczękę. Krzyknąłem: „Co robisz?!". Odwrócił się w moją stronę i chciał mnie uderzyć. Wtedy ubek, który mnie prowadził, chwycił go za mundur na piersiach, odepchnął i krzyknął: „Uważaj, skurwysynu, na kogo rękę podnosisz!". Tamten grzecznie się wycofał.*

*W celi siedziałem z dwoma złodziejami. Nie prowadziłem z nimi żadnych rozmów, bo po tym długim przesłuchaniu byłem zmęczony i spałem.*

*Dopiero w poniedziałek, 3 października (a więc piątego dnia od zatrzymania) zostałem przewieziony do prokuratury wojskowej na Rakowicką, gdzie przedstawiono mi zarzuty. SB najwyraźniej nie spieszyła się z dopuszczeniem do mnie prokuratora. Ten prokurator wojskowy zachował się bardzo ładnie. Niestety, nie pamiętam jego nazwiska. Wkrótce przestał być prokuratorem. Po pierwsze, wyprosił obu esbeków z pokoju. Powiedział do nich: „Proszę opuścić pokój!". Oni nie chcieli wyjść. „Mamy inne polecenia!" . Prokurator jednak był stanowczy. „Proszę powiedzieć, kto wydał wam te polecenia!". Gdy podali mu namiary, zadzwonił, chyba na Mogilską i po tym telefonie ci esbecy wyszli. Potem prokurator poinformował mnie o wszystkich przysługujących mi prawach. Powiedział mi też, że na razie to nic nie ma na mnie w papierach. Uprzedził mnie, że w areszcie będę inwigilowany. Jednoznacznie dawał mi do zrozumienia, jak mam się zachowywać na przesłuchaniu: „Ma pan prawo odmawiać odpowiedzi na konkretne pytania, a także w ogóle odmawiać zeznań".*

*W trakcie tego przesłuchania chyba ktoś do niego zadzwonił. Po tej rozmowie z głupia frant zapytałem go:*

*— Panie kapitanie, pan tu ma bezpośrednie połączenie z miastem?*

*— Tak, mam.*

*— Czy mógłby pan wykręcić numer telefonu, który panu podam.*

*— Proszę podać.*

*Podałem mu numer telefonu do domu. Chciałem się zorientować, czy już puścili żonę. Wykręcił i podał mi słuchawkę. Niestety, w słuchawce usłyszałem głos nieznanego mężczyzny, prawdopodobnie esbeka. Powiedziałem: „Przepraszam. Pomyłka" i odłożyłem słuchawkę.*

*Dostałem postanowienie o przedstawieniu zarzutów i zapadła decyzja o przewiezieniu mnie na Montelupich. A tego prokuratora potem odsunęli i kto inny przejął postępowanie.*

***

Na początku 1983 roku SB miała już szczegółowy obraz funkcjonowania RKW w 1982, czego dowodzi Analiza Sprawy Operacyjnego Rozpracowania „Niedźwiadek" z 20 stycznia 1983: *W dniu 13 września 1982 zatrzymani zostali Z. Fijak – pracownik UJ i Z. Barański – student UJ, którzy przewozili samochodem matryce z tekstem „Serwisu Informacyjnego". Również w tym samym dniu zostali zatrzymani właściciele samochodu: Janusz i Jerzy Petliccy.*

*Podjęte następnie szerokie działania operacyjno-śledcze pozwoliły w znacznej mierze odtworzyć proces kształtowania i funkcjonowania centralnych ogniw tzw. „RKW Małopolska". Jednym z bardziej istotnych momentów w tym procesie było konspiracyjne zebranie z udziałem ok. 10 osób, które miało miejsce w drugiej połowie stycznia 1982 w mieszkaniu przy ul. Długiej (…)* [Chodzi o zebranie 20 stycznia]. *Ustalono dotychczas, że w zebraniu tym wzięli udział m.in. Jan Pacula, Jaromir Grącki, Krzysztof Goerlich. Natomiast w organizowanie tego zebrania zaangażowani byli również Bożena Witkowska i Tadeusz Piekarz. W wyniku zatrzymania 4 osób (T. Świdziński, E. Kubisiowski, A. Kramarczyk, T. Jakubowski* [chodzi o Grzegorza]*) związanych z wspomnianą grupą* [Chodzi o wpadkę 25 stycznia 1982 po wydaniu pierwszego w stanie wojennym numeru „Biuletynu Małopolskiego"], *działalność jej uległa pewnym zmianom. Czołową rolę zaczął odgrywać J. Pacula, który stopniowo przejmował całokształt spraw związanych z wydawaniem i kolportażem nielegalnych wydawnictw w regionie.*

*W miesiącu styczniu 1982 funkcjonowały niezależne od siebie trzy grupy a mianowicie:*

*a) Krzysztof Goerlich, Tadeusz Piekarz, Jan Środoń, Lesław Kuzaj.*

*Z posiadanych materiałów wynika, że z wymienionymi kontaktowała się Bożena Witkowska, Teresa Passakas, Jerzy Zdrada.*

*b) Władysław Hardek, Jan Ciesielski, Stanisław Handzlik.*

*utrzymywał z nimi kontakt Mieczysław Gil.*

*c) Jan Pacula, Jerzy Simon, Tadeusz Jakobszy, Jerzy Petlicki.*

*Pierwszą strukturą mającą spełniać zadania kierownicze w strukturach Solidarności był czteroosobowy zespół: K. Goerlich, T. Piekarz, L. Kuzaj, J. Grącki, który funkcjonował do końca lutego.*

*Następnie doszło do spotkania przedstawicieli wspomnianych grup, które można ocenić jako początek funkcjonowania tzw. RKW „Małopolska"* [A więc SB przyjęła za datę powstania RKW początek marca 1982, co wydaje się odpowiadać rzeczywistości]. *Podzielono wówczas funkcje w następujący sposób:*

*– sprawy finansowe: T. Piekarz przy pomocy T. Jakobszego,*

*– sprawy ideologiczno-polityczne: K. Goerlich,*

*– sprawy wydawnictw: J. Pacula,*

*– decyzje o podejmowaniu akcji na terenie HiL pozostawiono w gestii b. działaczy KRH, tj. Hardka, Ciesielskiego, Handzlika.*

*Należy nadmienić, że spotkanie powyższe doszło do skutku dzięki pośrednictwu Jacka Marchewczyka, który miał kontakty z przedstawicielami wszystkich konspiracyjnych grup.*

*Funkcjonowanie RKW budziło zastrzeżenia, a ponadto istniał stały konflikt między ukrywającymi się, a działającymi z płaszczyzny oficjalnej. Ostatecznie przyjęto, że ścisłe kierownictwo RKW będą tworzyć ukrywający się, tj. Hardek, Handzlik, Ciesielski, Pacula. Po zatrzymaniu Handzlika* [24 czerwca 1982 r.] *do grona tego dołączył czasowo J. Marchewczyk (do sierpnia 1982 r.). W następstwie nieporozumień został on odsunięty od ścisłego kierownictwa, co w tym samym czasie spotkało również J. Ciesielskiego, firmującego jednak od końca listopada, wspólnie z Hardkiem komunikaty RKW.*

*Poza ścisłym czteroosobowym kierownictwem RKW istniała grupa blisko z nim współpracująca, obejmująca kilkanaście osób.*

*Ujawniony przy zatrzymaniu L. Kuzaja zestaw 18 numerowanych pseudonimów obejmuje prawdopodobnie te osoby. W sposób wiarygodny ustalono, że pseudonim 4500 nosił Jan Pacula, a 4700 Krystyna Ryczaj.*

*Można domniemywać, że pseudonimu 5500 używał Lesław Kuzaj, a ponadto, że takich oznaczeń używali J. Środoń, P. Studnicki, J. Marchewczyk, Z. Fijak.*

*Oceniając dotychczasowe efekty rozpoznania, należy stwierdzić, że stosunkowo najpełniejsze informacje uzyskano o pionie wydawniczym i kolportażowym RKW, podległym J. Paculi. Wydawano w jego ramach następujące pisma RKW:*

*1. „Biuletyn Małopolski", będący pierwszym pismem RKW. Jego redaktorem ma być doc. J. Zdrada z PAN, który korzysta z pomocy Danuty Abrahamowicz z Inst. Fil. Słowiańskiej UJ. Łącznikiem między redakcją, a drukarzami była w początkowym okresie Teresa Passakas z PAN.*

*Druk pierwszego numeru nastąpił w mieszkaniu J. Zarzyckiej przy ul. Swobody, a kilka dalszych numerów wydrukowano w mieszkaniu Krystyny Wassus-Kydryńskiej przy ul. Ziai (…).*

*W drukowaniu pierwszych numerów tego pisma brał udział Piotr Turnau, zam. Kraków, ul. Pawlikowskiego (...), który prawdopodobnie korzystał przez jakiś czas z pomocy ob. CSRS Jiri Vavrušáka, ukrywającego się przy ul. Ziai (...).*

*Następnie „Biuletyn Małopolski" był drukowany przy wykorzystaniu maszyn poligraficznych ukrytych najpierw w miejscu zamieszkania Marii Florek, a później w jej miejscu pracy, tj. baraku w Parku Jordana. Z uzyskanych informacji wynika, że w tym czasie nadzór nad drukiem „Biuletynu" sprawował Z. Fijak, wspólnie z B. Witkowską. Uzyskano też wiarygodne informacje, że jednym z punktów poligraficznych Z. Fijaka było mieszkanie zorganizowane przez jego znajomą Annę Szałapak w budynku przy ul. Mazowieckiej (...).*

*Ponadto dorywczo do druku wykorzystywany miał być Tadeusz Ryczaj (ps. „Tomek") zatrudniony w KWK „Dymitrow", brat ukrywającej się Krystyny Ryczaj, który przyjeżdżał w tym celu na soboty i niedziele do Krakowa.*

*2. „Aktualności" zaczęły wychodzić jako kolejne pismo RKW mające przekazywać bieżące informacje i komunikaty. Początkowo materiał do tego pisma redagował K. Goerlich, a następnie przejęli te funkcje J. Środoń i P. Studnicki. Drukiem pierwszych numerów „Aktualności" zajmowali się J. Grącki i Z. Kulczycki mający do dyspozycji punkty poligraficzne przy ul. Parkowej (...) oraz Zamkowej (...). Następnie nadzór nad drukiem „Aktualności" przejęli prawdopodobnie Z. Fijak i B. Witkowska.*

*„Aktualności" i „Biuletyn Małopolski" miały wspólny kanał kolportażowy nadzorowany przez J. Grąckiego, a następnie od czerwca 1982 przez J. Petlickiego. W skład grupy J. Grąckiego wchodzili Waldemar Gołąb, Marek Mocek, Jerzy Pocica, Jeremi Nieśpielak oraz kilku n/n studentów, przekazanych przez Ewę Brol-Modelską. Istotną rolę w pionie kolportażu pełnił n/n „Józek", który posiadał tzw. „namiary" na drukarzy i umawiał odbierających materiały łączników. Po wycofaniu się J. Grąckiego i jego kolegów, co miało miejsce w czerwcu 1982, całość ich kontaktów przejął J. Petlicki, łącznie z punktem u Józefa Polaka.*

*3. „Serwis Informacyjny" był kolejnym pismem RKW przeznaczonym dla aktywu związkowego. Redagowały go Krystyna Ryczaj, Ewa Bełtowska-Lehman, Aleksandra Gumuła i Maria Papierz. Po wycofaniu się pierwszych trzech, „Serwis Informacyjny" redagowała M. Papierz z Inst. Fil. Słowiańskiej UJ. Materiały do „Serwisu Informacyjnego" dostarczał głównie P. Studnicki. Z uzyskanych informacji wynika, że łączniczką przekazującą je do K. Ryczaj była Anna Łaptaś z Wydz. Chemii UJ .*

*Ponadto materiały do „Serwisu Informacyjnego" w postaci m.in. wydruków z teleksów KK PZPR i biuletynów PAP do użytku wewnętrznego dostarczał Ryszard Bocian. Początkowo „Serwis Informacyjny" był przepisywany w ilości ok. 30 egzemplarzy, na maszynach do pisania będących własnością E. Bełtowskiej i K. Ryczaj. Następnie K. Ryczaj, przy pomocy swojej znajomej n/n Basi, załatwiła druk „Serwisu Informacyjnego" w ilości ok. 300 egzemplarzy na AGH. Blisko połowę nakładu przejmował J. Środoń celem wysłania w teren i do innych regionów, a pozostała część była kolportowana kanałem nadzorowanym przez J. Petlickiego.*

*Z fragmentarycznych, niepełnych informacji można wnioskować, że aktualnie znaczną rolę w pionie kolportażu i propagandy RKW pełni T. Passakas z PAN, która wspólnie z W. Pichurą zorganizowała audycję radia Solidarność w dniu 16 grudnia 1982. Ostatnio dobrze zorientowani w działalności tego pionu są ponadto:*

*— Ewa Ziębła, studentka UŚ, łączniczka J. Paculi,*

*— Wiesław Burzec, wykorzystywany przez J. Paculę do różnych spraw (odbiór przesyłek zagranicznych, montaż urządzeń zabezpieczających pracę poligrafii), po zatrzymaniu J. Paculi miał nawiązać bezpośredni kontakt z W. Hardkiem,*

*— n/n pracownik WSK o pseudonimie „Długi", który miał przejąć centralny kolportaż po aresztowaniu J. Petlickiego* [chodziło o Leszka Jaranowskiego].

*W system centralnego kolportażu wchodziło też pismo „Hutnik", nie będące oficjalnym*

*pismem RKW. Z uzyskanych informacji wynika, że za redagowanie tego pisma odpowiedzialny był pracownik AGH Wojciech Marchewczyk.*

*Przedstawiona działalność finansowana była z zasobów pochodzących ze składek przekazywanych przez zakłady pracy, a także z funduszy i środków materialnych otrzymywanych z zagranicy. Pomoc z zagranicy (głównie z Francji) przekazywana była do kościoła Dominikanów, tam też składano zebrane składki z zakładów pracy. Za całość spraw finansowych odpowiadał do momentu internowania T. Piekarz. Organizacja tych spraw w późniejszym okresie nie została w pełni wyjaśniona. Z całokształtu posiadanych materiałów wynika, że A. Gumuła pełniła funkcję łącznika J. Paculi, odbierającego przeznaczoną dla jego pionu część funduszy, a w pewnym okresie czasu była osobą przyjmującą bezpośrednio część pomocy nadchodzącej z Francji. Z jednoźródłowej, niepotwierdzonej informacji wynika, że w okresie lata 1982 J. Środoń dysponował funduszami Solidarności rzędu kilku tys. dolarów.*

*Z kilku informacji wnioskować można, że niepoślednią rolę w zabezpieczaniu funduszy na działalność struktur podziemnych odgrywał Z. Fijak, odpowiedzialny również za tzw. „sekretariat RKW". Mianowicie Fijak miał odebrać bezpośrednio od J. Piniora z Wrocławia kwotę 2 mln zł., na zasadzie pożyczki od regionu dolnośląskiego. Towarzyszyła mu wówczas absolwentka etnografii UJ, udzielająca się* [przy] *rozprowadzaniu pomocy charytatywnej z Dominikanów. Z posiadanych informacji wynika, że w grę może wchodzić tutaj osoba B. Borcz, B. Major lub G. Trzeciak. Ponadto Z. Fijak miał pośredniczyć w przejęciu od szefa firmy „Interfragrances" Z. Soszyńskiego kwoty 7 tys. dolarów, które zostały przekazane R. Kaczmarkowi.*

*Posiadane wiarygodne informacje wskazują, że działalność RKW „Małopolska" dokumentowana była w archiwum, gdzie gromadzono m.in. rękopisy odezw i uchwał, korespondencję między członkami RKW. W połowie 1982 roku archiwum to przechowywane było w miejscu pracy K. Ryczaj, skąd zostało wywiezione w n/n kierunku.*

*Fragmentarycznie tylko wyjaśniono rolę L. Kuzaja w kierowniczych strukturach RKW. Z niepotwierdzonych informacji operacyjnych wynika, że wkrótce po ogłoszeniu stanu wojennego udzielił kilku wywiadów przedstawicielom prasy zachodniej, korzystając z pośrednictwa A. Czerskiego* [Chodzi o Marka Czerskiego] *z „Interpressu". L. Kuzaj miał być osobiście odpowiedzialny za przebieg ulicznych akcji protestacyjnych zakończonych starciami z interweniującymi siłami porządkowymi. W tym zakresie miał współpracować z L. Kuzajem pracownik HPR Krzysztof Godek. Innymi osobami związanymi z Kuzajem na tle działalności konspiracyjnej mają być Blicharz z „Armatury" i dziennikarz Dominik Horodyński. Ponadto L. Kuzaj na początku sierpnia 1982 miał odbyć spotkanie z przedstawicielami regionu „Mazowsze" w Firleju k/Włodawy.*

*Posiadane materiały wskazują, że w konspiracyjnych struktur Solidarności niezależnie od pionu wydawnictw i kolportażu funkcjonował pion, który można by określić jako organizacyjny. Jego zadaniem było zbieranie informacji z zakładów pracy i zapewnienie dodatkowego kanału łączności ogniw decyzyjnych ze strukturami na poziomie zakładów pracy. Skład osobowy i działalność tego fragmentu nielegalnej działalności nie zostały dotychczas rozpoznane.*

*Przedstawiona ocena funkcjonowania RKW „Małopolska" uzasadnia stwierdzenie, że w wyniku podejmowanych poprzez nas działań zdezorganizowana została w znacznym stopniu struktura kolportażu i spoistość ogniw decyzyjnych. Odnosi się to do ostatniego kwartału 1982 roku.*

Skąd SB miała tak szczegółową wiedzę? Znalezienie odpowiedzi na to pytanie to zadanie dla historyków. Chętnych do poszukiwań – jak na razie – brak.

***

Wyrok w pierwszej instancji został wydany 17 lutego 1983 roku przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Krakowie. Pacula jako jedyny dostał karę bezwarunkowego więzienia (1,5 roku). To zapewne wynik jego niezłomnej postawy w śledztwie. Pozostałym oskarżonym (Jaromirowi Grąckiemu, Aleksandrze Gumule, Jerzemu Petlickiemu, Waldemarowi Gołąbowi, Zbigniewowi Fijakowi, Januszowi Barańskiemu i Józefowi Polakowi) sąd kary więzienia warunkowo zawiesił.

Pacula: *Śledztwo w naszej sprawie przeciągnęło się, a tymczasem 30 grudnia 1982 roku zniesiono tryb doraźny. Dlatego sądzony byłem w trybie zwykłym.*

*Pod koniec lutego 1983 rozpoczął się nasz proces. Połączono trzy sprawy: Fijaka, Polaka i moją. Wysypał nas wszystkich „Franek" – jeden ze studentów z grupy Fijaka. Sypnął m.in. Olę Gumułę (siedziała do rozprawy w więzieniu kobiecym w Myślenicach). Jego tak złamali, że jak sobie coś w celi przypomniał, to wzywał esbeków i dodatkowo zeznawał. „Franek" wycofał się z działalności konspiracyjnej już w czerwcu 1982. Rozmawiałem z nim wtedy. Powiedział mi: „Osiągnąłem kres mojej psychicznej wytrzymałości. Muszę się wycofać!". Przekazał wszystko Jerzemu Petlickiemu. Wiem, że jak złapali „Franka", to esbecy bardzo go pobili. Opowiadał mi o tym on sam, ale także takie informacje rozchodziły się pocztą pantoflową w więzieniu. „Franek" napisał podobno wtedy oficjalną skargę w tej sprawie. Na rozprawie powiedział mi, że bił go ubek, do którego koledzy mówili „Adaś". Ja też miałem z nim kontakt w czasie przesłuchania na Mogilskiej: 30-35 lat, krępy, łysawy, okrągły na twarzy. Na rozprawie „Franek" nie odwołał, niestety, swoich zeznań. Nie powiedział też sądowi o tym, że był bity. Inni też nie odwołali swoich zeznań ze śledztwa. Jedynym wyjątkiem był Kowal.*

*Na nasz proces przywieźli też Staszka Handzlika z więzienia. Zeznał: „Nie znam Jana Paculi i nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie. Ale dziękuję za przywiezienie mnie tu, bo mogłem zobaczyć Kraków".*

*Na procesie nowy naczelny dyrektor mojego przedsiębiorstwa, który był partyjny, napisał mi znakomitą opinię („Wrażliwy na krzywdę ludzką", i tym podobne określenia). Jednak na końcu tej pozytywnej opinii napisał „Zdecydowany wróg ustroju". Poprzedni dyrektor przedsiębiorstwa zeznawał na procesie i bardzo mnie bronił. W rezultacie ławnicy w składzie sędziowskim (było to dwóch pułkowników z „czerwonych beretów") przegłosowali sędziego zawodowego i dostałem „tylko" półtora bez zawiasów (pozostali sądzeni ze mną dostali kary w zawiasach). Wyrok wydano 17 lutego 1983. Po procesie jeden z tych ławników podszedł do mnie i uścisnął mi rękę, mówiąc, że powinno się mnie odznaczyć za moją działalność, a nie sądzić. Jednak sędzia zawodowy zgłosił votum separatum, a prokurator wniósł odwołanie.*

29 kwietnia 1983 roku Sąd Najwyższy (Izba Wojskowa) odwiesił wykonanie kary wszystkim skazanym, a Janowi Paculi podwyższył wyrok do 2,5 roku więzienia.

Pacula: *W drugiej instancji prokurator – mjr Jan Siemianowski – zarzucił mi nawet, że jestem moralnie odpowiedzialny za śmierć Bogdana Włosika, bo to RKW wezwała do udziału w demonstracji 13 października 1982, w której zginął Włosik (gdy mnie zatrzymano, to miałem przy sobie oryginał tej odezwy RKW). W maju 1983 przeniesiono mnie „na przejściówkę", do celi przejściowej na Monte, a po dwóch dniach wywieziono mnie do Strzelina. W maju 1983 roku wyszedłem na 48 godzin na przepustkę. Przyczyną był mój stan zdrowia. Pewnego dnia zemdlałem na spacerniku. A ponieważ w więzieniu nie było możliwości zrobienia dokładnych badań, to więzienna felczerka zawnioskowała o przeprowadzenie takich badań w Krakowie. Wprawdzie odmówiono mi udzielenia przerwy*

*w odbywaniu kary, ale w wyniku determinacji tej felczerki dano mi przepustkę na dwa dni. Po badaniach wróciłem do więzienia i dopiero po miesiącu uzyskałem zgodę na przerwę w odbywaniu kary. To było już po wizycie papieskiej.*

***

Pacula: *Mimo zamknięcia Handzlika i mnie, RKW działała. Jednak wpadka Handzlika musiała mieć negatywny wpływ na Janka Ciesielskiego. Oni ze Staszkiem Handzlikiem zawsze trzymali się razem, razem się ukrywali, ale ton w tym tandemie nadawał Staszek. Być może Janek źle znosił bardzo długą izolację i dlatego ujawnił się w kwietniu 1983 roku.*

Z „Niepodległości" nr 5(23) z 13 kwietnia 1983: *Ujawnienie się Janka Ciesielskiego – członka RKW NSZZ Solidarność. 1 kwietnia 1983 w godzinach rannych do prokuratora wojewódzkiego Sołgi zgłosił się Janek Ciesielski w towarzystwie swego obrońcy dra Andrzeja Rozmarynowicza. Janek przebywał w podziemiu od 13 grudnia 1981 (...). Pod wieczór Janek zwolniony został do domu. Długie 16 miesięcy ukrywania się, bardzo wpłynęło na zdrowie Janka. Sądzimy również, że nie bez wpływu na decyzje o ujawnieniu miało nękanie rodziny naszego kolegi. SB w zawoalowany sposób dawała do zrozumienia, że dwoje dzieci Janka spotkać może „jakieś nieszczęście".*

***

Ostatni pozostający na wolności członek Prezydium RKW, Władysław Hardek, był intensywnie poszukiwany przez SB. O skali podejmowanych w tej sprawie działań dają wyobrażenie zachowane materiały SB. Są to ciekawe dokumenty także dlatego, że przedstawiają cały arsenał środków zastosowanych przez SB, które prowadzący śledztwo kpt. Kazimierz Kasprzyk omawia z brutalną szczerością. Głębocki trafnie zauważa, że cytowane niżej dokumenty są przykładem zastosowania w praktyce zaleceń dotyczących ścigania przywódców podziemnych struktur, opracowanych przez Biuro Studiów SB („Wytyczne dot. zasad i organizacji poszukiwań ukrywających się ekstremistów Solidarności" z 29 lipca 1982). Autor nie konfrontuje jednak planów SB, dotyczących poszukiwań Hardka z innymi źródłami, trudno więc ocenić, w jakim zakresie plany te były realizowane.

Oto obszerne fragmenty analizy materiałów SOR „Znicz" z 23 grudnia 1982:

*1. Środowisko pracowników HiL. W rezultacie przeprowadzonych działań operacyjnych ustalono, że figurant w czasie likwidacji strajku na Walcowni Zimnej Blach HiL w nocy z 15/16 grudnia 1981 ukrywał się wspólnie z Marianem Gromek, Zbigniewem Kowalik, Janem Sajka – byłymi działaczami KZ NSZZ Solidarność. Prawdopodobnie wraz z nimi opuścił teren Kombinatu. Grupie tej znane było miejsce ukrywania się W. Hardka do połowy m-ca lutego br.*

*Marian Gromek w wyniku prowadzonych z nim rozmów operacyjnych, zaproponował umożliwienie nawiązania kontaktu z figurantem w warunkach i okolicznościach wybranych przez W. Hardka. Mimo zgody funkcjonariusza SB wycofał się z propozycji. Z informacji osobowych źródeł zatrudnionych na terenie HiL wynika jednak, że W. Hardek utrzymuje kontakt z NN pracownikiem Kombinatu, chcąc mieć możliwość bezpośredniego kontaktu z załogą. Obok w/w w grę mogą wchodzić: Krzysztof Tecel, Józef Polak, Jan Wąsik, Adam Ronam, Stanisław Aleksiewicz, Bogdan Opiela, Bogdan Stelmach (zwolniony z internowania), a przede wszystkim Józef Ślusarczyk (mimo nie potwierdzenia jego kontaktu z figurantem na terenie klasztoru przy ul. Mikołajskiej). Dotychczasowe działania doprowadziły do pozyskania osobowych źródeł kontrolujących w/w w miejscu pracy i zamieszka-*

*nia. Nie zdołano jednak do chwili obecnej pozyskać z tego grona tajnego współpracownika.*

*Osobą, która może mieć kontakt z W. Hardkiem, jest jego współpracownik z byłego KRH – inż. Krzysztof Naruszewicz – zwolniony z internowania, przygotowuje się do wyjazdu emigracyjnego do Kanady. Także w tym przypadku próby pozyskania do współpracy nie dały efektu.*

*Dla rozpracowania grupy współpracowników i kolegów figuranta wykorzystuje się, obok źródeł Wydziału V, także TW ps. „Tadeusz", będącego na kontakcie Wydziału VII Dep. V MSW. Jego wprowadzenie w środowisko należy uznać za udane. Po powrocie z budowy w Lipsku (styczeń 1983) winien być bardziej aktywnie wykorzystany.*

*2. Rodzina.* […] *Mimo doraźnie zorganizowanych osobowych źródeł informacji, PZ-ów w miejscu zamieszkania* [punkty zakryte – miejsca obserwacji np. mieszkania] *zastosowania PT* [podsłuchów telefonicznych] *i obserwacji zewnętrznej* […] *nie zdołano potwierdzić faktu utrzymywania kontaktów W. Hardka z rodziną* […].

*3. Byli działacze Solidarności, ugrupowania konspiracyjne. W m-cu czerwcu br. uzyskano jednoźródłową informację, wg której kontakt z W. Hardkiem miał posiadać ujęty wraz ze Stanisławem Handzlikiem Kazimierz Nosalski – pracownik HiL. Z kontroli operacyjnej w/w wynika jednakże, że po zwolnieniu z internowania został on odsunięty od kontaktów ze strukturami konspiracyjnymi. Jest on przez nie dyskryminowany, jako podejrzany o spowodowanie aresztowania S. Handzlika.*

*W dniu 9 września 1982 od przebywającego w Areszcie Śledczym Andrzeja Machela (sprawa Międzyzakładowego KOS-u – Stach, Kowalówka) przejęto drogą operacyjną gryps adresowany do Henryka Witkowicza – pracownika Zakładu Surowcowego HiL, przywódcy rezerwowego KOS-u Kombinatu. Zawierał on sugestie pilnego skontaktowania osoby przekazującej gryps z W. Hardkiem. Przeprowadzona kombinacja operacyjna nie potwierdziła faktu utrzymywania przez H. Witkowicza kontaktu z ukrywającym się. Pozyskano w charakterze TW osobę kontrolującą ten ewentualny kanał.*

*W m-cu wrześniu br. w KD MO Nowa Huta uzyskano informację, wg której W. Hardek był widziany w dniu 13 września 1982 na terenie dzielnicy w samochodzie osobowym marki Fiat 126p, nr rej. KRH 26 i kombinacja cyfr: 05, 65, 50, 85, 08, 58. Informacja mimo posiadania możliwości źródłowych nie została do chwili obecnej potwierdzona przez KD MO Nowa Huta.*

*Ustalono, że w grę może wchodzić jedynie Tadeusz Kędzierski – były podpułkownik WP. W/w poddano kontroli operacyjnej, uzyskując materiały wskazujące na prowadzenie działalności konspiracyjnej, bądź w sferze przestępstw gospodarczych. Mankamentem w wyjaśnieniu tej wersji jest brak potwierdzenia informacji sygnalnej oraz brak osobowych źródeł do kontroli w/w.*

*Od TW ps. „Maria" uzyskano informację wg której kontakt z ukrywającym się W. Hardkiem utrzymuje inż. Andrzej Strug – pracownik BIPROSTAL-u, kierujący KOS-em nr 1312.*

*W dniach 28-29 października br. przy wydatnej pomocy Wydziału VII Departamentu II MSW przeprowadzono kombinację operacyjną (dziennikarz USA, możliwość uzyskania paszportu dla figuranta), która po początkowej udanej fazie uległa załamaniu. Potwierdziła jednakże fakt posiadania przez A. Struga możliwości nawiązania kontaktu z W. Hardkiem. Wg opinii TW ps. „Maria" cieszącej się zaufaniem A. Struga, należy kontynuować ten wariant dotarcia do figuranta.*

*Kontakt z figurantem posiadali aktualnie aresztowani działacze RKW Małopolska: L. Kuzaj i J. Pacula. Mimo intensywnej pracy operacyjno-śledczej nie potwierdzają oni tego*

*faktu. Analiza materiałów operacyjnych wskazuje, że łącznik J. Paculi – magazynier PRK-9 – Wiesław Burzec uczestniczył w nielegalnych spotkaniach, na których obecny był W. Hardek.*

*W m-cu listopadzie br. Aleksandra Gumuła – pracownik PAN, odpowiedzialna za finanse RKW, aresztowana, nawiązała kontakt z łączniczką figuranta w wyznaczonym przez siebie punkcie repasacji pończoch, otrzymując propozycję skontaktowania się z W. Burzec.*

*Wg informacji KO „CJ" figurant był widziany w m-cu czerwcu br. na spotkaniach w miejscu zamieszkania Marii Florek – pracownicy Zieleni Miejskiej. Został rozpoznany z przedstawionej mu do identyfikacji fotografii.*

*W dniu 15 listopada br. z Biura Studiów Służby Bezpieczeństwa MSW uzyskano informację, wg której doszło do spotkania W. Hardka ze zwolnionym z internowania Ryszardem Majdzikiem – byłym członkiem Prezydium ZR Małopolska. Informacja ta nie została potwierdzona pomimo wykorzystania osobowych źródeł – byłych działaczy i pracowników ZR.*

*Od TW ps. „Daniel", w grudniu br. uzyskano informację, wg której Ewa Ziębła – absolwentka teatrologii UJ, oprócz funkcji łączniczki aresztowanego działacza RKW – J. Paculi, pełniła podobną rolę, lecz w bardziej ograniczonym zakresie wobec W. Hardka. Podjęte dotychczas dwukrotne próby tajnego zdjęcia w/w i pozyskania jej do współpracy nie przyniosły rezultatu z uwagi na fakt, że od około m-ca przebywa ona poza terenem województwa (adres nieznany) i tylko sporadycznie przyjeżdża do miejsca zamieszkania. Należy zintensyfikować rozpoznanie operacyjne w/w i zrealizować zaplanowaną kombinację operacyjną.*

*Podstawowym mankamentem w zakresie rozpoznania powiązań figuranta z działaczami struktur konspiracyjnych jest brak osobowych źródeł informacji sprawujących w RKW Małopolska liczące się funkcje.*

*4. Kler. W. Hardek znany jest z utrzymywanie od lat bliskich kontaktów z klerem. Więzi te uległy dalszemu wzmocnieniu w okresie sprawowania przezeń kierowniczych funkcji w byłym KRH HiL i ZR Małopolska. Stad szereg informacji o ukrywaniu się figuranta na terenie klasztoru – nie znalazły potwierdzenia w informacjach osobowych źródeł Wydziału IV.*

*Nadal jednak ten kierunek rozpoznania operacyjnego winien być rozwijany. Wykorzystać należy m.in. fakt zwolnienia z internowania pracownika HiL – Kazimierz Fugiel, ściśle współpracującego z ks. Palmowskim w Bieńczycach w zakresie pomocy dla ukrywających się działaczy konspiracyjnych.*

Pozostała część dokumentu dotyczy planów SB. Między innymi postanowiono powołać 7-osobową grupę operacyjną Wydziału V, która miała ścigać Władysława Hardka. Odpowiedzialnym za realizację zaplanowanych przedsięwzięć i terminowość działań był kpt. Kasprzyk.

***

Oto relacja oparta na wspomnieniach Hardka, dotycząca tego samego okresu. Dowiadujemy się z niej o innych jeszcze metodach stosowanych przez SB, a także o tym, że najbliżej ujęcia Hardka, milicja była w wyniku przypadku (podobnie, jak przy wpadce Fijaka). Sadecki: [Hardek] *nauczył się chodzić czujny jak wilk, rozpoznawać podejrzane samochody. Wyrobił w sobie nawyk ciągłej gotowości na wszystko.*

*Kiedyś mieszkał u starszej pani. Jej piesek wypuszczony samopas, pogryzł na podwórku psa milicjanta. Do drzwi załomotało po jakimś czasie trzech uzbrojonych po zęby zomowców. Koniecznie chcieli wejść do mieszkania. Przytomna gospodyni — była łączniczka AK — zatrzymała ich w przedpokoju i zapłaciła stosowny mandat za wypuszczenie psa bez opieki. Lecz gdy wyszli, Władek musiał niemal reanimować swą gospodynię...*

*W czerwcu 1983 roku na imieniny dostał zagraniczne pióro. Nikt nie wiedział, jakimi drogami i kto je przesłał. Faktem jest, że do Władka dotarło. W dniu imienin pojechał z łączniczką w objazd kilku absolutnie pewnych miejsc. Poczuł jednak, że od pewnego czasu ktoś ich śledzi. Przyczepiły się trzy cywilne wozy, które jechały za nimi jak po sznurku. Mimo gwałtownych zwrotów i manewrów trzymały się w jednakowej odległości. Zrozumiał, że to za sprawą pióra. Wyrzucił je i wreszcie — po długich manewrach, gwałtownym hamowaniu — udało się na chwilę zgubić pogoń. Wyskoczył z auta, a dziewczyna pojechała samochodem dalej, on zaś kilkoma taksówkami pokręcił się po mieście, zaalarmował kogo trzeba i dotarł na swą kwaterę.*

*SB zastawiała gęste sieci, próbowała różnych sposobów. Podpalono na przykład jego samochód, licząc, że może zainteresuje go los auta postawionego na parkingu straży pożarnej. Wiedzieli przecież, że samochody to jego wielka pasja. Kiedyś zatrzymali syna i córkę. Władek miał wtedy szaloną myśl, aby zaczaić się i przykładnie ukarać sprawców (...).*

*Z czasem dostarczono mu „lewe" dokumenty. Specjaliści przygotowali członkom TKK małe radioodbiorniki pracujące na falach, z których korzystała SB. Można było dzięki nim stwierdzić, czy w najbliższym sąsiedztwie nie grasują agenci.*

***

Oto fragmenty kolejnej analizy SOR „Znicz" z 23 sierpnia 1983 r.: *Poszukiwania za ukrywającym się Władysławem Hardkiem rozpoczęto w dniu 17 grudnia 1981, w dzień po przełamaniu strajku załogi Kombinatu HiL, w którym uczestniczył figurant. Do wszystkich wydziałów operacyjnych KW MO przesłano zadania dot. adresów i kontaktów z podziałem na dzielnice i fotografie. Rozpytano ponad 150 osób – uczestników strajku w HiL, celem ustalenia okoliczności, w jakich figurant opuścił teren Kombinatu. Z tego grona pozyskano 17 tajnych współpracowników, którym zlecono zadania zmierzające do ujawnienia miejsca pobytu ukrywającego się W. Hardka. Ustalono: członków rodziny figuranta, kontakty prywatne, w tym także z okresu młodości, współpracowników z terenu HiL, osoby współdziałające z figurantem w Komitecie Robotniczym Hutników i Zarządzie Regionu Małopolska (...).*

Następnie dokument wymienia działania SB, o których mowa była także w dokumencie cytowanym wcześniej. Są jednak nowe informacje.

*W czerwcu 1982 po przeprowadzeniu kombinacji operacyjnej dokonano pozyskania przebywającego w ośrodku dla internowanych tajnego współpracownika ps. „Return" – członka KKP, jednego z przywódców regionalnych b. Solidarności. Jednym z głównych celów pozyskania było zlokalizowanie miejsca ukrywania się W. Hardka. TW zwolniony został z internowania pod koniec 1982. Późniejsza śmierć ojca wpłynęła hamująco na efektywność współpracy. We współdziałaniu z Biurem Studiów SB MSW w Warszawie kontynuuje się działania zmierzające do związania „Returna" ze Służbą Bezpieczeństwa, celem wyegzekwowania pełnej lojalności.*

***

Marek Ciesielczyk, na podstawie analizy akt IPN szczegółowo opisuje, w jaki sposób udało się SB zwerbować znanego działacza „Solidarności". Działania podejmowane były od ponad roku, jeszcze przed 13 grudnia 1981 roku. Odsłania to metody działania SB, stosowane zapewne nie tylko w tej sprawie.

Ciesielczyk: *10 maja 1981 roku Wacław Sikora, wracając swoim samochodem z „imprezy alkoholowej członków Komisji Tarnowskiej Solidarności" został zatrzymany przez patrol*

*milicyjny. Gdy badanie krwi wykazało obecność sporej ilości alkoholu, MO skierowała do kolegium wniosek o ukaranie Sikory. W „informacji operacyjnej" SB z 16.06.1981 czytamy m.in.: „W celu zatuszowania sprawy w Kolegium, brat Wacława Sikory – Andrzej Sikora, będący przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność w Zakładach Azotowych i obecnie członek Zarządu Regionu i Tutaj Mieczysław (wiceprzewodniczący Solidarności w Azotach, który jechał samochodem razem z Wacławem Sikorą, przyp. MC), postanowili załatwić mieszkanie z puli Azotów dla funkcjonariusza MO, Pinc Jerzy z KW MO w Tarnowie. Żona Pinca pracuje obecnie w Azotach. (…) Mieszkanie Pincowa dostała" (…).*

*Dokument z 3 sierpnia 1981 roku, zatytułowany: „Charakterystyka Przewodniczącego MKZ NSZZ Solidarność Region Małopolska" zawiera taką oto informację: „W liczącym się stopniu, do jego wyboru przyczyniły się prowadzone przez Wydział III-A* [Wydział III-A, wyodrębniony w czerwcu 1975 z Wydziału III, zajmował się rozpracowywaniem gospodarki, w tym – od 1980 – struktur „Solidarności" w zakładach przemysłowych. Od grudnia 1981 r. nosił ona nazwę Wydziału V] *działania operacyjne, w wyniku których zdyskwalifikowano w opinii związkowej kandydatów frakcji radykalnej: W. Hardka, R. Kaczmarka i B. Sonika".*

*17 lipca 1981 roku SB opracowała „Plan rozmowy z Przewodniczącym Zarządu Regionalnego NSZZ Solidarność Małopolska". Jej celem miało być „rozeznanie możliwości dialogu… w zamian za udzieloną pomoc". W nawiązaniu kontaktów z SB, miał pośredniczyć wspomniany wyżej, znany Sikorze funkcjonariusz MO z Tarnowa – Pinc. „Głównym argumentem w rozmowie" miała być zaś – według jednego ze „scenariuszy", opracowanych przez SB – „oferta pomocy w uzyskaniu prawa jazdy", które Sikora stracił po wspomnianym zatrzymaniu przez MO, gdy prowadził samochód w stanie nietrzeźwym.*

*26 lipca 1981 roku doszło do kontaktu Sikory oraz jego zastępcy w małopolskim zarządzie Solidarności Stefana Jurczaka z oficerami SB. Do tego samego przedziału pociągu, którym ci dwaj działacze związkowi jechali do Gdańska na posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Solidarność, wszedł porucznik Jacek Działowski oraz porucznik Kazimierz Kasprzyk, którzy przedstawili się jako pracownicy jednostki naukowo-badawczej Zjednoczenia Przemysłu Surowców Chemicznych (…). Po kilku kieliszkach wódki Sikora najpierw dokładnie zrelacjonował przebieg Walnego Zjazdu Solidarności, który odbył się kilkanaście dni wcześniej, a następnie oskarżał o manipulacje wyborcze radykalną grupę działaczy Solidarności z terenu Krakowa (...).*

*Ujawnił esbekom nawet i to, że ma kochankę w Grudziądzu. Oficerowie Wydziału III-A Służby Bezpieczeństwa w Krakowie w swym raporcie zauważają: „Sikorze imponują kontakty z prasą oraz rozgłos. Bardzo drobiazgowo opowiada o wywiadach, jakich udzielił. Uważa się za ważną osobistość i liczy na zajęcie eksponowanego stanowiska w nowych władzach KKP...". Sikora nie krył dumy także z powodu swego wynagrodzenia. Jako pracownik tarnowskiego „Polgazu" zarabiał 5 tys. zł miesięcznie, zaś jako Przewodniczący MKZ NSZZ Solidarność Regionu Małopolska – aż 15 tysięcy zł. (…). Zastępca Naczelnika Wydziału V SB w Krakowie, porucznik Kasprzyk, tak podsumował 3 sierpnia 1981 roku rozmowę z Sikorą i Jurczakiem w pociągu: „Planuje się szybkie sfinalizowanie opracowania obydwu w/w".*

*SB (…) podjęła działania chroniące go przed atakami wewnątrzzwiązkowej konkurencji. By ta nie zdyskredytowała przewodniczącego Sikory, wykorzystując jego „inklinacje do alkoholu i kobiet", esbecy postanowili „w drodze kombinacji operacyjnej" spowodować przeniesienie go z hotelu asystenckiego AGH w Krakowie (gdzie został zakwaterowany po wyborach i gdzie mógł być kontrolowany przez swych przeciwników wewnątrz Solidarności) do hotelu dla ekspertów zagranicznych Huty im. Lenina.*

*Cały ten czas Sikora kontrolowany był przez tajnych współpracowników SB o pseudonimach „Czajka", „Stasiu"" i „Ceramik", którzy byli jego związkowymi kolegami i którym przede wszystkim zawdzięczał wybór na przewodniczącego Solidarności w Małopolsce. Dzięki nim właśnie, oraz dzięki Sikorze, esbecy dążyli cały czas do „wprowadzania na ważne, etatowe funkcje MKZ (Solidarności) wytypowanych przez Wydział III-A (SB) osób". Sam Sikora stał się jeszcze bardziej ważną figurą na solidarnościowej scenie. Po pierwszym zjeździe Solidarności, wybrany został członkiem najważniejszego ciała decyzyjnego związku – Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej, w skład której wchodziło 19 osób (...).*

Z papierów SB wynika, w jaki sposób zwerbowano Sikorę.

Ciesielczyk: *W dniach 31 marca i 1 kwietnia 1982 roku, do zakładu karnego w Iławie, gdzie był internowany Sikora, przybyli znani mu z pociągu – porucznik Kazimierz Kasprzyk – zastępca Naczelnika Wydziału V SB w Krakowie oraz porucznik Jacek Działowski – Kierownik Sekcji VI tego samego wydziału (...).*

*Sikora, który rozpoznał „pasażerów", od razu stwierdził, że „był – jest zwolennikiem dialogu z władzą" i że jak zostanie zwolniony z internowania, będzie namawiał kolegów z Solidarności do zaprzestania działalności podziemnej. Z raportu oficerów SB dowiadujemy się, że internowany Sikora „…analizując przyczyny i zasadność wprowadzenia stanu wojennego, stwierdził, że pod względem prawnym nie ma zastrzeżeń", a „nawiązane z nami kontakty będzie kontynuował w przyszłości" (...).*

*15 czerwca 1982 roku SB opracowała „Scenariusz kombinacji operacyjnej zmierzającej do pozyskania przewodniczącego ZR Małopolska, członka prezydium KKP – Wacława Sikory" (...).*

*22 czerwca porucznik Kasprzyk mógł przedstawić zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO do spraw Służby Bezpieczeństwa w Krakowie, pułkownikowi Wiesławowi Działowskiemu „Raport z pozyskania w charakterze tajnego współpracownika Wacława Sikory". Najpierw zwolniono Sikorę na przepustkę, a 17 czerwca, natychmiast po wyjściu z zakładu karnego w Iławie, został zatrzymany przez SB i zawieziony do ośrodka wczasowego MSW w Waszecie. Według raportu SB, Sikora sam zadeklarował, że „skłonny byłby współdziałać ze Służbą Bezpieczeństwa". Sam też zaproponował esbekom zorganizowanie po swoim zwolnieniu z internowania, oficjalnego spotkania członków Prezydium Zarządu Regionu Małopolska, na którym potępiono by „konspiracyjną działalność Regionalnej Komisji Wykonawczej (Solidarności)". W raporcie SB czytamy dalej: „Figurant (Sikora) miał jeszcze opory moralne, co do wskazania miejsca ukrywania się St. Handzlika i W. Hardka. Po dyskusji (z esbekami, przyp. MC) uznał on, że jednym z pierwszych wspólnych działań musi być wyeliminowanie tych osób. Wacław Sikora napisał własnoręcznie zobowiązanie do współpracy, przyjmując pseudonim „Return" (…). Przyjął i pokwitował kwotę 10 tysięcy zł jako formę zaliczki. Przy aktywnym udziale W. Sikory omówiono pierwsze zadanie, jakie przyjął do realizacji. Dotyczy ono rozpoznania struktury organizacyjnej, składu osobowego, systemu łączności, mieszkań i bazy poligraficznej konspiracyjnego Regionalnego Komitetu Wykonawczego (Solidarności). Rozmówca stwierdził, że najbardziej potrzebny będzie Służbie Bezpieczeństwa na etapie organizacji nowego Związku" (...).*

*W raporcie z pozyskania Sikory czytamy dalej: „Pozostały okres pobytu (w ośrodku wczasowym MSW, przyp. MC) wykorzystano do szkolenia z zakresu podstawowych zasad współdziałania". Czego oczekiwała SB od Sikory, dowiadujemy się także z raportu: „Biorąc pod uwagę operacyjne możliwości TW, zakłada się następujące kierunki jego wykorzystania: rozpoznanie konspiracyjnych struktur Solidarności, kontrola byłych działaczy Solidarności, rozpracowanie stopnia zaangażowania przedstawicieli kleru katolickiego w działal-*

*ność na rzecz nielegalnych struktur związkowych, aktywny udział w działalności na rzecz tworzenia nowych związków zawodowych".*

*Oto treść własnoręcznie przez Sikorę napisanego zobowiązania: „Olsztynek, 17.06.82 – Zobowiązanie – Ja, niżej podpisany, zobowiązuję się do współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych w sprawie przeciwdziałania każdym próbom wykorzystywania związku NSZZ Solidarność do celów politycznych. Do czasu reaktywowania związku nie będę prowadził działalności sprzecznej z Dekretem o stanie wojennym, dotyczy to szczególnie konspiracyjnej działalności Regionalnego Komitetu Wykonawczego na obszarze Regionu Małopolska oraz Ogóln. Komit. Oporu. Fakt współpracy zachowam w ścisłej tajemnicy przed osobami trzecimi, rodziną, a przede wszystkim przed działaczami ZR Małopolska i członkami KKP. (…) w przypadku, gdy realizacja zleconych zadań wymagać będzie poniesienia liczących się środków finansowych, zgadzam się na ich rekompensatę przez SB. Swoje pisemne informacje (…) podpisywać będę ze względu konspiracji pseudonimem 'Return' – Wacław Sikora 'Return'" (…).*

*Po podpisaniu zobowiązania do współpracy z SB Sikora własnoręcznie określił, co będzie robił: „Olsztynek, 18.06.82 – Zadanie – jakie przyjąłem do realizacji od współpracujących ze mną pracowników SB. Wykorzystując fakt nawiązania ze mną kontaktu przez działaczy Regionalnego Komit. Wykon. (w Krakowie), uzyskam informacje na temat sposobu nawiązania kontaktu z ukrywającymi się: Stanisław Handzlik, Władysław Hardek. Na kolejnym spotkaniu poinformuję pracowników SB na temat systemu organizacyjnego RKW i osób wchodzących w jego skład. 'Return'".*

*W tym samym dniu Sikora (także własnoręcznie) pokwitował odbiór pieniędzy od SB: „Olsztynek, 18.06.82 – Pokwitowanie – Kwituję odbiór kwoty zł 10.000 – słownie dziesięć tysięcy zł z rąk pracownika SB na poczet wydatków związanych ze zleconymi zadaniami, wynikającymi ze współpracy. 'Return'"(...).*

*Kontrolować go miało sześciu innych tajnych współpracowników, którzy nie mieli naturalnie pojęcia, że Sikora to również TW SB. Nie wiedzieli także nawzajem o sobie, że każdy z nich to tajny współpracownik. Zadanie to wykonywali TW: „Tadeusz", „Antek", „Janina", „Janek", „Maria" oraz „4435" – łącznik konspiracyjnych struktur łódzkich z Solidarnością w Krakowie.*

Bardzo ciekawe są szczegóły techniczne pracy tajnego współpracownika z SB.

Ciesielczyk: *Ustalone zostały sposoby kontaktowania się esbeków z tajnym współpracownikiem. Gdy np. dzwonił do niego do domu oficer prowadzący, podawał hasło „Pozdrowienia od Janka z Iławy". Termin spotkania ustalany był m.in. poprzez wysyłanie widokówki. Datę spotkania obliczyć można było, dodając do widniejącej na widokówce daty stempla pocztowego liczbę 5. Godzina spotkania określona była ilością słów użytych w tekście na widokówce. Gdy tajny współpracownik otrzymywał przekaz telegraficzny na kwotę 1 500 zł, oznaczało to obowiązek natychmiastowego nawiązania kontaktu z oficerem SB. W kontaktach z TW używano też hasła „Rynek Główny 2. 3. 7.". Cyfry oznaczały miejsce wyznaczonego wcześniej lokalu kontaktowego, w którym TW spotykał się z oficerem prowadzącym. Lokale kontaktowe, w których dochodziło do takich spotkań, wyznaczone zostały przez SB na terenie województwa katowickiego, gdyż w Małopolsce Sikora był znany i mógł zostać zdekonspirowany, jeśli ktoś zorientowałby się, że spotyka się z ludźmi wyglądającymi na esbeków. Gdy Sikora chciał spotkać się natychmiast z oficerem SB, mógł zgłosić utratę dokumentów na posterunku kolejowym MO na Dworcu Głównym PKP i prosić o sprawdzenie, czy dokumenty te pozostały w pokoju 617 Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie, gdzie rzekomo był wezwany w dniu poprzednim.*

Z materiałów SB wynika, że współpraca Sikory z SB układała się źle i 1 kwietnia 1984 Sikora, za zgodą władz, wyemigrował z Polski do USA.

Dodajmy jeszcze, że Wacław Sikora w listach opublikowanych m.in. na stronach internetowej „Encyklopedii Emigracji" wszystkiemu zaprzeczył.

Zając w „Encyklopedii Solidarności" przedstawia tę sprawę w sposób następujący: *17 czerwca 1982 w efekcie zaplanowanej operacji, której celem było m.in. stworzenie atmosfery bezpośredniego zagrożenia, podpisał zobowiązanie do współpracy z SB (TW Return); poinformował o tym m.in. ks. kardynała Franciszka Macharskiego (prawdopodobnie 24 grudnia 1982 podczas pierwszej rozmowy po zwolnieniu z internowania); od marca 1983 unikał kontaktów z SB (wcześniej funkcjonariusze SB doprowadzili do kilku spotkań, podczas których, ich zdaniem, nie przekazał istotnych informacji). Podejmowane przez SB próby nakłonienia Sikory do rezygnacji z wyjazdu nie dały rezultatu, w związku z czym poinformowano działaczy Solidarności o jego współpracy z SB w celu skompromitowania go.* Autorka nie podaje niestety żadnych źródeł, na podstawie których dokonała tych ustaleń.

***

Oto ciąg dalszy analizy SOR „Znicz" z 23 sierpnia 1983:

*W ramach kontynuacji dialogu operacyjnego z członkiem b. Komisji Krajowej, b. wiceprzewodniczącym ZR Małopolska – St. Jurczakiem spowodowano jego okresowe zwolnienie z ośrodka dla internowanych w Iławie. Niezależnie od prowadzonych rozmów zastosowano kombinację operacyjną z udziałem TW ps. „Maria". W jej rezultacie rozpoznano warunki zastosowania techniki operacyjnej, a przede wszystkim ustalono, że St. Jurczak posiada możliwości nawiązania kontaktu z W. Hardkiem, za pośrednictwem Krakowskiej Kurii Metropolitalnej. Kontakt ten może być wykorzystany jedynie w sytuacji zagrożenia. Pośrednikiem w nawiązaniu kontaktu miał być figurant Wydziału IV w/m Andrzej Potocki – działacz KIK. Podjęte wspólnie z Wydziałem IV próby nawiązania łączności z ukrywającym się W. Hardkiem dały wynik negatywny (...).*

*W sierpniu 1982 za pośrednictwem Wydziału VII Dep. V MSW nawiązano kontakt z TW ps. „Edward", zatrudnionym na budowie eksportowej w NRD. Był on współpracownikiem W. Hardka z okresu jego działalności w b. KRH. Spowodowano przyjazd „Edwarda" do kraju i podjęcie pracy w Kombinacie HiL. Nawiązał on kontakt z Lechem Matyjaśkiewiczem – członkiem MKS Nowa Huta, ps. „Misiek". Wiarygodność informacji TW potwierdzono w drodze prowadzonego dialogu z Janem Ciesielskim, członkiem RKW Małopolska (ujawnił się w dniu 1 kwietnia 1983). L. Matyjaśkiewicz jest kontrolowany przez nowo pozyskanego TW ps. „Sebastian". Dokonano jego pozornego pozyskania do współpracy* [sic!] *na materiałach kompromitujących. Planuje się instalację PP.*

Kolejne fragmenty dokumentu podają, że pozyskano w charakterze TW osobę informującą o tym, że widziano W. Hardka w samochodzie fiat 126p (zarejestrowano ją jako TW ps. „Maluch").

*Prowadzone na terenie Kombinatu Huta im. Lenina operacyjne działania rozpoznawcze za ukrywającym się W. Hardkiem doprowadziły w miesiącu październiku 1982 do ujawnienia międzyzakładowej struktury konspiracyjnej Solidarności. W skład jej wchodzili przedstawiciele HiL, Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego, MPK i PKP. Ustalono miejsca zebrań, w których uczestniczył przedstawiciel RKW Małopolska. Podjęte działania operacyjno-śledcze doprowadziły do skazania całego składu w/w grupy oraz likwidacji bazy poligraficznej. Koordynatorem z ramienia RKW okazał się nie W. Hardek, jak początkowo sugerowano, a pracownik Akademii Medycznej – Jacek Marchewczyk.*

*W listopadzie 1982 realizowano przedsięwzięcie operacyjne w wersji krypt. „Piotr". Ich celem była kontrola operacyjna i obserwacja mieszkań, których właściciele przebywali za granicą, a wg źródła ps. „Ormianka" winny być wykorzystywane w działalności konspiracyjnej. Działania te nie doprowadziły na miejsce ukrywania się W. Hardka (...).*

*Realizując sprawę na kolporterów nielegalnych wydawnictw, uzyskano naprowadzenie na pracownika PAN, łącznika aresztowanego Jana Paculi – członka RKW Małopolska z W. Hardkiem. Dokonano jego pozyskania. Po zwolnieniu z aresztu śledczego współpraca jest nadal kontynuowana.*

*W miesiącu styczniu 1983 uzyskano informację operacyjną o bliskich kontaktach syna poszukiwanego W. Hardka z synem Zbigniewa Kowalika – pracownika HiL. Z racji wcześniejszego współdziałania Z. Kowalika z figurantem w Solidarności Kombinatu, został on zabezpieczony operacyjnie w miejscu pracy i zamieszkania. Opracowana kombinacja operacyjna w wersji krypt. „Meta" zakładająca uzyskanie materiałów obciążających, dających podstawę do pozyskania Z. Kowalika z przyczyn obiektywnych nie powiodła się. Zakłada się jej kontynuowanie.*

*Z początkiem 1983 podjęto dialog operacyjny z przebywającym na okresowym zwolnieniu z odbywania kary 3,5 roku więzienia Edwardem Nowakiem, b. członkiem KRH HiL, b. przewodniczącym samorządu robotniczego HiL, b. aktywnym działaczem tzw. „sieci wiodących zakładów pracy". Podczas prowadzonych rozmów w/w uznał celowość ujawnienia się W. Hardka i zobowiązał się do nawiązania z nim kontaktu. Kontrola operacyjna E. Nowaka wykazała, że zaangażował się on w działalność struktur konspiracyjnych Kombinatu HiL, organizację Społecznego Funduszu Pomocy Pracowniczej oraz podjął próbę opanowania samorządu robotniczego Kombinatu HiL przez b. działaczy Solidarności. W związku z powyższym spowodowano jego powrót do więzienia.*

*Ponieważ E. Nowakowi pozostało do odbycia kary ok. 1/2 roku, a także z uwagi na jego potencjalne możliwości operacyjne i cechy osobowe, w miesiącu sierpniu br. kontynuowany z nim będzie dialog operacyjny zmierzający do pozyskania go w charakterze tajnego współpracownika.* [Na podstawie zachowanych materiałów SB można stwierdzić, że próby te nie powiodły się].

*W lutym br. ze źródła „Alaska" uzyskano wiarygodną informację, że Stefan Jurczak zna miejsce ukrywania się W. Hardka. Podobne możliwości ma również Halina Bortnowska, współpracująca z S. Jurczakiem od czasu jego zwolnienia z internowania. Po potwierdzeniu przez inne źródła informacji możliwości kontaktów w/w z figurantem wszczęto sprawę operacyjnego sprawdzenia krypt. „Parnas", w której objęto kontrolą operacyjną S. Jurczaka. Na bieżąco wykorzystywane są w niej możliwości operacyjne Wydziału V KW MO w Tarnowie oraz Wydziału IV w/m. Dokonano pozyskania TW ps. „Edmund", któremu zlecono zadanie rozpoznania osób współpracujących z figurantem na terenie Tarnowa. Ustalono łączników i skrzynki kontaktowe S. Jurczaka. Zastosowano środki techniki operacyjnej, zorganizowano zakryte punkty obserwacyjne, stosowano obserwację zewnętrzną.*

*W wyniku informacji uzyskanych w drodze kontroli operacyjnej S. Jurczaka w dniu 26 kwietnia 1984 w ścisłym współdziałaniu z Wydziałem IV w/m zastosowano kombinację operacyjną, polegającą na wytworzeniu w świadomości H. Bortnowskiej i S. Jurczaka sytuacji poważnego zagrożenia dla ukrywającego się W. Hardka i skłonienia ich do nawiązania w trybie pilnym kontaktu. Zrealizowana kombinacja, mimo początkowych sukcesów nie doprowadziła do ujawnienia miejsca pobytu W. Hardka. Utracono kontrolę przepływu informacji na odcinku Oddział Zakaźny Szpitala im. Żeromskiego – klasztor Cystersów w Mogile.*

*W związku z przejęciem przez kościół w Mistrzejowicach funkcji dotychczas sprawowanych przez parafię w Bieńczycach, a dot. pomocy dla nielegalnych struktur Solidarności w ścisłej współpracy z Wydziałem IV w/m zapewniono sobie kontrolę operacyjną działaczy konspiracyjnych z terenu Nowej Huty. Wprowadzono w ich grono tajnych współpracowników ps. „Górnik", „Sebastian", „Ceramik", „Janek". Nie uzyskano dotąd wiarygodnych informacji naprowadzających na ukrywającego się figuranta.*

*W kwietniu 1983 rozpoczęto dialog operacyjny z b. działaczem konspiracyjnej RKW Małopolska, bliskim współpracownikiem W. Hardka – Janem Ciesielskim, który ujawnił się w dniu 1 kwietnia 1983. Potwierdził on informacje operacyjne, według których obok innych istotnych powodów i motywów tego kroku chodziło także o zbadanie prawdziwości deklaracji władz co do postępowania z osobami ujawniającymi się. Dialog jest kontynuowany. Mimo widocznej ostrożności Ciesielskiego, w rozmowach uzyskano szereg istotnych operacyjnie informacji n/t działalności struktur konspiracyjnych. Nie wyklucza się perspektywicznego wykorzystania w/w w charakterze TW* [Na podstawie zachowanych materiałów SB można stwierdzić, że nie udało się nakłonić Ciesielskiego do współpracy].

*W dniu 7 maja 1983 uzyskano ze źródła „Alaska" informację o mającym nastąpić w terminie 9-15 maja 1983 spotkaniu S. Jurczaka z W. Hardkiem. Podjęto wspólnie z KW MO Tarnów i Rzeszów działania operacyjne nie doprowadziły do ujawnienia miejsca pobytu figuranta. Na przeszkodzie stanęły: samokontrola w/w oraz szeroko, całodobowo prowadzona kontrobserwacja. Ustalono skrzynkę kontaktową S. Jurczaka z W. Hardkiem na terenie Tarnowa. Celem zwiększenia efektywności kontroli S. Jurczaka zainstalowano PP w wykorzystywanym przez niego obiekcie krypt. „Świeca".*

*W czerwcu 1983 od TW ps. „Edmund" uzyskano informację potwierdzoną przez KO „Alfa" o wykorzystywaniu przez b. członków Prezydium ZR Małopolska mieszkania Miry* [Emilii] *Afenda-Dadał (KPN) do odbywania konspiracyjnych spotkań. Mimo zorganizowania w sąsiedztwie PZ-tów* [punkty zakryte], *stosowania „B"* [obserwacja przez wywiadowców] *oraz pozyskania w charakterze osobowych źródeł sąsiadów, nie stwierdzono do chwili obecnej, aby bywał w tym lokalu W. Hardek.*

*W tym samym okresie ze źródła ps. „Ormianka" uzyskano informację, że w mieszkaniu figurantki Wydziału III w/m – Teresy Passakas może dojść do spotkania z W. Hardkiem, na którym m.in. dokonana zostanie wstępna ocena wizyty Jana Pawła II. Podjęte czynności operacyjne (zadaniowanie osobowych źródeł, punkty zakryte, technika operacyjna) nie doprowadziły dotychczas do ujęcia W. Hardka. W sposób zdecydowany potwierdzono utrzymywanie kontaktów przez figurantkę z ukrywającym się W. Hardkiem. Nadal istnieje możliwość wykorzystania do tego celu jej mieszkania.*

*Wydział III w/m uzyskał mniej więcej równoległą w czasie informację dot. propozycji spotkania W. Hardka ze swym źródłem ps. „Wojtek", na którym TW miał przejąć kontrolę nad jednym z nielegalnych wydawnictw. Ustalono miejsce i przybliżony termin spotkania. Jest ono kontrolowane operacyjnie przez PZ. Z aktualnych informacji operacyjnych wynika, że zwłoka wynikła z potrzeby zmiany taktyki działania po wizycie papieskiej, a przede wszystkim po uchwaleniu przez Sejm ustawy o amnestii.*

*Prowadzone przed wizytą Papieża działania rozpoznawcze w środowisku sympatyków b. Solidarności, dały m.in. efekt w postaci jednoźródłowej informacji, według której W. Hardek jako jedno z miejsc ukrycia wykorzystuje wieś Skomielna Biała k. Rabki. Za wiarygodnością tej informacji przemawiają wcześniejsze sygnały o ukrywaniu się figuranta w rejonie górskim oraz często wizyty na tamtejszy teren osób mających związki z konspiracją (J. Ciesielski, H. Bortnowska, S. Jurczak, T. i B. Syryjczykowie). Z dotychczasowych ustaleń*

*wynika, że możliwym miejscem ukrywania się mogą być zabudowania rodziny Gacków, mającej powiązanie z koleżanką żony W. Hardka z miejsca pracy – H. Malec. Prowadzona penetracja terenu, zalegendowanie wizyty w interesujący obiektach oraz obserwacja dróg dojazdowych nie potwierdziły obecności figuranta w Skomielnej Białej. Przy wykorzystaniu środków operacyjnych Wydziałów V KW MO Nowy Sącz, kontynuuje się działania rozpoznawcze w tej miejscowości.*

*W związku z informacjami, według których prawdopodobnie miało być spotkanie figuranta z Lechem Wałęsą w Zakopanem (audiencja z Papieżem) w dniu 23 czerwca 1983 grupa operacyjna Wydziału V wraz z Wydziałem „B" prowadziła na tamtejszym terenie obserwację wytypowanych obiektów, w których miało do niego dojść. Nie ujawniono obecności W. Hardka.*

*Ze źródła ps. „Świeca" uzyskano informację o mającym się odbyć w dniu 15 lipca 1983 spotkaniu konspiracyjnych działaczy b. regionu ze swymi dublerami. Analizując wagę spotkania (ocena wizyty Papieża) oraz zastosowane formy konspiracji poprzedzające organizacje spotkania uznano, że może wziąć w nim udział W. Hardek. We współdziałaniu z KW MO Tarnów i Nowy Sącz, zabezpieczono operacyjnie i poprzez Wydział „B" wyznaczone miejsca wstępnego spotkania na terenie Nowego Sącza, gdzie uczestnicy mieli uzyskać informację, co do lokalizacji właściwego miejsca zebrania. Ustalono dublerów oraz środki lokomocji, jakimi się posługują. Stwierdzono obecność S. Jurczaka oraz działaczy konspiracyjnych z terenu województwa tarnowskiego i nowosądeckiego. Nie ujawniono jednak obecności W. Hardka (...).*

***

Władysław Hardek został zatrzymany. Nastąpiło to 19 sierpnia 1983 roku w Pile. Ze zdumieniem czytamy stwierdzenie Zając: *Kulisy tej wpadki, jednej z najpoważniejszych w historii podziemnej Solidarności nie tylko Małopolski, wciąż nie są jasne. Niewiele rzucają na całą sprawę materiały operacyjne SB, zwłaszcza te, które dotyczyły rozpracowania konspiracyjnych struktur krakowskiej Solidarności, zostały w znacznym stopniu rozproszone i zapewne zniszczone. Trudno więc jednoznacznie stwierdzić, czy zatrzymanie Hardka było dziełem przypadku, czy konsekwencja metodycznego rozpoznania przez bezpiekę jego planów i zamierzeń. Jeżeli to drugie, to sądząc po okolicznościach i miejscu zatrzymania, decyzja o „zdjęciu" Hardka zapadła na najwyższym, centralnym szczeblu a koordynatorem było tu niewątpliwie Biuro Studiów MSW.* Zdumienie wynika stąd, że kilku badaczy od wielu lat zajmuje się historią krakowskiej Solidarności. Ukazało się już sporo publikacji na ten temat. Tymczasem wciąż nie zostały ustalone podstawowe fakty. Okoliczność, że materiały SB na ten temat zostały rozproszone czy zniszczone, nie jest żadnym usprawiedliwieniem, bo mimo upływu niemal 30 lat, ciągle żyją ludzie, którzy pamiętają te wydarzenia. Przede wszystkim żyje Władysław Hardek i wielu jego współpracowników, żyją też funkcjonariusze SB, którzy prowadzili przeciw niemu akcje. Zdaje się, że nikt nawet nie próbował zebrać od nich szczegółowych relacji, aby skonfrontować je z zachowanymi dokumentami SB i innymi źródłami. Gdy ci ludzie odejdą, zagadka wpadki Hardka nie zostanie nigdy wyjaśniona, tak jak bardzo wiele innych faktów z historii podziemnej „Solidarności".

***

Sadecki: *Próbowali rozgrywać jego osobiste sprawy. Pierwsze małżeństwo miał nieudane. Jeszcze przed 80 rokiem związał się z inną kobietą. Anna również miała gorzkie*

*doświadczenia z pierwszego małżeństwa. Znali się od dość dawna, lecz okres „Solidarności" scementował ich uczucia. Władek wyprowadził się z domu i zamieszkał na osiedlu Spółdzielczym u Anny i jej syna. W pierwszym okresie ukrywania się Anna wiele mu pomogła, była jego pierwszą łączniczką. Dwukrotnie była zatrzymywana. SB robiło jej rewizje. Od czasu do czasu spotykali się, konspirując niekiedy te spotkania nawet przed najbliższymi współpracownikami. Anna miała chwile załamania. Nie mogła bez niego żyć. Chciała wejść razem z nim do podziemia. Nie zgodził się. Powiedział, że dla niego nic się nie liczy – tylko konspiracja.*

*Ta miłość była balastem ograniczającym jego swobodę konspiratora. Chciał odsunąć Annę na dalszy plan. Pomógł jej załatwić trzyletnie stypendium w USA, gdzie mogłaby pracować naukowo w swojej specjalności. Miała już wykupione bilety na podróż do Ameryki, lecz mimo silnego poparcia władz rektorskich AGH, gdzie jest adiunktem, nie otrzymała paszportu.*

*Nic mu nie mówiąc, Anna przeprowadziła swój własny, babski plan. Zaszła w ciążę. Potem mu tłumaczyła: Gdy ty będziesz siedział w więzieniu, ja muszę coś robić — będę chowała twego potomka... O odmiennym stanie Anny dowiedział się dopiero w lipcu, przed posiedzeniem TKK. Był piekielnie zdenerwowany. Poderwała przecież jego zaufanie... Cóż było robić? Nie byli już nastolatkami, lecz ludźmi dojrzałymi, pod 40-tkę. Władek przyznaje, że ciąża Anny trochę go rozklejała. Chyba z tego powodu myślał o wyjeździe za granicę, a Anna go do tego zachęcała. Planowali z Gienkiem Szumiejką pojechać do Brukseli i tam pokierować sprawami „Solidarności". Latem 1983 roku mieli już załatwione paszporty na „lewe" nazwiska i chcieli, aby TKK zatwierdziła ich wyjazd.*

*W lipcu odbyło się posiedzenie TKK. Stwierdzili wówczas, że odwołanie stanu wojennego i ogłoszona amnestia to rozwiązania połowiczne. Nie należy się ujawniać. Nie mieli jednak jasnej koncepcji działania. Postanowili jedynie, że 31 sierpnia będą manifestacje, a we wrześniu spotkają się, aby ocenić to wydarzenie i pomyśleć o szansach ogólnopolskiego strajku w październiku.*

*Na tym posiedzeniu Hardek reprezentował stanowisko, że trzeba zmienić styl działania, że za dużo chcą, nie licząc się z realiami, że są zbyt rozluźnieni. Powiedział wtedy: — Do jasnej cholery! Ja nie dam się aresztować, za głupotę nie będę siedział. Później koledzy zinterpretują to odpowiednio. Głosił pogląd, że należy nie ograniczać się do działalności TKK, lecz rozszerzać ruch niezależny. Inspirować powstawanie niezależnych instytucji kulturalnych, naukowych, oświatowych itp.*

*Na początku sierpnia był umówiony w Krakowie z Lisem i Szumiejką. Wyczekał się na nich do 15 sierpnia w konspiracyjnym lokalu. Nie przyjechali.*

*15 sierpnia stał z dziewczyną na postoju taksówek. Vis a vis, na przystanku tramwajowym zauważył agenta SB. I tamten go rozpoznał, sięgnął ręką za pazuchę i gorączkowo rozglądał się za samochodem. Władek ostentacyjnie włożył rękę do torby. Wzbudziło to respekt agenta. Kolportowane były wtedy pogłoski, że Hardek chodzi z bronią. Przypadkiem podjechał samochód znajomego dziewczyny, która towarzyszyła Władkowi. Zostawili esbeka na przystanku.*

*Postanowił jechać do Gdańska, aby przed TKK spotkać się z Lisem i Szumiejką. W Krakowie czuł się niepewnie. Miał ostatnio nieprzyjemną rozmowę z człowiekiem, który w podziemiu dopuścił się nadużyć finansowych. Facet kręcił, zwlekał z honorowym załatwieniem sprawy. Władek wysłał mu karteczkę z ultimatum. W ciągu 24 godzin ma się zgłosić i rozliczyć. Tamten nie pojawił się w umówionym terminie.*

*W tajemnicy przed swoją obstawą wymknął się z kwatery, zaniósł listy z dyspozycjami do łącznika i nie mówiąc nikomu o celu podróży, 17 sierpnia wieczorem wskoczył w ostatniej chwili do pociągu jadącego do Gdyni.*

*W przedziałach dodatkowego, sezonowego pociągu było pusto. Szukając konduktora, co raz natykał się na młodą parę, która za nim wskoczyła do pociągu. To go zaniepokoiło. Radio na esbeckich falach milczało. Gdy zobaczył młodą parę za Częstochową, zaniepokoił się nie na żarty. Wcześniej słyszał, że chcieli oni dostać się do Katowic.*

*W Bydgoszczy błyskawicznie wyskoczył z ruszającego wagonu. Sprawdził, że nikt za nim nie wysiadł. Nic podejrzanego nie zobaczył również na dworcu. Postanowił taksówką pojechać do Piły.*

*Przebywała tam na praktyce ze studentami Anna, wraz z 14-letnim synem z pierwszego małżeństwa. Chciał ją zobaczyć, gdy wracał z poprzedniej „krajówki". Mówili, że jest w złym stanie psychicznym. Z relacji, jakie do niego docierały, miała być szalona, odgrażająca się, że wszystkich wyda. Nic takiego nie stwierdził. Zastał ją spokojną i pogodzoną z losem. Jest przekonany, że — wtedy w lipcu — nikt go nie widział. Jednak w Pile musiał wówczas zostawić samochód, który miał awarię instalacji elektrycznej. Oddał go do prywatnego warsztatu. Teraz pomyślał, że mógłby auto zabrać i ruszyć w dalszą drogę.*

*Taksówką jechał spokojnie, zdrzemnął się chwilę. — Patrz pan — obudziło go narzekanie taksówkarza. — Ten klarnet przed chwilą nas wyprzedził, a teraz stoi na poboczu. Już drugi raz tak robi.*

*Zobaczył fiata z warszawską rejestracją i kierowcę w stroju wędkarza. Przed Piłą pojawił się znowu. Wyprzedził ich na skrzyżowaniu i zatrzymał się przed posterunkiem milicji drogowej.*

*Władek wysiadł na dworcu, skąd poszedł do warsztatu rzemieślniczego. Samochód miał być przygotowany do drogi za cztery godziny — trzeba było doładować akumulator. Wyczyścił zabrudzone szyby, schował do bagażnika torbę z rzeczami i poszedł do miasta. Zamierzał coś zjeść w restauracji i może podejść na chwilę w okolicę domu, gdzie mieszkała Anna.*

*Na ulicy niespodziewanie otoczyło go pięciu cywili. — Pan pozwoli dokumenty. Milicja Obywatelska. Komenda Koszalin.*

*Podał dowód osobisty na nazwisko Antoni Kosek, zamieszkały w Krakowie przy ulicy Topolowej, urodzony w roku 1940. W pobliżu zobaczył cywilne samochody i zapytał o co chodzi.*

*— Tu w Pile doszło właśnie do groźnego napadu i jest pan jednym z podejrzanych.*

*Zabrali go do komendy. Trzymali kilka godzin, coś sprawdzali. Zdawało mu się, że mają jakieś wątpliwości. Po południu zawieźli go w inne miejsce. Eskortowały go dwa samochody, a gdy weszli do nowego budynku, usłyszał strzęp rozmowy: — No, to jest...*

*Żadnych szans na ucieczkę nie było. Pilnowało go dwóch milicjantów z „drogówki". W pewnej chwili wszedł cywil, który dyskretnie pokazał tym z „lotnej" jakąś karteczkę. To zrobiło piorunujące wrażenie. Zaraz kazali się rozebrać, dokładnie zrewidowali i skuli kajdankami.*

*— Dopóki się sprawa nie wyjaśni, jest pan bardzo podejrzaną osobą, której szukamy.*

*Teraz myślał tylko jak przesłać jakiś sygnał na zewnątrz. Przecież w Krakowie nikt nie wie, gdzie jest! Mogą z nim zrobić wszystko!*

*Młodszy z milicjantów wyprowadził go do toalety. Władek powiedział mu kim jest, że walczy o uwolnienie swych kolegów. Prosi, aby zadzwonił na jakikolwiek numer i przekazał tę wiadomość. Inaczej niewinni ludzie będą cierpieć.*

*Funkcjonariusz był bardzo tym przejęty i zdenerwowany. Bezwiednie odpiął mu na chwilę kajdanki, lecz nie chciał rozmawiać. — Chodźmy, bo SB będzie nas podejrzewać – wydukał.*

*Gdy tak siedział w asyście milicjantów, z korytarza usłyszał głos Ani. Zabrano ją z kwatery, gdzie mieszkała. Zatrzymano też jej syna. Prosił: — Tam jest moja żona, chcę z nią rozmawiać...*

*Annę zobaczył dopiero na lotnisku wojskowym w Pile. Przywieziono ich tam wieczorem osobnymi samochodami pod silną eskortą ZOMO. Widok Anny wytrącił go z równowagi.*

*— No, to ładnie mnie posadzili. Ale dlaczego ciebie? Na litość boską?!!*

*Był tak wzburzony, że myślał uderzyć w łeb stojącego obok esbeka. Ten jakby wyczuł to i odsunął się, zaś pułkownik z Warszawy powiedział tylko: — Najlepszym wyjściem dla pana będzie zachować spokój.*

*Gdyby nie obecność Anny, w samolocie zrobiłby chyba jakiś desperacki gest.*

*Po ciemku wylądowali w Krakowie. Silne reflektory świeciły w oczy. Jacyś cywile błyskawicznie założyli mu drugie kajdanki i jak dzikiego zwierza wpakowali do „nysy". Przed północą konwój kilku wozów z włączonymi sygnałami dotarł do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych na ulicę Mogilską.*

***

Cztery dni po zatrzymaniu, 23 sierpnia 1983, Władysław Hardek wygłosił w Dzienniku Telewizyjnym następujące oświadczenie: *Doszedłem do wniosku, że droga, którą szliśmy, którą początkowo uważaliśmy za słuszną, przynosi szkody. Akcje protestu poróżniają między sobą kolegów z pracy, prowadzą do niepotrzebnych podziałów w społeczeństwie, burzą spokój w miastach, powodują poważne szkody materialne i moralne, narażają szczególnie młodych, porywczych i niedoświadczonych. Społeczeństwu i krajowi potrzebny jest proces normalizacji i spokoju.*

Następnego dnia został zwolniony z więzienia.

Wystąpienie Hardka spotkało się z powszechnym potępieniem. Był to najcięższy cios, jaki spotkał podziemie „Solidarności" od zniesienia stanu wojennego. Wstrząs dla jego towarzyszy z podziemia. RKW wydało specjalne oświadczenie w tej sprawie: *W dniu 23 sierpnia 1983 roku w wieczornym DTV pokazany został przewodniczący Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność Małopolska, Władysław Hardek, który odczytał przed kamerami tekst deklarujący lojalność wobec władz partyjno-państwowych. Do chwili obecnej nie znamy okoliczności ujęcia W. Hardka, ani też metod, którymi zmuszono go do publicznego wystąpienia. Stwierdzamy, że od dnia dzisiejszego Władysław Hardek nie reprezentuje władz Związku, a odczytany w DTV tekst może wyrażać co najwyżej jego prywatne poglądy. Informujemy, że decyzje władz Związku o uroczystych obchodach naszego Święta (wg szczegółowego programu podanego w „Aktualnościach" nr 19) nie uległy zmianie. Jednocześnie przypominamy apel TKZ Stoczni Gdańskiej, poparty przez Lecha Wałęsę i członków TKK: związkowcy Wybrzeża ogłosili strajk włoski w dniach 22 sierpnia – 15 września i wezwali do akcji solidarnościowego poparcia na terenie całego kraju w dniach 30 sierpnia.*

Fijak: *Spotkaliśmy się potem przypadkowo na ulicy i ja nie podałem mu ręki… Dziś tego żałuję.*

Pacula: *Gdy Hardek się ujawnił, byłem już na wolności. Władek powiedział w telewizji parę głupich rzeczy. To był dla mnie szok. Dwa tygodnie po jego zwolnieniu spotkałem się z nim i zapytałem: „Czemu to zrobiłeś?". Odpowiedział mi: „Byłem w tak złym stanie psychicznym, że zrobiłem, to co zrobiłem". Zdaje się, dopiero w czasie naszej rozmowy Władek uświadomił sobie, że bezpieka go podeszła. Bardzo cierpiał z powodu tego wystąpienia. Ludzie zaczęli wtedy pluć na niego. Mnie to się bardzo nie podobało. Nie bronię jego czynu, ale bronię go, jako człowieka. Pamiętam, że gdy się ukrywał, był w strasznym stanie psychicz-*

*nym. Przypuszczam, że był w depresji. Było mi go żal. Po wypuszczeniu go przez bezpiekę został w pewien sposób zaszczuty i po kilku latach wyjechał zagranicę.*

Fijak: *Teraz mam z nim kontakt telefoniczny. Mieszka w Kanadzie, jest kierowcą wielkiej ciężarówki, jeździ po Ameryce. Jest bardzo poharatany przez życie.*

Sadecki: *Z dystansu prawie czterech lat* [Tekst pochodzi z roku 1987], *Hardek mówi: — Dziś wiem, że trzeba było milczeć. To było jedyne wyjście – trudne ale honorowe. Ujęty przez Służbę Bezpieczeństwa, pierwszy raz w życiu osadzony w areszcie, szantażowany zagrożeniem dla ukochanej kobiety i naszego przyszłego dziecka, bojąc się o los kolegów z TKK i moich współpracowników — postąpiłem inaczej. Poniosłem klęskę.*

*Tak, zostałem złamany. Muszę to powiedzieć wprost, choć mógłbym podać argumenty, które choć w części usprawiedliwiałyby wystąpienie w telewizji. Dziś widzę jednak, że tok mojego rozumowania podczas przesłuchań doprowadził do klęski. Popełniałem kolejne błędy. Im było ich więcej, tym trudniej przyszło mi później walczyć o własną godność.*

I to jest koniec zwięzłej historii RKW „Małopolska”.

28 października 1983 roku w Krakowie powołano Regionalny Komitet „Solidarności” (RKS) Małopolska. Na jego czele stanął Tadeusz Syryjczyk z AGH. 30 czerwca 1985 r. jego miejsce zajął Jerzy Zdrada z PAN.

## TW „Kałamarz”

Stanisław Filosek: *Komuna to był system nie dla mnie. I nie chodzi tu o sprawy materialne. Pochodziłem z biednej wiejskiej rodziny, wystarczało mi cokolwiek. Było nas pięcioro w domu i bieda była wielka. Jak byłem dzieckiem, to na służbie byłem, w takiej rodzinie, która miała 30 hektarów pola. Szkołę podstawową kończyłem, pracując u nich. Dawali jeść, a ja musiałem tyrać na gospodarce. Nauka była potem, jak czasu i sił starczyło. Przyjechałem tutaj do roboty, do Huty Lenina, żeby żyć na własny rachunek i pomagać rodzicom. Każde żniwa, każde wykopki, jechałem na wieś do domu. Jak tu dostałem chleba z kiełbasą, to się cieszyłem, bo wcześniej tak nie jadłem. Cały czas propaganda mówiła, że zawdzięczamy to wszystko Polsce Ludowej. Trochę w to wierzyłem, byłem łatwowierny. Mnie interesował w życiu jedynie sport. Sport, praca, pomoc komuś, kto tego potrzebuje. Nie wiedziałem, co to jest polityka. Mnie to naprawdę nie interesowało. Takich jak ja było wielu.*

***

Filosek: *Zaczęło się w latach 70., kiedyśmy ze Staszkiem Handzlikiem, który ze mną pracował na jednej zmianie, zabrali się za związki zawodowe. Stasiu do mnie mówi: — To nie tak powinno być. Chodziliśmy na zebrania, pyskowaliśmy o warunki pracy, o pieniądze, o BHP – o prawa robotników. Przyszedł 80. rok, strajk na Zgniataczu. Stoimy, zgłaszamy postulaty. Edek Nowak był jednym z tych, który postulaty pisał razem z nami.*

*Powstała „Solidarność". Kiedy wybieraliśmy władze, to naturalnie Staszek Handzlik został szefem na wydziale, a ludzie wybrali do komisji też mnie. 16 miesięcy działalności, zajmowałem się tylko sprawami socjalnymi. Pomagałem ofiarom wypadków w pracy, jeździłem po rodzinach ludzi, załatwiałem pomoc. Żadnej polityki.*

***

Filosek: *Przyszedł stan wojenny... Mieszkaliśmy na osiedlu 1000-lecia, żona mnie budzi w nocy, że coś się dzieje w bloku nr 10, tam, gdzie mieszkał Mieciu Gil i Ciastoń. Obstawione tajniakami, milicją. Mietek w jakiś sposób uciekł, Ciastonia złapali. Słyszymy rano w radiu, że wojna. Szybko pobiegłem na kombinat. Około południa dotarł Edek Nowak, on też był z naszego wydziału, ale miał funkcję we władzach KRH. Zrobił spotkanie z nami i powiedział: – Musimy walczyć! Jeżeli macie tyle siły, walczcie! Kto się nie czuje na siłach, niech się wycofa, bo to nie żarty.*

*Wreszcie uderzyły czołgi, ruszyło ZOMO. Pacyfikacja. Na prawo idą ci, co chcą pracować. Na lewo my, co wybieramy strajk. Ładują nas do suk, rozwożą po różnych miejscach w Krakowie. Myśmy się znaleźli w komendzie na Mogilskiej. Sprowadzili nas gdzieś do podziemi i tam stłoczyli. Nie wiem, czy to parę wpuścili, czy co, ale nie dało się oddychać. Mówię: – Chłopcy połóżmy się na posadzkę, twarzami do dołu, będzie troszeczkę łatwiej. I tak dotrwaliśmy do rana. Rano przesłuchania. Kto podpisał lojalkę, szedł do domu.*

*Z tego tłumu poszli prawie wszyscy. Odmówiłem. Zostało nas mniej niż dziesięciu, w tym ksiądz, który dowoził nam żywność na strajk.*

*W nocy co chwilę kolejne przesłuchania i powrót do celi. I tak 4 czy 5 razy. Ciężko się zasypiało, ale człowiek umęczony tym strajkiem, potem nocną pacyfikacją, zamykał wreszcie oczy... i wtedy zapalało się światło, waliły ciężkie metalowe drzwi i krzyk: – Na przesłuchanie!*

*Nie podpisałem nic.*

*Skuli nas kajdankami, wpakowali do suk i zawieźli do więzienia w Wiśniczu. Tam ustawili dwuszereg długi na jakieś 70 metrów i puszczali nas pojedynczo. Kto szedł wolno, to walili pałami.*

*Wpakowali mnie do dużej celi razem z około 30 osobami.*

*I ciągle przesłuchania, przesłuchania, przesłuchania.*

*Najpierw pięknie, ładnie, milutko, elegancko, żeby podpisać, i z powrotem na salę. Za jakiś czas znowu, ale ostro – gnębienie, straszenie... Załatwimy twoją rodzinę, zgnijesz w więzieniu.*

*Po prostu nie wytrzymałem, podpisałem tę lojalkę. I byłem przekonany, że zostanę wypuszczony do domu, a tu nie, nic podobnego.*

*To było już chyba tuż przed Bożym Narodzeniem. Znów wpakowali nas do samochodów i powieźli nie wiadomo gdzie. Noc. Gdzieś o trzeciej nad ranem dojechaliśmy. To było więzienie w Załężu. Trzech w celi, co chwilę któryś szedł na przesłuchanie. Znowu maglowanie, naciskanie, zastraszanie. Tłumaczyłem, że przecież ja się nie zajmowałem żadną polityką. Mnie polityka nie interesowała. Mnie interesował sport, mnie interesowała pomoc ludziom, sprawy socjalne. To nie pomagało.*

*W międzyczasie puszczali nam przez głośniki w celi, jak żony i dzieci górników z kopalń Ziemowit i Piast, płacząc, apelują o przerwanie strajku na dole. Było przerażenie, jak tego słuchaliśmy. I po tym zaraz na przesłuchanie. Zmiękczanie i znowu naciskanie. Mówiłem, że jestem katolikiem, że ja nie potrafię coś na kogoś... A oni na to: — Proszę pana, nic nie będziemy od pana chcieli, tylko tyle, żeby pan nam mówił prawdę, a to przecież nie grzech dla katolika.*

*Odpowiedziałem, że sumienie mi nie pozwala. I na tym się na razie skończyło.*

*30 grudnia ostatni, co był ze mną w celi, też poszedł. Myślę, jaki jest powód, dlaczego oni wychodzą, a ja nie… I godzina chyba była 17 czy 18. Przychodzi klawisz do mnie, żebym się szykował do wyjścia. No to ja uradowany, ucieszony, już wreszcie!*

*Powiedziano mi, że w momencie, kiedy zajadę do Krakowa, zaraz po Nowym Roku muszę się zgłosić na Mogilską, po odbiór dowodu osobistego.*

*Poszedłem. I tu wpadłem w sidła Kasprzyka. To nie był człowiek. Wystarczyło na niego popatrzeć, to już człowiek się bał. A jeszcze jak epitetami zaczął jechać, straszyć, wygrażać. Zgnijesz w więzieniu, rodzina zdechnie z głodu, rączki masz na razie zdrowe, ale załatwimy cię tak, że ręką nie ruszysz. Co drugie słowo k... i ch... Nie zapomnę go do końca życia. Po spotkaniach z nim czułem się zgnojony i byłem tak przerażony, że myślałem o samobójstwie.*

*Dopiero tutaj podpisałem. To nie była lojalka, tylko gorzej... Czułem, że już mi wszystko jedno, niech się dzieje, co chce. Podpisałem. To nic wielkiego, czasami się tam spotkamy, wie pan, to pan nam coś tam powie, prawda, to niedługo potrwa. To się wszystko i tak już wali, ta cała Solidarność. To się wykruszy, tak że pan nam tylko pomoże troszeczkę...*

*Nie bili mnie na Mogilskiej. Raz dostałem w Załężu, w internowaniu, za przemycony nożyk.*

*Potem nie. Tylko był ryk tego Kasprzyka. Krzyk, krzyk i straszenie: Pozbędziesz się rodziny, pozbędziesz się rodziny, zgnijesz w kryminale… A my panu przecież dobrze życzymy, panie Staszku… Przecież w końcu ma pan dzieci. Po co panu to potrzebne? Zobacz pan, ilu ludzi żyje normalnie. Niech pan zobaczy przez okno – chodzą, spacerują sobie, śmieją się. Pan tego nie chce dla siebie i dla swoich dzieci? To możesz się łatwo pozbawić dzieci! Zadbamy o to.*

***

Filosek: *Kasprzyk dyktował mi, że podejmuję współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, ja pisałem. I pytanie, jaki chcę pseudonim. Nie spałem później parę nocy i tak myślałem, co to było, jak doszło do tego, że zostałem TW „Kałamarz”. Proponowali „Brzozę”, „Szalupę” i „Kałamarz”, żebym wybrał. Mnie jest wszystko jedno, mówię, no i został ten „Kałamarz”. Kasprzyk przedstawił mi tego, który – jak mi powiedział – będzie mnie „prowadził”. To był Sławomir Sienniak.*

*Nic wtedy nie czułem, pustka we łbie. Już po prostu miałem tego wszystkiego dość. Wyszedłem.*

*Od tego czasu dzwonili do mnie i spotkania odbywały się w mieszkaniu w bloku przy osiedlu Stalowym 5. To było po drodze do mojej pracy. Jak Sienniak chciał się ze mną spotkać, dzwonił: – Panie Staszku, jak tam, ma pan czas dzisiaj? Pan idzie na popołudnie do roboty, niech pan wpadnie na chwileczkę. To były dwa małe pokoiki z kuchenką, na drzwiach była tabliczka „Maślanka”. Za każdym razem trwało 10-15 minut i koniec.*

*Jeżeli opowiedziałem o rzeczach, które go interesowały, to zawsze mówiłem to, co już było, nie to, co będzie. Mimo to muszę szczerze powiedzieć: – Donosiłem na kolegów z „Solidarności”, nie da się tego inaczej nazwać.*

*Na B1, jak budowany był kościół, tam była kaplica, do której przychodziły dary. Jak robiło się dla dzieci na Mikołaja jakieś paczuszki, czy jak była pielgrzymka organizowana do Czernej, to miałem zadanie meldować, kto brał udział. To samo, kiedy na kombinacie były przemarsze z wydziałów – 16. czy 13. każdego miesiąca. Wypytywał pan Sławek, co się dzieje w robocie, czy są tworzone jakieś grupy, które by mogły inspirować do niepokojów.*

*Prowadzili mnie jak psa na łańcuchu, a ja nie miałem ani odwagi, ani siły z tym zerwać. Motorem mojego działania był strach. Bałem się o dzieci i żonę, potem pa-*

*raliżowała mnie już tylko myśl, że Kasprzyk ujawni moją współpracę przed kolegami z Huty.*

*Starałem się tak robić – i wydawało mi się, że tak robię – że nikomu bezpośrednio krzywdy nie wyrządzam. Dziś wiem, że tak nie było, ale nie miałem wtedy tej świadomości. Jedno mogę powiedzieć – nie poinformowałem o nikim z ludzi, których nie znali, nikt przeze mnie nie poszedł siedzieć.*

*Nie było z mojej strony efektów, okazywało się często, że im nie powiedziałem o czymś, co się będzie działo na Wydziale w hucie. Wtedy Kasprzyk wzywał pana Sławka i mnie tam, na Mogilską.*

*Czekaliśmy we dwóch, aż nas przyjmie, potem opieprzał mnie dokładnie, że nie sygnalizuję na czas o zagrożeniach. Krzyczał, darł się na mnie i na pana Sławka też. Potem pan Sławek mówił, że straci przeze mnie robotę.*

***

Filosek: *Unikałem różnych spotkań z kolegami, konspiracji, bo nie chciałem nikogo narażać. Z domu nie wychodziłem często, żeby jak najmniej wiedzieć. Miałem od Sienniaka polecenie, żeby chodzić tam, gdzie się zbierają ludzie z „Solidarności", na przykład na czwartkowe msze do Mistrzejowic. Wykręcałem się jak mogłem, ale kiedy nieraz już nie dało rady, to szedłem i mówiłem potem, kto był.*

***

Filosek: *Raz uzbroili mnie w podsłuch. Dali mi ten sprzęt poprzedniego dnia. Czułem wielki strach. Miałem iść na spotkanie z ukrywającym się Edkiem Nowakiem, z kolegami od siebie z wydziału, i miałem to nagrać dla SB. Przez całą noc włączałem ten sprzęt, aż zwarcie robiłem, żeby akumulatory się wyładowały. Poszedłem, wpiąłem to pod marynarkę. Okazało się, że mamy czekać na Edka na jakiejś działce, w altance. Na szczęście Edek nie przyszedł wtedy na to spotkanie i myśmy sobie posiedzieli, pogadali o bzdurach, a moment tylko rozmowa była, dlaczego Edek się nie pokazał. Czy może gdzieś został złapany. Po jakimś czasie, jak było spotkanie, zapytałem pana Sienniaka o nagranie. – Panie Staszku, tylko charczenie było i nie nagrało się nic. Odetchnąłem…*

***

Filosek: *Wpadka Staszka Handzlika nie była absolutnie z mojej przyczyny. Przyszli do mnie Stasiu Jędras z Białkiem i Stasiu do mnie tak: – Staszek Handzlik bardzo chce, żeby się spotkać z nim, bo ma ważną sprawę. Staszek Handzlik się wtedy ukrywał. Ja na to: – Wiecie, co chłopaki, ja naprawdę już mam dość, ja się wyłączam ze wszystkiego… A oni: – Bardzo cię prosimy, żebyś jednak poszedł z nami do niego. Na drugi dzień przyjechali po mnie, wsiedliśmy do mojego samochodu i oni pilotowali. Dojechałem do Karmelickiej, dalej na 18 Stycznia, na wysokość Peweksu i gdzieś w lewo. Tam jakaś chałupa była, z ogródkiem.*

*Na miejscu już Nosalski był i jeszcze kilka osób. Przyszedł Staszek Handzlik. Pamiętam, że chciał jakieś informacje, puszczono plotkę, że dziecko mu podobno mieli uprowadzić. Pogadaliśmy. Wracaliśmy znów w trójkę. Na wysokości Dworca Głównego Jędras mówi: – Stasiu zatrzymaj się tutaj, wysiądę, bo mam tu jeszcze coś załatwić. Jadę z Białkiem w kierunku domu, a na przystanku stoi pani Danusia Kłosowska, moja znajoma. Zabrałem ją i mam skręcać w lewo, a tu widzimy oboje, że milicja robi nam zdjęcie. Pani Kłosowska pyta: – Czemu, panie Stanisławie, co się stało? Jechałem zgodnie z przepisami. Zajechałem do domu. Mecz był wtedy, chyba Polska-Włochy. Na drugi dzień słyszę,*

*że Staszka Handzlika złapali. O, Jezus Maria, jak ja się dowiedziałem o tym. Mówię, po cholerę ja się tam pakowałem... Nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić. Ale niech mnie Chrystus zabije od razu, jeśli kłamię – nie maczałem w tym palców.*

*Bo przecież, jak sztandar „Solidarności” na Zgniataczu był ukryty, Kasprzyk powiedział do pana Sławka: – Naciśnij tego Filoska, bo on ma sztandar. Wiedzieli. A ja pary nie puściłem. Do dzisiaj ten sztandar jest w „Solidarności”.*

***

Filosek: *Moje życie zmieniło się od momentu, kiedy zostałem zagmatwany tam… w te… wszystkie sprawy esbeckie. Spotykając nawet najlepszego przyjaciela, ciągle miałem taką myśl, co on wie o mnie. Śmialiśmy się, normalnie rozmawialiśmy, ale było wewnątrz we mnie zakodowane, że on może tylko udaje, że zna prawdę. Po nocach nie spałem, męczyło mnie to. Byłem ogólnie zdrowy, ale to mnie dusiło.*

*Szukałem różnych dróg, żeby wyjechać stąd, żeby przerwać ten koszmar.*

*Postarałem się o wyjazd na budowę eksportową. To była jedyna szansa ucieczki. Półtora roku spędziłem w Diesnogorsku w ZSRR. Tam macki bezpieki nie sięgały, nie miałem z nimi kontaktu.*

*Bałem się wrócić, bo wiedziałem, co mnie czeka.*

*Rzeka Dniesna, przed zaporą, przed elektrownią atomową, jest szeroka na jakieś 800 metrów. Któregoś dnia wypłynąłem. Myślałem: – Niech się dzieje, co chce, będę płynął, póki sił starczy i zostanę tam na zawsze, skończę ten koszmar. Już nie mogłem płynąć, ręce, nogi odmówiły posłuszeństwa, już się żegnałem z tym światem. Ale w ostatnim momencie coś mi podpowiedziało: – Nie rób tego! Wola życia była silniejsza. Położyłem się na wznak i tak mnie ta fala niosła w kierunku zapory. Na szczęście jakiś prąd kierował mnie w stronę lądu. To trwało bardzo długo. Chwilami próbowałem płynąć, ale nie miałem sił. Kiedy byłem przy brzegu, stanąłem już na nogi i przewróciłem się. Tak zostałem – nogi w wodzie a twarz w piasku. Straciłem przytomność. Kiedy mnie znaleźli, na piasku, przy twarzy miałem plamę krwi. Szczęście, że nie upadłem na wznak, bo bym się zachłysnął krwią.*

*Jeszcze jak żona była z synem w odwiedzinach tam w Diesnogorsku, to pokazywałem to miejsce, ale nie mówiłem jej, jak to naprawdę wyglądało. Teraz słyszy po raz pierwszy...*

*Po powrocie stamtąd spotkałem się jeszcze kilka razy z tym panem Sławkiem,ale na tyle wypadłem z obiegu, że chyba nie byłem już dla nich interesujący. Nie naciskali.*

*Sienniak zadzwonił, kiedy już komuna się waliła. Spotkaliśmy się i powiedział: — Nasze drogi, panie Staszku, się rozchodzą, ponieważ sytuacja się zmieniła, proszę się nie martwić, wszystkie dokumenty zostają zniszczone, więcej się nie spotkamy. Długo się nie ujawniałem, bo liczyłem, że to nie wyjdzie na jaw. Już była mowa po paru latach o jakiejś lustracji, wygrzebałem ten stary numer telefonu do pana Sławka, a miałem go schowany na karteczce podklejonej w samochodzie i zadzwoniłem. Mówię: — Panie Sławku, czy naprawdę będzie wszystko w porządku?*

*— Proszę się nie martwić, wyczyściliśmy wszystko! Tak mi odpowiedział.*

*Ze dwa razy jeszcze do niego dzwoniłem, bo mi to spokoju nie dawało…*

*Straszną nienawiść czuję do tego Kasprzyka, ale pan Sławek Sienniak to był inny. Może to był skurwysyn, ale on był taki... kulturalny, ludzki... Próbował mi podpowiadać, nawet były takie momenty, że mówił, czego nie gadać przy Kasprzyku. Uwierzy pan?*

*Zresztą, może i może ma pan rację, że to była ich gra. Jeden straszył, a drugi tak na litość...*

***

Filosek: *Miałem przekonanie, że muszę tę hańbę z siebie zmyć. Temu miała służyć moja praca na rzecz potrzebujących. W żadną politykę się nie angażowałem. Organizowanie kolonii dla dzieci, przywożenie darów z Zachodu, praca dla fundacji ks. Isakowicza -Zaleskiego. Z mojej inicjatywy powstała spółka, jak likwidowali Zgniatacz. Chodziło o to, żeby ludzi nie zostawić na bruku. Do dziś działają, cieszą się, 290 osób tam pracuje. Wreszcie budowa pomnika przy placu Centralnym, upamiętniającego czyn ludzi „Solidarności". Mój pomysł, mój wniosek w KRH. To był kawałek tzw. wlewka, który był na złomie. Do tego taśmy walcowane, znowu gdzieś znalezione. Myśmy to zrobili, skomponowali, a napisy te brązowe odlaliśmy w hucie z odpadków. Udało się. Nie robiłem tego dla siebie. Zrobiłem to dla tych z „Solidarności", którzy mieli więcej odwagi niż ja.*

***

Filosek: *Nie było przez te wszystkie lata dnia, żebym myślami nie wracał do chwili, w której uległem. Budziłem się i nocą często modliłem się do Boga, żeby kolejny dzień przetrwać i żeby ten koszmar się skończył. Walczyłem z tym sam. Pewnie byłoby mi dużo lżej, gdybym komuś powiedział…*

*Powiedziałem tylko raz księdzu w konfesjonale, ale ta spowiedź była nie do końca, bo trzeba było przecież iść do ludzi, na których coś powiedziałem esbekom i przeprosić ich, podać rękę, poprosić o wybaczenie. A tego wówczas nie odważyłem się zrobić.*

*Chcę teraz przeprosić za to wszystko i proszę was o litość.*

*Nie, nie boję się, co powiecie, ja się boję bardziej tych młodych ludzi, którzy nie żyli w PRL-u. Oni nie wiedzą, co to była „Solidarność", nie wiedzą, co to walka, bezpieka, nie wiedzą, co to strach. I oni mogą mi dzisiaj plunąć w twarz.*

***

Filosek: *Mam wielkie pretensje do naszych rządów, że nie zrobiono dużo wcześniej tej lustracji, tego wszystkiego. Gdyby to od razu podali do wiadomości 20 lat temu, byłoby dawno po sprawie, tacy jak ja mogliby normalnie żyć bez strachu. Raz by zabolało i już.*

***

Stanisław Handzlik: *Filoska znałem kupę lat, pracowaliśmy przez pewien czas na jednej zmianie. Robił drobne usługi kolegom z pracy, np. jak potrzeba było do domu wiertło naostrzyć, to on to zrobił – był życzliwy dla ludzi. Nie był to facet, który by rozumiał sytuację polityczną. Nie miał jaj pod tym względem. Taki był trochę rozlazły. Nie był jakoś specjalnie tchórzliwy, ale nie był też dzielny w sytuacjach konfliktowych.*

*Przyznał się nam do współpracy z SB, gdy już nie miał wyjścia. Powiedzieliśmy mu, że wszystko wiemy, ale nie ujawniliśmy, ile wiemy naprawdę. A wiedzieliśmy niewiele. Sprawa prosta: „Masz alternatywę: albo się dalej zapierasz, albo powiesz wszystko, a my pomożemy ci wyjść z powrotem do ludzi, aby cię nikt nie próbował prześladować". Mamy nagrane jego zeznania. Bite cztery godziny. Na początku był trochę obrażony. A potem, jak zaczęliśmy mu podawać fakty, to uszło z niego powietrze i zaczął mówić. Jego warunek był tylko taki, że wszystko, co nam powiedział, musi być tajne. Nie zgodziliśmy się, zależało nam na tym, aby w IPN dowiedzieli się, jakie były metody pracy bezpieki. Próbowałem go podejść i powiedziałem mu, że jest film z mojego aresztowania (rzeczywiście esbek Wolnicki kilka lat po 1989 roku spotkał Janka Ciesielskiego na ulicy i powiedział mu, że jest film z mojego aresztowania nagrany w celach szkoleniowych i że może go udostępnić).*

*Filosek w sprawie mojego aresztowania zarzekał się od samego początku, że nie miał z tym nic wspólnego. Opowiadał, że po tej wpadce zwierzchnik ubeka, który go prowadził – Kasprzyk – zażądał spotkania z nim i go strasznie okrzyczał o to, że nic nie powiedział SB o spotkaniu ze mną. Nie wierzę w to. Racją jego bytu, jego funkcjonowania po tym, jak odkryto, że był agentem, jest wypieranie się tego, że mnie wydał. Gdyby się przyznał, byłby skończony. A tak, to on robi za ofiarę. Został złamany, robił różne rzeczy, ale nikomu nie szkodził.*

*Czy on na mnie doniósł? To jest pół na pół, bo drugi człowiek, z którym się wtedy spotkałem – Jędras – też był współpracownikiem SB, o pseudonimie „Karol-2”, choć on się nigdy nie przyznał nawet do tego, że współpracował. Wydał mnie albo Filosek, albo Jędras.*

*Filosek czasem do mnie dzwoni z okazji świąt albo imienin. Nie czuję do niego wrogości, życzę mu jak najlepiej. Dobrze, że się przyznał. Danego mu słowa dotrzymaliśmy. Powiedziałem chłopakom w Hucie, gdzie teraz pracuje syn Filoska, żeby nie próbowali mu dokuczać, bo po pierwsze, syn nie odpowiada za czyny ojca, a po drugie – ojciec wtedy bał się również o syna, który był malcem. A bezpieka jak wyczuła, że ktoś boi się np. o dzieci, to na tym jechała.*

*Był słaby. Wielu ludzi w podobnej sytuacji odwracało się od ubeka i mówiło: „Pocałuj mnie w dupę!”. A on kupił to, co bezpieka mu mówiła. Dał się zastraszyć.*

# „Jezusie, wróć go do życia”

Alina Włosik: *W latach 70. byłam jeszcze mała i trudno mi było zrozumieć, że istnieje coś poza Nową Hutą. Wiedziałam, że tramwaj gdzieś tam dalej skręca w kierunku Czyżyn i na tym kończył się świat, nie tylko mój. Huta żyła własnym życiem, własnymi sprawami.*

*Byliśmy rodziną pewnie całkiem typową, normalną.*

Irena Włosik: *Byliśmy tacy szczęśliwi... Owszem, pracowaliśmy bardzo ciężko, dzieci wychowywałam, nie było mowy o tym, żebym zaprzestała pracy choć na miesiąc. Urlopy macierzyńskie były o wiele krótsze niż teraz, trudno było korzystać z opieki nad chorym dzieckiem, bo to groziło zwolnieniem. W sklepach tylko ocet i musztarda, trzeba było wystawać w kolejkach.*

Alina Włosik: *Byliśmy wychowywani według takich tradycyjnych wzorów – Bóg, Honor, Ojczyzna. Mama wielokrotnie opowiadała o Piłsudskim, o ’39 roku, o AK i Katyniu. Widać było tę miłość do ojczyzny, a z drugiej strony ogromną niechęć do ustroju komunistycznego. Siłą rzeczy przyjmowaliśmy taką postawę. Ale żyliśmy całkiem zwyczajnie. Byliśmy zaangażowani duchowo, ale nie byliśmy nigdy rodziną działaczy, nie angażowaliśmy się w żadne ugrupowania. Tak samo Bogdan.*

Julian Włosik: *To i tak Bogu dzięki, że nie był jedynakiem...*

Irena Włosik: *Tak pragnęłam mieć jeszcze więcej dzieci, ale już jak on się urodził, wystąpiły komplikacje. Lekarze odradzali, ale przecież to jest niemożliwą rzeczą, tak o jednym dziecku. Pochodzę z rodziny wielodzietnej i muszę mieć więcej dzieci, choć jedno jeszcze. Tak urodziła się Alinka.*

Alina Włosik: *Bogdan chciał się wcześnie usamodzielnić. Dlatego wcześnie poszedł do pracy i robił zaocznie technikum.*

Irena Włosik: *Ja mu odradzałam. Boguś, to za ciężko, może ty byś poszedł do dziennego technikum? Wiedziałam, co to praca w kombinacie, cóż, że w biurze. Warunki ciężkie, zatrute powietrze. On powiedział: „Mamusiu, tatuś jest chory, różnie może być. Pójdę do dziennego technikum i skąd wezmę pieniądze, nawet na przybory szkolne? Pójdę dla pracujących, to zawsze będę miał trochę pieniędzy i tobie pomogę". Miał plany, że jak zda maturę, to pójdzie na studia dla pracujących. Chodził do pracy w kombinacie na szóstą rano, więc pracę kończył o czternastej. Zawsze do domu się spieszył z pracy, żeby zjeść obiad nawet na stojąco, i biegł do szkoły na Złotej Jesieni. Kiedyś powiedział: „Mamusiu, tak naprawdę to mnie interesują sprawy humanistyczne, ale muszę zdobyć męski zawód, żeby były pieniądze na życie".*

Julian Włosik: *Jesienią 1982 roku miał już zatwierdzony temat pracy dyplomowej.*

Irena Włosik: *A przecież jeszcze się z tą dziewczyną spotykał. Wtedy to jeszcze nie wiedziałam, z kim. Widocznie go to krępowało mówić. Małgosia, Boże kochany, to była bardzo ładna dziewczyna i taka dobra. Nawet nie wiem, czy byli długo ze sobą. Chyba niedługo, może rok? Ja się śmiałam, mówię tak: „Boguś, może ty się będziesz żenił?". „Eee... mamusiu, wygłupiasz się, mam dopiero 20 lat...".*

*Wszystko w pędzie. Codzienny kierat. Kiedy było rozmawiać... A przecież musiał zajrzeć do książki też. A jak tylko miał chwilę czasu, to stał w kolejce w sklepie za tym mięsem. Paskudne, bo paskudne dawali, ale było na kartki i jeść coś było trzeba. No, to chociaż mnie podmienił, poszłam, to kolejka dalej się posunęła, to ja stanęłam, a on szedł do domu czy dalej do szkoły.*

Julian Włosik: *Wtedy to się stało całymi nocami.*

Alina Włosik: *Ogłoszono stan wojenny. Kojarzyłam tylko jedno, że w tej chwili to już będzie wojna, a wojnę znałam z opowieści dosyć dobrze. I rodzice, i babcia dosyć szczegółowo opowiadali różne tragiczne wydarzenia z czasów wojny.*

Julian Włosik: *Z 16 na 17 grudnia '81 doszło do pacyfikacji kombinatu. Pamiętam pochód siedemnastego... Bogdana 3 dni nie było wtedy w domu. Był na kombinacie łącznikiem między strajkującymi wydziałami.*

Irena Włosik: *Bardzo przeżył boleśnie to rozpędzenie strajku. Przyszedł niewyspany, niedojedzony. Nie mówił, że jego pałowali, ale innych pałowali. Opowiadał, jak czekają, a tu nagle wjeżdżają czołgi. Widziałam porozwalane te bramy. Przyszedł zmęczony, zrezygnowany i mówi: „Tyleśmy się namęczyli i potrafili nas tak załatwić". Ale jak to młody, za chwilę już mówił: „Nie wszystko stracone, będziemy walczyć do zwycięstwa".*

Julian Włosik: *I jeszcze uciekając, szalik moherowy gdzieś zgubił. Rozpaczał o ten szalik, bo to ciężko było dostać.*

Irena Włosik: *Zaczęła się konspiracja, gazetki. W każdej manifestacji brał udział. Głęboko to przeżywał, nie jak czasem chłopaki ganiali się z milicją dla atrakcji.*

Alina Włosik: *Pamiętam huki, strzały, to było coś przerażającego, kiedy nie było wiadomo, czy to pociski, czy armatki wodne. Gazy łzawiące było czuć wszędzie, na całą Hutę. Było biało od szczypiącego, gryzącego dymu. Baliśmy się otworzyć okna, bo wtedy strzelali do środka. Kiedy Bogdan przychodził, opowiadał, że biegają – ZOMO, tajniacy, że pałują, że strzelają armatkami wodnymi, że można oberwać petardą.*

Irena Włosik: *Czyśmy się bali o niego w dni demonstracji? Aż tak, to nie, bo wiedzieliśmy, że Boguś jest zawsze umiarkowany, ostrożny.*

Julian Włosik: *Ja mu tylko mówiłem: „Uważaj, nie bądź czasami chojrak!". Na co on: „Eee, tato, co oni mi zrobią...".*

Alina Włosik: *Ja już licealistka, Bogdan prawie dojrzały mężczyzna. Wtedy bardzo zbliżyliśmy się do siebie. Wracał późno wieczorem, przychodził do mnie do pokoju i opowiadał, no dla mnie o takich sprawach jeszcze obcych. Opowiadał nie tylko o „Solidarności”, ale o codzienności, o swoich problemach, o pasjach, o muzyce. Pamiętam, że wtedy, 13 października 1982, zanim jeszcze wyszedł z domu wczesnym popołudniem, też powiedział, że przyjdzie i opowie mi o wszystkim.*

Julian Włosik: *On się umówił w tym dniu z Małgosią.*

Irena Włosik: *Ona miała wyjść ze szkoły i tam pod kościołem, pod Arką mieli się spotkać. Ona przyszła... Już dowiedziała się wszystkiego...*

Julian Włosik: *Nie. Tylko, że kogoś zastrzelili. Nie wiedziała jeszcze, że jego.*

Alina Włosik: *Oczekiwanie, że przyjdzie wieczorem, strzały, mgła, zapach gazu. Tyle pamiętam z tego dnia. Później czarna dziura.*

Irena Włosik: *Brał udział w pochodzie z kombinatu po pierwszej zmianie... nie mogę, może dalej powiedz ty...*

Julian Włosik: *Zdjęć Wałęsy miał pełne kieszenie, widocznie rozdawał. Koledzy mówili też, że Bogdan niósł transparent z podobizną Wałęsy. Wymieniali się. No, bo jak cały czas w rękach, to ręce omdlewały, a on miał chorą rękę. Dzień wcześniej miał wypadek w pracy i lekarz zakładowy chciał mu dać 9 dni zwolnienia, ale ze względu na ten pochód Bogdan odmówił.*

*Zomowcy rozproszyli cały pochód nad Zalewem Nowohuckim, było bicie i gaz. Wrócił do domu przesiąknięty tymi gazami, zjadł obiad i pobiegł dalej. Oczywiście, żadna komunikacja miejska nie działała, więc musiał na piechotę. Wychodząc, powiedział do córki: „Przekaż mamusi, że pójdę na nabożeństwo fatimskie i wrócę. Niech się mamusia nie martwi”.*

Irena Włosik: *Było po Dzienniku Telewizyjnym, przed ósmą. Pukanie. Przychodzi troje młodych, mąż im otworzył i rozmawiają, mąż mówi: „Słyszysz, co tu państwo mówią? Bogdan prawdopodobnie postrzelony”.*

*Ja na to: „Nie, nie, to jakaś pomyłka, absolutnie to nie może być on”.*

*Oni mówią: „Proszę pani, myśmy tam byli, jesteśmy studentami medycyny, udzielaliśmy mu pierwszej pomocy i on prosił, żeby zawiadomić rodziców, i podał adres, prosił nas bardzo i podał adres, dlatego tu przyszliśmy”.*

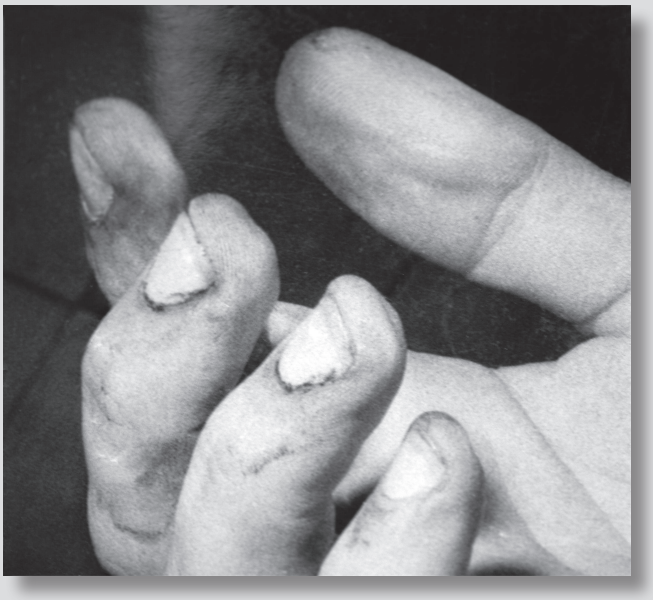
*I wtedy dopiero do mnie doszło, że to w ogóle jest możliwe. Pojechaliśmy z mężem do Szpitala im. Żeromskiego, do Huty. Wszystkie przejazdy były zabarykadowane, w powietrzu unosiły się dym, gaz, ciężko było przejechać, mąż gdzieś jeździł dookoła...*

Julian Włosik: *...przez Łęg pojechaliśmy, tam od strony Mogiły, polnymi drogami, dojechaliśmy do szpitala, tam lekarz podał, że byli karetką, ale nie został przyjęty, tylko odesłany do Krakowa, na Kopernika. Na Kopernika też go nie przyjęto. Było polecenie, żeby wszystkich rannych z zajść zwozić do Szpitala Wojskowego na Wrocławską. Tak go po Hucie i po Krakowie wozili w kółko...*

Irena Włosik: *Wróciliśmy do domu, byliśmy bez sił, mąż to się tak okropnie czuł, że bałam się o jego życie. Był przecież po zawale. Został w domu. Siostra ze szwagrem przyjechali i pojechaliśmy prosto na Wrocławską. Pod akademikami, na Czyżynach, stało bardzo wiele barykad, jakieś belki, drągi, sterty kamieni i płyt chodnikowych, resztki petard. Wszystko zadymione, z oczu płynęły łzy.*

*W szpitalu wartownicy nie chcieli nas wpuścić, bo nie można o tej porze, to była godzina gdzieś po jedenastej w nocy. Zaczęłam błagać, prosić, potwornie krzyczeć, że moje dziecko tam kona, że nie mają prawa mnie zatrzymywać.*

*Boguś leżał na korytarzu na wózku, przykryty prześcieradłem, lekarze dopiero co odeszli od stołu operacyjnego, jeszcze byli w uniformach, w zielonych czepkach, z maska mi na twarzach.*



**Bogdan Włosik.** *Boguś leżał na korytarzu na wózku, przykryty prześcieradłem, lekarze dopiero co odeszli od stołu operacyjnego, jeszcze byli w uniformach, w zielonych czepkach, z maskami na twarzach. Klęknęłam i zaczęłam krzyczeć: „Jezusie, wróć go do życia!”.*
Fot. z akt sądowych

*Klęknęłam i zaczęłam krzyczeć: „Jezusie, wróć go do życia!”.*

*Prosiłam, czy jest tam ksiądz, żeby mu dał ostatnie namaszczenie, ale jeden z lekarzy, ich przełożony, powiedział, że owszem, jest, on może go tu sprowadzić, ale to nie ma żadnego znaczenia, bo jeżeli ksiądz wojskowy udzieli mu ostatniego namaszczenia, to tak jakby go nie było. Ale tam też byli ludzie uczciwi – podszedł do mnie lekarz, szepnął: „Pojadę po księdza”, szybko umył ręce, przebrał się i swoim samochodem przywiózł duchownego.*

*Wróciłam do domu, mąż się pyta: „Co z Bogusiem? Lepiej?”.*

*Tylko płakałam. Nie wiedziałam, jak mam mu to powiedzieć...*

Julian Włosik: *Po zabójstwie syna nikomu z tych esbeków nic się nie stało, zabójca został ukryty w szpitalu, a członkowie patrolu dostali zwolnienia lekarskie. Wiceminister Ciastoń zaraz przyjechał do Krakowa podziękować funkcjonariuszom za trud i wysiłek w walce z chuliganami. Nas stale nachodzili tajniacy, naprzeciw naszych okien był stały punkt obserwacji.*

Irena Włosik: *Chcieliśmy Bogusia pochować koniecznie zgodnie z tradycją, w nowych butach. Ale wtedy można je było dostać tylko na talony, a i to z wielkim trudem. Moja siostra miała znajomą, jej znajoma od kolejnej znajomej zdobyła taki talon i kupiła mu buty. Dopiero później zajrzałam do portfelika syna. Miał tam jeszcze niewykupiony talon.*

Alina Włosik: *Pierwsze dni to szok, łzy płynęły cały czas, zupełny brak kontroli nad sobą. Nie chodziłam do liceum. Kiedy wróciłam, koleżanki i koledzy bardzo podtrzymywali mnie na duchu. Co dzień po lekcjach ktoś odprowadzał mnie do domu.*

Irena Włosik: *Parę tygodni po tragedii rano mocne pukanie do drzwi. Jeszcze nie byłam ubrana, więc poszedł mąż. Do przedpokoju wszedł mężczyzna i powiedział, że chce z nami porozmawiać. Był w granatowym trenczu, wyglądał tak, że od razu zorientowaliśmy się, skąd jest. Nie chcieliśmy rozmawiać. Przyjął to spokojnie, zapowiedział tylko, że mamy być około godziny dwunastej w domu. Zapytałam: „Co pan będzie robił – przesłuchania?”. „Tak” – odpowiedział. „No, to teraz mnie proszę przesłuchać”. „Nie mogę być sam, musi być drugi, będziemy tu koło dwunastej”.*

Julian Włosik: *Poszedłem do sklepu, koło dziesiątej, a widzę, że tu pełno obcych ludzi po osiedlu krąży. Samochody, pełno ich w tej przełączce, gdzie mieli punkt obserwacyjny, do piwnicy nawet wleźli. Żona czym prędzej ulotki zaczęła chować...*

Irena Włosik: *...ale gdzie to schować, do muszli, do lodówki? Do zamrażalnika to dałam.*

Julian Włosik: *A część wziąłem i poszedłem ze śmieciami. Byliśmy tak skołowani, baliśmy się, że oni nas zabiją. Przeżyliśmy straszne godziny. Śniadania nie mogliśmy zjeść, tylko chodziliśmy od okna do okna.*

Irena Włosik: *Ubek wrócił koło dwunastej sam. Usiadł i jak gdyby nigdy nic próbuje rozmawiać o pogodzie, o sporcie. Gadał tak sam ponad pół godziny i mówi nagle: „Ale ja przecież tu nie bez przyczyny przyszedłem, bo tu przyjedzie do was premier!”. Byłam tak wykończona psychicznie, że nie zrozumiałam. Pytam go: „Kto to jest »premier«?”. – „No... pan generał Jaruzelski! Chyba mu wolno złożyć kondolencje?”.*

*Baliśmy się odmówić, mąż powiedział tylko: „Pod warunkiem że nie będzie żadnych kamer, żadnych zdjęć. Nie chcemy, żeby z naszej tragedii robiono widowisko”.*

*A tu oni właśnie wchodzą. Jak tylko zaczęli wchodzić z kamerami, lampami, z całym tym sprzętem, ubek schował się do kuchni. Mąż mówi: „Absolutnie nie!”, wobec czego tamci zostali za drzwiami, i weszli Jaruzelski, Kiszczak, ówczesny prezydent Krakowa, dyrektor Huty Lenina i dwóch innych dygnitarzy. Jeszcze jakiś sekretarz, major Palimąka się nazywał, pamiętam, bo zostawił wizytówkę.*

Julian Włosik: *Usiedli. Zaczął Jaruzelski: „Chcielibyśmy Państwu złożyć kondolencje, ubolewamy nad tymi rozwarstwieniami...”.*

Alina Włosik: *Pamiętam tylko kilku panów w garniturach, kilku w mundurach i nic więcej. Byłam jak w letargu i nawet nie chcę sobie przypomnieć szczegółów. To było obrzydliwe.*

Julian Włosik: *Przerwałem Jaruzelskiemu i mówię, że jak można strzelać do bezbronnego chłopaka z odległości półtora metra, że przecież tam był spokój, nie było żadnych zamieszek...*

*Nie dał mi dokończyć, tylko wpadł mi w słowo i znów zaczął opowiadać o rozwarstwieniach wśród społeczeństwa. Nie minęło 10 minut, pogadali, zabrali się i poszli.*

Irena Włosik: *Pisali w gazetach, że ich przyjęliśmy herbatą i ciastem, że biały obrus był.*

*Nic podobnego, to kłamstwa. Poszliśmy zaraz do siostry, bo już nam było ciężko to samym przeżyć, a siostra nas przywitała i mówi: „Wy? Wyście wpuścili go do domu?”. Dopiero zrozumiała, jak opowiedzieliśmy szczegóły.*

*Telewizor był włączony, zaczynała się Kronika Krakowska. Pojawił się spiker, nazywał się Palowski, i jako pierwsze czyta, że u rodziny Włosików gościła delegacja władz, i że my, Włosikowie, przestrzegamy wszystkich, młodzież i jej rodziców, przed zakłócaniem porządku i apelujemy o spokój, bo najlepiej wiemy, czym to grozi. Boże, tak się zdenerwowałam...*

*Od razu u siostry chwyciłam za telefon i dzwonię do tego Palowskiego do telewizji: „O czym pan mówił, przecież to nieprawda!”.*

Julian Włosik: *Pojawiły się plotki, że czerwoni nam willę wystawili, że dali pieniędzy. Różne bzdury esbecy rozpuszczali.*

*Rzeczywiście, przyszedł z propozycją pułkownik Garlej od Kiszczaka, mówił, żeby dać z tym postępowaniem prokuratorskim spokój. Zapytał wprost – ile i czego żądamy. Powiedziałem: „Ja z panem nie będę rozmawiał”.*

Irena Włosik: *Ze mną też rozmawiał. Powiedziałam: „Pan nas obraża. Żądamy tylko jednego – sprawiedliwego procesu”.*

Alina Włosik: *Przez dwa tygodnie praktycznie nie zamykały się drzwi naszego domu. Ktoś wchodził, wychodził, pamiętam grupki na klatce schodowej, ludzie stali i zastana-*




**Jaruzelski ze świtą, po najściu na mieszkanie rodziców Bogdana Włosika.** *Baliśmy się odmówić, mąż powiedział tylko: „Pod warunkiem, że nie będzie żadnych kamer, żadnych zdjęć. Nie chcemy, żeby z naszej tragedii robiono widowisko". A tu oni właśnie wchodzą. Jak tylko zaczęli wchodzić z kamerami, lampami, z całym tym sprzętem, ubek schował się do kuchni. Mąż mówi: „Absolutnie nie!", wobec czego tamci zostali za drzwiami, i weszli Jaruzelski, Kiszczak, prezydent Krakowa, dyrektor Huty Lenina i dwóch innych dygnitarzy. Jeszcze jakiś sekretarz, major Palimąka się nazywał, pamiętam, bo zostawił wizytówkę. Usiedli. Zaczął Jaruzelski: „Chcielibyśmy Państwu złożyć kondolencje, ubolewamy nad tymi rozwarstwieniami...".*



*Przerwałem Jaruzelskiemu i mówię, że jak można strzelać do bezbronnego chłopaka z odległości półtora metra, że przecież tam był spokój, nie było żadnych zamieszek... Nie dał mi dokończyć, tylko wpadł mi w słowo i znów zaczął opowiadać o rozwarstwieniach wśród społeczeństwa. Nie minęło 10 minut, pogadali, zabrali się i poszli*

Fot. SB

*wiali się, jak zagadać, zapukać, w jaki sposób przekazać kondolencje. To był wspaniały gest ludzkiej solidarności. Dla nas z jednej strony to było bardzo męczące, ale z drugiej pozwalało przetrwać ten okres, bo nie mogliśmy się całkiem rozkleić. Przychodziła nie tylko najbliższa czy dalsza rodzina, znajomi, ale ludzie obcy. Zawsze przekazywali, że oni jednak nas znają – albo wspólni znajomi, albo wspólna praca, jakaś szkoła, jakiś wyjazd... Okazywało się, że świat jest jednak mały, że jednak Huta jest wielką rodziną.*

Irena Włosik: *Ile razy jestem na cmentarzu, to mi się pogrzeb przypomina. Te nieprzebrane tłumy.*

Julian Włosik: *I mimo tych tłumów, esbecy nas bezczelnie zaczepiali podczas pogrzebu.*

Irena Włosik: *Byłam cała odrętwiała, więc nie zwracałam uwagi na to, co się wokół mnie dzieje. Widziałam, że nieznany mi człowiek szedł blisko męża, ale dopiero mąż w domu powiedział, co się stało. Przypomniałam sobie wtedy, że do mnie też ten człowiek podszedł na cmentarzu. Zapamiętałam, co powiedział: „Proszę pani, Matka Boska nie tak cierpiała, jak syna straciła, niech pani tego tak nie przeżywa”.*

Julian Włosik: *Mówił do mnie, że mam być spokojny. Przerwałem, a kiedy klęknęliśmy obok siebie, namacałem mu pod pachą kaburę z pistoletem. Zauważyłem ją, bo rozchyliły się poły płaszcza, ale chciałem się upewnić. Powiedziałem: „Jak się pan w tej chwili nie ulotni, to zacznę krzyczeć i pana zdemaskuję”. Tam by go chyba... Nie wiadomo, do czego by doszło, pewnie do masakry. Było ponad 10 tysięcy ludzi, ale też pełno było wśród tego tłumu tajniaków.*

Alina Włosik: *Pamiętam ogromną wyrozumiałość ludzi, którzy obok grobu Bogdana też mieli swoich bliskich. Dla nich on był przecież obcą osobą, a nie mogli we Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny stanąć nad swoim grobem czy skupić się, czy nawet przejść alejką, musieli chodzić dookoła. Rodzice czuli się zobowiązani, żeby te tysiące zniczy później posprzątać, bez względu na samopoczucie, bez względu na chorobę.*

Irena Włosik: *Małgosia miała przygotowane zdjęcie z dedykacją i chciała je włożyć do trumny Bogdana, ale w końcu nie wiem, czy nie wrzuciła do grobu.*

*W patrolu było czterech*

Julian Włosik: *Śledztwo prowadziła prokuratura wojskowa. Prokuratorzy zastraszali świadków, wymuszali zeznania. W dniu śmierci syna i nazajutrz do mieszkań w bloku, przy którym zginął, wpadały hordy pijanych zomowców, wywalali drzwi. Wywracali sprzęty, zrzucali pościel z tapczanów, bo jak zeznawał jeden ze świadków, szukali, czy ktoś nie jest tam ukryty. Bali się, że ktoś widział z okna całe zajście i może zeznać prawdę.*

Irena Włosik: *W PRL-u nie było żadnego procesu, zabójca był przesłuchiwany jako świadek, a nie podejrzany o zabójstwo. Reprezentujący nas mecenas Rozmarynowicz odnalazł naocznego świadka zadającego kłam oficjalnej wersji, głoszącej, że Bogdan napadł na esbeka. Chłopak był zdecydowany zeznawać. Zastanowiliśmy się z mężem i poprosiłam: „Panie mecenasie, niech pan nie dopuści, żeby on zeznawał. Jest w tej chwili studentem medycyny. Nie tylko nie skończy studiów, ale może być tak, że znajdą go utopionego albo będzie miał wypadek. Nikt nam już życia syna nie wróci i nie chcemy mieć na sumieniu tego, że matka tego chłopaka będzie później przeżywać to, co ja przeżywam. Może przyjdzie czas, wtedy skorzystamy z jego zeznań”. W 1990 roku śledztwo wznowiono i wreszcie ruszył proces. I właśnie w tym wznowionym śledztwie zgłosił się pan doktor Łomnicki, już wtedy lekarz, i zeznał, jak to faktycznie było.*

Julian Włosik: *Zaraz na początku pierwszego śledztwa wyszło na jaw, że żona zabrała całą odzież syna ze szpitala, dowód rzeczowy. Żądali od nas jej wydania, ale żona oświadczyła, że wszystko wyrzuciła do śmietnika.*

Irena Włosik: *Zabrałam tę odzież, to znaczy te swetry pokrwawione i wszystko, co było, bo bałam się, że oni coś zmanipulują, zniszczą dowody. Było to w ukryciu, aż do wznowienia śledztwa w wolnej Polsce.*

Alina Włosik: *Nie wiem, jak rodzice przeżyli ten proces. Mama z natury rzeczy bardzo emocjonalnie podchodziła do życia, tata po ciężkich chorobach. Obawiałam się, czy nie skończy się to kolejną tragedią. Wciąż wyjeżdżali do Krakowa, te wyprawy ciągnęły się*

*latami. Ja aż tak bardzo nie angażowałam się, byłam tam na rozprawach, pamiętam przesłuchania, ale przede wszystkim udręczonych rodziców. Pytałam ich nieraz, czy nie lepiej odpuścić. Tym bardziej że oni nie walczyli o wymiar kary ani o to, żeby morderca spędził resztę życia za kratkami, ale walczyli, żeby ta zbrodnia nie została całkowicie zamazana i rozmyta przez obrońców mordercy, mówiących wciąż o obronie koniecznej.*

Julian Włosik: *Morderca, Andrzej Augustyn, cały czas na rozprawach zachowywał się butnie. Jak jego koledzy esbecy zeznawali o tym dniu tragedii i całą odpowiedzialność zwalili na niego, to zerwał się z ławy i krzyknął: „A gdzie wyście wtedy byli? Na wczasach? Wasza postawa jest niegodna funkcjonariusza SB!". Był do końca butny, wprost nienormalnie butny. Patrzył nam prosto w oczy.*

*Tych esbeków było w patrolu czterech: Aleksander Mleczko – dowódca, Andrzej Augustyn – zabójca Bogdana, Marek Kowalski, no i ten Marek Janusz...*

Irena Włosik: *Bo ten Janusz to mieszka w bloku obok... Spotykamy go często w sklepach, mijamy się z nim na skwerze. To jak jakaś kara.*

Julian Włosik: *W latach 90. okazało się, że Janusz jest pozytywnie zweryfikowany i pracuje w Urzędzie Ochrony Państwa.*

Irena Włosik: *Jak Boguś wrócił w tym dniu tragicznym do domu na obiad, przesiąknięty gazem, przemoknięty, to powiedział, że go strach ogarnia, że pod sam dom szedł za nim człowiek, wyglądający na tajniaka. To samo mówił koledze, którego później spotkał koło Arki. On zażartował: „Takiś ważny, że za tobą chodzą?". Janusz zeznając, opisywał, co Bogdan miał na sobie w chwilę po zabójstwie. Został postrzelony w zupełnie innym swetrze, niż ten zeznał. Opisał sweter, który Bogdan rzeczywiście nosił, który miał na sobie wcześniej. Musiał znać Bogusia, musiał go wcześniej znać. Musieli go dobrze zapamiętać i wiedzieli, do kogo strzelają. Pewnie chcieli zastraszyć Hutę i mieli kogoś zabić. Padło na naszego syna...*

Alina Włosik: *Dla mnie ten funkcjonariusz, który strzelał, to w pewnym sensie abstrakcyjna postać. Nawet nie zapamiętałam z procesu jego twarzy. To przecież była cała zorganizowana działalność. Nie skupiałam się na jednym z nich, nie czułam nienawiści tylko i wyłącznie do tego jednego człowieka. Czułam to do tej delegacji, która nas naszła w domu.*

*Chcieli podawać rękę, a ja nie miałam na to ochoty, bo to byli ludzie odpowiedzialni za całe zło, które się działo, za tragedię nie tylko naszą, ale bardzo wielu rodzin.*

Irena Włosik: *Mamy satysfakcję, że wyrok zapadł...*

Julian Włosik: *...już obojętne jaki, ale przynajmniej normalny proces się odbył.W pierwszej fazie dostał 8 lat, w apelacji podwyższyli do 10. Z tego odsiedział niecałe 6. Teoretycznie, bo często był na przepustkach, więcej czasu spędził na przepustkach niż w więzieniu.*

***

Irena Włosik: *Lekarz, który wiózł Bogusia w karetce z miejsca zbrodni, zeznał przed sądem, że póki on był przytomny, to mówił: „Komuniści mnie zabili". I wiele razy powtarzał: „Pamiętajcie o mojej mamie...". Ile razy o tym myślę, to po prostu rozrywa mi serce. Przetrwaliśmy to wszystko tylko dzięki wytrwałości i samozaparciu, które daje nam wiara w Boga.*

Julian Włosik: *Dawno temu, po rozległym zawale, lekarze nie dawali mi wielkich szans.*

Alina Włosik: *Ginie młody człowiek, w pełni sił, a opatrzność czuwa nad człowiekiem starszym, schorowanym, który praktycznie nie jest w stanie przeżyć dnia bez lekarstw. Może właśnie po to, żeby kultywować pamięć...*

Irena Włosik: *Jest za co Bogu dziękować. To nie poszło na marne. Ale miałabym satysfakcję, gdyby on tego dożył. Jesteśmy zawsze na tych różnych patriotycznych uroczystościach i jak widzę tego czy tamtego działacza, który przemawia na temat Bogusia, to jestem dumna i czuję wzruszenie, ale wewnątrz myślę sobie, że oni wszyscy żyją! Siedzieli, pozamykani byli nieraz, ale wrócili.*

*A mojego dziecka już nie ma.*

[Rodzinę Bogdana Włosika wysłuchał Maciej Gawlikowski.
Tekst ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” nr 37 z 12 września 2010].



**Zabójca i rodzice ofiary.** *Dla mnie ten funkcjonariusz, który strzelał, to w pewnym sensie abstrakcyjna postać. Nawet nie zapamiętałam z procesu jego twarzy. To przecież była cała zorganizowana działalność. Nie skupiałam się na jednym z nich, nie czułam nienawiści tylko i wyłącznie do tego jednego człowieka. Czułam to do tej delegacji, która nas naszła w domu. Chcieli podawać rękę, a ja nie miałam na to ochoty, bo to byli ludzie odpowiedzialni za całe zło, które się działo, za tragedię nie tylko naszą, ale bardzo wielu rodzin.*



## „Nadmiernie odważny człowiek...”

Cytowany już kilkakrotnie w tej książce Aleksander Mleczko był 13 października 1982 roku szefem patrolu, do którego należał Andrzej Augustyn, zabójca Bogdana Włosika. Poniżej zapis ze wspomnień Mleczki na ten temat.

*Odwołuję się do ustaleń wykonanych w procesie sądowym, w którym skazano kpt. A.A. na wieloletnie, bezwzględne pozbawienie wolności. W materiałach postępowania stwierdza się jednoznacznie, że M.* [Aleksander Mleczko] *wydał jednoznaczny zakaz pobierania broni na działania, że określił, iż rejon operowania patrolu zamyka się na wysokości kościoła „Arka” w Bieńczycach, a także, że sam przebywał w rejonie ronda przy os. Złota Jesień w Nowej Hucie, tj. około kilometra od miejsca tragedii.*

*Nie rozwodząc się tu nad przyczynami tragedii o wymiarze historycznym (walka narodowo-wyzwoleńcza), taktycznym (działania organów porządku obliczone na jego utrzymanie bądź przywracanie), ale skupiając się na przyczynach bezpośrednich, można i trzeba powiedzieć, że do tragedii doszło w rezultacie złamania przez oficera kilku zasad i poleceń; co najmniej wyjścia poza rejon działania, przekroczenia zasad działania (podjęcie interwencji, zamiast ograniczenia się do obserwacji), wzięcia na działania broni. I nie jest tu żadną okolicznością łagodzącą, że wcześniej wszyscy uczestnicy patrolu byli uczestnikami i świadkami ostrych walk na osiedlu Zgody, palenia pojazdów, że znosili rannych do polowego ambulatorium – w tym zomowca, z głową rozbitą na pół płytą chodnikową (to też ustalenia procesowe), innymi słowy, że sprawca znajdował lub mógł się znajdować w stanie silnego wzburzenia – zresztą potem musiano mu udzielić pomocy psychologa. (...)*

*1 listopada na grobie Bogdana Włosika jak zwykle zapaliłem świeczkę (...). Niezależnie od wszystkich okoliczności, zasłużył sobie na ciepłe wspomnienie, zwłaszcza w Krakowie.*

***

A to fragmenty korespondencyjnej rozmowy z kpt. SB Aleksandrem Mleczką.

Maciej Gawlikowski: *Może Pan szczerze porozmawiać o akcji, która zakończyła się śmiercią Bogdana Włosika?*

Aleksander Mleczko: *Nie mam żadnego wpływu na to, co pan napisze i co pan sądzi, o tym dwumetrowym potworze z bezpieki, który, co pewnie przyznali wszyscy pana rozmówcy (o ile byli uczciwi na poziomie minimum elementarnym), na nikogo w swojej służbie nie podniósł ani ręki, ani głosu i nawet nie rzucił w niczyją stronę „mięsem”.*

*Niech pan napisze wszystko, jak uważa, a przy okazji może pan sprawdzi w IPN-ie, jak to było z ludźmi, którzy w bezpośrednim sąsiedztwie tamtego dnia składali papiery o przyjęcie do służby. Życzę powodzenia w „prawdziwym” pokazywaniu naszej historii i Historii.*

Gawlikowski: *Plotka o tym, że Włosik złożył niedługo przed śmiercią podanie o przyjęcie do milicji, jest wyjątkowo podła. To bajeczka wymyślona bodajże przez pułkowników Biela i Działowskiego, w każdym razie na pewno przez tego pierwszego kolportowana wśród funkcjonariuszy. Bogdan Włosik był głęboko zaangażowany w działalność opozycyjną, brał udział w strajku, w demonstracjach. Znam tych, z którymi działał. Miał zamiar pójść na studia, widziałem jego zapiski i rozmawiałem przez wiele godzin z jego rodzicami i siostrą. Rozczarował mnie pan. Naprawdę pan w to wierzy? Pan?*

*Czy taka wiara ułatwia samorozgrzeszenie?*

Mleczko: *Widzi pan, że rozumujemy paralelnie. Ja nigdzie i nigdy nie napisałem, że Włosik składał papiery do służby. Taka była kolportowana informacja, ale podjąłem wysiłek sprawdzenia w IPN-ie i mam powody przypuszczać – jak pan – że to była fałszywka. Choć przez wiele lat wierzyłem w nią. Nawet obchodziliśmy coś w rodzaju żałoby – bez kpiny! - że sprzymierzeniec zginął w taki głupi sposób, przez głupotę jakiegoś palanta z bronią.*

Gawlikowski: *Nie przypuszczam, że to fałszywka. Ja to wiem. Niech się Biel smaży w ubowskim piekle za tę plotkę.*

Mleczko: *Co do Biela – mam inne zdanie. Jeżeli puścił tę, jak pan powiedział fałszywkę, to zapewne jego samego ktoś zrobił w konia. Mimo pozorów wydawał mi się dość prostolinijny (oczywiście nie dam sobie głowy uciąć za niego, jest niewielu ludzi, za których bym sobie dał). W relacjach ze mną zawsze był w porządku. Kiedy byłem karany za jakieś odchylenia od pryncypiów esbeckich, on mnie bronił. Lubiłem go, będę lubił pośmiertnie, zdziwiło mnie, że na jego pogrzebie było ponad 5 tys. ludzi i to wcale nie spędzonych siłą. Chyba nawet lubili go w kurii. Może się maskował, nie wiem. Może sam wymyślił i puścił plotkę... Nie mam pojęcia.*

*Może pan nie uwierzy, ale dopiero z samizdatów dowiedziałem się, że był Katyń, Starobielsk… Dopiero po przyznaniu się Gorbaczowa, tak naprawdę w to uwierzyłem. Głupio, oczywiście. Pewnie kiedyś ktoś mnie przekona, że Józek Biel był draniem i zakłamanym bandziorem. Wtedy, cóż, poczuję, jakby znowu ktoś bliski odszedł. Chciałbym, aby się okazało, że akurat on był w porządku. I bardzo chcę, aby w jego przypadku pan się mylił.*

Gawlikowski: *Dlaczego nie zabronił pan Augustynowi wziąć broni, słysząc o jego zamiarach? Na dodatek, wiedząc chyba, że to człowiek dość słaby psychicznie, raczej tchórz.*

Mleczko: W*ydałem zakaz, a konkretnie powtórzyłem zakaz, jaki wydał szef wojewódzkiej bezpieki do wszystkich członków patrolu (nie tylko do A.A.). Przyznaję się, że w sądzie dodałem, że chociaż wydałem taki zakaz, to wewnętrznie byłem przekonany, że jest on nieuprawniony – tak wówczas myślałem. Rozumowałem w ten sposób: skoro jest to oficer, wyższego stopnia niż ja, o dłuższym niż mój stażu, do tamtej pory uważany za profesjonalistę (niestety, sprawiał znakomite wrażenie, wysoki, przystojny, pewny siebie, przekonujący) – wówczas nie mogłem się spodziewać, że jest powiedzmy... nieodpowiedzialny – odpowiednio przeszkolony, któremu wydano broń i pouczono o warunkach i przypadkach jej użycia, to niewłaściwe jest odbieranie mu tej broni, kiedy wychodzi do służby. Całe szczęście, że to moje ówczesne rozumowanie nie było rozumowaniem szefostwa, bo pewnie mielibyśmy w Krakowie Dziki Zachód. Przyznaję, że ówcześnie myliłem się w ocenie.*

Gawlikowski: *21 października 1982 nie wspomniał pan o tym ani słowem prokuratorowi Chwiałkowskiemu. Ani słowem! Opowieści o tym rzekomym zakazie są znacznie późniejsze, z kolejnego etapu śledztwa. I wybaczy pan – mało dla mnie wiarygodne. Także dlatego, że rozmawiałem na ten temat z wieloma osobami z SB, kompanii wywiadowczej, plutonu specjalnego i wydziału kryminalnego. Augustyn nie był jedynym funkcjonariuszem zabierającym broń na akcje. A pan nie był jedynym dowódcą patrolu, wiedzącym o takiej praktyce.*

Mleczko: *Pierwsze przesłuchanie nie było na protokół, tylko na notatkę. I tam wyraźnie zapisano moje oświadczenie o wydaniu zakazu. Co do brania broni na patrole, to byłbym bardzo zdziwiony, gdyby któryś z tych młodzików z mojego wydziału to zrobił kiedykolwiek. A starzy? Cóż, nigdy ich nie pytałem, ale też nigdy nie widziałem u nich broni na ulicy (chyba że szliśmy na zatrzymanie, przeszukanie etc.).*

Gawlikowski: *Na protokół. Bite cztery strony. Każda z pańską parafką. Uzupełnione o sprostowanie jednej kwestii – znak, że przeczytał pan to przed podpisaniem ze zrozumieniem. Ani słowa o zakazie. Zeznał pan, że nie wydawał polecenia wzięcia broni i decyzja taka leżała w gestii samego Augustyna. Wyraźnie zeznał pan to, że w wypadku funkcjonariuszy o stażu dłuższym niż kilkumiesięczny, decyzja wzięcia broni była ich suwerenną decyzją. Dziwię się, że nie wylądował pan na ławie oskarżonych.*

*A po co wam była broń palna przy przeszukaniach?*

Mleczko: *Co do zapisów w protokole prokuratorskim czy sądowym, to proponuję niech pan idzie na pierwszą z brzegu rozprawę i posłucha świadka, potem zajrzy do protokołu i zobaczy, czy jest ujęte wszystko. Rzadko kiedy świadek, jeżeli nie odczuwa obawy przed odchyleniami w jego zeznaniach, domaga się sprostowania (a już drugi czy trzeci raz w czasie przesłuchania to..). To, co napisałem, wcale nie oznacza, że potwierdzam taki brak w protokole. Ja nawet nie pamiętam drugiego przesłuchania, faktu, że było.*

Gawlikowski: *Miałem sam parę rozpraw w charakterze oskarżonego, wielokrotnie byłem świadkiem, parę razy poszkodowanym. Nigdy nie podpisałem protokołu niezgodnego z moimi zeznaniami. Jeśli czegoś w nim nie było, żądałem dopisania. Jestem pewien, że pan czynił podobnie.*

*Wiedział pan, że Augustyn bierze broń. Przecież nawet dał mu pan klucz od szafki z bronią. Pańskie zeznania z 23.11.1990 r. i późniejsze z przewodu sądowego stoją w sprzeczności z tymi złożonymi na gorąco, tuż po zabójstwie Włosika. Jakoś wtedy nikt z was nie pamiętał o tym rzekomym zakazie...*

Mleczko: *Co do kluczy od szafy – to chyba sam pan nie wierzy w to, że trzymałem w szafie broń podwładnych oraz tych, co mi nie podlegali. Musiałbym ją mieć wówczas większą niż była na przydziale. Każdy, któremu broń przydzielono, miał ją u siebie w skarbczyku.*

Gawlikowski: *To nie kwestia wiary. Wiem z pańskich zeznań, które trzymam przed sobą, że Augustyn nie miał swojej szafki służbowej i trzymał broń w pańskiej. Dlatego właśnie 13 października 1982 roku po południu, po powrocie na Mogilską z majorem Kozerą z MSW, wziął od pana klucz od szafki i poinformował pana, że weźmie z niej spluwę. A pan ten klucz mu dał!*

Mleczko: *Przyznaję, że przez moment – nawet nadmiernie długi – odczuwałem zażenowanie. Czyżbym rzeczywiście skłamał? Uprzytomniłem sobie jednak, że ma pan nade mną pewną przewagę. Ja to przeżywałem ćwierć wieku temu, a pan, pewnie całkiem niedawno oglądał kwity. Zważywszy, że od tego czasu aktywizowałem się w diametralnie innych obszarach, w pewien sposób sam usprawiedliwiam swoje zatory pamięciowe. Nie wiem, czy to było podświadome wypieranie pewnych niewygodnych elementów z bagażu pamięci, czy całkiem naturalne dobrodziejstwo zapominania, ale rzeczywiście, dopiero pana informacje odblokowały jakieś synapsy.*

*Faktycznie, po tragedii na Dąbrowszczaków, kiedy przywiozłem A.A. na Mogilską i przekazałem jego oraz jego broń, nastąpiło pierwsze przesłuchanie, może raczej powinienem powiedzieć rozmowa, aczkolwiek wojskowy prokurator (być może Chwaliński; chociaż wydaje mi się, że jego nazwisko zaczynało się na „F"; był w mundurze, chyba w stopniu podpułkownika) sporządzał notatkę z rozpytania, którą jak pamiętam, podpisałem. Była ona dość szczegółowa, aczkolwiek objętościowo nie najbardziej obszerna, chyba dwie strony. Tam opowiedziałem o okolicznościach pierwszej części patrolu i pobycie w KD MO Nowa Huta. Opowiedziałem też o tym, jak przyjechaliśmy na pierwszą przerwę i wszyscy poszliśmy załatwić o tyle ludzkie, co krępujące sprawy fizjologiczne.*

*Rzeczywiście, wówczas A.A. poprosił mnie o klucze do skarbczyka, odruchowo mu je rzuciłem, a kiedy odchodził, trochę zbyt późno zapytałem: „Po co?". Odpowiedział całkiem na luzie, że weźmie „klamkę". Wówczas ja, nie traktując poważnie tej uwagi, na wszelki wypadek krzyknąłem: „Ani mi się waż!". Czy to był zakaz, czy potwierdzenie zakazu oficjalnie wydanego wcześniej?*

*Jak w każdym stanie podwyższonej gotowości, w dniu, kiedy miał się odbyć kolejny „marsz po krakowsku", był układany plan przedsięwzięć, ze stałym zapisem, w jednym z punktów: „Funkcjonariusze biorący udział w zabezpieczeniu występują bez broni i pałek służbowych". W domyśle; mogli mieć RMG (ręczny miotacz gazu). Każda grupa kierowana do realizacji któregoś z punktów takiego planu była zapoznawana z tym zapisem, stanowiącym w momencie zatwierdzenia dokumentu przez szefa wojewódzkiej SB rangę rozkazu – swój okrzyk ja traktowałem jako potwierdzenie tego zakazu.*

*Rzeczywiście, w tej rozmowie prokurator zasugerował mi, aby na tym etapie śledztwa nie kłaść akcentu na wymianę tych zdań, ale na emocje po pierwszym patrolu. Zapewne uznałem, że jeżeli nie powiem tego, to poprawię sytuację A.A., potwierdzając, że działał w stanie silnego wzburzenia etc. Dlatego, kiedy byłem przesłuchiwany po wezwaniu chyba na Rakowicką do Prokuratury Wojskowej, na pytanie: „Czy oficer miał prawo dysponować bronią?", przytoczyłem warunki i przypadki jej użycia. Wskazałem, że jedynie w pododd-*

*działach zwartych obowiązują inne wymogi, ergo – każdy z nas tak naprawdę miał prawo dysponowania własną bronią, na własną odpowiedzialność (dzisiaj jest tak samo). Jednak przed sądem, zeznając pod odpowiedzialnością karną za fałszywe zeznania, kiedy padło stosowne pytanie, nie mogłem i nie chciałem ukryć tej sytuacji.*

*I niech mi pan nie mówi, że obawiałem się odpowiedzialności z tytułu jakiejś współwiny. Wiem, że tacy jak pan, jak również jacyś spóźnieni rewolucjoniści, najchętniej potraktowaliby nas jak chwasty (nie mówię, że akurat pan jest spóźnionym rewolucjonistą). Zwłaszcza tych z nas, tak nie do końca jednoznacznych, których trudniej szufladkować.*

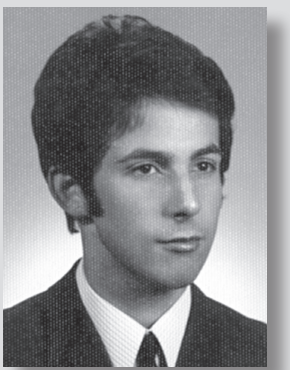
*Będąc świadkiem w procesie, nic mi nie zagrażało, mogłem – gdybym chciał wówczas skłamać, powiedzieć cokolwiek na usprawiedliwienie A.A. Mogłem powiedzieć np. że słyszałem przez radiostację, krzyki goniącego go tłumu. Jaki byłby problem, po fakcie, dać A.A. radiostację nasobną, powiedzieć mu, żeby zeznawał, że miał ją cały czas włączoną i uzgodnić z kilkoma ludźmi, że słyszeli krzyki, słyszeli uderzenia i jego jęki, słyszeli nie jeden tylko dwa lub więcej strzałów? Jak Pan myśli, czyje argumenty by podzielił wówczas sąd?*

*Powiedziałem tylko prawdę. Opis tych kilkunastu sekund był moim obowiązkiem. Poza tym byłem na A.A. wściekły, bo nie tylko zabił, ale zabił bez wystarczającego powodu! Zabił, nie mając do tego żadnego prawa. Zawiódł nie tylko mnie, ale wszystkich swoich kolegów.*

*Podobnie, jak z ks. Popiełuszką w skali kraju, tak tu u nas po śmierci Włosika, nic już nie było takie samo. I pan dobrze o tym wie. Więc niech mnie pan nie obraża, że dla jakichś utopijnych zagrożeń, cyt. „dlaczego nie siedziałem razem z A.A. na ławie oskarżonych" miałem się poniżyć kłamstwem – a dzisiaj to już paranoja.*

*Ale dziękuję za przypomnienie. Rzeczywiście, trzymałem w szafie wyposażenie i rzeczy osobiste A.A., bo nie miał jeszcze swojej szafy i u mnie trzymał RMG, pałkę, pistolet, a nawet ręcznik i mydło. Wziąłem jego rzeczy do siebie, bo po prostu tego bęcwała polubiłem i chciałem mu pomóc w aklimatyzacji po przyjeździe z Nowego Sącza. Dlatego tak odruchowo rzuciłem mu klucz, bo w ogóle nie myślałem o jego depozycie przez pryzmat broni. Wszyscy chcieliśmy się opłukać, odświeżyć, napić herbaty etc., tylko ja, zanim mogłem to zrobić, musiałem iść na stanowisko dowodzenia i opowiedzieć, co widziałem w Nowej Hucie.*

*Teraz, co do oceny, że A.A. – napisał Pan, że to nie był żaden fajter, tylko tchórz. Mam diametralnie odmienną ocenę. Właśnie to był nadmiernie odważny człowiek, a moim błędem było to, że nie zaniepokoił mnie u niego brak oznak strachu. Każdy z nas się bał, każdy normalny człowiek się boi w sytuacji, której nie zna, w której idzie, czy lepiej – jest posyłany – do konfrontacji. Jeżeli się nie boi to znaczy, że cierpi na jakieś odchylenie psychiczne, jest*



**Kpt. SB Andrzej Augustyn.** *Nie tylko zabił, ale zabił bez wystarczającego powodu! Zabił, nie mając do tego żadnego prawa.* Fot. SB

*niebezpieczny dla siebie i innych. Widziałem korowody do kibla przed wyjazdem do tego typu działań (ba, sam uczestniczyłem). Jedni często oddawali mocz, inni mieli biegunkę, jeszcze inni rzygali. Ale szli i robili to, co do nich należało, bo uważali to za słuszne i uzasadnione. A.A. przed wyjazdem był opanowany, spokojny, w dobrym nastroju. Zbyt krótko go znałem, aby zrozumieć, że to nie jest normalne. Chciałem go mieć w swoim patrolu, bo facet z prewencji, obyty z bronią, taki opanowany, przecież nie zrobi głupstwa. A zrobił! Przecież, gdyby nie jego samopoczucie, to podobnie jak każdy inny oficer, nie wyszedłby poza przydzielony sobie teren działania. Nie na darmo krążyło u nas powiedzenie: „Nadgorliwość jest gorsza niż faszyzm”.*

***

*Por. Aleksander Mleczko, Kraków, 22 października 1982.*
*Naczelnik Wydziału Kadr, w miejscu.*

*Raport dot. przebiegu służby 13 października 1982.*

*W dniu 13 października br. wobec spodziewanego przemarszu protestacyjnego i możliwych zamieszek na terenie dz. Nowa Huta, zgodnie z zatwierdzonym przez Sztab KW MO planem przedsięwzięć miałem pełnić służbę patrolową w radiowozie Wydziału III-1 w rejonie Kombinatu. W ostatniej chwili okazało się, że wymieniony radiowóz nie może być użyty, stąd otrzymałem do dyspozycji cywilny samochód Wydziału Transportu nie wyposażony w radiostację stacyjną. Spowodowało to konieczność posługiwania się w dalszej pracy radiostacją nasobną. Wobec faktu, że większość pracowników obsługiwała od godz. 6.00 ochraniane obiekty i nie było możliwości ich użycia, otrzymałem polecenie skompletowania obsady radiowozu. Poleciłem tow. por. S. Michnowski*[emu] *– kierownik*[owi] *sekcji nowohuckiej, aby wezwał do budynku administracyjnego Kombinatu HiL A. Augustyna, którego zamierzałem wcielić do swojej grupy. Dodatkowo w składzie tej grupy był mjr T. Kozera – insp. Wydziału III Dep. V i ppor. M. Kowalski – oddelegowany na praktykę do tut. Wydziału z WSO w Legionowie, jak również nieznany mi z nazwiska kierowca z Wydziału Transportu. Bezpośrednio przed godz. 14.00 odwieźliśmy por. S. Michnowskiego do Kombinatu HiL i tam dołączył do nas kpt. A. Augustyn.*

*Zgodnie z otrzymanym zadaniem patrolowaliśmy rejon przemieszczania się marszu. Z uwagi na obecność mjr. Kozery działania realizowaliśmy na peryferiach demonstracji*



**Miejsce zabójstwa Bogdana Włosika**. Podczas procesu Andrzeja Augustyna, trwającego wiele lat przed sądami trzech instancji, dowiedziono niezbicie, że w miejscu zastrzelenia Bogdana Włosika nie było żadnych zamieszek. Nie było tam tłumu chcącego linczować Augustyna. Zagrożenie istniało wyłącznie w wyobraźni zabójcy. Bogdan Włosik zginął za to, że stanął na drodze biegnącemu tajniakowi, któremu nie udała się prowokacja. Fot. SB

*celem uniknięcia zagrożenia, jak również nie prowokowania uczestników. Około godz. 15.00 stacjonowaliśmy przy Al. Róż na wysokości os. Uroczego. W rejonie tym opuściliśmy samochód, zbliżając się do tłumu, przy czym kpt A. Augustyn i ja bezpośrednio weszliśmy w środowisko demonstrantów. Zauważyliśmy zatrzymanie przez grupy chuligańskie osinobusa, wysadzenie z niego pasażerów i kierowcy oraz włamanie do baku względnie zapasowego kanistra oraz ściąganie do butelek benzyny. Dodatkowo stwierdziliśmy wyraźną eskalację nastrojów, czego świadectwem było zwiększenie agresywności tłumu m.in. podpalenie pomnika W. Lenina. Po powrocie do radiowozu stwierdziłem, że dysponuje jedynie łącznością jednostronną, tzn. słyszę korespondencję innych lecz sam nie mogę nadawać. Podjąłem decyzję, wobec wzrastającego zagrożenia, aby udać się do KD MO Nowa Huta i tam przekazać uzyskane dane drogą telefoniczną do Sztabu.*

*Poleciłem zaparkować samochód na zapleczu KD MO od strony nieczynnego obecnie wejścia do kasyna. Wobec faktu uszkodzenia spodni przez A. Augustyna, jak również dla ubezpieczenia w/w poszedł ze mną, natomiast pozostała trójka nie opuszczała samochodu. Po przekazaniu informacji, kiedy zamierzaliśmy powrócić do służby, okazało się to niemożliwe wobec ataku demonstrantów na KD MO. Nie mogę ocenić, jak długo trwał ten atak, w każdym razie szedł on ze wszystkich stron i stanowił wyraźne zagrożenie. Wraz z A. Augustynem brałem udział w przenoszeniu bądź doprowadzaniu rannych romowców do dyżurującego lekarza. Atmosfera wśród załogi KD MO w tym pododdziału zwartego pod dowództwem ppor. Andrzeja Lipińskiego, który się wycofał do budynku, była bardzo napięta. Wybijane szyby, podpalony motocykl, ciągły atak połączony z faktycznym odcięciem budynku i ograniczonym zapasem środków rażenia spowodował, że szeregowi funkcjonariusze wręcz zaatakowali Komendanta Dzielnicy ppłk Florka, żądając wydania broni. Na własne oczy widziałem zniesienie do bramy wejściowej trzech wiatrówek celem użycia ich w obronie. Fakty te w połączeniu z wyglądem i stopniem uszkodzeń ciała u poszkodowanych romowców musiały wywołać przekonanie, że odbywające się zamieszki są najgroźniejsze od dotychczasowych, a tłum jest gotowy do fizycznego unicestwiania funkcjonariuszy. Dodatkowo zarówno ja, jak i kpt. Augustyn słyszeliśmy o utracie na rzecz tłumu kilku jednostek RWGŁ* [ręcznych wyrzutni gazów łzawiących]*, z których jak się orientowaliśmy można strzelać, i miotać inne środki np. kamienie, nakrętki itp. zagrażające życiu. Po odblokowaniu budynku KD MO wróciłem do samochodu, gdzie dowiedziałem się, że pozostały skład grupy był ogarnięty przez demonstrantów atakujących KD MO, jednakże nie zostali oni rozpoznani. Po kilkunastu minutach dołączył kpt. Augustyn, który do tego czasu pomagał lekarzowi w opatrywaniu rannych. Uznając, że dalszy mój pobyt bez łączności w rejonie patrolowania nie ma sensu, zadecydowałem o powrocie do KW MO celem wymiany radiostacji.*

*W samochodzie kpt. Augustyn poprosił mnie o klucz do mojej szafy, w której z braku własnego pomieszczenia przechowywał swoje materiały, w tym mundur polowy i środki przymusu. Wysiadając z wozu stwierdził, że idzie po sprzęt, dodając, że bierze broń. Odpowiedziałem: „Ani się waż!", traktując to raczej jako dowcip, jednak nie daję gwarancji, że słyszał moją uwagę, bowiem był już na zewnątrz.*

*W Wydziale Łączności technicy stwierdzili uszkodzenie radiostacji i dokonali wymiany. Pozostawiając mjr. Kozerę w KIPO, powróciliśmy w rejon działań w składzie: por. A. Mleczko, kpt. A. Augustyn, ppor. Kowalski i kierowca.*

*Po sprawdzeniu łączności ze Sztabem, otrzymałem polecenie patrolowania i oceny sytuacji w rejonie os. Wysokie, Złota Jesień i Jagiellońskie. Dla utrzymania łączności, wobec ekranu jaki stanowiła karoseria samochodu, często konieczne było opuszczanie pojazdu.*

*Po kilkakrotnych patrolach, w których uczestniczyłem na zmianę z A. Augustynem i M. Kowalskim stwierdzając, że w przydzielonym rejonie działania panuje spokój i poza sporadycznie formułującymi się grupkami młodzieży nie ma zagrożenia, wysłałem na kolejny patrol kpt. Augustyna i ppor. Kowalskiego co nastąpiło nie wcześniej jak ok. 18.40. Dłuższy czas nie wracali, jednak nie wywołało to mojego niepokoju, bowiem słyszałem korespondencję innych patroli, która nie świadczyła o szczególnym zagrożeniu. Nie wiem, o której godzinie dysponent ze Sztabu mjr P. Kościelniak polecił mi natychmiast udać się do IV Komisariatu wyjaśnić sytuację, stwierdzając, że mam tam znajomego.*

*Zakładając, że w międzyczasie mogła nastąpić zmiana sytuacji, udałem się tam pieszo, spotykając po drodze ppor. B. Łacinę z Wydziału V, który usiłował nawiązać łączność ze swoim dysponentem (skierowałem go do niego) oraz ppor. Kowalskiego. Kowalski na pytanie gdzie jest Augustyn, odpowiedział, że pozostał on w rejonie skrzyżowania ulicy Kocmyrzowskiej i Majakowskiego, gdzie „rozrabiają chuligani” natomiast on wraz ze spotkanym przygodnie ppor. Markiem Januszem wycofali się. Stwierdził też, że na trasie od kościoła do os. Wysokiego panuje spokój. Zwróciłem mu uwagę na niedopuszczalność pozostawiania samotnie kolegi z patrolu i wobec braku zagrożenia powróciłem do samochodu celem podjechania do IV Komisariatu.*

*Po przybyciu na miejsce, wręczono mi odłożoną słuchawkę telefoniczną i w rozmowie z mjr. P. Kościelniakiem otrzymałem polecenie natychmiastowego powrotu do bazy i rozbrojenia kpt. Augustyna. Do tego momentu byłem przekonany, że patrol milicji zatrzymał A. Augustyna z uwagi na brak jakichkolwiek dokumentów stwierdzających tożsamość. A. Augustyn wręczając mi broń, stwierdził, że pistolet jest nabity i brakuje 2-ch ładunków. Domyśliłem się, że zaszło użycie broni i zapytałem czy kogoś postrzelił, odpowiedział, że z 1,5 metra nie można nie trafić, a na pytanie o skutek postrzału odpowiedział, że napastnik natychmiast się zwinął i upadł.*

*Do przyjazdu do KW MO wobec stanu psychicznego A. Augustyna nie prowadziliśmy żadnych rozmów, nie robiłem mu też wyrzutów. W drodze do samochodu widziałem jedynie ślady pobicia w postaci pobrudzonego ubrania, kulejącego kroku oraz widoczne było duże zmęczenie w/w. Po przybyciu do KW MO kierowcy poleciłem oczekiwać na dyspozycje natomiast kpt. Augustynowi i ppor. Kowalskiemu napisać stosowne raporty. Broń zdeponowałem w swojej szafie. Zameldowałem się telefonicznie w Sztabie, otrzymując polecenie zejścia na dół i złożenia wstępnej informacji. Wówczas wstępnie rozpytałem A. Augustyna, uzyskując informacje, jak w jego raporcie. Przekazałem to płk. A. Trzybińskiemu.*

*Nadmieniam, że nie przeprowadziłem z kpt. A. Augustynem szkolenia w zakresie ujętego w planie zabezpieczenia punktu mówiącego, że funkcjonariusze występują bez broni służbowej i środków przymusu. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że wcieliłem w/w do swojego patrolu w ostatniej chwili tj. o godz. 14.00 i nie było już czasu na szkolenia jak również z uwagi na wielokrotne już zabezpieczanie podobnych imprez i domniemaną znajomość tego polecenia oraz duże doświadczenie A. Augustyna jako funkcjonariusza połączone z jego wyjątkową (jak oceniam po poprzednich zabezpieczeniach) odpornością psychiczną, zimną krwią i zrównoważeniem.*

*Uwagi końcowe:*

*1. Należy podkreślić, że kpt. Augustyn pracuje w sekcji nowohuckiej systematycznie narażony na zagrożenie z uwagi na nieomal powszechną znajomość funkcjonariuszy przez załogę HiL, stały udział w zabezpieczeniach różnego rodzaju imprez, w działaniach represyjnych na terenie dz. Nowa Huta jak również fakt, iż większość pracowników sekcji mieszka na terenie tej dzielnicy.*

*2. Sytuacja jak w pkt. 1 jak również ciężkie uszkodzenia ciała, jakim ulegli funkcjonariusze m.in. tut. Wydziału spowodowały, że od pewnego czasu szczególnie w sekcji nowohuckiej narastała psychoza zagrożenia przejawiająca się w stwierdzeniach, że nie wezmą udziału w zabezpieczeniach bez broni. O powyższym meldowaliśmy drogą służbową.*

*3. Osobiście widziałem w nocy z 13/14 bm., że większość funkcjonariuszy biorących udział w zabezpieczeniu zarówno z Wydziału V jak również innych Wydziałów SB była uzbrojona. Stwierdziłem to naocznie w windzie, na kolacji i z osobistych wypowiedzi. Powyższe świadczy, że wspomniana psychoza dotyczyła nie tylko sekcji nowohuckiej, lecz miała charakter powszechny.*

*4. Osobiście stwierdzam, że nie jestem przekonany czy nawet gdybym widział u kpt. Augustyna broń przed zabezpieczeniem, poleciłbym mu jej zostawienie. W sytuacji, w jakiej się znalazł wobec agresywności tłumu, moim zdaniem miał prawo użyć broni, bowiem istniały tylko dwie alternatywy, że albo sam by zginął albo by jej użył. Faktu napaści na A. Augustyna nie można kwestionować, a brak znaczących sił milicyjnych w rejonie dodatkowo uprawdopodabnia możliwość zlinczowania tego funkcjonariusza. Niezależnie od tego czy byłby on uzbrojony.*

*Dodatkowo stwierdzam w oparciu o wypowiedź przedstawicieli Prokuratury Wojskowej, z którymi rozmawiałem w dniu 13 bm. w pomieszczeniach Wydziału Śledczego, że sformułowanie w planie zabezpieczenia „funkcjonariusze występują bez broni i pałek" jest niezgodne z prawem, które wyraźnie określa warunki i przypadki użycia broni. Według prawa, zdaniem przedstawicieli Prokuratury, funkcjonariusz ma obowiązek interwencji, a nawet użycia broni w określonych przypadkach, a gdyby tego nie zrobił, mógłby zostać ukarany za tzw. zaniechanie. Stwierdzam, że jedynym błędem popełnionym przez kpt. Augustyna było opuszczenie wyznaczonego rejonu patrolowania tj. przemieszczenie się w rejon skrzyżowania ul. Kocmyrzowskiej i Majakowskiego bez znajomości warunków, jakie tam panują. Drugą stwierdzoną nieprawidłowością było opuszczenie kpt. Augustyna przez ppor. M. Kowalskiego bez uprzedzenia i uzasadnienia.*

*5. Przedłożony mi raport A. Augustyna w sprawie użycia broni został skierowany do Wydziału Śledczego na żądanie Naczelnika, kopia przekazana Prokuraturze Wojskowej.*

Podczas procesu Andrzeja Augustyna, trwającego wiele lat przed sądami trzech instancji, dowiedziono niezbicie, że w miejscu zastrzelenia Bogdana Włosika nie było żadnych zamieszek. Nie było tam tłumu chcącego linczować Augustyna. Zagrożenie istniało wyłącznie w wyobraźni zabójcy. Bogdan Włosik zginął za to, że stanął na drodze biegnącemu tajniakowi, któremu nie udała się prowokacja, mająca na celu zatrzymanie dwóch młodych chłopaków, wyglądających na uczniów podstawówki. Spłoszony krzykiem: „Ratunku! Ubek!" wpadł w panikę i puścił się biegiem w kierunku nieodległego komisariatu. Czekający na kolegów obok kiosku Ruchu Włosik, słysząc te krzyki, zrobił kilkanaście kroków w ich kierunku. Spotkała go śmierć.

Zarzutów prokuratorskich nie usłyszał żaden z dowódców SB, zezwalających podwładnym na zabieranie broni palnej na takie akcje.

# „Pacyfiści"

Za sprawą Jiriego Vavrušáka natrafiliśmy w naszym opowiadaniu o Krakowie 1982 roku na środowisko hipisów. Kraków był jednym z ośrodków ruchu hipisowskiego w Polsce. Specyfiką tego ruchu w Krakowie było – głównie za sprawą Tadeusza Drwala (związanego później ze środowiskiem krakowskiej KPN) – wejście dość mocno w politykę. SB rozpracowywała to środowisko w SOS „Pacyfiści". Materiały tej sprawy zostały zniszczone.

Informacje na temat tych zniszczonych materiałów znajdują się jednak w innych aktach SB, np. w informacji z 13 maja 1982 naczelnika wydziału III KW MO: *SOS „Pacyfiści" – figuranci związani ze środowiskiem hipisowsko-pacyfistycznym: Tadeusz Drwal, Jarosław Kazubowski, Monika Szemberg, Krzysztof Sobierajski. Drwal Tadeusz brał udział w strajku na terenie HiL w dniach 13-15 grudnia 1981, współpracując aktywnie z przewodniczącym KRH M. Gilem. Przed likwidacją strajku M. Gil przekazał Drwalowi pełnomocnictwo zapewniające mu nieograniczone kompetencje do podejmowania działalności w zakonspirowanych struktur NSZZ Solidarność. Próbował organizować 4-5 osobowe zakonspirowane grupy nastawione na kolportaż materiałów. Rozważał również możliwość podjęcia działań o charakterze terrorystycznym. W celu przeciwdziałania tym zamierzeniom dnia 8 kwietnia br. ich główny inicjator Drwal Tadeusz został internowany. Pozostałe osoby kontrolowane są operacyjnie.*

Na podstawie wspomnień Tadeusza Drwala, książki Wojciecha „Tarzana" Michalewskiego oraz wypowiedzi innych osób, mających wówczas kontakty z tym środowiskiem, możemy zorientować się, dlaczego SB była nim zainteresowana.

***

Wojciech „Tarzan" Michalewski **„Ja hipis"**

*Idę sobie ulicą, a za mną trochę kurzu*
*Trochę hałasu i spalin.*
*No i uśmiech politowania*
*Kółka na czole*
*Jakieś słowa o brudnym kudłaczu*
*Co prowadzi na sznurku*
*Wychudły psi szkielet*

*Nagle staję i zaczynam się gapić*
*O cholera! To, co koło mnie tupie*
*Gada i śmieje się*
*To zdaje się ludzie!*

***

Katarzyna Ryrych
z d. Dziki
krakowska hipiska
**„Hippisi po polsku"**

*wyśmiewani*
*pokazywani palcami*
*wyrzucani z przyzwoitych lokali*
*z powodu*
*nieodpowiedniego stroju*
*wyzywani przez*
*ogólnie szanowanych*
*obywateli*
*nieprzytomni ze znużenia*
*wyszydzani przez młodych zdolnych*
*młodych przedsiębiorczych*
*młodych porządnych*
*wyklinani przez zadowolone z siebie*
*wielodzietne rodziny*
*łajani przez matki*
*martwo tkwiące w*
*ramówkach kolejek*
*bici przez ojców*
*z wąsami a la Wałęsa*
*na wspólnym kraju mokrej*
*płyty Rynku*

***

Dekada lat 70. to w Polsce nie tylko początki jawnej opozycji, ale też rozwój ruchu hipisowskiego (którego początki w PRL sięgają 2. połowy lat 60. – w Krakowie jednym z prekursorów tej subkultury był Ryszard Terlecki, „Pies", uczestnik wydarzeń marcowych 1968 r., późniejszy współpracownik KOR i SKS). Kamil Sipowicz, były hipis, autor książki „Hipisi w PRL" deklaruje dzisiaj: *Byliśmy taką pierwszą Solidarnością. Pierwszą próbą wykrawania wolności. Biernymi rewolucjonistami, co brzmi jak oksymoron, ale to prawda. Poprzez bierność i odpadnięcie od systemu hipisi przewracali system.*

Ruch ten był bezwzględnie zwalczany przez władze komunistyczne, co wynikało z kontrkulturowego charakteru hipisowskiej ideologii i hipisowskiego stylu życia, które były nie do pogodzenia z oficjalnym porządkiem. Należy podkreślić, że w czasach PRL milicja była wobec hipisów szczególnie brutalna.

Opisy tej brutalności MO odnajdujemy w autobiograficznej książce krakowskiego hipisa Wojciecha „Tarzana" Michalewskiego: *Stan wojenny przeraził nas wszystkich, ale na krótko. Dla sknerów było to coś nowego. Ale dla hipisów stan wojenny, nie licząc tych dwóch lat, był zawsze. W sumie nic nowego.*

*Z „Wikingiem" i „Zbójnikiem" rozrzucamy ulotki. Ludzie rzucają się na nie jak sępy. I baranieją, czytając że Ruch Pacyfistyczny nawołuje rodziców, by z okazji Świąt nie kupowali dzieciom zabawek militarnych. Drwal z początku pomaga załodze broniącej się Huty*

*i wygląda na to, że wszelkie palmy mu przeszły. Działa mądrze i rzeczowo. Niestety, Huta pada, a Drwal wraca do normy (którego to określenia używam tylko ze względu na brak adekwatnego słowa). Reszta hipisów żyje w stanie wojennym, jakby go w ogóle nie było. Tyle że chyba więcej ćpają. „Che Guevara" wycofał się. Jeszcze tylko przez jakiś czas pisywał wiersze do podziemnych wydawnictw. W zamieszkach ulicznych lumpy owszem, czasem udział brali. Ale jako jednostki, a nie jako Ruch. Gity bardziej się w to zaangażowały. Punki wycofali się w muzykę. Rastamani zlali się z nami w jedno, co zresztą i tak się kroiło. Powstali popersi, którzy czcili pieniądz i karierę. Za to faszyści zniknęli zupełnie, bo nie mogli wytrzymać konkurencji z zalegalizowanym faszyzmem, który szalał po ulicach. Wiadomo. Drobny prywaciarz z państwowym koncernem nie wygra. W rozmowach z ludźmi z NZS-u i Solidarności, którzy zeszli do podziemia, dowiadywaliśmy się o szalejącym terrorze. Wieści były z pewnością przesadzone, ale większości nie negowaliśmy, bo pamiętaliśmy zloty rozpędzane pałkami i komuny bieszczadzkie puszczone z dymem. Kiedyś, gdy pewna działaczka użalała się na swój los, powiedziałem:*

*— Nas całymi latami gorzej traktowano i nikt nas nie bronił. A teraz wielce krzyczycie, że was też to spotkało.*

*— Tak, ale to byli...*

*— Ludzie – dokończyła Maria. — Tacy sami jak wy, z Solidarności.*

*— Mario, nie mów tak. Nie mów w imieniu narkomanów. Ty...*

*— Jestem żoną jednego z nich, a więc to moja rodzina.*

*Przytuliłem Marię do siebie.*

*Drwal jest załamany. Aresztowano wszystkich działaczy, których tylko dało się schwytać. A wielkiego terapeutę, działacza i kontestatora Drwala nie zamknęli, chociaż jawnie pęta się im przed oczami. W końcu wezwano go na SB, gdzie kazano mu podpisać, że będzie lojalny wobec władz okupacyjnych. Podpisał, że nic nie podpisze, i puścili go na wolność. Kilka miesięcy orał jak wół, aby go w końcu internowano. Wreszcie gliny, chyba z litości, zrobiły mu tę przyjemność. Mnie ZOMO złapało dwa razy i choć byłem bez świstka, tak ich zagadałem, że puścili. Potem złapali nas razem z „Wikingiem" i spałowali. Bili kiepsko. Ani się umywali do tych milicjantów, co katowali nas na zlotach. Niewiele czuliśmy. Wprost śmialiśmy się im w oczy podczas bicia. Później zwinęli mnie i zaćpanego „Gomeza". Ci bili już dobrze. W budzie zomowiec zapytał, przykładając mi lufę do piersi:*

*— Jesteś hipis?*

*Za zaprzeczenie „Gomez" przed momentem dostał po mordzie. Zapytałem więc:*

*— Bez względu na to, co odpowiem, dostanę w mordę. Więc jakiej odpowiedzi pan sobie życzy?*

*— Przyznaj się.*

*Przyznałem.*

*— Dostaniesz za to trzy razy tyle, a jak jesteś hipis, to podziękujesz.*

*— Oczywiście, ale wątpię czy będę miał na to siłę.*

*— Ja też – roześmiał się zomowiec i wyrwał mi cały kłak włosów, po czym cisnął go na podłogę auta.*

*— Naśmieciłeś, to pozbieraj.*

*Pozbierałem...*

*„Gomeza" wypchnięto z Komendy w Białym Domku z uszkodzeniami twarzy. Mnie pobili ogólnie, skopali po jądrach (dziw, że ich nie zmiażdżyli) i zrobili coś z nogą, że nie mogłem chodzić przez parę dni. Zdumiało mnie tylko, że absolutnie nie czuję do nich nienawiści. Jak do cegły, która na nas spadnie. Po przemyśleniu pojąłem, że w mojej świadomości*

*ci z ZOMO to nie ludzie, to przedmioty. To groźniejsze niż nienawiść. Wroga można nie mieć siły zabić, a przedmiot niszczy się obojętnie, bez poczucia winy. Cały czas, jako chrześcijanin i pacyfista, tłumaczyłem sobie, że to jednak ludzie, ale nie czułem tego. W miesiąc po tej masakrze, Marię i mnie zatrzymał ten sam patrol, z tym samym szefem, co to włosy mi wyrwał. Zomole pozdrowili mnie drwiąco, a ja odpowiedziałem.*

*— Popatrz, Mario – powiedziałem. — To ci, co mnie tak wtedy urządzili.*

*Maria z uśmiechem podała zomowcowi dokumenty, ale gdy spojrzałem w jej oczy skóra mi ścierpła. Były to straszne ślepia skupionego w sobie maga. Przypomniałem sobie, z jak straszną mocą zblokowała kiedyś Aśkę. Wiedziałem, że tym razem, świadomie czy nie, użyje całej mocy... Nigdy już nie widziałem tego człowieka. Może go po prostu przenieśli?*

***

Drwal: *W 1977 roku, aby uniknąć odbywania służby wojskowej, używając życzliwie przygotowanych opinii psychiatrycznych i sugerując, że potencjalnie mogę wystrzelać całą moją kompanię – załatwiłem sobie, przed Wojewódzką Odwoławczą Komisją Poborową ostateczne i nieodwołalne przyznanie ówczesnej kategorii D, chroniącej mnie skutecznie przed drugim z kolorów, których wówczas zdecydowanie unikałem, a mianowicie przed kolorem zielonym.*

*Jeśli (…) w 1977 roku ówczesna pacyfistyczna ideologia była dla mnie głównie modną zabawką, to w 1979 roku filozofia non-violence, nie tylko była już przeze mnie traktowana bardzo poważnie, ale wręcz przekształcała się powoli w początki mojej dzisiejszej filozofii responsible and minimized use of force to limit violence (odpowiedzialnego i minimalizowanego użycia siły mającego na celu ograniczenie przemocy). Używałem jeszcze etykietki „pacyfista" i raczej nie podejmowałem otwartej polemiki z poglądami Ghandiego, ale na tzw. hipisowskic" zlotach organizowałem już dyskusje o tym, co zrobić, mając koło siebie karabin i z odległości pięciuset metrów widząc kogoś, kto zaraz rozstrzela pięćdziesięciu zakładników. Zarazem byłem już świadomym przeciwnikiem przymusowej służby wojskowej, którym jestem do dzisiaj. Aktywne podtrzymywanie sfingowanej diagnozy psychiatrycznej było już dla mnie nie do zaakceptowania (...).*

Tadeusz Drwal nawiązał kontakty z krakowskim środowiskiem hipisów kilka lat przed Sierpniem. Michalewski: *Wczesny listopadowy wieczór. Na dworze pizdi deszcz ze śniegiem. Spoglądam w małe, ciasne okienko wychodzące na typowe krakowskie staromiejskie podwórko.*

*Załapię dziś spanie, czy nie? Jeśli Marii znów nie będzie w domu... „Dekabrysta" zalał się i nie otworzy, a „Wikingowi" znów odbiło i prysnął w świat – to zostaje dworzec lub „Ciocia Bramowska". Raczej „ciocia", bo „Krasnoludek", który znów zjawił się u mego boku boi się dworca jak ognia. Glina i sokiści polują na bezdomnych jak na szczury. Na klatkach schodowych bezpieczniej. „Krasnoludek" ma to i owo do stracenia, bo robi kurs z angielskiego i nie chce zawalić. Poza tym ma zamiar składać podanie o paszport do Indii, a do tego potrzebna czysta kartoteka. Ja nawet chętnie przespałbym się w ciepłym areszcie, ale z psem nie wezmą. Jeszcze odstawiliby Kazana do azylu. Dobre, poczciwe psisko. Znosi ze mną głód, zimno i inne świństwa bezdomnego życia, a humoru nie traci. Sił też. Niedawno zmasakrował na Plantach jakiegoś ogromnego, wypasionego wyżła tak, że obaj musieliśmy pryskać. Kazan w końcu szczepiony nie był od lat. Opłacany też. Teraz czeka na mnie grzecznie w bramie Empiku. Nie boję się, że ktoś go ukradnie. To mądre zwierzę. Łączy w sobie ludzkie cwaniactwo z ostrożnością i czujnością dzikiego zwierzęcia. Idealny towa-*

*rzysz dla włóczęgi. Tyle o nas. Co tu robię? Ano siedzę i czekam aż „Krasnoludek" skończy swój angielski. W krakowskim Empiku można siedzieć spokojnie nawet nie mając na herbatę. Wystarczy wziąć jakąś gazetę ze ściany i udawać, że się czyta. Powinno się co prawda dać kurtkę do szatni, ale zawsze jakoś da się ją przemycić do kawiarni i upchnąć na krześle pod tyłkiem. Siedzi się wtedy jak na miękkim fotelu. Czasem wpada ktoś ze znajomych, u którego można wysępić na chleb, herbatę, papierosy, a czasem i zaklepać spanie, jeśli stałe mety nawaliły. O! Właśnie idą! Do mojego stolika zbliżają się „Jeż", „Święty" i Drwal.*

*— Hej!*

*Witamy się dość ozięble jak na hipisów, ale to konieczność. Bufetowa patrzy na nas co chwila i tylko szuka pretekstu, żeby wypieprzyć „brudnych narkomanów". Z towarzystwa brudasem byłem tylko ja (utrzymaj higienę podczas koczowniczego życia), a Drwal nigdy nie ćpnął nawet na próbę, ale to nieistotne. Jesteśmy narkomanami; brudasy i tyle.*

*— Dobrze, że jesteś, „Szaman" – wita mnie Drwal.*

*— Mamy do ciebie sprawę. Tylko na początek. Ćpasz ostatnio?*

*— Właściwie to nie. Odkąd zetknąłem się z „katolikami", jak nazywam ruch charyzmatyczny, no i z Marią – nie biorę. Sporadycznego palenia trawy czy brania rolek na nerwy nie liczę.*

*— Chwalą Bogu. A więc nadajesz się! Jesteś „starym człowiekiem", masz szacunek u ludzi, a takiego nam trzeba.*

*— A bo co?*

*— Słyszałeś o „kompocie"?*

*— Owszem, ale tego nie ćpałem.*

*— Aktualnie ćpa to już Wybrzeże, Warszawa, zaczął już Wrocław. Jakiś diabelski środek. Gorsze to chyba niż mak i „majk". Ludzie na biegu wpadają w ciąg. Przekręcają się jak muchy. Stoimy wobec alternatywy. Nie dopuścić plagi do Krakowa.*

*Tu Drwal zaczyna dłuższy wykład, wpadając w straszliwą grypserę inteligencką. W zdaniach kłębią się wyrażenia typu: alternatywa, konstruktywne wnioski, defetyzm, racjonalizm, irracjonalizm, introspekcja, retrospekcja... Niektórych słów znaczenia nie znam, a zdaje się, że „Święty" i „Jeż" tak samo, choć mają za sobą po roku studiów. Drwal ukończył tylko osiem klas, ale gada jak docent albo działacz partyjny. Po godzinnej gadce stajemy znów wobec alternatywy. Alternatywy założenia komitetu walki z narkomanią na łonie kontestacji młodzieżowej.*

*— Nazwiemy to Kontestacyjny Komitet Walki z Narkomanią. Proponuję nazwę skrótową KKWN.*

*— Nie lepiej od razu PKWN? – proponuję. — Ogłośmy jeszcze manifest. Drwal odczekuje wybuch śmiechu i tłumaczy.*

*— Problem jest poważny, bo idzie o życie ludzkie. Nie można do tego podchodzić z waszym hipisowskim bałaganiarstwem. Musi być organizacja o określonych strukturach. A z tym manifestem to niegłupi pomysł. Należy rzeczywiście napisać odezwę do innych miast, aby nie przywozili do Krakowa kompotu ani metod produkcji. Zajmiesz się tym ty – tu wskazuje palcem na „Jeża". – A my zbierzemy podpisy...*

*Drwal roztacza coraz szersze perspektywy naszej działalności. Na razie sprawy organizacyjne. Każdego czymś tam mianuje. Czym? Nieważne, jutro i tak nie będziemy pamiętali. Teraz wszyscy, oprócz rzecz jasna Drwala, czujemy się, jakby to była zabawa w Klossa.*

*— Kompot to poważna sprawa – tłumaczy Drwal. — W tej sprawie proponuję nawet zawrzeć sojusz z milicją. Spojrzeliśmy po sobie. Porucznik prowadzący sprawy narkomanii, zwany przez nas „Piłatem", jest nawet, jak na glinę porządny, a jego pomocnik „Sier-*

*żant Garcia", to stały obiekt drwin i kawałów, ale współpraca? Znajdą na nas haka raz dwa. Dziś kablujemy kompociarzy, jutro każą nam kapować wszystkich i o wszystkim, a pojutrze zażądają dokładnego (daj Boże, że nie pisemnego) sprawozdania ze zlotów. „Piłat" jest porządny, ale jego koledzy z pracy niespecjalnie. Lepiej nie stawiać go w sytuacji prawdziwego Piłata, który uwikłany w układy i układziki musiał wykańczać wbrew przekonaniom.*

*— Panowie! Płaszcze i kurtki proszę do szatni! – krzyczy bufetowa, a my mamy szekspirowski wręcz dylemat. Jeśli zapłacimy za szatnię, to nie wystarczy na herbatę. Gdy nie oddamy kurtek – wywalą nas na deszcz. Nad hipisem i psem nikt nie ma litości.*

Drwal: *Nie byłem rewolucjonistą, tylko zwolennikiem pracy od podstaw. Przez kilka miesięcy próbowałem zebrać grupę przyjaciół, która wraz ze mną podjęłaby pracę w jednym z wielkich, nieludzkich szpitali psychiatrycznych. Między innymi byłem w tym celu w Świeciu, a w drugiej połowie sierpnia spędziłem tydzień jako gość ks. Antoniego Zielińskiego w Lipiu.*

*Dowiedziałem się od kogoś, że na swojej plebanii ks. Zieliński udziela gościny ludziom, którzy tego potrzebują, wśród nich osobom o czasowo naruszonej równowadze psychicznej. Pojechałem przeprowadzić rekonesans, kogo ewentualnie można i ma sens kierować do niego, i czy byłby w stanie pomóc niektórym z narkomanów.*

*Na miejscu okazało się, że także koordynuje on i nadzoruje pracę swoich młodych parafian w miejscowym ośrodku opieki nad dziećmi z ciężkimi upośledzeniami umysłowymi – robiąc dokładnie to, co sam wówczas uważałem za najważniejsze.*

Michalewski tak opisuje Drwala: *Tadeusz Wojciech Drwal. Małolat do mnie tak wiekiem, jak i stażem w Ruchu. Przystał do nas na jakieś dwa czy trzy miesiące przed wspomnianym już, „historycznym" spotkaniem w Empiku, gdzie powstał pierwszy w dziejach naszego Ruchu „komitet" i „manifest". Co Drwal robił dawniej? Z urywkowych wieści słyszałem, że zakładał jakieś grupy terapeutyczne przy różnych klubach i organizacjach młodzieżowych. Wszędzie wylatywał z hukiem za dyletanckie i groźne dla zdrowia ludzkiego doświadczenia z dziedziny psychologii i psychiatrii. Wreszcie trafił do nas. Nasz Ruch jak dobry śmietnik przyjmie każdego bez pytania. Każdemu też pozwala się u nas absolutnie na wszystko, bo jednym z naszych założeń jest wolność, której znaczenia zwykle bliżej się nie precyzuje. Jednak Drwal był szokiem nawet dla nas. Mieliśmy już mistyków, filozofów, wariatów, narkomanów, przestępców nawet. Ale coś takiego jeszcze nie! Drwal przedstawił się nam jako najlepszy terapeuta, jeśli nie na świecie, to przynajmniej w Polsce, a poza tym wielki ideolog mający w zanadrzu jakąś nową ideę mającą podbić świat. Ostro krytykował hipisów. – Za całe dziesięć lat waszego istnienia wymyślacie w kółko to samo: „Wyjedziemy w Bieszczady, założymy komunę, odetniemy się od cywilizacji, będziemy mieli psa i kozę". I siedzicie na tyłku, kombinując ćpanie. Stosunek do nas zawarł w swym wierszu „Nie odlecimy na żadne południe". Jest tam wyraźnie powiedziane, że pod płaszczem naszego pacyfizmu kryje się zwykły marazm i tchórzostwo. Pod mistycyzmem kłąb kompleksów, i że w ogóle nigdy nic nie stworzymy. Miał tu rację i co z tego? Gdyby Drwal trafił na inne środowisko może i stworzyłby jakąś organizację czy sektę. Ale po nas takie idee jak woda spływały. No, a po drugie, sam Drwal musiałby zdobyć się na więcej konsekwencji i wytrwałości. Co z tego, że ciągle działał, skoro ledwo zaczynało mu się coś z tego kleić – rzucał wszystko w diabły, zostawiając na lodzie współpracowników. Należy mu jednak oddać sprawiedliwość, że zawsze lojalnie ostrzegał swych uczniów przed swą wadą. Nie można też mu było odmówić ogromnej wiedzy z dziedziny psychologii, którą zgłębiał tylko po amatorsku (z wiedzą praktyczną było gorzej).*

***

Tadeusz Drwal: *W tym kraju coraz częściej traktuje się ludzi jak bydło*
*W prokuraturze zachowując wszelkie pozory*
*W więzieniu mówiąc o wkraczającej odnowie*
*W szpitalu psychiatrycznym z braku innych lekarstw*
*W propagandzie rządowej tak aby każdy to odczuł*
*a nikt nie potrafił udowodnić*
*w tym kraju coraz częściej traktuje się ludzi jak bydło*
*także w kolejkach tramwaju rozmowie z ekspedientką*
*oraz nie zdając sobie z tego sprawy*
*aby się łatwiej wywiązać ze swych obowiązków*
*(choć nie tak dawno razem mieliśmy tworzyć Republikę Ludzi)*
*w każdym innym miejscu gdy ma się pod ręką*
*odpowiednie przepisy*
*na przykład w pewnym klubie młodych twórców*
*w którym zgodnie z zaleceniami kierownika*
*wyprasza się na zewnątrz ludzi przed spotkaniem*
*aby nikt nie wszedł bez biletu*
*obwąchuje się palone papierosy*
*i przegląda się teksty leżące na stołach*
*sprawdzając czy nie są sprzeczne z poglądami dyrekcji*

***

Michalewski: *Drwal działa. Komitet co prawda zorganizował tylko jedną akcję. Napisanie manifestu, zebranie pod nim podpisów i puszczenie go w Polskę. Ale rzeczywiście pomogło. Kompot w Krakowie ograniczył się do ledwie paru osób, które ćpają, izolując się od reszty środowiska. Gdzie indziej ponoć masakra. Mało, że ćpa coraz więcej ludzi. Zaczyna się pojawiać super rzadkie w Polsce jak dotąd zjawisko: handlarze narkotykami. Ludzie ze środowiska przeważnie gitowskiego, którzy tylko produkują i sprzedają, a sami nie ćpają. Sprzedają towar nie zawsze pierwszej jakości. Mnożą się zatrucia. Ponoć w Warszawie sprzedano naszym ludziom zamiast kompotu czaj – czyli wywar z herbaty, który podany w kanał powoduje ostre zatrucie, a nawet śmierć. Liczba naszych braci, którzy przynieśli się do Bozi, podskoczyła parokrotnie. Dotąd rocznie kitowało nas kilku, teraz średnia podskoczyła do kilkunastu i ma tendencję do wzrastania. U hipisów istniała stara dobra zasada: „Chcesz to ćpaj, ale nie rozpowszechniaj". Nie zawsze tego przestrzegano, ale w sumie narkomania ograniczała się prawie do jednego środowiska, w którym uzależnionych ostro narkomanów nie było tak wielu. Choć podćpywał prawie każdy.*

*Handlarze nie mieli tych skrupułów co my. Rozćpywali kogo mogli. Gitów, tak zwaną normalną młodzież, a ponoć nawet i młodzież szkolną.*

*Ćpuny spoza środowiska nie miały żadnych ideałów, które by ich hamowały. Wlatywali więc o wiele łatwiej w ciąg niż my. Dotąd rzadko widywało się klasycznego narkomana: obłąkanego półtrupa żywcem gnijącego. Teraz takich było coraz więcej. Nawet do opinii publicznej dotarł wstydliwy temat: w Polsce istnieje problem narkomanii.*

***

Tymczasem strajki sierpniowe w 1980 roku zmieniły stosunek zwykłych ludzi do hipisów. Michalewski: *Prosto z Bieszczadów lecimy na zlot do Częstochowy. Na trasie kierow-*

*cy biorą jak nigdy. Wszyscy pytają wszystkich, co się dzieje. Każdy wie co innego. Wybrzeże strajkuje. Podobno dołączył się Śląsk. Patrole milicyjne ostentacyjnie ignorują długowłosych. Ludzie są do nas nastawieni życzliwie jak nigdy. Jedni, bo mylą hipisów z KOR-em. Inni, co wiedzą witają nas ze łzami.*

*— To wy! Wy pierwsi przynieśliście w tym kraju oddech wolności! Dzieci! Nasze dzieci!*

*Tak to ze śmierdzących brudasów awansowaliśmy mimowolnie na forpocztę opozycji. Ano, ze wszystkiego da się zrobić politykę. Ale nie da się ukryć, byliśmy momentami wzruszeni, a Maria i Aśka parę razy popłakały się w objęciach jakichś starszych pań i panów, byłych działaczy AK albo jeszcze Strzelca, Sokoła i czort wie czego tam. W Częstochowie tłumy pielgrzymów. Nastrój niespokojny, ale podniosły. Bogoojczyźniany. Gdy dotarliśmy na koczowisko, tym razem założone w innym miejscu, bo na starym budowali jakieś domy dla pielgrzymów, mieliśmy dwa razy opad szczeny. Raz, gdy jakaś służba porządkowa wskazała nam, gdzie są nasi.*

*— Wy jesteście hipisi? I czego się wstydzicie, kochani? To tam jest wasz obóz!*

*Wspominaliśmy poprzednie zloty nieraz zmieniane w masakrę przez gitów i milicję, i spojrzeliśmy po sobie. Na koczowisku nowy szok. W tym roku przybyło nas około pięciu tysięcy.*

*Fakt, że większość to małolaty, a życie robi ostry odsiew. Jednak zawsze jedna dziesiąta zostanie. Robi się nas coraz więcej. Tak to po raz pierwszy stanęliśmy przed zjawiskiem zwanym potem Odnową w Ruchu Hipi, ruchem neohipisowskim lub kontestacją młodzieży lat osiemdziesiątych. To ostatnie określenie ukuł rzecz jasna Drwal.*

Drwal: *O strajkach, i tych wcześniejszych, i o początku strajku w Gdańsku wiedziałem oczywiście od dawna. Nawet gdy jechałem autostopem do Lipia, w okolicach Bydgoszczy podwoził mnie ktoś, kto jechał do Gdańska w celu pomocy strajkującym i proponował, abym jechał razem z nim. Ja jednak nie miałem ani kontaktów w środowiskach robotniczych, ani bliskich znajomych wśród zdeklarowanych „dysydentów". Nie tylko nie widziałem, w jaki sposób mógłbym być przydatnym, ale miałem wręcz nadzieję, że jeszcze przez parę lat nie dojdzie do żadnych rewolucyjnych zmian, a energia, którą dała społeczeństwu I Pielgrzymka Papieża zostanie wykorzystana najpierw do naprawiania samych siebie, a później dopiero do naprawiania świata.*

*Po wyjeździe z Lipia wszystko to natychmiast się pozmieniało. Pojechałem bezpośrednio do Warszawy, w której już zaczynały się ponowne strajki, gdyż miałem tam znacznie więcej przyjaciół i możliwości ewentualnego działania, niż w Gdańsku. I jak wszyscy oczekiwałem podpisania porozumień, gdyż było już oczywistym, że bez nich czeka nas albo wojna, albo utrata tej właśnie rodzącej się od tak niedawna nadziei.*

*Pomimo to, nie od razu zostałem działaczem „Solidarności". W Warszawie na początku września, podczas spotkania zorganizowanego przez ks. Andrzeja Szpaka w kościele św. Anny, ogłosiłem jeszcze po raz pierwszy publicznie moją decyzję, że wypełniania obowiązkowej służby wojskowej będę odmawiał w sposób jawny, nie ukrywając się za żadnymi kruczkami prawnymi, ale potem wróciłem do Krakowa i zdecydowałem się na trwający ponad tydzień... urlop medytacyjny. Ten czas spędziłem, z pozoru nie myśląc o wydarzeniach bieżących, wręcz nie czytując gazet ani nie słuchając radia – jedyną moją lekturą było wówczas 140 stron „Wprowadzenia do buddyzmu zen".*

*Zmiany, które zaszły tak gwałtownie* [po strajkach sierpniowych w 1980 r.], *wciąż odbierałem z pewnym smutkiem, uważając je za przedwczesne i będąc przekonanym, że nie jesteśmy, jako społeczeństwo, przygotowani do sprostania tym nowym wyzwaniom. Były jednak faktem i do tego faktu dostosowałem się szybko.*

***

Drwal: *Widząc, że działalność niezależna zamyka się z reguły na terenach uczelni i zakładów pracy, oraz lokali organizacji niezależnych, a nie zmienia się nadal wygląd i atmosfera ulic – już pod koniec września zorganizowałem na Rynku Krakowa całodzienny happening zbierania podpisów pod petycją o zaprzestanie produkcji zabawek militarnych, której hasło brzmiało: „Nie strzelaj do mnie nawet dla zabawy". Po małych utarczkach z ubecją, w efekcie których nasze afisze nosiliśmy na plecach, zamiast wywiesić na filarach Sukiennic, wbrew obawom ówczesnego Zarządu Regionu „Solidarności", akcja odbyła się bez żadnych komplikacji.*

*Zbieranie podpisów miało być jedynie pretekstem do ominięcia konieczności otrzymania zgody na przeprowadzenie antymilitarystycznej manifestacji i pierwotnie nie planowałem żadnej kontynuacji tych działań. Akcja została jednak tak dobrze przyjęta przez przechodniów, że wykorzystując odniesiony sukces, w miesiąc później razem z Jerzym Gzulą zorganizowaliśmy w Warszawie jej trzydniową kontynuację. Brało w niej udział już kilkuset uczestników i zdominowała ona przez te trzy dni między innymi atmosferę ówczesnego pasażu podziemnego przy Dworcu Centralnym. Jej zasadniczym celem było nadal nie samo zbieranie podpisów, ale ożywienie atmosfery miasta, oraz pokazanie młodzieży, że wykorzystując sensowne preteksty, może ona publicznie realizować swoje cele. Użycie słowa młodzież trochę mnie tu śmieszy, gdyż mówimy o osiemnastolatkach, kiedy ja sam miałem wówczas 22 lata, a Jurek prawdopodobnie 28, ale była to już olbrzymia różnica doświadczeń życiowych.*

*W ciągu następnych paru miesięcy podobne akcje odbyły się jeszcze w kilku lub kilkunastu miastach Polski, między innymi we Wrocławiu i w Poznaniu – wszystkie zakończyły się sukcesem. Nie uczestniczyłem już w ich organizowaniu; odmówiłem również uczestnictwa w sztabie, który miał nadal koordynować akcje zbierania podpisów i dostarczenia ich do Sejmu. Wokół idei powijało się bowiem zbyt wielu natchnionych przywódców, którzy widzieli w niej szansę odniesienia własnego sukcesu i cel sam w sobie. Działania te później zamarły same z siebie. Do dziś nie wiem, co stało się z listami podpisów, być może nawet w tym zamieszaniu wykradła je ubecja – petycja nigdy do Sejmu nie trafiła, co przyznaję szczerze, nigdy nie było dla mnie istotne.*

Michalewski: *Na początku września* [1980 r.] *wpada do nas Drwal.*

*— Mam pomysł nowej akcji! – woła od progu.*

*Odwraca się plecami. Na plecach kawał białego płótna poprzypinany agrafkami. Na płótnie wyraźnie napisany długopisem tekst: „Nie strzelaj do mnie nawet dla zabawy".*

*Drwal siada i objaśnia.*

*— Chodzi o ideę pacyfizmu. Dla dzieci produkuje się zabawki militarne. Różne czołgi, pistolety czy nawet karabiny. A przecież dzieci mają być chowane w umiłowaniu pokoju. Tymczasem ciągle bawią się w wojnę i zabijanie.*

*— Co racja to racja – przyznajemy.*

*— A więc rozpoczynam akcję. Cały dzień będę chodził z tym napisem na plecach. Jutro zaś organizuję manifestację na Rynku.*

*— Zwiną nas.*

*— Nie ma obawy. Jeszcze dziś idę, gdzie potrzeba zalegalizować sprawę. Dołączacie się?*

*— Dołączamy!*

*W chwilę potem z białymi kwadratami na plecach, na których wyraźnie wypisane jest hasło, krążymy po mieście. Reakcje ludzi przeważnie niechętne. Każda nowość kole w oczy. „Po co oni się wygłupiają? Do pracy by poszli, brudasy, zamiast głupoty robić". Otóż to!*

*Praca! Zwykły sposób zapewnienia sobie środków do życia stał się w naszej cywilizacji bogiem, zaraz obok pieniądza. Pracuj i nie myśl. A że z twojej pracy nie karmi się głodnych, lecz zbroi armie? Nieistotne, masz pracować, a nie zadawać pytania. Zresztą myślenie boli, jak nie jesteś przyzwyczajony.*

*Manifestacja odbyła się. Drwal był ze sprawą zalegalizowania naprzód w komitecie świeżo powstałej Solidarności. Bali się prowokacji. Potem był na milicji, skąd wygnano go niemal ze słowami: „Kto kurwa strzela do ciebie?" (uderz w stół...). Pomogli ci, których najmniej o to podejrzewaliśmy. PZPR! Gdy Drwal udał się do nich, chcieli go z początku przegnać, ale wszedł akurat jakiś ważny dygnitarz, który usłyszawszy, o co biega, uśmiechnął się radośnie i porwał za telefon. Drwal słyszał, jak komuś tłumaczył sprawę, kończąc: „Do nas właśnie przyszli. Rozumiecie towarzyszu?" – a potem huknął do słuchawki w odpowiedzi na czyjeś wątpliwości: „Tak! Właśnie teraz! Nie towarzyszu, nie łapiecie... Natychmiast załatwić!" . I załatwiono. Na Rynku ustawiliśmy parę krzeseł i deski. Tak powstał stół. Na stole leżały po jednej stronie pistoleciki i jeden automat z napisem „Nie!", po drugiej stronie misie i lalki z napisem „Tak!" Dalej parę bochenków chleba i garnek z kaszą z napisem, że głodni mogą się darmo pożywić. Po dwóch na zmianę trzymaliśmy w rękach wielki, sporządzony przez Drwala plakat, na którym wypisane były powody i sens akcji. Osobom bardziej zainteresowanym tłumaczyliśmy sprawę dokładniej. Dzieci płci męskiej, które podchodziły do nas, wyciągały aż rączki do ślicznych pistolecików i karabinków. Chleb zjedli głodni hipisi, a kaszę wiecznie głodny Kazan.*

Drwal: *W listopadzie* [1980 r.] *uczestniczyłem jeszcze w Warszawie w konfrontacji z milicją i prokuraturą wokół brutalnego pobicia hipisów na Starówce. Niektórzy ze składających doniesienie o przestępstwie zostali nawet zatrzymani i skazani na areszt, pod pretekstem naruszania przepisów meldunkowych; w ich uwolnieniu pomógł Zbigniew Romaszewski. Doniesienie o przestępstwie nie odniosło żadnego skutku, poza wątpliwą satysfakcją, że postanowienie o umorzeniu postępowania podpisała słynna prokurator Bardonowa. Ja natomiast z moją działalnością powracałem powoli do Krakowa.*

***

Katarzyna Ryrych (*dziecku, które wymierzyło we mnie z dziecinnego automatu, a potem, kiedy udałam, że umieram, bardzo się przestraszyło*):

*Jestem tylko hippiską.*
*Tu, w tym miejscu*
*zwykłam siadać.*
*Gdzie zszarzał krąg*
*wiosennej trawy.*
*Ty możesz tego nie wiedzieć*
*– ale – nie strzelaj do mnie,*
*nawet dla zabawy...*

***

Drwal: *Po tych generalnie udanych początkach, działalności w nowych warunkach, zacząłem pracować nad ideą powołania Komitetu Przeciwko Represjom za Odmowę Służby Wojskowej (KPRzOSW). Jego powstanie nie miało już być akcją pozorowaną, jaką było dla mnie uprzednie zbieranie podpisów. Celem była zarazem rzeczywista pomoc osobom unikającym ze względu na swoje przekonania odbywania zasadniczej służby wojskowej,*

*jak też nagłośnienie problemu i dylematów moralnych z nim związanych. (...). Po raz pierwszy odbyłem wówczas serię spotkań z niektórymi z najistotniejszych działaczy opozycji. Szczególnie wyraźnie zapamiętałem dwa z nich. Pierwsze z ks. Leonem Kantorskim, który w swojej parafii w Podkowie Leśnej gościł uprzednio głodówkę w obronie wydawnictw niezależnych – jej wynikiem była mniej lub bardziej ostrożna deklaracja pomocy w przypadku represji ze strony władz. Drugim z moich rozmówców (być może skierował mnie do niego ks. Kantorski) był Andrzej Ostoja-Owsiany, wówczas już działacz Konfederacji Polski Niepodległej, a uprzednio Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, i Ruchu Wolnych Demokratów. Naszą rozmowę podsumował on stwierdzeniem, że „jakkolwiek w Niepodległej Polsce ludzi podważających podstawy obronności kraju będziemy wsadzali do więzień, to w aktualnej sytuacji wydaje się uzasadnionym zawarcie taktycznego sojuszu".*

*Jednak poza znalezieniem pojedynczych popleczników, wszystkie te rozmowy miały znikome efekty praktyczne. Nie uzyskałem ani dojścia do bazy poligraficznej, ani środków na działanie. Nie miałem też do dyspozycji żadnego lokalu ani prawnika. Częściowo było to zapewne spowodowane obawą przed współpracą w tak poważnej sprawie z osobą właściwie nieznaną w kręgach opozycji, częściowo natłokiem innych, równie istotnych spraw.*

Michalewski: *Znowu pojawia się Drwal. Akcja zabawkowa skończona, teraz ma następny plan. W Warszawie Andrzej* [ks. Szpak – opiekun i ewangelizator hipisów] *organizuje zlot dla tych, co byli na pielgrzymce. Oczywiście mogą przyjechać i inni. Cała impreza ma na celu ewangelizację hipisów. Drwal zbiera tych, których uważa za popleczników i jedzie, aby przeprowadzić tam własny program. Planuje marsz protestacyjny przez miasto i tym razem nie uzgadniał tego z władzami, wiadomo, że cała zabawa skończy się masakrą z udziałem milicji i końcem owego luzu, jaki mieliśmy. Na razie Solidarność nas broni, ale oni bronią każdego przejawu swobody, a partia komunistyczna nie chce się mieszać i jeszcze bardziej narażać społeczeństwu. Zresztą obie strony mają na głowie ważniejsze problemy. Drwal z początku wyjaśnia mi, że chodzi o to, aby „znów zabełtać to zgniłe, społeczne bagienko i nauczyć ludzi myśleć", ale potem wyjaśnia swoje prawdziwe motywy. Chcą go wziąć do wojska. On, jako porządny pacyfista wybiera więzienie, ale najpierw popędzi wszystkim kota. Dla tej sprawy warto wysłać parę setek ludzi pod pały. Wiem, że Drwala nie zatrzymam. Postanawiam więc jechać, bo jestem doświadczony w ciuciubabkach z milicją. W razie czego będę umiał sam prysnąć i innym pomóc. Marii tym razem zabraniam jechać. Nie będę jej narażał. Wprawdzie spiera się, ale stawiam na swoim. O ile nie lubię podziału na mężczyzn i kobiety w sensie społecznym i denerwuje mnie pojęcie wojny płci, o tyle w tym punkcie jestem staroświecki. Niebezpieczeństwo to męska sprawa (...).*

*Do Warszawy przybywam pociągiem bez Kazana, bo psa też narażać nie chcę. Leje deszcz, zimno i w ogóle psia pogoda. (…)*

*Potem zbieramy się na porośniętej trawą skarpie, gdzie Drwal rąbie przemówienie o tym, że w związku z rozrastaniem się Ruchu i problemem narkomanii oraz aby łatwiej było organizować nowe akcje typu akcji zabawkowej, trzeba się zorganizować i skończyć z chaosem w naszych szeregach. Proponuje, aby każde miasto wybrało przedstawiciela, który by na zlotach reprezentował dane miasto i tak dalej (praktycznie jakby hipisowscy wojewodowie). Psia mać! Myślałem, że go wyśmieją, a tymczasem spodobało się księdzu Andrzejowi i małolatom, więc prawem większości przeszło. Zaczęto wybierać tych delegatów. Jak doszło do Krakowa, wszyscy wołali, aby obrać Drwala. Ja też wołałem, bo jak baran to wymyślił, no to niech się teraz męczy. Ale on wykręcił się chytrze, że jego sytuacja z wojskiem jest niepewna, więc niech obiorą „Szamana", bo to stary, doświadczony i lubiany człowiek. Czy ktoś ma coś przeciwko? Niestety, nikt nie miał, a garstka Krakowiaków go*

*poparła. Nie wiem, czy z sympatii do mnie, czy z radości, że to nie na nich padło. Dopadłem Drwala po zebraniu i zapowiedziałem, że pacyfizm pacyfizmem, ale łeb z płucami mu urwę za ten zaszczyt. Ale on wysłał mnie spokojnie, abym ponaradzał się z delegatami innych miast co robić. Delegaci, siedzieli kręgiem i dyskutowali. Głośno zresztą, a ja nie lubię się przekrzykiwać, więc milczałem prawie cały czas. Po tej dyskusji uchwaliliśmy to, co i tak wiedzieliśmy bez gadania" „Jest źle i trzeba coś zrobić żeby było dobrze". Na tym zakończyło się sławetne zebranie hipisowskich delegatów na wszystkie miasta Polski. Pierwsze zebranie. Czy muszę dodawać, że pierwsze i ostatnie? Jeśli tak, to dodaję.*

***

Drwal: *W lutym 1981 roku doprowadziłem do ukonstytuowania się KPRzOSW, dopasowując jego koncepcję do posiadanych możliwości technicznych. Ze względu na przewidywane znikome możliwości praktycznego działania zdecydowałem, aby jego deklarację wraz ze mną sygnowało jedynie pięć osób – dwie, które rzeczywiście chciały w nim działać (z których jedna, Jarosław K., została z niego później dyscyplinarnie usunięta), oraz troje zaufanych sympatyków, zdecydowanych na ewentualne poniesienie konsekwencji za złożenie podpisu, ale do tego ograniczających z przyczyn praktycznych swoje zaangażowanie. Deklaracja założycielska od początku została sformułowana językiem na tyle oficjalnym, aby mając szansę trafić do szerokich kręgów młodzieży, zarazem nie doprowadziła do nadmiernej liczby zgłaszających się po praktyczną pomoc, której nie bylibyśmy w stanie udzielić. Te założenia udało nam się w praktyce zrealizować, bo chociaż istnienie komitetu z czasem było rzeczywiście dobrze nagłośnione, to przez następne 10 miesięcy jedynie kilka osób poprosiło nas o pomoc.*

Michalewski: *Ten więc komitet T. W. Drwal założył samotnie. Miał on tylko dwóch petentów, bo pierwszy zrezygnował z pomocy i po prostu zaćpał się na komisję. Chwast Jedynka, czyli Maleńczuk, skorzystał i trafił do pierdla za odmowę służby wojskowej. Tak więc komitet umarł śmiercią naturalną, bo nikt nie miał odwagi skorzystać z jego usług.*

Drwal: *Zanim powstanie Komitetu zdążyło doprowadzić do jakichkolwiek skutków, nadszedł marzec 1981 roku, prowokacja bydgoska i ogólnopolska gotowość strajkowa. Zgłosiłem się do dyspozycji Zarządu Regionu i szczęśliwym zbiegiem okoliczności trafiłem do Sekcji Kultury, prowadzonej przez Lecha Dziewulskiego, w której pracował również Włodek Steckiewicz. Zająłem się tam głównie koordynacją plakatowania centrum miasta.*

*Kiedy rozpocząłem moją pracę, nasi plakaciarze z reguły ubezpieczali się nawzajem i ostrzegali przed przechodzącymi patrolami milicji, starając się uniknąć z nimi kontaktu. Uważałem to za wręcz szkodliwe, gdyż mogło w przechodniach pozostawić wrażenie, nie tego, że unikamy niepotrzebnych konfrontacji, ale że milicji się boimy. Wielokrotnie sam wychodziłem więc z grupami plakatujących, aby uczyć ich, w jaki sposób należy przy okazji tworzyć happening uliczny „ku pokrzepieniu serc". Polegało to między innymi na równoczesnym plakatowaniu ulicy w dwóch grupach pracujących po jej przeciwnych stronach, w rzeczywistości nawzajem się asekurujących, a wymieniających pomiędzy sobą głośne uwagi na przykład o miejscach, w których jeszcze należy nakleić plakaty. Doprowadziło to do tego, że dla odmiany milicyjne patrole zaczęły wyraźnie unikać spotkań z takimi grupami.*

*Tuż przed końcem gotowości strajkowej raz jeden zdarzyło się, że podlegli mi plakaciarze zostali zatrzymani w okolicach Dworca Głównego PKP. Jakkolwiek po interwencji Zarządu Regionu zostali oni prawie natychmiast wypuszczeni, wraz z Lechem Dziewulskim uznaliśmy za stosowne przeprowadzenie w dniu następnym akcji odwetowej. Polegała ona na wielogodzinnym ostentacyjnym plakatowaniu w dużej grupie przejścia podziemnego*

*pod ulicą Basztową pomiędzy dworcem a Plantami. Po pierwszej godzinie akcji nie pojawił się tam już żaden przypadkowy patrol umundurowanej milicji. Przez przynajmniej cztery godziny każdy przechodzący przejściem musiał zauważyć, że to właśnie „Solidarność" wywiesza swoje plakaty. Na zakończenie, na każdej z czterech marmurowych płaszczyzn u wejścia do tuneli, wykleiliśmy najwyżej jak to było możliwe, przynajmniej półtorametrowej wysokości kotwice Polski Walczącej, składające się z ulotek formatu A-5 o treści „Gotowość strajkowa trwa. Solidarność" (bo było to już po przełożeniu rozpoczęcia strajku generalnego przez samowolnie działającego Lecha Wałęsę). Przynajmniej przez dwa tygodnie kotwice te żegnały i witały większość pasażerów PKP w Krakowie (...).*

*Zapewne tego albo poprzedniego dnia w godzinach nocnych zdarzyła się inna rzecz, być może brzemienna w skutki. Otóż, Lech Dziewulski polecił mi dowiezienie do zajezdni MPK w Nowej Hucie tychże ulotek „Gotowość strajkowa trwa", aby rano były one naklejone w każdym wagonie tramwajowym. Przewodniczący Zarządu Regionu, Mieczysław Gil, jechał właśnie do ówczesnej Huty im. Lenina i jakimś zbiegiem okoliczności zabrałem się służbowym samochodem razem z nim. W samochodzie zaś wdaliśmy się w zażartą dyskusję, gdyż Mietek Gil był zawsze zwolennikiem daleko idących kompromisów. Było to nasze pierwsze bliższe spotkanie i niezależnie od zdecydowanej różnicy poglądów, legło chyba u podstaw osobistego szacunku, jakim ja go zawsze darzyłem i zaufania, jakie on mi później okazał.*

*Jeszcze jedno ważne zdarzenie miało miejsce w siedzibie Zarządu Regionu niedługo po odwołaniu gotowości strajkowej. Byłem w budynku, kiedy po raz pierwszy dotarła do mnie wiadomość o ponownym aresztowaniu Leszka Moczulskiego. Było dla mnie oczywiste, że poprzez to aresztowanie władza wyznacza właśnie granicę, do jakiej wolno być opozycjonistą. Byłem też przekonany, że „Solidarność" nie zdecyduje się na skuteczny protest w tej sprawie, a więc sama poniekąd tę granicę usankcjonuje. Przez chwilę przebiegła mi przez głowę myśl, aby pójść w okolice pokoju z dalekopisami, poczekać aż w nim nikogo nie będzie, zabarykadować drzwi i przesłać chociażby do zaprzyjaźnionych NZS-ów wiadomość, że domagając się natychmiastowej reakcji Związku, podjąłem właśnie strajk okupacyjny w Zarządzie Regionu. Nie wiem, czy historia potoczyłaby się dzięki temu inaczej, ale wiem, że należało to zrobić. Byłem jednak jeszcze o kilka miesięcy za młody i popełniając największy chyba błąd mojego życia, zająłem się innymi sprawami.*

***

Drwal: *Tuż po gotowości strajkowej, korzystając z nawiązanych podczas niej kontaktów, udało się nam, wraz z Lechem „Hermesem" Krzewickim, utworzyć „Wydawnictwo Pacyfistyczne". Miało ono służyć potrzebom KPRzOSW, upowszechniać literaturę antywojenną i dać możliwość publicznej wypowiedzi ludziom ze środowisk pacyfistyczno-hipisowskich, zarazem tworząc finansowe zaplecze dla dalszej „działalności".*

Michalewski: *Drwal rozpoczyna nową akcję. Ni mniej, ni więcej, postanowił założyć niezależne wydawnictwo. Była teraz na to moda i kto żyw zakładał takowe. Jak Drwal to zrobił? Nie wiem. Ale zasługiwał na pewno na podziw. Powstało więc „Wydawnictwo Kultury Alternatywnej". Drwal zrobił niemal wszystko sam. A jeśli ktoś mu pomagał, to dzięki jego genialnym wprost zdolnościom organizatorskim i manipulacyjnym. Rzecz jasna było to wydawnictwo jednego redaktora, autora i dzieła. Chyba nie muszę dodawać, że autorem i redaktorem był Drwal. Dzieło nosiło tytuł „Aż wreszcie świadomi". Maria znająca się na poezji stwierdziła, że to naprawdę oryginalne i dobre, tylko że zamiast wierszami, trzeba by to nazwać traktatami poetyckimi lub złotymi myślami. Fakt, że niektóre określenia budziły szok: „Mówię ci, że jesteś dobra w łóżku, a ty przeżywasz orgazm", „Będziemy palić kon-*

*domy i marihuanę". Złośliwi czepiali się tego, ale faktem jest, że Drwal był pionierem w tej sprawie, a jego utwory były oryginalne i ciekawe, Sprzedawaliśmy je po dziesięć złotych na Rynku. Drwal rzecz jasna w swym wydawnictwie wydał pierwsze i ostatnie zarazem dzieło. Pałeczkę po nim przejął „Wiking" zakładając Wydawnictwo Pacyfistyczne.*

Drwal: *W efekcie jakiejś dyskusji na tematy redakcyjne ustaliliśmy* [z Krzewickim], *że jakkolwiek dalej będziemy prowadzili działalność wspólnie, to on będzie decydował o „Wydawnictwie Pacyfistycznym", ja zaś będę publikował pod nazwą „Wydawnictwo Kultury Alternatywnej" (nie jest nawet wykluczone, że spór dotyczył tylko nazwy wydawnictwa; na szczęście nigdy nie wpłynął na naszą działalność).*

Michalewski: *To wydawnictwo nie spadło już z powietrza. „Wiking" popożyczał pieniądze. Zebrał ze dwóch wspólników, nawiązał kontakt z NZS-em i zabrali się do roboty. Przede wszystkim pozbierali wiersze od hipisowskich poetów. Maria i Aśka wysunęły i moją kandydaturę, bo i ja pisałem trochę i w rekordowym tempie mały tomik z ilustracjami wykonanymi przez Aśkę poszedł w Polskę. Zaraz za nim ukazał się drugi i trzeci. (...)*

*Mieliśmy nakłady tysiąc do półtora tysiąca książek. Biznes szedł. Kolporterzy sprzedawali je na ulicach i na zlotach. Dla bezpieczeństwa przed milicją nasi kolporterzy stawali na ulicach koło kolporterów NZS-u i Solidarności, których władza niechętnie tolerowała. Tam bano się nas ruszyć. Przynajmniej bezpośrednio. Pośrednio bywało różnie. W jednej takiej awanturze sam brałem udział. Przechodziliśmy właśnie z Kazanem koło „Jaszczurów", gdzie wraz z kolporterami NZS-u i Solidarności stał „Zbójnik" – chłopak mający za sobą szkolenie karate przy posturze i psychice boksera wagi ciężkiej.*

*— „Szaman" – usłyszałem jego głos. — Zrób coś, bo jest kiepsko! Okazało się, że przykleił się do niego jakiś prowokator udający pijanego, ubliżając mu od nierobów i brudasów. Sprawa śliska, bo „Zbójnik" absolutnie na hipisa nie wyglądał, a tytuły książeczek nie świadczyły o ich treści. Gość wiedział do kogo podejść, a poza tym kiepsko grał pijanego. „Zbójnik" hamował się, bo prawdopodobnie zabiłby go jednym ciosem, a widać było, że gość chce wywołać awanturę. Milicji nie było w polu widzenia, ale pewnie gdzieś się czaiła, by aresztować „uczestników bójki" skoro kolporterów ruszyć nie mogła. Podszedłem do faceta i zacząłem mu tłumaczyć, żeby dał sobie spokój, bo ślepy widzi, że wcale nie jest pijany i o co naprawdę biega. Przechodnie poparli mnie, ale gość nie dał się odciągnąć. Zaczął mi ubliżać od kudłaczy i brudasów. W końcu czepił się nawet mego sposobu mówienia i zaczął mnie po chamsku przedrzeźniać. Trzymałem się ze względu na przekonania, a także dlatego, że pamiętałem, że gość jest po to, aby sprowokować bójkę. W końcu doszło do tego, że kopnął Kazana. Mój pies jest bojowy tylko w stosunku do innych psów, a ludzi gryzie tylko w ostateczności. Pisnął więc i schował się za mną. Nie wiem, jak to się stało. Mój mózg zarejestrował tylko, że moja zwinięta w pięść ręka zderza się z nasadą nosa ubeka. Ujrzałem, że facet leci plecami na ścianę, a jego okulary odfruwają gdzieś w bok. Usłyszałem okrzyk „Zbójnika":*

*— Leć do NZS-u po „Wikinga"!*

*Wydawnictwo Pacyfistyczne wspomagało się wzajemnie z NZS-em na zasadzie obcych sobie, lecz zaprzyjaźnionych szczepów. Siedziba ich mieściła się koło Brackiej. Dobiegiem raz dwa i wyciągnąłem „Wikinga". Wróciliśmy pod Jaszczury, przy czym ja trzymałem się nieco z tyłu. Gość mącił dalej, a „Zbójnik" ledwo już nad sobą panował. „Wiking" oceniwszy sytuację, polecił „Zbójnikowi" przenieść się w inne miejsce. „Zbójnik" spokojnie zebrał książeczki i zabierał się do odejścia. Ale jednak musiał odreagować. Gdy mijał prowokatora, nagle zabrzmiał suchy, charakterystyczny trzask łamanej kości i facet siadł na chodniku mokry jak szczur od potu. Z bólu nawet nie krzyczał. Zatkało go.*

*Najbardziej zaczęto na nas polować, gdy Wydawnictwo puściło „Książeczkę Wojskową" Antoniego Pawlaka, w której autor z detalami opisuje swą służbę w armii Ludowego Wojska Polskiego. Ta książeczka lekko już śmierdziała polityką i były zdania podzielone, czy ją wydawać. Pomysł podsunął Drwal, który zrezygnowawszy z własnego wydawnictwa, zaczął współpracować z nami. Znalazł Pawlaka i załatwił jego zgodę na druk. Ja głosowałem przeciw. Ta pozycja wciągała nas już niemal w zagrywki między Partią a Solidarnością. Sytuacja wyglądała zupełnie jak w koloniach Ameryki Północnej, gdzie Francuzi bili się z Anglikami, a nam w tej sprawie przypadła rola Indian, agitowanych przez obie strony. Stałem na stanowisku, że „blade twarze" teraz nas potrzebują, ale potem i tak nas zniszczą bez względu na to, kto wygra. Owszem, Solidarność jest lepsza od Partii, ale „naród wybrany", „bramini Europy", nie powinni mieszać się w brudne sprawy skwerów. Sama książeczka nie była jeszcze czysto polityczną sprawą, ale czułem, że jeśli sprawa się uda, to nasi pójdą za ciosem i wlezą w autentyczną politykę, o czym zresztą marzyli Drwal i „Che Guevara", który chciał nas przerobić na anarchistów. A wtedy koniec z czystością, miłością i pokojem. Zacznie się smród, brud, draństwo... Lepiej już po staremu mieć problemy z narkomanią, na jakiej przynajmniej się znamy. Książeczkę jednak wydano, biorąc pod uwagę, że robi ona antyreklamę wojska, a o to nam – pacyfistom przecież chodziło.*

***

Antoni Pawlak („Książeczka wojskowa"): *Jest informacja polityczna. Taki przegląd bieżących wydarzeń z komentarzem. A może raczej przegląd bieżących komentarzy. Gdzieś styczeń 1977. Prowadzący opowiada o „Arabach czy o Murzynach". W każdym razie o jakichś facetach, których biją. Nie pamiętam. W pewnym momencie o głos prosi Józiu, prosty chłopak z lubelskiej wsi.*

*— Obywatelu kapitanie, ja chciałem zapytać o jedną sprawę. Właściwie to chciałem sam dojść do tego, ale ani w gazetach, ani w Dzienniku telewizyjnym nic na ten temat nie było. Więc może obywatel kapitan mi powie – co to jest Komitet Obrony Robotników i dlaczego w dzienniku nic o tym nie ma?*

*Zmartwiałem. Może nie tak bardzo jak prowadzący zajęcia, ale jednak. Kapitan przełknął głośno ślinę i zapytał:*

*— No, dobrze. Ja się nie będę uchylał od tego trudnego pytania. Ale chciałbym, żebyś mi powiedział, skąd ty wiesz o istnieniu tej organizacji?*

*Józiu na to ze szczerym uśmiechem:*

*— Z Wolnej Europy, a co, nie wolno słuchać?*

*— Nie, nie. Oczywiście, że wolno. Tego nikt nie może zabronić. Przecież wiesz, że w Polsce takie rzeczy masz zagwarantowane konstytucyjnie... Co to jest Komitet Obrony Robotników? Widzisz, odpowiedź na to pytanie nie jest taka prosta. W prasie i telewizji nie mówią o tym, ponieważ jest to marginalna grupka, nie posiadająca żadnego znaczenia. Prasa i telewizja zajmują się poważnymi problemami, nie mogą sobie pozwolić na zajmowanie się głupotami. Co to jest KOR? Widzicie, jest to taka organizacja antypaństwowa, która wymyśla oszczercze i nieprawdziwe rzeczy i przekazuje je na Zachód. W skład tej organizacji wchodzi kilku dziadków, którzy nie odgrywają w naszym kraju żadnej roli. Większość z nich zawsze próbowała walczyć z władzą ludową i socjalizmem. To przeważnie byli członkowie takich faszystowskich organizacji jak NSZ. Zresztą w większości to nie są tak do końca Polacy, przeważnie Żydzi.*

*To mi się bardzo spodobało. Przez kilka dni nie opuszczała mnie wizja Żydów z Narodowych Sił Zbrojnych.*

***

Drwal: *W tym samym czasie jako komitet, ustaliwszy to wcześniej z organizatorami, mieliśmy wziąć udział w Marszu Pokoju we Wrocławiu. Marsz został w ostatnim momencie odwołany i ograniczony do wiecu na Stadionie Olimpijskim, a stało się to być może nawet przez naszą zapowiedzianą obecność. My jednak, wbrew wywieranej na nas presji, kilkunastoosobową grupą przemaszerowaliśmy z centrum Wrocławia aż na stadion, chodnikami zamiast ulicą, z rozwiniętymi transparentami „Afganistan dla Afgańczyków, Polska dla Polaków" i „Komitet Przeciwko Represjom za Odmowę Służby Wojskowej".*

***

Tadeusz Drwal
(*Założenia ideowe odwołanego /na szczęście/ marszu pokoju we Wrocławiu):*
*świadomi ciążącej na nas odpowiedzialności*
*w obliczu wzrastającego napięcia*
*postanowiliśmy jednoznacznie wyrazić swój protest*
*przeciwko rozstrzyganiu konfliktów za pomocą siły*
*niosąc bocznymi ulicami miasta*
*ocenzurowane transparenty o oczywistych podtekstach*
*hutnicy przetapiajcie czołgi na traktory*
*precz z zimnowojennymi podżegaczami*
*stop dla polityki interwencjonizmu*
*mając na uwadze dobro kraju*
*aby uniknąć pretekstu do kolejnej prowokacji*
*nie będziemy nazywać po imieniu*
*tego o czym wszyscy wiedzą*
*dlatego straż studencka nie dopuści*
*nieodpowiedzialnych elementów do głoszenia haseł*
*afganistan dla afgańczyków*
*układ warszawski zagrożeniem dla pokoju*
*rosjanie przestańcie grozić interwencją w polsce*
*nie są one potrzebne w naszej demonstracji*
*rząd mógłby się zdenerwować i zrobić masakrę*
*trybuna ludu tak czy tak napisze*
*że protestowaliśmy przeciwko rozmieszczaniu rakiet cruise*
*a siły antysocjalistyczne chciały wykorzystać*
*lecz na to nie mamy już wpływu*

*P.S.*
*ze względu na zbyt małą liczbę straży*
*pod presją wojewody i solidarności*
*zdecydowaliśmy się na odwołanie marszu*

***

Drwal: *W pierwszej połowie kwietnia opracowałem też koncepcję Juwenaliów, mających się odbyć pod hasłem „Republika Ludzi" i po konsultacjach z Lechem Dziewulskim oraz z NZS-em Uniwersytetu Jagiellońskiego, zostałem jednym z trzech współprzewodniczących utworzonego wspólnie przez NZS-y i SZSP Studenckiego Komitetu Juwenaliowego.*

*Idee programowe były chlubne i akceptowane przez wszystkich; impreza została nagłośniona w skali całego kraju; wykonawcy, często przyjeżdżający z odległych miejscowości, przyjęli zaproszenia, aby wystąpić bez honorariów (jeśli się nie mylę to wraz ze słynną wówczas grupą TSA, miał przyjechać i wystąpić na Błoniach pewien zupełnie nieznany zespół z Warszawy, noszący nazwę Perfect); byliśmy już na etapie konkretnych uzgodnień w sprawie wynajęcia nagłośnienia, druku plakatów, budowy festiwalowej sceny na Błoniach, organizacji pola biwakowego dla nieokreślonej ilości oczekiwanych gości spoza Krakowa. Jednak w pierwszych dniach maja Komitet Juwenaliowy uległ rozbiciu przez NZS, który mniej więcej na 2 tygodnie przed rozpoczęciem festiwalu przypomniał sobie poniewczasie o statutowym zakazie tworzenia ponaduczelnianych struktur z wrogą ideowo organizacją, jaką było SZSP. Powstały dwa osobne komitety organizacyjne, z których żaden nie był w stanie zorganizować imprezy, żaden jednak nie był także skłonny wziąć na siebie odpowiedzialności za jej publiczne odwołanie. W powstałym chaosie Juwenalia prawdopodobnie musiałyby zostać odwołane przez... Mieczysława Gila, z którym właśnie spotkałem się, aby o tym rozmawiać, kiedy dowiedzieliśmy się o zamachu na Papieża.*

*Ta tragedia umożliwiła konkurującym organizacjom „honorowe" odwołanie Juwenaliów i zastąpienie ich Białym Marszem (według wcześniejszego programu miał się wówczas odbyć tzw. Marsz Wolnych Ludzi i po rozpadzie wspólnego Komitetu Juwenaliowego była to jedyna w miarę przygotowana część imprezy). Organizację Białego Marszu zostawiłem już studentom.*

***

Drwal: *17 maja, przyszedłszy na Rynek, aby obserwować przebieg marszu, dowiedziałem się jednak, że został właśnie aresztowany Maciek Maleńczuk.*

Maleńczuk nie był pierwszym hipisem uwięzionym za odmowę służby wojskowej. Wcześniej był nestor krakowskich hipisów – „Amok", czyli Andrzej Turczynowicz. Dostał 2,5 roku, odsiedział 20 miesięcy.

Maciej Maleńczuk, dziś w rozmowie z Michalem Cichym, tak wspomina ten okres: *Miałem wtedy 18 lat (...). No, więc słuchałem muzyki, hipisowałem, a w pewnej chwili stanęło naprzeciwko mnie całe Ludowe Wojsko Polskie. Oczywiście, nie byłem w stanie go pokonać, ale byłem w stanie je ominąć – w taki sposób, że poszedłem siedzieć do więzienia i w więzieniu nikt mi już nie mógł niczego więcej odebrać. W więzieniu możesz być naprawdę człowiekiem, bo jak nie jesteś – to śpisz pod łóżkiem.*

*— Wtedy pierwszy raz ludzie zetknęli się z twoim nazwiskiem – na afiszach mogli przeczytać „Uwolnić Maleńczuka! Czy Chrystus przyjąłby kartę powołania do wojska?". Kto to rozwieszał?*

*— To była organizacja WiP Wolność i Pokój, wówczas w zalążku* [To oczywista pomyłka, WiP powstał dopiero w 1985] *(...). Ludzie, którzy zakładali organizację, nie porobili karier, np. Paweł Dębicki albo niejaki Tadeusz Drwal, który wyjechał do Stanów. To był hipis, przeintelektualizowany mroczny poeta z wadą wymowy; w okularach jak szkła od butelek. On nakręcał ruch hipisowski, który miał wtedy duże przebicie wśród młodzieży. Nosiło się koraliki i rzemyki.*

*— Nosiłeś długie włosy?*

*— Tak, ale szybko przestałem nadstawiać drugi policzek. A Drwal nigdy nie nadstawiał. Organizacja robiła dymy i po prostu brała czynny udział w starciach z policją. Więc tutaj o hipizmie nie ma mowy, już raczej o anarchizmie, tylko z insygniami hipisowskimi – długimi włosami, koralikami i paleniem trawy.*

*— I grzaniem kompotu?*

*— Myśmy wtedy niczego nie grzali, najwyżej łykaliśmy prochy: byliśmy po prostu zbiorem ludzi, którzy mieli na bakier z komunistami – zresztą wtedy wszyscy mieli na bakier, my tylko mieliśmy może trochę bardziej.*

*— Chcesz powiedzieć, że hipisi to była opozycja antykomunistyczna ?*

*— W tamtym czasie, oczywiście. Z kręgów hipisowskich wywodzili się ludzie, którzy pozakładali różne, mniej lub bardziej bojówkarskie organizacje.*

Drwal: *Maciek należał do szerokiego grona moich znajomych z okolic pomnika Adama Mickiewicza. Nie wiem, do jakiego stopnia jego decyzja powiązana była z moją postawą, ale już od paru miesięcy deklarował, że w ostateczności odmówi służby wojskowej. Proponowałem mu pomoc w załatwieniu sobie lewych papierów psychiatrycznych, radziłem w jaki sposób „symulować" chodzenie do szkoły. Skończyło się jednak na rozmowach. Kiedy przyszedł po pomoc, przyjąwszy już poprzedniego dnia „bilet", pozostały tylko rozwiązania skrajne i bardzo ryzykowne. Zdecydował się na symulację choroby w szpitalu wojskowym, ale przez błąd, który popełnił, został, niestety, zdemaskowany. Musiałem podjąć decyzję, czy i kiedy organizować protest.*

*Zasadniczo uważałem, że jeśli nie zaprotestujemy, to ze względu na jego bliskość z komitetem, władze mogą zdecydować, że powinien w jego sprawie zapaść pokazowy, wysoki wyrok. Było też prawdopodobne, że w przypadku protestu władze będą chciały sprawę wyciszyć i zdecydują się na najniższy wymiar kary, czyli dwa lata więzienia. Był to jednak jeden z najtrudniejszych momentów mojego życia, gdyż po raz pierwszy tak bardzo ważną dla kogoś decyzję podejmowałem nie jako terapeuta, ale jako działacz. A mój układ zarówno z Lechem „Hermesem" Krzewickim, jak też z członkami komitetu był jasny – ja biorę na siebie odpowiedzialność za decyzje dotyczące KPRzOSW, a oni udzielają mi swojego poparcia. „Hermes", starszy ode mnie o prawie 10 lat, uczył mnie w ten sposób życia; inni po prostu nie czuli się na siłach.*

*Poparcie było rzeczywiście konkretne. Decyzję podjąłem prawdopodobnie koło jedenastej rano i zająłem się nagłaśnianiem przygotowywanego protestu, a o czternastej wyruszyliśmy z Rynku pod Prokuraturę Garnizonową, niosąc przygotowane przez „Hermesa" transparenty „Uwolnić Maleńczuka". Przez parę godzin przynajmniej dwieście pięćdziesiąt osób blokowało wjazd do kompleksu garnizonowego przy ulicy Rakowickiej, przepuszczając samochody jedynie co piętnaście minut.*

*Milicja nie pojawiła się nawet w okolicy. Niestety, po jakimś czasie udało jej się przekonać organizatorów Białego Marszu, że oni właśnie odpowiadają za zlikwidowanie tej nielegalnej manifestacji. Kilkunastu studentów nie było co prawda w stanie przekonać uczestników do rozejścia się, ale po jakiejś godzinie zaczęło wprowadzać wręcz niebezpieczny zamęt. W tej sytuacji, odniósłszy i tak olbrzymi sukces, zapewne przed godziną osiemnastą zdecydowaliśmy się przerwać protest, ogłosiwszy wcześniej miejsce, datę i godzinę jego kontynuacji w centrum miasta.*

***

W dniu 25 maja 1981 roku krakowski KOWzaP zorganizował w Krakowie potężną manifestację w obronie więzionych działaczy KPN, a także braci Kowalczyków [zob. tom I]. Drwal: *Pomimo wielokrotnych rozmów nie udało mi się wynegocjować z krakowskim Komitetem Obrony Więzionych za Przekonania sposobu naszego uczestnictwa w tej manifestacji. Na miejscu rozpoczęcia marszu pojawiliśmy się więc w nielicznej grupie około 20 osób, gdyż na wszelki wypadek nie ogłaszaliśmy publicznie planu uczestniczenia w nim i poprosiliśmy*

*o udział jedynie tych znajomych, do których mieliśmy pełne zaufanie. Grupę prowadziłem, jak prawie zawsze, wraz z „Hermesem" i „Bacą". Mieliśmy ze sobą transparent „Uwolnić Maleńczuka", oraz na wypadek, gdybyśmy musieli iść osobno, także transparent KPRzOSW* [Na jednym ze zdjęć opublikowanych w tomie I wyraźnie widać transparent „Uwolnić Maleńczuka"].

*Nawet nasza najbardziej ugodowa propozycja, polegająca na tym, że pod własnym transparentem pójdziemy kilkadziesiąt metrów za manifestacją „Solidarności", doprowadziła nie tylko do długotrwałych utarczek słownych, ale nieomal do rękoczynów ze strony co bardziej zapamiętałych działaczy. Pod moim adresem padło parę wyzwisk, ale nie widziałem powodów, by pamiętać, kto w niewczesnym zapale je wypowiedział.*

*Gdyby komitet nazywał się Komitetem Obrony Więźniów Politycznych, moje podejście byłoby zupełnie inne. Z jakichkolwiek jednak powodów zdecydowano się na obronę „więzionych za przekonania", to zdając sobie sprawę z różnicy pomiędzy Moczulskim a Maleńczukiem – byłem przekonany, że i o Maleńczuku mam obowiązek przypomnieć.*

*Wreszcie wśród organizatorów pojawił się ktoś rozsądny, kto zrozumiał, że jeśli mówię, że może mnie powstrzymać jedynie użycie siły, to należy jak najszybciej podjąć konkretną decyzję – i po ustaleniu ze mną, ile to będzie dokładnie metrów, dyskusję zakończył.*

*Był to z mojego punktu widzenia drobny, „przyjacielski" incydent, w którym istotne było tylko to, aby nie doszło do aktów przemocy. Tak też wyglądał zapewne dla moich ówczesnych oponentów, gdyż nigdy nie zdarzyło się, żeby mi go ktokolwiek wypomniał. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że sprawa wyglądała zupełnie inaczej dla agentów SB, którzy na pewno znajdowali się w bardzo licznej grupie obserwatorów tego zajścia. Mogła ona mieć wpływ zarówno na decyzję o zaatakowaniu naszych wydawnictw (jeśli taka była w ogóle chronologiczna kolejność zdarzeń), jak też decydować o sposobie, w jaki SB traktowało mnie przez pierwsze trzy i pół miesiąca trwania stanu wojennego, czyli do momentu internowania.*

***

*Drwal: 31 maja* [1981 r.], *tak jak zapowiedzieliśmy, odbył się na Rynku dwugodzinny wiec pod hasłem „Uwolnić Maleńczuka". Uczestniczyło w nim znowu paręset osób i tym razem około stu milicjantów. Nie posiadałem oczywiście zezwolenia na jego przeprowadzenie, ale na złożone tydzień wcześniej w Urzędzie Miasta zawiadomienie o planowanym zgromadzeniu publicznym, dopiero kilka dni po jego odbyciu się otrzymałem odpowiedź informującą mnie, że zamiast zawiadomienia, powinienem wystosować podanie o zezwolenie.*

*Ja o tym wiedziałem; oni wiedzieli, że ja wiem; ja wiedziałem, że oni wiedzieli... Wydania zezwolenia musiano by mi jednak odmówić. Natomiast podbity urzędową pieczątką dokument będący zawiadomieniem, był doskonałym pretekstem dla obecnego na miejscu kapitana milicji, aby następne dwie godziny pięknego niedzielnego popołudnia zajęło mu ustalanie, czy Urząd Miasta odmówił wyrażenia wymaganej zgody, czy też jej nie odmówił. Na co dzień trzeba było przecież jakoś ze sobą koegzystować, a żaden z nas nie miał ochoty zostać bohaterem kolejnej „prowokacji bydgoskiej". Tak więc wspólnie z całkiem sympatycznym kapitanem nie daliśmy się sobie nawzajem sprowokować, a chłopcy z milicji przy okazji wysłuchali kilku przemówień.*

*Była to chyba ostatnia duża manifestacja w sprawie Maćka, gdyż w czerwcu zapadł wyrok – najniższy wymiar kary, czyli dwa lata więzienia.*

Michalewski: *Drwal z „Wikingiem" organizują demonstrację przeciw służbie wojskowej. Jest to już nasza, czysto hipisowska demonstracja bez pomocy NZS-u i Solidarności. W każdym razie na Rynku są sami hipisi. Może jest i paru studentów, ale najwyżej na tej*

*zasadzie, na jakiej zwykle paru hipisów brało udział w demonstracjach studenckich. Cała kupa wiary siedzi na schodach Ratusza. Flagi z napisami o pokoju i z pacyfami. Drwal organizuje grupę porządkową z opaskami na ramionach. Na opaskach znak in yang i napis literami sanskryckimi „om". Mnie również do tej ekipy wcielono. Mieliśmy pilnować porządku, rozmawiać z ciekawymi i spławiać prowokatorów. Na schodach siedzi chłopiec z bardzo długimi włosami i ładną, jak u dziewczyny twarzą, jeszcze bez zarostu. Gra na gitarze i śpiewa na melodię jakiejś murzyńskiej pieśni jazzującej w kółko te same słowa: – Nie! nie! nie! Nie pójdę do wojska uczyć się zabijać! – Rzecz jasna tłumek się zbiera. Reakcje często agresywne. Potomkowie ułanów spod Somosierry wciąż jeszcze wierzą w stare bzdury i wściekają się, jak im je ktoś podważy.*

*— A co będzie, jak nie będzie wojska, a Niemcy nas napadną?*

*— Takich dziadów jak my już i napadać się nie opłaca! – woła ktoś, ale go uciszamy. Nie można agresywnie.*

*— Nasz Ruch ma charakter międzynarodowy. Dążymy równolegle we wszystkich krajach do całkowitego rozbrojenia i likwidacji armii.*

*— Po co?*

*— Żeby człowiek przestał w imię czegokolwiek zabijać człowieka!*

*— To nierealne!*

*— Więc niech pan weźmie nóż i zabije mnie!*

*— A... a po co?*

*— Załóżmy, że nikt pana za to nie ukarze. Zabiłby mnie pan?*

*— No... nie... dlaczego?*

*— A dlaczego ma pan zabić jakiegoś faceta, co mówi obcym językiem albo on pana? Bo wam idioci wmówili, że to dla dobra narodu. Dla dobra narodu się pracuje, a nie morduje!*

*— Wy jesteście narkomany i nie pracujecie! – ktoś woła zza pleców innych.*

*— Pracujemy! – mówi Drwal. — Każdy na swój sposób pracuje na życie bez krzywdy dla innych.*

*Nieco przesadził, tak naprawdę to było różnie, ale i tak lepiej niż skwery myślały.*

*— Nasłał was RFN!*

*— A pana to pewnie CIA?*

*— Jak młodzież nie będzie służyć w wojsku, to nie będzie dyscypliny w kraju!*

*— I o to nam idzie! – woła ktoś, ale znów go uciszamy.*

*Pisaliśmy do władz, by ten, co nie chce służyć w wojsku, mógł te dwa lata odpracować, byle nie musiał uczyć się zabijać i byle go nie odczłowieczano przez wojskową dyscyplinę. Jedni wyglądają na przekonanych. Inni, jak już nie mają co powiedzieć, przerywają nam w pół słowa i śmieją się z nas. Ci, którzy chyba nas pojmują, wyglądają na inteligentów, ludzie o wyglądzie robotników są przeciw. Propaganda tak sprała im mózgi (lub to, co zamiast mózgu mają), że stanie taki na rzęsach, by samemu do woja nie iść, a jednocześnie uważa, że armia jest potrzebna.*

Drwal: *Aż do wprowadzenia stanu wojennego regularnie rozklejaliśmy w Krakowie wydrukowane na papierowych tarczach strzelniczych plakaty „Uwolnić Maleńczuka". Przynajmniej jeden z nich był jeszcze widoczny w listopadzie 1982 roku, kiedy Maciek został wreszcie zwolniony z więzienia. Przy wielu okazjach starałem się także zwrócić uwagę na jego sprawę osobom związanym z Komitetem Obrony Więzionych za Przekonania, zarówno w Krakowie, jak i w Warszawie, w najlepszym razie uzyskując wyrazy sympatii, wraz z kategoryczną odmową dołączenia jego nazwiska do listy uwięzionych (która była wyłącznie listą więźniów politycznych).*

***

Drwal: *Rozwijaliśmy sieć ulicznej sprzedaży książek. Zapewne już w czerwcu milicja rozpoczęła w Krakowie działania mające rzekomo zlikwidować niezalegalizowany handel uliczny. Na początku dotyczyło to jedynie babć sprzedających oscypki i ludowe hafty – stoiska wydawnictw niezależnych patrole omijały jeszcze szerokim łukiem. Z nadejściem lipca babcie coraz częściej zostawiano w spokoju, zaczęły się natomiast pierwsze utarczki z naszymi kolporterami.*

*Obecność „Odnowy" na ulicach nadal uważaliśmy za nader istotną. Nie zamierzaliśmy poddać się bez walki, jakkolwiek zarówno NZS UJ, jak też „Solidarność" odmówiły nam swojego bezpośredniego poparcia. Z czasem, nie chcąc ich narażać na represje, zawiesiliśmy pracę większości sprzedawców, decydując, że sprzedaż będziemy prowadzić w trójkę, wraz z najbliższym współpracownikiem „Hermesa", Wieśkiem „Bacą" Warusiem. Dokonaliśmy także ustępstw terytorialnych, decydując się na obronę tylko jednego stanowiska, będącego przynajmniej od czasu mojego udziału w Komitecie Juwenaliowym głównym punktem sprzedaży wydawnictw niezależnych – położonego na wschodniej ścianie Rynku Głównego, pod oknami klubu „Pod Jaszczurami" i Zarządu Wojewódzkiego SZSP.*

*Po jakichś dwóch tygodniach naszego samotnego trwania na ulicach, kiedy powoli zaczęli się koło nas znowu pojawiać także inni kolporterzy, panowie z SB przyjechali tam wreszcie, aby przedyskutować ze mną ten problem. Zatrzymany na komisariacie milicji przy ulicy Szerokiej, ale przesłuchiwany przez SB, natychmiast przestałem przyjmować nie tylko pożywienie, lecz także płyny. Pytany, czy prowadzę strajk głodowy, odpowiadałem, że zamknięcie przewodu pokarmowego pomaga w koncentracji w sytuacjach krytycznych, nie grozi żadnymi konsekwencjami przez 48 godzin, a stwarza zarazem ciekawą sytuację, gdyby musiało być kontynuowane także po ich upływie. Nasze dwie rozmowy w tym czasie przebiegły w atmosferze takich właśnie niedomówień.*

*Po upływie około 40 godzin zostałem zwolniony. Zgłosiłem się natychmiast do NZS-u UJ i do Zarządu Regionu, gdzie wszyscy ucieszyli się na mój widok, odmawiając zarazem jakiegokolwiek zaangażowania się w obronę ulicznej sprzedaży wydawnictw niezależnych.*

*W dniu mojego zwolnienia, a także w dniu następnym nie podjęliśmy żadnych ostatecznych decyzji. Nadal próbowaliśmy znaleźć sprzymierzeńców i popleczników. Dziewulski oczywiście rozumiał i sympatyzował, ale nie mogąc wiele zdziałać w Zarządzie Regionu, ostrzegał mnie: „Sam wiesz, czym ryzykujesz...". Aby dalsze ryzyko miało jakikolwiek sens, potrzebne nam było poparcie kogoś takiego, jak Zbigniew Romaszewski lub Andrzej Ostoja-Owsiany. Zarazem uważaliśmy, że mamy jakiś tydzień na to, aby powrócić na Rynek.*

*Półtora dnia po moim zwolnieniu, o godzinie dwudziestej pierwszej, odbył się jednak zorganizowany „nalot" na mieszkanie moich rodziców, w którym w tamtym okresie z reguły nocowałem. Według relacji rodziców wzięło w nim udział dwóch żandarmów wojskowych, jeden „normalny" żołnierz, dwóch milicjantów i dwóch cywilów. Poinformowali oni rodziców, że mam zostać natychmiast zatrzymany do dyspozycji władz wojskowych; pokazali im jakieś papiery, które mogły być albo decyzją o natychmiastowym poborze, albo nakazem aresztowania za unikanie służby wojskowej; sprawdzili, że naprawdę nie ma mnie w mieszkaniu i nie zostawiając żadnych dokumentów, kazali mi przekazać, że mam natychmiast stawić się do Wojskowej Komendy Uzupełnień.*

*Wezwania z WKU rzeczywiście ignorowałem już od ubiegłej jesieni. Działając w Komitecie Juwenaliowym, po aluzjach pod moim adresem podczas uzgadniania z milicją przebiegu planowanego Marszu Wolnych Ludzi, na wszelki wypadek przez jakiś czas nie nocowałem nawet w domu. Do tego momentu była to jednak typowa sytuacja: „Ja o tym wiedziałem; oni wiedzieli, że ja wiem; ja wiedziałem, że oni wiedzieli...".*

*Jest bardzo prawdopodobne, że była to źle przygotowana akcja, mająca na celu rzeczywiste zatrzymanie mnie. Dwie godziny wcześniej pożegnałem się z grupą przyjaciół na Rynku i udałem w stronę domu, o czym mogli być poinformowani. Po drodze spotkałem jednak jakiegoś znajomego, który zaproponował mi wspólne wypicie paru butelek piwa, na co po ostatnich przejściach z przyjemnością się zgodziłem. O całym zajściu dowiedziałem się dopiero rano.*

*Zamiast do WKU natychmiast udałem się w kierunku Zarządu Regionu, po drodze zatrzymując się w siedzibie NZS UJ, przy ulicy Gołębiej. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu okazało się, że tym razem Służba Bezpieczeństwa zrewolucjonizowała studentów. W ciągu godziny powstało oficjalne oświadczenie, będące kategorycznym protestem przeciwko używaniu poboru do eliminowania przeciwników politycznych. Równocześnie NZS UJ zgodził się zaangażować do pewnego stopnia w proponowane przeze mnie dwa dni wcześniej (i wówczas kategorycznie odrzucone) firmowanie kolportażu literatury niezależnej na Rynku.*

*Wszystko to działo się mniej więcej na tydzień przed planowaną na 7 sierpnia wielką uliczną manifestacją „Solidarności", tzw. Marszem Głodowym. Marsz miał się zakończyć wiecem pod Urzędem Miasta, 200 metrów od Rynku. Po krótkich naradach i konsultacjach z Zarządem Regionu ustalono, że w tym samym momencie na Rynku rozpocznie się kiermasz literatury niezależnej. Symbolem manifestacji był skrzyżowany nóż i widelec na tle trupiej czaszki. Przez chwilę mieliśmy SB właśnie na tym widelcu.*

*Z drugiej zaś strony nie mogłem zacząć permanentnie ukrywać się przed wojskiem – umożliwiłoby to jedynie SB zatrzymanie mnie w dogodnym dla nich czasie i miejscu. Przewidywałem, że otwarta konfrontacja zakończy się jednak moim natychmiastowym aresztowaniem i stanę się kolejnym nazwiskiem na listach Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania. Potrzebowałem trochę czasu dla siebie, aby oswoić się z tą perspektywą, a początek lata nie był najlepszym okresem na organizowanie protestu studentów, na który najbardziej liczyłem. Między innymi z tego względu zdecydowałem się odłożyć załatwianie tych spraw do początku września. Napisałem oświadczenie, w którym zobowiązałem się do złożenia osobiście oficjalnej odmowy pełnienia służby wojskowej nie później niż do końca sierpnia – jego kopie niezwłocznie zdeponowałem zarówno w NZS-ie, jak i w Zarządzie Regionu. Postanowiliśmy, że przez kilka dni, które pozostały do marszu, będę się ukrywał, a obydwa oświadczenia zostaną podane do publicznej wiadomości w chwili rozpoczęcia manifestacji i będą wtedy rozdawane jako ulotki.*

*W tym samym momencie, gdy na Błoniach zaczął się formować marsz, na Rynku rozpoczęliśmy przygotowania do kiermaszu. Oprócz mnie, „Hermesa" i „Bacy", byli tam zarówno inni kolporterzy niezależni, jak też przedstawiciele NZS-u UJ. Pojawiliśmy się od razu z kilkoma dużymi stołami i drabinami. To była pokazówka w całej pełni, a SB chyba nie dowiedziało się o niej wcześniej, gdyż przez jakiś czas krążyło wokół nas kilka cywilnych samochodów, które ignorowaliśmy. Mieliśmy zresztą dosyć pracy, gdyż nad oknami klubu „Pod Jaszczurami" (a zarazem pod oknami Zarządu Wojewódzkiego SZSP), na wysokości zapewne czterech metrów, starannie rozklejaliśmy olbrzymi transparent „Punkt sprzedaży wydawnictw niezależnych Wydawnictwa Pacyfistycznego i NZS UJ".*

*To było wielkie zwycięstwo. Jakkolwiek kiermasz zakończył się wieczorem i oficjalnie NZS UJ nie był już zaangażowany w sprawę, to „zapomnieliśmy" o zdjęciu transparentu, co zresztą nie byłoby rzeczą prostą, gdyż byliśmy już wysokiej klasy specjalistami od plakatowania. Przetrwał on nawet dłużej niż przewidywaliśmy i został usunięty prawdopodobnie dopiero po kilku tygodniach. Nie było to już jednak istotne, gdyż kolporterzy raz jeszcze poczuli się w tym miejscu bezpiecznie i sprzedaż wydawnictw niezależnych odbywała się tam nieustannie przynajmniej do października.*

*Ja natomiast, z czasowego unikania kontaktu z władzami, wziąłem namiot i pojechałem na wakacje.*

***

Drwal: *Po bardziej aktywnym, niż to planowałem, uczestnictwie w Festiwalu Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki" powoli musiałem wracać do Krakowa. 1 września* [1981 r.] *(z jakiegoś powodu nie zdążyłem tego załatwić dzień wcześniej) w asyście „Bacy" zjawiłem się w Wojskowej Komendzie Uzupełnień Kraków-Nowa Huta. Udaliśmy się do kancelarii, gdzie poinformowałem urzędniczkę, że jestem osobą poszukiwaną przez tutejszą komendę i chcę złożyć na dziennik podawczy za potwierdzeniem odbioru oświadczenie o odmowie wypełniania powszechnego obowiązku obrony PRL.*

*Pani zaczęła nam tłumaczyć, że dziennik podawczy jest księgą urzędową i nie służy do składania oświadczeń, ja zaś, mając już w tym sporą wprawę, usiłowałem ją przekonać, że ma obowiązek przyjąć każde pismo, sprawdzając jedynie, czy kopia, na której potwierdza jego odbiór, jest identyczna z oryginałem. Wreszcie, widząc że inaczej się nas nie pozbędzie, pani poszła po pomoc do kancelarii tajnej, wysyłając urzędującego tam sierżanta wraz z moim pismem do samego komendanta. Po jakichś dziesięciu minutach sierżant wrócił i dość bezceremonialnie poinformował panią, że ona nie jest od tego, aby myśleć, tylko od tego, żeby przybijać pieczątki, więc niech przybije pieczątkę na kopii, a do niego z takimi sprawami niech się w przyszłości nie zwraca. Byłem wolny.*

*Jedynie „Hermes" przez cały czas był przekonany, że sprawa tak się zakończy. Dla mnie było to całkowitym zaskoczeniem. Do dziś zresztą uważam, że był to najdogodniejszy dla SB moment, aby mnie aresztować.(...)*

***

Drwal: *Nasza działalność wydawnicza została zlikwidowana w dobrze zorganizowanej akcji, składającej się podczas kilku dni z dwóch czy trzech zatrzymań i rewizji, które doprowadziły do konfiskaty dwóch nakładów książek (w tym dużego wznowienia „Książeczki wojskowej" Pawlaka), do pozbawienia nas prawie całego kapitału i do zastraszenia naszych drukarzy. Wszystkie te działania były ukierunkowane na „pion techniczny", czyli na „Hermesa" i jego współpracowników, znacznie mniej znanych i akceptowanych w Zarządzie Regionu niż ja. Zapewne świadomie były podejmowane tak, aby nie doprowadzić do zatrzymania mnie. Kulminacyjnym momentem była rewizja w mieszkaniu „Hermesa" i jego zatrzymanie.*

*Dowiedziawszy się, prawdopodobnie koło godziny osiemnastej o tym zdarzeniu, udałem się natychmiast do Zarządu Regionu. Tu, poza pracownikami etatowymi, jeśli dobrze pamiętam, znajdował się początkowo tylko jeden członek zarządu. Potraktował on sprawę znacznie poważniej, niż się tego spodziewałem – zaczęła być mowa o postawieniu SB ultimatum, że jeśli „Hermes" nie zostanie zwolniony wraz ze wszystkimi zarekwirowanymi publikacjami do godziny ósmej rano, to zastrajkuje kombinat Huta im. Lenina. Ściągnięto jedną czy dwie inne osoby z Zarządu Regionu, pojawił się któryś wiceprzewodniczący i nadal decyzja wyglądała na podjętą. Rozpoczęły się poszukiwania przewodniczącego regionu, Wacława Sikory.*

*Wstępny plan polegał na tym, że kiedy Sikora dotrze do ZR, zostanie podjęta właściwa uchwała, następnie udamy się z nią do będącej siedzibą SB Komendy Wojewódzkiej Milicji przy ulicy Mogilskiej, a jeśli nie uzyskamy natychmiastowego spełnienia naszych żądań, oficjalnie ogłosimy gotowość strajkową HiL-u (być może zresztą, że z jakichś innych powodów była ona już wówczas ogłoszona).*

*Sikory jednak nie było w domu i udało się go odnaleźć telefonicznie dopiero koło godziny dwudziestej pierwszej, kiedy uczestniczył w jakimś spotkaniu, które miało jeszcze potrwać. Zrelacjonowano mu sprawę i ustalono, że przed północą przyjedzie on do ZR. Minęła północ, a przewodniczącego nie było, nie było go także w jego mieszkaniu i nie dało się ustalić miejsca jego pobytu. Z upływem czasu w ZR zaczęła się robić paranoiczna atmosfera. Grozimy strajkiem, a przewodniczący zniknął.*

*Odnaleźliśmy go dopiero rano, pewno koło piątej, pojechawszy samochodem do jego mieszkania. Zdziwiony naszym przyjazdem, oświadczył nam, że w ferworze dyskusji o sprawie zapomniał, a potem pojechał na jeszcze na jedno spotkanie.*

*Do tego czasu „cała para poszła w gwizdek". Być może, także nasze obawy, czy SB nie uderzyło w przewodniczącego regionu, miały wpływ na wyhamowanie uprzedniego zapału. O natychmiastowym strajku nie było już mowy.*

*Ciekawym elementem atmosfery tamtych lat, pokazującym jak inne były wówczas sposoby naszego działania, jest fakt, że służbowym mieszkaniem przewodniczącego ZR był po prostu pokój w hotelu robotniczym w Nowej Hucie.*

*Opisuję to wydarzenie w szczegółach, aby pokazać, jak przypadkowe bywały niekiedy podejmowane przez nas niezwykle ważne decyzje. Dziś muszę przyznać rację koledze Sikorze, którego nasz niewczesny zapał postawił w sytuacji prawie że bez wyjścia.*

*Była to bowiem jedna z najbardziej pochopnych decyzji, w jakich podejmowaniu kiedykolwiek uczestniczyłem. Sama nazwa „Wydawnictwo Pacyfistyczne", jak też możliwość nazwania nas hipisami, mogła ewentualnie być akceptowalną przy dobrze zorganizowanym strajku któregoś NZS-u, ale wykluczała odwoływanie się do robotników z Nowej Huty. Taka reakcja mogła być uzasadniona, ale gdyby chodziło np. o „KOS" – wydawnictwo NZS UJ. Sikora, który dopiero parę miesięcy wcześniej przyjechał z Tarnowa i nie miał silnej pozycji w Zarządzie Regionu, prawdopodobnie uświadomił sobie absurd całej sytuacji. Obawiając się, że zostanie zakrzyczany, zapewne z premedytacją dał się zapaleńcom wyszaleć, a późniejsze zdziwienie jedynie udawał. (...)*

*Zapewne w godzinach przedpołudniowych wykonano jakieś telefony do SB i w efekcie „Hermes" po 24 godzinach został zwolniony, ale właściwie całe nasze wydawnictwo zostało skonfiskowane przez SB. Ocalał jedynie zapas „sita" drukarskiego do plakatów, którego esbecy nie rozpoznali w szafie z materiałami i ubraniami, oraz paczka 10 tysięcy zszywek.*

*Po naradzie z „Hermesem" doszliśmy do wniosku, że nawet jeśli za pożyczone pieniądze reaktywujemy naszą działalność, to sprowokujemy tylko kolejną akcję, tym razem skierowaną bezpośrednio przeciwko naszym drukarzom, którzy zapewne nie uniknęliby wówczas wyroków. Jakikolwiek sens mogło mieć jedynie drukowanie na naszym własnym sprzęcie. Nikt, poza Zarządem Regionu, nie mógł go nam wypożyczyć.*

*Przez jakiś tydzień próbowaliśmy na ten temat negocjować, gwarantując, że zabezpieczymy powielacz w ten sposób, aby nie mógł nam być odebrany bez kolejnych zatrzymań. Nasze argumenty były przyjmowane z sympatią i zrozumieniem, ale nikt nie zdobył się na odwagę, aby podjąć konkretną decyzję.*

*Rychły upadek „Solidarności" już wówczas obydwaj przewidywaliśmy. Niewątpliwie „Hermes" był zdecydowany, gdyby powierzono mu sprzęt poligraficzny, kontynuować swoją pracę także po delegalizacji związku. Jednak obydwaj odgrywaliśmy nadal istotną rolę w środowiskach młodzieży i w działaniach przeciwstawiających się narkomanii. Było więc sensownym, aby przynajmniej jeden z nas pozostał w tym środowisku. Dlatego, wyczerpawszy wszelkie możliwości odtworzenia naszej działalności wydawniczej, podjęliśmy wspólną decyzję, że „Hermes" ostentacyjnie wycofa się z kręgów opozycji, do tego stopnia, że*

*ograniczyliśmy nawet częstotliwość naszych osobistych kontaktów. Odniosło to rzeczywiście zamierzony skutek, gdyż po wprowadzeniu stanu wojennego nie tylko nie próbowano go internować, ale po paru dniach dostał pismo o umorzeniu wszelkich postępowań sądowych przeciwko niemu. Do mnie nigdy takiego pisma nie wysłano.*

*W ten sposób zakończyła się nasza działalność poligraficzna oraz działalność „Wydawnictwa Pacyfistycznego". Trwała natomiast, i pod pewnymi względami wkroczyła w swój najistotniejszy okres, przynajmniej edytorska działalność „Wydawnictwa Kultury Alternatywnej". Przygotowywałem bowiem wydanie książki „Okupacja Afganistanu".*

***

Tadeusz Drwal
(*Doprowadzony do perfekcji system / art.270 § 1 Kk l*
*ub urojenia prześladowcze w zależności od zaleceń SB /):*
*nieustannie karzą mnie za to że nie wiem*
*a kiedy wiem robią wszystko abym znów nie wiedział*
*terapeuci naszej rzeczywistości w niebieskich mundurach*
*na każdym rogu grzeczni na każdej komendzie*
*gdy tylko mogą pytają bezczelnie*
*a może coś ci się chłopcze nie podoba*
*bo u nas trzeba wiedzieć że się nie wie*
*i wiedzieć że choć władza nie wie wie co karze*
*można każdego zmusić by uwierzył w przeciwieństwa*
*wyznając je w zależności od wymagań chwili*
*i nie jest to żadna dialektyka omawiania faszyzmu na lekcjach historii*
*pomijana w trakcie słuchania partyjnych przemówień*
*bo u nas każdy wie że może wiedzieć*
*dopóki ta wiedza niczego nie dotyczy*
*nieustannie karzą mnie za to że nie wiem*
*a kiedy wiem robią wszystko abym znów nie widział*
*szpitale psychiatryczne pałki paragrafy*
*w ostateczności bandy „chuliganów"*
*czekają aż wstanę z kolan i zacznę mówić prawdę*
*czekają aż przestanę mówić by spokojnie myśleć*

***

Drwal: *Przed wakacjami dowiedziałem się od Waldka Czyża, archiwisty ZR i pracownika Biblioteki Jagiellońskiej, że ma dostęp do rosyjskich periodyków emigracyjnych, w których jest sporo materiałów dotyczących okupacji Afganistanu przez wojska sowieckie. Dopiero jednak pisząc mój esej „Wartość własnych przekonań" zdecydowałem, że w oparciu o te materiały spróbuję przygotować książkę. W ciągu paru dni Czyż dostarczył mi kilkanaście wydawnictw. Nawiasem mówiąc, także nasze rozmowy mogły być bezpośrednią przyczyną akcji SB na „Wydawnictwo Pacyfistyczne", gdyż, niestety, odbywały się w siedzibie ZR, a więc istniało duże prawdopodobieństwo, że zostały nagrane za pomocą urządzeń do podsłuchu.*

*Spośród kilkunastu artykułów dotyczących wydarzeń w Afganistanie wybrałem sześć albo siedem. Jako podsumowanie zdecydowałem się umieścić bardziej ogólny esej Aleksandra Sołżenicyna. Książka miała mieć objętość około 50 stron maszynopisu, aby umożliwić jej wydanie w jak największym nakładzie.*

*Rosyjskiego uczyłem się jedynie w szkole, tak jak wszyscy, ale czytałem czasem w oryginale poezję i niedostępne po polsku książki. Uznałem więc, że korzystając ze słowników, będę w stanie poradzić sobie z tłumaczeniem.*

*18 października 1981 roku I sekretarzem KC PZPR został Wojciech Jaruzelski, premier i minister obrony narodowej. Moje dotychczasowe przekonanie o nadchodzącym wprowadzeniu jakiejś drastycznej formy stanu wyjątkowego zamieniło się w pewność. Po kilku rozmowach przeprowadzonych w Krakowie, w ciągu 2-3 dni udałem się w podróż, kierując się najpierw do Warszawy, aby zorientować się, co i z kim można jeszcze zrobić. Zarazem poszukiwałem możliwości wydania przygotowywanej książki. Tłumaczenie nie było jeszcze ukończone, ale moja praca nad nim musiała być bardzo zaawansowana, gdyż wiedziałem już, że żadne wydawnictwo niezależne w Krakowie nie odważy się wydać tej książki zarówno pod swoim, jak też i moim szyldem.*

*Warszawa, Łódź i Wrocław były trzema ośrodkami, w których miałem rozbudowaną sieć kontaktów i gdyby było to konieczne, mogłem dotrzeć do każdego współpracownika „Solidarności". O ile to możliwe, starałem się jednak nigdy nie zawracać głowy ludziom z pierwszych stron gazet, rozmawiając z nieznanymi nikomu ich bliskimi współpracownikami, o których wiedziałem, że są rzetelni, wiarygodni i w pełni reprezentują poglądy swoich szefów. W Warszawie radą w ich znalezieniu służył mi niewątpliwie pracujący w „Tygodniku Mazowsze" Jerzy Gzula. Przez niektórych z nowo poznanych rozmówców byłem także czasem kierowany do następnych.*

*Rozmawiałem zarówno z działaczami związkowymi z kręgu Zarządu Regionu „Mazowsze", jak też z przedstawicielami środowisk korowskich. Moje przekonanie o nadchodzącej generalnej rozprawie z „Solidarnością" było przyjmowane z olbrzymim sceptycyzmem. Zapamiętałem szczególnie fragment wypowiedzi jednego z moich rozmówców, który podsumował naszą rozmowę mniej więcej w ten sposób: „Jakkolwiek argumenty kolegi są spójne i mogłyby być przekonywujące, to jako ludzie inteligentni, wiemy, że w spójny i przekonywujący sposób, nawet nie odwołując się do demagogii, której tu absolutnie nie sugeruję, można często przedstawić poglądy całkowicie sprzeczne. Na końcu, po rozważeniu argumentów logicznych, musimy oprzeć się na naszym przekonaniu wewnętrznym. Moje zaś wewnętrzne przekonanie jest takie, że niewątpliwie dojdzie do mniejszej lub większej, poważnej, może nawet bardzo poważnej konfrontacji, ale nie dojdzie do rozstrzygnięć ostatecznych, w tym do delegalizacji związku". Spośród rozmów przeprowadzonych w Warszawie była to, niestety, jedna z bardziej konstruktywnych.*

*Oczywiście, dwa lub trzy dni spędzone na rozmowach w Warszawie nie umożliwiły mi kontaktu z wszystkimi istotnymi kręgami tamtejszej „Solidarności" i opozycji – przekonały mnie jednak, że istnieje co najwyżej znikome prawdopodobieństwo, aby ewentualna rozmowa np. z Bujakiem, Kuroniem czy Romaszewskim przyniosła w tym momencie jakiekolwiek praktyczne efekty. Znikąd też nie doszły do mnie nawet pogłoski, aby istniało tam wówczas jakiekolwiek liczące się środowisko działaczy, realistycznie oceniające nadchodzące zagrożenie. Jeśli ktoś choć w części podzielał moje poglądy, to radził nawiązanie kontaktu z Rulewskim w Bydgoszczy.*

*Równocześnie poszukiwałem możliwości opublikowania „Okupacji Afganistanu". W przeciwieństwie do wydarzeń na Węgrzech z 1956 roku i w Czechosłowacji z 1968 roku – ta wojna była właśnie przez Związek Radziecki prowadzona i jawny kolportaż książki na jej temat mógł mieć najdalej idące konsekwencje. Gdybym mógł ją wydać własnym nakładem, zrobiłbym to, kierując się poczuciem moralnego obowiązku i ignorując wszelkie potencjalne skutki praktyczne. Starając się przekonać innych do jej wydania, musiałem jednak analizować wszystkie aspekty takiej decyzji.*

*Pomijając kolportaż całkowicie podziemny (ale do dziś nie wiem, czy ktokolwiek wówczas takowy prowadził), można to było zrobić na trzy różne sposoby, biorąc na siebie odpowiedzialność za spowodowane każdym z nich ryzyko.*

*Pierwszym, było wydanie książki przez kogokolwiek i jej jawna sprzedaż przynajmniej w jednym, silnym Zarządzie Regionu, aby atak na książkę musiał oznaczać zarazem konfrontację z całą „Solidarnością" – byłaby to jednak wręcz demonstracja siły i daleko posunięta prowokacja wobec władz; jej celem mogłoby być jedynie odniesienie dużego zwycięstwa propagandowego, przy świadomie podejmowanym ryzyku doprowadzenia do strajku generalnego, zanim władze będą przygotowane do wprowadzenia stanu wyjątkowego.*

*Znacznie korzystniejsza propagandowo byłaby sytuacja Związku, gdyby nie mając żadnego udziału w jej wydaniu, był on gotów podjąć się obrony wolności słowa w przypadku represji władz. Aby było to nawet hipotetycznie możliwe, konieczne było wydanie książki w odpowiedni sposób. Istniały dwa praktyczne rozwiązania.*

*Książka mogła być wydana przez dość znaczące wydawnictwo i kolportowana przy oficjalnym poparciu przynajmniej kilku NZS-ów w ich lokalach. Książka mogła być także wydana gdziekolwiek, sygnowana przez „Wydawnictwo Kultury Alternatywnej" i sprzedawana na ulicy przez odpowiedzialne osoby przygotowane na to, że najprawdopodobniej zostaną aresztowane – i musiałoby ich być przynajmniej kilkanaście, zdecydowanych na to, gdy zaczną się zatrzymania, aby codziennie jedna z nich kolejno wychodziła na ulicę. W Krakowie, poza mną, znalazłem dwie, może trzy takie osoby.*

*Jeśli chodzi o wydanie książki, efekty mojego pobytu w Warszawie także były znikome – wydawnictwa miały „inne plany" albo „inny profil", działacze en masse chcieli unikać jakichkolwiek konfrontacji, a wśród moich licznych przyjaciół, tylko jedna osoba zadeklarowała swoją gotowość do ewentualnego udziału w akcji sprzedaży ulicznej.*

*Dziś wiem, że w Warszawie, ani wtedy, ani później, nie zrobiłem jednej rzeczy, którą powinienem był zrobić – nie doprowadziłem do tego, aby ta sprawa trafiła do Mirosława Chojeckiego. Innych zaniedbań w całej mojej kampanii o wydanie „Okupacji Afganistanu" nadal nie mogę się doszukać.*

*Pojechałem do Łodzi, do mojego wieloletniego przyjaciela Sławka Dutkiewicza, który pracował wówczas w tamtejszym Zarządzie Regionu, jako kierowca przewodniczącego Andrzeja Słowika. Po drodze, w pociągu rozmawiałem ze współpasażerami. Wszyscy mówili to samo: „Przez chwilę było pięknie, a niedługo znowu będzie tak samo jak zawsze". W ciągu minionych siedmiu miesięcy poczucie konieczności postępowania wreszcie w sposób godny, w dużym stopniu ustąpiło miejsca tzw. zdrowemu rozsądkowi. Nie było już ani śladu tej determinacji, z przejawami której stykałem się jakże często podczas gotowości strajkowej w marcu. Wówczas wielu ludzi zdecydowało się złożyć siebie w ofierze, jeśli byłoby to konieczne. Ustąpiliśmy bez zwycięstwa, uznając ich gotowość do poświęcenia siebie za coś oczywistego i niezmiennego, w rzeczywistości lekceważąc ją. Pod koniec października 1981 roku można jeszcze było zrobić wiele, aby zmobilizować społeczeństwo po naszej stronie, ale niewątpliwie byliśmy już o wiele słabsi, a nasi przeciwnicy byli znacznie lepiej przygotowani do nadchodzącej konfrontacji.*

*Nie pamiętam, czy w Łodzi z kimkolwiek się spotykałem, czy też jedynie zrelacjonowałem sytuację Sławkowi, który sam dalej przeprowadzał rekonesans. Niewątpliwie najważniejsze informacje uzyskałem od niego. On także kierował mnie do Bydgoszczy. Nie było szans na kolportaż w ZR, ale gdyby wszystko miało się zacząć, można by było konkretnie rozmawiać o przygotowaniach do ogłoszenia gotowości strajkowej, jako drugi region np. po Bydgoszczy. Gdybym miał kilkunastu odpowiednich kolporterów i zagwarantowane dla*

*niej wystarczające poparcie, to w ostateczności powinno się udać wydrukować na powielaczu 1000 egzemplarzy, ale musiałbym złożyć wręcz przysięgę milczenia o ich pochodzeniu.*

*Pojechałem do Bydgoszczy. Spotkałem się tam tylko z jedną osobą, trzydziestokilkuletnim mężczyzną, którego nazwiska już wówczas nigdzie nie zapisywałem, a po wprowadzeniu stanu wojennego szybko postarałem się je wymazać z pamięci. Wcześniej rozmawiałem przez minutę z Rulewskim. Miałem do niego tylko jedno pytanie: „Kto może w pańskim imieniu rozmawiać ze mną o sprawie na tyle ważnej w niedalekiej przyszłości, że inaczej musiałbym nią zajmować pański czas?" Zapamiętałem nazwisko, zapisałem numer telefonu.*

*Rozmowa nie trwała długo, nie więcej niż godzinę, może nawet znacznie krócej. Rozumieliśmy się bardzo dobrze. Kolportaż w ZR lub w ogóle robienie akcji w Bydgoszczy nie były niemożliwe. Obie pozostałe metody sprzedaży były akceptowalne, ale musiała być gwarancja, że w przypadku represji najpierw zastrajkowałyby przynajmniej trzy uczelniane NZS-y, najlepiej w jednym mieście, czyli w Krakowie – wtedy stanęłaby Bydgoszcz, niezależnie od zdania Komisji Krajowej. 5000 egzemplarzy z offsetu mogłoby być dowiezionych samochodem w każde miejsce w Polsce, oczywiście w pełnej tajemnicy, z sygnaturą „Wydawnictwa Kultury Alternatywnej" dla celów sprzedaży ulicznej, albo jakiegoś (nawet dotąd nieistniejącego) wydawnictwa NZS, jeśli któryś uczelniany NZS oficjalnie zdecydowałby się książkę wydać. Oczywiście, były to ustalenia wstępne – sytuacja mogła się zmienić każdego dnia, chociażby gdyby SB zarekwirowała offset, na którym mój rozmówca planował ewentualny druk, na pewno bowiem nie stał on w siedzibie ZR.*

*Miałem w ręku parę asów, nie wiedziałem jednak, czy uda się je sensownie wykorzystać; samymi asami wygrywa się tylko w pokera, a i na to nie ma gwarancji. Dalsze jeżdżenie po Polsce nie miało jednak w tym momencie sensu. Zrezygnowałem z wyprawy do Gdańska, a Wrocław, gdyby akcja miała wystartować, mogłem odwiedzić później.*

*Wróciłem do Krakowa. Do piętnastego listopada zakończyłem prace nad tłumaczeniem. Ktoś ze znajomych przepisał je na czysto, ktoś inny zrobił projekt okładki. Pozostawiając puste miejsce na nazwę wydawnictwa, podpisałem się jako tłumacz i dodałem jakiś krótki wstęp, również podpisany moim nazwiskiem. Jedyna w tamtym okresie, o ile mi wiadomo, książka o wydarzeniach w Afganistanie była gotowa do druku.*

*Wystarczająco solidnego kolportażu, aby warto było kontynuować rozmowy w Bydgoszczy albo w Łodzi, nie byłem w stanie zorganizować. Chyba żaden NZS nie zdecydował się zobowiązać do sprzedawania książki jawnie w swoim lokalu, nie mówiąc już o firmowaniu jej wydania. Akcję sprzedaży ulicznej wstępnie deklarowały się poprzeć dwa lub trzy, ale zdaje się, że tylko jednemu w pełni ufałem, że doprowadziłby do strajku, gdyby doszło do represji i nie był to NZS żadnej z największych uczelni. Dogłębne negocjacje z NZS-ami nie miały jednak sensu, gdyż zamiast przynajmniej kilkunastu, miałem co najwyżej pięciu odpowiednich ochotników do udziału w kolportażu ulicznym. Byłem przekonany, że w marcu miałbym ich aż zbyt wielu. W listopadzie, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, nikt, kto miał jakąkolwiek wymówkę, nie chciał już płacić swoim życiem za sprawę i tak przegraną. Tych wyjątków nie miałem jak odnaleźć w wystarczającej ilości. Werbowanie zaś do takiej grupy osób nie zdających sobie sprawy z podejmowanego ryzyka lub pragnących zostać bohaterami noszonymi po zwycięstwie na rękach tłumu – mogło doprowadzić tylko do tego, że jeden z nich wystąpiłby później w telewizji, przyznając się do tego, że dostał dziesięć tysięcy dolarów od CIA.*

*Podjąłem więc decyzję, że dostarczę jedynie do druku skład książki tym kilku osobom, którym wierzyłem, że również będą się starały doprowadzić do jej wydania. Potrzebne były „oryginały", z których natychmiast można by było zrobić blachy do maszyny offsetowej.*

*W grę wchodził jedynie dobry kserograf albo kilkukrotne przepisywanie na maszynie (wystarczająco dobrej maszyny do pisania też wówczas nie posiadałem). Chociaż te kontakty był już absolutnie spalone, nie mając innego wyjścia, poprosiłem Ryśka Gawina, aby załatwił mi raz jeszcze w powielarni Urzędu Wojewódzkiego odbicie na kserografie przynajmniej paru kopii – ryzyko było olbrzymie, ale inaczej nie byłoby nawet tych egzemplarzy. W ten sposób, po raz ostatni działając wspólnie, poniekąd jako kontynuacja wydawnictwa „RG", raz jeszcze „wydaliśmy" książkę, tym razem w jeszcze niższym, niż uprzednio nakładzie, bo w sześciu egzemplarzach. W Krakowie tylko dwie osoby otrzymały kopie. Z pozostałymi odbitkami raz jeszcze pojechałem do Warszawy.*

*W Warszawie trwał strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa. W olbrzymim napięciu oczekiwaliśmy wszyscy na jego zakończenie. Studenci domagali się, aby ich uczelnia przestała podlegać Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, czyli organom bezpieczeństwa. Strajk popierali chyba wszyscy strażacy. Ktoś mówił nawet o możliwości użycia armatek wodnych jako miotaczy ognia. 2 grudnia, z użyciem desantu helikopterowego, jednostki specjalne milicji opanowały uczelnię. W powietrzu czuć było rozpacz i czasem desperację.*

*Zdesperowane, niewątpliwie, były dwie moje przyjaciółki, u których podmieszkiwałem w osiedlu studenckim, przygotowujące się do strajku na Akademii Pedagogicznej. Zgodziłem się nawet, aby na ścianie powiesiły przepisany na brystolu mój wiersz „Zbliżający się czas hekatomby", dawno już przeze mnie ukończony, nadal jednak niepublikowany.*

*W ich pokoju zostałem także doradcą Komitetu Protestacyjnego Studentów Wojskowej Akademii Technicznej. Nie chcieli oni, aby ich akcja była nagłaśniana przez „Solidarność", obawiając się represji, choć na wszelki wypadek, gdyby i tak nastąpiły – szukali z nią bezpiecznego kontaktu. Odwiedzając dziewczęta w sąsiednim pokoju, usłyszeli o mnie i zdecydowali się mi zaufać. Tajemnicy dotrzymałem do dzisiaj. Była to zapewne mała, ale sensownie i pod dobrym pretekstem (chodziło o okradanie studentów z kartek na alkohol) zorganizowana akcja, mająca zademonstrować, że rozkazy sprzeczne z prawem mogły napotkać opór, a także mająca uchronić ich ewentualnym skierowaniem do pacyfikacji strajków w zakładach pracy.*

*W Warszawie pozostawiłem również dwie kopie i udałem się do Wrocławia i Wałbrzycha, w każdym z tych miast zostawiając jedną. 8 grudnia wróciłem do Krakowa. Przygotowywanie następnych egzemplarzy dla ewentualnych wydawców nie wydawało się sensowne, bo nie miałbym ich komu wręczyć, choć może powinienem był, pomimo wcześniejszych kategorycznych ustaleń dowieźć jeszcze po jednej kopii do Łodzi i Bydgoszczy. Być może miałem to w planach... na później. W tym okresie bowiem, będąc absolutnie pewnym nadchodzącego końca „odnowy", także nie uniknąłem pewnego zaślepienia. Byłem dogmatycznie przekonany, że atak na nas nastąpi w Wigilię albo w sylwestra.*

***

*12 grudnia wieczorem uczestniczyliśmy wraz z „Hermesem" i „Bacą" w kilkunastoosobowym spotkaniu w mieszkaniu jednego z naszych przyjaciół z NZS-u, X.X. (nasze kolejne spotkania doprowadziły do tego, że w połowie 1984 roku byłem zmuszony poinformować FBI w Nowym Jorku o jego prawie niewątpliwej współpracy z polskimi służbami tajnymi w USA, którą rozpoczął zapewne dopiero podczas trwania stanu wojennego). Jako że większość obecnych była albo dawnymi współpracownikami KPRzOSW i „Wydawnictwa Pacyfistycznego", albo ich sympatykami – z początku impreza przypominała uroczystości pogrzebowe. Nastroje jednak szybko się zmieniły, gdy ktoś przyniósł listopadowe wydanie czasopisma propagandowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych „W służbie narodu".*

*Dotarły już do nas wcześniej plotki, że nasza działalność została w nim opisana – sądziliśmy jednak, że chodzi o jakąś małą notatkę, a nie o sfingowany reportaż, bardzo zresztą dobrze napisany i absolutnie nieprawdziwy, wręcz mówiący nam, jak mało o nas wiedziano. Ja, jako guru, podobno przydzielałem zbyt mało „kompotu", aby warto było ze mną kontestować, za wszystkimi naszymi działaniami stały nieznane osoby z NZS-u i panowie Jacek K. oraz Adam M., a Antek Pawlak doczekał się następującej recenzji swojej „Książeczki Wojskowej": „Ma facet fantazję. A jaka soczystość języka. Dupa prawie na każdej stronie. I jeszcze fajniejsze słówka i miłość francuska...".*

*Oprócz przedrukowania fragmentów naszego manifestu, nie doczekaliśmy się nigdy żadnego artykułu o naszej działalności w prasie „Solidarności" – a teraz taka „nobilitacja". Resztę wieczoru przegawędziliśmy o tym, jak to skierujemy sprawę do sądu o oszczerstwo i jak będziemy się domagali, aby w „Tygodniku Solidarność" zamieszczony został protest przeciwko treści tego artykułu.*

*Wychodząc przed północą, spierałem się jeszcze o to, kiedy nastąpi atak na „Solidarność". Powiedziałem: „W Wigilię albo w noc sylwestrową".*

*Pojechałem na noc do rodziców. Tuż przed położeniem się spać usłyszałem jeszcze, jak ojciec ze zdziwieniem mówi, że przestały nadawać wszystkie polskie stacje radiowe. Podszedłem do telefonu, także nie działał. Uznałem, że jest to jakiś eksperyment władz przed tym, co ma się wydarzyć za mniej więcej dwa tygodnie – i bez najmniejszych obaw o przebieg najbliższej nocy, położyłem się spać.*

*Wstałem koło dziesiątej rano, aby usłyszeć od moich rodziców, że nie chcieli mnie budzić, ale chyba powinienem wiedzieć, że został ogłoszony stan wojenny.*

***

Drwal: *Gdyby Mietek Gil nie podpisał tych napisanych przeze mnie pełnomocnictw, albo gdyby podpisał tylko część z nich – miałbym się jeszcze nad czym zastanawiać. Ale podpisał wszystkie. Od tego czasu przez przynajmniej sześć lat po prostu wypełniałem moje obowiązki. Tylko dwa razy mogło dojść do tego, abym zaprzestał ich wypełniania.*

*Pierwsze z tych zdarzeń miało miejsce już na początku stycznia. Dowiedziawszy się, że w jakiejś formie występuję w imieniu Regionalnej Komisji Wykonawczej, wezwał mnie na konspiracyjne spotkanie Jan Pacula, jeden z czterech sygnujących dokumenty swoim nazwiskiem członków RKW. W rozmowie ustaliliśmy, że od tego momentu jestem samodzielnie działającym etatowym pracownikiem/pełnomocnikiem RKW. Gdyby Jan Pacula, z którym nie znaliśmy się wcześniej, uznał, że nie może zweryfikować moich pełnomocnictw ze strajku – trudno powiedzieć, jakie decyzje bym podjął.*

*Znacznie bardziej skomplikowana sytuacja wytworzyła się w listopadzie 1982 roku, gdy Lech Wałęsa, tak samo jak w marcu 1981 roku, „wykazał zdrowy rozsądek", pisząc list do generała Jaruzelskiego i pod tym pretekstem został zwolniony z internowania. Nie sądzę, aby kiedykolwiek historia wydała jednoznaczny wyrok, czy miał on wówczas rację, czy też popełnił największe ze swoich błędów. Zawsze jednak obydwie te decyzje budziły mój kategoryczny sprzeciw i do dzisiaj uważam je za niewłaściwe.*

*W obliczu wroga, którego nie jesteśmy w stanie pokonać za pomocą siły fizycznej, posiada on bowiem zbyt wielką przewagę nad nami, zawsze uważałem i nadal uważam za niesłuszne poszukiwanie kompromisów i rozsądnych sposobów prowadzenia walki – ekonomicznie uzasadniona bowiem byłaby jedynie... kapitulacja i kolaboracja. Jeśli do podjęcia walki doprowadza nas nie analiza istniejących możliwości odniesienia sukce-*

*su, ale imperatyw moralny – jedyną naszą fortecą, której przewaga fizyczna nie ma jak obalić, może być niezłomność i kierowanie się pryncypiami moralnymi.*

Michalewski: *Wielki terapeuta Drwal opuścił właśnie ośrodek dla internowanych. Jest załamany, bo spodziewał się, że wróci w glorii męczennika za sprawę. Tymczasem jego powrót nie miał większego oddźwięku, niż powrót ćpuna z odwyku. Przypadkiem spotykamy się w Krzysztoforach. Pochyla się do mnie i mówi podłamanym głosem: „Czy wiesz, że szef nas zdradził?". Robię ogromne oczy. Jak świat światem, nie przypominam sobie, abym miał z nim wspólnego szefa. W odpowiedzi Drwal wyciąga jakąś gazetę. Jest w niej wydrukowana wypowiedź Lecha Wałęsy, w której to przychylnie wypowiada się on o pewnych poczynaniach naszego rządu. Pierwsze słyszę, aby Solidarność była siłą zwierzchnią wobec hipisów, ale Drwal jest innego zdania. Cóż, mam wielki szacunek do Wałęsy, ale nigdy nie czułem się jego podwładnym. Jednak Drwal twardo twierdzi, że „Lechu nas zdradził" i jest tym faktem mocno rozgoryczony. Nawet chce Wałęsę podać do sądu!*

Drwal: *W moim odczuciu, sposób w jaki Lech Wałęsa zdecydował się wyjść na wolność, w ostateczny sposób pogrążył podziemie solidarnościowe w jego własnych sprzecznościach. W tej sytuacji kapitulację nie wobec stanu wojennego, ale wobec Lecha Wałęsy i przeważającej większości działaczy popierających jego linię, uważałem za właściwszą od dalszego niezłomnego oporu, który teraz wyrażałby się głównie nieustanną polemiką z ich poglądami. Rozbijanie zaś struktur podziemnych, poprzez tworzenie organizacji podobnej do „Solidarności Walczącej", jednogłośnie uznaliśmy w Krakowie za niewskazane.*

*W tym czasie Jan Pacula od dwóch miesięcy przebywał już w więzieniu. Nawet jednak gdyby był jeszcze na wolności, zapewne uznałbym, że powinienem poprosić o symboliczną zgodę przebywającego nadal w więzieniu Mieczysława Gila. Zdecydowałem się wysłać do niego gryps: „W sytuacji zaistniałej po opuszczeniu więzienia przez Lecha Wałęsę, w związku z niemożnością ich dalszego wypełniania zgodnie z moimi przekonaniami i sumieniem – uprzejmie proszę o zwolnienie mnie z dniem 13 grudnia b.r. z pełnionych przeze mnie obowiązków". Jednak jeszcze przed spotkaniem z osobą, która miała go spróbować przekazać, okazał się on nieaktualny. Ku mojemu zaskoczeniu pojawiła się bowiem inna możliwość wykorzystania moich pełnomocnictw.*

***

Drwal: *W Krakowie w 1982 roku hipisi umierali za sprawą człowieka, który miał pseudonim „Tanatos". Rozprowadzał wśród hipisów zatrute środki. W styczniu 1982 za jego sprawą w mieszkaniu „Pastora" w Prokocimiu zmarła moja 18-letnia znajoma, Ela. Potem były jeszcze dwie śmierci spowodowane przez „Tanatosa". Rozmawiałem wówczas na ten temat z uczciwym według nas milicjantem z obyczajówki. Powiedziałem mu, że mamy świadków, którzy będą zeznawać i możemy doprowadzić do skazania „Tanatosa". Odpowiedział: „My to wszystko wiemy, ale nic nie można zrobić". Zrozumiałem tę odpowiedź w ten sposób, że „Tanatos" pozostaje pod ochroną SB i milicja kryminalna jest bezradna. Sprawa skończyła się samosądem, już po moim wyjeździe z Polski. Na początku 1983 roku podano „Tanatosowi" środek, po którego zażyciu został sparaliżowany.*

Ślady działalności „Tanatosa" znajdujemy także w książce Michalewskiego: *Nagle podeszło do mnie jakieś blade widmo i grobowym głosem zapytało.*

*— Czy ty mnie, „Szaman", nie poznajesz, czy nie chcesz poznawać?*

*— jeśli mnie znasz, to wiesz, że nie mam pamięci do twarzy.*

*— „Tanatos" jestem. Właśnie puścili mnie z Monte.*

*Padliśmy sobie w ramiona, bo dawno się nie widzieliśmy i właśnie wtedy podeszła*

*„Dzika". Przedstawiłem ich sobie, a potem „Tanatos" zaprosił nas na herbatę. W kawiarni powiedział, że czytał nasze tomiki poetyckie wydane w wydawnictwie „Wikinga". Ten Dzikiej, pod tytułem „Zapiski pewnej hipiski", był naprawdę bardzo fajny. Liryk z przesłaniem bardziej hipisowskim, niż sam Ruch. „Tanatos", który wiele poezji czytał, a i sam nieźle pisał, pochwalił nas, ale zarzucił nam, że w naszej twórczości jest chyba za wiele o ćpaniu. Zakrztusiłem się, słysząc takie słowa w ustach ojca ćpania w Krakowie, ale Dzika łyknęła to bez problemu. „Tanatos" przyjął mój śmiech z kamienną twarzą, po czym zapytał.*

*— To co dalej robicie?*

*— Jedziemy na mak – poinformowałem go, patrząc mu prosto w oczy.*

*— A to się przejadę z wami, tylko zaczekajmy chwilę na Agę, bo mam dla niej towar. Wy też dostaniecie. Po kilku minutach Aga przyszła i poszliśmy szukać miejsca, w którym można by stuknąć, wreszcie znaleźliśmy bramę. Miłą, cichą i nieuczęszczaną. „Tanatos", po starej znajomości, podał mi pierwszemu, a potem zaczął szukać kanałów u Agi. Spojrzałem na Dziką. W oczach miała obłędne przerażenie. Było widać na pierwszy rzut oka, że nigdy dotąd nie ćpała. Owszem, zdarzało jej się łykać prochy, ale kompot? Z pewnością nie. Zastanowiłem się chwilę. Materiał „Tanatosa" był mocny, jak zwykle i trzy centy, które miał podać Dzikiej, mogłyby ją zabić. Korzystając z tego, że „Tanatos" był zajęty, chwyciłem Dziką za rękę i wyprowadziłem z bramy.*

*— Nic nie mów – powiedziałem. — Wiem wszystko. Uciekaj stąd dziecko. Uciekła. Ja spokojnie wróciłem do „Tanatosa".*

*— A ta twoja koleżanka, gdzie? – zapytał.*

*— „Tanatos". Ona nigdy wcześniej nie ćpała. Gdybyś jej podał, to pewnikiem byś ją zabił. Twarz „Tanatosa" pobladła i skurczyła się w dziwny sposób.*

*— Szkoda, że poszła – powiedział cicho i powoli.*

*W kilka miesięcy potem Dzika wyjechała na Zachód. Pozostała po niej legenda krakowskiej królowej hipisów i wiersze. Była absolutnie niepowtarzalna i wspaniała.*

***

Tadeusz Drwal *ja niżej podpisany działacz ruchu*
*mającego na celu odrodzenie polski*
*rozumiejąc konieczność współpracy z tyranem*
*utrzymującym się przy władzy wbrew woli narodu*
*zgadzam się na podpisanie volkslisty*

***

Drwal: *Już podczas internowania proponowano mi, tak jak wszystkim, zwolnienie pod warunkiem wyemigrowania z kraju. Oczywiście, tak samo jak podpisania deklaracji lojalności – odmówiłem. Kiedy zostałem zwolniony w połowie czerwca, przez chwilę rzeczywiście rozważałem emigrację – pierwsze dni na wolności, po ponaddwumiesięcznej przerwie, były bardzo przygnębiające. Jednak w połowie lipca uznałem, że udawanie chęci wyjazdu może przez parę miesięcy utrudnić SB aresztowanie mnie. Z początku nie wystąpiłem jednak o paszport, ale najpierw zacząłem załatwiać sprawy promesy wizowej w ambasadach USA i Niemiec. Dopiero mając załatwione te formalności, 19 sierpnia złożyłem podanie o wydanie paszportu.*

*W ciągu następnych dwóch miesięcy SB próbowało mnie nakłonić do „kompromisu", który umożliwiłby wydanie mi paszportu – oczywiście odmawiałem. W połowie października byłem wręcz przekonany, że zostanę aresztowany, przed upływem maksymalnego do-*

*puszczalnego okresu oczekiwania na paszport. Tak się jednak nie stało, a co do paszportu powiedziano mi, że jeśli nie udzielę gwarancji, że nie będę prowadził działalności przeciwko władzom PRL, to nigdy nie zostanie wydany ani paszport, ani odmowa jego wydania.*

*Nie podjąłem wtedy decyzji, czy z paszportu rzeczywiście powinien był skorzystać. W pisanym wówczas i kolportowanym „Liście do oprawców" (którego jeden egzemplarz, tak jak się tego spodziewałem, trafił do SB) pisałem co prawda tylko o motywach skłaniających mnie już wtedy do kontynuowania działalności w USA, ale z przyczyn taktycznych pomijałem inne argumenty, działając według schematu „póki mi go odmawiacie, to się go domagam, a jeśli przyznacie, to się zastanowimy". Zapewne głównym motywem jego napisania było utrudnienie SB aresztowania mnie w ciągu następnych dwóch dni. Tekst był pisany 16 października, a trzy dni później nadal nie było odpowiedzi na podanie i nie zostałem aresztowany. Władze PRL naruszyły prawo paszportowe i zobowiązania międzynarodowe.*

*Znaleźliśmy się razem z SB w sytuacji patowej. Byłem przekonany, że paszportu rzeczywiście nigdy nie dostanę, a w dogodnej dla nich sytuacji zostanę wreszcie aresztowany, jednak aresztowanie mnie musiało doprowadzić do protestów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, który miał obietnicę generała Jaruzelskiego, że wszyscy byli internowani i aresztowani za działalność solidarnościową będą mogli wyemigrować.*

*Niespodziewanie, na początku grudnia, dostałem wezwanie po odbiór paszportu. To stwarzało nowe możliwości działania. Pozostając w kraju i nie składając rezygnacji, musiałbym decydować o podejmowaniu konkretnych działań i o ryzyku, na jakie narażaliby się ich uczestnicy i wykonawcy – tej funkcji nie byłem już w stanie dalej wypełniać zgodnie z moimi przekonaniami. Jednak pomimo moich osobistych poglądów, gdybym wyjechał do Stanów Zjednoczonych, mógłbym z pełnym przekonaniem próbować pozyskiwać środki i poparcie zarówno dla radykałów, jak też dla stronników Lecha Wałęsy, gdyż nadal wierzyłem, że w przeważającej większości działają oni zgodnie z własnymi przekonaniami i sumieniem. Po kilkudniowych naradach, w sposób który do dziś uważam za prawidłowy, podjęliśmy w wąskiej grupie decyzję, że powinienem wyjechać do Stanów Zjednoczonych, dalej korzystając tam z moich pełnomocnictw.*

***

Michalewski: *Wieczór. Maria nie wróciła jeszcze z pracy. Ja siedziałem po turecku na podłodze i lepiłem z ceramicznej glinki koraliki. Była to fucha, którą zlecił nam pracujący z „Wikingiem" na Bramie Floriańskiej kolega. On miał piec ceramiczny. Wypalał, barwił wymyślonymi przez siebie kombinacjami tlenków metali i sprzedawał. Sezon sępienia się skończył. Zbliżała się zima i coraz trudniej było użebrać coś na ulicy czy w kawiarni. Trzeba było zarobić jakoś na ten chleb. No więc robiłem te koraliki. W praktyce jednak przymieraliśmy głodem. Żyliśmy z obiadów, które Maria przynosiła z przedszkola, jej pensji i tego, co czasem udało mi się wysępić. No więc właśnie robiłem te koraliki, naszą jedyną nadzieję na poprawę bytu, gdy rozległ się dzwonek do drzwi i wszedł Drwal.*

*— Gdzie Maria? – spytał:*

*— W pracy – rzekłem, nie przerywając sobie roboty. — Wróci za jakieś dwie godziny.*

*— zkoda, że nie zdążę się z nią zobaczyć. Wyjeżdżam Waldku i mam masę roboty z tą sprawą. Dostałem wizę do Stanów Zjednoczonych.*

*Drwal zrobił efektowną pauzę, czekając na moją reakcję. Ale nie doczekał się żadnej. Przywykłem już do jego wariackich pomysłów i urojeń. Nie wziąłem po prostu wieści poważnie.*

*— Chciałem ci podziękować Waldku.*

*— Za co?*

*— Pracowaliśmy razem przez te całe cztery lata. Mało nas łączyło, wiele dzieliło. Pozornie częściej byliśmy przeciw sobie niż współpracowaliśmy. Ty śmiałeś się ze mnie. Ja z ciebie. Ale świadomie czy nie, robiliśmy wspólną rzecz.*

*— Kontestację. Wielką Dezintegrację starego świata, by mógł narodzić się nowy.*

*— Mam nadzieję, że była to dezintegracja pozytywna.*

*Uśmiechnąłem się, dalej tocząc swoje koraliki.*

*— Ja wierzę, że była ona pozytywna – odparł Drwal.*

*— Czemu mówisz w czasie przeszłym? Ja jeszcze nie skończyłem swojej sprawy.*

*— Ale skończyła się nasza epoka Waldku. Czy będzie nowa? Starzy odchodzą. Popadają w obłęd i ćpanie. Umierają. Inni zakładają rodziny i odcinają się. Gdy ja wyjadę, zostaniecie właściwie tylko we trzech. Ten kowboj „Zbójnik", „Wiking", który ostatnio za dużo pali trawy, i ty. Ja wyjeżdżam. Dla mnie tu już nic nie ma do roboty. Chciałem cię tylko poprosić o jedno, Waldku. Nie chcę, aby nawet gdy wszystko się zawali, umarła o nas pamięć. O mnie, tobie, „Wikingu", „Che Guevarze" i wszystkich innych. Czytałem twoje opowiadania. Masz talent. Napisz o nas. Wiem, że wielu rzeczy ze względu na bezpieczeństwo nie będziesz mógł napisać. Wiele będziesz musiał zmienić. Dodać, ująć. Ale o mnie napisz prawdę. Nie ukrywaj nawet imienia i nazwiska. Chcę tego.*

*Dopiero w trzy dni potem dotarło do mnie, że Drwal wyjechał naprawdę... I cóż Drwalu. Od wielu lat nie widzieliśmy się. Może przeczytasz kiedyś tę książkę. Może nie wściekniesz się tym, co napisałem o tobie poprzednio i doczytasz do tego miejsca. Jeśli tak, to te słowa piszę publicznie do Ciebie. Czy wiesz stuknięty, popierniczony histeryku, że naprawdę jesteś geniuszem? Czy uwierzysz kiedyś w to, co usiłujesz bezskutecznie wmówić swemu otoczeniu i samemu sobie, że jesteś wielki? Czy zdążysz to zrobić, nim powiesisz się lub poderżniesz sobie żyły, myśląc, że zmarnowałeś sobie życie? Chcąc czy nie, nauczyłeś mnie wiele. Twoje wiersze – manifesty, z których śmialiśmy się kiedyś, stają się dla nas, twych dawnych towarzyszy... no, nie przesadzajmy. Ale mówią o nas. Uczą. A w każdym razie nauczyły tak wiele mnie. Twego, kiedyś gorącego przeciwnika. Drwalu, stary histeryku i manipulancie! To ty wrobiłeś mnie w napisanie tej opowieści. Uległem twojej manipulacji. To dobrze, że się tak stało.*

***

Drwal: *Wyjechałem i prowadziłem tam moją działalność, finansowaną w całości z zarobionych przeze mnie pieniędzy.*

Michalewski: *Przychodzi ze Stanów list od Drwala. Nie do nas, ale do znajomych, a ci przychodzą z nim do mnie. Myśleliśmy, że żona (ożenił się przed wyjazdem) i ciężkie warunki życia na obczyźnie wybiją mu z głowy szalone pomysły. Takich myślicieli jak on w Nowym Jorku stoi po dwóch na każdym rogu i jeszcze mają dolary, że ich ludzie słuchają. Tymczasem TWD nagle się rozwiódł, bo mu żona i syn w samorozwoju przeszkadzali! Wszyscy uznali, że Drwal to skończony skurwysyn. Tylko my z Marią uważamy, że to po prostu wariat. Okazuje się, że facet nie zmienił się ani na jotę. Usiłuje kontynuować działalność w Nowym Jorku! Samotny, obłąkany człowiek, który między drapaczami chmur krąży z głową pełną pomysłów. To jednak wzbudza szacunek. Może to i skurwysyn. Może jest obłąkany. Ale to wielki człowiek.*

Drwal: *We wrześniu 1988 roku, na kilka miesięcy przed rozpoczęciem rozmów „okrągłego stołu", powróciłem do Polski, nie załatwiając sobie amerykańskiego obywatelstwa i kontynuowałem działalność w Polsce do momentu, gdy generał Wojciech Jaruzelski przestał być jej prezydentem* [współpracował z krakowską KPN, m.in. był jednym z liderów kampanii wyborczej Leszka Moczulskiego w 1989 roku].



**Tadeusz Drwal (stoi drugi od lewej) z przyjaciółmi na obozie w 1981 r.** *wyśmiewani pokazywani palcami wyrzucani z przyzwoitych lokali z powodu nieodpowiedniego stroju wyzywani przez ogólnie szanowanych obywateli nieprzytomni ze znużenia wyszydzani przez młodych zdolnych młodych przedsiębiorczych młodych porządnych wyklinani przez zadowolone z siebie...* Z archiwum Tadeusza Drwala

*Wiele rzeczy i okoliczności miało wpływ na to, jak wypełniałem moje obowiązki, co robiłem, jakie podejmowałem decyzje i jakie popełniałem błędy, zarówno podczas rocznej działalności w podziemiu przed wyjazdem z kraju, jak też w Stanach Zjednoczonych. Jak każdy, kto próbuje cokolwiek zrobić, czasem odnosiłem zaskakujące nawet mnie sukcesy, a czasem ponosiłem porażki lub wręcz klęski. Stopień mojego dalszego zaangażowania w działalność solidarnościową w Stanach Zjednoczonych doprowadził do rozpadu mojego małżeństwa i paroletniej utraty kontaktu z synem, nieustanny stres zapewne miał związek z pojawieniem się poważnej, chronicznej choroby, która okresowo uniemożliwiała mi większość działań – ale zarazem przez cały czas miałem poczucie, że dotrzymałem danego słowa wobec moich przyjaciół, którzy pozostali w Polsce, którym obiecałem, że zrobię wszystko, co będzie możliwe. I że dotrzymałem mojego zobowiązania wobec Mieczysława Gila, aby godnie reprezentować Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność" Małopolska.*

***

Tadeusz Drwal od kilku lat mieszka ponownie w Krakowie. Jest pomysłodawcą Krzyża Wolności i Solidarności, ustanowionego w sierpniu 2010 roku dla uhonorowania działaczy antykomunistycznej opozycji z lat 1944-89.

„Tarzan" Michalewski od kilku lat nie żyje. W internecie znaleźliśmy takie trzy wpisy:

Pozi (wpis z 30 maja 2006): *Książka obłędna, szkoda tylko że autor coraz gorzej wygląda, sępiąc pod marketem koło Poczty Głównej w Krakowie.*

Milena (wpis z 22 sierpnia 2006): *19 sierpnia 2006 roku Tarzan odszedł – jeden z niewielu naprawdę wolnych ludzi. Do zobaczenia, Tarzanie!*

Bobecki (wpis z 29 sierpnia 2006): *Byłeś mi przyjacielem, bratem i kumplem, nauczycielem, doradcą w życiu i przewodnikiem, byłeś ojcem, bratem i rodziną dla każdego z bliskich. Byłeś mędrcem, szamanem i mentorem. Byłeś hipisem, buntownikiem i pacyfistą. Byłeś junkie i drunk-addict. Byłeś poetą, pisarzem i artystą. Bywałeś nagi, bezdomny, głodny i bity, ale kochałeś ludzi, zwierzęta i cały świat. Zawsze byłeś wolny, niezależny i dobry dla mnie i innych ludzi. Bo przede wszystkim byłeś Człowiekiem. Wielkim Człowiekiem. Więc myliłeś się bardzo, twierdząc, że byłeś nikim, i nikt nigdy nie może tak powiedzieć! Nigdy o Tobie nie zapomnę „Tarzan"! W moim sercu i psychice żyć będziesz już zawsze! Do zobaczenia w lepszym i piękniejszym miejscu! Pokój z Tobą Bracie!*

## Konspiracja szkolna

Jak już podkreślaliśmy, najważniejszymi z punktu widzenia politycznego działaniami podejmowanymi przez przeciwników stanu wojennego, były różne formy widocznego oporu. Działania takie, nieuchronnie związane z narażeniem się na represje, podejmowane były przez nieliczną, najbardziej radykalna część społeczeństwa. Jak podkreśla Paczkowski: *tak jak w dniach 13-20 grudnia* [1981 r.] *najbardziej radykalni byli robotnicy z części wielkich zakładów pracy (górnicy, hutnicy, stoczniowcy), tak później radykalniejszą niż inne grupą przeciwników stanu wojennego była młodzież wielkomiejska.*

W grupie tej wyróżniała się młodzież szkolna.

***

Z meldunków SB wynika, że w 1982 roku było w Krakowie co najmniej kilka środowisk opozycyjnie nastawionej młodzieży szkolnej, które w różnych formach demonstrowały sprzeciw wobec wprowadzenia stanu wojennego.

17 kwietnia 1982 roku zostali zatrzymani i aresztowani Grzegorz Ciepły oraz Władysław Ornat z VII LO podczas drukowania pisma „Wolny Głos". 28 czerwca tego roku Ornat został skazany na karę więzienia w zawieszeniu.

Inni licealiści założyli Młodzieżową Formację Reakcyjną „Dywers". Jej członkami byli m.in. Krzysztof Bryg i Krzysztof Makowski z IV LO oraz Robert Dudek z VIII LO. Ulotki sygnowane nazwą tej organizacji SB przechwyciła w kilku krakowskich liceach. W listopadzie 1982 roku KW MO informowała kierownictwo MSW: *W IV LO dyrektor szkoły zatrzymał w trakcie rozklejania ulotek 2 uczniów Krzysztofa Makowskiego i Krzysztofa Bryga, powiadamiając o tym fakcie KD MO Kraków-Podgórze. Podczas przeszukania*

*w rzeczach osobistych zatrzymanych ujawniono i zakwestionowano ok. 300 egz. różnych ulotek, a w mieszkaniach obu w/w ponad 200 szt. nielegalnych pism i ulotek (...). Podczas przeszukania w harcówce (Szkoła Podstawowa nr 110) zakwestionowano sitoramę, farbę drukarską, maszynę do pisania, papier oraz część nakładu biuletynu MFR „Dywers" pt. „Czterdzieści i cztery" (ok. 40 egz.) zawierającego przedruki odezw i uchwał Solidarności oraz apel do młodzieży o przystępowanie do akcji organizowanych przez Solidarność.*

W Krakowie największy zasięg miał chyba Niezależny Związek Młodzieży (nazwa miała nawiązywać do Niezależnego Zrzeszenia Studentów), utworzony w 1982 roku przez uczniów z kilku krakowskich liceów oraz techników i szkół zawodowych. Do organizacji tej należeli m.in.: Andrzej Długosz, Marcin Hyła, Wiesław Jamroży, Tomasz Krynicki, Piotr Krzyżowski, Paweł Orłowski, Monika Orłowska, Jacek Raczkowski, Przemysław Smyła, Wojciech Szopa, Paweł Ślusarczyk i Marek Walencik. NZM wydawał własne pismo „Zew". Pierwszy numer ukazał się 8 listopada 1982 r. W deklaracji programowej NZM zapowiadał m.in.: współpracę z „Solidarnością" i NZS, domagał się zniesienia stanu wojennego, zwolnienia aresztowanych i internowanych oraz przywrócenia legalnej działalności wszystkich niezależnych organizacji społecznych i politycznych. Autorzy odżegnywali się od jakichkolwiek form przemocy. Uczniowie – członkowie NZM kolportowali także pismo „Promieniści" wydawane początkowo przez podziemne struktury dla uczniów szkół średnich.

Najbardziej spektakularną akcję uczniów należących do tego środowiska opisał Marcin Perzanowski, przytaczając relację Piotra Brodzickiego: *Byłem wówczas uczniem trzeciej klasy XIII liceum (…). Zastanawialiśmy się – co zrobić, żeby dodać otuchy innym ludziom, którzy już (…) przestali wierzyć. Stwierdziliśmy, że najlepszym do tego miejscem jest właśnie gigantyczny szkielet wieżowca i że odpowiednio duży transparent z charakterystycznym napisem „Solidarność żyje", będzie doskonałym ku temu powodem (...). Zdobyliśmy różnymi kanałami bardzo dużo czerwonego materiału, zdobyliśmy biała farbę. Transparent musiał mieć gigantyczne rozmiary, żeby mieszkańcy Krakowa mogli zobaczyć go z dużej odległości i wysokości (...). Wiedzieliśmy o tym, że natychmiast rano (to było w czerwcu) transparent zobaczą władze i będą zamierzały go zdjąć. W związku z tym ja i moi koledzy postanowiliśmy przygotować dla nich pewnego rodzaju utrudnienia. (…) Ja ubezpieczałem akcję, dbałem, żeby w tym czasie nikt się do tego budynku nie zbliżył. A oni tam, po powieszeniu, zastawili miejsce, w którym transparent wisiał rozległą instalacją kabli i metalowych puszek. Miało to sugerować ładunki wybuchowe i spowodować ściągnięcie na to miejsce jednostek specjalnych, żeby opóźnić ściągnięcie transparentu. Tak rzeczywiście było. Transparent wisiał około dwóch godzin. Dużo ludzi spieszących się do pracy go widziało i przez wiele dni opowiadano o tym zdarzeniu (...). Był to taki kamyczek z wiersza o rzece wydarzeń: „bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach".*

Bezpieka próbowała namierzyć NZM. Brodzicki: *W listopadzie 1982 (…) po zorganizowanej akcji w krakowskich liceach 10 i 11 listopada, SB postanowiła dotrzeć do tej organizacji. Ponieważ sygnowaliśmy te działania jako „NZM" w związku z tym były bardzo liczne przesłuchania uczniów przez dyrekcję szkół, przez komisarzy wojskowych oraz przez nauczycieli, o których wiedzieliśmy, że sympatyzują z ówczesna władzą (...). Nikt nie powiedział, nikt nie sypnął.*

W 1983 roku SB udało się jednak rozbić tę grupę, za sprawą donosu jednej z nauczycielek na ucznia VII LO. Informacja z 15 listopada 1983 roku dotycząca „funkcjonowania na terenie oświaty m. Krakowa Niezależnego Związku Młodzieży": *W nocy z 9 na 10 listopada 1983 dokonano pomalowania murów VII LO w Krakowie i naklejenia na szyby szkoły*

*ulotek. W związku z zaistnieniem tego faktu, dokonano operacyjnego zabezpieczenia szkoły w dniu 11 listopada br. W trakcie podjętych działań ujawniono kolportera ulotek, ucznia III klasy VII LO (…). Wymieniony przyznał się do przynależności do NZM i wyjaśnił wiele faktów związanych z działalnością tej organizacji. Prowadzone w dalszym ciągu czynności doprowadziły do ustalenia kilkunastoosobowej grupy uczniów – członków NZM. Rekrutują się oni z kilku krakowskich liceów ogólnokształcących i dwóch techników. Efektem prowadzonych z nimi rozmów jest ustalenie osób, które dokonały pomalowania VII LO oraz kolportowania ulotek na terenie szkół średnich przed 11 listopada br. u w/w zakwestionowano dużą ilość nielegalnych wydawnictw, w tym 50 egzemplarzy najnowszego numeru „Promienistych", który z uwagi na prowadzone przez nas działania nie został rozkolportowany*.

„Sprawozdanie z pracy Wydziału III-1 za drugie półrocze 1983" z 29 grudnia 1983 roku: *Wszczęta na tej podstawie sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Średnica-2"* [prowadzący – szer. Jerzy Pikusa] *pozwoliła na ujawnienie składu osobowego tej grupy, jej organizatorów i inicjatorów, a wreszcie przecięcie wrogiej działalności i likwidacji nielegalnej struktury. Członkowie grupy skorzystali z łaski amnestii i ujawnili swą działalność.*

„Dane obrazujące działania i uzyskane w roku 1983 wyniki zwalczania przeciwnika politycznego przez Wydział III-1" (od grudnia 1982 Wydział III, rozpracowujący środowisko krakowskich wyższych uczelni i placówek naukowo-badawczych nosił nazwę III-1) z 29 grudnia 1983 r.: *Postanowiono nie wszczynać postępowania karnego (…), niemniej w Prokuraturze Wojewódzkiej zorganizowano spotkanie uczestników nielegalnej grupy z prokuratorem, rodzicami, przedstawicielami dyrekcji szkół i Kuratorium Oświaty, gdzie wytknięto przestępczą działalność. Ponadto uczniowie przeniesieni zostali do innych szkół.*

W 1983 roku Zbigniew Sikora założył Komitet Samoobrony Młodzieży, do którego należeli m.in. Zbigniew Gadziała, Ryszard Kawęski, Piotr Czerwiński i Maciej Gawlikowski. Grupa wydawała własne pismo „Niezależność", a jej członkowie oprócz druku bibuły i malowania napisów, uczestniczyli w demonstracjach ulicznych i dokonywali eksperymentów z materiałami wybuchowymi.

Uzupełnijmy te panoramę konspiracji szkolnej Krakowa o nieco dokładniejsze przedstawienie działań tych środowisk młodzieżowych, które miały związek z Konfederacją Polski Niepodległej.

***

Andrzej Fischer, zanim rozpoczął działalność w konspiracji szkolnej, miał już za sobą okres współpracy z KPN (jeszcze przed Sierpniem – zob. tom. I). Przed Grudniem założył niezależne wydawnictwo, które kontynuowało działalność po wprowadzeniu stanu wojennego. Fischer: *Uczestnicząc w 1981 roku w Ruchu Odnowy Szkół Średnich, poznałem m.in. Tomka Strutyńskiego (z II LO), Piotra Sitarza (ucznia szkoły poligraficznej) i Wiesława Piątka. Z inicjatywy Sitarza w czwórkę założyliśmy Oficynę Wydawniczą Młodych „Ślad". Pierwotnie mieliśmy siedzibę na ul. Karmelickiej (w pierwszej siedzibie MKZ). Przed 13 grudnia przenieśliśmy się do kamienicy mojej babci przy ul. Kazimierza Wielkiego. Przed wprowadzeniem stanu wojennego zdołaliśmy wydać jedynie poezje Miłosza i opowiadania Marka Hłaski* [z materiałów SB wynika także, że w tym czasie oficyna „Ślad" wydrukowała też około tysiąca deklaracji radykalnej grupy „Akcja na rzecz Niepodległości", której szefem był Marian Banaś].

*Po 13 grudnia postanowiliśmy kontynuować działalność poligraficzną i wydawać pismo „Niepodległość"* [zbieżność nazwy z pismem KPN]. *Miało ono mieć kilka stron. Wszyscy pisaliśmy artykuły. Drukowaliśmy na ramce w piwnicy kamienicy mojej babci. Papier,*

*farbę, matryce mieliśmy jeszcze sprzed stanu wojennego. Dostaliśmy je od „Solidarności" (w MKZ-cie) i od NZS AGH. Trochę materiałów do druku zdobył w szkole Sitarz. Sito załatwił brat Wieśka Piątka, który pracował w „Telpodzie", ramkę zrobiliśmy sami. Drukowaliśmy w trojkę (ja, Tomek Strutyński i Sitarz). Wiesiek Piątek na sicie przygotowywał winietę pisma. Kolportaż prowadziliśmy we czwórkę.*

*Wpadliśmy przy drukowaniu drugiego numeru. Wpadkę wiążę z Piotrkiem Sitarzem, który bardzo napraszał się, aby brać udział w drukowaniu. Ja byłem temu przeciwny, bo on sam mówił, że chodzi za nim bezpieka. Poza tym bardzo obawiał się, że go wezmą do wojska. Dzień wcześniej przyszedłem do niego do domu i prosiłem go, aby nie przychodził do nas drukować. Jednak nieoczekiwanie następnego dnia Sitarz przyszedł. Przyniósł nawet specjalny środek, którego należało dodać do farby, aby druk był bardzo czytelny. Rzeczywiście, materiały, które wydrukowaliśmy tego popołudnia i które wpadły w ręce bezpieki, były bardzo czytelne.*

*Byliśmy w piwnicy we trójkę. Czegoś nam brakowało i wyszedłem na chwilę do domu (mieszkałem w pobliżu). Gdy wracałem, weszła za mną na klatkę starsza kobieta, która niby zgubiła drogę. Już po naszym zatrzymaniu widziałem ją, jak zdejmowała perukę i makijaż z twarzy. Była to młoda ubeczka przebrana za staruszkę.*

*Po pewnym czasie usłyszeliśmy jakiś hałas w piwnicy. Wykręciliśmy żarówkę i nasłuchiwaliśmy. Do piwnicy weszli ubecy z dozorczynią. Z papierów sądowych widziałem potem informację, że SB miała otrzymać donos od jakiegoś lokatora, że na korytarzu w piwnicy czuć rozpuszczalnik, co może wskazywać, że ktoś tam drukuje. Donos podpisany był inicjałami, które dało się dopasować do imienia i nazwiska żony Tadeusza Syryjczyka, który mieszkał w tej klatce i który w tym czasie był internowany. Sądzę, że bezpieka, wiedząc, że będziemy mieć dostęp do tych akt w procesie, specjalnie rzuciła podejrzenie na tę niewinną osobę, a naprawdę donos na nas złożył Sitarz. Po pewnym czasie do piwnicy zeszli kolejno wszyscy lokatorzy i musieli otwierać swoje piwnice. SB tam niczego nie znalazła. Naszej piwnicy nie otwierali, bo należała ona do mojej babci, której nie było. Piwnica nie była zamknięta, ale miała założoną kłódkę i wyglądało to tak, jakby była zamknięta.*

*Gdy ubecy już wyszli, jeden z nich spróbował jednak otworzyć naszą piwnicę i to mu się udało. Ponieważ wykręciliśmy żarówkę, przyświecał sobie zapalniczką. Niczego nie zauważył, bo schowaliśmy się za kredensem i płytą pilśniową, która dzieliła pomieszczenie na dwie części. Esbek już miał wyjść, gdy jednak zajrzał za to przepierzenie i nas dostrzegł. „Co wy tu robicie, chłopcy?" – zapytał. Rozejrzał się dokładnie i znalazł ramkę, papier, farbę i wydrukowaną bibułę. Wezwał swoich kolegów. Nie wylegitymowali nas, tylko wyprowadzili Sitarza. Po chwili wrócili i powiedzieli: „Uciekł nam!". Dopiero wtedy nas wylegitymowali i wyprowadzili do samochodu.*

*Gdy wyszedłem na wolność, spotkałem się z Sitarzem na jego prośbę. Był bardzo zdenerwowany. Rozmowa była żenująca. Rzucał podejrzenia na Wieśka. Szybko zakończyłem tę rozmowę. Jestem przekonany, że to on nas wydał.*

*Gdy byliśmy w więzieniu, SB szukała pierwszego numeru „Niepodległości", aby przypisać nam działanie ciągłe. Nie udało im się to. Znajomi opowiadali mi, że Sitarz wypytywał ich o ten pierwszy numer, opowiadając, że jest on mu potrzebny, żeby załatwić nam wizę we francuskim konsulacie. Rzekomo w ten sposób chciał udowodnić naszą opozycyjną działalność pracownikowi konsulatu. Nasi znajomi nie dali wiary tym wyjaśnieniom i nie dostarczyli mu pierwszego numeru pisma* [Piotr Sitarz, ur. 1963, był ewidencjonowany przez SB jako TW „Modelarz" od 4 marca 1982; od 10 stycznia 1984 jako TW „Fotograf"; materiały zniszczono w jednostce operacyjnej 29 stycznia 1990].

*Ponieważ SB miała mało dowodów (tylko to, co znaleźli w piwnicy) naszą sprawę przekwalifikowano z trybu doraźnego na zwykły. 26 maja 1982 roku zostałem skazany na rok w zawieszeniu na trzy lata. Bronił mnie mec. Ostrowski* [Tomasz Strutyński został skazany tego samego dnia przez inny skład orzekający na półtora roku więzienia w zawieszeniu na 3 lata i oddano go pod dozór kuratora sądowego. Mimo rewizji prokuratora wojskowego na jego niekorzyść Sąd Najwyższy wyrok ten utrzymał w mocy].

*Z więzienia wyszedłem już po maturze. Ponieważ jednak nie wyrzucono mnie ze szkoły (choć wnioskował o to dyrektor szkoły), a jedynie zawieszono (co zawdzięczam mojej wychowawczyni, którą była Barbara Bożenta), zostałem sklasyfikowany i dostałem zaświadczenie o ukończeniu czwartej klasy (niektórzy nauczyciele sklasyfikowali mnie, mimo że nie miałem żadnych ocen). Dzięki temu nie musiałem powtarzać roku, tylko we wrześniu, w terminie poprawkowym, zdałem maturę. Jednak na studia już nie mogłem pójść w tym roku. Aby nie trafić do wojska, poszedłem do szkoły policealnej. Najpierw, dzięki znajomym mojej mamy, trafiłem do… szkoły poligraficznej (specjalność – operator małej poligrafii), ale bardzo szybko, jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego, zostałem stamtąd usunięty. Ostatecznie trafiłem do szkoły ekonomicznej na Prądniku.*

***

Grzegorz Hajdarowicz: *Zacząłem wokół siebie gromadzić grupę ludzi – znajomych z liceum, z podstawówki, kolegów z harcerstwa.*

*Na początku ulotki przepisywaliśmy na maszynie do pisania u mnie w domu albo u Jacka Torbicza, wykorzystując cienki papier przebitkowy i kalkę. Pieczątką z linoleum z wyciętą kotwicą Polski Walczącej stemplowaliśmy ulotki na czerwono, żeby się odznaczały. Cięliśmy arkusze obcinarką fotograficzną na małe prostokąty. Na przykład koledzy przychodzili do mnie, puszczaliśmy głośno muzykę, za szafą był stolik z walizkową maszyną do pisania i na zmianę „waliliśmy" te ulotki. Zmienialiśmy się, bo bolały nas palce, a nikt nie umiał dobrze pisać na maszynie. Jeden pisał, drugi stemplował, trzeci przycinał. Podpisywaliśmy się nazwą „Ruch Oporu Młodzieży" albo „Młodzież Walcząca". Ulotki rozklejaliśmy na klatach schodowych budynków na Krowodrzy. Moi rodzice nie wiedzieli, czym się zajmujemy. Może domyślała się tego babcia.*

*Grupa, do której należałem, współpracowała m.in. z grupą, do której należał Marcin Kościuszko – uczeń IX LO i znajomy Moniki Gorgoń (mojej koleżanki z klasy).*

*Równocześnie szukałem kontaktu z jakąś większą strukturą. Udało mi się to dopiero w drugiej połowie 1982 roku. Przez Marcina poznałem Lecha Jeziornego z RMP. Byłem u niego w domu. Przez Jeziornego poznałem Jurka Mohla. Za jego sprawą zyskałem kontakt ze środowiskiem KPN. Ponieważ, aby wstąpić do KPN, trzeba było być pełnoletnim, wstąpiłem formalnie dopiero w listopadzie 1983 roku (gdy miałem 18 lat).*

Krzysztof Fortuna: *Każdy z nas szukał kontaktu na własną rękę z jakąś inną organizacją. Grzesiek już w 1982 znalazł dojście do KPN. Takich grupek młodzieżowych szukających kontaktu – jak nasza – powstawało wtedy wiele. Ja na przykład znalazłem kontakt z ekipą, która miała pseudonim SKOD. Nie zdążyłem jednak dla nich popracować, bo zaraz wpadłem.*

***

SKOD to Studencki Komitet Obrony Demokracji. Jak podają Lasota, Ptasińska i Solak twórcami i aktywistami SKOD byli działacze NZS, którzy nie zostali internowani w grudniu 1981 roku, m.in.: Bogdan Klich, Marek Lasota, Wojciech Modelski, Wojciech

Raduchowski, Jan Maria Rokita i Bartłomiej Sienkiewicz. Jak wspomina Adam Kalita, 23 stycznia 1982 roku część z nich, m.in. Rokita, Modelski i Sienkiewicz, zostało internowanych i SKOD się rozpadł. W to miejsce Marek Lasota, Krzysztof Koszarski, Tadeusz Maranda, Andrzej Kaczmarczyk i Adam Kalita powołali KKW (Krakowski Komitet Wykonawczy) NZS. W kwietniu 1982 roku zaczęli wydawać pismo „Mimo wszystko". Ukazały się trzy numery. W czerwcu 1982 roku środowisko to zaczęło wydawać „Serwis Informacyjny PAPSS (Podziemnej Agencji Prasowej Studentów i Solidarności)". W wyniku kolejnych aresztowań od stycznia 1983 roku cała ta grupa została rozbita. Adam Kalita i Tomasz Szewczyk trafili na ponad 4 miesiące do aresztu. Przed sądem stanęło aż 18 osób, ale na mocy amnestii postępowanie zostało 18 sierpnia 1983 roku umorzone. Szczegóły pracy operacyjnej i śledczej SB, w wyniku której rozbito podziemny NZS w Krakowie, nie zostały dotychczas opracowane przez historyków.

Ruzikowski: *Ze względu na internowanie bądź ukrywanie się większości przywódców Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS, nie doszło do zorganizowanych działań w skali kraju. Nastawiono się raczej na wspieranie przez członków NZS inicjatyw podejmowanych przez Solidarność.*

Łabędź: *Do integracji działań na poziomie ogólnokrajowym doszło dopiero w 1987 roku, mimo podejmowania pewnych prób w poprzednich latach. Wcześniej (głównie w 1982) udawało się jedynie koordynować działania w kilku środowiskach, a NZS przetrwało właściwe tylko w kilku miastach.*

***

Z Hajdarowiczem w KPN współpracował także Wojciech Słowik: *Kiedy Jurek Mohl wyszedł z internatu* [czerwiec 1982 r.]*, to przyjął mnie formalnie do KPN-u. Złożyłem u niego w domu przysięgę. Ponieważ Jurek był już zdekonspirowany i nie mógł wiele robić z nami, więc skontaktował mnie z Grześkiem Hajdarowiczem, którego znałem z liceum, ale kontakt konspiracyjny miałem dopiero przez Jurka Mohla. Było to gdzieś na jesieni 1982 roku.*

Do tej grupy należeli też inni koledzy Hajdarowicza. Jerzy Mohl: *W październiku 1982, na zadymie, poznałem kilku ludzi od Grześka Hajdarowicza, m.in. Piotra Woźniaka („Jaszczur") oraz Pawła (nazwiska nie pamiętam, pseudonim „Sznit"). Paweł był członkiem KPN, odbierałem od niego przysięgę.*

Wyobraźnia młodych chłopaków często płatała im figle i powodowała, że przeceniali oni wydarzenia związane z Konfederacją, które w ich wyobraźni nabierały większego znaczenia, niż miały w rzeczywistości.

Wojciech Słowik: *Umówiliśmy się raz z Jurkiem Mohlem, Grześkiem Hajdarowiczem i jego dwoma kolegami na samym szczycie kopca Piłsudskiego na Sowińcu. To była chyba zima z 1982 na 1983 rok. Było już ciemno. Dwaj koledzy Grześka składali tam przysięgę. Ponieważ oni byli też z II LO, więc mogli mnie poznać. Aby nie zostać zdekonspirowanym, stałem na kopcu z boku, jako taka ciemna, tajemnicza postać. A później ci chłopcy mówili do Grzegorza, że to pewnie ktoś z Komendy Głównej. Grzegorz potwierdzał: „Chyba tak, chyba tak...".*

***

O tym, że dla radykalnej młodzieży KPN miała siłę przyciągania niczym magnes (i to jeszcze przed Sierpniem) świadczy następująca anegdota opowiedziana przez Pawła Sabudę: *Z Wolnej Europy wiosną 1980 usłyszałem po raz pierwszy o KPN, który nawoływał do bojkotu wyborów do rad narodowych. Dowiedziałem się, że istnieje partia politycz-*

*na, mająca w swojej nazwie słowo Niepodległość! Do tego jeszcze działająca całkiem jawnie i nawet próbująca zarejestrować kandydatów w wyborach do tego niby samorządu. Razem z kolegami odpowiedzieliśmy w pewien sposób na apel Konfederacji. W naszej szkole podstawowej, położonej vis-a-vis Komitetu Wojewódzkiego mieściła się komisja wyborcza, a my z Jurkiem Dobrowolskim i Krzyśkiem Litwinem na dzień przed wyborami ogołociliśmy ją z wszystkich plakatów, ogłoszeń wyborczych, wykazów ulic itp. Pozostawiliśmy na jednym z pustych miejsc po plakacie kartkę z napisem „Głosujcie na Leszka Moczulskiego!". Zrobiła się z tego straszna afera, węszyła nawet SB, ale jakoś przetrwaliśmy do wakacji. A od września 1980 roku chodziliśmy już całą naszą paką do IV LO.*

Później, gdy Sabuda był uczniem liceum, fascynacja KPN nadal była silna: *W tym gorącym czasie* [karnawału „Solidarności"] *po raz pierwszy zobaczyłem na ekranie telewizora Leszka Moczulskiego. Były to migawki z wywiadu udzielonego przez Moczulskiego zachodnioniemieckiej telewizji. TVP puściła je z zamiarem zohydzenia przebywającego w więzieniu przywódcy KPN. Czymś bardzo inkryminującym według komunistów miało być samo udzielanie wywiadu zachodniej i do tego jeszcze niemieckiej telewizji. Nie wiem jak innych, ale mnie takie stawianie sprawy nie zniechęcało do Konfederacji i przy okazji najbliższego Święta Niepodległości, tj. 11 listopada 1981, za całe 150 złotych kupiłem znaczek KPN.*

*Nie znaczy to jednak, że nie doceniałem tego wszystkiego, co robiła wtedy „Solidarność". Doceniałem, ale też i w gronie kolegów pozwalaliśmy sobie na ocenianie i krytykowanie niektórych jej posunięć, bo uważaliśmy, że jest zbyt miękka i za mało stanowcza wobec władzy. Chcieliśmy widzieć ją mniej socjalną, a bardziej polityczną. Z tym charakterem prosocjalnym wychodziły niezłe przegięcia, zwłaszcza jak na czele organizowanych przez „Solidarność" marszy głodowych szły całe rzędy pań z widoczną nadwagą. Wyglądało to dosyć żenująco i zwłaszcza w takich chwilach ciągnęło mnie do Konfederacji, której jasne zamierzenia jakoś lepiej trafiały do wyobraźni nastolatka niż to, co na co dzień pokazywała „Solidarność".*

Opinię Sabudy potwierdza Maciej Gawlikowski: *Słyszałem już w 1981 roku dużo o KPN. Organizacja ta kojarzyła mi się przede wszystkim z dwoma sprawami: z prawdą o Katyniu i o 17 września oraz z twardym stawianiem postulatu niepodległości. Tych tematów wtedy nikt nie podnosił. To było jasne postawienie sprawy. Z przyjemnością na demonstracjach krzyczałem: „KPN!" czy nawet inicjowałem takie okrzyki, bo to było takie najmocniejsze danie czerwonym w gębę.*

Rozczarowanie młodego Sabudy słabością „Solidarności" dobrze oddaje nastroje dominujące wśród opozycyjnej młodzieży w 1982 roku.

Sabuda: *Czymś, co nas dosłownie zszokowało, było kompletne nieprzygotowanie „Solidarności", bo dała się pokonać w ciągu kilku godzin właściwie bez żadnej walki. Było to już po kopalni „Wujek" i jeszcze trwał strajk w kopalni „Piast", lecz protesty w zasadzie zostały już wszędzie złamane. Dziwiliśmy się, bo wcześniej trochę mitologizowaliśmy „Solidarność". Wydawało nam się, że jak te dziesięć milionów tylko tupnie, to władza od razu się przestraszy. Stało się odwrotnie...*

Podobne odczucia miał Maciej Gawlikowski: *Już w 1982 roku zacząłem mieć do „Solidarności" stosunek krytyczny. Powodem był list Wałęsy do Kiszczaka podpisany „kapral Wałęsa" i ogólnie wymiękanie działaczy „Solidarności". Miałem kontakty z działaczami związkowymi tu, w Krakowie, i patrzyłem na ich działania z coraz większą rezerwą. Później widziałem, jak się to sypie, jak ci ludzie się żrą między sobą w śmiesznych wojenkach – ekipa RKW kontra ekipa RKS. Już były informacje, że tam przechodzi jakaś grubsza kasa z Zachodu i ona gdzieś znika...*

*„Solidarność" nie podnosiła w ogóle postulatu niepodległości. Jakiekolwiek ostrzejsze hasła powodowały od razu u wielu jej działaczy użycie magicznego słowa „prowokacja". – „To jest prowokacja! Nie można tak! To jest prowokacja!". Kiedy w naszej robocie próbowaliśmy występować z czymś ostrzejszym, to od razu widzieliśmy przerażenie z tamtej strony. „To prowokacja! Nie wolno takich rzeczy! Trzeba skupić się na Związku". Nie stawiali takiego celu, wyraźnie go nie formułowali. Chcieliśmy ostrzej, ale z tamtej strony nie było zrozumienia.*

Dla młodzieży ważnym źródłem informacji o KPN stała się książka Mariana Reniaka (w rzeczywistości jej autor nazywał się Strużyński i był oficerem UB) „KPN. Kulisy, fakty, dokumenty", która ukazał się w 1982 roku.

Sabuda: *Dzięki tej książce miałem duże zdjęcie Leszka Moczulskiego na tle znaku Polski Walczącej! Zamiarem komunistów wydających ten paszkwil było zohydzenie Konfederacji, ale przynajmniej w moim przypadku przyniosło to wręcz odwrotny skutek. Swoje dzieło Reniak zilustrował wieloma zdjęciami i dzięki fotokopii strony tytułowej pisma „Droga" mogłem się zapoznać ze wstępem do „Rewolucji bez rewolucji". Pamiętam, jak siedziałem ze szkłem powiększającym i zaczytywałem się w zakazanych i niedostępnych treściach.*

*W oryginale przeczytać je mogłem dopiero w 1983 roku dzięki mojemu nauczycielowi historii, któremu dałem się poznać jako wierny czytelnik wszystkiego, czego nie można było kupić w księgarniach. I od niego poza „Doktorem Żywago", „Archipelagiem Gułag" i książkami Orwella, dostałem też „Rewolucję bez rewolucji". Czytając ją, odnajdywałem swoje myśli i dążenia, z tym, że w tej broszurze były one uporządkowane i wyłożone w sposób jasny i czytelny. Od tego momentu wiedziałem, że człowiek, który to napisał, musi być przenikliwym wizjonerem i że jeżeli miałbym coś dla tego kraju zrobić, to tylko działając w Konfederacji Polski Niepodległej. Tak też wkrótce się stało. Gdybym miał ponownie decydować, uczyniłbym dzisiaj dokładnie to samo.*

*Leszek Moczulski zaimponował mi swoją postawą na procesie, kiedy po usłyszeniu wyroku skazującego go na siedem lat więzienia, wykonał gest zupełnie lekceważący cały ten skład sędziowski, jakby zdawał się mówić wtedy, że zupełnie się tym orzeczeniem nie przejmuję. Po czasie dowiedziałem się, że w swoim ostatnim słowie zażądał najwyższego wymiaru kary, czyli 10 lat!*

***

Maciej Gawlikowski: *Bardzo szybko „ruszyła" bibuła. Najpierw to były jakieś teksty przepisywane na maszynie w iluś kopiach, na cienkim papierze przebitkowym, przez kalki.*

*Potem robiłem pieczątki, linoryty. Trzeba było odrysować jakiś rysunek na kalce technicznej albo napis np. „Solidarność żyje" (robiłem to rapidografem – specjalnym piórem, którym się dobrze pisze po kalce technicznej). Następnie brałem grube linoleum, matowiłem drobnym papierem ściernym, przykładałem do niego kalkę techniczną z rysunkiem, podkładałem między kalkę a linoleum zwykłą kalkę barwiącą, przejeżdżałem długopisem po obrysie rysunku. Otrzymywałem na linoleum rysunek. Potem pola, które nie miały wyjść w druku, nacinało się nożykiem i usuwało małym dłutkiem. Przyklejało się do drewnianego klocka, otrzymując pieczątkę. Potrzebna była już tylko poduszka z tuszem i odpowiednie podłoże (nie za twarde i nie za miękkie – tak, żeby cały rysunek się dobrze odbijał, ale żeby nie było plam i zacieków) i jechało się z odbitkami. Potem takie kartki można było naklejać na mury, w tramwaju czy w autobusie na szybę, albo rozrzucić.*

*Aż w końcu pojawił się druk przy wykorzystaniu matryc białkowych. Skrzyknęliśmy się z kolegami, koleżankami z liceów i zaczęliśmy to robić. Drukowaliśmy u mnie w domu albo*

*w mieszkaniu, albo w piwnicy. Współpracowałem m.in. z Anką Woźniakowską, Kaśką Kotarbą, Ryśkiem Kawęskim, Jurkiem Dobrowolskim, Jackiem Torbiczem, Arturem Thenem.*

*Korzystałem z warszawskich kontaktów Danusi Maryjowskiej. Pakowałem trochę krakowskiej bibuły do plecaka, i nocnym pociągiem wyjeżdżającym tuż po godzinie 22 z Głównego, nazywanym z racji przepełnienia i wolnego tempa „rzeźnią", jechałem do Warszawy. Lądowałem na Centralnym po 5 rano. Po dotarciu do mieszkania w centrum, albo do domu w podwarszawskiej Podkowie Leśnej, pakowałem do pełna plecak warszawską bibułą, głównie książkami i ruszałem z powrotem nocnym do Krakowa.*

*W 1983 roku robota konspiracyjna wciągnęła mnie coraz bardziej. Druk ulotek, pisma młodzieżowe, kolportaż bibuły, udział w demonstracjach, spotkania samokształceniowe w prywatnych domach. Na jednym z takich spotkań prelegentem był Lesław Maleszka. Bardzo go polubiłem, imponował wiedzą i znakomitą – jak się wtedy wydawało – przeszłością. Bywałem u niego w domu. Mocno się spieraliśmy, choć prawie nie dopuszczał mnie do słowa, mówił bez przerwy. Mocno atakował KPN, mówił, że to esbecka prowokacja, antysemici, wariaci. Wtedy nabrałem do niego trochę dystansu. Pomagałem w organizacji spotkań samokształceniowych, np. z Adamem Macedońskim. Poznałem go przez Danutę Maryjowską. Prelekcja o Katyniu odbyła się w kościele na Dębnikach. Świetne spotkanie, bardzo ożywcze po serii spotkań z Maleszką. Bywałem w antykwariacie „Galicja" przy ulicy Łobzowskiej, który prowadzili Adam Rąpalski (dzisiejszy dyrektor Muzeum Armii Krajowej) i Michał Zych – przez ten antykwariat przechodziła w dużej ilości bibuła.*

*Przez to wszystko zacząłem zaniedbywać naukę. Do drugiej klasy liceum przeszedłem egzaminem komisyjnym z matematyki, ale w drugiej klasie zobaczyłem, że nie dam rady, odpuściłem naukę w szkole i gdzieś w styczniu lub lutym 1983 roku odszedłem z „Jedynki", która miała bardzo wysoki poziom oczekiwań wobec uczniów. Przeniosłem się do XIV LO.*

*W połowie 1983 roku podjęliśmy się druku „Aktualności" – organu „Solidarności" RKW Małopolska. Weszliśmy w ten układ z „Solidarnością" po to, aby mieć powielacz i robić swoje rzeczy. Ale to była mordęga. Dostaliśmy rozklekotany czeski powielacz białkowy „Cyklos", z urwanym zespołem farbowym. Kompletny złom. Stawaliśmy na głowie, żeby z niego coś wydusić. Zarywaliśmy noce, drukując te „Aktualności" (zresztą uważaliśmy je za słabe pismo, związkowe, zapełnione jakimiś oświadczeniami i informacjami z zakładów pracy, a my mieliśmy wtedy coraz bardziej radykalne poglądy). Drukowaliśmy ze Zbigniewem Sikorą, Jurkiem Dobrowolskim i chyba pomagał też Artur Dmochowski. Mieliśmy informacje o tym, że RKW ma punkt poligraficzny, w którym jest znakomitej jakości powielacz „Rex Rotary", na którym drukowali 250 egzemplarzy jakiegoś pisma (chyba chodziło o „Serwis Informacyjny"). Czuliśmy żal. Bo my za pomocą tego złomu u mnie w domu w piwnicy drukowaliśmy 6-7 tysięcy egzemplarzy każdego numeru „Aktualności". A to wychodziło często. Dodatkowym powodem naszego narastającego rozgoryczenia były informacje, że ktoś bierze pieniądze za druk „Aktualności". My, oczywiście, nie dostawaliśmy ani grosza.*

*Część tej naszej działalności szkolnej udokumentowała bezpieka w SOS „Aerozol".*

***

Niektóre szkoły były prawdziwym zbiorowiskiem harcowników, tj. radykalnej młodzieży, która aktywnie brała udział w manifestacjach ulicznych i w walkach z ZOMO.

Jan Godłowski: *W 1982 roku wytworzyła się u nas – w liceum Pijarów specyficzna grupa zadymiarska. Doszło do szkoły paru chłopaków „po przejściach", w tym Jurek Mohl, Grzesiek Pirowski i inni koledzy, którzy poza zadymami nigdy się chyba specjalnie nie udzielali później.*

Jerzy Mohl: *We wrześniu 1982 podjąłem naukę w prywatnym liceum Pijarów (musiałem powtarzać IV klasę ze względu na internowanie). W tym czasie liceum mieściło się przy ul. Czapskich. W szkole, która wówczas była szkołą męską, poznałem wielu tzw. zadymiarzy, którzy – tak jak ja – uważali, że nie ma nic bardziej chwalebnego, niż udział w bezpośredniej siekaninie z siłami porządkowymi komunistycznej władzy.*

*Można powiedzieć, że w tym czasie w szkole znaczny odsetek uczniów miał za sobą różne przejścia i postawa taka, czyli spersonifikowany testosteron o podłożu ideologicznym, stojący w ewidentnej sprzeczności z oficjalną ideologią państwową, musiał wydać takie owoce.*

*Na początku września 1982 poznałem się bliżej z Grześkiem Pirowskim, z którym później przez kilka lat chadzałem na wszelkie możliwe „imprezy", a którego odwaga i chęć działania nawet w bardzo trudnych sytuacjach, decydowały niejednokrotnie o naszych sukcesach. Ponadto Grzesiek miał zwyczaj zabierania ze sobą różnych „przydasiów" do worka, z którym zwykł był się poruszać, co zwracało na nas uwagę, ale też nieraz pomagało.*

Z Grzegorzem Pirowskim współpracował także Grzegorz Hajdarowicz, który teraz tak to wspomina: *Piotrek Woźniak (dziś znany adwokat krakowski), który był z nami praktycznie na każdej zadymie, ja (miałem ksywę „Punk") i Pirowski to była taka „żelazna trójka", którą trudno było zatrzymać. Ja byłem duży, jak na swoje lata, Pirowski to był chłop taki, jak dwa razy ja, a Woźniak był strasznie silny.* Pirowskiego dobrze też pamiętają inni. Krzysztof Fortuna: *Był na każdej zadymie, zawsze szedł z przodu. To było „zbrojne ramię KPN-u". Przy nim każdy czuł się bezpieczny, bo to był kawał chłopa.*

Maciej Gawlikowski: *Poznałem go przez Tomka Hellnera, ucznia IX LO, współpracującego z nami później aktywnie w KPN-ie. „Pirat", jak go nazywano, budził respekt. Ćwiczył sporty walki, w nogawce poszerzanych spodni nosił nunczaku, którym się świetnie posługiwał. Kiedyś Tomka Hellnera zwinęła pod Wawelem bezpieka. To był chyba któryś 3 maja. Pirowski ruszył pędem z tłumu, przebiegł kilkadziesiąt metrów do tych tajniaków wlokących Tomka. Akcja rozegrała się dosłownie przed nosem kordonu ZOMO. Jeden tajniak dostał w pysk i padł, drugi uciekł. Pirowski złapał drobnego, chudego Tomka pod pachę i razem z nim dobiegł z powrotem do tłumu. Nikt z nas się nie ruszył, bo to była akcja wręcz samobójcza.*

Uczniem w szkole Pijarów był także Stanisław Papież – drukarz KPN.

Grupę harcowników z liceum Pijarów należałoby uzupełnić jeszcze o jedno nazwisko – Piotra Troszkiewicza. Był on mieszkańcem Siedlec, ale od lutego 1982 do maja 1986 roku mieszkał w Krakowie i uczył się w tej szkole.

Andrzej Goławski: *Z Piotrem Troszkiewiczem zetknąłem się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Uczyłem się wówczas w I Liceum Ogólnokształcącym im. B. Prusa w Siedlcach w jednej klasie z Wojciechem Troszkiewiczem – bratem Piotra. Dość szybko poznałem Piotra. Był to wówczas młody chłopak (ostatnie lata podstawówki). W niedługim czasie doszło do kontaktu Piotra z moim tatą Zygmuntem Michałem Goławskim* [Zygmunt Goławski był działaczem opozycji przedsierpniowej w Siedlcach, członkiem założycielem KPN]. *Piotr został stałym czytelnikiem wydawnictw opozycyjnych. Po wybuchu strajków sierpniowych, powstaniu „Solidarności" był wspólnie ze mną kolporterem bibuły oraz wydawnictw siedleckiego MKZ-tu. Uczestniczył w manifestacjach patriotycznych organizowanych z okazji świąt narodowych. Występował z kolegami z transparentami (wykonanymi wspólnie ze mną), np. „Wolność dla politycznych przekonań Polaków". Wielokrotnie brał udział w akcjach plakatowych Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Na zlecenie mojego taty wykonał w drewnie wiele emblematów KPN, które były kilkudziesięciokrotnym powiększeniem okrągłego znaczka KPN. Wraz ze mną brał udział w akcjach malowania*

*napisów na ścianach i murach różnych budynków w Siedlcach („KPN", „KPN walczy"). Akcje te kontynuował z jeszcze większą intensywnością po 13 grudnia 1981 roku. W roku 1982 Piotr przeniósł się do Krakowa. Po wyjściu z więzienia i zakończeniu internowania mego taty, czyli od początku 1983 roku przez co najmniej 2 lata Piotr był stałym, bardzo regularnym i dokładnym kurierem między Siedlcami a Krakowem i tamtejszym ośrodkiem KPN. Przewoził wtedy meldunki, druki, prasę, wydawnictwa, matryce powielaczowe. W Krakowie uczestniczył też w manifestacjach ulicznych, wykonując dokumentację fotograficzną działań SB i ZOMO. Wielokrotnie pokazywał mi zdjęcia, które wykonał w Krakowie.*

Troszkiewicz: *W tym okresie często brałem udział w manifestacjach. Byłem kilkakrotnie zatrzymany przez MO lub ZOMO.*

Do tej samej szkoły trafił także Artur Mohl (w 1982 r.), który wspomina: *Mnie pozwolili skończyć drugą klasę w XIV LO, a potem kazali mi się wynosić ze szkoły. Przeniosłem się do prywatnego liceum Pijarów i tam zdawałem maturę. W tym liceum była prawdziwa zbieranina ludzi, którzy mieli kłopoty z prawem.*

Do tego liceum trafił również Maciej Gawlikowski (w 1984 r., gdy miał już wilczy bilet do wszystkich państwowych liceów w Krakowie).

Gawlikowski: *Kuratorium nie wyrażało zgody na moją naukę w żadnym z liceów. Dopiero po paru miesiącach udało się mamie wynegocjować przeniesienie do prywatnego liceum Pijarów. Niestety, wiązało się to z płaceniem za naukę. To było jedyne wyjście, abym mógł się nadal uczyć. W szkole Pijarów poznałem wielu fajnych ludzi, choćby Piotrka Troszkiewicza czy Jurka Jajte-Pachotę, którego szybko wciągnąłem do KPN. Chrzest bojowy miał 11.11.1984, niosąc namalowany przeze mnie transparent Konfederacji.*

Jan Godłowski: *Na msze ojczyźniane początkowo chodziłem z rodziną – miałem ten duży komfort, że cała była „anty". Zaczęło się to już 11 listopada 1978 roku. Ojciec działał w Instytucie Katyńskim oraz później w TKZ „Solidarność" na UJ. Mój brat – Włodzimierz – był działaczem pierwszego NZS-u i do KPN-u dopiero chyba ja go wciągnąłem gdzieś w 1989 roku, gdzie następnie bardzo aktywnie działał. Na zadymy do Krakowa i Huty chadzał z kolegami z NZS-u chyba do połowy lat 80.*

*W miarę upływu lat chodziłem na zadymy raczej sam, na zasadzie pospolitego ruszenia, z nikim specjalnie się nie łącząc. Być może wynikało to z mojej awersji do jakichkolwiek organizacji. Czynnych zadymiarzy tak naprawdę nie było wielu i w większości znaliśmy się z widzenia.*

***

W tych trudnych czasach nazwiska części nauczycieli zapisały się złotymi zgłoskami w pamięci uczniów.

Grupa, w której Torbicz i Fortuna kolportowali ulotki pod koniec stycznia 1982 roku, działała pod kierunkiem nauczyciela języka angielskiego w IX LO, Tadeusza Kantora.

Torbicz, który został wówczas złapany i wylądował na miesiąc w poprawczaku, dziś wspomina: *Ze szkoły mnie jednak nie wyrzucili. Dyrektorem I LO był wtedy bardzo porządny człowiek nazwiskiem Mazurek i być może jemu to zawdzięczam.*

Jerzy Dobrowolski: *Przez krótki czas dyrektorem szkoły* [I LO] *był polonista Janusz Kaczkowski. Znakomity wychowawca, prawdziwy autorytet, urodzony we Lwowie. Niestety, zmarł.*

*Potem obowiązki dyrektora pełnił polonista Zbigniew Mazurek. Bardzo porządny człowiek, przychylny uczniom, którzy angażowali się w działalność polityczną. Starał się, abym został w I LO.*

Informacja SB dotycząca „konspiracyjnej działalności NSZZ „Solidarność" w strukturach szkolnictwa średniego w województwie miejskim krakowskim" z 20 grudnia 1982 roku w taki sposób opisuje postawę dyrektora „Jedynki": *I LO im. Nowodworskiego. Od 1 sierpnia 1981 roku pełni funkcję dyrektora tej szkoły Ob. Mazurek Zbigniew. Do jego nominacji na to stanowisko walnie przyczyniło się koło Solidarności działające przy tym liceum, którego przewodniczącym był do czasu nominacji Mazurek. Mazurek był inicjatorem powstania Solidarności w szkole, on kierował jej pracami i był autorem programu działania tego związku w szkole. Jako dyrektor szkoły reprezentował i reprezentuje linię Solidarności, co jest powodem jego permanentnego konfliktu z I Sekretarzem POP przy I LO ob. J. Bąkiem. Jego negatywna postawa była powodem, że w szkole nie doszło do zawiązania się organizacji młodzieżowej ZSMP.*

*Młodzież widząc taką postawę dyrektora, decyduje się na podejmowanie negatywnych działań politycznych. W związku z tym w szkole bardzo często kolportowane są ulotki o treściach antypaństwowych, notowane są przypadki zatrzymań uczniów podczas zajść ulicznych czy też przy kolportowaniu ulotek.*

*Konsekwencją tego było poważne naruszenie dyscypliny uczniowskiej w dniu 10 listopada 1982. Młodzież szkolna realizując hasła zawarte w rozkolportowanych wcześniej na terenie szkoły ulotkach, zebrała się podczas dużej przerwy na korytarzu szkolnym i odśpiewała hymn państwowy oraz „Rotę". W ten sposób został wyrażony protest przeciwko delegalizacji Solidarności. Dyrektor Mazurek zajął zupełnie bierną postawę wobec manifestującej młodzieży, nie podjął on prawie żadnych kroków, aby temu zapobiec.*

Dobre wspomnienia z I LO (z czasów dyrektora Mazurka) ma Gawlikowski*: Nowodworek to było bardzo porządne liceum pod względem politycznym. Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego nauczyciele na polecenie kuratorium wygłaszali jakieś drętwe mowy, ale śmialiśmy się z tego, a sami nauczyciele robili to wyraźnie bez przekonania. W szkole malowaliśmy jakieś symbole, np. Polski Walczącej i przestraszeni nauczyciele kazali nam to mazać. Wobec tego przez ciotkę, która pracowała w aparacie PZPR, zdobyłem plakaty propagandy partyjnej, takie maksymalnie przegięte, których nawet oni nie wywieszali. Na przykład plakat podpisany „Z mroków średniowiecza, krucjata przeciwko Polsce" prezentował krzyżackiego rycerza, Adenauera oraz prezydenta Reagana celującego z rewolweru. Plakat „Drzewo narodowej zdrady" zawierał napisy „Solidarność", „KOR", „KPN". Na to wszyscy reagowali śmiechem. I wieszaliśmy je w klasie, a nauczyciele już tego nie kazali zdzierać. Każdy wiedział jednak, o co chodzi.*

*Walki na ul. Grodzkiej. Pamiętam scenę, kiedy właśnie bierzemy kamienie – tam była jakaś budowa, leżały materiały budowlane i była kupa kamieni, cegieł, gruzu. Na górę wskakuje człowiek z długimi włosami i z brodą. Krzyczy: „Bracia! Nie róbcie tego! Zło trzeba zwyciężać dobrem!". Patrzę, a to mój nauczyciel fizyki z I LO – Baranowski. Bardzo porządny człowiek, nawiedzony w pozytywnym tego słowa znaczeniu, hipisowaty pacyfista. Nazajutrz w szkole zawsze było widać od razu, kto brał udział w demonstracji - po opuchniętych, czerwonych od gazu oczach.*

Z „Informacji dot. sytuacji w szkolnictwie na terenie woj. krakowskiego" z 30 stycznia 1982: *Przykładami, które bulwersują środowisko nauczycielskie Krakowa z racji – w niejednym przypadku ich drastyczności – są:*

*I LO – Dyrektorem tej szkoły jest aktywny działacz Solidarności Mazurek (…),*

*IV LO – Dyrektor szkoły Schabowski Andrzej ściśle współpracuje z proboszczem parafii św. Józefa. W jednej z Rad Pedagogicznych uczestniczył ks. Tischner, zaproszony przez dyr. Schabowskiego, celem omówienia wspólnego programu wychowania młodzieży. W czasie*

*jednej z akademii szkolnych przybyły na teren szkoły ksiądz został z honorami przyjęty przez dyr. szkoły i zasiadł w pierwszym rzędzie zaproszonych gości. Należy podkreślić, iż w szkole tej nie zostały powieszone i nie wisi ani jeden krzyż. Postawa dyr. Schabowskiego ma decydujące znaczenie i stanowi czynnik integrujący cały kolektyw nauczycielski tej szkoły, odnosi się to również do członków PZPR. Radykalnymi działaczami Solidarności w tej szkole, mającymi duży wpływ na postawę uczniów są: Bilik i Sułkowski.*

*V LO – Na uwagę zasługuje działalność nauczycielki jęz. polskiego ob. Franaszek, która na lekcjach swój klerykalizm próbuje zaszczepić młodzieży, prowadzi lekcje jęz. polskiego wykraczające swoją tematyką poza program, a nawiązujące do spraw politycznych (atak na ustrój PRL, przyjaźń polsko-radziecką itp.). Działalność Franaszek oraz kilku innych nauczycieli – aktywnych członków Solidarności zainspirowała młodzież szkolną do wywieszenia krzyży w klasach szkolnych. Akcję zawieszania krzyży na terenie wspomnianej szkoły był również zainteresowani księża z pobliskiej parafii. Duże obawy budzi fakt, iż jeden z czterech powieszonych krzyży został umieszczony w szkole po 13 grudnia 1981.*

*VI LO – W roku szkolnym 1980/81 grono pedagogiczne, którego większość była członkami Solidarności, nie przebierając w środkach i przy użyciu terroru psychicznego oraz zastosowaniu niewyszukanych metod doprowadziło do zmiany na stanowisku dyr. szkoły. Została nim aktywna działaczka Solidarności – Zając. W okresie sprawowania przez nią funkcji dyrektora, w szkole zwracano uwagę w pierwszym rzędzie na sprawy rozgrywek personalnych, działalność Solidarności, jak i* [zajmowano się] *atakiem na czł. PZPR, czego dowodem jest wystąpienie z szeregów PZPR 10 członków. Natomiast realizacja programu dydaktyczno-wychowawczego było zagadnieniem ubocznym. W tym też czasie wprowadzono do szkoły krzyże, w które zaopatrzono wszystkie sale lekcyjne (…).*

*VII LO – szczególnie negatywną działalnością wykazuje się nauczyciel przysp. obronnego Kazimierz Komisarski – były oficer LWP (zwolniony dyscyplinarnie oraz wykluczony z szeregów PZPR). Jako aktywny działacz Solidarności był założycielem 35 kół Solidarności w szkołach różnego typu na terenie dzielnicy Krowodrza. W okresie poprzedzającym wprowadzenie stanu wojennego prowadził ożywioną działalność przeciwko czł. PZPR, szkalował ustrój PRL oraz sojusz polsko-radziecki. Po wprowadzeniu stanu wojennego pełnił funkcję – jako nauczyciel p.obr. – komisarza VII LO. Nie zaprzestał działalność przeciwko dyrekcji, zmieniając jedynie jej formę (…).W szkole tej pracował również nauczyciel propedeutyki i historii Mędrek Stanisław, utrzymujący liczne kontakty z ekstremalnymi działaczami Solidarności, czego potwierdzeniem jest jego współudział w próbie utworzenia organizacji o charakterze terrorystycznym.*

*VIII LO – Nauczyciel historii Horodyski jest wrogo nastawiony do ustroju PRL. Posiada silne powiązania z KIK, o czym świadczy fakt, iż często odbywa prelekcje o tematyce historycznej w kościele św. Szczepana (…).*

*IX LO – Szczególną uwagę w podejmowanych działaniach należy zwrócić na kadrę pedagogiczna IX LO. Z posiadanych aktualnych danych wynika, iż młodzież tego LO najliczniej jest wykorzystywana do akcji ulotkowych. Jest sprawą bezsporną, iż bezpośredni wpływ na negatywne postawy młodzieży tego LO mają pracujący tam nauczyciele, a w szczególności Mazur Jan – nauczyciel matematyki, czł. Stowarzyszenia „Patronat", które za główny cel swej działalności przyjęło pomoc osobom więzionym. Nauczyciel jęz. angielskiego Kantor zaangażowany bezpośrednio w organizowanie i wysyłanie uczniów na akcje ulotkowe* [nawiązanie do sprawy Krzysztofa Fortuny i Jacka Torbicza].

*X LO – Nauczyciel matematyki Kubowicz Stefan na terenie szkoły w odniesieniu do współpracowników i uczniów prezentuje jawnie wrogie stanowisko w odniesieniu do ak-*

*tualnej sytuacji w kraju, czego przykładem jest: nieprzyjęcie do wiadomości postanowień Dekretu RP o stanie wojennym, podkreślanie poprzez noszenie emblematu swojej przynależności do Solidarności, prowadzenie zorganizowanych spotkań, podczas których w sposób tendencyjny przedstawiał działalność funkcjonariuszy MO i SB. Innym ekstremalnym działaczem Solidarności w tej szkole jest Wojciechowski Maciej, nauczyciel jęz. angielskiego. Na podkreślenie zasługuje fakt jednoznacznego negatywnego stanowiska dyrekcji wobec prowadzonej przez w/w działalności.*

*XI LO – Szczególnie klerykalną działalnością wykazuje się Wywiórska, która w porozumieniu z tamtejszą parafią kierowała akcją wieszania krzyży w szkole. Inspiratorką działalności Wywiórskiej jest bibliotekarz tej szkoły Pawłowicz Stefania, która w sposób otwarty demonstruje swoje niezadowolenie z wprowadzenia stanu wojennego.*

*XII LO – Nauczycielka jęz. polskiego Styrna podczas zajęć z młodzieżą w okresie trwania stanu wojennego negatywnie oceniała sytuację w kraju, szkalowała władze PRL oraz domagała się rewizji granic wschodnich PRL.*

*XIII LO – W szkole tej pracowała Sierotwińska (obecnie internowana). Nauczycielki: Żychowska, Marchut i Sokołowska, nie utrzymujące poprzednio bliższych kontaktów z Sierotwińską, organizują w sposób konspiracyjny pomoc dla w/w. Nauczycielki te utrzymują b. bliskie kontakty z klerem. Ponadto Żychowska nie podpisała oświadczenia o przyjęciu do wiadomości i realizacji w praktyce dydaktyczno-wychowawczej dekretu z dnia 13 grudnia 1981, pisząc inne oświadczenie.*

*XIV LO – Nauczyciel WF Michał Śliwka, pomimo że jest byłym funkcjonariuszem MO, w dotychczasowej pracy pedagogicznej b. często szkalująco wyrażał się w obecności młodzieży i grona pedagogicznego o organach MO i SB, LWP, podważał pryncypia ustrojowe PRL oraz przyjaźń polsko-radziecką. Również po wprowadzeniu stanu wojennego stwierdzono, iż kilkakrotnie w tym samym środowisku wypowiadał się negatywnie na ten temat. Należy zauważyć, że w szkole tej działało silne koło Solidarności, w którym do ścisłego kierownictwa oprócz w/w należeli mgr Japa i mgr Długoszowa. Na skutek działań wspomnianego koła został usunięty ze stanowiska dyrektor – aktywny działacz partyjny Stanisław Sroka.*

*XV LO – Nauczyciele Lepet* [Wg Jacka Szeremety chodzi o nauczycielkę języka rosyjskiego Zofię Lebet], *Szeremeta, Kuklińska, Starmach to czołowi działacze Solidarności, którzy zarówno przed, jak i po ogłoszeniu stanu wojennego prowadzą negatywną antysocjalistyczną działalność zarówno wśród środowiska nauczycieli, jak i w odniesieniu do uczniów.*

SB informowała Warszawę o „negatywnych" przykładach zachowań nauczycieli krakowskich liceów.

Z meldunku mjr. Hryniewicza z 11 listopada 1982: *Aktywne działania zapobiegawcze, zgodnie z wytycznymi Ministra Oświaty i Wychowania, podjęło Kuratorium Okręgu Szkolnego w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych w związku z dniem 10 listopada br. Dyrektorzy tych szkół generalnie w dniu 10 bm. zapewnili niezakłócony tok nauczania. Do wyjątków należą nieodpowiedzialne postawy dyrektora I LO Zbigniewa Mazurka i dyrektora VIII LO Włodzimierza Japołły. Dyrektor I LO Z. Mazurek nie wykazując zdecydowanej i konsekwentnej postawy, dopuścił do poważnego naruszenia przez młodzież szkolną dyscypliny uczniowskiej w dniu 10 bm. O godz. 10. ok. 50% uczniów tej szkoły zebrało się na II piętrze i odśpiewało hymn państwowy oraz Rotę. Dyrektor Mazurek zarówno przed tym faktem, jak i w czasie jego trwania zachował bierną postawę, tolerując zachowanie uczniów.*

Z meldunku mjr. Hryniewicza z 17 grudnia: *Z posiadanej informacji wynika, że ekipa Telewizji Krakowskiej zamierzała zrealizować program z młodzieżą w I LO, interesując się*

*szczególnie poziomem nauczania wykładanej tam greki. Inicjatywa ta nie doszła do skutku, jako że uczniowie pobierający naukę greki odmówili wpuszczenia ekipy telewizyjnej do sali lekcyjnej. Rezonans wywołany tym incydentem odebrany został przez krakowskie władze oświatowe jako bojkot telewizji. Nadmienić przy tym należy, iż dyrektor I LO Zbigniew Mazurek – b. aktywny działacz Solidarności zajął wobec całej tej sprawy bierną postawę.*

***

Jednak większość nauczycieli nie zdała egzaminu z obywatelsko-patriotycznej postawy w tym czasie próby i zachowywała się w sposób nieprzyzwoity, służalczy wobec władz.

Gawlikowski: *Kiedy z konieczności trafiłem do Liceum Ojców Pijarów, moje złudzenia co do dobrej, prywatnej, katolickiej szkoły szybko prysnęły jak bańka mydlana. Podczas pierwszych zajęć wychowania fizycznego, które polegały na spacerach wokół Błoń, zagadnął mnie mój wychowawca, który równocześnie był nauczycielem WF, Włodzimierz Kękuś. – „No i co tam? Jak to było z tym powielaczem, który mieliście przy Dzierżyńskiego? Kto go wam tam przywiózł?". Pomyślałem sobie, że skoro to nauczyciel katolickiej szkoły, to pewnie działa w podziemiu i coś słyszał o naszej sprawie. Nic jednak nie odpowiedziałem, nauczony doświadczeniem, żeby trzymać język za zębami. Szybko dowiedziałem się od kolegów, że to major milicji, związany od lat z milicyjnym klubem GTS Wisła. Szkoła była mocno zaubeczona, bo to kuratorium decydowało, którzy nauczyciele tam pracowali. Na przykład języka niemieckiego uczyła mnie pani, która była I sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w VIII LO. Koszmar – nie dość, że czerwona, to jeszcze „inteligentna inaczej". Krzyczała na mnie, że jestem ekstremistą, na co niezmiennie odpowiadałem, że wolę być polskim ekstremistą niż komunistą. Szybko mnie w kilku nauczycieli dopadli na koniec roku i wylądowałem z trzema dwójami. Wychowawca musiał wyrazić zgodę na przystąpienie do egzaminów komisyjnych. Oczywiście, pan major nie wyraził zgody, więc oblałem rok i wyniosłem się stamtąd do liceum wieczorowego, bo nigdzie indziej nie mogłem.*

Niestety, negatywną ocenę wypada wystawić jeszcze wielu ówczesnym nauczycielom krakowskich liceów. Wyróżniali się wśród nich nowi dyrektorzy, którzy zastąpili poprzedników usuniętych z powodów politycznych.

Paweł Sabuda (uczeń IV LO): *Wspólnie z Moniką Haszczyc robiliśmy w szkole awantury o różne rzeczy. Po aresztowaniu Krzyśka Bryga wymusiliśmy spotkanie z dyrektorem. Był to partyjniaczek niskich lotów – niejaki Kolano* [mianowany po śmierci dyr. Schabowskiego]. *W auli zebrała się chyba setka ludzi. Atakowaliśmy go, że w szkole SB zatrzymuje uczniów. W końcu Kolano nie wytrzymał i zawołał: „Daję wam słowo honoru, że nie jestem z SB". Odpowiedź pojawiła się szybko na murze przed szkołą. Był to spory napis: „Dzieci lube – nie jestem z UB".*

Dyrektor IV LO poniósł konsekwencje swojej służalczej postawy wobec władz, o czym pisał do Warszawy mjr Hryniewicz:

*W dniu 12 bm. w godzinach rannych na murach budynku szkolnego IV LO wymalowano 6 znaków Polski Walczącej, jak i wewnątrz szkoły. Namalowano również napis „Kolano = UB". Dyrektor liceum ob. Kolano poinformował, że podobnymi znakami wymalowano mu drzwi prywatnego mieszkania* (meldunek z 12 listopada);

*Wojewódzki Urząd Cenzury przejął dwie anonimowe kartki pocztowe skierowane do Kuratora Okręgu Szkolnego i KW MO. Kartki te zawierają obraźliwą treść pod adresem dyrektora IV LO, ob. Kolano, sugerując, że jest „agentem SB". Powyższe jest kolejnym odnotowanym faktem stosowania terroru psychicznego wobec dyr. Kolano* (meldunek z 18 listopada);

*W dniu 19 bm. w IV LO odbyło się walne posiedzenie Rady Pedagogicznej, w którym wziął udział przedstawiciel Prokuratury Wojewódzkiej, Kuratorium oraz komisarz wojskowy. Prokurator Sołga poinformował nauczycieli o podjętej uniewinniającej decyzji w stosunku do uczniów: Makowskiego i Bryga, którzy w dniu 9 listopada br. kolportowali ulotki oraz byli członkami nielegalnej organizacji młodzieżowej „Dywers". Zasugerował podjęcie środków dyscyplinarnych do wymienionych uczniów przez władze szkolne. W rezultacie podjęto decyzję o przeniesienia Makowskiego do I LO, a Bryga do IX LO.*

*Pomimo takiej decyzji, w stosunku do dyrektora IV LO ob. Z. Kolano nadal kontynuowany jest terror psychiczny. Wymieniony otrzymuje anonimowe telefony i kartki pocztowe z pogróżkami. W dniu 22 bm. na adres szkoły nadano telegram o treści: „Gratuluję nowego dyrektora", podpisano – „Nowosilcow" oraz kartkę pocztową na adres Rady Pedagogicznej IV LO o treści „Kolano, przynosisz nam chlubę", podpisano „UB". W ostatnich dniach dyrektor Z. Kolano spotkał się z uczniami klas IV-tych. Podczas spotkania ze strony młodzieży padło pytanie: „Czy jest pan rzeczywiście agentem UB?"* (meldunek z 23 listopada);

*Grono pedagogiczne tej szkoły jest podzielone na tych, którzy popierają dyrektora szkoły ob. Z. Kolano oraz na tych, którzy są mu przeciwni, a stanowią zdecydowaną większość grona. Tej części nauczycieli przewodzą byli aktywni działacze Solidarności: B. Sułkowski i S. Wójcikiewicz oraz były zastępca dyr. Pasieka. Wbrew pozorom nauczyciele nie występują przeciwko niemu osobiście, ale przeciwko postawie, jaką reprezentuje, tzn. zdecydowanie stoi na stanowisku, iż szkoła winna mieć charakter socjalistyczny i w tym duchu winno się młodzież kształcić i wychowywać.*

*Dla tych nauczycieli i wielu im podobnych zupełnie naturalna postawa dyrektora Z. Kolano, który w dniu 11 listopada 1982 zatrzymał i przekazał milicji uczniów, którzy kolportowali na terenie szkoły ulotki, przez nich zresztą drukowane, jest postawą wysoce niemoralną i zasługującą na potępienie. Nie wahają się oni dyskredytować pozycji dyrektora wobec uczniów. Posuwają się nawet do tego, iż wbrew stanowisku Kuratorium Oświaty i Wychowania i dyrektora szkoły oraz wbrew obowiązującym przepisom na zebraniu rady Pedagogicznej podejmują decyzję o przyjęciu wspomnianych uczniów do IV LO, wydalonych uprzednio za w/wym. naruszenie dyscypliny uczniowskiej.*

*Inspirowana przez tych nauczycieli młodzież szkolna bojkotuje wszelkie inicjatywy dyrektora zmierzające do wyłonienia nowego samorządu szkolnego. Uczniowie, szczególnie klas starszych, wywierają presję psychiczną, a nawet fizyczną, na swoich kolegów, aby ci nie kandydowali do samorządu uczniowskiego. Aby zdezorganizować prace szkoły, stosowany jest również drobny sabotaż, polegający na niszczeniu instalacji elektrycznej i wodociągowej. Taki stan nie odnosi się tylko do IV LO, albowiem podobne sytuacje istnieją w LO nr X, XIII i VI.*

*Nic więc dziwnego, iż w takiej atmosferze każdy nauczyciel, który wyraziłby chęć wstąpienia do* [nowych] *związków zawodowych jest uważany za „kolaboranta" i natychmiast jest eliminowany ze środowiska* (informacja z 25 marca 1983).

Bardzo źle w pamięci uczniów zapisał się też nowy dyrektor I LO – Stanisław Weiss-Brzezina (następca dyrektora Mazurka). Jerzy Dobrowolski tak zapamiętał okres poprzedzający rządy nowego dyrektora: *W szkole znalazłem się w doborowym gronie pierwszych represjonowanych uczniów. Razem m.in. z Jackiem Torbiczem, Maćkiem Gawlikowskim. Organizowaliśmy spotkania samokształceniowe, wymienialiśmy podziemne książki.*

*Jednak atmosfera zaczęła robić się parszywa. Na przykład towarzysz Józef Bąk, polonista, mówił na swoich lekcjach, że „takich jak Dobrowolski należy wywozić". Mnie ten towarzysz nie uczył – jego wypowiedzi znałem z relacji kolegów.*

Gawlikowski: *Bąk uwielbiał młodzież. Zwłaszcza dziewczęta. Wyrażał tę sympatię w sposób, który dziś zaprowadziłby go do więzienia. Na porządku dziennym było u niego łapanie dziewcząt za pupę albo za piersi, obleśne uwagi wypowiadane przy całej klasie. Jako sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej był kryty przez Komitet Krakowski PZPR, więc włos mu z głowy nie spadł, mimo wielu skarg rodziców.*

Jerzy Dobrowolski: *Z nastaniem dyrektora Weiss-Brzeziny skończyło się ulgowe podejście do antysocjalistycznych działań. Odszedłem z I LO, potem chodziłem do VIII LO, ale dyrektor „poradził mi", bym stamtąd odszedł. Przeniosłem się do „czwórki"* [IV LO] *, ale stamtąd odszedłem po tym, jak dostałem kolegium za udział w demonstracji. W końcu na jakiś czas przerwałem naukę i cały czas poświęcałem na walkę z komuną i dorywczą pracę zarobkową.*

Jacek Torbicz: *We wrześniu 1983 zorganizowałem akcję malowania I LO. Byłem wtedy w klasie maturalnej. Do naszej szkoły przyszedł nowy dyrektor o mocno komunistycznych poglądach. Nazywał się Weiss-Brzezina. Bardzo nieciekawa postać. Chcieliśmy mu pokazać, że coś się w naszej szkole dzieje. Zaprosiłem wielką ekipę do udziału w tej akcji (m.in. Grześka Hajdarowicza, Rafała Pączka z naszej klasy, Grześka Pirowskiego, który miał w razie niebezpieczeństwa związać woźnego, czy młodszego od nas o dwa lata Tomka Reinfussa).*

Hajdarowicz: *Jacek Torbicz był z „Jedynki". Współorganizowaliśmy tę akcję. Stałem na czatach na Plantach, a malować poszli tylko ci, którzy znali budynek szkoły. Weszli do wnętrza przez okno.*

Dobrowolski: *We wrześniu 1983 r., krótko po zestrzeleniu pasażerskiego samolotu koreańskiego przez ZSRR, wziąłem udział w akcji malowania napisów w I LO. Chodziło o to, by pokazać nowemu dyrektorowi, że w tej szkole nie ma zgody na komunę. Malowaliśmy sprayami i pędzlami. Hasła nie były specjalnie wyszukane, ale było ich bardzo dużo, pamiętam ilustrację „niechcącego" zestrzelenia przez Rosjan cywilnego samolotu. Akcja była doskonale przygotowana, buty owinęliśmy szmatami, by utrudnić wykrycie przez psy. Ubrania i akcesoria malarskie utopiliśmy w Wiśle. Rano młodzież wygnano na zewnątrz, przyjechała SB, robili zdjęcia. Szkoła została na ten dzień zamknięta. Za fenomen uważam, że nikt tej akcji nie wysypał.*

Torbicz: *Mieliśmy starannie przygotowany plan, który zafunkcjonował idealnie. W dzień otworzyliśmy okno od podwórka, tak aby dało się w nocy wejść do środka. W nocy przeszliśmy przez płot, po dachu przedszkola dostaliśmy się na podwórko i przez otwarte okno weszliśmy do budynku. Trzeba było uważać, bo dozorca spał w szkole. W razie gdyby się obudził, mieliśmy przygotowane pończochy na głowy. Była też przygotowana ekipa, która miała go obezwładnić, gdyby wyszedł na korytarz. Wymalowaliśmy szkołę wewnątrz, od parteru po strych, omijając jedynie te części, które były świeżo odnowione, aby nie zarzucono nam wandalizmu. Bardzo dużo było napisów „KPN", kotwice. Nie byłem w KPN, ale miałem do tej organizacji duży sentyment, jako do jedynej, mówiącej głośno słowo „niepodległość". Po akcji, pędzle i ubrania pobrudzone farbą utopiliśmy w Wiśle.*

*Następnego dnia pojechaliśmy na wycieczkę klasową, więc mieliśmy trochę oddechu, bo raczej nie spodziewaliśmy się, że nas będą szukać w Beskidach, aby nas przesłuchać. Akcja była bardzo dobrze przygotowana i nikomu z nas nic się nie stało. Nauczyciele domyślali się, kto zrobił tę akcję, ale nikogo nie udało się złapać. Ja byłem wśród głównych podejrzanych, jako ten, który już siedział w poprawczaku.*

*Cała grupa w naszej klasie była znana w szkole z mocnego zaangażowania politycznego, np. gdy były 15-minutowe strajki uczniów na przerwach, które polegały na tym, że nie*

*wychodziliśmy z klasy, to nam udało się niemal całą klasę namówić (czy nawet niektórych sterroryzować) do udziału w proteście.*

*Już w latach 90. spotkałem przypadkiem ówczesnego dyrektora w pociągu i powiedziałem mu, że to ja przygotowałem akcję malowania. Z jego reakcji wywnioskowałem, że on domyślał się, że to ja. To była dziwna rozmowa. Grał rolę skruszonego komunisty, opowiadał, że był wcześniej pięć lat w Pradze i nie znał sytuacji w Polsce, zasłaniał się, że nie wiedział wszystkiego.*

Z informacji SB z 22 września 1983 r.: *W dniu 22 września 1983 prawdopodobnie w godzinach 1.00-5.00 miał miejsce fakt wykonania na elewacjach budynku Liceum Ogólnokształcącego nr I, jak również we wnętrzu tej szkoły licznych napisów (ok. 80) o wrogiej treści. Napisy zostały sporządzone farbą olejną w kolorach: czarnym, czerwonym i białym. W trakcie dokonanej wizji lokalnej ustalono, że większość wspomnianych napisów ok. godz. 8.45 była już zatarta, zaś treść tych napisów i ich rozmieszczenie było następujące:*

*1. Na elewacji stołówki szkolnej znajdowały się dwa duże napisy:*

*– Solidarność – wysokość liter ok. 80 cm, długość napisu 4 m, napis wykonany czerwoną farbą olejną, stylizowany,*

*– „NZS" – wysokość liter ok. 70 cm, długość napisu 1,5 m, wykonany czarna farbą.*

*Ponadto na tejże elewacji znajdowało się szereg mniejszych napisów przedstawiających symbolikę Polski Walczącej, KPN itp.*

*2. W budynku szkolnym na I i II pietrze wykonano kilkadziesiąt napisów o treści: „Jaruzelski będzie wisiał", „Precz z komunizmem", Solidarność, symbolika KPN itp. Napisy umieszczono głównie na szybach i lamperiach. Wg wstępnych ocen sprawcami mogli być uczniowie, względnie absolwenci szkoły, którzy najprawdopodobniej dostali się do wnętrza przez niezabezpieczone drzwi do piwnicy (wstawione w dniu 21 września br.). Przypuszczalną motywacją tej akcji mogła być niedawna zmiana na stanowisku dyrektora tegoż LO i wprowadzenie przez nowego dyrektora licznych dyscyplinujących zarządzeń. Nowy dyrektor S. Brzezina w ostatnim okresie doprowadził do usunięcia krzyży z pomieszczeń lekcyjnych, przeprowadził kilka rozmów ostrzegawczych z nauczycielami łamiącymi świeckość szkoły, zainspirował utworzenie ogniska ZHP, w odróżnieniu od swojego poprzednika Z. Mazurka (b. przewodniczącego Solidarności, klerykała), który był bardzo tolerancyjny zarówno do grona pedagogicznego, jak i uczniów. Ze strony tut. Wydziału, wspólnie z KD MO Śródmieście, podjęte zostały działania w kierunku ujawnienia sprawców.*

W II LO dyrektorem był Stefan Gul. Hajdarowicz: *Po zastrzeleniu Bogdana Włosika w Nowej Hucie zorganizowaliśmy w szkole akcję protestacyjną. Polegała ona na tym, że młodzież wychodziła na dużej przerwie przed szkołę. Akcje miały odbywać się co wtorek. W jeden wtorek wyszli przed szkołę niemal wszyscy uczniowie, a w drugi wtorek szkołę zamknięto. Gul był uznawany za wyjątkowo mocno czerwonego. Zostałem wezwany do gabinetu dyrektora. Był tam także jakiś ubek. Mówili, że wszystko o mnie wiedzą i że jak tak dalej będę robił, to wylecę ze szkoły.*

*W „Dwójce" nauczycieli starali się być neutralni i nie szykanowali czy nie prześladowali nas za poglądy. Były jednak wyjątki. Na przykład dostałem kiedyś dwie dwójki od nauczyciela wychowania technicznego, który był szefem PZPR w szkole. Gdy zauważył u mnie opornik, to mnie zapytał, co to jest. Ja powiedziałem: „Opornik". Na co on powiedział: „Źle! To jest rezystor. Dwója!". Na następną lekcję miałem się nauczyć o tych rezystorach, ale się nie nauczyłem i dostałem kolejną dwóję. A potem moja wychowawczyni wymyślała sto powodów, dla których miałem nie chodzić na WT – organizowała mi jakieś prace. Dyrektor Gul miał „fioła" na punkcie średniej ocen. Ponieważ miałem jedną*

*z najwyższych średnich w klasie, to nie chciał się mnie pozbyć ze szkoły, bo spadłaby mu średnia. Byłem więc tolerowany.*

Stefan Gul był dyrektorem II LO aż do 1991 roku.

Do XIV LO w Krakowie chodzili Marek Bik i Jerzy Mohl oraz jego brat – Artur Mohl, a dwa lata później (po przeniesieniu z I LO) Maciej Gawlikowski.

Gawlikowski: *Od września 1983 chodziłem do XIV LO w Krakowie, na Azorach. Mimo że to były tereny milicyjno-wojskowe (w mojej klasie było 11 ZSMP-owców, podczas gdy w całym I LO nie było ani jednego!) szkoła ta bardzo mi odpowiadała. Tam na Azorach i na os. XXX-lecia była bardzo mocna ekipa, z którą współpracowałem. Byli aktywni na zadymach, świetni w plakatowaniu, malowaniu napisów itp. Robiliśmy wspólnie bardzo fajne rzeczy. Na przykład z okazji rocznicy 31 sierpnia, w 1983 roku, wydrukowaliśmy ulotki kierowane do milicjantów i żołnierzy, które przez różne kontakty rodzinne kilku chłopaków udało się porozrzucać w jednostkach wojskowych i milicyjnych koszarach (był wśród nich np. Tomasz Marszałkowski, syn szefa ZOMO w Krakowie, choć nie wiem czy akurat w tej akcji uczestniczył). Sporo poszło do koszar ZOMO w Toniach. Resztę przerzucaliśmy przez ogrodzenia tych jednostek albo zostawialiśmy w pobliżu wartowni. Po naszej wpadce, bezpieka węszyła w tej sprawie bardzo mocno.*

*Na 13 października 1983 r. (na pierwszą rocznicę śmierci Bogdana Włosika) zrobiliśmy świetne plakaty. Pomogła Danka Maryjowska. Ktoś z plastyków, nie wiem, czy nie jej kolega – Lech Dziewulski, zrobił projekt graficzny plakatu, na którym była twarz Włosika. Plakaty te wydrukowaliśmy na sitodruku w sporym nakładzie i część sami kleiliśmy w mieście.*

Dyrektorką XIV LO w Krakowie była w tym czasie Janina Dziubowa, która zapisała się bardzo niechlubnie w pamięci wielu uczniów. Była już o niej mowa w tej książce.

Czy ktoś kiedykolwiek pomyślał o tym, aby przynajmniej opisać postawy tych nauczycieli, którzy zamiast wychowywać młodzież w duchu patriotyzmu i chronić ją przed represjami ze strony władz, dobrowolnie stawali się trybikami w aparacie terroru totalitarnego państwa? Ci nauczyciele nadal pracowali w szkolnictwie po 1989 roku. Czy kiedykolwiek mieli odwagę powiedzieć w oczy swoim podopiecznym – „Przepraszam"? Czy powstaną kiedyś nowe „Syzyfowe prace", opisujące działania służalczych nauczycieli bezskutecznie dążących do sowietyzacji młodzieży szkolnej w latach 80.?

***

Jedną z najbardziej brawurowych akcji młodzieży w tym czasie było wrzucenie granatu z gazem łzawiącym do sali, w której właśnie odbywał zebranie dzielnicowy aktyw PZPR.

Artur Mohl: *W marcu 1983 wrzuciliśmy granat dymny do Komitetu Dzielnicowego PZPR przy ul. Dzierżyńskiego. To był zomowski niewypał, którym wcześniej strzelali do nas. Grzesiek Pirowski odpalił granat, gdy wchodził do budynku. Potrzebował kilku sekund, aby dobiec na piętro, gdzie było zebranie partyjnego aktywu. Tyle samo czasu trzeba było, aby granat zaczął w pełni działać. Ochrona na dole, widząc syczący jak lont zapłon granatu, myślała, że mamy prawdziwą bombę. Uciekli w popłochu razem z portierką, która histerycznie przy tym krzyczała. Staliśmy przed budynkiem, z radością obserwując gęsty dym wydostający się z okien na piętrze.*

Kolejnym przykładem akcji młodzieży było nękanie telefonami kolaborantów.

Hajdarowicz: *To był chyba już 1983 rok. W „Gazecie Krakowskiej" wydrukowali listę osób, które popierały budowę pomnika Iwana Koniewa w Krakowie. Zrobiliśmy akcję dzwonienia do nich z wyzwiskami. Znaleźliśmy w książce telefonicznej numery telefonów*

*tych ludzi. Upewniliśmy się dzięki kontrolnej rozmowie, że to nie jest przypadkowa zbieżność imienia i nazwiska. Następnie grupa ludzi dzwoniła do nich, zawsze z budek telefonicznych, zawsze przykładając coś do słuchawki, żeby zniekształcić głos. Słowa, których używano, były różne, zwykle niezbyt parlamentarne. Dzwoniliśmy w rękawiczkach, aby nie zostawić odcisków palców. Wstawaliśmy też specjalnie o trzeciej w nocy, żeby zadzwonić. Reakcje kolaborantów były często bardzo gwałtowne.*

***

Nie wszystkie akcje młodzieży szkolnej kończyły się tak szczęśliwie, jak ta z malowaniem I LO, zagazowaniem partyjnego zebrania, wywieszeniem transparentu na „Szkieletorze" czy nękaniem kolaborantów. Zresztą o niektórych wpadkach była już mowa wcześniej.

Krzysztof Fortuna: *W styczniu 1982 roznosiliśmy z Jackiem Torbiczem ulotki na os. XX-lecia. Było to w dzień. Kleiliśmy też jakieś ulotki po bramach – już nie pamiętam czyje* [Były to ulotki przygotowane przez Macieja Mieziana i jego siostrę pod hasłem „Dość podwyżek!". W akcji brali jeszcze udział m.in.: Paweł Gac – kolega Fortuny z tej samej szkoły oraz studentka UJ, absolwentka tego liceum, Agnieszka Szaniecka]. *Zapamiętała nas przechodząca tamtędy kobieta. A akurat wtedy SB szukała jakiegoś działacza „Solidarności", było pełno ubeków i milicjantów. Ta kobieta nas wskazała. Złapali nas, załadowali do stara pełnego zomowców i odwieźli na Siemiradzkiego. Później, jako niepełnoletnich, zawieźli do milicyjnej izby dziecka przy ul. Podedworze.*

Torbicz: *Wozili nas po różnych izbach dziecka. Jeździliśmy przez jakieś lasy, tak, że nawet obawialiśmy się, że chcą nas zabić (bo tak nas straszyli). Na komisariacie i w izbie dziecka spotkaliśmy różną trudną młodzież: uciekinierów z domu albo chłopaków, którzy zrobili jakieś włamanie. W końcu, po wyroku sądu, wylądowaliśmy w poprawczaku w Tarnowie.*

Fortuna: *Z uwagi na to, że byliśmy pierwszymi „politycznymi" w tarnowskim poprawczaku, zarówno klawisze, jak współwięźniowie nie wiedzieli jak z nami postępować. Tym bardziej że zaczęły się na murach pojawiać napisy „Zima wasza, wiosna nasza" i chyba mieli trochę stracha. Oprócz nas umieścili w tym poprawczaku jeszcze dwóch chłopaków z Krzeszowic za rozlepianie ulotek.*

Torbicz: *Większość to byli zwykli młodociani przestępcy, nawet jakiś morderca. Z jednej strony był tam reżim quasi-więzienny (codziennie apel o 6.30 rano, potem szliśmy do pracy na 7 godzin), ale z drugiej wychowawcy potrafili tam krzewić dobre wzorce i utrzymywać dobry nastrój. To nie była zła placówka, tak to teraz oceniam. Po miesiącu stamtąd wyszliśmy. Mimo że byłem „namierzony", to nadal się angażowałem w działalność opozycyjną: rozrzucałem ulotki, chodziłem na demonstrację (w 1982 – miesięcznice 13 grudnia, 31 sierpnia 1982 i 1983, każdego 3 Maja, 11 Listopada i inne), brałem udział w marszach spod bramy Kombinatu.*

Fortuna i Torbicz i tak mieli szczęście, bo byli nieletni. Paweł Gac, Agnieszka Szaniecka oraz nauczyciel – Tadeusz Kantor, którzy należeli do tej samej grupy, zostali aresztowani. Gac i Szaniecka 3 marca 1982 roku zostali skazani na kary wiezienia w zawieszeniu, zaś Kantora 1 kwietnia 1982 r. uniewinniono z braku dowodów winy.

Fortuna: *Wypuścili nas 18 lutego 1982. Potem dostaliśmy dozór kuratora, który uchylono dopiero w marcu następnego roku. Ze szkoły nas nie wyrzucili, ale niektórzy usłużni nauczyciele nas gnębili. Chodziłem do IX LO. Ta sytuacja spowodowała, że w 1982 roku nie spieszyłem się już z szukaniem nowych kontaktów. Sytuacja zmieniła się pod koniec roku. Wtedy związałem się bardziej z Grześkiem Hajdarowiczem. Od niego brałem bibułę, książki, które w tym czasie kolportowaliśmy głównie w środowisku szkół średnich.*

*Do KPN wstąpiłem – za sprawą Grzegorza Hajdarowicza – w 1984 roku. Przed nim składałem przysięgę. Było to – o ile mnie pamięć nie myli – u niego w domu. Nawet mam do dziś legitymację członkowską KPN o nr 2192. Wtedy już drukowaliśmy ulotki dla KPN i NZS przed każdą „imprezą". Wydawaliśmy też – na ramce – (od 1985 r.) takie nieregularne pisemko KPN „Honor i Ojczyzna". Matryce robiliśmy u Grześka w domu. On był jedynakiem i miał swój pokój. Drukowaliśmy w trójkę z Grześkiem i Michałem Sieradzinem.*

***

Częste „przygody" z SB miał Maciej Gawlikowski. Jego szczegółowa relacja dobrze obrazuje specyfikę szkolnej konspiracji w tym czasie.

Gawlikowski: *Pierwszy raz przyjechali do mojego domu 22 kwietnia 1982 roku. Czterech tajniaków. Przeszukanie. Znaleźli trochę bibuły, ale pojedyncze egzemplarze. Na miejscu nieformalnie, bez protokołu, przesłuchiwał mnie esbek Harańczyk. Wypytywał o Ruch Odnowy Szkół Średnich, o bibułę, o kontakty z „Solidarnością". Wszystkiemu zaprzeczyłem. Mamę wzięli na przesłuchanie na Mogilską i wypuścili po kilku godzinach. Dziś wiem, że zostałem wystawiony przez Jerzego Kawińskiego, agenta SB, który był związany prywatnie z Danutą Maryjowską, z którą wtedy wymieniałem się bibułą. Donosił na nią i na wszystkich jej znajomych, których namiary zdołał ustalić. Ona oczywiście nie miała pojęcia o jego podwójnym życiu.*

*Przyszedł 3 maja 1982. Jeszcze przed manifestacją, przed mszą świętą, przy ulicy św. Jana była wielka koncentracja sił milicji. Jak ta wielka kolumna ruszyła z ulicy św. Jana, to ukryty w bramie kamienicy „Pod Feniksem" (róg św. Jana i Rynku) robiłem im zdjęcia. Musieli mnie zauważyć z przejeżdżającego samochodu. Minęło parę minut i nagle wpadli do środka z hukiem zomowcy, kopiąc bramę ze stalowych krat i głośno krzycząc. Byli w szale. Złapali mnie i wrzucili na tył gazika krytego plandeką, gdzie leżały tarcze. Dostałem przy tym parę kuksańców i kopniaka. Na szczęście spieszyli się na akcję. Jeden z nich krzyknął: „Teraz długo, kurwa, słońca nie zobaczysz! Za to masz rok więzienia jak nic".*

*Zawieźli mnie na komisariat przy ul. Batorego. Tam najpierw zostałem spisany w dyżurce, na dole po lewej stronie, później rewizja osobista. Przy samej dyżurce oficera były dwie małe cele bez okien. Wsadzili mnie do jednej z nich. Była w niej betonowa ława i nic więcej. W środku siedział już potężny, wielki zakapior – miał może 40-50 lat. Na pierwszy rzut oka było widać, że to bandyta. Byłem przerażony. Chyba nigdy wcześniej nie byłem tak wystraszony. Powiedziałem drżącym głosem: „Dzień dobry panu". Facet na mnie popatrzył i roześmiał się. Siedzieliśmy, milczeliśmy. Po paru godzinach on mnie zapytał: „Za co?". Odpowiedziałem grzecznie: „Zdjęcia robiłem ZOMO". Sięgnął do kieszeni i wyjął wielkiego pomidora. W maju, wtedy, to był wielki cymes. Przełamał go na pół i mówi: „Masz, małolat". Ja mówię: „Ależ nie. Dziękuję bardzo". – „Jedz, kurwa, jak ci daję!". Na takie dictum, nie krygowałem się dłużej, grzecznie podziękowałem. Ulżyło mi, bo męczyło mnie pragnienie.*

*Wrzucili do naszej celi trzeciego. Facet lekko podpity. Aż się cały trząsł i krzyczał: „O co chodzi! Ja nic nie zrobiłem! Jestem niewinny! Zobaczycie, ja was wykończę! Wyrzucą was z pracy! Ja mam znajomości! Ja mam plecy!". I tak w kółko. Zaczął walić mocno w blaszane drzwi. Z drugiej strony podszedł ktoś, kopnął w te drzwi i krzyknął: „Cicho, kurwa! Bo cię zaraz uciszę!". A ten nic, tylko dalej: „Jesteście, kurwa, pijani! Wszystkich was wypierdolą! Wszystkich was wypierdolą! Ja was załatwię!".*

*W tym momencie włączył się potężny wentylator, który był w celi, taki na metr średnicy. Z drugiej strony tego wentylatora była ściana – kompletny bezsens. Po chwili zrozumia-*

*łem, o co chodziło. Zaczął się straszny huk od pracującego wirnika. W momencie otworzyły się drzwi, ale nikogo nie było widać za nimi. Ten awanturnik wyskoczył z krzykiem: „Tak! Odpowiecie!". I zobaczyłem tylko rękę, która złapała go za ubranie. Poleciał na ziemię. Z hukiem zatrzasnęły się drzwi od celi i mimo huku pracującego wentylatora usłyszałem odgłosy kopania, bicia i jęki tego człowieka. Podskoczyłem do drzwi, przyłożyłem ucho i słyszałem wyraźnie, jak go tłukli. Słyszałem chwilę później, jak jeden krzyczał: „Po piętach! Po piętach!". Przez dobre 10 minut słychać było tępe odgłosy uderzeń.*

*I tu zwyciężyła moja ciekawość. Po jakimś czasie zastukałem. Otworzył mi drzwi nabuzowany milicjant w rozpiętym mundurze. Powiedziałem, że muszę skorzystać z toalety. Wyprowadził mnie i zobaczyłem, jak ten z mojej celi klęczał przy biurku, miał zdjęte buty i skarpetki, dłonie miał położone płasko na biurku. Musieli go prać po piętach i po dłoniach albo wykręcać mu palce. Jak wracałem z toalety, to on ciągle jęczał, klęcząc przy stole.*

*Stamtąd zabrali mnie na Mogilską. To były godziny późno popołudniowe, a może już wieczór. Pokój 1025, w którym na ścianie był ozdobny talerz porcelanowy, z wizerunkiem Dzierżyńskiego z czarującym uśmiechem i napisem po czesku: „Chłodny umysł, pewna ręka, gorące serce". Powiesili to pewnie dla żartu, ale dobrze się komponował. I tam mnie wzięło do obróbki dwóch ubeków: Antoni Zasada (który dziś jest radcą prawnym obsługującym duże firmy w Krakowie, m.in. UPC) i Marek Harańczyk. Niecały miesiąc wcześniej skończyłem 15 lat. Wzięli się za mnie. Dwóch gości: jeden prawnik, drugi historyk. Co zresztą często podkreślał Harańczyk, mówiąc o swoim wykształceniu. – „Co, mówisz, że interesujesz się historią? A wiesz, kto pierwszy w świecie wprowadził zabezpieczenia socjalne?". Ja mówię: „No nie wiem, nie wiem". A on mówi z triumfem w głosie: „Bismarck". Kompletny absurd! Chciał się pochwalić, że wie. Magister historii, oficer SB, chciał się pochwalić przed 15-latkiem, że wie coś o Bismarcku! Odgrywali dobrego i złego. Harańczyk, taki nalany trochę blondyn, był nerwowy. Najpierw błyskał wiedzą, a potem powiedział: „Mów, kurwa, bo jak nie powiesz, to będziesz miał przejebane!", „Masz, kurwa, przejebane!", „Załatwimy cię! Skończysz, kurwa, tak, że będziesz worki nosił!", „Koniec, kurwa! Albo mówisz, albo masz po prostu przejebane!". Szarpał mnie, groził pięścią. Pamiętam to jego powtarzane: „Masz, kurwa, przejebane". Natomiast Zasada – chudy brunet z wydatnym nosem – odgrywał tego dobrego. Przychodził i mówił: „Popatrz. Popatrzże, która jest! Szóstą godzinę tu siedzimy. Ty chcesz iść spać, my chcemy jechać do domu. I tak nam to jutro powiesz, a jak nie jutro, to nam powiesz pojutrze. Już nie tacy tu pękali. Łatwiej się dogadamy teraz niż później. Musimy mieć do siebie zaufanie". Pytali mnie o wiele rzeczy. O kontakty, o Ruch Odnowy Szkół Średnich, o to, co się dzieje w jedynce* [I LO], *o demonstracje w Hucie. Mówiłem, że nic nie wiem, tylko historią się interesuję i dlatego robię zdjęcia.*

*Wtedy napisałem jedyny papier w życiu, który podyktowali mi esbecy. „Ja niżej podpisany Maciej Gawlikowski, uczeń pierwszej klasy liceum ogólnokształcącego, oświadczam, że nie prowadzę działań mających na celu obalenia ustroju, nie uczestniczyłem w demonstracjach antypaństwowych w Nowej Hucie oraz oświadczam, że będę przestrzegał prawa i że nie wiem, kto na ścianie w pracowni historycznej namalował orła w koronie". Bóg mi świadkiem – nie wiedziałem nic o żadnym orle. Nie miałem zajęć w tej pracowni historycznej. Dowiedziałem się później, że orła namalowano na polecenie nauczycieli. To był orzeł jagielloński, który stanowił element wystroju pracowni! Ktoś musiał złożyć donos bezpiece i myśleli, że orzeł w koronie to malunek antypaństwowy.*

*Było już po północy, gdy powiedzieli: „To teraz jedziesz do spania". I zawieźli mnie do milicyjnej izby dziecka, która była pod Krakowem, nie pamiętam już w jakiej miejscowości, w dworku. To był koszmar! Wylądowałem tam w środku nocy, głodny (na Mogilskiej nie*

*było żadnego jedzenia). Wszyscy już spali, cisza. Jakaś koszmarna, stara baba, milicjantka, opryskliwie mnie traktowała. Musiałem się rozebrać do naga, zdjąć nawet medalik i okulary. Oddałem to do depozytu. Za to dostałem od nich śmierdzące, skajowe kapcie, wyłożone od środka jakimś śliskim, lepkim od brudu materiałem, szare majty i podkoszulek. Wręczyła mi też szczoteczkę do zębów, używaną, z zaschniętym czarnym brudem. Z obrzydzeniem odmówiłem. „Bierz, trzeba dbać o higienę. O co ci chodzi? Umyjesz se mydłem". Nie skorzystałem. Trafiłem do dużej sali, gdzieś na dwadzieścia łóżek. Co godzinę w sali zapalało się światło i przez judasza sprawdzali stan.*

*Rozmawiałem z siedzącymi tam chłopakami. Jeden został złapany, bo ukradł samochód, ale był tak pijany, że wjechał w płot i zasnął za kierownicą. Przyjechali i przesadzili go z samochodu do milicyjnej nyski. Spotkałem tam też dwóch chłopaków zatrzymanych po mszy św. 3 maja 1982, z którymi później działałem – Zbyszka Sikorę i Tomka Dywańskiego.*

*Potem znów Mogilska, przesłuchania, milicyjna izba dziecka. Aż wreszcie wypuścili. Oddali mi aparat, ale film zabrali.*

*Przez to, że tego 3 maja mnie przymknęli, to – wstyd powiedzieć – 13 maja nie byłem w Rynku Głównym. Moja mama i babcia postawiły weto. Po ich trupie tam pójdę. No i nie poszedłem. Później się okazało, że wtedy było potworne lanie i gazowanie w Rynku.*

Kolejna wizyta Gawlikowskiego w gmachu przy ul. Mogilskiej (trzecia w 1982) była w przeddzień święta 11 Listopada. Gawlikowski: *Zwinęli mnie rano , kiedy szedłem do szkoły. Miałem przy sobie wtedy takie fajne linoryty, formatu A4, odbijane ciemną czerwoną farbą, bardzo ładnie graficznie zrobione, o planowanych na następny dzień demonstracjach. Chciałem to rozwiesić w szkole. Byłem na placu Na Groblach. Nagle zrównało się ze mną dwóch ludzi po bokach, złapali mnie za ręce. – „Maciej Gawlikowski?". – „Tak." – „Służba Bezpieczeństwa!". Zrobili to tak sprytnie, że dziewczyny idące z naprzeciwka, które znałem z widzenia, i którym próbowałem pokazać mimiką twarzy, oczami, że coś jest nie tak, żeby przekazały informację o moim zatrzymaniu dalej, w ogóle się nie zorientowały. Zawieźli mnie na Mogilską i znowu przesłuchiwał mnie Harańczyk. Byłem już mniej przerażony niż za tym pierwszym razem. Wydaje mi się, że wielu ludzi, jeżeli pękło, to pękło za pierwszym razem. Jak za pierwszym razem człowiek zobaczył, że wyszedł cały i że mu nic nie zrobili, to nie wpadał w aż taką panikę przy kolejnym zatrzymaniu. Zresztą, na Mogilskiej nigdy nie oberwałem. Po kilku godzinach wyszedłem. Co zabawne, nie zostałem wtedy przeszukany i nie znaleźli plakatów, które miałem w chlebaku.*

Następna wpadka Macieja Gawlikowskiego (na początku 1984) była związana z drukiem „Aktualności". Gawlikowski: *W grudniu 1983 dostałem wiadomość przez mojego wujka, który był dyrektorem jednego z dużych przedsiębiorstw w Krakowie i oczywiście członkiem PZPR, że SB namierzyła powielacz u mnie w domu. Ubek u mojego wujka w pracy, który opiekował się zakładem, przyszedł któregoś dnia do niego i mówi: „Wiecie, towarzyszu, wy czasem bywacie pod takim, a takim adresem, a tam jest nielegalna drukarnia antypaństwowa! Tam mają powielacz! Napytacie sobie biedy towarzyszu...". Wujek natychmiast przyjechał do mojej mamy. Był blady jak ściana. Mama mnie zawołała. A wujek mówi: „Co ty tu robisz! Macie w domu drukarnię! Co ty robisz! Przecież oni o wszystkim wiedzą! Przecież was zaraz wszystkich zamkną!". Nogi się pode mną ugięły. Mówię: „Nie! Jaki powielacz! To bzdura!". A wujek mówi: „Przestań kłamać! Mówił mi to tajniak!". Zamilkłem.*

Z analizy SOR „Plastycy" z 12 lutego 1985: *W październiku 1983 uzyskano informację źródłową, że na terenie Walcowni Zimnej Blach Kombinatu Metalurgicznego Huty im. Lenina działa nieformalna grupa zajmująca się kolportażem nielegalnych wydawnictw*

*podziemnych struktur Solidarności. Według uzyskanej informacji rolę przywódczą w grupie miał pełnić pracownik ZB-2 ob. Sojka Ryszard – zatrudniony tam w charakterze plastyka.*

*W wyniku podjętych działań operacyjnych ustalono, że R. Sojka utrzymuje kontakty z NN Maćkiem – uczniem XIV LO w Krakowie, który prawdopodobnie dostarcza nielegalne wydawnictwa. Osobowe źródło informacji (TW ps. „Żuk" – jak wynika z papierów SB, był to ojciec jednego z uczniów XIV LO) w wyniku zastosowanej kombinacji operacyjnej wszedł w bezpośredni kontakt z NN – Maćkiem. Pozwoliło to ustalić, że jest to ob. Gawlikowski Maciej (…). W wyniku realizacji przekazanych przez TW „Żuk" zadań ustalono, że działająca siatka kolportażowa składa się z uczniów szkół średnich na terenie Krakowa, a głównym koordynatorem grupy tych młodych ludzi jest NN-Brodacz, poruszający się samochodem Fiat 126p nr rej. KRC 89-81. Ustalono, że NN-Brodaczem jest ob. Semkowicz Piotr.*

Gawlikowski: *Natychmiast się skontaktowałem z Semkowiczem i postanowiliśmy najszybciej zabrać powielacz z mojego domu. Sikora załatwił inne miejsce. Postanowiłem na chwilę odsunąć się, żeby nie pociągnąć gdzieś ogona, ale jeszcze chciałem pomóc przewieźć trefny sprzęt. W późny grudniowy wieczór, a właściwie w nocy, przyjechał swoją zastawą współpracownik Piotra, wykładowca na ASP (grafik, jasny blondyn w średnim wieku, jego nazwiska nie znałem) i do tego auta zapakowaliśmy powielacz, matryce i jakieś tam rzeczy. Pojechaliśmy w miasto. Kierowca jechał bardzo ostro, aby sprawdzić, czy nie mamy jakiegoś ogona. Moim zdaniem nikt za nami nie jechał, chyba że często zmieniali samochody. Zawieźliśmy ten powielacz do tymczasowego lokalu, a potem, innym samochodem pojechał na ulicę Dzierżyńskiego, do babci Sikory. Tam udało się wydrukować tylko jeden numer „Aktualności". Nie uczestniczyłem w tym, bo bałem się, że jestem na oku.*

*Uderzenie nastąpiło 4 stycznia 1984 r. Byłem – jak się okazało – czwarty czy piąty na liście osób, które SB miała zdjąć. Nie podejrzewając nic złego, zapukałem przed 9 rano do drzwi Piotra Semkowicza. Miałem przy sobie kilkaset kapeenowskich plakatów w sprawie podwyżek cen, robionych – jak dziś sądzę po charakterystycznym ich wyglądzie – przez grupę Żebrowskiego oraz trochę „Zomorządności" i parę książek. W sumie masę bibuły.*

*Drzwi się otworzyły błyskawicznie. Jakiś facet złapał mnie za kurtkę i wciągnął do środka. I już wiem – bezpieka, kocioł! Zapytali o imię i nazwisko. Nie zdążyłem odpowiedzieć, gdy wyskoczył inny i ze śmiechem powiedział: „Mieliśmy właśnie po niego jechać". Wepchnęli mnie do sąsiedniego pokoju, otworzyli plecak i wyjęli stamtąd całą bibułę. W mieszkaniu była żona Semkowicza – Iwona, i jej mama. Gdy one były w pokoju, to ubecy byli w miarę grzeczni. Ale jak zostałem sam z ubekami, to było ostro. Pamiętam ubeka nazwiskiem Wróbel. Doskoczył do mnie, chwycił za włosy i walił moją głową o ścianę. „Mów, kurwa, skąd to masz! Mów, kurwa, gdzie jest powielacz!". Dostałem silnego krwotoku z nosa. I oni zbledli. Ubek Dwuraźny, który dowodził ekipą, widać było, że był przerażony. Wezwali pogotowie. Przyjechał lekarz. Coś mi wetknęli do nosa i podali jakieś leki. Następnie dowieźli do mnie moją nauczycielkę z XIV LO, która była jeszcze bardziej chyba przerażona ode mnie. Próbowała zagadać całą sytuację. Plotła zupełnie bez sensu. Biadoliła: „W co ty się Maćku wplątałeś! W co ty się wplątałeś!". Jej gadanie było dobijające.*

*W końcu pojechaliśmy do mnie na przeszukanie. Znaleźli u mnie różne rzeczy: zdobyczną pałkę milicyjną i milicyjny ręczny miotacz gazu, plakaty, pisma. Ubek zapytał: „Czyje to?" A moja babcia, już wówczas 80-letnia, powiedziała: „A to jest wszystko moje". No i oczywiście zabrali mnie na Mogilską.*

*Na Mogilskiej przerabiamy ten sam schemat – przesłuchanie do późnych godzin nocnych. Odstawili jeszcze szopkę – zawieźli mnie na dół windą poniżej poziomu parteru, prowadzili jakimiś korytarzami i słychać było zza drzwi potworne krzyki i jęki, jakby kogoś*

*katowanego. Ale to musiało być ustawiane – wiem teraz, że tam nie było żadnych pokojów przesłuchań, tylko pomieszczenia magazynowe. Musieli jacyś ubecy nieźle się bawić i wyć na dany znak, kiedy miał przechodził aresztant. Taką robili atmosferkę. Ale poza tym – kultura, łapy trzymali przy sobie.*

*Zaprowadzili mnie do Wydziału Śledczego, to był Blok C. Przejście przewiązką z głównego gmachu - A. Przesłuchiwał mnie Marek Dwuraźny, niemłody już, kostyczny ubek o mentalności urzędnika. Stwarzał pozory luzu i olewania. Mówił ospale: „Mów, bo chcę już skończyć robotę i jechać do domu". Zaczął przesłuchanie od zakwestionowanych u mnie w domu materiałów i zapytał mnie: „To jest czyje?". A ja odpowiedziałem: „Nie wiem". On stwierdził: „Twoje". Zaprzeczyłem. „Twoja babcia twierdzi, że to jej – tu jest jej oświadczenie na piśmie". „Jak twierdzi, że jej, to pewnie jej. Nie wiem". No i wpisali do protokołu, że ja twierdziłem, że ta bibuła jest mojej babci.*

*Rzeczy znalezione podczas rewizji leżały na biurku, także moja milicyjna pałka i gaz. W pewnym momencie do pokoju wszedł jakiś esbek, wyraźnie wyższy rangą, bo Dwuraźny poderwał się z krzesła. Gość popatrzył na biurko i rzucił do niego półgłosem: „Skończ wygłupy, schowaj to". „Ale to nie moje" – odpowiedział Dwuraźny. – „A czyje???". – „To jego, znalezione na przeszukaniu". – „Pięknie!" – rzucił, patrząc na mnie i wyszedł.*

*Przesłuchanie się ciągnęło. Ciągle odpowiadałem: „Nie wiem, nie wiem, nie wiem". Przesłuchiwał mnie do późnej nocy. W tym dniu byłem przez kilkanaście godzin w ubeckiej obróbce.*

*Potem odwieźli mnie do milicyjnej izby dziecka. Nie chciałem tam jechać i mówiłem do tego ubeka: „Jeżeli to w jakikolwiek sposób ode mnie zależy, to ja nie chcę jechać do tego syfu. Wolę celę tutaj". Odmówił, powołując się na przepisy, że nieletni, który nie ma skończonych 17 lat, nie może być trzymany w ich areszcie. Znowu przyjechałem tam w nocy. Byłem strasznie głodny, bo cały dzień nic nie jadłem, a znowu przywieźli mnie po kolacji. I znów trafiłem na dyrektorkę tego przybytku, milicjantkę – starą, grubą babę. Zaczęła od tego, że przez trzydzieści lat była nauczycielką i niejednego takiego jak ja wyprowadziła na dobrą drogę. Wzięła mnie do swojego ogromnego gabinetu i znienacka krzyknęła: „A teraz mów, gdzie jest powielacz?". Ja mówię: „Jaki powielacz?". A ta wstała i wydarła się na mnie, takim potwornym krzykiem starej nauczycielki: „Mów! Bo jak nie, to pożałujesz". I wtedy nie wytrzymałem, zerwałem się i mówię: „Bo co? Co mi zrobisz? Cały dzień mnie przesłuchiwali. Co mi więcej zrobisz? Spróbuj!". Użyłem do tego słów nieparlamentarnych. I ją zamurowało. Długo łapała powietrze. I już trochę płaczliwie zaczęła krzyczeć: „Ty chamie! Trzydzieści lat jako nauczycielka pracowałam, tu pracuję i nikt się do mnie nigdy w ten sposób nie zwracał! Jak śmiesz!". Wyszła, trzaskając drzwiami. Po chwili przyszedł jakiś facet i mnie wyprowadził. Rano wzięli mnie stamtąd na Mogilską, oczywiście przed śniadaniem.*

*Na komendzie Dwuraźny posadził mnie przy swoim biurku. Było bardzo wcześnie rano. Dopiero przyjechał do pracy. Pamiętam, że powoli, z namysłem postawił dużą skórzaną teczkę na swoim krześle, niespiesznie rozpinał zamki. W ogóle nie zwracał na mnie uwagi, jakby mnie nie było. Zagrzał wodę w kamionkowym czajniku. Wsypał do szklanki herbatę z tekturowego pudełka. Zalał na stoliku obok. Wziął ręcznik i mydło na spodku. Wyszedł. Za chwilę wrócił, postawił na biurku szklankę z parującą herbatą. Wyjął z teczki śniadanie. Odwinął z papieru dużą bułkę z szynką. Jadł powoli, starannie gryząc nieduże kęsy. Siorbał co jakiś czas gorącą herbatę. Nagle jakby mnie zauważył i co jakiś czas przyglądał mi się z zainteresowaniem badacza. Siedziałem w bezruchu. Na tyle byłem zdenerwowany, że nawet nie chciało mi się jeść. Chodziło mu o pokazanie przewagi nade mną. O zmiękczenie mnie. Skończył jeść. Starannie, parokrotnie złożył papier po bułce i wyrzucił*

*do kosza. Wreszcie wyjął z szafy maszynę do pisania. Rzucił na biurko niedbale, sapiąc. I tak powolutku, powolutku szukał papieru, szukał kalki, wkręcał papier, znów nie zwracając uwagi na mnie. Nagle, niby od niechcenia rzucił: „No dobra! My tu mamy już drugi dzień przesłuchań i jesteś ostatni, który się nie przyznał. Wszyscy twoi koledzy wszystko już powiedzieli. Masz szansę to nadrobić. Albo mówisz, jak na spowiedzi, albo nieźle bekniesz. Będziesz kozłem ofiarnym. Bo wszyscy twoi koledzy mówią". Siedziałem, kiwałem głową. Musiał zauważyć mój lekki uśmieszek i powiedział: „Co, myślisz, że kłamię? Co? Myślisz, że kłamię, tak?". Odpowiedziałem w końcu: „Tak!" – „No to, czyje ci zeznania dać do poczytania? Co? Czyje?". Sięgnął do biurka, wyjął gruby plik protokołów. Przerzucał, przerzucał, i czytał: „Sikora, Semkowicz, Kawęski, Dywański... No które? Pierwszy od góry – Sikora. Chcesz Sikorę?". Powiedziałem: „Tak, chętnie!". To był mój przyjaciel. Widywaliśmy się codziennie. Najwięcej robiliśmy razem. Wiedziałem, że to jest naprawdę twardy gość. Od zadym, ostrych wejść. Byłem pewien, że nie pękł. „No to masz!". I rzucił przede mną plik kartek – protokół przesłuchania świadka. Wziąłem i czytałem. A tam całe strony wypełnione odręcznym pismem Zbyszka. Miał bardzo charakterystyczne pismo. Pisał drukowanymi literami. To było nie do podrobienia. Zobaczyłem tak ze siedem stron gęstego tekstu. A całe zeznania zaczynały się od tego: „Macieja Gawlikowskiego poznałem… Od razu zaproponował mi nielegalną działalność…". Dalej wszystko: nazwiska, drukarnie, wysokość nakładów... Chyba było widać, że to mną wstrząsnęło, bo Dwuraźny zapytał: „Co ci się tak ręce trzęsą? No, dawaj, dawaj!". Wyrwał mi to z ręki. Wykonał ruch wałkiem maszyny do pisania i powiedział: „Teraz ty!". – „Słucham?". – „Zeznajesz!". Ja powiedziałem: „Nie mam nic do dodania". – „No to już leżysz!". Coś tam napisał, zakończył, wezwał innego ubeka: „Odprowadzić!". Oczywiście, z zeznaniami innych to był blef. Tak sypał tylko Sikora.*

*I skończyło się na 48 godzinach. Nie miałem tych magicznych 17 lat (skończyłem w kwietniu 1984 roku – trzy miesiące później). Oni się pospieszyli... Mogli mnie pocałować w tyłek. Zrobili mi sprawę karną przed sądem dla nieletnich o druk i kolportaż nielegalnych wydawnictw, o rozpowszechnianie informacji mogących wywołać niepokój społeczny i o coś tam jeszcze. Połączyli to ze sprawą Maćka Kusia. Objęła nas w lipcu 1984 roku amnestia i było po sprawie.*

Maciej Kuś: *W 1984 roku miałem sprawę przed sądem dla nieletnich wraz z Maćkiem Gawlikowskim. Maciek był oskarżony o druk i kolportaż „Zomorządności", a ja tylko o kolportaż. A faktycznie było dokładnie na odwrót. Jak widać, mieli nieścisłe informacje.*

26 marca 1984 roku naczelnik Wydziału Śledczego WUSW w Krakowie kpt. Jan Nogieć meldował wydziałowi inspekcji Biura Śledczego MSW o zakończeniu postępowania II Ds-5/s/84: *W dniach 4-5 stycznia 1984 Wydział Śledczy WUSW w Krakowie, w oparciu o wcześniej zgromadzone przez DUSW w Nowej Hucie materiały operacyjne przeprowadził działania, których celem było zlikwidowanie nielegalnej działalności wydawniczo-kolportażowej na terenie m. Krakowa. W wyniku przeprowadzonych przeszukań odebrano i zabezpieczono powielacz m-ki „Cyklos", dwie sitoramki, kilkaset nielegalnych ulotek, pism i publikacji oraz zatrzymano 11 osób. W dniu 6 stycznia 1984 – na wniosek tut. Wydziału Prokuratur Wojewódzki w Krakowie wszczął w tej sprawie śledztwo o przestępstwo z art. 271 par. 1 kk w zw. Z art. 273 par. 1 i 2 kk oraz przedstawił zarzuty o popełnienie tego przestępstwa nast. osobom: Piotrowi Semkowiczowi, Zbigniewowi Sikorze, Ryszardowi Kawęskiemu, Stanisławowi Panasiukowi i Stanisławowi Hanusikowi wraz ze środkiem zapobiegawczym w postaci tymczasowego aresztowania wobec Piotra Semkowicza i Ryszarda Kawęskiego.*

*W toku śledztwa podejrzany Zbigniew Sikora złożył obszerne wyjaśnienia, w których przyznał się do drukowania nielegalnego wydawnictwa sygnowanego przez podziemne*

*struktury b. NSZZ Solidarność – pt. „Aktualności", co czynił w okresie od października do grudnia 1983. Sprzęt poligraficzny w postaci powielacza m-ki „Cyklos", papier i zredagowane matryce hektograficzne do powielacza otrzymywał od Piotra Semkowicza, któremu następnie przekazywał wydrukowane przez siebie kolejne nakłady pisma „Aktualności" w łącznym nakładzie około 4.000 egz.* [zwraca uwagę znaczne zaniżanie nakładów – to stała praktyka SB]. *W czasie przeszukania mieszkania przybranej babki Zbigniewa Sikory (…) ujawniono i zabezpieczono przedmiotowy powielacz, kilka sztuk zredagowanych matryc hektograficznych pisma „Aktualności" oraz kilkaset nielegalnych wydawnictw sygnowanych przez podziemne struktury b. NSZZ Solidarność. W toku dalszych przesłuchań Sikory ustalono, że powielacz ten został przekazany za pośrednictwem nieletniego Macieja Gawlikowskiego, który nakłaniał go do przyjęcia powielacza i rozpoczęcia działalności poligraficznej kontaktując go w tym celu z Piotrem Semkowiczem (…). W toku dalszych przesłuchań podejrzanego Zbigniewa Sikory ustalono, że w m-cu październiku 1983 przy pomocy dostarczonych mu przez Edwarda Pauka środków w postaci odczynników chemicznych, wyprodukował on materiał wybuchowy o bardzo silnym działaniu o nazwie acetylenek srebra. W czasie wyrobu tego materiału wybuchowego nastąpiła eksplozja, w wyniku której Zbigniew Sikora doznał obrażeń ciała. Potwierdziła to dokumentacja lekarska. Sikora wyjaśnił, że materiał wybuchowy był sporządzony przez niego do wyprodukowania petardy, którą miał on zamiar użyć p-ko ZOMO w czasie zbliżających się zajść, organizowanych przez podziemie b. NSZZ Solidarność na terenie Nowej Huty w dn. 13 października 1983. Przypadkowa eksplozja udaremniła ten zamiar.*

Gawlikowski: *Ludzie w różnym stopniu różne rzeczy w śledztwie, niestety, mówili. Ekstremalny przypadek, to był Zbyszek, który wysypał dokładnie wszystko! Zachowało się w IPN kilkadziesiąt stron zapisanych tym jego maczkiem, własnoręcznie. Opisał tam ciekawe rzeczy (z dzisiejszego punktu widzenia) – adresy mieszkań, w których były drukarnie, ich rozkład pomieszczeń, jakie były podziemne zwyczaje, jakie zabezpieczenia, gdzie i jak pukać, jak się drukowało, jak kto do kogo się zwracał, jakie zależności, kto jakie ma jego zdaniem słabe strony. Pewnych rzeczy jak nie pamiętał, to zmyślał. W pewnym momencie rzeczywiście zaczął bajdurzyć, oni go odstawili do szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych w Kobierzynie, gdzie spędził trochę czasu. Spotykałem go potem parę razy w mieście – zarośnięty, bardzo dziwnie wyglądał. Jak zobaczył mnie, to uciekał. Jemu od razu postawili zarzut z artykułu, z którego była „dziesiątka" (zagrożenie karą do 10 lat więzienia) – zrobili mu sprawę o sporządzanie materiałów wybuchowych (sprowadzenie niebezpieczeństwa dla życia ludzi – coś takiego). Miał skończone 18 lat – był na 4 miesiące przed maturą.*

*Rzeczywiście w tym czasie, zwłaszcza na 13 października 1983 r., przygotowywaliśmy parę „niespodzianek" dla atakujących zomowców. Nie tylko butelek z benzyną, ale też były bardziej wystrzałowe rzeczy... Zbyszek tuż przed całą sprawą miał przeczyścić odczynnik będący detonatorem w petardach. Sporządził roztwór, przepłukał przez sączek bibułowy, wysuszył, zebrał te kryształki – wszystko jak trzeba. Jednak w załamaniu sączka został jakiś kryształ, który mu spadł z kilkudziesięciu centymetrów na biurko. I to wystarczyło. To był bardzo czuły materiał wybuchowy, używany w spłonkach. Nastąpił wybuch. Wybuchła także ta fiolka z całą zawartością. Na szczęście była plastikowa, bo gdyby była szklana, to byłby kaleką. Kawałki plastiku poprzyklejały mu się do okularów, do czoła, do twarzy. Miał potwornie poparzone ręce. Wylądował na pogotowiu. I SB miała później protokół lekarski z tego pogotowia. Zastanawiałem się potem, czy to badanie lekarskie na pogotowiu nie spowodowało, że oni założyli nam podsłuchy. Być może dostali cynk z pogotowia. Każdy lekarz musiał się zorientować, że to był wybuch. I wtedy mogli mu założyć*

*podsłuch, podejrzewając że to nitka prowadząca do grupy terrorystycznej. Jak posłuchali o namierzeniu przez nas mieszkania swojego kolegi z SB Działowskiego, o powielaczu, który chcemy ukraść z lokalu ZSMP i o paru innych jeszcze rzeczach, to musieli się ucieszyć.*

*Czemu dali tę informację przez mojego wujka, dotyczącą powielacza w moim mieszkaniu? – Sądzę, że wiedzieli, że jestem niemal bezkarny, bo nie mam skończonych 17 lat. Wiedzieli, że jak wjadą do mnie do mieszkania, to zabiorą powielacz, ale sprawa się skończy. A jak puszczą kontrolowany przeciek, to ustalą kolejny lokal i kolejnych ludzi. I albo będą mogli to „zabezpieczyć operacyjnie", albo wygarnąć ludzi.*

*Jeszcze kiedy siedziałem przymknięty na 48 godzin na Mogilskiej – już wyleciałem z XIV LO (oprócz mnie także Sikora). Powodem było „nieprzestrzeganie przepisów prawa oraz dyscypliny uczniowskiej". Pod tą decyzją (datowana 5 stycznia 1984 r.) podpisała się Janina Dziuba – długoletnia dyrektor XIV LO, także w latach 90. W 1989 roku, podczas inauguracji roku szkolnego, powiedziała do wszystkich zebranych na apelu 1 września: „Nasza szkoła z podniesionym czołem, dumnie przeszła przez trudne czasy zniewolenia. Nie mamy się czego wstydzić". Zadzwoniła do mnie wtedy nauczycielka chemii z „czternastki" i powiedziała: „Jak ona mogła? To obrzydliwe!".*

*To był środek roku szkolnego. Kuratorium, po odwołaniu, podtrzymało decyzję – podpisał się pod tym kurator Toboła. Dostałem „wilczy bilet". Na przeniesienie do innej szkoły musiało wyrazić zgodę kuratorium i tej zgody długo nie wyrażało. Nawet na przeniesienie do prywatnej szkoły Pijarów. Byłem w zawieszeniu. Moja mama pisała pisma do ministerstwa, zarzucając im, że bezprawnie uniemożliwiają mi naukę. Wreszcie na Pijarów się zgodzili, ale nie mogłem podjąć nauki w żadnym państwowym liceum dziennym.*

Część kolegów z XIV LO zorganizowała akcję w obronie wyrzuconych ze szkoły – bezskutecznie. Maciej Kuś: *Jak Maćka Gawlikowskiego wyrzucili z naszej szkoły, to w jego obronie zorganizowaliśmy protest. Pod listem do dyrekcji z żądaniem powtórnego przyjęcia Maćka podpisała się generalna większość uczniów szkoły.*

Gawlikowski: *Po wpadce na początku 1984 powstał „kwas". Drukowaliśmy organ „Solidarności" Małopolska. Wypadałoby, żeby się ktoś z tej „Solidarności" zainteresował nami – czy nie potrzebujemy pomocy? To byłoby naturalne. A tu kompletnie nic. Zero zainteresowania. Nie było nawet nagłośnienia tej sprawy w solidarnościowych wydawnictwach.*

*Za to nagłośniły nas „Dziennik Telewizyjny" i „Kronika Krakowska". Puścili filmową relację o naszej wpadce, gdzie pokazano nasz powielacz – tego strupieszałego „Cyklosa", tylko wcześniej wypucowali go benzyną tak, że się błyszczał. Nawet wał, który zawsze jest czarny, bo przenosi farbę, świecił pięknie w świetle reflektora. Komentarz brzmiał tak: „Zarekwirowano wysokowydajne urządzenia poligraficzne produkcji zachodniej".*

***

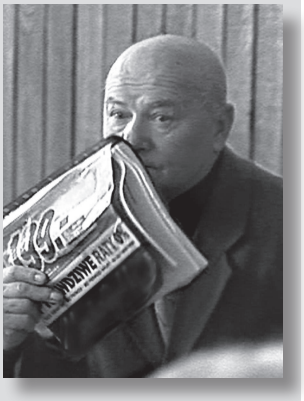
Pobicie Macieja Gawlikowskiego przez Edwarda Wróbla w czasie zatrzymania w styczniu 1984 roku miało ciąg dalszy po 1989 roku. Jak podała PAP, 17 lipca 2007 roku *były funkcjonariusz SB w Krakowie Edward W. usłyszał od prokuratorów IPN kolejne zarzuty. Chodzi o przekroczenie uprawnień i niedopełnienie obowiązków (…). Edward W. w 1984 r. jako starszy inspektor Wydziału III SB w Krakowie miał, jak ustalono w śledztwie, bić, znieważać i używać gróźb wobec Macieja Gawlikowskiego – wówczas licealisty.*

Edward Wróbel znany był w Krakowie jeszcze przed Sierpniem z brutalnego traktowania opozycjonistów. Paweł Witkowski, działacz SKS w Krakowie (cytujemy za Jarosławem Szarkiem): *Zostałem poddany „przesłuchaniu", a raczej torturom. Trwały one około pół godziny, a polegały na biciu głową o ścianę, miażdżeniu pięściami nosa, obcasami pal-*

*ców u nóg (byłem w sandałach), biciu w brzuch, szarpaniu brody, kopaniu po nogach, biciu otwarta dłonią po twarzy. Tortury przeplatane były obelgami w rodzaju: „Ty skurwysynie, szmato, świnio!" itd. Znęcali się nade mną znany mi już uprzednio ppor.* [Edward] *Wróbel i funkcjonariusz, który torturował Marka Rosponda i bił* [Janusza] *Gwoździkowskiego* [to inni działacze krakowskiego SKS].



**Kpt. SB Edward Wróbel** na początku kariery esbeckiej i w sądzie w roku 2008 r. O jego metodach śledczych opowiada jedna z jego ofiar: *Zostałem poddany „przesłuchaniu", a raczej torturom. Trwały one około pół godziny, a polegały na biciu głową o ścianę, miażdżeniu pięściami nosa, obcasami palców u nóg (byłem w sandałach), biciu w brzuch, szarpaniu brody, kopaniu po nogach, biciu otwarta dłonią po twarzy. Tortury przeplatane były obelgami w rodzaju: „Ty skurwysynie, szmato, świnio!" itd.*



W roku 2008 Edward Wróbel został nieprawomocnie skazany za pobicie Pawła Witkowskiego. Jak podała PAP 4 marca 2008: *Na kary dwóch lat pozbawienia wolności w zawieszeniu na pięć lat krakowski sąd skazał dwóch byłych funkcjonariuszy SB, oskarżonych o psychiczne i fizyczne znęcanie się w 1980 roku nad zatrzymanym działaczem opozycji. Oskarżeni mają też zapłacić pokrzywdzonemu w sumie 18 tys. zł nawiązki. Wyrok jest nieprawomocny. Akt oskarżenia w tej sprawie skierował do sądu krakowski oddział IPN. Oskarżył w nim byłych funkcjonariuszy SB – Edwarda W. i Marka K. o to, że 8 lipca 1980 r. w Krakowie, jako funkcjonariusze państwa komunistycznego, razem z nieustalonym funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej znęcali się fizycznie i psychicznie nad zatrzymanym Pawłem Witkowskim.*

Niestety, w kwietniu 2010 roku sąd prawomocnie sprawę tę umorzył ze względu na przedawnienie. Z tego samego powodu krakowski sąd umorzył 30 września 2010 roku postępowanie w sprawie pobicia w 1984 roku Macieja Gawlikowskiego przez Edwarda Wróbla. To, że doszło do przedawnienia tych przestępstw, jest konsekwencją wykładni prawa stosowanej przez polskie sądy. Wykładnia ta zakłada, że ściganie komunistycznych zbrodniarzy winno odbywać się przy bezwzględnym respektowaniu w stosunku do sprawców wszystkich zasad państwa prawa. W sytuacji, gdy elementarne zasady praworządności i sprawiedliwości nie były respektowane w stosunku do ich ofiar (ani przed, ani po 1989 roku – gruba kreska, palenie archiwów, bezczynność prokuratury, opieszałość sądów) dominująca w Polsce interpretacja przepisów w sposób rażący kłóci się z poczuciem sprawiedliwości. Stosując takie kryteria, nie byłoby żadnych możliwości osądzenia zbrodniarzy nazistowskich, skazanych przecież w Norymberdze na karę śmierci. Jak wiadomo, przywódcy III Rzeszy zostali skazani na podstawie przepisów ustanowionych już po popełnieniu przez nich zbrodni, a więc z naruszeniem elementarnej zasady państwa prawa – lex retro non agit (prawo nie działa wstecz). Jak podała PAP, 25 maja 2010 roku *trzyosobowy skład Sądu Najwyższego uznał, że ustawa o IPN nie może samodzielnie regulować kwestii przedawnienia karalności wszystkich zbrodni komunistycznych i trzeba przy*

*tym uwzględniać zapisy kodeksów karnych z 1969 i 1997 (…). Według polskiego prawa, bieg przedawnienia takich czynów, nie ściganych w PRL z przyczyn politycznych, zaczyna się od 1990. Niektóre sądy uznawały, że przed zmianą Kodeksu karnego w 1997 i przed uchwaleniem ustawy o IPN, drobniejsze przestępstwa przedawniły się po pięciu latach na zasadach ogólnych – skoro do tego czasu nikt nie postawił danej osobie zarzutu. Ustawa o IPN wprowadziła inne okresy przedawnienia (2030 r. – dla zabójstw, 2020 r. – dla wszystkich innych zbrodni komunistycznych).*

*SN uznał, że z przyczyn konstytucyjnych „odżycie przedawnienia, które już upłynęło", jest nie do zaakceptowania w państwie prawa. „Przy tej interpretacji niestety 1 stycznia 1995 r. doszło do przedawnienia części tych zbrodni; tych, które według kodeksu z 1969 r. zagrożone były karą nie przekraczającą pięciu lat pozbawienia wolności" – powiedział sędzia SN Roman Sądej, uzasadniając uchwałę. Dodał, że na ocenę SN nie może mieć wpływu fakt, że do powstania IPN w 1999-2000 r. państwo nie było skuteczne w ściganiu przestępstw aparatu władzy z PRL. „To nie jest argument prawny" – podkreślił. „Czy z tego powodu mamy rezygnować z fundamentalnych zasad państwa prawnego?" – pytał retorycznie Sądej, odnosząc się do słów prokuratora, że część pokrzywdzonych nie doczeka się sprawiedliwości.*

*Oświadczył na koniec, że odpowiedzialność karna nie jest jedyną formą napiętnowania sprawcy danego czynu, bo jest jeszcze odpowiedzialność „w opinii publicznej czy działalności dziennikarskiej" (...).*

***

Plany młodzieży były bardzo radykalne. Chyba dobrze się stało, że nie wszystko udało im się zrealizować.

Artur Mohl: *Planowaliśmy rozbrajanie patroli. Potem z tego zrezygnowaliśmy, bo oni chodzili zawsze trójkami i mieszali wojskowych z milicjantami, a my nie chcieliśmy atakować żołnierzy z poboru.*

Jerzy Mohl: *Namawiałem kolegów, abyśmy zaatakowali kolumnę ZOMO w drodze na manifestacje. Miałem nawet upatrzone miejsce – wiadukt nad ul. Opolską, koło placu Imbramowskiego. Tam było dobre miejsce, aby zrzucić na samochód z zomowcami beczki z materiałem łatwopalnym i uciec. Nie znalazłem wystarczającej liczby chętnych do tego typu działań.*

Hajdarowicz: *W 1983 planowaliśmy dwie akcje, ale one nie zostały zrealizowane. Jedną z nich miało być podpalenie Muzeum Lenina przy ul. Królowej Jadwigi. Zrezygnowaliśmy z tego, bo w trakcie zbierania informacji do akcji namierzono jedną z dziewczyn, którą tam wysłaliśmy.*

*Druga akcja to miało być zrzucenie ładunku wybuchowego przed milicyjnym kasynem przy ul. 18 Stycznia niedaleko placu Wolności. Ładunki miały być zrzucone z góry, z dachu, a potem planowaliśmy uciec po dachach budynków i klatką schodową na plac Axentowicza. W celu przygotowania tej akcji robiliśmy próby z materiałami wybuchowymi. Zrezygnowaliśmy, bo tam za dużo ludzi się kręciło i była obawa, że ktoś przypadkowy zostanie zraniony.*

Gawlikowski: *Planowaliśmy z chłopakami z Azorów i z XXX-lecia przeprowadzenie różnych akcji bezpośrednich. Aby zdobyć powielacz, planowaliśmy włamanie do lokalu ZSMP w Krzeszowicach. Ktoś z naszych obserwował ten lokal.*

*Organizowaliśmy też akcję na szefa bezpieki w Krakowie – Działowskiego. Przez kontakty z osobą, która znała bardzo dobrze jego rodzinę, ustaliłem adres (blok bodajże przy ul. Łokietka), dowiedziałem się szczegółów z jego życia – kiedy wracał do domu, jacy do-*

*mownicy byli u niego itd. Wiedzieliśmy, że bił żonę, że nawet raz strzelał z pistoletu służbowego po domowej awanturze i interweniowała milicja. Tyle że pomyliłem szefa krakowskiej bezpieki Wiesława Działowskiego z jego bratem – Jackiem Działowskim, który też pracował w bezpiece (był oficerem „Dwójki"). A więc przygotowaliśmy akcję na Jacka Działowskiego, myśląc, że to szef bezpieki. Chcieliśmy go dopaść w windzie, jak będzie wracał do domu (często wracał pijany), zabrać mu legitymację służbową i co tam jeszcze będzie miał przy sobie (a wiedzieliśmy, że zwykle miał). Dwie osoby miały wsiąść za nim do windy, załatwić sprawę i w nogi.*

*Bezpieka wiedziała o tych naszych planach dotyczących włamania oraz Działowskiego prawdopodobnie z podsłuchów. Wiem od jednego z chłopaków, który był potem przesłuchiwany w śledztwie, że oni mu cytowali fragmenty naszych rozmów. Mieli nas idealnie rozpracowanych, o czym nie wiedzieliśmy.*

Szczególnie ambitne plany miał Jerzy Mohl. Dobrze zapamiętał to Wojciech Słowik: *Jak Jurek Mohl wyszedł z Załęża w czerwcu 1982, to miał bardzo radykalne plany i zamiary. Prowadziliśmy poważne, przyjacielskie rozmowy o tym, co dalej robić. Czytał (nie on jeden w tym czasie) kultową książkę Cezarego Chlebowskiego o Janie Piwniku „Ponurym" pt. „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie". Usiłował przenieść partyzanckie metody działania z czasów II wojny światowej w realia stanu wojennego. Byłem skonsternowany, zwłaszcza że było to krótko po tym, jak w Warszawie chłopcy postrzelili śmiertelnie milicjanta Karosa podczas próby rozbrajania. Starałem się Jurka przekonać, że to nie ten czas i nie te metody. Zawsze uważałem, że Jurek powinien był się urodzić kilkadziesiąt lat wcześniej i w czasie wojny walczyć w partyzantce. Chciał działać naprawdę, a nie na pół gwizdka. W realiach konspiracji lat 80. wyraźnie się męczył.*

Na szczęście żadna z tych planowanych akcji nie doszło do skutku. Następstwa tego typu działań mogły być bowiem bardzo poważne zarówno dla samych uczestników tego typu akcji (zostaliby złapani i ponieśliby bardzo surowe konsekwencje), jak i dla całej opozycji (funkcjonariusze ZOMO i SB z jednej strony zaczęliby się bać o swoje życie i zdrowie, ale prawdopodobnie wzrosłaby brutalność ZOMO i SB wobec opozycji). Dla tych młodych ludzi KPN była więc pewnego rodzaju ratunkiem, bo umożliwiała im realizację radykalnego programu, który odpowiadał ich radykalnym przekonaniom, ale zarazem odciągała ich od radykalnych metod działania, ocierających się o terroryzm, w kierunku zachowań bardziej dojrzałych politycznie.

Anegdota, opowiedziana przez Wojciecha Słowika, dobrze ilustruje specyfikę tamtej szkolnej konspiracji, która mieściła się na pograniczu dorosłości i niedorosłości, dojrzałości i niedojrzałości: *Z jednym z kolegów mieliśmy układ, że ja wiedziałem, gdzie on trzyma „trefne rzeczy", a on wiedział, gdzie ja mam taki towar. Umówiliśmy się, że jak jeden wpadnie, to drugi zaraz czyści mu mieszkanie, żeby SB niczego nie znalazła w razie rewizji. Miał swoje archiwum w potężnej walizce, którą przechowywał w piwnicy. Dodatkowy klucz był schowany za licznikiem w korytarzu. Zaraz po demonstracji 3 Maja, gdy kolegę zatrzymano, pojechałem do domu, gdzie mieszkał z rodzicami, żeby wydostać walizkę. Zabrałem ze sobą siostrę Annę, która czekała przed budynkiem. Chodziło o to, żeby nie wzbudzać podejrzeń na ulicy, jak będę niósł tę walizkę, zwłaszcza że był to wieczór 3 Maja. W umówionym miejscu szukałem kluczyka do piwnicy, a tu nic! Nie chciałem się włamywać i postanowiłem ten klucz wyciągnąć od mamy kolegi, która mnie znała i lubiła. Nie przypuszczała, że mam cokolwiek wspólnego z konspiracją i była przekonana, że mam „dobry wpływ" na jej syna. Powiedziałem jej, że słyszałem, że syn został złapany na demonstracji i że dobrze byłoby sprawdzić, czy nie ma w mieszkaniu jakiś „wywrotowych rzeczy", bo gdyby przyszli*

*i znaleźli, to byłaby kiepska sprawa. – „Masz rację. Poszukajmy razem!". Szukamy, szukamy, ale ja dobrze wiedziałem, że niczego nie znajdziemy, bo wszystko było w piwnicy. I rzeczywiście, w mieszkaniu niczego nie znaleźliśmy. Po pewnym czasie powiedziałem: „Wie pani, może on to gdzieś wyniósł? Nie macie państwo jakiegoś strychu albo może piwnicy?". – „Mamy piwnicę". – „To ja pójdę i tam poszukam". Mama kolegi dała mi klucz do piwnicy, ale chciała tam zejść ze mną. Na to ja powiedziałem: „Nie, nie. SB może przyjść w każdej chwili. Lepiej będzie, jak pani tu zostanie i cały czas będzie szukać, a ja szybko zejdę do piwnicy i tam sprawdzę". Wtedy ona mnie zastrzeliła, bo zapytała: „Ale skąd ty wiesz, gdzie my mamy piwnicę?". Odpowiedziałem, że jakoś znajdę i poprosiłem, aby mi wytłumaczyła jak trafić. Wyszedłem cały dumny, że udało mi się wydobyć ten klucz. Otworzyłem piwnicę, wydobyłem walizkę. Dałem ją siostrze. Wróciłem na górę i oddałem klucz, mówiąc, że nic nie znalazłem. Ale uczuliłem ją, aby dla pewności dalej szukała w mieszkaniu. Gdy po 48 godzinach syn wrócił do domu, mama otworzyła mu drzwi obrażona. Syn był pewny, że powodem jest to, że dał się złapać i naraził mamę na zdenerwowanie. Gdy wszedł do swojego pokoju, wszystko się wyjaśniło. Na jego biurku leżała gazetka. Ale nie była to bibuła, lecz „Playboy". Aby mama nie znalazła „świerszczyka", schował go głęboko pod szafą. Tak nastraszyłem mamę, że podnosiła meble i „Playboya" znalazła. Śmialiśmy się z tej sytuacji jeszcze długo.*

## Akcja na rzecz Niepodległości

W drugiej połowie lat 70. powstała w Krakowie konspiracyjna grupa, która przyjęła nazwę Akcja na rzecz Niepodległości. Była o niej mowa w tomie I. Zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego została rozbita przez SB. Obszerne informacje na jej temat zawiera szyfrogram kpt. Hryniewicza z 18 grudnia 1981 (w teczce „Oceny i opracowania analityczne Wydziału III-1 za okres 1978-1982"). Warto się z nimi zapoznać, bo niepodległościowy i antykomunistyczny charakter tej organizacji zbliżał ją do KPN, ale także dlatego, aby przekonać się, jak dojrzałe i rozsądne były działania krakowskiej KPN w stanie wojennym (mimo że na jej czele stali ludzie niedoświadczeni, a w dużej części – także bardzo młodzi).

Hryniewicz: *W dniu 18 listopada 1981 Wydział III Służby Bezpieczeństwa KW MO w Krakowie uzyskał informację, że na terenie Krakowa zawiązała się organizacja pn „Akcja na rzecz Niepodległości". W związku, iż informacja ta pochodziła od wiarygodnego źródła, tut. Wydział III założył sprawę operacyjnego sprawdzenia krypt. „Szwadron", podejmując aktywne działania w kierunku potwierdzenia informacji i podjęcia stosownych przedsięwzięć operacyjnych (...).*

Marian Banaś: *Ta informacja świadczy o tym, że SB w ogóle nie miała nas rozpracowanych. 18 listopada 1981 mieliśmy zebranie w domu, w którym mieszkała Janina Bodziuch – przyszła żona Kuci. O tym zebraniu wiedziała SB, prawdopodobnie z zeznań Marka Kuci.*

Jan Rokita ujawnił kilka lat temu, że Marek Kucia (ur. 16 lutego 1957) był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Alex". Ważne jest, aby nie mylić tego Marka Kuci, który studiował na UJ z zatrudnionym obecnie w tej uczelni socjologiem o tym samym imieniu i nazwisku. Na stronie www.internowani.pl podano, że Marek Kucia o tej samej dacie urodzenia, co powyżej, student prawa i pracownik Zarządu Regionu, był także tajnym współpracownikiem SB, ale o pseudonimie „Bart". Był internowany na Mogilskiej w grudniu 1981. Daty decyzji o internowaniu i o zwolnieniu to odpowiednio: 20 i 24 grudnia 1981.

Banaś: *Już od 1977 miałem grupę ludzi, która pod koniec 1978 sformalizowała się pod nazwą Akcja na rzecz Niepodległości (AN). Wtedy wydaliśmy oficjalną deklarację, którą wydrukowaliśmy i kolportowaliśmy w kraju, a także rozsyłaliśmy za granicę. Nasz kolega Marian Apostoł, który studiował w Strasburgu, pomógł nam przetłumaczyć ten tekst na angielski i francuski i on kolportował ten dokument na Zachodzie. Nie mieliśmy statutu ani formalnej struktury organizacyjnej. Działaliśmy tajnie.*

*Do AN należeli głównie studenci krakowscy, ale nie tylko oni. Byli tam: bracia Kulisiowie z Nowego Sącza, Andrzej Skalniak, Jurek Bobik z Zakopanego i jego narzeczona (późniejsza żona) Zofia Stoch, Bogdan Warywoda, Krzysztof Lenart, Leszek Hamera, Ludwik Stasik, Janusz Rząca, no i – przede wszystkim – Piotr Boroń oraz Włodzimierz Steckiewicz. Część z nich działała w Komitecie Opieki nad Kopcem Piłsudskiego, który powstał w roku 1980. Grupa Boronia i Steckiewicza miała już wcześniej intensywne kontakty ze Związkiem Legionistów Polskich w Krakowie i z pukownikiem Herzogiem. Kierownictwo tworzyli: Boroń, Steckiewicz i ja. Ważną rolę odgrywał także Rząca. Przez naszą grupę przewinęło się przez kilka lat około 30 osób.*

*Malowaliśmy napisy na murach. Kiedy Sowieci napadli na Afganistan, malowaliśmy napisy w Katowicach, Kielcach i w Krakowie – „Precz Rosjanie z Afganistanu!". Wychodziło się na malowanie około godziny 3 lub 4 rano. Akcja trwała zwykle około godziny – półtorej. Malowaliśmy tam, gdzie dużo ludzi przychodziło, np. w rejonie dworca kolejowego czy autobusowego. W malowaniu brali udział: Hamera, Lenart i ja. Używaliśmy sprayów, które załatwili nam znajomi plastycy.*

*Jak były wybory w roku 1980, to na placu Wolności była duża tablica z napisem „Front Jedności Narodu popierają wszyscy patrioci". Zmieniliśmy to hasło tak, że brzmiało: „...popierają wszyscy idioci". W tej akcji brali udział Ludwik Stasik, Tadeusz Sułek i ja. Gdzieś po dwóch godzinach przyjechało SB i cały napis zwinęli.*

*Współorganizowaliśmy manifestacje w ważne rocznice patriotyczne, np. 11 listopada 1978, kiedy przeszliśmy na plac Matejki, gdzie złożyliśmy wieńce* [Więcej na ten temat – zob. tom I].

*Kolportowaliśmy prasę KOR-u i ROPCiO w środowisku krakowskich studentów, a także w miejscowościach, skąd pochodziliśmy.*

*Organizowaliśmy w „Żaczku" spotkania studentów z ciekawymi ludźmi, którzy opowiadali o przeszłości, np. z Adamem Macedońskim, Stanisławem Torem czy z Krzysztofem Gąsiorowskim, który potrafił bardzo ciekawie opowiadać o konspiracji szkolnej w czasach stalinowskich, do której należał.*

*Mieliśmy ramkę, drukowałem ja albo Piotr Boroń, drukarnia była u mnie w akademiku albo w mieszkaniu architektów Zofii i Zenona Łuczyńskich. Nasze wydawnictwo nosiło*

*nazwę NIW. Wydawaliśmy ulotki, kalendarze. Jak Świtonia zamknęli, to wydaliśmy widokówki w jego obronie, które rozsyłaliśmy do różnych ludzi. Kiedy Miłosz dostał Nobla, to wydrukowaliśmy jego wiersze. Wydrukowałem dla Adama Macedońskiego 3 tys. „Raportów Katyńskich" O'Malleya. W „karnawale Solidarności" drukowaniem zajmował się Piotr Sitarz, z którym poznała mnie Janka, późniejsza żona Marka Kuci, a książkę Jana Nowaka-Jeziorańskiego „Polska pozostała sobą" wydrukował dla nas Rysiek Górski.*

*Miałem też kontakty z ludźmi ze środowiska ROPCiO: z Adamem Macedońskim (którego poznałem, gdy byłem jeszcze w liceum, przez moją siostrę, która była ode mnie starsza, studiowała w Krakowie i uczestniczyła w Folksongu), z Ryśkiem Majdzikiem i jego ojcem – Mieczysławem, Krzysztofem Gąsiorowskim, Stanisławem Torem. Poznałem także Kazimierza Świtonia, z którym Tor zakładał Wolne Związki Zawodowe na Górnym Śląsku, czy Wiesława Mazurkiewicza z HiL.*

*Miałem też kontakt z ludźmi z krakowskiego SKS, np. z Jurkiem Budyniem, Bogusławem Sonikiem, Wojciechem Oraczem, Józkiem Ruszarem czy Leszkiem Maleszką. Formalnie to nawet byłem członkiem SKS – po czarnym marszu pojechaliśmy do Lubonia i tam złożyliśmy akt założycielski SKS, na którym widnieje mój podpis. Początkowo mocno się zaangażowałem w tę inicjatywę, ale jak przyjechał Michnik do Krakowa i na spotkaniu w mieszkaniu Sonika przy Floriańskiej zapytaliśmy go, co sądzi o niepodległości Polski, to on powiedział, że Polska nigdy nie odzyska niepodległości, a powinniśmy iść w kierunku finlandyzacji i socjalizmu z ludzką twarzą. Mnie to zraziło do SKS, który był silnie związany z KOR i zacząłem się wycofywać z tego środowiska. Tym, którzy działali w SKS, widać to nie przeszkadzało. Na przykład Bronisław Wildstein był wtedy pod silnym urokiem Jacka Kuronia i Adam Michnika, cieszył się ich dużym zaufaniem. A nas interesowała działalność na rzecz niepodległości i dlatego woleliśmy współpracować z ROPCiO, a potem z KPN.*

*Należałem do sekcji karate stylu kyokushin (pełny kontakt między walczącymi) u Andrzeja Drewniaka. W tych zajęciach uczestniczyli także niektórzy inni członkowie naszej grupy: Marian Apostoł, Andrzej Peczke, Jan Liszka. Sprawność fizyczna miała znaczenie w niektórych naszych akcjach.*

*W 1979, gdy przyjechał do Krakowa Ojciec Święty, przygotowaliśmy pięć chorągwi z białymi orłami w koronie, które były naszyte na czerwone płótno, oraz z barwami papieskimi. Pracowali przy tym: Tadeusz Sułek (który zrobił projekt), Piotrek Boroń (który dał wzór), a szyły nasze dziewczyny. Chorągwie były na drzewcu, a płótno miało wymiary 1,5 x 2 metry. Mieliśmy te chorągwie ze sobą na Skałce, gdzie było spotkanie Papieża z młodzieżą. Potem przeszliśmy pod Pałac Biskupi i tam nas musieli namierzyć esbecy. Inni już poszli, tłum ludzi stopniał, a Marian Apostoł (który przyjechał ze Strasburga do Polski) nie zważał na nic, tylko machał tą chorągwią i machał. Zachowywał się, jakby był na Zachodzie, a nie w Polsce. W końcu wziąłem mu tę chorągiew i zwinąłem razem z moją, tak że tę z orłem zawinąłem w tę papieską. I tak szliśmy na piechotę do „Żaczka" (gdzie mieszkałem) we trójkę: Marian Apostoł, Boguś Warywoda i ja. Ludzie Piotrka Boronia i Włodka Steckiewicza z pozostałymi chorągwiami już poszli wcześniej. Gdy szliśmy ul. Smoleńsk i dochodziliśmy do ul. Retoryka, nagle pojawiła się przy nas grupa 6-7 mężczyzn. Zdążyłem tylko powiedzieć kolegom: „Uwaga, esbecja!", gdy rzucili się na nas. Jeden chwycił za drzewce i chciał mi je wyrwać, a dwóch chwyciło mnie z tyłu za ręce. Pozostali usiłowali złapać Warywodę i Apostoła. Warywoda zaczął krzyczeć: „Ratunku, esbecy!", oni się trochę spłoszyli i zdołał się im wyrwać. Ci, co mnie trzymali, wołali do siebie: „Do bramy z nim!". Widząc, że jest źle, pociągnąłem drzewce do siebie, potem nagle puściłem i ten esbek, który stał z przo-*

*du, przewrócił się. Gwałtownie zrobiłem przysiad i łokciami podciąłem nogi tym dwóm z boku. Też upadli, a ja zdołałem uciec. We trzech uciekliśmy w kierunku hotelu „Cracovia", krzycząc, że gonią nas esbecy. Oni zwolnili i zdołaliśmy uciec do akademika. Apostoł bardzo żałował utraty chorągwi, mówiąc: „Jak myśmy mogli oddać chorągwie, gdy Polacy pod Grunwaldem tak dzielnie bronili polskich chorągwi!". A ja się cieszyłem, że zdołaliśmy uciec. – „Człowieku! Mieliśmy stracić życie, albo dać się złapać i pójść do więzienia?!".*

*Wtedy wpadłem na pomysł z balonami. Na drugi dzień był trening karateków. Spotkałem Andrzeja Peczke, studenta AGH, który miał wujka na lotnisku w Balicach. Spytałem go: „Czy byłaby możliwość zdobycia balonów i napełnienia ich, tak aby były gotowe na mszę papieską na Błoniach?". Nie mówiłem mu nic, że to będą balony z orłem jagiellońskim i kotwicą (czyli znakiem Polski Walczącej), tylko powiedziałem, że to będą balony z flagami papieskimi. On od razu powiedział: „To ja takie balony przygotuję!". Obliczył, jaki to ma być ciężar, żeby balony mogły unieść się w górę. U Bogusia Rostworowskiego, który był szefem służby porządkowej, załatwiliśmy 30 biletów nieograniczonego wstępu dla całej naszej grupy. Flagi o wymiarach 2 x 3 metry przygotowaliśmy w akademikach. Konserwator z mojego akademika o imieniu Marian skombinował aluminiowe ramy na płótno, które przymocowaliśmy na górnej i dolnej części flagi. Wzięliśmy prześcieradło z mojego łóżka, a żona Jacka Bartyzela opracowała graficznie cały projekt (działający w ROPCiO Bartyzelowie przyjechali wtedy do Krakowa i poznałem ich przez Krzyśka Gąsiorowskiego). Jak Peczke i nasi ludzie wnieśli balony na Błonia, to do każdego z nich podpięte były flagi papieskie. A potem jedną z nich odpięliśmy i przypięliśmy flagę z orłem i Polską Walczącą, którą przyniosłem w nocy na Błonia. Gdy już podczepiliśmy wszystko, to poprosiłem Gąsiorowskiego, aby trzymał balon za sznurki i puścił na dany znak. Chodziło o to, że myśmy byli utajnioną grupą, a uczestnicy ROPCiO działali jawnie, więc nie chciałem, aby ktoś z nas trzymał ten balon. I wszyscy myśleli, że to ROPCiO całą akcję przygotowało, chociaż Gąsiorowski wcześniej nic nie wiedział o tym pomyśle. W momencie jak wjeżdżał Ojciec Święty na Błonia, to ojciec Leon Knabit z Tyńca powiedział: „Wszyscy się cieszymy na przyjazd Ojca Świętego i na jego część zostaną wypuszczone balony!". No to wtedy powiedziałem Gąsiorowskiemu: „Puszczaj ten balon, skoro ksiądz tak powiedział!". Na początku balony szły trochę w bok, ale po chwili uniosły się powolutku do góry i wszyscy wyraźnie zobaczyli orła w koronie i kotwicę. Ludzie zaczęli klaskać. A balony majestatycznie frunęły w kierunku „Cracovii" i dalej nad Nową Hutę* [Więcej o „akcji balonowej" – zob. tom I].

*Pamiętam też inną sytuację, w której przydała mi się sprawność fizyczna. To było przed wizytą Ojca Świętego – chyba jesień 1978. Byliśmy w gronie wielu osób na zebraniu u Staszka Tora w jego domu przy ul. Królowej Jadwigi. Było dużo bibuły, m.in. „Opinia" z Warszawy, jakieś książki. Gąsiorowski kazał mi to wszystko zabrać. Było już ciemno, jak wyszliśmy od Tora w trójkę: Gąsiorowski i Józek Baran (któremu pomagałem wydawać pismo „Placówka") i ja. Szliśmy na przystanek, gdy drogę zagrodzili nam cywile. „Milicja. Prosimy dokumenty!". Skoczyłem do tyłu i ruszyłem biegiem. Uciekłem od nich ze 100 metrów i przeskoczyłem ogrodzenie jakiejś posesji. Nie mogli mnie tam znaleźć po ciemku, bo nie mieli latarek, a chyba bali się przechodzić za siatkę. Jeździli samochodem osobowym wzdłuż ulicy i świecili reflektorami samochodu, ale mnie nie znaleźli. Na piechotę przeszedłem do Salwatora i tam zostawiłem ulotki w mieszkaniu państwa Łuczyńskich. Już bez „bagażu" wróciłem do „Żaczka".*

*W lipcu 1979 przyjechali do nas Moczulski, Szeremietiew i Stański. Kuliś załatwił nam w Kamiannej koło Krynicy takie ustronne miejsce, gdzie odbyło się dwudniowe spotkanie ze mną, Piotrem Boroniem i Januszem Pierzchałą. Celem tego spotkania było wejście AN*

*do mającego powstać KPN-u. Moczulski przedstawił nam koncepcję rozpadu ZSRR (którą szeroko zapisał w „Rewolucji bez rewolucji") oraz założenia mającej powstać partii politycznej – KPN. Szeremietiew wyjaśniał, dlaczego jest konieczne, aby działać jawnie i w granicach przepisów prawa. Podkreślał, że po KBWE jest możliwość prowadzenia takiej działalności i trzeba ją wykorzystać. Zdaje się, że zmienił zdanie na ten temat, gdy w okresie „Solidarności" przywódcy KPN niemal cały czas przesiedzieli w więzieniu. Wtedy Szeremietiew uznał, że jawna działalność na rzecz niepodległości była błędem, bo umożliwiła przeciwnikowi uderzenie i rozbicie struktur. Trzeci z tej trójki, Stański, zajmował się budową struktury KPN.*

*Potem w Krakowie przedstawiliśmy naszym ludziom sytuację i podjęliśmy decyzję, że wspieramy KPN, ale na razie nie przystępujemy. Podjęliśmy taką decyzję, mimo że podzielaliśmy stanowisko Moczulskiego i Szeremietiewa, że trzeba prowadzić działalność polityczną i jawną, a konspiracja czy działania idące w kierunku przemocy nie mają sensu. Uważaliśmy, podobnie jak liderzy KPN, że konieczne jest oddziaływanie na świadomość ludzi. Temu służyły poligrafia, spotkania, manifestacje.*

*W sierpniu 1979 było drugie nasze spotkanie z twórcami KPN, tym razem nad Zalewem Zegrzyńskim. Tam przekazaliśmy Moczulskiemu naszą odpowiedź.*

*Gdy nastała „Solidarność", wielu z nas weszło do Zarządu Regionu. Byłem na etacie w sekcji interwencyjno-prawnej, gdzie zajmowaliśmy się m.in. rozbijaniem komitetów zakładowych „Solidarności", założonych przez SB w wyniku zmanipulowania wyborów. Było wiele skarg na ten temat, że „Solidarność" w zakładach pracy (dotyczyło to głównie spółdzielni) zakładali aparatczycy. Przyjeżdżaliśmy z Jurkiem Kuczerą czy Józkiem Pilchem i nakazywaliśmy nowe, tajne wybory, w których ci partyjni z reguły przepadali. Z AN w Zarządzie Regionu pracowali także: Włodek Steckiewicz (w sekcji poligraficznej), Piotrek Boroń (w sekcji kolportażu), Janusz Pierzchała (w wydawnictwie). Oblicze ideowe Zarządu Regionu nadawali jednak ludzie z SKS, którzy zajmowali się głównie prasą: Kaczmarek, Maleszka, Sonik, Ruszar. My z AN skupialiśmy się głównie na obchodach rocznicowych. Nie było konfliktów między nami a nimi. Natomiast SKS-owcy zwalczali KPN. Sonik z Maleszką ciągle puszczali informacje, że Gąsiorowski jest agentem SB. To samo opowiadał także Kuroń. Do Gąsiorowskiego docierały te plotki. Bronił się w ten sposób, że zarzucał Kuroniowi rozwalenie patriotycznego harcerstwa w latach 50. W początkowym okresie w Zarządzie Regionu był silny konflikt między grupą Gila a zwolennikami Zawady. Zawada był przeciwny jakiejkolwiek politycznej działalności „Solidarności" i chciał się skupiać tylko na działalności stricte związkowej, np. był bardzo przeciwny tworzeniu KOWzaP-ów. Podobną linię w ZR prezentował także później Sikora. Natomiast przychylni działalności politycznej byli Mietek Gil, a także Staszek Kuś czy Rysiek Majdzik.*

***

Wróćmy do meldunku Hryniewicza, który przekazywał Warszawie następujące informacje o AN: *Wzorując się w niektórych momentach na działalności irlandzkiej IRA, zamierzano sprowokować niekontrolowany konflikt społeczny, którego ostatecznym celem byłoby obalenie rządu i ustroju. Zamiar ten m.in. zamierzano zrealizować poprzez szereg prowokacji, które firmowane byłyby przez tzw. Rewolucyjny Front Marksistowsko-Leninowski lub organizację o podobnej nazwie, licząc, że w konsekwencji wywoła to falę nienawiści społeczeństwa do wszystkiego, co wiąże się z marksizmem-leninizmem. Prowokacyjna działalność firmowana wyżej wspomnianym „Rewolucyjnym Frontem Marksistowsko-Leninowskim" miała wyrazić się m.in. oblaniem czerwoną farbą tablicy poświęconej papieżowi na Kurii Metropolitalnej w Krakowie, malowanie komunistycznych symboli*

*i antykościelnych haseł na budynkach sakralnych, demolowaniem grobów legionistów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.*

Banaś: *To, co napisała o nas bezpieka, to są bzdury. To zeznania Marka Kuci, jego wymysły. On nas namawiał do takich akcji. Ja się z tego śmiałem. A potem powiedział to SB, że to były nasze plany.*

Hryniewicz: *W początkowym stadium tworzenia organizacji w skład jej miało wejść 5 sekcji problemowych.*

Banaś: *Te sekcje były dopiero w stadium przygotowania. 17 grudnia 1981 naradzaliśmy się z Budyniem i Chabowskim nad dopracowaniem struktury organizacyjnej. Na kartce rozpisałem tę strukturę i przy każdej sekcji podałem pseudonim osób, które miały w niej działać. Niestety, kartka ta wpadła w ręce SB.*

Hryniewicz: *Realizując założenia swojej deklaracji ideowej, zamierzano w drodze prowokacji, dywersji, sabotażu doprowadzić do poróżnienia Kościoła z Solidarnością, zaostrzenia stosunków Kościół – PZPR, a przede wszystkim PZPR z Solidarnością, gdyż zdaniem inicjatorów – Kościół i Solidarność stosują ugodową politykę wobec PZPR.*

*Na bazie wspomnianej wyżej ekstremalnej działalności politycznej zamierzano zdobycie środków finansowych niezbędnych do funkcjonowania organizacji. Między innymi planowano włamanie do kasy ZR „Solidarność" Małopolska lub do którejś z instytucji związanych z Kościołem. Oprócz zamierzonych przedsięwzięć w kierunku uzyskania funduszy, grupa sukcesywnie zajmowała się sprzedażą bezdebitowych pism i wydawnictw o treściach antypaństwowych i antysocjalistycznych. Były to m.in. opracowania Moczulskiego, J. Nowaka „Polska pozostała sobą" NIW 1981, które to rozprowadzano i sprzedawano na terenie Polski południowej, uzyskując ze sprzedaży kilku i kilkunastotysięczne kwoty.*

Banaś: *Rysiek Górski sypnął im, że drukował dla nas książkę „Polska pozostała sobą".*

Hryniewicz: *Pierwszym przejawem działalności AN było wydrukowanie przy udziale Oficyny Wydawniczej Młodych „Ślad"* [wydawnictwo prowadzone przez uczniów szkół średnich, które założył m.in. Andrzej Fischer] *tysiąc sztuk „Deklaracji Akcji na rzecz Niepodległości".*

*Kontynuując i rozwijając formy działalności konspiracyjnej, wybierano prywatne posiadłości na miejsce spotkań. Jednym z nich była willa przy ul. Strąkowej (...) w Krakowie. Tam też planowano rozwinięcie działań w kierunku zbierania wiadomości do „Banku informacji" dot. funkcjonariuszy SB i MO, członków aparatu partyjnego. Z uzyskanych informacji wynika, że przywódca AN w Krakowie M. Banaś dysponuje listą ok. 2 tysięcy nazwisk z adresami członków partii, funkcjonariuszy SB i MO. Osoby wymienione na tych listach w przypadku przewrotu politycznego w kraju, miałyby być zlikwidowane fizycznie w pierwszej kolejności.*

Banaś: *Te adresy przyniósł mi były wojskowy o sympatiach piłsudczykowskich, który pracował w klubie GTS Wisła jako działacz sportowy. Dał mi adresy ludzi z władz klubu. A to byli sami wysocy rangą milicjanci i esbecy! Nikt z nas nie miał zamiaru ich mordować. Listę emerytów przyniósł mi ktoś inny.*

Hryniewicz: *Ponadto planowano fotografowanie pracowników SB m.in. z samochodów usytuowanych pod nową KW MO przy ul. Mogilskiej, celem ustalenia ich adresów i bliższych danych. Ponadto M. Banaś utrzymywał, że poczyniono w możliwym zakresie zapasy sprzętu wojskowego, militariów. Miano zakupić m.in. lunetę nożycową, hełmy, kurtki polowe. Poprzez nawiązane kontakty na Słowacji, zamierzano nielegalnie zakupić i przetransportować do kraju pistolety KBKS, celem ich przerobienia na pełnosprawną broń kalibrową, poprzez przegwintowanie luf i dostosowanie do nabojów pistoletowych „TT"*

*wzór 43. Również miano uzyskać kilkaset skalpeli, eter, czerwoną farbę. Podjęto działania w kierunku zdobycia białego fosforu do produkcji płytek fosforowych, powodujących po wysuszeniu samozapłon.*

*Jedno z ostatnich zebrań grupy odbyło się w dniu 10 grudnia 1981 w konspiracyjnym mieszkaniu, na którym postanowiono, że w nocy z 19 na 20 grudnia br. na terenie Warszawy odbędzie się akcja plakatowania deklaracjami AN – opracowując szczegółowy plan akcji. Oprócz plakatowania, zamierzano Deklaracje AN wrzucać do skrzynek listowych, przerzucać na tereny placówek dyplomatycznych państw zachodnich.*

*Ogłoszenie w dniu 13 grudnia br. stanu wojennego w PRL bynajmniej nie zdemobilizowało grupy AN, która to wobec aktualnej sytuacji niepokoju i napięcia w kraju, zamierzała konsekwentnie realizować zaplanowane przedsięwzięcia. W tej sytuacji kontrolowana na bieżąco grupa AN w dniu 17 grudnia br. zorganizowała w Krakowie, przy ul. Jaracza (…) kolejne zebranie.*

Banaś: *Byłem zameldowany przy Józefitów. Tam po mnie przyszli 13 grudnia, ale mnie nie zastali, bo faktycznie mieszkałem przy Królowej Jadwigi, gdzie wynajmowałem mieszkanie. Dlatego uniknąłem internowania. W kamienicy przy ul. Jaracza mieszkał mikrobiolog, którego poznałem przez Kulisiów. Tam wiele razy spotykaliśmy się na odprawach jeszcze w czasach „Solidarności". U niego była skrzynka kontaktowa. Po 13 grudnia uruchomiłem struktury i rozprowadzaliśmy ulotki. Tego dnia robiłem dwie rzeczy równocześnie: naradzałem się z Budyniem i Chabowskim oraz wydawałem bibułę ludziom do kolportażu.*

Hryniewicz: *Ze względu na istniejące zagrożenie ze strony grupy AN w aktualnej sytuacji w Kraju, Wydział III postanowił rozwiązać wspomniane zebranie, co podyktowane było faktem, iż dotychczas* [*nie*] *rozpoznano i zabezpieczono w pełni operacyjnie grupę odbywającą zebrania przy ul. Strąkowej (…). W dniu 17 grudnia br. o godz. 17.00 do mieszkania przy ul. Jaracza (…) wkroczyły siły porządkowe (...).*

Banaś: *Boroń ze Steckiewiczem byli w tym czasie na boku i dlatego wpadka nie objęła ich grupy* [Boroń został 13 grudnia internowany, decyzja o jego zwolnieniu ma datę 25 marca. Steckiewicza internowano 12 maja, a zwolniono – 23 lipca, Pierzchałę – w lutym a zwolniono 31 lipca 1982]. *Wpadli tylko moi ludzie – byli to głównie współpracownicy z Zarządu Regionu. Właśnie miał przyjść Rysiek Górski. Usłyszałem pukanie do drzwi. Otworzyłem i zobaczyłem, że na korytarzu klatki schodowej kamienicy było ciemno. Uderzyli nagle i bardzo brutalnie – mimo że drzwi były zamknięte na łańcuch to błyskawicznie go wyłamali i wpadli do mieszkania. Później zorientowałem się, że przyjechali po nas suką i co najmniej dwoma samochodami osobowymi. Musiało ich być kilkunastu. Cała kamienica była otoczona. Zacząłem krzyczeć: „Esbecja!". Miałem nadzieję, że Budyń połknie kartkę, na której rozpisywaliśmy strukturę naszej grupy, ale on się wystraszył i zemdlał. Niestety SB zabrała tę kartkę. Mnie rzucili na ziemię, skuli w kajdanki i zawieźli na Mogilską. Resztę, łącznie z gospodarzem, też wzięli. Pozostałych wygarnęli z mieszkań. Do dzisiaj nie wiem, kto ich sypnął i kto sypnął nas.*

Jak wynika z dalszej części meldunku, w mieszkaniu przy ul. Jaracza zatrzymano 5 osób.

Hryniewicz: *W drugim etapie realizacji dokonano przeszukań w ustalonych poprzednio lokalach, w których spotykali się członkowie AN.* W wyniku tych przeszukań zatrzymano kolejnych 6 osób.

Banaś: *Pierwsze przesłuchanie trwało krótko. Wszystko wziąłem na siebie, wszystko, co sobie wymyśliłem, a Kucia sobie to wziął na serio. Powiedziałem im, że nazwiska ludzi, które miałem przy sobie, miałem z kościoła Dominikanów, gdzie pytałem się, kto chce działać i zapisywałem nazwiska przypadkowych ludzi. Oni opowiadali, że przede mną jest*

*kariera i namawiali mnie, żebym wystąpił w telewizji i ogłosił publicznie żal za grzechy. Oczywiście odmówiłem. – „No to do piwnicy z nim!". I posadzili mnie na dołek.*

***

Propozycja wystąpienia w telewizji była częścią ogólnopolskiej akcji. Tego typu wystąpienia działaczy „Solidarności", przeważnie średniego szczebla, były dość liczne po 13 Grudnia. Holzer, Leski: *Istotne miejsce zajmowały w niej* [propagandzie stanu wojennego] *deklaracje wiernopoddańcze, składane publicznie przez byłych, mniej lub bardziej znanych działaczy „Solidarności". Jedną z pierwszych złożył przewodniczący Zarządu Regionu Słupsk Wojciech Zierke, który podkreślał swoje zaufanie do „honoru munduru żołnierza polskiego" i potrzebę samooczyszczenia się „Solidarności" z elementów opozycyjnych lub wrogich porządkowi prawnemu kraju. Podobnie wypowiedział się 17 grudnia przed kamerami TV przewodniczący Zarządu Regionu Wielkopolska Zdzisław Rozwala, który jednak 12 stycznia podczas konferencji prasowej z udziałem korespondentów zagranicznych odwołał swą deklarację i stwierdził, że działał pod przymusem. Codziennie ogłaszano dalsze deklaracje, prawie codziennie po kilka. Złożyli je m.in.: rzecznik prasowy Komisji Krajowej Marek Brunne, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu w Gorzowie Grzegorz Fronckiewicz, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu w Płocku Bogdan Siwek, przewodniczący Zarządu Regionu w Lesznie Eugeniusz Matyjas (który jednak później prowadził nielegalną działalność związkową) i jego zastępca Bronisław Lachowicz, grupa członków Zarządu Regionu w Piotrkowie z przewodniczącym Mieczysławem Lachem i jego zastępca Romanem Szymankiem na czele (…). Odzywali się też działacze, którzy już uprzednio odsunęli się od sprawowania poważniejszych funkcji w „Solidarności" lub zostali odsunięci, na przykład byli przewodniczący Międzyzakładowych Komitetów – we Wrocławiu Jerzy Piórkowski i w Krakowie Stanisław Zawada. (...)*

[Były przewodniczący MKZ w Jastrzębiu, sygnatariusz porozumienia jastrzębskiego, Jarosław Sienkiewicz, oskarżał „Solidarność"], *że „w pewnym momencie w Gdańsku powstało swoiste >biuro polityczne< z udziałem działaczy KSS KOR i KPN* [sic!]. *Na bazie „Solidarności" zaczęli oni rozgrywać sprawy nie mające nic wspólnego z walką o ludzkie warunki życia i pracy, o ludzką godność".*

***

Banaś: *Na Mogilskiej siedziałem ze dwa tygodnie, potem trafiłem na Monte, „na getto". Tam siedziałem ze dwa tygodnie z jakimś cinkciarzem, grubasem z wąsem, miał 170 cm wzrostu, był około pięćdziesiątki. Przez niego wysyłałem jeden gryps, który wpadł i znalazłem go potem w moich aktach. Potem siedziałem już wyżej, w jednej celi z politycznymi, m.in. z Mietkiem Gilem, Cześkiem Talagą, Józkiem Lassotą, Edkiem Nowakiem, Krzyśkiem Bzdylem.*

Ostatecznie, spośród 11 zatrzymanych, skazany został jedynie inicjator całej organizacji – Marian Banaś. Wyrokiem z 5 lutego 1982 roku dostał 4 lata więzienia. Na mocy uchwały Rady Państwa z 18 czerwca 1983 roku został warunkowo zwolniony z odbycia reszty kary.

***

Jak widać, na początku stanu wojennego SB błyskawicznie, w ciągu kilku zaledwie dni rozbiła głęboko zakonspirowaną (jak się wydawało) strukturę. Los AN i samego Mariana Banasia to pewne memento. Banaś, Boroń, Steckiewicz współpracowali z ROPCiO

(o czym była już mowa w I tomie). Mieli możliwość zostania członkami-założycielami KPN, ale na to się nie zdecydowali. Wybrali inną drogę. Rozbicie AN zaraz na początku stanu wojennego było polityczną porażką tego środowiska, tym bardziej że procesu Banasia i jego pobytu w więzieniu nie udało im się zdyskontować politycznie w taki sposób, jak udało się to przywódcom KPN. AN zeszła ze sceny politycznej niezauważona.

## „Zomorządność”

Po wpadce w mieszkaniu Załuskich, Maciej Kuś drukował „Zomorządność” w różnych miejscach. M. Kuś: *Pierwszy po tej wpadce, a siódmy w ogóle, numer „Zomorządności” wydrukował nam Staszek Zamojski* [Ur. 1950, w latach 1978-1983 pedagog ds. audiowizualnych w PK, członek KZ „Solidarności” w PK. Zamojski nie był członkiem ani współpracownikiem KPN. Był członkiem prezydium krakowskiego KOWzaP (obok związanych z KPN: Bzdyla, Kusia i Łenyka), stąd bezpieka – błędnie – kojarzyła Zamojskiego z Konfederacją]. *Kontakt z nim złapaliśmy przez Marylę Łenyk, która nam go poleciła. Zależało nam na szybkim wydaniu kolejnego numeru po wpadce, aby była zachowana ciągłość. Staszek Zamojski już wtedy albo krótko potem zaczął wydawać pismo „Stamtąd”.*

*Już kilkanaście dni po wpadce założyłem nową drukarnię z Piotrkiem Poniedziałkiem i Jackiem Lichoniem. Pomagała nam także mama Piotrka – Małgorzata Poniedziałek. Drukowaliśmy w mieszkaniu Piotrka, też w Prokocimiu – w prostej linii sto metrów od mieszkania Andrzeja Załuskiego. Udało nam się załatwić nową maszynę, matryce, papier. Tam wydawaliśmy kolejne numery „Zomorządności” (poczynając od numeru ósmego) przez kilkanaście miesięcy.*

Jacek Lichoń: *„Zomorzadność” drukowaliśmy w mieszkaniu Piotrka Poniedziałka w Bieżanowie dość długo, a potem w mieszkaniu w rejonie ul. Lublańskiej (w prawo od alei 29 Listopada). Brałem w tym udział do połowy roku 1983.*

Tymczasem kontakty między Maciejem Kusiem a konfederatami nie ustały (po aresztowaniu Marka Bika głównym łącznikiem był Witold Tukałło, który po wyjściu z więzienia powrócił do działalności konspiracyjnej), co znajdowało wyraz w treści „Zomorządności”. M. Kuś: *W czerwcu 1982 wyszedł na wolność Witek Tukałło i potem, po dłuższym okresie „karencji”, od czasu do czasu z nami drukował. Poza tym dostarczał mi teksty kapeenowskie, które wykorzystywaliśmy przy wydawaniu „Zomorządności”, np. wydrukowaliśmy całą mowę końcową Leszka Moczulskiego w pierwszym procesie KPN.*

Załuski: *Od samego początku istniała osobna grupa, która także drukowała „Zomorządność”. Maciek Kuś ich początkowo w ogóle nie znał. Ta grupa drukowała w tym czasie w klasztorze Ojców Kapucynów.*

M. Kuś: *Przez kolejne lata drukowaliśmy w różnych miejscach. Między innymi w klasztorze Kapucynów (przy ul. Loretańskiej). Ten lokal załatwiła nam matka Andrzeja Załuskiego. Załuscy mieli tam dwóch zakonników blisko zaprzyjaźnionych: ojca Salezego i brata Jakuba. Drukowaliśmy przez parę miesięcy w budynku klasztornym, w pomieszczeniu, gdzie były toalety dla gości. Były wykorzystywane tylko w czasie odwiedzin, a normalnie tam się żadni zakonnicy nie kręcili. Pewnego razu zostaliśmy nakryci przez jakiegoś zakonnika, bodaj furtiana, i zrobiła się z tego afera. Było to, pamiętam, tuż przed 1 maja. Musieliśmy pilnie drukować „Zomorządność" z informacjami o planowanych obchodach świąt, a tymczasem przyjechali do klasztoru jacyś goście i chcieli skorzystać z toalety. My z Piotrkiem Poniedziałkiem zamknęliśmy się od środka i nikogo nie wpuszczaliśmy. Oni wtedy zaczęli się awanturować, że toalety zamknięte. Przyszedł ojciec furtian i zorientował się, że drzwi nie są zamknięte na klucz, tylko podparte miotłą od wewnątrz. Zaczął się mocno dobijać i krzyczeć, że jak nie otworzymy, to wezwie milicję. No to mu otworzyliśmy. Tam był korytarzyk, który prowadził do poszczególnych kabin. Zdążyliśmy schować bibułę i powielacz do jednej z tych kabin i umyć ręce. Ojciec furtian zaczął dochodzić, co my tu robimy. Na szczęście wtedy przyszedł brat Jakub, który prosił o spokój, mówiąc, że „zna tych chłopców". Na pytanie „Co oni tu robią?", brat Jakub odpowiedział: „Oni tu sobie rozmawiają". Wolę nie wiedzieć, za kogo zostaliśmy wzięci, ale oświadczono nam, że jak nas jeszcze raz tam zobaczą, to będziemy mieli nieprzyjemności. I to był koniec naszego drukowaniu w klasztorze Kapucynów.*

*Potem drukowaliśmy m.in. u Barbary Gąsior (koleżanki mamy Piotrka z pracy), i u mnie.*

Załuski: *Wielkie zasługi w utrzymaniu „Zomorządności" miała rodzina państwa Poniedziałków. Był to Piotrek Poniedziałek oraz w dużej mierze jego rodzice. Jego tata był dziekanem Wydziału Ogrodniczego na Akademii Rolniczej. Jakieś stanowisko na tym wydziale zajmowała także jego żona. Drukarnia „Zomorzadności" była także przez pewien czas w gospodarstwie pomocniczym Akademii Rolniczej pod Krakowem.*

*Nie otrzymaliśmy nigdy żadnej pomocy z zagranicy. Różne struktury związkowe przeznaczały je na swoje potrzeby. Nie docierały do nas nawet te przesyłki z zagranicy, które były przeznaczone imiennie na „Zomorządność". Nasze pismo było krystalicznym przykładem oddolnej aktywności ludzi w każdym wymiarze.*

*Najintensywniej byłem związany z drukowaniem „Zomorządności" w początkowym okresie (do czasu mojego aresztowania).*

*Potem angażowałem się przede wszystkim w kolportaż, bo – jako osoba „namierzona" – bałem się, że mogę być obserwowany i mogę przyprowadzić jakiś „ogon" do drukarni. Drukowałem jedynie okresowo. Angażowałem się też w różne sprawy techniczne, np. w pierwsze próby (niestety, nieudane), przejścia „z białka" na sitodruk. Odbywały się u mnie w domu. W kolportażu jednym z głównych moich kierunków była Danuta Suchorowska, która odbierała ode mnie dużą ilość naszego pisma i przekazywała nam z kolei inną bibułę.*

*Później miałem też kontakt z „Homo Homini". Nawet pomagałem im, jak się im zepsuł powielacz. Jako technik elektronik skonstruowałem odbiornik radiowy, który odbierał na częstotliwościach używanych przez milicję i nagrałem wiele godzin taśm z nasłuchów milicyjnych.*

Waldemar Czyż: *Sprzęt do nasłuchu i środki finansowe dostaliśmy od lewicowych francuskich związków zawodowych CFDT, współpracujących z IV Międzynarodówką. W nagrywaniu brali udział: Andrzej Załuski, Krystyna Tylek (moja późniejsza żona), ja i kilka jeszcze osób, które udostępniały mieszkania. Materiały te były przekazywane przez Macieja Macha Mieczysławowi Gilowi z TKRH* [Tymczasowa Komisja Robotnicza Hutników po-

wstała w październiku 1982. Od listopada tego roku pod jej patronatem ukazywało się pismo „Tymczasem"].

Także Maciej Kuś miał kontakty z innymi środowiskami podziemnymi. Krakowska opozycja była nieliczna i większość działaczy znała się wzajemnie. M. Kuś: *Wydaliśmy też dwa numery kilkunastostronicowego pisma „Solidarność Zwycięży". To była idea Jacka Lichonia, aby wydawać takie ambitniejsze i obszerniejsze pismo publicystyczne. Jacek był wtedy zafascynowany LDPN i ich „Niepodległością". Mnie i Piotrkowi to się mniej podobało, bo nam zależało na wysokonakładowym niewielkim piśmie informacyjnym, wydawanym regularnie i często. Chyba pod koniec 1983 roku Jacek wycofał się z tej działalności.*

Maciej Kuś drukował przez całe lata 80. Najpierw jako uczeń, potem jako student, a potem jako dwudziestoparoletni mężczyzna wydawał przede wszystkim pismo „Zomorządność" (do czerwca 1989 roku ukazały się 174 numery!), ale poza tym drukował także inne materiały. M. Kuś: *Przez cały czas naszej działalności wydrukowaliśmy kilkadziesiąt różnych tytułów pism oraz wiele ulotek (w miarę kompletna lista jest w zasobach Fundacji CDCN). Po prostu ktoś przez nasze stałe kontakty i kanały kolportażowe zwracał się do nas z prośbą o druk i zwykle nie odmawialiśmy. Z kapeenowskich rzeczy, poza „Niepodległością", raz czy dwa razy drukowaliśmy jeszcze pismo „Nie chcemy komuny...".*

# W ukryciu

Stan wojenny to czas, w którym relatywnie wiele osób się ukrywało. Dotyczyło to przede wszystkim działaczy związkowych i opozycyjnych, którzy po wprowadzeniu stanu wojennego mieli być internowani, ale przypadkowo uniknęli tego losu. Także później przywódców strajków oraz sprawców innych przestępstw (wedle surowych przepisów stanu wojennego), którym groziła odpowiedzialność karna, oraz ludzi, którym udało się uciec z internowania.

Jak podaje Paczkowski: *w pierwszych miesiącach stanu wojennego ukrywały się setki, może tysiąc osób. A może nawet więcej. Liczba ta miała tendencję malejącą, gdyż zdarzało się wprawdzie, że do „konspiry" dołączały nowe osoby – między innymi zwolnieni z internowania czy ci, którzy dopiero po pewnym czasie całkowicie, niejako etatowo zaangażowali się w działalność podziemną – to jednak znaczenie więcej było takich, którzy zostali schwytani. Były też coraz liczniejsze przypadki „wychodzenia na powierzchnię" z powodów osobistych lub rodzinnych czy w wyniku trudności z ukrywaniem się.*

Ogólnopolscy rekordziści w dziedzinie ukrywania, to m.in. Kornel Morawiecki – przywódca Solidarności Walczącej, który ukrywał się od 13 grudnia 1981 do 9 listopada 1987 roku (kiedy został zatrzymany). 30 kwietnia 1988 roku wyjechał z Polski, wrócił potajemnie 30 sierpnia 1988 roku i ukrywał się ponownie aż do 1990 roku. W sumie 8 lat!

W środowisku KPN ukrywanie się nie było częstym zjawiskiem. Pod wpływem Leszka Moczulskiego zwyciężyła koncepcja, że skuteczniejszą formą walki politycznej jest pójście do więzienia i wykorzystanie procesu politycznego dla propagowania programu niepodległościowego. Istotą działania KPN było bowiem założenie, że jako partia polityczna jest ona organizacją legalną, prowadzi działalność w granicach prawa PRL (i ratyfikowanych przez PRL umów międzynarodowych). Konsekwencją tego założenia była jawność działania (z wyjątkiem poligrafii oraz tajnych struktur przez pewien czas po wprowadzeniu stanu wojennego). Ukrywanie się przywódców KPN byłoby więc sprzeczne z fundamentalnymi zasadami Konfederacji.

Z tych względów Leszek Moczulski nie ukrywał się nigdy w latach 1980-1986, choć w tym czasie kilkakrotnie znajdował się na wolności. Moczulski był też przeciwny ukrywaniu się innych przywódców KPN na przełomie 1980 i 1981 (w tym czasie Romuald Szeremietiew przez kilka miesięcy działał w ukryciu).

***

Po 13 grudnia 1981 roku kilku krakowskich konfederatów zdecydowało się na ukrywanie się. Jan Pacula ukrywał się od 13 grudnia 1981 do 29 września 1982 roku, Antoni Piekałkiewicz – od 13 grudnia 1981 do 9 listopada 1982 roku, Michał Żurek od ucieczki z obozu internowania w Załężu 11 kwietnia 1982 do 27 października 1983 roku, Stanisław Tatara – od 12 października 1982 do 1989 roku (!).

Żurek: *Początkowo ukrywałem się u nieżyjącego już kolegi, żołnierza WiN-u Józefa Polaka, we wsi Czaple Duże w Miechowskiem. Józek mieszkał sam, więc lokal był bezpieczny. Nie ruszałem się stamtąd. Wiedziałem, że przez pierwsze pół roku nie będą mnie szukać intensywnie. Potem sytuacja się zmieniła. Rozesłali za mną listy gończe. Czasem odwiedzali mnie tam łącznicy, przez których miałem kontakt z rodziną. Gdy minęło pół roku, od czasu do czasu zacząłem opuszczać wieś i wyjeżdżać do Krakowa. Maskowałem się na różne sposoby, nosiłem peruki, brodę i wąsy, okulary, długie włosy. Pomagał mi w tym pracujący w Teatrze Ludowym nieżyjący już Albin Jackowski. Dostarczał mi wszystkie potrzebne rzeczy do zmiany wyglądu. Mało kto był w stanie mnie wtedy rozpoznać. Miałem doskonale podrobione dokumenty na różne nazwiska, m.in. Żak. Zrobił je pewien mój znajomy lwowiak, który trudnił się tym jeszcze za okupacji.*

Tatara: *Żurek się ukrywał, ale ciężko mu się było ukrywać, bo był bardzo charakterystyczny. Jak patrzyłem przez okno i widziałem go z kilkuset metrów, to mówiłem: „Idzie Żurek". A jak ja się potem ukrywałem i się przebrałem, to mnie rodzona siostra nie poznała, Andrzej Izdebski też mnie nie poznał.*

Żurek: *Esbecy poszukiwali mnie długo. Mojej starszej córce, która była nauczycielką w Działoszycach i dojeżdżała codzienne autobusem do szkoły, przez długi czas niemal zawsze towarzyszył jakiś szpicel. Młodszą córkę Martę, też nauczycielkę, wyrzucili ze szkoły niedługo po ogłoszeniu stanu wojennego. Wyemigrowała potem na Zachód. Mój dom był pod obserwacją i wielokrotnie był nachodzony przez milicję.*

*W Krakowie miałem kilka „melin". Były to najczęściej mieszkania dawnych żołnierzy z WiN-u i dalszej rodziny od strony żony. Zarówno podczas ukrywania, jak i po ujawnieniu się, uczestniczyłem w kolportażu bibuły, solidarnościowej i kapeenowskiej. Pomagałem przy wydawaniu „Biuletynu Informacyjnego Solidarność MPK". Redagowała go grupa skupiona wokół Mariana Dubiela. Podczas ukrywania się pisałem głównie jakieś odezwy, listy z podziękowaniem za pomoc itp. Z niektórymi kolegami z MPK spotykałem się w tramwajach na końcowych przystankach. W ten sposób często widziałem się z Kazimierzem Krau-*

*ze, którego później skazali za sabotaż. W tamtych latach współpracowałem blisko z Frankiem Stożkiem, Kazikami Kowalówką i Zmarlikiem, Krzysztofem Maciejowskim, Stefanem Karendałem, Krzysztofem Bzdylem, Andrzejem Wleciałem, Stanisławem Tatarą oraz Janem Paculą, zanim go aresztowano. Utrzymywałem także bliski kontakt ze Stanisławem Kusiem. Wymienialiśmy z nim informacje i bibułę. Mieliśmy na Dąbiu lokal, gdzie przyjeżdżał łącznik od Staszka i ją odbierał.*

*Uczestniczyłem w wielu mszach rocznicowych, pochodach i demonstracjach. Pamiętam, jak raz po mszy w Nowej Hucie zomowcy zaatakowali jej uczestników. Przewrócili wówczas na ziemię mojego kolegę Henryka Kowala i zaczęli go kopać. Stanąłem w jego obronie i udało się nam wyjść z tego bez większych obrażeń.*

*Ujawniłem się dopiero 27 października 1983 roku, korzystając z ogłoszonej przez komunistów amnestii.*

*Po wyjściu nie mogłem nigdzie znaleźć pracy i w końcu przeszedłem na rentę. Na rzecz „Solidarności" działałem nadal, aż do momentu wyjazdu do Stanów Zjednoczonych w 1987 roku.*

Stanisław Tatara: *Zerwałem całkowicie kontakty z zakładową „Solidarnością", a także formalnie z KPN, skupiając się na pracy w ściśle zakonspirowanej niepodległościowej strukturze.*

*Ukrywając się, wielokrotnie zmieniałem miejsca pobytu. Początkowo ukrywałem się w nowo wybudowanym, ale niedokończonym domu Władysława Pyrczaka w Wieliczce. Tam przez pewien czas ulokowana była drukarnia kierowanej przeze mnie grupy. Powielaniem naszych materiałów zajmowali się m.in. Grzegorz Hajdarowicz, bracia Mohlowie. Później przenosiłem się w różne miejsca, m.in. korzystając z mieszkań kolegów Janusza Makowskiego w Bieżanowie i Wojciecha Soczawy w Płaszowie.*

*Okresowo mieszkałem w podkrakowskich miejscowościach, m.in. u Władysława Pierzchały w Pękowicach i Sierczy. Po amnestii w 1986 roku dłużej zamieszkałem u krewnych w Sierczy koło Wieliczki. Z matką spotykałem się sporadycznie, na przykład w kościołach. W kontaktach z nią pośredniczył najczęściej Jasiu Szelest. Bezpieka wielokrotnie nachodziła moje mieszkanie, ale mama nigdy ich nie wpuszczała. Byłem tak zmieniony, zeszczuplałem, że nie poznała mnie siostra, siostrzeniec i mój najbliższy współpracownik z zakładu pracy, a także dobrze mi znany Andrzej Izdebski. W każdym przypadku rozpoznano mnie dopiero wtedy, gdy się przedstawiłem (...).*

*Przemieszczałem się często nocami. Miałem lewy dowód osobisty, ale nigdy nie miałem okazji się nim posłużyć. Utrzymywałem się głównie dzięki pomocy z kurii. Początkowo dostawałem też kartki. Po odbiór tej pomocy przychodziłem do Wiesławy Styki, pracowniczki Politechniki Krakowskiej. W jej mieszkaniu spotkałem dwie plastyczki, podobno dysydentki z Leningradu, którym załatwiłem nocleg w mieszkaniu kolegi, które wynajmował dwóm pracownicom Fadomu – Marii Skowrońskiej, która była plastyczką amatorką, zaangażowaną w działalność opozycyjną i miała kontakty z Anną Walentynowicz. Nazwiska drugiej nie pamiętam (...).*

*Do Wiesławy Styki zgłaszałem się raz w tygodniu, najczęściej w niedzielę, w jej mieszkaniu na Prądniku. Odbierałem tam paczki, kartki na mięso oraz pieniądze, które pomagały mi się utrzymać. Był to zarazem mój punkt kontaktowy. Mojej mamie dużo pomagała Teresa Passakas z „Solidarności" PAN. Pomagało mi także wielu, których nazwisk, niestety, nie znałem. Nie skorzystałem z żadnej amnestii, nawet tej bezwarunkowej z 1986 roku. Od tego czasu nie ukrywałem się już z tak dużą czujnością i ostrożnością, lecz nadal nie mieszkałem w domu, choć zdarzało mi się tam wpadać, aby spotkać się z mamą. Od 1986*

*roku odmówiłem przyjmowania pomocy z kurii, uznając, że nie powinienem już z niej korzystać. Mieszkałem wówczas głównie u ciotki na wsi, ale nadal utrzymywałem kontakty z działaczami niepodległościowymi. W szeregi KPN powróciłem ponownie po 1989 roku.*

Tatara był chyba najdłużej ukrywającym się działaczem KPN w Polsce: *Ukrywałem się jeszcze po Okrągłym Stole.*

Jan Pacula: *Ukrywałem się kolejno w kilkunastu różnych mieszkaniach. Pierwszą noc po wpadce przy ul. Długiej spędziłem u koleżanki z liceum. Potem kilka nocy spędziłem u tej slawistki, która była naszą redaktorką. Ona akurat wyjechała na święta Bożego Narodzenia i mieszkanie było wolne. Było to wbrew zasadom konspiracji, ale sytuacja była nadzwyczajna. Potem wyprowadziłem się na os. Widok, gdzie przez ok. trzy miesiące ukrywałem się u czteroosobowej rodziny. Pan domu był matematykiem, jego żona – korektorką w Wydawnictwie Literackim. Moje miejsce noclegowe znała łączniczka, którą była studentka polonistyki (siostra tej kobiety, która przepisywała matryce). Umawiała mnie z poszczególnymi osobami, bo mimo ukrywania się, cały czas organizowałem wydawanie bibuły. Zwykle wyprowadzałem się z mieszkania znienacka i bez pożegnania. Wychodziłem i już nie wracałem. Potem przychodziła tylko moja łączniczka i zabierała moje rzeczy do nowego mieszkania.*

*Przez cały ten czas rzadko spotykałem się z żoną. Dzielnie znosiła niedogodności związane z moim ukrywaniem się. Była śledzona. Czasami śledzili ją nachalnie, a czasem z daleka. Gdy zostałem aresztowany, wspierała mnie cały czas. Nie pękała – wykłócała się z prokuratorem Drabikiem o widzenia ze mną i o paczki dla mnie. Życzę każdemu, aby w tak trudnym okresie miał tak wspierającą go żonę, jak ja miałem.*

*Hardek okropnie bał się zamknięcia na małej przestrzeni. Cierpiał na klaustrofobię. Dowiedział się o tym w momencie gdy zaczął się ukrywać. Zwłaszcza pierwszy okres był dla niego trudny, bo był bardzo głęboko zakopany. W tym czasie w ogóle nie wychodził z domu. Jak go spotkałem, to był zupełnie rozbity. Mówiłem mu: „Musisz się ruszyć trochę z domu". Odpowiadał: „Ale to niebezpieczne". Tłumaczyłem mu: „Trudno. Inaczej zwariujesz". Na jego prośbę przez tydzień mieszkałem razem z nim przy ul. Bernardyńskiej. Razem wychodziliśmy na spacery wzdłuż Wisły, choć było to wbrew zasadom. Tak już jest, że po długim ukrywaniu się, człowiek słabiej przestrzega zasad konspiracji. Kiedyś spotkał nas tam razem były pracownik Zarządu Regionu, który był zdumiony naszą brawurą. Widziałem, że jak nas zobaczył, to stanął jak wryty. To uświadomiło mi ryzyko, które podjęliśmy i skłoniło mnie do wyprowadzenia się z mieszkania, w którym ukrywał się Władek.*

*Prawdą jest, że Władek chodził z pistoletem, i że miał drugi pistolet. Dał mi ten drugi pistolet, ale po tygodniu – gdy znowu się spotkaliśmy – zwróciłem mu broń. Powiedziałem mu, mając na myśli SB: „Chyba oni nam chcą tę broń włożyć w ręce". Pytałem też Hardka: „Czy to jest bezpieczna i pewna broń?". Odpowiedział mi: „Mam to z pewnego źródła. To nie jest broń podsunięta przez SB!". Wiem, że Hardek miał kontakt z kimś z wojska i od niego mógł dostać te pistolety.*

*Ukrywanie się znosiłem bardzo dobrze. Starałem się być aktywny, bo wiedziałem, że to mnie wzmacnia psychicznie.*

Piekałkiewicz: *Po ucieczce z Huty 17 grudnia 1981 schroniłem się wraz z Eugeniuszem Kochem na os. Szklane Domy w mieszkaniu jakiegoś milicjanta, który był znajomym Kocha. Tam spałem jedną lub dwie noce. Potem rozstałem się z Kochem i ustaliliśmy sposób kontaktowania się. Ukrywałem się w różnych miejscach. Przez dwa tygodnie mieszkałem razem z Edkiem Nowakiem u mojej koleżanki. Potem kolejne lokale zapewniali mi Eugeniusz Koch oraz Ryszard Bocian - obaj w tym czasie blisko ze sobą współpracowali.*

*Obu poznałem jeszcze przed 13 grudnia. Koch kiedyś zatrzymał mnie jako milicjant, gdy coś kleiłem w Nowej Hucie na placu, gdzie stał pomnik Lenina. Puścił nas i powiedział: „Klejcie tak, żebym nie widział!". Po raz kolejny spotkałem go na strajku w Kombinacie w grudniu 1981, skąd razem uciekliśmy. Bociana poznałem w KOWzaP-ie.*

*W kwietniu 1982 Bocian załatwił mi spanie u Michała Żaka na Wrzesińskiej, gdzie ukrywałem się przez około dwa miesiące. Spotkałem tam m.in. Janka Paculę.*

*Kiedy się ukrywałem, wychodziłem na zewnątrz, spotykałem się z wieloma osobami, m.in. z Marianem Gutem (wiedziałem, że jest na czele TTKAB) oraz z Jerzym Żebrowskim (nie wiedziałem, że stoi na czele CKAB).*

*Potem przeniosłem się do Krystyny Wassus-Kydryńskiej (ten lokal też załatwił Rysiek Bocian). Tam przychodziło wiele osób, m.in. Andrzej Kosman.*

*Kolejny lokal załatwił mi Eugeniusz Koch. Było to mieszkanie Elżbiety Kościelniakowej* [mieszkała w Nowej Hucie, pracowała w „Budostalu-3"]. *Tam też odwiedzali mnie Bocian i Kosman. 9 listopada 1982 r. weszła SB i zostałem zatrzymany. Jak wynika z papierów SB, wydał mnie KO „Marek".*

***

Pozostawanie w ukryciu pociągało za sobą liczne problemy.

Były to przede wszystkim kłopoty finansowo-zaopatrzeniowe. Ukrywający się nie pracował i musiał pozostawać na utrzymaniu innych. Poza tym, z uwagi na reglamentację żywności, nie korzystał z prawa do kartek, więc nie mógł kupić w sklepie: mięsa, słodyczy, papierosów, alkoholu i wielu innych towarów.

Ponieważ Związek dysponował relatywnie dużymi sumami pieniędzy, ich część przeznaczano dla ukrywających się działaczy. Z takiego funduszu korzystali ukrywający się członkowie Prezydium RKW Małopolska. Środki z tej puli były czasem przeznaczone na wsparcie innych osób, np. kilkakrotnie pomoc finansową dostał ukrywający się Antoni Piekałkiewicz. Dodatkowymi źródłami pomocy finansowo-zaopatrzeniowej był Kościół (który dysponował dużą ilością darów z zagranicy), a także znajomi i rodzina.

Ukrywanie się powodowało też problemy emocjonalne i psychiczne wynikające z relacji ukrywającego się z domownikami w miejscu kryjówki. Ukrywający się stanowił poważne obciążenie. Zajmował osobny pokój, trzeba było przyrządzać mu posiłki (lub udostępnić kuchnię), korzystał ze wspólnej łazienki i toalety. Trzeba było mu zapewnić możliwość wyprania ubrań, pościeli i ręczników. Ukrywający się miał często swoje przyzwyczajenia, które mogły być uciążliwe dla domowników, takie jak palenie papierosów, bezsenność, uciążliwe spotkania z innymi ludźmi, słuchanie radia czy oglądanie telewizji. Do tego dochodził stres związany z możliwością wejścia SB i wynikającymi stąd konsekwencjami, np. utratą pracy czy próbami zwerbowania.

Ale w grę wchodziły także czasem innego tego typu relacje. Co zrobić, gdy ktoś, kto się ukrywał, zakochiwał się w osobie będącej domownikiem lub odwrotnie? Takie uczucie, zarówno z wzajemnością, jak i bez wzajemności, oznaczało problemy dla obu stron. Zwłaszcza że jedna lub obie strony mogły już pozostawać w związkach małżeńskich... Takie sytuacje się zdarzały, choć mówi się o tym rzadko.

Rozłąka wystawiała na poważną próbę zarówno uczucia małżonków, jak i więź emocjonalną rodziców z dziećmi. Często były to rany na całe życie, koszty, które cała rodzina płaciła przez wiele lat.

Ukrywanie się, w sposób zasadniczy ograniczało możliwość prowadzenia działalności politycznej, dodatkowo angażując energię kilku innych osób, które w tym czasie

mogłyby zająć się działalnością zewnętrzną, zamiast obsługiwać ukrywającego się. Trzeba przy tym podkreślić, że kosztów związanych z ukrywaniem się nie dawało się dyskontować politycznie. O ile więźniowie wielokrotnie publikowali listy, opisujące trudne warunki w więzieniu (co przynosiło więźniom polityczną korzyść, a dla władzy stanowiło obciążenie), o tyle oczywiście nigdy nie opublikowano listu, w którym ukrywający się żaliłby się na warunki ukrywania i koszty z tym związane.

Wydaje się, że SB miała świadomość korzystnego (z jej punktu widzenia) rezultatu pozostawania działaczy opozycyjnych w ukryciu i z tego powodu wielu ukrywających się nikt tak naprawdę nie szukał, zaś poszukiwania pozostałych prowadzone były bardzo ospale. SB zależało raczej na odizolowaniu ukrywających się od reszty społeczeństwa, niż na ich złapaniu. Złapanie ukrywającego się, propaganda mogła jednorazowo wykorzystać jako sukces, ale jeżeli złapany nie sypał, nie zgodził się na współpracę ani nie godził się wystąpić publicznie z apelem o zaniechanie działalności politycznej, to szybko zaczynał stanowić dla władz obciążenie. O uwolnienie więzionego apelowały bowiem Kościół, społeczeństwo i zagranica. Jeżeli na dodatek więzień zachowywał godność i wykorzystywał jawny proces jako trybunę polityczną (jak to robili więzieni przywódcy zarówno starej, jak i młodej KPN w czasie obu procesów: w latach 1981-1982 i w 1986), to władza miała niemały problem. Najlepszym potwierdzeniem tych słów jest fakt, że gdy SB ujęła w końcu przywódcę Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego, to po kilku miesiącach „wypchnęła" go za granicę. Morawiecki w ukryciu lub za granicą nie był tak groźny dla władzy, jak Morawiecki na ławie oskarżonych.

Taktykę SB tak streścił oficer Aleksander Mleczko: *Tych jawnych trzeba kompromitować, bo nie chcemy przecież mieć więźniów politycznych, więźniów sumienia. Natomiast tych działających w konspiracji należy odcinać od zaplecza, ograniczać możliwości finansowe i dopływ świeżej krwi.*

## Druga KPN

Internowanie przywódców krakowskiej KPN po wprowadzeniu stanu wojennego znacznie osłabiło organizację. Wymusiło zarazem zmianę pokoleniową w kierownictwie Konfederacji. Zmiana ta była zresztą nieunikniona wobec zasadniczo odmiennych warunków i metod działania po 13 grudnia. Ten proces dotyczył nie tylko Krakowa i nie tylko KPN. Wyjątkiem było centralne kierownictwo KPN, w którym zmiana nastąpiła później – na przełomie lat 1984 i 1985, kiedy „młodzi" zastąpili „starych", którzy odeszli z Konfederacji.

Przed Sierpniem ważną formą działania uczestników ROPCiO, a potem KPN, było pisanie i publikowanie różnego rodzaju apeli i oświadczeń. Takie działania w tamtym czasie wymagały dużej cywilnej odwagi, bo pod dokumentem podpisywano się własnym

imieniem i nazwiskiem. Po 13 grudnia tego typu apele odgrywały mniejszą rolę, bo było ich wiele. Zwykle nie były jednak podpisywane prawdziwymi imionami i nazwiskami, ze względu na konspirację (wyjątkiem były dokumenty podpisywane przez ukrywających się albo uwięzionych czy internowanych).

Przed Sierpniem za druk bibuły groziły inne sankcje niż po 13 grudnia – zwykle były to zatrzymania na 48 godzin, szykany lub zwolnienia z pracy, anonimowe telefony i inne formy zastraszania. W czasach, gdy większość społeczeństwa była zajęta problemami materialnymi i zwracała małą uwagę na aspekty moralne, działalność w opozycji wymagała wielkiej odwagi cywilnej, zwłaszcza że tego typu działania podejmowali nieliczni. Po 13 grudnia za druk bibuły groziła początkowo kara więzienia i to w trybie doraźnym, a więc bez możliwości odwołania się od wyroku wydanego w pierwszej instancji. Wprawdzie drukowano dość powszechnie (nie było więc tak dużego poczucia osamotnienia, jak przed Sierpniem), ale kary dotykały bezpośrednio sfery wolności osobistej. Nie można powiedzieć, że druk bibuły po 13 grudnia wymagał większej odwagi niż przed Sierpniem, bo to nieprawda (najlepszy dowód, to dowód ilościowy). Jednak druk bibuły po 13 grudnia wymagał innej odwagi niż przed Sierpniem, innych cech charakteru.

Przed Sierpniem niezależne publiczne manifestacje były organizowane sporadycznie. W Krakowie w drugiej połowie lat 70. był to czarny marsz w maju 1977 r. (po zamordowaniu Stanisława Pyjasa), manifestacje 11 listopada 1978 r. i 11 listopada 1979 r. (w rocznice odzyskania niepodległości), 13 kwietnia 1980 r. (40. rocznica Katynia, po samospaleniu Walentego Badylaka) oraz 28 kwietnia 1980 r. (w 20. rocznicę obrony Krzyża w Nowej Hucie). Po 13 grudnia demonstracje uliczne były organizowane nieporównanie częściej. Brało w nich udział dużo więcej ludzi niż przed Sierpniem i były one z reguły brutalnie rozbijane przez ZOMO. Z czasem demonstracje te przeradzały się w długotrwałe walki uliczne, wymagające od uczestników dużej sprawności fizycznej. Trudno spodziewać się, aby ci, którzy szli na czele demonstracji przed Sierpniem, robili to samo po 13 grudnia (inna rzecz, że zwolnieni z internowania działacze pierwszej KPN brali udział w większości demonstracji patriotycznych w Krakowie po 13 grudnia, choć zazwyczaj nie w pierwszym szeregu).

Nie bez znaczenia były skutki psychicznego zmęczenia, będącego konsekwencją działalności w KPN przed Sierpniem. Z tego powodu część działaczy odeszła z KPN w pierwszej połowie 1980. Ci, którzy pozostali, byli już w dużej mierze wypaleni. Aktywna działalność na pierwszej linii po 13 grudnia była zadaniem ponad ich siły.

***

W drugiej KPN w Krakowie, szczególne miejsce zajmują: Marek Bik, Jerzy Mohl (uczniowie klasy maturalnej XIV LO w Krakowie) oraz nieco od nich starszy Witold Toś.

O Marku Biku (ur. w 1962) i Jerzym Mohlu (ur. w 1963) była już mowa w pierwszym tomie. Obaj angażowali się w działalność niepodległościową jeszcze przed Sierpniem (oczywiście, była to działalność na miarę szkolną, polegająca na pisaniu na maszynie i kolportowaniu ulotek informujących o mszy na Wawelu 11 listopada 1978 r., zapaleniu świec przy Studzience Walentego Badylaka 27 kwietnia 1980 r. czy malowaniu napisów na murach).

Jerzy Mohl: *Jeśli mnie pamięć nie myli, mniej więcej 2 tygodnie po śmierci Badylaka na Rynku Głównym w marcu 1980, o której dowiedziałem się od Marka Bika, postanowiliśmy wykonać napis w jakimś widocznym miejscu. Lokalizację naszej akcji wypatrzył Marek, który często do szkoły chodził na piechotę. Był to spory kawałek muru (20-25 metrów bieżą-*

*cych) usytuowany około 150 metrów poza peronem kolejowym przy stacji Kraków-Łobzów patrząc w kierunku Dworca Głównego. Mur był otynkowany na gładko i idealnie nadawał się na wykonanie napisu. Postanowiliśmy wykonać na tym murze napis o treści „Katyń 1940-80 – pamiętamy!". Akcję zaplanowaliśmy na późne godziny wieczorne (chyba około 22.) ustalając, że spotkamy się za tym peronem. Każdy z nas miał inne zadanie. Marek przyniósł farbę, a ja dostarczyłem dwa pędzle. Napis wykonaliśmy w ciągu paru minut i szybko ewakuowaliśmy się w stronę ul. Łokietka, gdzie nastąpiła demobilizacja. Każdy poszedł w swoją stronę, po drodze pozbywając się dowodów rzeczowych. Nazajutrz rano, Marek idąc do szkoły, poszedł sprawdzić, czy napis jeszcze jest. Dzieło naszych rąk (litery miały około 80 cm) nie zostało jeszcze zamalowane i ludzie jadący pociągiem do pracy w Krakowie z kierunku zachodniego mieli okazję je zobaczyć. Po południu nie było po nim śladu. To miejsce wykorzystaliśmy w roku następnym, ale o ile dobrze pamiętam, wtedy napis dotyczył 17 września 1939 r.*



**Marek Bik**. Zdjęcie maturalne z maja 1982 r. Miesiąc po maturze został aresztowany. Po ciężkim śledztwie, sądzony w trybie doraźnym dostał 3 lata więzienia. W więzieniu odmówił skorzystania z prawa łaski. Napisał do Rady Państwa, aby negatywnie rozpatrzono także wniosek o jego ułaskawienie złożony przez kogokolwiek innego.
Z archiwum Marka Bika

Obaj brali udział w pierwszym po II wojnie światowej Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc. J. Mohl: *Na informację o Marszu natrafiliśmy z Markiem Bikiem przez przypadek. Jechaliśmy tramwajem i Marek zwrócił uwagę na jedną z wielu ulotek, którymi wówczas oblepione były tramwaje. Ponieważ był ostatni miesiąc wakacji, doszliśmy do wniosku, że może to być nietypowe i interesujące spędzenie wolnego czasu. W tamtym czasie o historii I Kompanii Kadrowej i Legionach Piłsudskiego nie wiedziałem zbyt dużo, ale nie była to też dla mnie historia nieznana. Podjęcie decyzji o udziale zajęło nam dosłownie kilka minut, jak zresztą wszystkie nasze wspólne eskapady. Marsz Kadrówki w 1981 swój finał miał tak naprawdę na Wawelu 11 listopada, kiedy otrzymaliśmy odznaki marszowe, wzorowane na przedwojennych.*

W 1981 roku Marek Bik i Jerzy Mohl włączyli się w prace związane z odbudową kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu. J. Mohl: *W czasie marszu dowiedzieliśmy się od Witka Tukałły o problemach związanych z odbudową kopca i zadeklarowaliśmy swoją pomoc po powrocie do Krakowa. We wrześniu 1981roku zameldowaliśmy się z Markiem Bikiem do pracy. Pamiętam, że wtedy soboty w szkole były wolne (nie pamiętam tylko, czy wszystkie), w każdym bądź razie każda sobota upływała nam na harówce przy odbudowie kopca. Pracami kierował Witek Tukałło z racji swojego wykształcenia, jako inżynier budownic-*

*twa. My natomiast, czyli cała reszta, stanowiliśmy siłę roboczą. Na kopcu pracowała cała masa ludzi, gdzie każdy na miarę swoich możliwości dawał z siebie wszystko. Nie dysponowaliśmy dosłownie niczym. Brakowało narzędzi, więc ludzie przynosili swoje z domu, materiałów, ale był to najwspanialszy czyn społeczny, w jakim brałem udział. Kiedy pomyślę, że potrafiliśmy pracować cały dzień, mając zaledwie parę łyków herbaty przyniesionej w butelce z domu (wtedy nie było możliwości kupienia wody mineralnej czy jakiegokolwiek płynu – w sklepach nie było nic), to – patrząc na dzisiejszych młodych ludzi – wydaje mi się to czystym surrealizmem.*

Duże znaczenie w procesie formowania się obu młodych ludzi miał ojciec Jerzego Mohla – Jerzy Mohl senior. W latach 1980-1981 aktywnie działał w „Solidarności", ale przede wszystkim miał za sobą uczestnictwo w konspiracji szkolnej i wieloletni pobyt w więzieniu w czasach stalinowskich. Mohl: *We wrześniu 1981 roku odbyła się druga tura zjazdu „Solidarności". Mój ojciec, oprócz tego, że był przewodniczącym jednego z większych zakładów pracy w Krakowie (Budostalu) oraz członkiem Zarządu Regionu, był również delegatem na zjazd. Pamiętam, że kiedy wrócił ze zjazdu, powiedział, że w ciągu 3-4 miesięcy komuniści będą musieli zdławić „Solidarność", bo jeśli tego nie zrobią, to na Wielkanoc 1982 będzie już po nich. Powtórzył to w czasie zebrania Zarządu Regionu, sugerując, że „Solidarność" powinna się przygotować na wprowadzenie stanu wyjątkowego. Został*

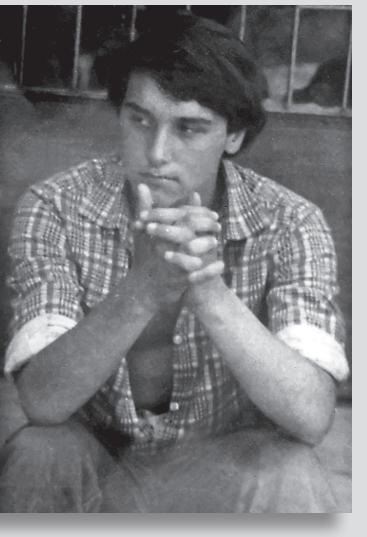



**Na Marszu w 1981 r**. Z prawej, z tablicą – Wojciech Słowik. W pierwszym rzędzie za nim, od prawej: Mieczysław Majdzik (z brodą, w czapce), Marek Bik, Jerzy Mohl i Andrzej Izdebski (z plecakiem i menażką). *Praca na Kopcu i dla Solidarności nie zaciemniała nam naszego głównego celu, który wyznaczyliśmy sobie jeszcze w czasie Marszu Szlakiem Kadrówki, a było nim wstąpienie do KPN-u. Formuła i założenia programowe Konfederacji bardzo nam odpowiadały (pełna niepodległość bez żadnej ściemy o socjalizmie z ludzką twarzą czy jakieś podobne duperele) i byliśmy przekonani, że tylko taki rozwój wypadków jest jedyną drogą, którą należy podążać.* Fot. Andrzej Stawiarski

*wyśmiany i zlekceważony stwierdzeniami, że 10-milionowy Związek jest siłą, której komuna nie może ruszyć. Czas pokazał, kto miał rację. Muszę przyznać, ze w Załężu tylko jeden z członków Zarządu Regionu – Rysiek Majdzik – przyznał mu rację niejako per procura, na moje ręce.*

Jesienią 1981 roku obaj młodzi przyjaciele zaangażowali się aktywnie w prace dla Zarządu Regionu „Solidarność" Małopolska. Mohl: *Podzieliłem się z Markiem Bikiem przewidywaniami mojego ojca i doszliśmy do wniosku, że w tej sytuacji trzeba maksymalnie starać się pomóc „Solidarności". Dlatego w drugiej połowie września udaliśmy się do Zarządu Regionu, do Sekcji Propagandy i Kolportażu (mam nadzieję, że nie pokręciłem nazwy), oferując swoją gotowość do pracy na zasadzie wolontariatu w godzinach popołudniowych. Początkowo chcieli nas spławić, bo wydawało im się dziwne, że tak prosto z ulicy przyszło dwóch licealistów (byliśmy w klasie maturalnej) i chce coś robić. Dopiero kiedy nie odpuszczaliśmy, zapytali o nazwiska i gdy się zorientowali, czyim jestem synem, przyjęli nas. Zaczął się okres w moim życiu, który był niczym tytuł piosenki „Crazy is my life". Przez trzy, czasem cztery dni w tygodniu, zaraz po szkole około godziny 15 zjawialiśmy się w Sekcji Propagandy, gdzie z naszych szkolnych teczek (typ raportówki) wywalaliśmy na podłogę pod stół, aby nie przeszkadzały, nasze książki i zeszyty i ładowaliśmy do nich ulotki „Solidarności". Do drugiej ręki jeden z nas brał wiadro z klejem, a drugi pędzel i ruszaliśmy w trasę od siedziby Zarządu Regionu przy Alejach do ulicy Karmelickiej, stamtąd na Dworzec Główny, potem Wschodni i dalej przez ul. Lubicz do ronda Mogilskiego, a dalej do Nowej Huty. Koniec trasy to plac Centralny. Większość tej trasy pokonywaliśmy pieszo (ok. 10 km).*

W związku z działalnością jako „plakaciarze", Bik i Mohl zostali po raz kolejny zatrzymani przez SB (pierwsze ich zatrzymanie i przesłuchanie miało miejsce 28 kwietnia 1980 roku po zorganizowaniu przez nich krótkiej uroczystości przy Studzience Badylaka). Mohl: *Plakatowanie było zajęciem nie tylko uciążliwym ze względu na czasowe zaangażowanie i długość marszruty. Dodatkową atrakcję stanowiła możliwość bycia zatrzymanym przez MO lub SB w czasie pracy. Aby się zabezpieczyć na taką ewentualność, nasi pracodawcy wymyślili, że musimy mieć tzw. oczy, czyli kiedy Marek i ja kleiliśmy ulotki, ktoś szedł za nami, niejako nas śledząc i będąc naszym zabezpieczeniem. Często był to któryś z kolegów klasowych i o ile oni się zmieniali, „zespół klejący" pozostawał ten sam. Te tzw. oczy miały za zadanie w razie zatrzymania przez MO zawiadomić Zarząd Regionu przez telefon (z budki). Od września do grudnia 1981 zostaliśmy zatrzymani dwa razy. Pierwszy raz przytrafiło się nam to na Dworcu Wschodnim, gdzie po zatrzymaniu przez patrol MO zostaliśmy doprowadzeni na komisariat przy ul. Lubicz (Biały Domek). Zachowanie milicjantów było mocno agresywne i widać było, że chcą się wykazać nadgorliwością. Próbując nas zastraszyć, uderzali pałkami o blat stołu albo o dłoń. W pewnym momencie jeden zażądał, abym posmarował Marka klejem, a on miałby na siebie nałożyć ulotki, robiąc z siebie żywy słup ogłoszeniowy. Oczywiście, spuściliśmy ich po brzytwie, mówiąc, że zaraz im miny zrzedną, jak stanie komunikacja w Krakowie albo Huta Lenina. Nasze „oczy", czyli w tym wypadku Jakub Tasior – nasz kolega z klasy, narobił takiego rabanu w Zarządzie Regionu (nie mógł się dodzwonić, więc pognał na piechotę), że telefon na komisariacie zaczął się urywać. Na koniec zadzwonili z Kombinatu i zapowiedzieli, że jeśli do 5. rano nie wyjdziemy, to zostanie ogłoszony strajk najpierw w Hucie, a potem w całym Krakowie. Ponieważ była noc, zażądano, aby do siedziby Zarządu Regionu odwiózł nas prokurator. Afera zrobiła się niemożliwa. Ściągnęli z domu jakiegoś prokuratora, który nas odwiózł, aby pokazać, że jesteśmy cali i zdrowi, a następnie Marka odstawiono na ul. Felicjanek, a mnie na Olszę.*



**Jerzy Mohl**. 15 grudnia 1981 r. został internowany, gdy złapano go z legitymacją KPN na strajku MPK w Czyżynach. Był najmłodszym internowanym w Małopolsce. Bezpieka wypuściła go latem 1982 roku, tak aby nie zdążył już zdać matury w tym roku. W czasie krakowskich demonstracji w latach 1982-84 należał do najbardziej aktywnych harcowników. *Jurek Mohl to był najodważniejszy chłopak, jakiego w życiu widziałem. Nie bał się nikogo i niczego. W czasie zadym czuł się naprawdę w swoim żywiole. Prawdziwy żołnierz. Dla Jurka „wojna jaruzelska" była zbyt mała i ograniczona; powinien był się urodzić kilkadziesiąt lat wcześniej i walczyć za Polskę w wojnie prawdziwej.* Z archiwum Jerzego Mohla

O całej sprawie informowało pismo małopolskiej „Solidarności" – „Aktualności" (nr 26 z 1981): *W dniu 4 października 1981 r. o godz. 23.32 zostali zatrzymani: Jerzy Mohl (18 1.), Marek Bik (1. 18) na dworcu Wschodnim w czasie plakatowania materiałów Zarządu Regionalnego. Chłopcy przestrzegali miejsc wyznaczonych do rozklejania, a tylko nadgorliwość funkcjonariuszy MO, i prawdopodobnie odgórne polecenia doprowadzają do niepotrzebnych spięć. W II Komisariacie Dz[ielnicy] Śródmieście (Biały Domek) przesłuchiwali ich liczni cywile, przy stałej obecności funkcjonariuszy nr 1214/8 i 714/8. Gumowa pałka leżała na stole jako „ozdoba". Po natychmiastowej interwencji Zarządu Regionalnego (czterogodzinne rozmowy z czterema prezydentami i dwoma prokuratorami) chłopcy zostali zwolnieni i odwiezieni do domu o godz. 04.55.*

Sprawa miała dla obu uczniów zaskakujące konsekwencje w szkole. J. Mohl: *Nasz nauczyciel WF-u pan prof. Śliwka, który był wiceprzewodniczącym Solidarności w XIV LO, jak przeczytał, że złapała nas milicja, poczuł się tym osobiście dotknięty i zaordynował biegi z przeszkodami na WF-ie tylko dla nas dwóch (reszta klasy grała w kosza).*

Jak się okazuje, ćwiczenia te na niewiele się zdały: *Kilka tygodni później, milicja zatrzymała nas na placu Centralnym w Nowej Hucie, ale kiedy zadzwonili z Zarządu Regionu na komisariat (na os. Zgody), gdzie nas przetrzymywali, z groźbą, że będą kłopoty, wyszliśmy po niecałej godzinie. Wtedy towarzyszył nam, jeśli dobrze pamiętam, Marek Jawień (także z naszej szkoły) i to on powiadomił władze „Solidarności" o naszym zatrzymaniu.*

Ten drugi incydent, o którym wspomina Jerzy Mohl, jest opisany w materiałach SB. Oto wyciąg z meldunku kpt. SB Janusza Dziedzica oparty na informacji operacyjnej uzyskanej 28 października 1981 od tajnego współpracownika pseud. „Herbert" (Antoniego Zygmunta Zaremby), dotyczącej plakatowania miasta w związku z akcją strajkową: *W dniu 27 października 1981 w godzinach wieczornych na terenie dzielnicy Nowa Huta zostali zatrzymani przez MO dwaj uczniowie XIV LO w trakcie plakatowania murów ulotkami i plakatami mówiącymi o strajku. Byli to: Jerzy Mal* [Mohl] *i Marek Bik. Po zatrzymaniu w/w jeden z obstawy zatelefonował do ZR Solidarność i powiadomił o zaistniałym fakcie. W tym czasie M*[aria] *Sierotwińska redagowała akurat kolejny numer „Aktualności" i przystąpiła do pisania złośliwej informacji na ten temat. Jednak po godzinie czasu,*

*w/wym. zostali zwolnieni. Z tego powodu M. Sierotwińska była bardzo niezadowolona i umieściła tylko złośliwy komunikat w „Aktualnościach" nr 40. Następnie uczniowie ci zgłosili się z plakatami do ZR Solidarność, które to plakaty M. Sierotwińska i* [Robert] *Kaczmarek rozkolportowali na terenie Miasta Krakowa. Należy zaznaczyć, że całą tę akcję plakatowania z w/wym. uczniami zorganizowała M. Sierotwińska.*




**Na Rynku Głównym w Krakowie po demonstracji KOWzaP 29 listopada 1981 r.** Transparent trzymają (od lewej): Wojciech Słowik, Adam Kwapisz, Jerzy Mohl, Maciej Kuś, Marek Bik i Jakub Tasior. Bik o akcji z 1982 r.: *Gdy zabrakło papieru do drukowania, to napadliśmy na punkt Filmotechniki przy ul. św. Krzyża. Papier leżał w kącie. Wystarczyło zabrać. Weszliśmy w kilku. Kierowałem ja i Jakub Tasior, z którym chodziłem do klasy. Poza tym był m.in. Artur Mohl. Każdy z nas dobrał sobie znajomych z klasy. Braliśmy po dwie ryzy i wychodziliśmy ze sklepu. Pracownice były poproszone, aby były cicho. Z Jakubem Tasiorem staliśmy przy ladzie i pilnowaliśmy je. Nie udawaliśmy, że mamy broń. Wszystko trwało bardzo szybko i zakończyło się sukcesem dzięki całkowitemu zaskoczeniu.* Fot. Andrzej Stawiarski

Bik i Mohl mieli szczęście, że nie zostali pobici lub oblani klejem, bo sfrustrowani funkcjonariusze czasem uciekali się wówczas do takich metod. oficer SB Aleksander Mleczko opisuje dzisiaj: *U nas wydłużony czas pracy, ustawiczne nocne dyżury, patrole po mieście. Jak nie akcja „Porządek", to spacery po melinach, przy okazji szukając tych, co smarują po murach. Idziemy gdzieś w rejonie domu handlowego „Wanda", świeżo pomalowana elewacja, jacyś gówniarze z wiaderkiem farby i pędzlami zaczynają malować – wówczas takie osiągnięcia chińskiej kultury jak farby w sprayu jeszcze nie były zbyt popularne. Zatrzymać – bez sensu, za dwie godziny wyjdzie i jutro znowu będzie malował. Karać rodziców – a za co? Żeby jeszcze byli na tyle bogaci, by zapłacić za odnowienie muru, ale przecież na pewno to robotnicy z huty. No więc co robić? Więcej będzie zachodu z pisaniem protokołów i notatek, niż pożytku. Podkradamy się po cichutku, wiadro w rękę i na głowę delikwenta. Upaćkany aż do pasa, plując farbą, może jedynie przeklinać. Ojciec, czy matka*

*zleje mu dupsko za zniszczone ubranie, jak będzie miał szczęście i dotrze do domu, zanim farba dobrze zaschnie na włosach, to część z nich uratuje. Drugi raz dobrze się zastanowi, zanim wyjdzie w takim celu z domu. Czy to dobre metody? – Niesympatyczne, ale skuteczne.*

SB stosowała w tym czasie jeszcze bardziej przewrotne chwyty. Broniek: *Dąbrowa zaangażował się po stronie TV, pragnącej przeprowadzić rozmowę z młodymi ludźmi malującymi antypartyjne hasła, w tym w okolicy gmachu KK. Pojawiła się plotka, że milicja ich pobiła. Ci młodzi ludzie zaprzeczali. Andrzej Urbańczyk chciał te opinie upowszechnić w „Kronice", jednak sprzeciwiła się SB. Przecież powinno to im być na rękę! Rozmowa się odbyła, młodzi ludzie zaprzeczyli, ale wśród tej grupy rozpoznano pracownika SB. Na drugi dzień zastrzeżenie do tej rozmowy wyrazili: Lesław Tokarski – kierownik Wydziału Prasy KC i szef SB. Po latach sprawa się nieco wyjaśniła. Obok licznie malowanych haseł przez grupy „Solidarności", pojawiły się hasła malowane przez grupy organizowane przez SB. Malowali oni np. hasła: „Pogrom partii – programem narodu", „ZOMO zdziczałe oddziały MO" itp.*

Młodzież licealna brała udział w redagowaniu pisma „Vis". Mohl: *Na początku października 1981 w siedzibie „Solidarności" poznaliśmy „Muzię" Sierotwińską i jej córkę Berenikę. Narodziła się wówczas koncepcja powołania pisma dla młodzieży licealnej, które byłoby miesięcznikiem o charakterze publicystyczno-historycznym. Poprzez Berenikę poznaliśmy wówczas uczniów XIII LO, którzy mieli ochotę zaangażować się w ten projekt: Goskę Gorczycę, Magdę Barszcz, Bartka Litwina oraz (śp.) Ankę Krameris, a kilka dni później dołączyli do nas Maciek Kuś i jego kolega Jacek Lichoń. W czasie pierwszego kolegium redakcyjnego przyjęliśmy nazwę pisma „Vis"(od łac. siła) i zakres tematów, którymi się zajmiemy. Ostateczne sczytanie tekstów przed dostarczeniem ich do druku odbyło się w mieszkaniu „Muzi" przy ul. Zygmunta Augusta, gdzie wtedy mieszkała. Dzisiaj już nie pamiętam, jakie były tematy pierwszego numeru, ale wiem, że z Markiem Bikiem napisaliśmy wspólnie artykuł o Święcie Niepodległości. Przyjęliśmy pseudonim dziennikarski Jan Józef Mayer (wymyślił to Marek i uzyskał moją „kontrasygnatę"). Odzew na pierwszy numer przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania. Dostaliśmy kilkanaście listów (do redakcji) i wiedzieliśmy, że trafiliśmy w środek tarczy. Niestety, stan wojenny pokrzyżował nasze plany. Drugi numer, którego kolportaż był planowany do 15 grudnia, nie został w pełni rozprowadzony i większość po 13 grudnia 1981 poszła na przemiał. Wprawdzie pismo przepadło, ale znajomości towarzyskie pozostały i dzięki nim poznaliśmy później innych ludzi.*

Tak duża aktywność Marka Bika i Jerzego Mohla była dla nich poważnym obciążeniem czasowym. A trzeba pamiętać, że obaj byli w klasie maturalnej.

Mohl: *Ulotek średnio braliśmy około 200 sztuk, ale bywały dni, że było dwa razy więcej. Naszą pracę plakaciarską kończyliśmy czasami po 23, tak więc w Zarządzie Regionu byliśmy około północ, a w domu zjawiałem się około 1. Mój kompan miał nieco lepiej, bo mieszkał wtedy na ul. Felicjanek. Najgorsze, że rano trzeba było iść do szkoły, nie mówiąc już o odrobieniu lekcji. Na całe moje szczęście mam podzielną uwagę i mogłem to wykorzystać. Wystarczyło wstać o 5 rano, aby przed wyjściem do szkoły (chodziliśmy na 7.30 i na 8.15) zdążyć odrobić lekcje na pierwsze dwie godziny. Resztę odrabiałem w czasie kolejnych godzin zajęć. W soboty chodziliśmy na kopiec do roboty. Niedziela była dniem odsypiania zaległości i przygotowań do większych sprawdzianów. Pozostałe wolne dni (1 lub 2) poświęcałem na sport, którym się wówczas interesowałem, czyli karate. Wielkich osiągnięć na tym polu nie zaliczyłem, ale ponieważ pod okiem mojego ojca od podstawówki ćwiczyłem trochę boks z workiem, taka mieszanka stylów mogła mi się przydać, nie mówiąc już o ogólnej kondycji i wytrzymałości.*

Naturalną konsekwencją takiej postawy życiowej, jaką prezentowali Marek i Jurek, było ich wstąpienie do KPN.

Mohl: *Praca na kopcu i dla „Solidarności" nie zaciemniała nam naszego głównego celu, który wyznaczyliśmy sobie jeszcze w czasie Marszu Szlakiem Kadrówki, a było nim wstąpienie do KPN-u. Formuła i założenia programowe Konfederacji bardzo nam odpowiadały (pełna niepodległość bez żadnej ściemy o socjalizmie z ludzką twarzą czy jakieś podobne duperele) i byliśmy przekonani, że tylko taki rozwój wypadków jest jedyną drogą, którą należy podążać. Namiar na KPN dostaliśmy przez Witka Tukałłę, który znał Zygmunta Łenyka, i w którego grupie niebawem się znaleźliśmy. Do KPN-u wstąpiłem 4 listopada 1981. Pamiętam, że tego dnia wieczorem spotkałem się z Markiem Bikiem i razem poszliśmy do Witka Tukałły (mieszkał wtedy przy ul. Zakątek), ponieważ wcześniej obiecał nas rekomendować Zygmuntowi Łenykowi. Poszliśmy razem na zebranie, które odbywało się w mieszkaniu Zygmunta (mieszkał wtedy w wieżowcu na Łobzowie), a w którym – kiedy dotarliśmy na miejsce – był taki tłum ludzi, że musieliśmy stać na klatce schodowej prawie godzinę. Kiedy część uczestników zebrania wyszła, dostaliśmy się do środka. Teraz staliśmy w przedpokoju. W dużym pokoju (na lewo od wejścia, o ile dobrze pamiętam) w oparach dymu z papierosów odbywało się kolejne zebranie, w który prym wodził Michał Żurek (nie znałem go wówczas) i wyglądało, że impreza nieprędko się skończy. Aby skrócić nam czas oczekiwania (w pewnym momencie dołączyła do nas Ewa Tukałło i jacyś dwaj mężczyźni), Zygmunt Łenyk przyniósł nam rotę przysięgi do zapoznania się z jej treścią i przegrupował nas do kuchni, abyśmy nie blokowali wejścia, bo właśnie przyszła kolejna grupa ludzi. W kuchni było ciasno, ale i tak staliśmy cierpliwie. Pamiętam, że kiedy zobaczyłem zlew pełen naczyń po obiedzie, pomyślałem ze współczuciem o żonie Zygmunta. Widać było, że aktywność polityczna męża paraliżuje życie rodziny. Miałem nadzieje, że tłem mojej przysięgi nie będzie sceneria kuchenna. Zebranie się rozkręcało i Zygmunt musiał rozładowywać tłok. Na domiar złego, kiedy się okazało, że nie mam 18 lat, miał dylemat formalny i początkowo postanowił, że nie odbierze ode mnie przysięgi. Na takie postawienie sprawy zareagował Marek Bik, który powiedział, że on też poczeka ze mną te pięć brakujących dni, mimo że nie musiał, bo był starszy ode mnie o kilkanaście miesięcy. W tej sytuacji musieliśmy czekać (w małym pokoju) na ostateczną decyzję Zygmunta, który w międzyczasie przyjmował chyba przysięgi w kuchni. Po jakimś czasie przyszedł Zygmunt i powiedział, że nie będzie się przejmował tym, że brakuje mi 5 dni do „18" i przyjął naszą przysięgę. Na całe szczęście sceneria była nieco lepsza – na półce obok mnie stał dziecięcy miś. Dostałem legitymację i wpłaciłem pierwszą i ostatnią składkę partyjną (bodaj 50 zł). Tak zaczął się nowy okres w moim życiu.*

*Moja znajomość z Markiem była oparta na wspólnych poglądach politycznych, historycznych oraz fascynacji górskimi wędrówkami, które nieraz przeradzały się w istne maratony. Mimo że charakterologicznie różniliśmy się od siebie (takie połączenie ognia z wodą), rozumieliśmy się niemal bez słów. Oprócz tego obydwaj lubiliśmy sprawdzać, na co nas stać i ile możemy wytrzymać. To nasze dziwactwo, czy jak kto woli szaleństwo młodości, bardzo się przydało w stanie wojennym i pierwszej połowie lat 80. Pamiętam, że w czasie ferii zimowych w 1981 roku (przełom stycznia i lutego) wybraliśmy się w Małe Pieniny i u podnóża Wysokiej w małej góralskiej bacówce (nie ogaconej!), przetrwaliśmy 8 dni, a w nocy temperatura spadała poniżej 10 stopni. Pojechaliśmy tam na narty. Stok musieliśmy ubijać sami, i aby zjechać kilkanaście razy w ciągu dnia, trzeba było się zdrowo nabiegać „w choinkę". Kiedy po trzech dniach skończyło się jedzenie, zakopaliśmy ubrania i resztę klamotów w śnieżnej jamie w lesie, a sami zjechaliśmy do Jaworek/Szczawnicy po zaopatrzenie, ja przez wąwóz Homole (do dzisiaj zastanawiam się, dlaczego wtedy nie połamałem nóg) a Marek boczną drogą, bo miał*

*słabsze wiązania w nartach. Ten wyjazd bardzo się przydał w przyszłości, bo wiedziałem, że przeżycie w takich warunkach jest możliwe (wtedy nie było sprzętu turystycznego jak dzisiaj, mieliśmy zwykłe śpiwory i po 1 kocu na głowę). Takie ekstremalne warunki mogą powiedzieć o człowieku wiele i dlatego, jeśli w przyszłości nie miałem czasu na długotrwałe sprawdzenie kandydatów do KPN, proponowałem im taki wyjazd.*

Małgorzata Słowik: *Witek Tukałło wciągnął nas do pracy przy odbudowie kopca. Pracowali tam także Marek Bik i Jurek Mohl, którzy zrobili na mnie świetne wrażenie – młodzi, bardzo odważni i bardzo ideowi ludzie. Takie prawdziwe „pistolety!". Oni powiedzieli wprost mnie i Wojtkowi* [bratu Małgorzaty]*, że należą do KPN. Pamiętam, że brali też udział w organizacji jakichś uroczystości na kopcu. Oceniałam, że ich postawa nie była wynikiem młodzieńczej fascynacji i tego, że akurat powstała „Solidarność", ale że ta ich ideowość była bardzo głęboka. Być może wpływ na to miał też ojciec Jurka Mohla i jego opowieści o czasach AK i powojennej konspiracji. Któryś z nich opowiadał, że ma „namiary" na syna majora „Ognia" z Podhala. Chyba kiedyś nawet tam pojechaliśmy w góry, aby się z nim spotkać.*

Marek Bik: *Czytaliśmy oficjalne książki o Józefie Kurasiu (np. „Był w Polsce czas" albo „Tędy przeszedł huragan"), ale czytaliśmy je tak, jak się czytało „Trybunę Ludu" – słowa interpretowaliśmy „na odwrót", wbrew intencjom autorów.*

***

Rodzeństwo Słowików trafiło do KPN podobnie jak Marek Bik i Jerzy Mohl – poprzez udział w marszu w 1981 roku. Małgorzata Słowik (ur. 1961) miała już jednak kontakty z opozycją przed Sierpniem, gdy była uczennicą szkoły średniej: *Przełomowym momentem dla mnie był czarny marsz w 1977 po zamordowaniu Stanisława Pyjasa. Wtedy sobie postanowiłam, że dokąd będą istnieć, to będę ich wrogiem. Gdy Wolna Europa podała informacje o powstaniu Konfederacji Polski Niepodległej 1 września 1979 roku, pamiętam, że mama nas zawołała i cieszyła się: „Nareszcie coś się dzieje!". Wtedy wszyscy mówiliśmy, że dobrze byłoby należeć do takiej organizacji. Gdy byłam jeszcze w liceum, chyba w 1979, Bogdan Długogórski wciągnął mnie do organizacji Niepodległość i Demokracja. Poznałam go na dodatkowych zajęciach, przygotowujących do studiów na Akademii Sztuk Pięknych, które odbywały się w Pałacu pod Baranami. On chyba też chciał studiować na ASP. Innych osób z NiD-u nie znałam i nawet podejrzewałam, że Bogdan to sobie sam tę organizację wymyślił.*

Porozumienie Młodych Niepodległość i Demokracja powstało jesienią 1979 roku i działało jako grupa skonfederowana w KPN. Tak więc Małgorzata Słowik należała do KPN (do której chciała należeć) zgodnie ze swoją wolą, ale bez swojej świadomości. Uczestniczyła też w niektórych akcjach PM NiD: *Byłam na Rynku krakowskim tuż po samospaleniu Walentego Badylaka w marcu 1980 r. i później przychodziłam wieczorami pod studzienkę, gdzie ludzie palili świece. Z Wolnej Europy dowiedziałam się, że śmierć Badylaka miała polityczny kontekst. Pamiętam, że po zajęciach w Pałacu patrzyliśmy przez okno, czy ludzie już zapalili świeczki i biegliśmy pod studzienkę. Bogdan Długogórski przyniósł ulotki NiD-u, dotyczące Badylaka (nie pamiętam ich treści), które mocowaliśmy pinezkami na drzewach lub wrzucaliśmy do skarbonki na Rynku Głównym.*

*Drugą akcja NiD-u, w której brałam udział, było rozrzucanie ulotek wzywających do bojkotu wyborów wiosną 1980. Treść ulotki dostałam od Bogdana, a sama miałam ją powielić na maszynie do pisania. Te ulotki ludzie mieli wrzucać do urn zamiast kart do głosowania. Ponieważ bałam się użyć maszyny ojca, więc przepisałam te ulotki ręcznie, drukowanymi literami.*

Po nieudanej próbie zgłoszenia własnych kandydatów w tych wyborach, KPN wezwała do ich bojkotu lub do wrzucania do urn ulotek zamiast kart do głosowania.

Rodzeństwo Słowików wzięło udział w Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej w 1981 roku. M. Słowik: *Wojtek przyniósł informację z Zarządu Regionu, że jest organizowana Kadrówka i było dla nas wszystkich czymś naturalnym, że wzięliśmy udział w tej imprezie. Pamiętam też 11 listopada 1981, gdy na wawelskim dziedzińcu płk Herzog wręczał odznaki za udział w marszu. Po tej uroczystości był przemarsz z pochodniami z Wawelu pod pomnik Nieznanego Żołnierza. Wojtek niósł wtedy tablicę, którą nosił także na marszu.*



**Na Marszu w 1981 r**. Od lewej: Tomasz Andrusikiewicz (najmłodszy uczestnik Marszu w 1981), Iwona Warchał, Andrzej Stawiarski, Magorzata Słowik, za nią Paweł Koźmiński „Kefir", Anna Słowik, oraz Wojciech Słowik: *Zobaczyłem plakaty informujące o Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Ponieważ z siostrami (Małgosią i Anią) byliśmy wychowani przez mamę w kulcie Piłsudskiego, więc nie zastanawiając się długo, wzięliśmy udział w Marszu. I nie tylko w tym, bo we wszystkich czterech pierwszych „kadrówkach"*.
Z archiwum Andrzeja Stawiarskiego

Wojciech Słowik (ur. w 1964, w 1981 uczeń II LO w Krakowie): *Ponieważ ja i moje obie siostry (Małgosia i Ania) byliśmy wychowani przez mamę w kulcie Piłsudskiego, więc nie zastanawiając się, wzięliśmy udział w marszu. I nie tylko w tym, bo uczestniczyliśmy we wszystkich czterech pierwszych Kadrówkach w latach 1981-1984. Nie byłem najmłodszym uczestnikiem tego marszu. Najmłodszy był Tomasz Andrusikiewicz, który miał 16 lat (ja miałem wtedy lat 17). Początkowo nie znałem żadnego uczestnika poza moimi siostrami. W trakcie imprezy poznałem jednak wielu ciekawych ludzi. Bliżej zaprzyjaźniłem się z moimi rówieśnikami: Markiem Bikiem i z Jurkiem Mohlem. Miałem też dobry kontakt z Witkiem Tukałłą, choć on był od nas wyraźnie starszy.*

Jerzy Mohl: *Muszę przyznać, że pod względem zawartych znajomości te sześć dni marszu, przynajmniej dla mnie, przebiło wszystko, co do tej pory zaznałem. Również wśród naszych rówieśników pozyskaliśmy nowe kontakty, z których najcenniejszym było poznanie Wojtka Słowika, na którego rozsądku, odwadze i wyjątkowym wyczuciu chwili, nigdy się nie zawiodłem.*

Podobnie jak Bik i Mohl, po marszu Słowikowie trafili do pracy przy kopcu na Sowińcu. Małgorzata Słowik: *Po marszu często spotykałam się z jego uczestnikami w siedzibie Komitetu Opieki nad Kopcem przy ul. św. Jana. Do komitetu wciągnęli nas Piotr Boroń i Włodzimierz Steckiewicz. Zaraz po marszu wszyscy się do niego zapisaliśmy. Dzięki temu bliżej poznałam kilkoro kapeenowców, między innymi Andrzeja Izdebskiego, Witolda Tukałłę i jego żonę Ewę, Marka Bika, Jerzego Mohla.* Wojciech Słowik: *Tukałło nas namówił, abyśmy zaczęli pracować przy Kopcu Piłsudskiego. Po Marszu wylaliśmy dużo potu na kopcu, przygotowując uroczystość wmurowania na kopcu urn z ziemią pól bitewnych jesienią 1981.*

M. Słowik: *Chodziłam też do Zarządu Regionu, gdzie pracowałam jako wolontariuszka w sekcji plakatowej. Kleiłam plakaty między innymi z Andrzejem Izdebskim. Wciągnęłam w to Marka i Jurka.*

Słowikowie formalnie przystąpili do KPN po wprowadzeniu stanu wojennego. Oprócz działalności w Konfederacji, Małgorzata Słowik związana była z wydawnictwem podziemnym: *Dość szybko (w styczniu albo w lutym 1982 r.) przeszłam do wydawnictwa i działalność tam stała się dla mnie najważniejsza. W KPN pełniłam głównie funkcję łączniczki, która przewoziła krakowskie wydawnictwa konfederackie do innych ośrodków. Kontakty w innych miastach to były moje kontakty osobiste, niezwiązane z KPN: Poznań, Lublin, Radom. Były to kontakty po linii „kościelnej", głównie znajomi klerycy i księża. Od KPN miałam tylko jeden kontakt – do Wrocławia, gdzie jeden raz przewiozłam bibułę. Do KPN przyjął mnie nieformalnie Andrzej Izdebski.*

***

Nie wszyscy młodzi ludzie, którzy brali udział w pierwszej powojennej „kadrówce" trafili do KPN. Ale wielu z tych, którzy do Konfederacji formalnie nie przystąpiło, sympatyzowało z tą partią i współpracowało z jej członkami. Jednym z nich był Andrzej Załuski (ur. 1963), który tak to dziś wspomina: *Formalnie nie byłem członkiem KPN, ale sympatyzowałem z tą organizacją. Po 13 grudnia 1981 roku współpracowałem też z ludźmi, o których wiedziałem, że byli w KPN, np. z Witkiem Tukałłą czy z Andrzejem Izdebskim. Byłem też zapraszany na spotkania z Leszkiem Moczulskim w Krakowie, a więc byłem traktowany przez środowisko KPN jako człowiek zaufany.*

*Od sierpnia 1980 byłem zaangażowany w działalność „Solidarności". Już w sierpniu 1980, gdy nasz znajomy Stanisław Michel (bardzo znany gdański architekt), uczestnik strajków sierpniowych na Wybrzeżu, przywiózł nam do Krakowa całą masę ulotek ze strajku, wraz z mamą kolportowaliśmy te ulotki w Krakowie, m.in. w zajezdniach MPK. Rozdawaliśmy je albo rozrzucaliśmy.*

*Potem byłem wolontariuszem w Sekcji Informacji Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" przy alei Krasińskiego 11. Pracowałem pod zwierzchnictwem Roberta Kaczmarka. Jego prawą ręką był Lesław Maleszka. Kaczmarek odbywał z Maleszką długie, wielogodzinne debaty. Współuczestniczyłem w przygotowywaniu i przesyłaniu serwisów informacyjnych. Była to jakby tkanka nerwowa całego regionu. Codziennie otrzymywaliśmy Serwis Informacji Mazowsza, Biuletyn Informacyjny Komisji Krajowej z Gdańska i inne materiały. Z tego robiliśmy taki wybór, który rozsyłaliśmy drogą teleksową do zakładów pracy*

*w Małopolsce. Było to bardzo ważne, bo była blokada informacyjna w oficjalnych mediach. A te biuletyny były wywieszane na tablicach informacyjnych zakładów pracy i każdy mógł się zapoznać z nimi bez ingerencji cenzury. Była to swego rodzaju odtrutka na oficjalną propagandę. Moje imię i nazwisko figurowało nawet jako redaktor odpowiedzialny serwisu z 1 września 1981, a byłem wtedy dopiero uczniem III klasy technikum łączności. Byłem z tego bardzo dumny. W Zarządzie Regionu pracowałem też nad projektem stworzenia systemu łączności radiowej „Solidarności" w Małopolsce, ale zabrakło czasu na realizację tego projektu. W zarządzie zetknąłem się także z drukiem na powielaczu białkowym, choć większość wydawnictw solidarnościowych do grudnia 1981 była drukowana na offsecie.*

*Jako przedstawiciel Zarządu Regionu brałem udział w pierwszym Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej w 1981 r. Organizowałem łączność radiową w czasie marszu z wykorzystaniem radiotelefonów harcerskich (miałem z tego powodu duże kłopoty w swoim szczepie harcerskim „Albatrosy" i o mało co mnie nie wyrzucono z harcerstwa).*

***

Już z powyższych wspomnień widać, jak ważną postacią w drugiej KPN był inż. Witold Tukałło (ur. w 1943) – starszy o ok. 20 lat od Małgorzaty, Wojtka, Marka i Jerzego. Tukałło pracował jako inspektor nadzoru w Zarządzie Inwestycji Żeglugi Śródlądowej w Krakowie. Dziś jest osobą zupełnie zapomnianą, choć zasłużony jest nie tylko w działalności w strukturach niepodległościowej opozycji, ale także, gdy idzie o ważne dzieło, jakim była odbudowa kopca Marszałka Piłsudskiego w Krakowie.

Rodzina Tukałłów pochodzi z Tarnowa. Tam mieszkali w czasie wojny. Witold Tukałło: *Anna Mikeé, moja mama, pracowała dla wywiadu Armii Krajowej. W wyniku donosu, informacje o tym dotarły do Niemców. Podczas aresztowania nie było w domu mojego brata – Leszka Mikeé. Dostał się on nieco później do pustego już mieszkania przez niezaplombowany pokój przydzielony niemieckim wojskowym i zdołał usunąć kompromitujące dokumenty, schowane w specjalnie skonstruowanej skrytce, której podczas pierwszej rewizji nie odnaleźli gestapowcy. To uratowało życie Annie, ponieważ podczas przesłuchań nie zdołano jej złamać, a „twarde" dowody na jej współpracę z polskim podziemiem zniknęły. Dzięki temu, a może także dzięki pomocy organizacji, mama została zwolniona z więzienia gestapo przy Urszulańskiej, i cała rodzina szybko wyjechała do Krakowa.*

*Wychowywany zawsze byłem w bardzo silnych tradycjach patriotycznych. Mama doskonale potrafiła wpoić nam całą głębię słów Patriotyzm i Ojczyzna, których właściwa treść jest dziś tak bardzo zdeprecjonowana.*

*Już na studiach, to był rok 1968, byłem w komitecie strajkowym. Studiowałem wtedy budownictwo morskie na Politechnice Krakowskiej. Strajk wybuchł 13 marca na skutek wydarzeń na Uniwersytecie Warszawskim w dniu 8 marca. Podczas demonstracji zostaliśmy zaatakowani na Jagiellońskiej. Gazu było dużo, działały zomowskie armatki wodne, a gdy doszliśmy na uniwersytet, to już było bicie. Pobito studentów i profesorów. Pierwszy raz widziałem wtedy w działaniu ZOMO. Pierwszy komitet strajkowy został aresztowany, a my zrobiliśmy drugi – „podziemny". SB miała jednak dobrze spenetrowane uczelnie, bo szybko wezwał mnie prorektor i namawiał do złamania tego strajku. Odpowiedziałem jak zwykle – nic nie wiem. Wytrzymaliśmy tydzień. Niestety, robotnicy się nie przyłączyli i strajk wygasł.*

*W wydarzeniach 1970 roku nie uczestniczyłem, bo wysłano mnie na budowy w terenie, chyba gdzieś pod Nowym Sączem. Praca na różnych budowach nie sprzyjała działalności konspiracyjnej.*

Próby uporządkowania terenu wokół kopca podejmowane były jeszcze przez krakowskie ROPCiO, jednak bez powodzenia. Prace ruszyły dopiero po Sierpniu.

Witold Tukałło: *Dzięki przypadkowej wycieczce na Kopiec Piłsudskiego i poznanym tam ludziom włączyłem się w prace Komitetu Opieki nad Kopcem, który powstał jeszcze przed Sierpniem z inicjatywy płk. Józefa Herzoga. Pierwszym przewodniczącym komitetu został Krystian Waksmundzki, który wcześniej działał w ruchu ekologicznym. Ja zostałem jego zastępcą do spraw technicznych. Oczywiście, była to działalność nielegalna, bo zatrzymywano ludzi np. pod pretekstem nielegalnej wycinki drzew. Swoistą „przykrywkę" dawało nam Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, a przeciw niemu SB nie miało odwagi otwarcie wystąpić. Ponieważ nie mogłem doprosić się u Waksmundzkiego pieniędzy na narzędzia, więc taczki i cały najpotrzebniejszy sprzęt kupiliśmy sami, za własne pieniądze. Prace trwały zawsze w sobotę oraz niedzielę, i do stanu wojennego udało się nam doprowadzić zarośnięty wcześniej kopiec do takiego stanu, że wejść można było na niego odnowionymi alejkami. Pełniłem podczas tych prac funkcję kierownika, co automatycznie wprowadziło mnie do organizacji święta 11 Listopada w 1981 roku.*

*W czasach „Solidarności" miałem kontakty z Zarządem Regionu Małopolska. Znałem się dobrze z Andrzejem Marcinkiem, Piotrem Boroniem, Stanisławem Kusiem. Zygmunt Łenyk był moim sąsiadem. Łenyka, Palczewskiego i Gąsiorowskiego znałem jeszcze przed 13 grudnia 1981. Oni byli oficjalnie w KPN, a ja działałem w Komitecie Opieki nad Kopcem. Z Łenykiem współpracowaliśmy przy organizacji uroczystości 11 Listopada 1981. Pamiętam, były tam spory, bo działacze „Solidarności" nie chcieli dopuścić do tego, aby 11 Listopada przemawiał ktoś z KPN. Ja i Staszek Kuś sprzeciwialiśmy się marginalizowaniu KPN-u.*

Jerzy Bukowski, obecny przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem (od 1986 r.), dobrze pamięta Tukałłę: *Był pierwszym zastępcą przewodniczącego komitetu – porywczy, gwałtowny, szalenie odważny (kiedyś, po jakiejś nielegalnej oczywiście manifestacji, kiedy wszyscy uciekli przed nacierającym pododdziałem ZOMO, Witek został sam na sam z zomowcami na płycie Rynku Głównego), ale także bardzo pracowity. Pod kopcem spędzał nie tylko weekendy, ale także każdą wolną chwilę. Bywało, że z jego następcą na tej funkcji (pełni ją do dzisiaj), również inżynierem, Włodkiem Śliwczyńskim (sympatykiem KPN) tak długo pracowali przy remoncie pawilonu, że uciekał im ostatni autobus linii 134 spod ogrodu zoologicznego i musieli wracać pieszo do centrum miasta. A raz zdarzyło się w czasie ostrej zimy, że z powodu braku wody – potrzebnej do prac murarskich – topili śnieg.*

Jerzy Mohl: *Niesamowitą rolę odgrywała zaradność i pomysłowość Witka Tukałły jako kierownika budowy. Pamiętam, że znalazł na jakiś starych planach przebieg przewodu wielożyłowego, który położono jeszcze przed wojną (miał doprowadzić oświetlenie do alejek wiodących od zoo) i można go było odzyskać. Namierzenie tego znaleziska miało nam zapewnić dostawę energii do pawilonu przy kopcu, mocno zdewastowanego wówczas, stanowiącego jedyne zaplecze dla pracujących przy budowie. Trzeba było się spieszyć, aby komuna nie zorientowała się, że zamierzamy zdobyć zasilanie kuchennymi drzwiami. Ustalono, że trzeba zmobilizować wszystkich ludzi, jakich tylko się da. Aby pomóc w tym zbożnym dziele, zorganizowaliśmy z Markiem w naszej klasie i klasach równorzędnych taką akcję propagandową, że przyszło chyba ze 20 osób. Nasz kierownik budowy zdobył jakimś cudem sporo łopat i kilofów (kopać trzeba było w skalistym gruncie przerośniętym korzeniami drzew) i całe to pospolite ruszenie w ciągu dwóch sobót wykopało i przeniosło w nowe miejsce ponad 400 metrów bieżących przewodu. Na dłoniach mieliśmy krwawe pęcherze.*

Witold Tukałło włączył się także w działalność związkową: *Zostałem jednym z organizatorów „Solidarności" w Dyrekcji Kaskady Górnej Wisły na stopniu „Kościuszko".*




**Witold Tukałło** na jednej z Kadrówek. *Po mszy staliśmy razem w grupie i rozmawialiśmy, a obok stanął tajniak i usiłował nas podsłuchiwać. Witek Tukałło od razu doskoczył do niego i zaczął go szarpać. Pogonił go. Ja bym się bał, ale Witek to był wyjątkowo odważny człowiek, wielki kozak. W czasie pierwszych demonstracji w Krakowie w 1982 r. formowaniem czoła pochodu zajmował się przede wszystkim Witek. „Chłopaki! Trzeba zrobić czoło, żeby pociągnąć ludzi". Instruował nas, że trzeba krzyczeć, nawoływać, aby ludzie wiedzieli, w którym kierunku idziemy. (...) Techniczny problem z butelkami zapalającymi na zasadzie samozapłonu, rozwiązał wiosną 1983 Witek Tukałło. Próby już udane nastąpiły na skałkach nad Wisłą w okolicy stopnia „Kościuszko". Witek tam pracował i znając teren, wiedział, gdzie taką próbę można przeprowadzić nie rzucając się w oczy. Tych butelek użyliśmy w boju z ZOMO dwukrotnie na terenie Nowej Huty. Po raz pierwszy 31 sierpnia 1983.*

Z archiwum Witolda Tukałły

Stanisław Kuś zetknął się w Witoldem Tukałłą jako członek Zarządu Regionu Małopolskiej „Solidarności": *Był bardzo wartościową postacią, dobrym organizatorem. Bardzo energiczny. Kilka razy byłem w tym czasie na Kopcu Piłsudskiego i zawsze był tam Tukałło z młodzieżą. Pamiętam też, że Witek miał piękną żonę, która również była zaangażowana w działalność opozycyjną. Dobrze mi się z nim współpracowało – może dlatego że on też był inżynierem. Postawił obelisk przy ul. Księcia Józefa (po lewej stronie mijając nowy most na Wiśle). Tablicę pamiątkową wyciągnęli z piwnic w Urzędzie Miasta. Nie było już jednak budynku, na którym ona wisiała. Przywieźli więc ogromny kamień z Dolnego Śląska, a mnie poproszono o zrobienie projektu.*

Tukałło: *To była płyta pamiątkowa, wisząca przed wojną na budynku szkoły artylerii legionowej. Odsłaniał ją 6 sierpnia 1939 marszałek Rydz-Śmigły. Skoro teraz się odnalazła, postanowiliśmy zamontować ją ponownie. Budynek był już w ruinie, więc tam nie można było jej zamocować. Staszek Kuś wykonał więc projekt samodzielnego obelisku. Piotr Boroń załatwił, że Zarząd Regionu ufundował blok granitowy. Ubrałem się w strój roboczy, wziąłem jednego pracownika i wykopaliśmy tam dół, przywiozłem z budowy kilka worków cementu ze żwirem i zrobiłem fundament. Boroń, Marcinek i Kuś przywieźli płytę i ją zamontowaliśmy. To była szybka akcja, bez zezwolenia. Na odsłonięciu było niewiele osób (może 30). Stoi do dziś.*



**Na Marszu w 1981 r**. Od prawej: Witold Tukałło, Marek Bik, Wojciech Słowik. *Witek Tukałło wciągnął nas do pracy przy odbudowie kopca. Pracowali tam także Marek Bik i Jurek Mohl, którzy zrobili na mnie świetne wrażenie – młodzi, bardzo odważni i bardzo ideowi ludzie. Takie prawdziwe „pistolety".*

Z archiwum Witolda Tukałły

Maciej Kuś: *Witek trochę różnił się od młodych konfederatów. Nie był takim desperatem jak oni, choć był bardzo odważny, bardzo energiczny i chętny do działania. Miałem pewność, że na nim można polegać. Na początku stanu wojennego były różne radykalne pomysły, rodem z partyzantki. Mówiło się o rozbrajaniu zomowców, o zdobywaniu broni. Ale to były luźne rozmowy. Ludzie zastanawiali się na tym, jakie formy oporu można podejmować. Być może, gdyby Witek dostał się w takie środowisko, to podejmowałby radykalniejsze akcje. Ale z nami robił to, co my.*

Andrzej Załuski: *Witka Tukałłę poznałem w 1982 dzięki Maćkowi Kusiowi. Nigdy nie czułem dystansu między mną a Witkiem, mimo dużej różnicy wieku między nami. Witek był niezwykle zaangażowany w to, co robił i podchodził do tego bardzo poważnie. Jakby to ująć bardzo łagodnie... Nie lubił komunistów.*

Ewa Tukałło (ur. w 1951) pracowała jako referent ds. zaopatrzenia w Krakowskiej Centrali Materiałów Budowlanych. *Nie byłam żadnym działaczem. Chowałam się za tymi młodymi, pięknymi ludźmi z Konfederacji. Trochę pomagałam, trochę siedziałam w więzieniu...*

Witold Tukałło: *Ewa przystąpiła do KPN w listopadzie 1981 roku. Przyprowadziłem ją wtedy do Łenyka, gdzie złożyła przysięgę wraz z Bikiem i Jurkiem Mohlem. Ja wtedy wstrzymywałem się jeszcze z formalnym przystąpieniem.*



**Ewa Tukałło**. *Na Mogilskiej przesiedziałam kilka tygodni w bardzo nieciekawych warunkach. Nie zapomnę metalowej klatki, przez którą przechodziliśmy w drodze do celi i gdzie nas dokładnie sprawdzano. Była jak klatka w zoo i wracała długo w nocnych koszmarach. Od tego czasu nigdy nie byłam w ogrodzie zoologicznym. Siedziałyśmy bez grzebienia, bez mycia zębów i jakiejkolwiek kobiecej toalety, bez lekarstw i porządniejszego jedzenia. Moja towarzyszka z celi dostała na początku jakąś brudną poduszkę. Ja już nawet tego nie miałam. Koce były tłuste od brudu i kurzu. Gdy skarżyłyśmy się na złe warunki, słyszałyśmy jedno – przecież wiecie, za co siedzicie. Czułam się coraz gorzej. Nie pozwolili przecież zabrać z domu lekarstw, a wizyta lekarza w tych warunkach była dla nich nie do pomyślenia. To wszystko łączy mi się dziś w niespójną może całość, bo stan zdrowia był coraz gorszy. W głowie pojawiło się jakieś dziwne dudnienie i niedługo później nastąpił krwotok. Dopiero wtedy pojawił się lekarz i karetka pogotowia przewiozła mnie do szpitala.* Z archiwum Ewy Tukałło

Tukałłowie prowadzili otwarty dom. Sąsiadka i przyjaciółka, Teresa Czerwińska: *Częstym gościem w ich domu był Zygmunt Łenyk. Dzwonił od nich np. do Radia Wolna Europa. Do domu Tukałłów przyjeżdżali w latach 80. m.in. Anna Walentynowicz, Kazimierz Świtoń, Leszek Moczulski, przychodzili m.in.: Jan Rokita, Andrzej Izdebski. Przychodził również Krzysztof Gąsiorowski, który brał bibułę od Ewy. Przychodził tylko wtedy, kiedy Witka nie było w domu. Witek był później o to bardzo zły na nią, bo nie ufał Gąsiorowskiemu.*

Od 27 maja 1980 do 9 sierpnia 1982 SB „opracowywała" Witolda Tukałłę jako kandydata na tajnego współpracownika. Bezskutecznie. Wszystko odbywało się poza świadomością bezpośrednio zainteresowanego. Tukałło w tym czasie zmieniał pracę – po redukcjach w Biprostalu przeniósł się do Chemobudowy, a po 6 miesiącach – do Żeglugi Krakowskiej, gdzie pracował dłuższy czas. Żadnego innego szczególnego wydarzenia w swoim życiu, które można by było powiązać z planami SB wobec niego, Tukałło dzisiaj nie pamięta. Żadnych przesłuchań, nieformalnych rozmów. Nie pierwszy to przypadek, kiedy „opracowanie kandydata na TW" było bardziej fikcyjnym wykonaniem planu przez funkcjonariusza, niż rzeczywistą próbą werbunku.

***

Prace przy odbudowie kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu, trwające przed 13 grudnia 1981, umożliwiły Tukalle zawiązanie cennych znajomości. Należy do nich zaliczyć Władysława Mrowca oraz Jana Ubika.

Witold Tukałło: *Mrowiec był więźniem Auschwitz. Działał w Komitecie Opieki nad Kopcem. Miał duży, wygodny samochód – mercedesa „beczkę" i często woził różnych ludzi na uroczystości patriotyczne poza Krakowem. Pamiętam, jak np. zawiózł płk. Herzoga do Wadowic na uroczystości pod pomnikiem Legionisty. Jego znajomym był Jasiu Ubik z Tymbarku. Kilka razy obaj byli u mnie w domu. Przed 13 grudnia Ubik załatwił jakiegoś górala, który za darmo, z moją pomocą, otynkował pawilon pod kopcem.*

***

Z uczestników marszu w roku 1981 do KPN trafiła nie tylko młodzież, ale także starsi. Byli to: Jerzy Żebrowski (1937-1995), właściciel prywatnej pracowni ortopedycznej,

oraz wspomniany już Andrzej Izdebski (1925-2008). Jerzy Żebrowski został członkiem KPN-u przed 13 grudnia 1981.

Ze wspomnienia Andrzeja Izdebskiego o Jerzym Żebrowskim: *Mój współparafianin. Człowiek, któremu los nie pozwolił urodzić się w roczniku Kolumbów. Byłby chyba jednym z nich. Poznałem go bliżej w początku lat siedemdziesiątych, w czasie naszych wypraw na Wykus, na spotkanie z żołnierzami z oddziału „Ponurego". Co roku szliśmy z Suchedniowa przez lasy na azymut 90 stopni, aby po kilku godzinach marszu lasami, przez krzaki, błota i strumienie dotrzeć do leśnej drogi z Wąchocka do Bodzentyna, a potem ta droga na Wykus. Jego miłość do Armii Krajowej znalazła ujście po powstaniu Konfederacji Polski Niepodległej, którą traktował (słusznie), jako kontynuację działalności AK.*

[Żebrowski] *kontakt z Konfederacją nawiązał przez naszego organistę z kościoła św. Kazimierza na Grzegórzkach. Kontakty z KPN musiały być zażyłe, skoro w lecie 1980 został zaproszony przez Moczulskiego na Półwysep Helski, gdzie w czasie pobytu na plaży był wtajemniczany w sprawy Konfederacji. Z uwagi na konspiracyjny charakter działalności nic mi nie przekazywał z tych rozmów.*

*Żebrowski był człowiekiem o dużych zdolnościach plastycznych. Jego medalion z podobizną Ojca Świętego bił na głowę medale wykonywane w mennicach polskich i włoskich. Już przed stanem wojennym wykonywał pieczęcie do ulotek, które potem prezentowane były w telewizji przez pracowników kontrwywiadu. Żebrowski przyjął to z rozbawieniem, mówiąc: „Nigdy nie przypuszczałem, że jestem tak groźną osobą, aby zainteresować sobą kontrwywiad". Poza zdolnościami plastycznymi był człowiekiem o złotych rękach, który „umiał wszystko"(...).*

*Na jego grobie jest napis nawiązujący do fascynacji Armią Krajową: „... założyciel i kustosz muzeum 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK w Szczawie (…). Oddał życie w służbie Armii Krajowej".*

W aktach SOR „Konspiratorzy" jest protokół przesłuchania Jerzego Żebrowskiego 9 czerwca 1983 przez por. SB Marka Dwuraźnego. Żebrowski opowiadał podczas niego o legalnej działalności: *O ile dobrze pamiętam, prawdopodobnie w 1976, wspólnie z moim przyjacielem Andrzejem Izdebskim, przeczytaliśmy książkę pt. „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie" poświęconą zgrupowaniu AK „Ponurego". Na podstawie tej książki wytyczyliśmy trasę. Mając informację, że 16 czerwca tegoż roku odbędzie się spotkanie ludzi opisanych w tej książce, pojechaliśmy pociągiem na to spotkanie. Wysiedliśmy w miejscowości o nazwie Suchedniów i udaliśmy się pieszo, przez lasy, na wzgórze Wykus. Wzgórze to jest położone między Wąchockiem a Bodzentynem. Byłem świadkiem tej uroczystości. Odbył się tam zlot byłych żołnierzy AK z oddziału „Ponurego". Pamiętam, że wieczorem przy ognisku śpiewano pieśni partyzanckie, około godziny 24 odbył się uroczysty apel poległych. Po apelu odwiedzono groby poległych partyzantów, znajdujące się, według mojego rozeznania w promieniu 1 km. Na drugi dzień, tj. zawsze w niedzielę, odbywa się w Wąchocku Msza Święta w intencji poległych partyzantów „Ponurego". Biorący udział w zlocie, również uczestniczą w tej Mszy Świętej.*

Palczewski: *Z Żebrowskim, jeszcze przed 13 grudnia 1981, kontakt mieli Gąsiorowski i Zieliński.*

Marcin Kasprzycki podaje: *Andrzej Izdebski w czasie okupacji ukończył Zasadniczą Szkołę Budowlaną w Pruszkowie. Od kwietnia 1944 przechodzi przeszkolenie w Szkole Podchorążych NSZ w Pruszkowie. Od sierpnia 1944 był żołnierzem AK, służbę zakończył 19 stycznia 1945 w stopniu st. strzelca. W sierpniu 1945 zdał maturę. W latach 1945-1950 był studentem Politechniki Gdańskiej, którą ukończył z tytułem mgr. inż. budownictwa*



**Uczestnicy Marszu w 1981 r. wchodzą do Jędrzejowa.** Na czele trójka z KPN. Pierwszy od prawej – Jerzy Żebrowski. Za nim z dużą flagą z orłem – Wojciech Słowik. Jako kolejny idzie Marek Bik z tablicą. W pierwszej trójce za nim, od lewej: w jasnej koszuli i spodniach do kolan– Wojciech Pęgiel, we flanelowych koszulach – Adam Roliński (w długich spodniach) oraz Wojciech Kulak z Kielc (w krótkich spodenkach). W kolejnym rzędzie, w czarnej koszuli rozpiętej pod szyją – Andrzej Stawiarski, w koszuli w kropki Paweł Koźmiński. Żebrowski: *W 1976 r., wspólnie z moim przyjacielem Andrzejem Izdebskim, przeczytaliśmy książkę pt. „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie" poświęconą zgrupowaniu AK „Ponurego". Na podstawie tej książki, wytyczyliśmy trasę. Mając informację, że 16 czerwca tegoż roku odbędzie się spotkanie ludzi opisanych w tej książce, pojechaliśmy pociągiem na to spotkanie. Wysiedliśmy w miejscowości o nazwie Suchedniów i udaliśmy się pieszo, przez lasy, na wzgórze Wykusz. Odbył się tam zlot byłych żołnierzy AK z oddziału „Ponurego". Pamiętam, że wieczorem, przy ognisku śpiewano pieśni partyzanckie, około godziny 24.00 odbył się uroczysty apel poległych. Po apelu odwiedzono groby poległych partyzantów, znajdujące się w promieniu 1 km.* Z archiwum Marka Bika

*lądowego. Od 1950 pracował na terenie Nowej Huty w Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego, w latach 1978-1984 w Spółdzielni Gromada.*

Z charakterystyki SB z 28 kwietnia 1989: *Kilkakrotnie zmieniał miejsca pracy. Oceniany był pozytywnie i wyróżniany za zaangażowanie w pracy zawodowej. W okresie legalnej działalności NSZZ Solidarność był jej aktywnym działaczem i jednym z inicjatorów powołania w miejscu pracy, tj. Zakłady Rolno-Spożywcze Igloopol w Krakowie organizacji związkowej. Z działalnością w Konfederacji Polski Niepodległej związał się w okresie stanu wojennego. Jest aktywnym działaczem Towarzystwa Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego w Krakowie, które w swoich szeregach zrzesza członków i sympatyków KPN. Był współorganizatorem, a także aktywnym uczestnikiem szeregu imprez okolicznościowych związanych z osobą J. Piłsudskiego.*

Z analizy akt paszportowych (26 maja 1989): *Wyjazdy zagraniczne: Włochy – 1975 – pielgrzymka Roku Świętego.*

Andrzej Izdebski dopiero w połowie lat 90. ujawnił najbliższym współpracownikom z KPN-u, że był w młodości w NSZ.

W latach 70. Izdebski związał się najpierw z Komitetem Obrony Robotników. Fragment jego wspomnień: *W lutym 1978 spotkałem Bogusława Sonika (byłego adoratora mojej chrześnicy, Bożenki) w towarzystwie jakiegoś pana, który przedstawiając się, powiedział: „Kuroń jestem". Osłupiałem i wyraziłem swój zachwyt z powodu poznania takiej osobistości. W krótkiej rozmowie, która nastąpiła, powiedziałem, że mam dla niego taki szacunek, jak dla Moczulskiego. W odpowiedzi usłyszałem: „Proszę mnie nie porównywać z Moczulskim". W uzasadnieniu swojej niechęci zarzucał Moczulskiemu m.in. to, że „władza ludowa" wydała mu „Wojnę Polską"* [...]. *Po tym spotkaniu uświadomiłem sobie, że Sonik jest działaczem KOR i że powinienem włączyć się w tę działalność. Na przeszkodzie stało moje zadłużenie u kilku osób na kupno mieszkania dla córki. W razie aresztowania nie miałby kto spłacać długów. Po roku długi spłaciłem i byłem swobodny. Do pracy w KOR-ze przyjmowali mnie Sonik i Maleszka. Było to w I kwartale 1979.*

*Kiedy 1 września 1979 powstała Konfederacja Polski Niepodległej nie widziałem potrzeby wstępowania do niej, ponieważ byłem już współpracownikiem KOR-u, a nie widziałem różnicy między tymi organizacjami.*

*25 września 1979 byłem na ślubie Sonika w kościele Dominikanów z Lilianą Batko. Oboje działali w Studenckim Komitecie Solidarności. W dniu ślubu dostali list od Papieża z życzeniami z tej okazji. Po ślubie zaproszono mnie na wesele do Ochojna. Rodzice panny młodej byli tam nauczycielami. Wesele było niezapomniane. Tańce w sadzie pod drzewami i w stodole, oraz niecodzienne towarzystwo: Kuroń, Michnik, Woźniakowski, Osterwina z domu Sapieżanka itd.*

*We wrześniu 1980 byłem inicjatorem i jednym z organizatorów Solidarności w Spółdzielni Gromada.*

**Andrzej Izdebski**. *Poznałem Andrzeja Izdebskiego. Był ubrany po wojskowemu. Jak tylko go zobaczyłem, to pomyślałem: – „To jest były żołnierz NSZ!". Wiedziałem, że eneszetowcy przywiązywali duże znaczenie do mundurów. Oni nawet w lesie chodzili w zadbanych mundurach.*

*To był złoty człowiek. Miał najlepsze chęci. Udzielał się na wszystkie strony: pisał, brał udział w demonstracjach. A przecież już był starszy. Stracił dużo zdrowia, działając w opozycji.*

*Był człowiekiem z innej epoki. Czasami się z niego podśmiechiwaliśmy, ale z szacunkiem i wielką sympatią. Nazywaliśmy go „Ułan". Przez wiele lat działalności, Andrzej nigdy nie miał wrogów i nigdy nikt nie zarzucił mu nieuczciwości, kłamstwa, kombinacji. W sposób oczywisty taki człowiek nie nadaje się na żadnego przywódcę. Ale to był bardzo jasny punkt. Wielka postać.*



Z archiwum FCDCN

*W sierpniu 1981 brałem udział w Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc. Dużą część uczestników Marszu stanowili KPN-owcy. Świadczy o tym m.in. skład pierwszej czwórki, która wkroczyła do Kielc: Mieczysław Majdzik, Marek Bik, Jerzy Mohl i ja (za 3 miesiące członek KPN). A na czele Jerzy Żebrowski.*

*We wrześniu 1981, w czasie I Zjazdu Solidarności w hali „Oliwii" nastąpiło rozwiązanie KOR-u. Na drugi dzień wstąpiłem do KPN. Do KPN przyjął mnie Jerzy Żebrowski (…),*

Z. Łenyk: *Był z nami od czasu „karnawału Solidarności", ale nie odbierałem od niego formalnej przysięgi ani nie dałem mu legitymacji. Po 13 grudnia 1981 Andrzej zgłosił się do Jerzego Żebrowskiego, który stał na czele CKAB, i Żebrowski kazał mu uklęknąć i przysięgać na Matkę Boską.*

Andrzej Izdebski (wspomnienia): *Przysięgę składałem w mieszkaniu Żebrowskiego razem z Antonim Leszczyńskim w obecności kapelana KPN ks. Stefana Mazgaja ps. „Kallimach" w styczniu 1982.*

Stanisław Kuś: *Andrzej zawsze chodził z raportówką i zawsze ją stawiał na krześle. Czasem nie było gdzie usiąść, ale ta „święta krowa" musiała stać na krześle. To był złoty człowiek. Miał najlepsze chęci. Udzielał się na wszystkie strony: pisał, brał udział w demonstracjach. A przecież to już był starszy człowiek. Stracił dużo zdrowia, działając w opozycji.* Obok raportówki należy wspomnieć o innej cesze charakteryzującej jego wygląd – nosił wysokie, skórzane buty, tzw. oficerki i ubierał się w stylu wojskowym.

Włodzimierz Olszewski: *Poznałem wielu konfederatów, których lubiłem i szanowałem. Ale tak szlachetnego człowieka jak Izdebski, nie spotkałem w życiu!*

Maciej Gawlikowski: *Andrzej Izdebski był człowiekiem z innej epoki. Czasami się z niego podśmiechiwaliśmy, ale z szacunkiem i wielką sympatią. Nazywaliśmy go „Ułan". Wiele robił, choć jako szef nie potrafił rządzić twardą ręką. Przez wiele lat działalności, Andrzej nigdy nie miał wrogów i nigdy nikt nie zarzucił mu nieuczciwości, kłamstwa, kombinacji. W sposób oczywisty taki człowiek nie nadaje się na żadnego przywódcę. Ale to był bardzo jasny punkt. Wielka postać.*

Po 13 grudnia 1981 z Jerzym Żebrowskim blisko współpracował Tomasz Baranek, którego należy zaliczyć także do pierwszej KPN (współpracował z Krzysztofem Bzdylem i Radosławem Hugetem jeszcze przed Sierpniem - zob. tom I). Wokół niego skupiło się kilku młodych ludzi. Baranek: *Do mojej grupy należeli: Wojciech Albiński, elektryk zatrudniony w Hucie im. Lenina, który był moim kolegą z osiedla i którego sam przyjmowałem do KPN w październiku 1981, a także Ewa Słowikowska, Piotr Sunycia, Leszek Kozioł. Jeszcze Piotr Stelmach – robił fotografie potrzebne do druku oraz przechowywał trefne rzeczy.* Do KPN należał też ojciec Tomasza Baranka – Stanisław oraz jego siostra Anna, o czym już była mowa w tomie I.

Bliżej nieokreślony kontakt z Jerzym Żebrowski miał Albin Janik (ur. 1941) – inżynier geodeta, w tym czasie – pracownik Instytutu Geodezji Górniczej i Przemysłowej AGH, Zakład Geodezji. Choć żyje, niestety nie chce wspominać dawnych lat.

***

Osobną grupę wśród młodzieży kapeenowskiej tworzyli uczniowie i absolwenci Policealnego Studium Ekonomicznego w Krakowie. O Ryszardzie Pyziku (ur. w 1960 r.) i Wojciechu Obercu (ur. w 1960 r.) szerzej była już mowa w tomie I. Obaj należeli do KPN od 1980 r. (do KPN należał także ojciec Ryszarda Pyzika – Tadeusz, ur. w 1931 r.). Młodsi od nich byli: Agata Dziadowiec (ur. w 1961) i Mirosław Dziewoński (ur. 1961).




**Ryszard Pyzik (jego głowa znajduje się dokładnie pod literą „O" dużego transparentu za nim) i Wojciech Oberc (jego twarz znajduje się pod literami „CZ" dużego transparentu) w czasie manifestacji 11 listopada 1980 r**. Wysoki chłopak w czapce, którego głowa zasłania literę „G" na transparencie, to Kazimierz Apanowicz. Z prawej strony chłopak, na którego czole zakreślono „x", to Krzysztof Buczak. Jedno ze zdjęć okazywanych aresztowanym, na podstawie którego prawdopodobnie zidentyfikowano w połowie 1982 r. Ryszarda Pyzika i Wojciecha Oberca. Obaj byli członkami TTKAB. Pyzika zatrzymano 31 sierpnia 1982 r. w czasie walk w Nowej Hucie, potem został internowany. Oberca internowano 29 października tego roku. Zwolniono ich po około miesiącu. Nadal działali w KPN. Fot. SB



**Ślub Anny Toś i Ryszarda Pyzika**. Obok nich – ks. Kazimierz Jancarz. Anna, siostra Witolda Tosia, również należała do KPN. Z archiwum Anny i Witolda Pyzików

Agata Dziadowiec: *3 maja 1981 brałam udział w pochodzie po mszy świętej na Wawelu i tam spotkałam kolegów ze szkoły pomaturalnej (kierunek – turystyka): Ryśka Pyzika i Wojtka Oberca. Oni chodzili do klasy wyższej. Natomiast ja i Mirek Dziewoński chodziliśmy do tej samej klasy. Znaliśmy się jeszcze ze szkoły średniej – oboje chodziliśmy do VII LO. W pochodzie brało udział jeszcze więcej osób z KPN, których nie znałam. Dostałam kontakt na Zygmunta Łenyka, który mieszkał niedaleko mnie. Umawialiśmy się więc z Mirkiem Dziewońskim na rogu, przychodził Rysiek Pyzik albo Wojtek Oberc i z nimi szliśmy do mieszkania Zygmunta. A potem już chodziliśmy sami. Tam poznaliśmy innych ludzi, np. Witka Tosia. Formalnie zostałam przyjęta do KPN u Zygmunta Łenyka w mieszkaniu, gdzie złożyłam przysięgę. Było to późną jesienią 1981 r.*



**Agata Dziadowiec „Kaśka"** kierowała (wraz z Mirosławem Dziewońskim) jedną z dwóch grup kolportażu w ramach TTKAB.

Mirosław Dziewoński: *Od stycznia 1982 byłem zaprzysiężonym członkiem Konfederacji Polski Niepodległej. Do KPN przyjął mnie Ryszard Pyzik, wprowadzającą była Agata Dziadowiec. Współpracowałem najczęściej z Ryszardem Pyzikiem, Wojciechem Obercem, Agatą Dziadowiec, Krzysztofem Kwiatkowskim, Bogusławem Kwiatkowskim, Witoldem Tosiem, Anną Jazgar, Agatą Michałek, Ewą i Witoldem Tukałłami, Krzysztofem Buczakiem i innymi. Sporadycznie ze względu na inwigilację podejmowałem łączność z Zygmuntem Łenykiem. Spoza KPN współpracowałem m.in. z Jerzym Lelitą, Jolantą Kondrusiewicz, Robertem Zwolińskim, Joanną Kozioł i innymi znani mi wyłącznie z pseudonimów.*



**Mirosław Dziewoński (z lewej) i Wojciech Oberc**. Dziewoński: *Kiedyś w Chabówce zasypaliśmy (Krzysiek Kwiatkowski, Rysiek Pyzik i ja) cały dworzec bibułą (może z 200 sztuk). Zatrzymano pociąg, zjechało się okoliczne ZOMO i szukali, kto by mógł tę bibułę rozrzucić. Wyciągnęliśmy bimber z plecaka i udawaliśmy zainteresowanych czym innym niż polityka. Udało się...*

Z archiwum Anny i Witolda Pyzików

Kolejną grupą członków KPN byli młodzi pracownicy Drukarni Narodowej w Krakowie – Anna Jazgar (1961-2000) i Krzysztof Kwiatkowski (ur. 1961). Krzysztof Kwiatkowski: *Do KPN wstąpiłem po 13 grudnia 1981. Nie pamiętam dokładnej daty. Przysięgę złożyłem przed Witkiem Tosiem ja i Marysia – późniejsza żona Witka. Na początku współpracowałem z Tosiem i jego siostrą – Anią, która też aktywnie działała. Poznałem także Wojciecha Oberca i Marka Bika.*



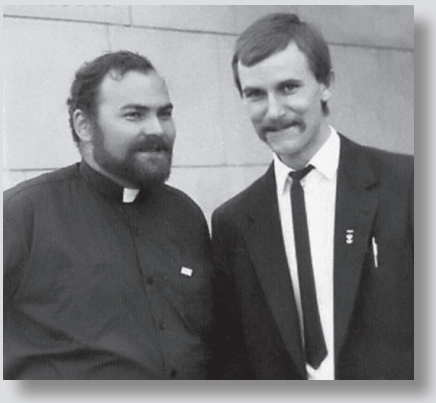
**Anna Jazgar i Krzysztof Kwiatkowski.** Oboje zajmowali się kolportażem „Niepodległości", przez pewnym czas także jej drukowaniem. Kwiatkowski: *Dostawałem 500 egzemplarzy pisma do rozkolportowania. Zajmowało mi to około trzech dni. Nie przekazywałem pisma znajomym, tylko naklejałem go na wystawach sklepowych, na klatkach schodowych w windach, a nawet na budkach milicyjnych, a także rozdawałem go przypadkowym ludziom np. w tramwaju czy w autobusie. Zależało mi, aby KPN widać było na zewnątrz, aby nasza bibuła docierała do nowych, przypadkowych ludzi. Na akcje klejenia szliśmy z reguły we trzech: ja i jeszcze dwie osoby. Gdy kleiliśmy „Niepodległość" to jeden stał na czatach, a dwóch kleiło: jeden trzymał pod kurtką pismo, drugi miał w kieszeni niewielki słoik z klejem i pędzlem. Gdy rozdawaliśmy „Niepodległość" ludziom w tramwaju czy w autobusie, to wystarczało dwóch ludzi – jeden rozdawał, a drugi go ubezpieczał. Ludzie chętnie brali bibułę i zaraz ją chowali.*

Z archiwum Krzysztofa Kwiatkowskiego

Z Krzysztofem Kwiatkowskim współpracowali: Tomasz Pawełek, Robert Filipek, a także (jak wynika z dokumentów SB): Ryszard Malarz (ur. 1963), Krzysztof Tobiasz (ur. 1963) oraz Jarosław Zawadzki (ur. 1964). Kolportażem wydawnictw KPN zajmowali się także (nie będąc członkami Konfederacji) nastolatkowie: Wojciech Łyko, Wojciech Lubowiecki oraz Robert Makłowicz. Pyzik: *Cała trójka to ówcześni uczniowie V LO w Krakowie i koledzy Ani Toś ze szkoły. Byli odbiorcami ulotek i działali sporadycznie, kolportując je. Pamiętam akcję klejenia plakatów na ulicach po wprowadzenie stanu wojennego i brali w niej udział Łyko i Makłowicz.*

***

Ważną postacią, która łączyła wszystkie wymienione wyżej grupy młodzieży, był nieco od nich starszy Witold Toś (1957-1985). Była już o nim mowa wcześniej.



**Witold Toś i Kazimierz Jancarz**. *Witek to był szczupły, wysoki, przystojny gość, nie typ „mięśniaka", ale też nie „wymoczek". Wesoły, o jasnym spojrzeniu, patrzący prosto w oczy, dobrze mówiący po polsku. Był człowiekiem bardzo otwartym, bardzo przyjaznym dla ludzi, błyskotliwym, inteligentnym, słuchającym innych. Facet z charyzmą. Mimo, że nie miał formalnego wykształcenia, był bardzo oczytany. Bardzo wrażliwy. Pisał dobre wiersze.*
Z archiwum Anny i Witolda Pyzików

1 września 1979 r., gdy proklamowano w Warszawie KPN, Toś pełnił służbę wojskową i przypadkowo był świadkiem wystąpienia Niny Milewskiej przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Po powstaniu „Solidarności", co zbiegło się z zakończeniem jego służby wojskowej, Toś szukał kontaktu z KPN-em. Pracował w Krakowskich Zakładach Przemysłu Nieorganicznego „Bonarka", był aktywny w Sekcji Informacji Zarządu Regionu „Solidarności". Tam poznał Marka Bika. Sympatyzował z KPN i na akcje plakatowe samowolnie zabierał nie tylko materiały „Solidarności", ale także Konfederacji. Wiosną 1981 zaczął działać w KPN-ie.

Ryszard Pyzik: *Wysoki, szczupły. Poeta, lekko pisał także publicystykę polityczną. Brylował w towarzystwie, elokwentny, odważny, szczery. Lubił cieszyć się życiem. Moim zdaniem był typem przywódcy.*

Z zeznania Eugeniusza Gryglika, dyrektora naczelnego „Bonarki" (w aktach sprawy karnej przeciwko Tosiowi): *Witold Toś pracuje w „Bonarce" od września 1980, kiedy to został przyjęty na stanowisko laboranta. W początkowej fazie pracy w zakładzie nie było z Tosiem żadnych kłopotów. Wywiązywał się ze swych obowiązków sumiennie, zresztą do dziś, jeżeli chodzi o zawodowe wywiązywanie się z obowiązków pracy, nie ma z nim żadnych kłopotów. Gdy w sierpniu 1980 została zawiązana Solidarność, Witold Toś od razu rozpoczął energiczne działanie w tym związku. Przejawiało się ono tym, że od razu rozpoczął prowadzenie radiowęzła, przez który nadawał właściwie audycje Solidarności, lecz były to audycje najbardziej skrajnego ugrupowania Solidarności, skierowane przeciwko sojuszowi Polski ze Związkiem Radzieckim. Były również ataki na PZPR oraz na jej członków. Toś zaatakował również Solidarność zakładową za jej uległość a właściwie za jej współdziałanie z dyrekcja zakładu. Gdy takie audycje przez radiowęzeł zaczęły się powtarzać, postanowiłem przerwać tą działalność. Wezwałem do siebie Tosia i oświadczyłem mu, że ma zakaz wstępu do radiowęzła. Przy tej rozmowie obecny był również przewodniczący zakładowej Solidarności Andrzej Bogdan. W późniejszym terminie wraz z Adamem Nowocieniem oraz Marią Zając (aktualną żoną Tosia) i kilkoma innymi członkami załogi założyli na terenie zakładu Komitet Obrony Więzionych za Przekonania (…). Zaczęli swoją działalność od ogłoszenia na tablicy ogłoszeń tego faktu. Było to na krótko przed ogłoszeniem stanu wojennego w Polsce.*




**Witold Toś i Wojciech Oberc**. Obaj byli członkami TTKAB i obaj siedzieli. Tosia aresztowano w czerwcu 1982 r. Dostał trzy lata. Wrócił do domu późną wiosną 1983 r. Był bez pracy. W międzyczasie urodziło mu się dziecko. Nadal działał w KPN. Toś o roku 1982 r.: *Wówczas było nas może mniej, ale za to wszyscy bez granic oddani byliśmy obowiązkom, które na siebie nałożyliśmy, składając organizacyjna przysięgę. Pracowaliśmy nieraz całymi nocami, opracowywaliśmy drobiazgowo każdą, choćby najmniejsza akcję – to procentowało. Mimo przestrzegania schematu przełożony–podwładny, praca opierała się na prawdziwym koleżeństwie. Poza tym jaka wspaniała integracja ludzi z różnych środowisk!*

Z archiwum Anny i Witolda Pyzików

Maciej Gawlikowski poznał Witolda Tosia w 1983 roku: *To był szczupły, wysoki, przystojny gość, nie typ „mięśniaka", ale też nie wymoczek. Wesoły, o jasnym spojrzeniu, patrzący prosto w oczy, mówiący ładnie po polsku. Był człowiekiem bardzo otwartym, bardzo przyjaznym dla ludzi, błyskotliwym, inteligentnym, słuchającym innych. Facet z charyzmą. Mimo że nie miał formalnego wykształcenia, był bardzo oczytany. Pisał dobre wiersze. Jak go poznałem, to w momencie zaiskrzyło między nami i rozumieliśmy się w pół słowa. Od razu pomyślałem: „Chcę z nim działać!". Szybko się zaprzyjaźniliśmy i widywaliśmy niemal codziennie. Jego działalność w KPN miała głębokie podłoże ideowe.*

Teresa Czerwińska: *Witek Toś został zaproszony do konkursu młodych poetów. Poszedł „Pod Jaszczury" z Ewą Tukałło. Zajął pierwsze miejsce i dostał „Jaszczurowy Laur" Jego wiersze, już po śmierci, zostały wydane w Kanadzie i na adres Tukałłów przyszedł list oraz 100 dolarów dla Marysi Toś. List zabrało SB, ale potem wezwali Ewę i oddali jej ten list z pieniędzmi, aby pokazać, jacy są uczciwi. Ewa przekazała list i pieniądze Marysi.*

Toś, jak się zdaje, miał wielki apetyt na ciekawe, bujne życie i miał poczucie, że w zgrzebnym PRL ten apetyt nie będzie mógł zostać zaspokojony. Rozpaczliwie więc szukał wyjścia z pułapki, rzucając się w wir działalności politycznej.

***

Witold Toś
„**Kamień milowy”**

*wbili mnie*
*w nieurodzajny krajobraz*
*przycupnąłem na chwilę*
*z nadzieją*
*że posłucham songów autostrady*
*że na mojej prężności przysiądą*
*autostopowiczki*
*tymczasem wytyczam świetlaną drogę*
*piątej kolejności odśnieżania*

*trzeba mi miasta*
*tam kamień*
*podniesiono do rangi*
*argumentu*

***

Toś miał wokół siebie grupę, z której należałoby wymienić przede wszystkim młode dziewczęta: jego siostrę Annę, żonę Marię (którą Toś poznał w pracy w „Bonarce”), a także Małgorzatę Szeremetę (ur. 1962).

Z Tosiem współpracowali też m.in.: Adam Nowocień (ur. 1954) i jego brat Zbigniew. Adam Nowocień był pracownikiem „Bonarki”, przewodniczącym zakładowego KOWzaP oraz członkiem „Solidarności”. Ryszard Pyzik: *Zbyszek Nowocień i jego brat Adam współpracowali z Witkiem. Kiedy składaliśmy wieniec na placu Matejki pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza w 1982 roku, to – jeżeli dobrze pamiętam – zdjęcia robił Adam. Natomiast, jak się nie mylę, tego samego roku, podczas mojego rzucania ulotek pod kościołem Mariackim osłaniał nas Zbyszek*.

Kolegą Tosia ze szkoły był Krzysztof Stolarczyk (ur. 1962).

Stolarczyk: *Do KPN-u trafiłem jeszcze przed stanem wojennym. Już wtedy mieliśmy z Witkiem Tosiem kontakt z Łenykiem, jeździliśmy do niego. Witek planował wtedy założyć osobną grupę skonfederowaną pod nazwą Narodowa Akcja Rewolucyjna (NAR), ale nic z tego nie wyszło.*

*Mój ojciec był szeregowym milicjantem. Od stanu wojennego nie utrzymywałem z nim kontaktu, wyprowadziłem się z domu.*

Małgorzata Szeremeta: *Krzysztofa Stolarczyka znałam od tak dawna, że czasem wydaje mi się jakby od dziecka. Wraz z kilkoma jeszcze osobami, w tym m.in. koleżankami ze szkoły podstawowej, stanowiliśmy grupkę o wspólnych zainteresowaniach, szczególnie prawdziwą historią Polski.*

*Krzysztof Stolarczyk i Witek Toś znali się ze szkoły wieczorowej. Ponadto Stolarczyk przez czas jakiś pracował w szpitalu psychiatrycznym przy ul. Skarbowej, gdzie Toś dość często zaglądał – chyba było to jego miejsce kontaktowe z kimś z KPN.*

*Do KPN trafiłam za pośrednictwem Krzysztofa Stolarczyka. Po 13 grudnia 1981 r. szukałam kontaktu z dowolną strukturą podziemną, a ponieważ Krzysiek należał do KPN, więc najszybciej i najprościej było mi podjąć decyzję o przystąpieniu do tej właśnie organizacji.*

Wkrótce do grupy dołączył Stanisław Papież (ur. 1965) – uczeń I klasy liceum Pijarów. Papież poznał najpierw Jacka Szeremetę, ojca Małgorzaty. Jacek Szeremeta i Stani-

sław Papież byli słuchaczami kazań i wykładów ks. Józefa Tischnera i w ten sposób się poznali. Następnie Jacek Szeremeta poznał Papieża ze swoją córką, a ta Papieża z Tosiem i Stolarczykiem.

Stanisław Papież: *Po 13 grudnia nawiązałem kontakt z Witoldem Tosiem, który był działaczem KPN. Inicjatywa wyszła ode mnie. Witek był człowiekiem bardzo aktywnym, bardzo zaangażowanym. Przez niego poznałem Marka Bika. Formalnie nigdy nie zostałem przyjęty do KPN, nie składałem przysięgi, byłem chyba za młody, nie miałem 18 lat.*

Sąsiadem Tosia w Nowej Hucie, a także współpracownikiem w KPN, był Krzysztof Kwiatkowski, który znał pozostałych członków tej grupy. Krzysztof Kwiatkowski: *Pierwszy raz spotkałem Stolarczyka po mszy za Ojczyznę pod kościołem Mariackim 17 grudnia 1981. Przyprowadził go Witek. Przez niego poznałem Stanisława Papieża.*

W grupie Tosia działała też starsza od niego o co najmniej jedno pokolenie Krystyna Szczyrek (ur. 1932), inżynier metalurg, która przystąpiła do KPN w 1982 roku.

Krystyna Szczyrek: *Pracowałam w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Wyrobów Metalowych przy ul. Miodowej. Niedaleko była ulica Meiselsa, gdzie było biuro KPN. Tam na ulicy podniosłam kiedyś ulotkę i po raz pierwszy poczytałam o KPN. To było przed powstaniem „Solidarności".*

*Potem zapisałam się do „Solidarności". Ale do Związku zapisali się także wszyscy sekretarze partii i ubecy w moim zakładzie. A po 13 grudnia wszystko się rozpadło. Usiłowałam założyć konspiracyjną „Solidarność" w moim przedsiębiorstwie, ale nie miałam kontaktu z nikim z zewnątrz.*

*Zadzwoniłam do Jacka Szeremety – profesora matematyki w liceum i nauczyciela mojego syna. Przez niego złapałam kontakt i od niego dostawałam bibułę. Do niego zanosiłam składki na „Solidarność". Było nas w tym nieformalnym zespole 10 osób. To mi nie wystarczało, więc poprosiłam Jacka Szeremetę, czy mógłby mi pomóc zdobyć kontakt z KPN. Jacek miał bibułę kapeenowską, więc domyśliłam się, że mógł mieć jakieś kontakty z tą organizacją. Jacek się zgodził.*

*U Jacka Szeremety w domu złożyłam przysięgę w obecności Krzysia Stolarczyka. Byłam bardzo wzruszona. Przysięga miała bardzo uroczystą oprawę. Były biało-czerwone goździki i biały obrus... To chyba Jacek wszystko przygotował. Przybrałam pseudonim „Agnieszka Domańska". Stolarczyk wziął ode mnie adres mojej pracy.*

Do grupy Tosia dołączył w 1984 Maciej Gawlikowski (ur. 1967), który w dniu wprowadzenia stanu wojennego był uczniem pierwszej klasy I LO w Krakowie.

Nieco tylko starsi od Gawlikowskiego byli inni licealiści, którzy przystąpili do KPN w latach 1983-1984: Jerzy Dobrowolski (ur. 1965), Krzysztof Fortuna (ur. 1965), Grzegorz Hajdarowicz (ur. 1965), Jerzy Jajte-Pachota (ur. 1965), brat Jerzego Mohla – Artur Mohl (ur. 1965), Paweł Sabuda (ur. 1966), Artur Then (ur. 1966) i Przemysław Markiewicz (ur. 1964).

Fortuna: *W KPN poznałem bliżej Maćka Gawlikowskiego, Artura Thena, Jurka Dobrowolskiego, Danusię Kowacką. Często bywał też w tym środowisku Jacek Torbicz. Znałem Zygmunta Łenyka, Ryśka Bociana czy Wojtka Pęgiela, ale bardziej trzymałem się z tymi młodszymi. Spotykaliśmy się nie tylko na manifestacjach, ale także na imprezach towarzyskich, wyjazdach w góry itp.*

Z wymienioną wyżej grupą młodych konfederatów współpracowała także radykalna młodzież, która formalnie nie przystąpiła do KPN (a przynajmniej nie uczyniła tego w pierwszej połowie lat 80.), ale której niepodległościowy i antykomunistyczny program Konfederacji był bliski. Byli to: Krzysztof Buczak, Jan Godłowski (ur. 1964), Maciej Kuś (ur. 1967),



**Maciej Gawlikowski**. *Zabrali mnie na Mogilską. To były godziny późno popołudniowe, a może już wieczór. Pokój 1025, w którym na ścianie był ozdobny talerz porcelanowy, z wizerunkiem Dzierżyńskiego z czarującym uśmiechem i napisem po czesku: „Chłodny umysł, pewna ręka, gorące serce". Powiesili to pewnie dla żartu, ale dobrze się komponował. I tam mnie wzięło do obróbki dwóch ubeków: Antoni Zasada (który dziś jest radcą prawnym obsługującym duże firmy w Krakowie, m.in. UPC) i Marek Harańczyk. Niecały miesiąc wcześniej skończyłem 15 lat. Wzięli się za mnie. Dwóch gości: jeden prawnik, drugi historyk. Co zresztą często podkreślał Harańczyk, mówiąc o swoim wykształceniu. – „Co, mówisz, że interesujesz się historią? A wiesz, kto pierwszy w świecie wprowadził zabezpieczenia socjalne?". Ja mówię: „No nie wiem, nie wiem". A on mówi z triumfem w głosie: „Bismarck". Kompletny absurd! Chciał się pochwalić, że wie. Magister historii, oficer SB, chciał się pochwalić przed 15-latkiem, że wie coś o Bismarcku! Odgrywali dobrego i złego.*

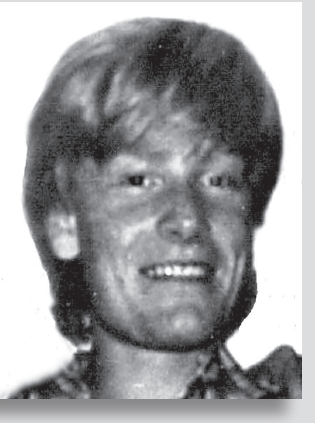
Z archiwum Macieja Gawlikowskiego

Jacek Lichoń (ur. 1966), Bartłomiej Litwin (ur. 1962), Grzegorz Pirowski (ur. 1965), Michał Sieradzan (ur. 1965), Grzegorz Szatan (ur. 1965), Jakub Tasior (1965-2007), Jacek Torbicz (ur. 1965) oraz nieco starszy od nich, który w 1981 był już studentem i działał także w NZS: Krzysztof Kopeć (ur. 1958). W roku 1982 studentką (prawa UJ) była już także Anna Zachara (ur. 1961).



**Grzegorz Hajdarowicz** (po prawej) i **Paweł Sabuda**. Jerzy Mohl o 31 sierpnia 1982 r. w Nowej Hucie: *Po paru minutach na ulicy pojawiło się ZOMO w nysach i gazikach i chyba jakieś „budy". Jedna z nysek, która znalazła się w moim pobliżu, zaliczyła co najmniej jeden z kolców i wjechała na trawnik, zatrzymując się na chwilę. Tak zaliczyłem mój pierwszy kamienny strzał, rozwalając jej koguta na dachu. Parę sekund później chłopak o mocno kręconych włosach, w częściowo nasuniętej na twarz chuście, rozwalił płytką chodnikową szybę wraz z kratą tak, że wpadły do środka. Zapamiętałem go, a dwa tygodnie później poznałem go przez Wojtka Słowika. Był to Grzesiek Hajdarowicz.*

Fot. SB



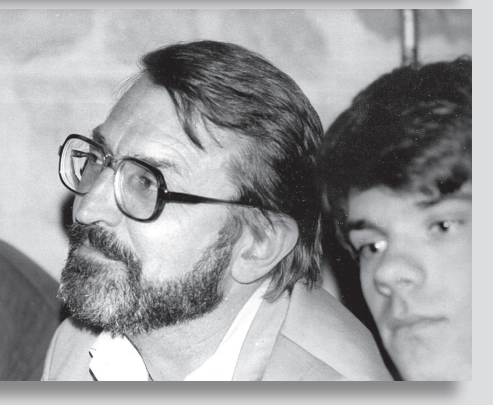
**Artur Mohl**. *Zrobiłem wtedy z ampułki fosforowej prymitywną bombę zapalającą. Dorobiłem lont ze sznurka i prochu (proch miałem z naboi, które znajdowaliśmy pod fortem w Hucie). Już po demonstracji, którą rozbiło ZOMO, zapaliłem lont i wrzuciłem tę bombę do odkrytego gazika milicyjnego, stojącego na rogu ul. Sławkowskiej i ul. Szczepańskiej. Gazik zaczął się palić. Uciekaliśmy ulicą Szewską. Na wysokości „Zalipianek" zajechał nam drogę patrol ZOMO. Pobiegłem w stronę Collegium Novum UJ. Mnie udało się uciec, choć zomowiec w pełnym rynsztunku z tarczą i pałą gonił mnie aż pod sam budynek UJ.*

Z archiwum Magdaleny Mikulec

Maciej Kuś: *Ojciec miał sporo bibuły. Jeszcze przed Sierpniem miał dostęp do prasy emigracyjnej i miał parę pierwszych numerów „Gazety Polskiej" – pisma KPN. Ja to przeczytałem. Mimo młodego wieku udało mi się nawet przebrnąć przez „Rewolucję bez rewolucji". Bardzo mi się spodobał ten program. Dobre wrażenie zrobiło też na mnie spotkanie z krakowskimi przywódcami KPN na Akademii Ekonomicznej (byli tam na pewno: Zygmunt Łenyk i Krzysztof Bzdyl, może także Krzysztof Gąsiorowski).*





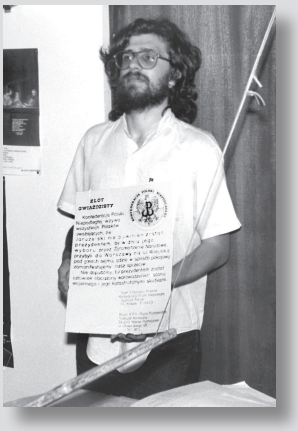


Na górze po lewej:
**Jerzy Pachota, Jerzy Dobrowolski**

Na górze po prawej:
**Wojciech Pęgiel**

Na dole:
**Ryszard Bocian, Artur Then**

Z archiwum Jerzego Dobrowolskiego



**Maciej Kuś z wydrukowanym przez siebie plakatem KPN (1989 r.).** Od 1982 r. współpracował z KPN, choć formalnie nie był jej członkiem. Uczestniczył w początkach druku kapeenowskiej „Niepodległości", ale jego najważniejszym dziełem było pismo „Zomorządność", w którego redagowaniu i drukowaniu uczestniczył od pierwszego do ostatniego (174) numeru. Pismo ukazywało się w Krakowie nieprzerwanie w latach 1982 - 1989, bez jakiejkolwiek pomocy finansowej z zewnątrz (co w realiach Polski lat 80. było ewenementem).

Fot. Piotr Poniedziałek

Jacek Torbicz: *Pamiętam śmierć Stanisława Pyjasa i udział w czarnym marszu, samospalenie Walentego Badylaka i moje uczestnictwo w spotkaniach przy studzience na Rynku. W czasie „Solidarności" brałem udział w marszu KOWzaP-u w maju 1981 w Krakowie, gdzie upominano się o uwolnienie więźniów politycznych, m.in. Leszka Moczulskiego i Romualda Szeremietiewa. Uczestniczyłem także, wraz z Jurkiem Dobrowolskim, w manifestacji ulicznej 11 listopada 1981. Było to coś wspaniałego, coś co zrobiło na nas bardzo duże wrażenie. Takie manifestacje bardzo dużo dawały. Nagle widzieliśmy, że ludzi, którzy tak jak my uważają, że Polska nie jest niepodległa, jest dużo więcej, że nie jesteśmy sami.*

Krzysztof Kopeć: *Już w grudniu 1981 wraz z kilkunastoma chłopakami założyliśmy taką organizację bez nazwy (potem nazwaliśmy się „Sokół"), która przeprowadzała akcje ulotkowe i malowanie na murach. Potem część z nich wyjechała z Polski. Prowadziliśmy też wojskowe ćwiczenia samokształceniowe. Mieliśmy wiatrówki, pistolet pneumatyczny, kbks, kilka nunczaku, oryginalne granaty ćwiczebne, trochę ostrej amunicji.*

Dla wielu tych bardzo młodych ludzi pierwszą szkołą patriotyzmu było harcerstwo. W odbudowę patriotycznego ruchu harcerskiego po Październiku zaangażowani byli m.in.: Stanisław Palczewski, Krzysztof Gąsiorowski i Michał Muzyczka – członkowie-założyciele KPN z Krakowa. W latach 70. ZHP miało jednak różne twarze, wiele zależało od konkretnego człowieka.

Grzegorz Hajdarowicz: *Jeszcze w szkole podstawowej wstąpiłem do harcerstwa. To było porządne harcerstwo, opierało się na wartościach. Należałem do szczepu „Żurawie". Komendantem i moim wychowawcą harcerskim był Jerzy Bukowski. Gdy poszedłem do liceum, to wstąpiłem do szczepu „Zielonej Trójki", gdzie byli tacy ludzie, jak „Bitum", czyli Andrzej Wysocki, który był moim drużynowym. Pamiętam, że w czasie „karnawału Solidarności" jeździliśmy na Kopiec Piłsudskiego na Sowińcu i braliśmy udział w organizowanych tam uroczystościach. Nie odbierałem wtedy tego, jako formy politycznej manifestacji. Uważałem to za normalne. W latach 1980 i 1981 byłem we Francji na wymianie harcerskiej, którą organizował nasz hufiec. W 1981 na obozie pod Orleanem byłem zastępowym w zastępie, który nazwaliśmy „Piłsudczycy". Zastępowym na tym obozie był także Marek Kurzyniec, później jeden z liderów ruchu anarchistycznego.*

Jacek Torbicz: *Bardzo dobrą szkołą dla mnie było harcerstwo. Byłem w szczepie „Żurawie" Jurka Bukowskiego, który robił bardzo dobrą robotę. Mimo że to było harcerstwo poddane komunistycznemu nadzorowi, to potrafił przemycać różne patriotyczne treści.*

*Pamiętam np. obóz na Mazurach w 1979 lub 1980 roku, gdzie Jurek Bukowski (który był komendantem obozu) zorganizował nam w nocy apel poległych, chyba to było 15 sierpnia. Apel kończył się słowami: „Niech żyje Polska w piastowskiej koronie i jagiellońskich granicach!". Na takich szczeniakach jak my ta sceneria i te słowa zrobiły duże wrażenie.*

Wielu z tych bardzo młodych ludzi przeżyło inicjację polityczną podczas „karnawału Solidarności".

Maciej Kuś: *W listopadzie 1981 grupa licealistów założyła pismo młodzieżowe „Vis". Do drugiego numeru zrobiliśmy wywiad z Łenykiem. Numer ten miał być wydrukowany w połowie grudnia, ale pozostał w maszynopisie.*

Jerzy Dobrowolski: *Pamiętam płomienne przemówienie płk. Józefa Herzoga na placu Matejki 11 listopada 1981. Słuchaliśmy go z Pawłem Sabudą w tłumie przejętych ludzi, nie zważających na chłód i śnieg.*

Artur Then: *Pierwszy mój kontakt z KPN był w 1981. Miałem 15 lat i byłem uczniem ósmej klasy szkoły podstawowej. Interesowałem się historią, kupowałem wydawnictwa niezależne na UJ lub na Alejach, w siedzibie „Solidarności". Gdzieś przeczytałem, że jest spotkanie na WSP pt. „O co walczy KPN?". Tam zobaczyłem po raz pierwszy Zygmunta Łenyka i Krzyśka Bzdyla. Kupiłem sobie pierwszy egzemplarz „Rewolucji bez rewolucji", z tym że nie mogłem nic przeczytać, bo co druga litera była nieczytelna. Musiałem mozolnie długopisem poprawiać ten tekst, aby cokolwiek zrozumieć. Na tym spotkaniu Zygmunt podawał swój adres, a ponieważ było to niedaleko od mojego miejsca zamieszkania, więc wkrótce pojawiłem się u niego w mieszkaniu. Dwa lub trzy razy uczestniczyłem w wykładach historycznych u niego w domu. Pamiętam, że jednym z wykładowców był Ryszard Zieliński. Opowiadał o Katyniu.*

Maciej Gawlikowski: *W 1980 roku, gdy powstała „Solidarność" miałem 13 lat i chodziłem do podstawówki. Mimo młodego wieku, uznaję ten czas za początek mojej inicjacji politycznej. Bardzo interesowałem się historią, czytałem masę książek historycznych, żywo interesowałem się tym, co się działo. Gdy na przełomie 1980 i 1981 r. ruszyła siedziba Zarządu Regionu przy alei Krasińskiego, miałem tam niedaleko ze szkoły i byłem stałym bywalcem, zwłaszcza w sekcji dokumentacji, którą kierował Waldek Czyż. Do archiwum, którym kierował, przyniosłem materiały z archiwum domowego (jakieś legitymacje PSL dziadka i jego siostry, jakąś bibułę z czasów wojny, jakieś pamiątki mojej mamy dotyczące marca 1968).*

*Chodziłem na imprezy, które były wtedy organizowane, pochody, wiece na Rynku, czytałem bibułę i książki wydane w drugim obiegu. Wkręciłem się w to na dobre. Podczas strajku studenckiego w 1981 roku biegałem po uczelniach, zbierałem plakaty, ulotki. Rozlepiałem trochę plakatów w pobliżu domu. Robiłem to głównie sam. Mama i babcia pozytywnie odnosiły się do tej mojej aktywności. Oczywiście mówiły: „Ucz się, ucz się", jak wszyscy dorośli, ale to nie miało na moje postępowanie żadnego wpływu.*

***

Osobną kategorię stanowiła radykalna młodzież sympatyzująca z KPN, ale nieposiadająca (jak się wydaje), żadnych bezpośrednich kontaktów ze strukturami. Konfederacja i jej niepodległościowy program były dla nich inspiracją do działań, które podejmowane były na własną rękę, jednak sygnowane nazwą partii. Ślady takich działań znajdujemy dziś w aktach SB.

29 stycznia 1982 r. po mszy świętej w kościele Mariackim zatrzymano 4 licealistów (Andrzej Baster, Monika Gorgoń, Bożena Wójtowicz oraz Beata Lisowska) pod zarzutem kolportowania lub odczytywania na głos ulotek KPN.

W dokumencie SB z marca 1982 mowa jest o ulotkach KPN sygnowanych „Grupa Comandos". Nie było takiej grupy w strukturze KPN. Chodzi więc prawdopodobnie o jakichś sympatyków, którzy posługiwali się nazwą Konfederacji.

Sprawozdanie KD MO Podgórze z 3 czerwca 1982: *W dniu 1 maja 1982 zatrzymano 4 uczniów szkół podstawowych i zasadniczej szkoły zawodowej, którzy przyznali się do założenia Młodzieżowych Legionów Samoobrony, których celem była aktywna pomoc KPN-owi w walce z rządem i władzą. Chłopcy ci zbierali m.in. butelki z benzyną, a w dniu 1 maja szli pomóc KPN-owi, gdyż przewidywali rozruchy i walki uliczne organizowane przez KPN.*

W drugiej połowie 1982 roku Służba Bezpieczeństwa dostała informację o emisji na terenie Nowej Hucie audycji „Radia KPN". Jak w wielu innych sprawach, na trop sprawców udało im się wpaść za sprawą donosu. Funkcjonariusz SB podsłuchał swojego syna – ucznia maturalnej klasy liceum, jak umawia się na przekazanie rozwiązanych zadań z matematyki drogą radiową. Wypytał syna i dowiedział się, że jego kolega ma jakiś mocny nadajnik własnej konstrukcji. Zameldował o wszystkim szefom i wkrótce SB wkroczyła do mieszkań kilku młodych ludzi z Nowej Huty. W listopadzie 1982 roku zostali zatrzymani Krzysztof Pamuła i Wiesław Kurc. Dostali sankcje prokuratorskie i wylądowali w areszcie. W ich mieszkaniach śledczy zarekwirowali sprzęt do emisji radiowej i nagrane na kasetach audycje „Radia KPN", składające się głównie z tekstów publikowanych w kapeenowskiej „Niepodległości" oraz z artykułów z innej prasy podziemnej. Losy aresztowanych są nieznane. Nie wiadomo nic, aby doszło do procesu, a obaj aresztowani nie są znani z późniejszej działalności. Akta sprawy zniszczono, jej omówienie można znaleźć w SOR „Mieszko", prowadzonej przeciw krakowskiemu „Radiu Solidarność".

***

Poza wymienioną wyżej młodzieżą oraz starszymi wiekiem uczestnikami Marszów Szlakiem I Kompanii Kadrowej, drugą KPN tworzyli także inni ludzie starszego pokolenia. O Ryszardzie Bocianie (ur. 1939), który przystąpił do KPN późną jesienią 1981 roku była już mowa w tomie I. Warto uzupełnić te informacje charakterystyką Ryszarda Bociana, której dokonał ppłk SB Andrzej Więckowski, wówczas naczelnik Wydziału III krakowskiej SB (dokument z 28 kwietnia 1989): *Jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do 1981 roku pracował w Instytucie Nauk Politycznych Akademii Medycznej w Krakowie. Był członkiem PZPR, lektorem KW PZPR w Krakowie. Z PZPR wystąpił w 1981. W okresie powstawania NSZZ Solidarność włączył się aktywnie w działalność organizacyjną w miejscu pracy. Był jednym z członków grupy założycielskiej Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania na terenie Akademii Medycznej i Państwowego Szpitala Klinicznego. Z działalnością w Konfederacji Polski Niepodległej związał się po wprowadzeniu stanu wojennego. Zajął się głównie organizowaniem bazy poligraficznej. Duża aktywność i prężność w działaniu spowodowała, że w stosunkowo krótkim czasie zaczął pełnić kierownicze funkcje w krakowskich strukturach KPN. W okresie swojej działalności był tymczasowo zatrzymywany prewencyjnie oraz kilkanaście razy karany przez kolegia ds. wykroczeń. Jest zdeterminowany w swojej działalności i takiej samej postawy oczekuje od innych członków KPN. Jest przy tym agresywny i nie przebierający w słowach, co powoduje, że ma wielu przeciwników. Jest człowiekiem konfliktowym i głównie dotyczy to stosunków z młodymi wiekiem działaczami KPN. Dąży za wszelką cenę do robienia reklamy wokół siebie, zwłaszcza w kreowaniu się na najbardziej represjonowanego ze wszystkich działaczy krakowskich struktur KPN (…). Należy do najbardziej radykalnych członków KPN opowiadających się za ostrą konfrontacją z PZPR.*



**Ryszard Bocian przed kościołem jezuitów w Krakowie przy ul. Kopernika**. *Jest zdeterminowany w swojej działalności i takiej samej postawy oczekuje od innych członków KPN. Jest przy tym agresywny i nie przebierający w słowach, co powoduje, iż ma wielu przeciwników. Jest człowiekiem konfliktowym i głównie dotyczy to stosunków z młodymi wiekiem działaczami KPN. Należy do najbardziej radykalnych członków KPN opowiadających się za ostrą konfrontacją z PZPR.* Fot. SB

Ryszard Bocian: *Gdy płk Więckowski pisze o mnie: „Należy do najbardziej radykalnych członków KPN opowiadających się za ostrą konfrontacją z PZPR" – to w piśmie ubeka, w świetle mojej poprzedniej przynależności do tejże PZPR – nie jest to bynajmniej pochwałą. Na dodatek, o kapeenowcu można by powiedzieć, że jest radykalny, gdyby chciał strzelać do komuny. Np. o wielu konfederatach, m.in. o Maćku Gawlikowskim, wielokrotnie esbecy pisali, że jest zdolny do działań terrorystycznych – i przygotowuje takowe. Walkę z PZPR (i obalenie jej władztwa, „jako współczesnej formy panowania rosyjskiego nad Polską") mieliśmy wpisaną w Deklaracji Ideowej KPN od 1979 – i walkę tę, przy przyjmowaniu do KPN, każdy z nas ślubował prowadzić. Nie był więc ten mój „radykalizm" w stosunku do PZPR – niczym wyjątkowym w KPN-ie. Przeciwnie – był normą. A pisanie o nim miało sens tylko w kontekście mojej przynależności do PZPR. Ponieważ będąc w PZPR unikałem jak ognia pełnienia jakichś funkcji, więc nie można mnie było zakwalifikować jako tzw. aktywistę. No to przypisano mi lektorowanie. A ja po prostu uczyłem nauk politycznych studentów Akademii Medycznej w Krakowie do 13 grudnia 1981 i nigdy nie byłem żadnym „lektorem" PZPR ani wojewódzkim, ani uczelnianym.*

Przedstawienie obszernego grona współpracowników Bociana wypada zacząć od Marii Bocian – jego żony. Ryszard Bocian: *Moi współpracownicy, to – po pierwsze – moja rodzina: żona oraz najbliższa i dalsza rodzina moja i żony. Na nich zawsze, we wszelkich okolicznościach mogłem liczyć. Moja żona, osoba bardzo spokojna, obarczona*

*trójką naszych dzieci, znosiła ten trudny bądź co bądź okres całkiem dobrze. W czasie moich odsiadek kleiła kontakty, w szczególności zapewniała łączność z „sanktuarium" , którym była powielarnia Postawy. Nie unikała ryzyka, np. odwiedzając mnie w więzieniu w Kielcach z dziećmi, przemyciła gruby pakiet plakatów KPN, którymi udekorowaliśmy cele, oraz aktualną bibułę – a wyniosła zorganizowane przeze mnie więzienne „ubranko". Była wtedy moda na posiadanie na wolności takiej pamiątki.*

Aby mieć wyobrażenie, jak wyglądało życie rodzinne Bocianów, warto zwrócić uwagę na następujący szczegół, który podaje Bocian: *W moich teczkach z SB jest zlecenie na instalacje PT (podsłuchu telefonicznego), a także PP (podsłuchu pokojowego). Przez długie lata z żoną korespondowaliśmy na kartkach, jeśli trzeba było wymieniać informacje dotyczące podziemia.*

Mirosław Lewandowski: *Na początku lat 80. byłem częstym gościem mieszkania Bocianów na VIII piętrze wieżowca przy ul. Łużyckiej. Zawsze podziwiałem panią Marię, świętą osobę, która z pogodą i niezwykłą godnością znosiła wszystkie represje, jakie spadały na ich rodzinę – zwolnienie męża z pracy, nieustabilizowany tryb jego życia, internowanie, uwięzienie, brak środków materialnych (Bocianowie utrzymywali się w tym czasie z pensji pani Marii, która pracowała w szkolnej bibliotece oraz z darów, które rozdzielał Kościół). Trzeba wielkiej dojrzałości kobiety i matki, aby to wszystko wytrzymać, mając trójkę małych dzieci (najmłodsze, córeczka, na początku lat 80. była dopiero u pierwszej Komunii Świętej – druga klasa szkoły podstawowej).*

Mówiąc o Marii Bocian, nie należy zapominać o innych dzielnych kobietach, które wspierały krakowskich konfederatów w tym trudnym czasie: o Wiesławie – żonie Stanisława Palczewskiego (urodziła dziecko 13 grudnia 1981, tego samego dnia mąż został internowany na – jak się później okazało – 8 miesięcy), o Jadwidze – żonie Adama Macedońskiego, matki małego dziecka, żyjącej w ogromnym stresie przed Sierpniem, gdy mąż był ustawicznie nękany przez SB, a po 13 grudnia – internowany, o Krystynie – żonie Krzysztofa Bzdyla (dwójka małych dzieci, a mąż połowę okresu od 1979 do 1984 spędził za kratami), Marii – żonie Zygmunta Łenyka (dwójka dzieci, ciągła inwigilacja SB, w domu biuro KPN, 13 grudnia wtargnięcie siłą do mieszkania i internowanie męża, który po powrocie z internatu kontynuował działalność opozycyjną). Należy tu wymienić także męża Romany Kahl-Stachniewicz (która była pod ciągłą inwigilacją SB od 1977 r., w 1981 r. została internowana, zostawiając w domu dwójkę dzieci, w tym półtoraroczną córeczkę). Wiele z tych osób opiekowało się także starszymi rodzicami, którzy – tak, jak i dzieci opozycjonistów – płacili równie wysoką cenę za zaangażowanie się ich najbliższego członka rodziny w politykę. To samo można powiedzieć o rodzicach tych działaczy, którzy dopiero uczyli się w szkołach średnich lub na studiach. Trudno wymienić tu tych wszystkich dzielnych ludzi – członków rodzin konfederatów, którzy wspierali członków KPN w ich działalności.

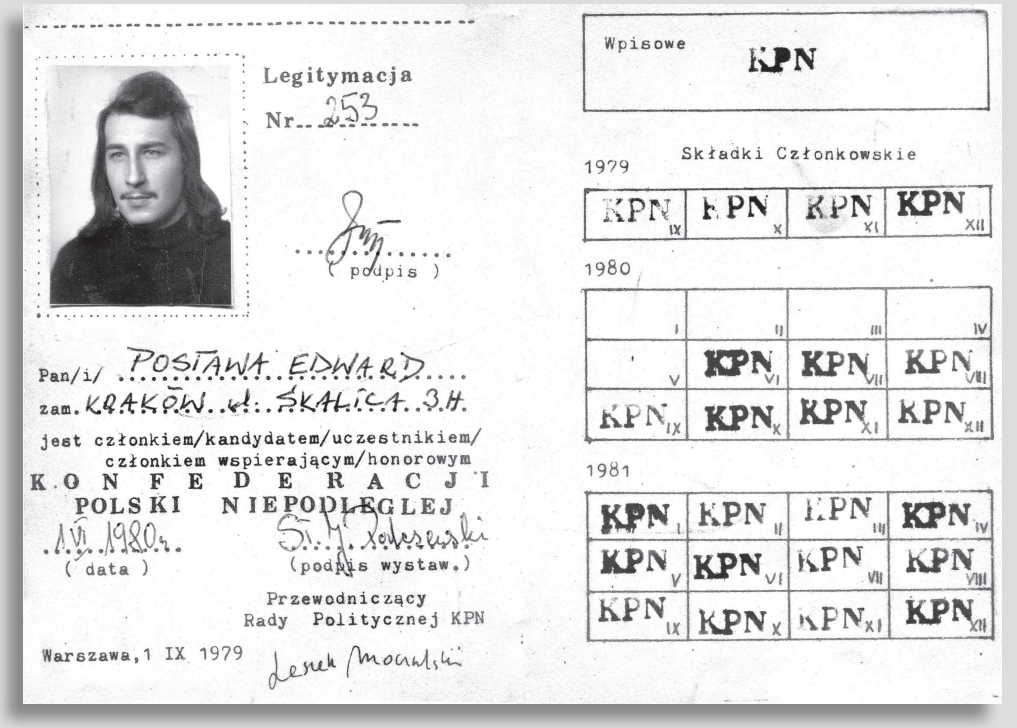
Najliczniejszą grupę wokół Ryszarda Bociana tworzyli ludzie średniego i starszego pokolenia.

Jako ważnego swojego współpracownika i doradcę Ryszard Bocian wymienia Stanisława Palczewskiego (który po wyjściu z internowania nie działał już na pierwszej linii).

Bocian: *Stanisław Palczewski, niezłomny więzień stalinowski – założyciel KPN i mój poprzednik na stanowisku szefa II Obszaru. Od 1982 roku mogę go zaliczyć (wraz z rodziną) do mojej grupy. Po wyjściu z więzienia był mi nieocenionym doradcą i przyjacielem. A jego syn, znakomity harcerz, gdy trochę podrósł, był mi również pomocnikiem w różnych akcjach KPN – co pięknie zakończył, zrywając wraz ze mną tablicę komunistyczną przy ul. Grodzkiej 17 września 1993.*

Wśród kolejnych współpracowników Bociana należy wymienić też innych, o których była już mowa w tomie I – Antoniego Piekałkiewicza (ur. 1949), Edwarda Postawę, a także małżeństwo Swałtków: Jacka (ur. 1948) i Halinę. Wszyscy oni byli członkami KPN.

Bocian: *Współpracowałem z rodziną Postawów z Pychowic, tj. z drukarzem Edwardem i dwojgiem jego rodzeństwa: mgr prawa UJ Danutą i Mirosławem. Z Edwardem poznała mnie żona Stanisława Palczewskiego – Wiesława. Postawa był to człowiek o niesamowitych uzdolnieniach manualnych, który potrafił zrobić niemal wszystko. Okazał się fantastycznym drukarzem wałkowo-ramkowym, a następnie sitodrukowcem.*


Legitymacja
Nr 253
( podpis )
Pan/i/ POSTAWA EDWARD
zam. KRAKÓW ul. ŚKALICA 3 M.
jest członkiem/kandydatem/uczestnikiem/
członkiem wspierającym/honorowym
K O N F E D E R A C J I
POLSKI NIEPODLEGŁEJ
1.VI.1980 r.
( data )
S. M. Palczewski
(podpis wystaw.)
Przewodniczący
Rady Politycznej KPN
Warszawa, 1 IX 1979
Lesek Moczulski
Wpisowe KPN
Składki Członkowskie
1979
KPN IX KPN X KPN XI KPN XII
1980
I II III IV
V KPN VI KPN VII KPN VIII
KPN IX KPN X KPN XI KPN XII
1981
KPN I KPN II KPN III KPN IV
KPN V KPN VI KPN VII KPN VIII
KPN IX KPN X KPN XI KPN XII

**Legitymacja KPN Edwarda Postawy jeszcze sprzed Sierpnia 1980 r**. *Postawa był to człowiek o niesamowitych uzdolnieniach manualnych, który potrafił zrobić niemal wszystko. Okazał się być fantastycznym drukarzem wałkowo-ramkowym, a następnie sitodrukowym. W jego domu w Pychowicach przy ul. Skalica mieściła się długi czas powielarnia II Obszaru KPN.* Z archiwum Edwarda Postawy

Edward Postawa: *W 1978 roku poznałem Stanisława Palczewskiego, jednego z założycieli Konfederacji. Kontakt z nim uzyskałem przez jego żonę, z którą pracowałem w Spółdzielni Metalowców. To od pani Palczewskiej dostałem pierwszą „bibułę", a czytanie jej w tamtych czasach było czymś bardzo niecodziennym. Pamiętam dobrze, że chociaż nikt nie wierzył w to, co głosiła propaganda, jednak niewielu było ludzi, którzy by ujawniali się ze swoimi poglądami. Ja raczej mówiłem to, co myślę i chyba właśnie dlatego zwróciłem na siebie uwagę Palczewskich.*

*Bibuła, którą czytywałem, nie musiała mnie wcale do niczego przekonywać, wiedziałem trochę o najnowszej historii i obserwowałem to otaczające powszechne zakłamanie. Duże wrażenie zrobiły na mnie uroczystości z okazji rocznicy odzyskania niepodległości w 1979. Zobaczyłem garstkę ludzi przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Na miejsce dotarli*

*jedynie ci, których wcześniej nie zwinęli, bo zatrzymywali prewencyjnie najbardziej znanych działaczy. Ale poznałem wtedy ludzi myślących tak samo, jak ja. Wśród nich Zygmunta Łenyka, Krzyśka Bzdyla i Radka Hugeta.*

*Hasło „niepodległość" brzmiało dla mnie wtedy jak bardzo śmiałe wyzwanie. Nie były to przecież czasy, w których słyszało je się codziennie. Pamiętam dobrze, że kolejne oglądane przeze mnie obchody w porównaniu z tymi pierwszymi wyglądały bardzo imponująco. Zaczęły się na Wawelu i były tłumy ludzi, ale to był już czas „Solidarności". W późniejszych czasach moje uczestnictwo w uroczystościach i manifestacjach było rzadsze i ograniczone raczej do statystowania. A to dlatego, że Stanisław Palczewski doradził, a tak właściwie to nawet polecił mi, abym nie rzucał się w oczy esbecji.*

*Gdy moje kontakty ze Stanisławem Palczewskim zacieśniły się bardziej, zlecił mi wydrukowanie ulotki. I to był właściwie mój pierwszy kamyczek wrzucony do ogródka komunistów. Jej treść pamiętam prawie że dosłownie: „Uwolnić Leszka Moczulskiego – jedynego więźnia politycznego w PRL". Musiał to być już rok 1980 albo początek 1981. Wyglądała strasznie! Odbijana na wałku, na którym naklejone były gumowe litery. Nakład pięćset egzemplarzy, format – połowa kartki A4. To był mój pierwszy raz. Na następne, których było bardzo wiele, czekałem aż do stanu wojennego, ale tego pierwszego nie zapomnę nigdy.*

*1 czerwca 1980 roku wstąpiłem do Konfederacji. Nawet nie podejrzewałem wtedy, że za dwa miesiące wszystko w Polsce wybuchnie i powstanie „Solidarność". W czasie tych kilkunastu miesięcy do grudnia 1981 nie zaobserwowałem jakiegoś wielkiego napływu ludzi do Konfederacji. Nasze manifestacje były ostrzejsze i radykalniejsze niż te „Solidarności", gromadziły wielkie tłumy, ale naprawdę aktywnie działających członków raczej nie przybywało. Ostatnio gdzieś wyczytałem, że KPN w 1981 miała liczyć 150 tysięcy ludzi! Cha! Cha! Gdyby nas naprawdę było tylu, poradzilibyśmy sobie z komuną już wtedy! Nie wiem, kto to policzył, lecz ja tych tysięcy wokół siebie wówczas nie widziałem.*

Bocian o Jacku i Halinie Swałtkach: *Jacek Swałtek, członek KPN, technik, za komuny pracownik Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych nr 9 w Krakowie, gdzie należał do „Solidarności" i był jej aktywistą. Poznałem go w latach 1980-81 przez jego pierwszą żonę, Halinę Swałtek, laborantkę w Akademii Medycznej w Krakowie, aktywną działaczkę „Solidarności" i KPN – także w podziemiu, przez cały okres do końca lat 80. W mieszkaniu Haliny i Jacka Swałtków zostałem zaprzysiężony do KPN przez Stanisława Palczewskiego i Krzysztofa Bzdyla w końcu listopada 1981. Moja rodzina blisko zaprzyjaźniła się z rodziną Swałtków – także ze starszym pokoleniem. W trzy pokolenia, z dziećmi obydwu rodzin, od małego, przez długie lata wędrowaliśmy po polskich Karpatach – wszyscy byliśmy zapalonymi turystami górskimi. Halina i Jacek byli odważnymi i ofiarnymi konspiratorami i niepodległościowcami. Halinka Swałtek, jak przystało na latorośl (choć po kądzieli) senatorskiego rodu litewskich kniaziów Prozorów, nie znała uczucia strachu. Drukowałem dniami i nocami w jej (tzw. spalonym) mieszkaniu ulotki, Halina bez drgnienia powiek przenosiła sprzęt drukarski, wypchane torby bibuły... Gdybyśmy mieli broń, to nie wątpię, że jej bym powierzył przenoszenie broni na akcję – i wykonałaby to, jak zawsze, z olimpijskim spokojem. Swałtkowie w tym rozgadanym Krakowie odznaczali się jeszcze niezwykłą dyskrecją – no, po prostu urodzeni konspiratorzy.*

Halina Swałtek: *Kontakt z KPN nawiązałam po sierpniu 1980. Kontakt miałam przez męża i przez Ryśka Bociana, którego znałam z „Solidarności" (pracowałam w Państwowym Szpitalu Klinicznym, a on w Akademii Medycznej). Znałam też dobrze Krzyśka Bzdyla, z którym kontakt miał mój mąż. Czasami u nas w domu (mieszkaliśmy w kamienicy) były zebrania, w których brał także udział Tomasz Baranek. Były one związane z działalnością wydaw-*

*niczą. Czasem u nas drukowano też ulotki (po 13 grudnia). Przed III pielgrzymką Papieża do Polski, przez dwa dni i dwie noce bez przerwy, drukowali na sicie Rysiek Bocian i Maciek Gawlikowski. Był u nas też taki duży powielacz. Ukrywaliśmy go w piwnicy albo w wolnym pokoju, gdzie był duży bałagan. Parę razy były u nas rewizje, ale ponieważ ubecy bardzo nie lubili się brudzić, więc tylko rozglądali się i nigdy tego powielacza nie znaleźli. Zresztą zwykle znajdowali dużo bibuły u nas w domu, więc już nie chciało się im więcej szukać. Po 13 grudnia 1981 roku naszą maszynę do pisania wyniosłam do Bocianów. W sierpniu 1982 urodziłam dziecko, więc musiałam przez jakiś czas ograniczyć swoje zaangażowanie.*

Po 13 grudnia z Bocianem współpracował także blisko Andrzej Kosman (zaprzysiężony członek KPN od 1982 r.) oraz Eugeniusz Koch (ur. 1951) od 1973 do 1981 roku funkcjonariusz KD MO Kraków-Nowa Huta, w 1980-1981 roku przewodniczący Tymczasowej Komisji Założycielskiej NSZZ Funkcjonariuszy MO Garnizon Kraków.

Bocian działał też z Ryszardem Kusiem. Bocian: *Rysiek był blisko współpracującym z KPN-em rusznikarzem, zatrudnionym w warsztatach wojskowych w Krakowie przy ul. Rakowickiej.*

Bocian znalazł także oparcie wśród swoich znajomych z lat młodości: *Zwróciłem się do ludzi z dawnych lat, przede wszystkim do członków mojej grupy opozycyjnej z 1957 roku. Wśród nich szczególnie aktywnie wspierał mnie Jan Nosal z małżonką Haliną.*

Z Bocianem współpracowali też działacze „Solidarności" z Akademii Medycznej oraz z Państwowego Szpitala Klinicznego, przede wszystkim dr Janusz Kutyba (ur. 1933). Bocian: *W 1982 roku zaprzysiągłem Janusza do KPN – wraz z najbliższymi współpracownikami z podziemnej „Solidarności" w AM i PSK.*

Kolejnych współpracowników (większość z nich nie należała do KPN) wymienia Ryszard Bocian z wielką pieczołowitością: *Z zapewniających mi wszelką pomoc i zaplecze rodzin akowskich wymienię Jadwigę Martynę, córkę zamordowanego przez komunistów Józefa Ostafina (komenda główna WiN płk. Franciszka Niepokólczyckiego), oraz jej siostry, a szczególnie dr Wandę Skawińską, okulistkę – niosła nam wszelką pomoc.*

*Dalej małżeństwo architektów Danutę (bratanica płk. Przemysława Barthel de Weydenthal) i Karola Jakubowskich. Ojciec Karola Jakubowskiego, żołnierza NOW-AK, też był legionistą i dowodził pułkiem w kampanii 1939, następnie przez całą wojnę w Legii Oficerskiej jako szeregowy.*

*Dalej rodzina akowca (niujawnionego) inż. Józefa Trzaski z żoną Ewą i dorosłymi synami, dogodnie mieszkającego (ze względu na tzw. niekrępujące podejście z podwórka) w kompleksie AGH – gdzie po prostu dysponowałem kluczem do ich dużego mieszkania i mogłem wejść i wyjść przez całe lata 80. o każdej porze.*

*Wreszcie wypada mi wspomnieć o nieocenionej rodzinie Zofii Harasimowicz (późniejszej wieloletniej dyrektorki Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Krakowie) – nad której kołyską gestapowiec zastrzelił jej ojca, szefa Kedywu w jednym z podrzeszowskich inspektoratów AK. Wraz z całą rodziną – matką, byłym więźniem stalinowskim, ojczymem Kaziem i synem Mateuszem, zapewniali mi nieocenioną bazę przez całe lata 80., gdzie przygotowywaliśmy m.in. transparenty, które Zosia wnosiła pod ubraniem na Wawel, oraz fachowo prowadzone archiwum. A także kolportowali, kradli ryzy papieru i wspomagali w rozlicznych przedsięwzięciach kierownictwa obszarowego Konfederacji. Wielu rzeczy nie jestem sobie w stanie przypomnieć – liczę, że kiedyś Zofia lub Mateusz Harasimowiczowie zechcą napisać wspomnienia.*

*Wreszcie okresowo wspomagały mnie liczne osoby z Akademii Medycznej – że wspomnę panią dyrektor Buczkowską z Dyrekcji Szpitali Klinicznych AM (u której okreso-*

*wo drukowałem z Maćkiem Gawlikowskim po wpadce drukarni Postawów.) czy Marylę Aleksiejew* [ur. 1956, pielęgniarka w Klinice Psychiatrii AM w Krakowie] – *zasadniczo współpracująca z kierownictwem podziemnej „Solidarności" w AM – ale np. w czasie gdy siedziałem, odbierała w tramwaju od Edka Postawy wydruki jego powielarni. Po 13 grudnia rozlepiała ze mną ulotki w czasie pasterki – kiedy zawieszono na ten wieczór godzinę milicyjną. Nie opuszczała poza tym żadnej manifestacji. Kiedyś na początku lat 80. z zimną krwią wyprowadziła mnie pod ramię z Rynku przez kordon zomowców – a oni tylko się gapili na jej efektowną urodę, mnie nie zauważając.*

*Krystyna Wassus-Kydryńska, historyk sztuki z Wawelu, którą znałem jeszcze z okresu studiów, była aktywistką „Solidarności", która nigdy nie składała ślubowania w KPN. Miała zbyt duże poczucie humoru. Natomiast nigdy nie miałem wątpliwości, że można jej powierzyć ludzi, pieniądze i tajemnice KPN. I nie zawiodłem się. Jej dom był wielofunkcyjny – drukarnia, kolportaż. Ukrywał się tam z mojej poręki Antoni Piekałkiewicz.*

*Nie mogę nie wspomnieć o zaprzyjaźnionej rodzinie archeologów Dębowskich, a szczególności o moim nieżyjącym przyjacielu Teofilu Dębowskim – działaczu podziemnej „Solidarności" – który m.in. zapewniał mi kolejną bazę i magazyn, znakomite, bo wygodnie położone w moim blokowisku. Podobnie jak magazyn papieru kilku oficyn wydawniczych u przyjaciółki mojej żony, Ani Zawadzkiej.*

*Także z mojego osiedla, Henio Olpiński z rodziną – hurtowy kolporter wielu tytułów podziemnej prasy, w tym i kapeenowskiej.*

*Bardzo wielu pomagało nam okresowo, i po prostu nie pamiętam ich nazwisk bądź nawet ich nigdy nie znałem. Wreszcie być może najważniejsza postać z mojej grupy o ps. „Infantka". Miał być moim zmiennikiem na wypadek dłuższej odsiadki – Adam Charkiewicz, mgr inż. po AGH. Podlasianin. W razie czego, nie strzeliłby sobie w nogę. Nadawał się do wykonania każdego zadania, samodzielny, jeden z szefów studenckiej grupy ARO – Akademickiego Ruchu Obrony. Jego małżonka, szczuplutka Basia Horn – etniczna Niemka ze Śląska opolskiego i polska patriotka – przywoziła mi ze swoich stron potwornie ciężkie plecaki pełne papieru i matryc.*

*Kolejny mój współpracownik to Henryk Holfeier. Należał do tych akowców, którzy po więzieniach stalinowskich zaryzykowali raz jeszcze z KPN . Na takich ludziach i ich rodzinach opierał się II Obszar KPN (a myślę, że i w ogóle KPN). Henryk Holfeier w 1945 dwukrotnie „chodził" z kraju do Andersa jako kurier DSZ (Delegatury Sił Zbrojnych) – za trzecim razem wpadł i odsiedział 8 lat. Siedział z elitą podziemia. Był przeszkolony w robocie. Inteligencja i zdrowy rozsądek. Ponieważ Henryk pomagał mi w CKAB – może głównie – w sprawach „dwójki", to i niewiele z rezultatów naszej współpracy ujawnię.*

*I wreszcie Staszek Kurek (pseudonim „Partyzant", bo mieszkał przy ulicy Partyzantów) ze swoją grupą młodzieży. Poznałem go 17 grudnia 1981 po demonstracji na Rynku Głównym. Polali wtedy ludzi ostro wodą. Pamiętam, że po zajściu poszedłem do Michała Żaka, gdzie dotarł zupełnie zamarznięty gość, którego niemal rozkuwaliśmy z lodu. Był to właśnie Stanisław Kurek. Nieco później jego dom stał się jednym z naszych lokali. Przez długi czas znajdowała się tam jedna z drukarń KPN, gdzie drukowaliśmy głównie ulotki. Po aresztowaniu Edka Postawy, gdy wpadła nasza główna drukarnia, wydaliśmy w domu Staszka Kurka we wrześniu 1985 jeden numer „Opinii Małopolskiej". Drukowaliśmy tam również, wspólnie z Adamem Charkiewiczem broszurę omawiającą projekt konstytucji III RP autorstwa Leszka Moczulskiego pt. „Trzecia Rzeczpospolita. Zarys ustroju politycznego". W domu Kurka znajdowało się też jedno z archiwów KPN. Poza tym Staszek Kurek miał samochód, który zawsze był do naszej dyspozycji. Był moją prawą ręką przez 8 lat.*

*Nie mogę sobie przypomnieć nazwiska łącznika na Jarosław o ps. „Telimena".*

W grupie Bociana działali nie tylko ludzie średniego i starego pokolenia, ale także studenci, wśród których należy wymienić Sławomira Onyszkę (ur. w 1961) – studenta AGH i działacza NZS, oraz Mirosława Lewandowskiego (ur. w 1961) – studenta na Wydziale Prawa UJ.

Bocian: *Po aresztowaniu wiosną 1982 Bika, Tosia i Tukałłów były trudne chwile, zostałem tylko z małym kręgiem: Onyszko, Postawa oraz późniejszy poseł KPN Mirosław Lewandowski.*

*Sławek Onyszko ps. „Kudłaty" – to wówczas student fizyki, taternik, który mieszkał na Woli Justowskiej. Był pierwszym moim drukarzem i jednym z głównych kolporterów na początku stanu wojennego. Pochodził z Lubartowa.*



**Sławomir Onyszko.** Bocian: *U Michała Żaka zaczęliśmy od powielania ulotek. Drukarzem był Sławek Onyszko, jeden z filarów krakowskiej KPN w tym najtrudniejszym okresie. Sławomir Onyszko drukował także „Niepodległość".* Z archiwum Sławomira Onyszki

Lewandowski: *Z Ryszardem Bocianem na początku stanu wojennego skontaktowała mnie Barbara Billik – moja nauczycielka geografii w szkole średniej, która w latach 1980-81 była pracownikiem Zarządu Regionu Małopolskiej „Solidarności", od 13 grudnia 1981 brała udział w strajku w Hucie im. Lenina, potem została internowana i wkrótce wyemigrowała do USA.*




**Mirosław Lewandowski**. Bocian: *Po aresztowaniu wiosną 1982 r. Bika, Tosia i Tukałłów były trudne chwile, zostałem tylko z małym kręgiem osób: Onyszko, Postawa oraz późniejszy poseł KPN Mirosław Lewandowski.* Fot. SB

Bocian: *Basię usunięto z wilczym biletem ze szkolnictwa, co dawało jej podstawę do emigracyjnego paszportu w jedną stronę. Na decyzję wpłynęło to, że miała w Stanach bliskich krewnych, którzy przez II Korpus i Sybir wylądowali ostatecznie za oceanem.*

Lewandowski: *Przysięgę złożyłem w pierwszych miesiącach 1982. Zajmowałem się kolportażem bibuły KPN, kilka razy przepisywałem teksty na matryce białkowe (zupełnie nie pamiętam, czego dotyczyły, ale pamiętam, że posługiwałem się charakterystyczną starą maszyną marki „Remington" i gdzieś te teksty zapisane charakterystyczną dużą czcionką, bez polskich znaków, można pewnie odnaleźć), a ponadto pełniłem funkcję łącznika. Bocian wysyłał mnie z materiałami albo po materiały do różnych ludzi poza Krakowem.*

Jako ostatnią osobę z grupy Ryszarda Bociana należy wymienić sędziwego Michała Żaka (1911-1993). Bocian („Wspomnienie o Michale Żaku"): *Michał Żak i jego żona, Bożena Słopnicka. Urodzony w 1910 w Kamionce Wielkiej koło Nowego Sącza, w zacnej chłopskiej rodzinie z tradycjami (dziadek Michała był wójtem) – w bliskiej rodzinie byli księża i zakonnicy (jezuici). Rodzice dbali o jego wykształcenie – zdobył maturę, w czasie okupacji pracował jako oficjalista, był także pomocnikiem aptekarskim. Współpracował z AK. Po wojnie przyszło późne powołanie do stanu duchownego. Wstąpił do seminarium krakowskiego. Znał osobiście księdza Gurgacza – jezuitę. Gdy ks. Gurgacz „Ojciec Sem" został najpierw kapelanem, a następnie faktycznym dowódcą operującego na Sądecczyźnie oddziału leśnego Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej – stworzył mu Michał siatkę w Krakowie. Ujęty w czasie akcji ekspropriacyjnej – został wraz z głównymi, ujętymi wówczas żołnierzami PPAN-u, skazany na śmierć. Na trzech z ks. Gurgaczem wyrok wykonano – a dla czwartego Michała dopiero po wyroku zaczęło się właściwe „śledztwo". Oprawcy chcieli uzyskać namiar głównie na członków jego siatki. Okazywało się, że człowiek może wiele wytrzymać – choćby tzw. mokry karzec przy pl. Inwalidów w Krakowie. Nago w pomieszczeniu nie większym od szafy, przy temperaturze 0 stopni C, z wentylatorem nawiewającym zimne powietrze, w wodzie po kostki – przez siedem dni i nocy. Wiedziałem, że nie wydał nikogo – nie tylko dlatego, że tak mówił, ani że jako człowiek głęboko wierzący był niezdolny do kłamstwa. Wiedziałem, że nie wydał, bo ci, których wydać mógł, gdyby przegrał pojedynek ze swoimi oprawcami, żyją i nie spędzili ani dnia w więzieniu. Ubecy zrobili z Michała kalekę. Jednak ten twardy i inteligentny, głęboko wierzący góral, nie dał się złamać. To prawdopodobnie uratowało mu życie. Zamieniono mu czapę na dożywocie. Wyszedł w 1958 – po kolejnych amnestiach. Już nie dane mu było powrócić do seminarium. Nie chciano tam go.*

Lewandowski: *Heroiczną historię PPAN-u i Michała Żaka opowiedział mi szczegółowo sam Michał, gdy na polecenie Ryśka Bociana w pierwszej połowie lat 80. nagrałem na kasetę magnetofonową jego wspomnienie, a następnie przepisałem je w kilku kopiach na maszynie. Jedna z tych kopii trafiła – za sprawą Bociana – do Danuty Suchorowskiej, która wykorzystała jej niewielką część w książce o ks. Gurgaczu „Postawcie mi krzyż brzozowy". Drugi egzemplarz tych wspomnień przechowałem przez lata PRL i w wolnej Polsce przekazałem do Fundacji Ośrodka Karta. Niestety, w tej fundacji dokument zaginął i w ten sposób duża część fascynującej relacji Michała Żaka zaginęła bezpowrotnie. Lepiej gdyby tekst ten zabrała mi bezpieka, bo może odnalazłby się teraz w IPN-ie. Ale zgubiła go instytucja powołana w III RP do gromadzenia takich archiwaliów...*

Ryszard Bocian poznał Michała Żaka w czasie legalnej „Solidarności", po Sierpniu: *Polacy wtedy rozpoznali się, kto jest kto, szczególnie w większych miastach, właśnie dzięki „Solidarności"; oczywiście w KPN czy w organizacjach młodzieżowych w stanie wojennym, także mogliśmy się rozpoznać – ale kwestia skali! Dzięki „Solidarności" nawiązały nowe kontakty przecież miliony ludzi. Na jednym z zebrań Michał opowiedział o swojej prze-*

*szłości. I tak się zaczęła nasza znajomość, a wkrótce przyjaźń. Michał był prawdziwym, ewangelicznym chrześcijaninem.*

Lewandowski: *Wielokrotnie rozmawiałem z Żakiem o wierze. Michał miał tu wiele ciekawych przemyśleń. Pamiętam, jak dyskutowaliśmy o obowiązku przebaczania bliźniemu. Temat związany był z naszym stosunkiem do komunistów, ubeków i ich pomagierów, których w latach 80. otaczała powszechna pogarda. Pamiętam nawet piosenkę Przemysława Gintrowskiego do wiersza Lothara Herbsta „Nie będzie przebaczenia". Zwróciłem Michałowi uwagę na to, że nasza nienawiść do oprawców, katów i zdrajców jest niechrześcijańska. Powołałem się na cytat z Ewangelii o obowiązku przebaczania nie 7, ale aż 77 razy (czyli zawsze). Michał, który szczerym i prostym uczuciem nienawidził swoich katów, odpowiedział mniej więcej tak. Ten fragment Ewangelii brzmi inaczej. Na pytanie młodzieńca: „Ile razy mam przebaczać, Panie?", Jezus odpowiedział 77 razy, ilekroć cię twój brat poprosi o przebaczenie! Wynika z tego – tłumaczył Michał – że mamy obowiązek zawsze przebaczać, ale dopiero wtedy, gdy nasz bliźni poprosi nas o przebaczenie, a więc wcześniej zrozumie swój grzech. Sam Jezus, gdy stanął przed sądem żydowskim i został uderzony w twarz przez strażnika, to nie nadstawił drugiego policzka, tylko zapytał: „Czemu mnie bijesz?".*



**Michał Żak na spotkaniu z Leszkiem Moczulskim w Krakowie w 1987 r**. Stoją od lewej: Leszek Moczulski, Michał Żak, Ryszard Bocian, Jacek Smagowicz i Antoni Piekałkiewicz. *Ktoś pozwala nam „ukraść" powielacz ze swego zakładu. Potrzebne jest pewniejsze lokum. Z ciężkim sercem przybiegam do mieszkania Michała Żaka na ul. Wrzesińską. Otwiera mi sam gospodarz, 70-letni laborant Akademii Medycznej, kaleka po ubowskich torturach, skazany w latach 50. na karę śmierci, długoletni więzień stalinowski. Zdaję sobie sprawę z tego, na co narażam tego starego człowieka, mówię, że może na kilka dni, zanim znajdziemy coś lepszego... Michał przerywa i spokojnym głosem mówi do mnie: „Możesz tu przywieźć nawet czołg i zostawić go na tak długo, jak będzie potrzeba". I tak zostaliśmy w lokalu na Wrzesińskiej na długich osiem lat, z naszymi prymitywnymi kapeenowskimi „ramkami" drukarskimi, ze stosami bibuły, z konspiracyjnymi zebraniami różnych struktur KPN, a także „Solidarności".* Z archiwum Ryszarda Bociana

Bocian („Wspomnienie o Michale Żaku"): *13 grudnia 1981. Na rogach ulic rozlepione wielkie płachty papieru obwieszczające paragrafy Dekretu o stanie wojennym „...drukowanie i rozpowszechnianie, nielegalne zgromadzenia, kontynuowanie działalności, kto udziela pomocy... ...kara więzienia od lat pięciu, kara dożywotniego więzienia, kara śmierci...". Strach.*

*Ktoś pozwala nam „ukraść" powielacz ze swego zakładu – umieszczamy go z nieżyjącym dr. Stefanem Skawińskim w jakimś prowizorycznym schowku. Potrzebne jest pewniejsze lokum. Mieszkania znanych mi działaczy KPN po rewizjach, często z wyłamanymi drzwiami, główni lokatorzy siedzą. Z ciężkim sercem przybiegam do mieszkania Michała Żaka na ul. Wrzesińską. Otwiera mi sam gospodarz, 70-letni laborant Akademii Medycznej, kaleka po ubowskich torturach, skazany w latach 50. na karę śmierci, długoletni więzień stalinowski. Zdaję sobie sprawę z tego, na co narażam tego starego człowieka, mówię, że może na kilka dni, zanim znajdziemy coś lepszego... Michał przerywa i spokojnym głosem mówi do mnie: „Możesz tu przywieźć nawet czołg i zostawić go na tak długo, jak będzie potrzeba".*

*I tak zostaliśmy w lokalu na Wrzesińskiej na długich osiem lat, z naszymi prymitywnymi kapeenowskimi „ramkami" drukarskimi (powielacz przypadł „Solidarności"), ze stosami bibuły, z konspiracyjnymi zebraniami różnych struktur KPN, a także" Solidarności".*

*Chyba był świętym. Regularnie, przez całe lata 80. wspomagał ze swojej pensyjki „Solidarność", zanosząc pieniądze dla „Solidarności" do kurii. Wspomagał wszystkich potrzebujących, którzy kręcili się po jego domu, a u których zauważył jakąś potrzebę. Potrafił mi kupić papierosy „Klubowe", widząc, że palę tanie „Sporty"! Przez całe lata 80. prenumerował mi „Tygodnik Powszechny", który pobierałem w zakrystii u Jezuitów. A w jego domu przy Wrzesińskiej koczowała nie tylko góra naszej grupy w KPN. Odbywały się tam, jak się później dowiedziałem, zebrania góry „Solidarności" małopolskiej. Drukowaliśmy u niego. Poza tym ukrywał się tam Tolek Piekałkiewicz, jakiś czas Maciek Gawlikowski. Miał ogromny wpływ formacyjny na młodzież kapeenowską, która się z nim stykała. Wiedziałem, że ludzie, którzy wysłuchali dramatycznych opowieści Michała – nie pękną tak łatwo na esbecji. I nie myliłem się. Michał także nigdy nie pękał. Oczywiście, nic nie powiedział ubecji. Dalej spokojnie konspirował z nami. Opiekował się krzyżem kwietnym pod kościołem Jezuitów przy ul. Kopernika przez całe lata 80. Co miesiąc uczestniczył w modłach przy tym krzyżu. Był do przesady skromny. Nawracał nas i słowem, i przykładem, na właściwą, chrześcijańską drogę. No, po prostu święty.*

*Staraliśmy się jakoś go uhonorować. Był honorowym członkiem KPN. Dostał od Wałęsy order Polonia Restituta. Ma swoją ulicę w Krakowie.*

*Michał Żak zmarł w pożarze swojego mieszkania. Zdołał zresztą przytomnie ugasić ogień, ale poparzenia, szczególnie płuc były tak rozlegle, że nie udało się go uratować. Pochowany został na Wojskowym Cmentarzu Rakowickim – w grobie jednego ze swych współbojowników, na którym wykonano wyrok śmierci. Zresztą po wyjściu z więzienia właśnie on odszukał te groby kolegów, w tym księdza Gurgacza – i postawił im nagrobki.*

***

Osobne miejsce w drugiej KPN zajmuje Marian Gut (1947-2008), z zawodu geolog, którego przyjął do KPN Zygmunt Łenyk w 1981 r.

Przed 13 grudnia 1981 aktywnymi członkami KPN byli także Bogdan Głowacki (ur. 1957) – monter konstrukcji stalowych, zatrudniony w HiL na Wydziale ZK-K2, oraz Wiesław Grudniewicz (ur. 1956), żołnierz zawodowy (od 1977) 6. PDPD w Krakowie. Głowacki pierwszy kontakt z KPN nawiązał jeszcze w 1979 w lokalu przy ul. Meiselsa. Tam poznał Gąsiorowskiego, Palczewskiego i Bzdyla. Od 1980 nieregularnie współpra-

cował z Łenykiem. Przed mszą świętą w kwietniu 1980 roku w rocznicę zbrodni katyńskiej, wraz z innymi konfederatami (m.in. Michałem Żurkiem, którego spotkał w celi) został zatrzymany przez SB na 48 godzin. W lipcu 1980 roku kolportował ulotki KPN przed kinem „Świt" w Nowej Hucie. W trakcie tego został zatrzymany i spędził w areszcie 48 godzin. 1 sierpnia 1981 roku, w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, Głowacki składał wraz z Palczewskim i Bzdylem wieniec w imieniu KPN pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza na placu Matejki w Krakowie. 11 listopada 1980 i 11 listopada 1981 był członkiem służby porządkowej w czasie demonstracji patriotycznych w rocznicę odzyskania niepodległości. W 1981 r. zaangażował się w działalność krakowskiego KOWzaP. Reprezentował nawet komitet (wraz z Antonim Piekałkiewiczem) na zebraniu w Warszawie 25 października 1981, którego celem było przygotowanie ogólnopolskiego zjazdu komitetów, który odbył się w Radomiu 21-22 listopada 1981 r. Brał też udział w zebraniach KOWzaP-u, które odbywały się w krakowskich zakładach pracy: w HiL, w PRK-9 oraz w „Geoprojekcie". Członkiem KPN został formalnie w listopadzie 1981 r.

**Bogdan Głowacki**. Głowacki pierwszy kontakt z KPN nawiązał jeszcze przed Sierpniem. Najpierw rozpracowywany w ramach Kwestionariusza Ewidencyjnego „Koksiarz", później w SOR „Dama". W 1982 r. planował ślub. Zamiast tego wylądował w więzieniu, wydany SB przez 18-letniego ucznia liceum, któremu dał ulotki KPN.

*Nie bili mnie. Pytali o moją działalność. Faktów, które oni już znali, nie ukrywałem. Wypytywali przede wszystkim o Wieśka. Zadałem wtedy takie głupie, naiwne pytanie: „Co Wieśkowi grozi?". Gąciarz mi odpowiedział: „W najgorszym wypadku – pluton egzekucyjny". „A mnie co?". „Od 3 lat do kary śmierci włącznie". Wtedy nogi się pode mną ugięły.*

Dostał 3 lata.



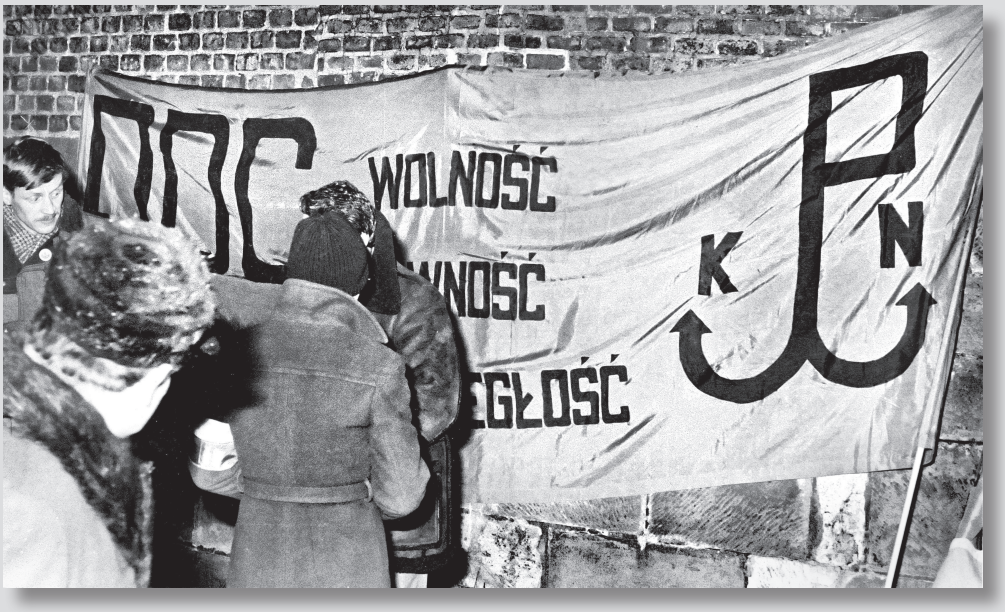
Z archiwum Bogdana Głowackiego

Głowacki znał od dziecka Wiesława Grudniewicza, chodzili do tej samej szkoły podstawowej w Oświęcimiu. Z początkiem 1981 roku Głowacki spotkał przypadkowo Grudniewicza i opowiedział mu o swych kontaktach z KPN. Grudniewicz zadeklarował chęć wstąpienia do Konfederacji. Dostał kontakt do Palczewskiego i przez niego włączył do działalności. Przed 13 grudnia Grudniewicz sporadycznie współpracował z Głowackim: dostarczał mu papier i kalki maszynowe, przed 1 września 1981 przepisał na maszynie ulotki KPN formatu A5 dotyczące napaści na Polskę Niemiec i ZSRS w 1939 roku.

**Wiesław Grudniewicz.** Żołnierz zawodowy 6 PDPD („czerwone berety"). Po 13 grudnia 1981 r. rozpracowywany przez WSW w ramach SOR „Kotwica". Kolega z wojska, któremu dawał ulotki KPN, wydał go służbom. *Przesłuchiwali mnie codziennie przy Wrocławskiej. Byli to ludzie z WSW. Śledztwo prowadził jakiś major z Krakowa [Bronisław Ryczek]. Powiedział, że Jaruzelski osobiście interesuje się tym śledztwem. Przesłuchania trwały całymi dniami, przez wiele godzin. Cały czas straszyli mnie karą śmierci. Z więzienia wysłał rozpaczliwy list do Palczewskiego, przechwycony przez SB: Teraz zostałem sam. Mogę liczyć tylko na rodzinę, a oni dużo nie zdziałają. Jak nie dasz rady w ten, to w inny sposób. Chciałbym, aby ta moja sprawa rozniosła się jak najdalej, bo te czerwone psy chcą moją sprawę załatwić po cichu.*



Fot. SB




**Wiesław Grudniewicz (pierwszy z lewej) żołnierz zawodowy Czerwonych Beretów, od 1981 r. – członek KPN**. *Za kolportaż ulotek KPN w stanie wojennym wśród żołnierzy 6 PDPD, skazany na 3 lata więzienia.* Fot. SB

Z notatki z 17 czerwca 1982 dot. śledztwa przeciwko plut. Wiesławowi Grudniewiczowi wynika, że od sierpnia 1981 roku Grudniewicz miał przepisywać na maszynie pożyczonej od plut. podchor. Jacka Koniuszego ulotki sygnowane nazwą KPN, które miał rozpowszechniać w jednostce (z pomocą Koniuszego). Część tych ulotek miał przekazać Głowackiemu. Grudniewicz z Głowackim uczestniczyli w spotkaniu działaczy KPN na Jasnej Górze 17 września 1981 r. Później Grudniewicz brał udział kilka razy w zebraniach w mieszkaniu Łenyka. Do KPN formalnie przystąpił 26 listopada 1981 roku w mieszkaniu Stanisława Palczewskiego.

***

Plutonowy Wiesław Grudniewicz nie był jedynym żołnierzem „czerwonych beretów" należącym do KPN. Członkiem KPN (jeszcze przed grudniem) został także kpt. Włodzimierz Olszewski (ur. 1948). Oto jego relacja: *Z przekonania byłem piłsudczykiem. Wyniosłem to z domu rodzinnego. Poszedłem więc drogą wielu ludzi, którzy również trafili do KPN – decydująca była sympatia i szacunek do pierwszego Marszałka Polski. Dlatego, jak przyjechałem do służby do Krakowa w latach 70., to zacząłem chodzić na opłatki legionowe, które odbywały się w kapitularzu u ojców kapucynów. Pamiętam nazwiska niektórych legionistów, np. Stanisława Zastawniaka (był dość krzepki wtedy jeszcze, mimo wieku). W Krynicy mieszkał też kpt. Zdzisław Grelecki.*

*Na opłatkach legionowych ze zdziwieniem zauważyłem płk. Maślankę z WSW (oczywiście, po cywilnemu). Później, w latach 80. spotykałem w krypcie Piłsudskiego płk. Koclęgę – oficera politycznego. W latach 90. spotkałem go przypadkowo w mieście i zapytałem: „Czy pan tam był z potrzeby serca?". Ten tylko machnął ręką, odwrócił się i odszedł. Do dziś nie wiem, w jakim charakterze ci oficerowie uczestniczyli w niezależnych uroczystościach patriotycznych, ale zapewne służbowo.*

*Dobrze pamiętam pierwsze niezależne obchody Święta Niepodległości w 1978 roku w Krakowie. Tam poznałem Wojciecha Pęgiela i Piotra Marię Boronia. Spotkałem ich jako młodych chłopaków, którzy stali przy trumnie Marszałka, gdy płk Herzog wchodził do krypty z legionistami.*

*W 1981 byłem na I Marszu. Spod obelisku w Miechowie pojechaliśmy do Goszyc. W Goszycach było przyjęcie w dworku. Tam poznałem Andrzeja Izdebskiego, który był ubrany po wojskowemu. Elementy wojskowe ubioru miał także Mietek Majdzik. Jak tylko zobaczyłem Izdebskiego, to sobie pomyślałem: „To jest były żołnierz NSZ!".*

*Wiedziałem, że eneszetowcy przywiązywali duże znaczenie do mundurów. Oni nawet w lesie chodzili w zadbanych mundurach. Miałem przyjaciela, który służył u „Hubala", a potem na Kielecczyźnie służył w NSZ. Nazywał się Jan Maciążek, pseudonim „Kruk". Zmarł dwa lata temu. Opowiadał mi o NSZ, jeszcze jak chłopakiem byłem. Na przykład jak z braku leków leczyli przeziębienia za pomocą urynoterapii (pili mocz). A jak byli mokrzy, to rozsypywali popiół na polanie, na to się kładli i nakrywali pałatką. Rano wstawali w suchych mundurach bez reumatyzmu. A Andrzej Izdebski przyznał się do tego, że był w NSZ dopiero w latach 90. Cały czas mówił, że był w AK!*

*Marszu nie ukończyłem, bo w wojsku nie chcieli mi dać urlopu. Po pierwszym dniu musiałem wrócić do jednostki. Ale potem dojechałem jeszcze do nich gdzieś na trasie. Byłem też na zakończeniu w Kielcach. Z Andrzejem Izdebskim zacząłem rozmawiać w Miechowie. Zapytał mnie o zawód.*

*— Inżynier.*

*— Ja także jestem inżynierem. A gdzie pan pracuje?*

*— Służę w armii.*

*— No tak! To jeszcze są w armii porządni ludzie!*

*Tak się zaczęło. Przysięgę formalnie złożyłem w mieszkaniu Andrzeja Izdebskiego na Grzegórzkach jesienią 1982, ale w legitymacji KPN mam wpisane, jako datę przystąpienia – sierpień 1981. Jako członka wprowadzającego mam wpisanego Witka Tukałłę.*

*Później byłem jesienią na Kopcu Piłsudskiego 4 października 1981. Utkwiło mi w pamięci fantastyczne przemówienie Stanisława Kusia. To były słowa godne największego lidera „Solidarności"!*

*Moje kontakty ze środowiskiem KPN służby namierzyły, gdy brałem udział w uroczystościach 11 listopada 1981. Dostawaliśmy wtedy pierwsze odznaki za udział w Marszu. Tam było więcej żołnierzy z Czerwonych Beretów. Na zdjęciach, które zrobiili esbecy, mieli mnie, Grudniewicza (z wpiętym znaczkiem KPN) a także Andrzeja Blachę. Wiem, że Andrzej Izdebski miał jeszcze jakichś ludzi w wojsku, jakiegoś podoficera w Balicach, ale nigdy ich nie poznałem. Nie poznałem też ludzi z jego środowiska akowskiego. U Izdebskiego to było strasznie zakonspirowane. To był zawodowy konspirator z praktyką!*

***

Spośród średniego pokolenia współpracowali z KPN, ale angażowali się przede wszystkim jako działacze „Solidarności": Stanisław Kuś, Jan Pacula i Adam Grudziński. Związali się z KPN już przed 13 grudnia. W przedsiębiorstwie Paculi do KPN należeli także jego współpracownicy z „Solidarności": Jan Skrzypek oraz Piotr Piekarczyk

Stanisław Kuś: *Nigdy nie zostałem zaprzysiężony jako członek KPN, ale cały czas – od 1981 – byłem z KPN związany. W 1981 widziałem i słyszałem Moczulskiego w Krakowie. Podobał mi się, bo mądrze mówił. Wprawdzie zawsze mówił długo, ale dobrze. Ideolog z niego był doskonały.*

Przede wszystkim angażował się w działalność w „Solidarności" i był sekretarzem Zarządu Regionu małopolskiej „Solidarności": *Pracowałem w Transprojekcie (Biuro Projektów Dróg i Mostów). Tam założyliśmy Komisję Zakładową „Solidarności" i zarejestrowaliśmy się pod numerem 22. Kontakt z Zarządem Regionu miałem cały czas. Syna wciągnąłem tam do pomocy (na początku składał „Gońca Małopolskiego"). Ale tam rządzili ludzie z SKS. Ja byłem na uboczu. Przed regionalnym zjazdem „Solidarności" w Tarnowie latem 1981 roku nabrałem ochoty, aby przejąć Sekcję Informacji w Małopolsce po Kaczmarku, bo styl działania Kaczmarka bardzo mi się nie podobał. Nie podobało mi się, że wszystkie pieniądze z dystrybucji „Gońca Małopolskiego" brał do kieszeni Kaczmarek i rządził, jak chciał, trzymając pieniądze w kamizelce. A pismo było bardzo słabe. Tasiemcowe artykuły pisywał tam Maleszka. Wcześniej napisałem taki artykulik do „Gońca", który się bardzo spodobał. Mimo że byłem z małego zakładu pracy i mimo że otwarcie przyznawałem się do sympatii prokapeenowskich, zostałem wybrany na delegata na zjazd regionalny, potem na członka Zarządu Regionu. Zostałem sekretarzem Zarządu, a „Gońca Małopolskiego" robił dalej Kaczmarek. Jako sekretarz miałem ciągłe kłopoty z Biurem Zarządu. Tam zatrudniono młodych ludzi, którzy nigdzie wcześniej nie pracowali i nie mieli pojęcia o pracy biurowej. Nie potrafili zachować porządku w papierach. Nie potrafili nawet porządnie pisma sporządzić, tak żeby miało datę i sygnaturę. Musiałem opracować regulamin biura – robiłem taką durną robotę. W Zarządzie często dochodziło do kłótni, wręcz do awantur. Nie tak sobie wyobrażałem rewolucję...*

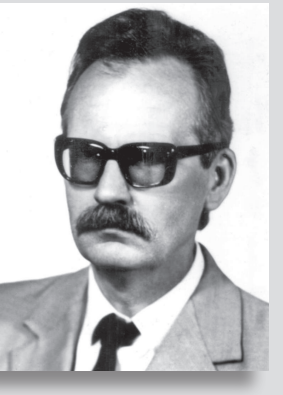
Jako człowiek sympatyzujący z KPN krytycznie oceniał antykapeenowską linię większości członków Zarządu Regionu: *Ludzie związani z SKS cały czas byli plecami do Konfederacji i tylko ją opluwali. Według nich Gąsiorowski to był pijak (trochę prawdy w tym było), a reszta KPN-u to byli pomyleńcy albo esbecy. „Bo przecież niemożliwe, żeby tak jawnie działać, jak się nie jest ubekiem albo wariatem". Nastroje antykapeenowskie były tam bardzo silne. Wyłamywałem się tylko ja, no i Rysiek Majdzik. Ale on był bardzo młody i miał niewiele do powiedzenia.*

Kuś zapamiętał, że niekiedy antykapeenowskie nastawienie innych działaczy opozycji przybierało karykaturalne rozmiary: *W czasie manifestacji 11 listopada 1981 jako ostatni miał przemawiać Zmarlik w imieniu KPN. Wtedy Steckiewicz i Boroń nie chcieli go dopuścić na mównicę. Fizycznie go powstrzymywali! Przyczyną było to, że oni byli z Klubów Służby Niepodległości Ziembińskiego, a Zmarlik był z KPN. Z KPN było tam znacznie więcej ludzi, więc w końcu tych dwóch spacyfikowano.*

Kuś krytycznie oceniał zachowawczą postawę kardynała Macharskiego przed 13 grudnia: *Po wybraniu Zarządu Regionu poszliśmy do kurii, aby się przedstawić. Nie było to z mojej inicjatywy. Kardynał Macharski nas wtedy pouczał – „Tylko działajcie ostrożnie! Żadnych energicznych działań! Uważajcie, żeby to się źle nie skończyło!". Odniosłem wrażenie, że naciskał na nas, abyśmy nic politycznego nie robili.*

W Zarządzie Regionu Stanisław Kuś był odpowiedzialny za działalność Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania: *Stosunek członków Zarządu Regionu do KOWzaP-ów był zróżnicowany. Sonik był zdecydowanie przeciwko. Za był natomiast Stefan Jurczak. W Zarządzie byłem tym człowiekiem, który opiekował się KOWzaP-em. Był też studencki KOWzaP, współpracujący z nami. My jednak mieliśmy duże pieniądze i bez naszego „błogosławieństwa" nic się nie działo w regionie. Gdy idzie o majowy marsz KOWzaP-u, to pamiętam, że kardynał Macharski generalnie był mu przeciwny, ale ponieważ ja byłem wówczas nastawiony antyklerykalnie, więc zbytnio się nie liczyłem ze zdaniem hierarchii kościelnej.*

Stanisław Kuś był znany z radykalnych wystąpień publicznych: *W październiku 1981 roku* [a nie miesiąc wcześniej, jak pomyłkowo podaliśmy w tomie I, s. 220 i 221] *wygłosiłem krótkie przemówienie pod kopcem Piłsudskiego podczas uroczystości składania w kopcu ziem z pól bitewnych. Wtedy Maciej Szumowski wywalił na całą pierwszą stronę w „Gazecie Krakowskiej" ogromny artykuł na ten temat pod tytułem „Takie przemówienia szkodzą Polsce!". Zrobiło mi to dużą reklamę, bo mojego przemówienia wysłuchało ze 200 osób, a „Gazetę Krakowską" czytało wtedy kilkaset tysięcy. Za to przemówienie wytoczono mi sprawę karną. Jeszcze przed 13 grudnia 1981 postawiono mi zarzut z art. 271 par. 1 kodeksu karnego (rozpowszechnianie fałszywych wiadomości). Odmówiłem składania wyjaśnień. A po moim internowaniu, 31 grudnia 1981 prokuratura sprytnie zawiesiła tę sprawę. W styczniu 1983 r. podjęto to postępowanie, ale zaraz potem umorzono.*



**Stanisław Kuś**. *Kuś to wielka postać w pierwszych latach małopolskiej Solidarności. Wtedy bardzo znaczące nazwisko, a po 1990 r. został zupełnie zapomniany, choć działał przez cały czas i nigdy broni nie złożył. Był niepodległościowcem, mówił ostro co myśli, i nie nadawał się do parszywych kompromisów.* Z archiwum Stanisława Kusia

Ryszard Bocian: *Staszek Kuś był gorącym sympatykiem KPN i okazywał nam wiele pomocy w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania, a po 13 grudnia żywo współpracując z Andrzejem Izdebskim.*

Maciej Gawlikowski: *Kuś to wielka postać w pierwszych latach małopolskiej „Solidarności". Wtedy bardzo znaczące nazwisko, a po 1990 roku został zupełnie odsunięty i zapomniany, choć działał przez cały czas i nigdy broni nie złożył. Był niepodległościowcem, mówił ostro, co myśli, i nie nadawał się do parszywych kompromisów.*

Jan Pacula, podobnie jak Stanisław Kuś, był przede wszystkim działaczem „Solidarności": *Przed Sierpniem działałem w oficjalnych związkach zawodowych w moim zakładzie, w Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych nr 9. Popadałem ciągle w konflikty z dyrekcją, bo u nas, podobnie jak i w całej gierkowskiej Polsce, przekręt gonił przekręt. Nie bałem się przeciwko temu występować, miałem niewyparzoną gębę, dlatego, kiedy powstała „Solidarność", zostałem przez załogę wybrany przewodniczącym związku. Ściśle współpracowałem z Tadeuszem Piekarzem, którego znałem już wcześniej, a w Zarządzie Regionu kierował jedną z sekcji. W tej sekcji pracowali też Jacek Smagowicz i Edward Kubisiowski.*

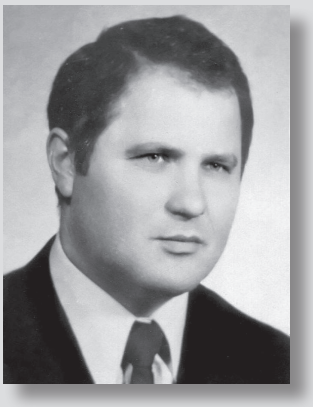
Podobnie jak Stanisław Kuś, Jan Pacula intensywnie uczestniczył w działalności krakowskiego KOWzaP-u: *Zorganizowałem KOWzaP w mojej firmie jesienią 1981 r. W tym samym budynku, na parterze, była siedziba Komitetu Dzielnicowego PZPR. My urzędowaliśmy na piętrze. Brałem też udział w manifestacji KOWzaP-u 29 listopada 1981 w Krakowie, w trakcie której odczytałem dość ostrą odezwę naszego komitetu* [więcej o tej manife-

stacji zob. tom I]. *Wydaje mi się, że właśnie moja działalność w KOWzaP-ie była głównym powodem tego, że miałem być internowany.*



**Stanisław Kuś, Andrzej Poniedziałek i Andrzej Załuski w czasie uroczystości przy Kopcu Pisudskiego 4 października 1981 r** . *Wygłosiłem krótkie przemówienie podczas uroczystości składania ziem z pól bitewnych. Wtedy Maciej Szumowski wywalił na całą pierwszą stronę w Gazecie Krakowskiej ogromny artykuł na ten temat pod tytułem „Takie przemówienia szkodzą Polsce!". Zrobiło mi to dużą reklamę, bo mojego przemówienia wysłuchało ze 200 osób, a Gazetę Krakowską czytało wtedy kilkaset tysięcy osób. Za to przemówienie wytoczono mi sprawę karną. Jeszcze przed 13 grudnia 1981 r. postawiono mi zarzut z art. 271 par. 1 kodeksu karnego (rozpowszechnianie fałszywych wiadomości).* Fot. FCDCN

W przeciwieństwie do Stanisława Kusia, Jan Pacula był formalnym członkiem KPN: *Do KPN trafiłem jesienią 1980 roku za pośrednictwem Jacka Swałtka, który pracował w moim zakładzie. Przyjmował mnie Krzysiek Bzdyl. W mieszkaniu Swałtka złożyłem przysięgę. W KPN współpracowałem także z rodzeństwem Baranków. Wspólnie drukowaliśmy i kolportowaliśmy wydawnictwa niezależne. Druk odbywał się u nas w przedsiębiorstwie, gdzie był zakładowy powielacz.*



**Jan Pacula**. Przed 13 grudnia 1981 r. szef „Solidarności" w PRK-9. Od 13 grudnia 1981 r. do września 1982 r. ukrywał się. Był w składzie RKW – podziemnych władz „Solidarności" Małopolska, jako jedyny spoza Huty im. Lenina w 4-osobowym prezydium. Odpowiadał za poligrafię i prasę podziemną.

***

W analizie SOR „Konspiratorzy" z 28 września 1982 roku SB szacowała liczbę członków KPN w Krakowie na 100-150 osób i w świetle przedstawionych wyżej faktów to ocena realna. Było to niewiele mniej niż przed stanem wojennym. Po 13 grudnia część ludzi odeszła z KPN, ale zastąpili ich inni.

Analizując strukturę społeczną krakowskiej KPN trzeba stwierdzić, że miała charakter prawdziwie powszechny – działali w niej lub współpracowali z nią kobiety i mężczyźni, uczniowie szkół średnich, studenci, robotnicy, kadra inżynieryjna i inteligencja humanistyczna, a także emeryci. Pod tym względem krakowska Konfederacja przypominała „Solidarność" (której członkami nie była młodzież licealna i studiująca, ale przecież taka młodzież z „Solidarnością" współpracowała).

Ludzie, którzy przychodzili do KPN, mieli też różną przeszłość i różne korzenie – poczynając od byłych działaczy konspiracji niepodległościowej po II wojnie światowej (z których większość miała za sobą wyroki więzienia, a nawet – wymierzone, potem zamienione na dożywocie – kary śmierci) aż do dwóch byłych działaczy PZPR.

Oczywiście, liczebność KPN nie dawała się porównać z liczebnością „Solidarności". Masowość Związku wynikała z faktu daleko idącej bezprogramowości tego ruchu. „Solidarność" jako ruch społeczny nie miała jasnego programu, ale dominującym w niej nurtem był nurt umiarkowany, pod którym mogło się podpisać w całej Polsce 10 milionów obywateli. KPN programowo była równie nieokreślona jak „Solidarność", ale jej członków łączył węższy wspólny mianownik, niż tylko chęć wzięcia swoich spraw w swoje ręce. To konfederackie „pospolite ruszenie" połączył w jedno środowisko wspólny imperatyw, który nakazywał upominać się o pełną wolność obywatelską i pełną niepodległość państwową. I to on był przyczyną dysproporcji w liczebności obu tych organizacji: „Solidarności" i KPN.

Liczebność krakowskiej KPN w stosunku do „Solidarności" nie wydaje się imponująca. Jeżeli jednak porównamy liczebność krakowskiej KPN w 1982 roku ze stanem liczebnym uczestników ROPCiO w Krakowie w roku 1978 (kilkanaście osób), czy też z liczbą członków założycieli KPN z Krakowa (10 osób), to ów wzrost robi wrażenie. Zwłaszcza że stan liczebny KPN po 13 grudnia w porównaniu do stanu sprzed 13 grudnia niewiele się zmienił, w przeciwieństwie do „Solidarności". Nie znamy wiarygodnych badań, ale przecież jedynie niewielka część z owych 10 milionów członków Związku kontynuowała działalność w strukturach podziemnych. Wynika stąd kolejny wniosek – KPN w Krakowie dużo lepiej od „Solidarności"zniosła czas próby, jakim był rok 1982.

***

Określenie „druga KPN" w odniesieniu do środowiska konfederackiego w Krakowie w latach 1981 (po 13 grudnia) – 1985 nie powinno sugerować, że mamy do czynienia z jakąś nową organizacją i z brakiem ciągłości w stosunku do okresu poprzedniego. Wręcz przeciwnie – była to ta sama organizacja, pozostającą pod tym samym warszawskim kierownictwem (mimo jego uwięzienia), z tym samym radykalnym antykomunistycznym i niepodległościowym programem.

Określenie „druga KPN" wskazuje jednak, że nastąpiła zmiana pokoleniowa, częściowa zmiana metod działania i zasadnicza zmiana warunków działania. Duża część nowych członków została przyjęta do KPN przez działaczy „pierwszej KPN". Wielu członków „pierwszej KPN" pozostało w partii, wycofując się jednak na dalsze pozycje. Wymieniony wyżej Tomasz Baranek (i jego rodzina) oraz Edward Postawa działali w KPN jeszcze przed Sierpniem.

Podobnie zakonnik Sylwester Jasik (ur. 1955 [zob. tom I s. 115]) czy Bogdan Długogórski (ur. 1961) – obaj związani z PM NiD (zob. tom I). Ciągle obecni w KPN byli członkowie-założyciele Romana Kahl-Stachniewicz i Stanisław Palczewski. Niektórzy z tych, którzy odeszli, jak Adam Macedoński czy Mieczysław i Ryszard Majdzikowie, utrzymywali nadal kontakty ze środowiskiem konfederackim, np. w związku z prelekcjami (Macedoński) czy też na demonstracjach lub Kadrówkach (Majdzikowie). Głównymi łącznikami między pierwszą a drugą KPN byli zaś: Krzysztof Bzdyl (członek-założyciel KPN) i Zygmunt Łenyk (w KPN formalnie od 1 lutego 1980; od 1979 – w PM NiD, która później została grupą skonfederowaną w KPN), jedni z głównych bohaterów tomu I. Łącznikami byli także: Michał Żurek (ur. 1931, członek zarządu MKZ „Solidarność" we wrześniu 1980) i cała jego liczna grupa w krakowskiej MPK (m.in. Stanisław Dyląg, Kazimierz Kowalówka, Aleksander Staszczak, Krzysztof Szczybalski, Kazimierz Zmarlik czy młodszy od nich - Kazimierz Krauze) oraz Stanisław Tatara (ur. 1945, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności" w Fabryce Domów Fadom w Bieżanowie). Została więc zachowana ciągłość organizacji.



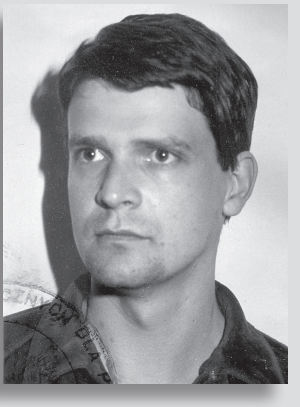
**Krzysztof Bzdyl**. Członek-założyciel KPN. Przed Sierpniem często zatrzymywany na 48 godzin. Od 6 grudnia 1980 r. do 2 czerwca 1981 r. aresztowany. Internowany 15 grudnia 1981 r., potem aresztowany za kierowanie strajkiem w zajezdni MPK w Łagiewnikach. Dostał 3 lata. Od 1979 r. do lata 1984 r. (kiedy wyemigrował do USA) połowę pięcioletniego okresu, przez jaki należał do KPN, spędził w więzieniach, aresztach i obozie internowania.



**Zygmunt Łenyk (z prawej)**. Należał do KPN od 1979 r. Był internowany od 13 grudnia 1981 r. do marca 1982 r. Potem niemal nieprzerwanie aż do 1989 r. był we władzach Okręgu krakowskiego lub Obszaru II KPN. Został członkiem Rady Politycznej KPN. Fot. SB



**Michał Żurek**. W KPN jeszcze przed sierpniem. *Nie wpuściłem ich do środka. Drzwi miałem okute blachą, wzmocnione przez specjalne bolce antywłamaniowe. Dodatkowo z pomocą córki i żony zastawiłem je szafą. Początkowo próbowali wyłamać drzwi łyżkami samochodowymi, ale nie udało się. Musieli więc jechać po łomy i kilofy. Żona cały czas krzyczała przez okno, że bandyci i złodzieje się włamują. Dzięki temu paru znajomych, którzy zobaczyli milicję, zdołało uciec. Minęło przeszło trzy godziny, zanim wdarli się do środka i mnie zabrali. Dostałem tylko raz kolbą między łopatki*



**Radosaw Huget**. W KPN jeszcze przed Sierpniem. Internowany 13 grudnia 1981 r., zwolniony 4 grudnia 1982 r. W raportach SB jest wymieniany na pierwszym miejscu wśród „niepokornych": *wrogie okrzyki, nawoływanie do buntu i nie ulegania „czerwonym", zwolennik podsycania stanu napięcia.*

*Miał zwyczaj, kiedy szliśmy do łaźni, otwierać drzwi do pokoju ubeków i mówić: „Ty, cichociemny, coś taki smutny? Siedzisz tu i siedzisz...". Wyliśmy wtedy ze śmiechu.*

*Kiedyś byliśmy na dyżurce. Właśnie przyjechał jakiś funkcjonariusz więziennictwa z Warszawy i wszedł do świetlicy. Radek grał w brydża. Gdy zobaczył ubola wchodzącego do świetlicy, rzucił: „Ty, co tak wchodzisz jak dżigi-dżago? Co tak machasz tymi płetwami? Siadaj, wujek". Ubeka zatkało, a my ryknęliśmy śmiechem.*

# „Niepodległość" (1982-1988)

Jednym z głównych zadań TTKAB było uruchomienie pisma informacyjnego. Problemem był nie tyle brak środków (papier, farbę, matryce i sprzęt do drukowania można było jakoś zdobyć), ile brak doświadczonych drukarzy i redaktorów. Przed grudniem drukowaniem zajmowali się w KPN Bzdyl i Baranek. Jednak Bzdyl siedział, a Baranek zajmował się inną działalnością. W tej sytuacji wydawaniem „Niepodległości" musieli się zająć nowi ludzie.

W powielaniu pierwszych czterech numerów pisma brali udział Witold Tukałło, Artur Mohl, Marek Bik, Maciej Kuś i Andrzej Załuski. Drukowali najpierw w mieszkaniu Tukałłów, potem w mieszkaniu Załuskiego.

Następnie druk „Niepodległości" przejął Marek Bik. Pierwszy numer, który drukował (14 kwietnia 1982 r.) to numer 5, robiony wspólnie z Tukałłą w mieszkaniu Marii Ksiennickiej przy ul. Spokojnej. To stamtąd Tukałło pojechał do mieszkania Załuskiego, gdzie został zatrzymany przez SB, następnie aresztowany.

Tukałło: *W kwietniu 1982 druk „Niepodległości" przejął Marek Bik, którego nauczyłem drukować. Razem wydrukowaliśmy jeden numer na ul. Spokojnej. Była tam z nami jakaś dziewczyna. Wtedy przekazałem Markowi ramkę i pokazałem mu jak drukować. Zaraz potem poszedłem siedzieć.*

*Drewnianą ramkę zrobił wg mojego projektu stolarz, który miał warsztat przy ul. Kijowskiej. Zamontowałem do tego zawiasy i płytę, dodałem wałek, płótno i całość przekazałem Markowi.*

Bik: *Wedle decyzji TTKAB odpowiadałem za drukowanie pisma. Ramka walizkowa od Witka Tukałły to był bardzo solidny wyrób polskiego podziemnego rzemiosła. W trójkę (Toś, Tukałło i ja) w marcu 1982 zaczęliśmy wydawać „Niepodległość". Był to tygodnik. Miał jedną kartkę. Drukował ten z nas, kto mógł. Najpierw pracowaliśmy u Witka Tukałły w domu, potem u naszej koleżanki ze szkoły – Marysi Ksiennickiej, w jej mieszkaniu przy ul. Spokojnej. Ona wiedziała, do czego potrzebujemy mieszkania na kilka godzin, ale w drukowaniu nie brała udziału. Zabrała mamę do kuchni i w czasie naszej pracy gospodynie nie pokazywały się. My przyszliśmy z Witkiem – każdy osobno. Miałem w plecaku papier, Witek miał w plecaku ramkę, farbę i matryce. Poszliśmy na najwyższe piętro kamienicy, weszliśmy do mieszkania, w ciągu kilku godzin wydrukowaliśmy „Niepodległość", posprzątaliśmy i poszliśmy sobie. Po tym drukowaniu zabrałem ramkę.*

Kolejne drukarnie „Niepodległości" znajdowały się w mieszkaniu Grzegorza Szatana i w piwnicy Wojciecha Aleksandrowicza.

Bik: *Grzegorz Szatan był kolegą Stanisława Papieża z liceum Pijarów. Drukowaliśmy u niego tylko raz. Był to prawdopodobnie numer 6* [z 26 kwietnia 1982]. *Szatan mieszkał na Kozłówce. Drukowałem ja, Stanisław Papież i Grzesiek Szatan. Tam uczyłem drukować Papieża.*

*Potem Papież znalazł lokal przy ul. Findera, u swojego kolegi – Wojtka Aleksandrowicza. W maju 1982 zdawałem maturę, więc musiałem się na chwilę wyłączyć z druku. Kilka numerów „Niepodległości" u Aleksandrowicza wydrukował Papież sam.*

W tej drukarni sporadycznie pojawiali się również Wojciech Słowik i Agata Michałek, których Marek Bik uczył drukować.

Techniki zdobywania papieru były nieraz niekonwencjonalne – trzeba było uciekać się do akcji ekspropriacyjnych. Marek Bik: *Gdy zabrakło papieru do drukowania, to napadliśmy na punkt Filmotechniki przy ul. św. Krzyża. Papier leżał w kącie. Wystarczyło zabrać. Weszliśmy w kilku. Kierowałem ja i Jakub Tasior, z którym chodziłem do klasy. Poza tym był m.in. Artur Mohl. Każdy z nas dobrał sobie znajomych z klasy. Braliśmy po dwie ryzy i wychodziliśmy ze sklepu. Pracownice były poproszone, aby były cicho. Z Jakubem Tasiorem staliśmy przy ladzie i pilnowaliśmy je. Nie udawaliśmy, że mamy broń. Wszystko trwało bardzo szybko i zakończyło się sukcesem dzięki całkowitemu zaskoczeniu.*

*Później okazało się, że SB od kogoś dowiedziała się o tej akcji. Grozili mi, że jak się nie przyznam do druku ulotek KPN-u, to mi wybiją z głowy bohaterstwo i zostanę oskarżony z art. 208 par. 2 kk (zuchwała kradzież). Bardzo się tego obawiałem, bo to by oznaczało, że siedzę za przestępstwo pospolite, a nie za politykę.*

Do czerwca 1982 „Niepodległość" publikowała (niepodpisane) teksty m.in.: Andrzeja Izdebskiego, Jerzego Żebrowskiego, Witolda Tukałły, Witolda Tosia, Marka Bika,

Wojciech Oberca i Małgorzaty Szeremety. Matryce zapisywał początkowo Witold Tukałło, potem Andrzej Załuski i Maciej Kuś, w końcu – Małgorzata Szeremeta.

Po wpadce drukarni przy ul. Findera wydawanie i drukowanie pisma przejął Ryszard Bocian: *Od numeru 10 (bis – bo nie wiedząc, że przed aresztowaniami w tej grupie zdążyli wydać jeszcze numer 10, oznaczyłem go także numerem 10) przejąłem wraz z moją grupą redakcję i wydawanie„Niepodległości". W 1982 zdążyłem wydać przed internowaniem numery 10 – 16. W większości drukowałem je na ramce oraz na powielaczu w domu Postawów – z Edwardem Postawą. Ponieważ brak nam było ludzi dobrze piszących, wspomagał nas okazjonalnie swoimi tekstami Ryszard Terlecki (m.in. pod pseudonimem „Michał Sławicz"), sam daleki od KPN, ale za to mój bliski sąsiad z ulicy Łużyckiej.*

Po internowaniu Bociana (od 29 października do 6 grudnia 1982) „Niepodległość" (numery 17 i 18) drukował Sławomir Onyszko („Kudłaty").

Onyszko: *Gdy sytuacja na mieście była niepewna, to szedłem do gabinetu okulistycznego, w którym pracowała pani Ela (żona Michała Żaka) przy ul. Zwierzynieckiej i tam dowiadywałem się, czy wszystko w porządku. Nie pamiętam, ale być może w ten sposób dowiedziałem się o tym, że w październiku 1982 Ryśka aresztowali. Postanowiłem wtedy wydawać „Niepodległość", aby bezpieka nie zorientowała się, że wydawcą pisma był Rysiek. Teksty brałem od Marka Lubińskiego lub robiłem jakieś przedruki.*

Lubiński: *Teksty dostawałem od moich przyjaciół jeszcze z czasów SKS-u, między innymi od Jurka Budynia, Wojtka Oracza i innych. Naturalnie były sygnowane pseudonimami. Dziś trudno będzie ustalić autorów.*

Onyszko: *Drukowałem na ramce, oczywiście, nie sam, zawsze znajdowałem kogoś do pomocy – przeważnie drukowało się w dwie albo cztery osoby. Gdy było nas czterech, drukowaliśmy po dwóch i zmienialiśmy się po godzinie. Matryce przepisywałem ja albo Marek Lubiński. Nakład wynosił tyle, ile można było „wycisnąć" z jednej matrycy, czyli ok. 1000 egzemplarzy. Niestety, ostatnie kilkaset sztuk miało zdecydowanie gorszą jakość niż pierwszych 500 egzemplarzy, bo matryca z czasem się marszczyła. Gdy Rysiek wrócił z internowania, to przejął ode mnie z powrotem druk i redagowanie „Niepodległości".*

W 1983 roku (od stycznia do listopada, czyli od numerów 19 do 29) „Niepodległość" redagował i drukował Bocian (drukarnia była w mieszkaniu Edwarda Postawy). Wyjątek stanowiły numery 26 i 27 (ten ostatni z lipca 1983 r.), które wydrukowała prawdopodobnie grupa Jacka Swałtka (Bocian od 13 maja do 22 lipca 1983 r. siedział w areszcie).

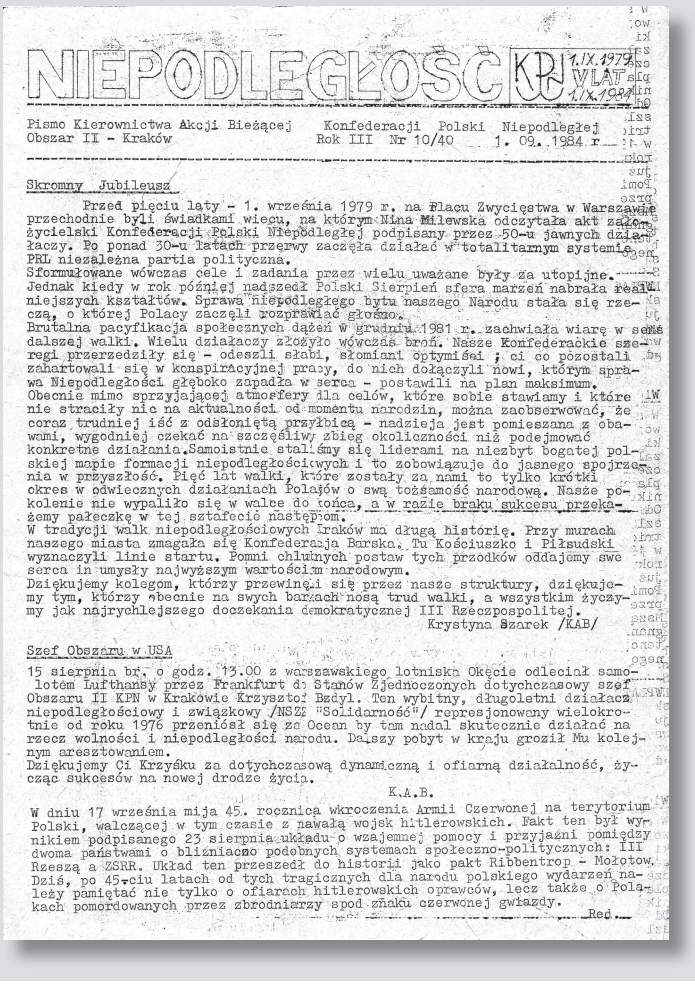
Miejsce „Niepodległości" na ówczesnej mapie pism niezależnych w Krakowie dobrze charakteryzuje następujący fragment „Planu czynności operacyjno-śledczych w zakresie likwidacji nielegalnej działalności poligraficznej i radiowej" z 20 sierpnia 1983 r. zatwierdzony przez ppłk. Józefa Biela: *W wyniku przeprowadzonych konsultacji i analiz spraw operacyjnych prowadzonych przez Wydziały V, III-1, III i II tut. WSW stwierdzono, że na terenie Krakowa do poważniejszych wydawnictw kształtujących opinie środowisk emocjonalnie związanych ze zdelegalizowanym związkiem Solidarność i KPN należą:*

- *„Obserwator wojenny" – sygnowany przez MKS Nowa Huta – region Małopolska,*
- *„Solidarność Zwycięży" – sygnowany przez Porozumienie Prasowe Solidarność Zwycięży przy MKS Nowa Huta,*
- *„Biuletyn Małopolski" – sygnowany przez NSZZ Solidarność RKW Małopolska,*
- *„Aktualności" – serwis informacyjny RKW Solidarność Małopolska,*
- *„Hutnik" – pismo członków NSZZ Solidarność HiL,*
- *„Niepodległość" – wydawane przez KPN Obszar II Południe,*
- *„Zomorządność" – sygnowane przez NSZZ Solidarność, KOS nr 241 Region Małopolska,*

— *„Montinowiec" – sygnowane przez Porozumienie Prasowe „Solidarność Zwycięży",*

— *„Tym-czasem" – dwutygodnik – grupa redakcyjna nie określa swojej przynależności organizacyjnej.*

Na uwagę zasługuje, że wśród 9 najbardziej opiniotwórczych (w ocenie SB) pism krakowskich występowała nie tylko konfederacka „Niepodległość", ale także związane z KPN pismo „Zomorządność". Warto przy tym zauważyć, że obydwa wymienione wyżej tytułu były chyba jedynymi spośród wymienionej „dziewiątki", które były pozbawione zewnętrznego wsparcia finansowego i technicznego, czy to z Zachodu, czy też z zasobów pochodzących z okresu jawnej działalności „Solidarności".



NIEPODLEGŁOŚĆ KPN 1.IX.1979 VLAT 1.IX.1984

Pismo Kierownictwa Akcji Bieżącej Konfederacji Polski Niepodległej
Obszar II - Kraków Rok III Nr 10/40 1. 09. 1984 r.

Skromny Jubileusz

Przed pięciu laty - 1. września 1979 r. na Placu Zwycięstwa w Warszawie przechodnie byli świadkami wiecu, na którym Nina Milewska odczytała akt założycielski Konfederacji Polski Niepodległej podpisany przez 50-u jawnych działaczy. Po ponad 30-u latach przerwy zaczęła działać w totalitarnym systemie PRL niezależna partia polityczna.
Sformułowane wówczas cele i zadania przez wielu uważane były za utopijne. Jednak kiedy w rok później nadszedł Polski Sierpień sfera marzeń nabrała realniejszych kształtów. Sprawa niepodległego bytu naszego Narodu stała się rzeczą, o której Polacy zaczęli rozprawiać głośno.
Brutalna pacyfikacja społecznych dążeń w grudniu 1981 r. zachwiała wiarę w sens dalszej walki. Wielu działaczy złożyło wówczas broń. Nasze Konfederackie szeregi przerzedziły się - odeszli słabi, złamani optymiści ; ci co pozostali zahartowali się w konspiracyjnej pracy, do nich dołączyli nowi, którym sprawa Niepodległości głęboko zapadła w serca - postawili na plan maksimum.
Obecnie mimo sprzyjającej atmosfery dla celów, które sobie stawiamy i które nie straciły nic na aktualności od momentu narodzin, można zaobserwować, że coraz trudniej iść z odsłoniętą przyłbicą - nadzieja jest pomieszana z obawami, wygodniej czekać na szczęśliwy zbieg okoliczności niż podejmować konkretne działania.Samoistnie staliśmy się liderami na niezbyt bogatej polskiej mapie formacji niepodległościowych i to zobowiązuje do jasnego spojrzenia w przyszłość. Pięć lat walki, które zostały za nami to tylko krótki okres w odwiecznych działaniach Polaków o swą tożsamość narodową. Nasze pokolenie nie wypaliło się w walce do końca, a w razie braku sukcesu przekażemy pałeczkę w tej sztafecie następnym.
W tradycji walk niepodległościowych Kraków ma długą historię. Przy murach naszego miasta zmagała się Konfederacja Barska. Tu Kościuszko i Piłsudski wyznaczyli linie startu. Pomni chlubnych postaw tych przodków oddajemy swe serca i umysły najwyższym wartościm narodowym.
Dziękujemy kolegom, którzy przewinęli się przez nasze struktury, dziękujemy tym, którzy obecnie na swych barkach nosą trud walki, a wszystkim życzymy jak najrychlejszego doczekania demokratycznej III Rzeczpospolitej.
Krystyna Szarek /KAB/

Szef Obszaru w USA

15 sierpnia br. o godz. 13.00 z warszawskiego lotniska Okęcie odleciał samolotem Lufthansy przez Frankfurt do Stanów Zjednoczonych dotychczasowy szef Obszaru II KPN w Krakowie Krzysztof Bzdyl. Ten wybitny, długoletni działacz niepodległościowy i związkowy /NSZZ "Solidarność"/ represjonowany wielokrotnie od roku 1976 przeniósł się za Ocean by tam nadal skutecznie działać na rzecz wolności i niepodległości narodu. Dalszy pobyt w kraju groził Mu kolejnym aresztowaniem.
Dziękujemy Ci Krzysiu za dotychczasową dynamiczną i ofiarną działalność, życząc sukcesów na nowej drodze życia.

K.A.B.

W dniu 17 września mija 45. rocznica wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium Polski, walczącej w tym czasie z nawałą wojsk hitlerowskich. Pakt ten był wynikiem podpisanego 23 sierpnia układu o wzajemnej pomocy i przyjaźni pomiędzy dwoma państwami o bliźniaczo podobnych systemach społeczno-politycznych: III Rzeszą a ZSRR. Układ ten przeszedł do historii jako pakt Ribbentrop - Mołotow. Dziś, po 45-ciu latach od tych tragicznych dla narodu polskiego wydarzeń należy pamiętać nie tylko o ofiarach hitlerowskich oprawców, lecz także o Polakach pomordowanych przez zbrodniarzy spod znaku czerwonej gwiazdy.

Red.

**„Niepodległość" nr 40 z 1 września 1984 r**. Od numeru 40 (z 1 września 1984 r.) do numeru 46 z marca 1985 r. „Niepodległość" redagował ponownie Witold Toś, przepisywał na matryce i część drukował w swoim mieszkaniu – Maciej Gawlikowski. Gawlikowski współredagował też pismo i zamieszczał w nim swoje teksty.

Z archiwum FCDCN

Od numeru 30 (z grudnia 1983) odpowiedzialność za „Niepodległość" przejął Witold Toś. Numery 31-35 (od stycznia do maja 1984) wydrukowano w mieszkaniu Bogusława Kwiatkowskiego. W drukowaniu brali też udział Anna Jazgar, Agata Michałek i Krzysztof Kwiatkowski. Głównym redaktorem pisma był w tym czasie Witold Toś, a matryce (także do numeru 36) przepisywała Józefa Pierzynka. Teksty oprócz Tosia pisywała także Krystyna Szczyrek (pod pseudonimem „Agnieszka Domańska").

Krystyna Szczyrek: *Nieoczekiwanie przyszedł do mnie do pracy Witek Toś. Przedstawił się, strzelił obcasami i mianował mnie redaktorem naczelnym „Niepodległości". To trwało kilka miesięcy. Nie wiem od kogo Toś dostał namiary na mnie. Domyślam się, że albo od Jacka Szeremety, albo od Krzyśka Stolarczyka. Napisałam kilka artykułów do tego pisma. Materiały odbierała ode mnie Agatka Michałek – młodziutka wtedy dziewczynka – miała chyba 19 lat.*


MAJ '85 NR 48

Niepodległość

PISMO KIEROWNICTWA AKCJI BIEŻĄCEJ

KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

JÓZEF PIŁSUDSKI

**„Niepodległość" nr 48 z maja 1985 r. Numery 47 – 60 wydał Przemysław Markiewicz**. *Miały nową szatę graficzną. Logo „Niepodległość" opracował Zbyszek Kulczycki – plastyk po ASP – Wydział Form Przemysłowych. Mieszkał z żoną i kolegą, też plastykiem, przy ul. Długiej. Przy druku pierwszych numerów pomagał nam od strony technicznej Jacek Siwczyński – plastyk, ale z Wydziału Architektury Wnętrz ASP (jest tam do dziś wykładowcą). Jacek mieszkał wówczas z żoną w bloku przy ul. Daszyńskiego, Raz czy dwa razy robiliśmy tam sita i drukowaliśmy nakład. Pamiętam, że miał wtedy malutkie dziecko, które żona karmiła w drugim pokoju... Większość numerów robiliśmy w mieszkaniu na Kurdwanowie i w okolicach. Mieszkanie wynajmowałem od ojca Jacka Torbicza.*

Z archiwum FCDCN

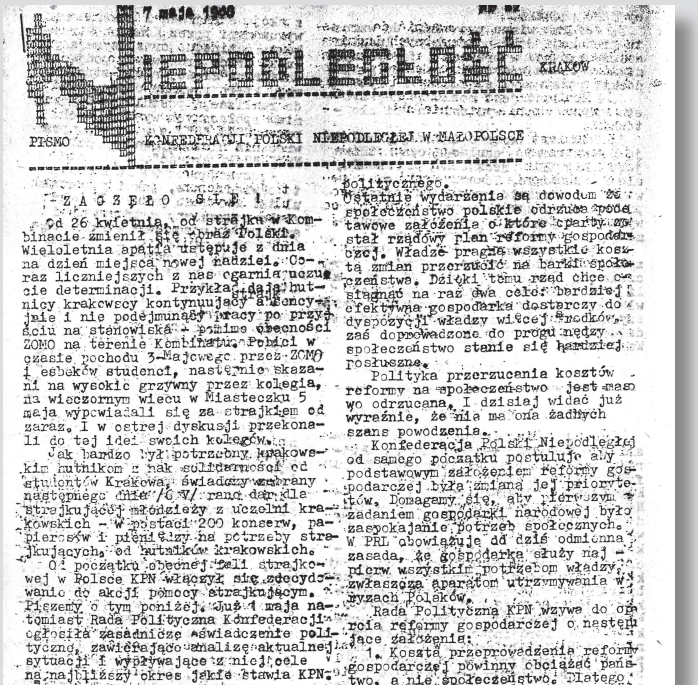
W 1984, po majowej wpadce drukarni „Niepodległości" w mieszkaniu Bogusława Kwiatkowskiego, kolejne numery pisma (od 36 do 39) drukowali Krzysztof Bzdyl (do czasu wyjazdu na Zachód) i Marian Stach w mieszkaniu w Nowej Hucie.

Od numeru 40 (z 1 września 1984) do numeru 46 z marca 1985 „Niepodległość" redagował ponownie Witold Toś. Przepisywał na matryce i część drukował w swoim mieszkaniu – Maciej Gawlikowski. Gawlikowski współredagował też pismo i zamieszczał w nim swoje teksty.

Od numeru 1 do 46 „Niepodległość" miała format A4 i liczyła początkowo 2, a potem 4 strony. Wyjątkowo zdarzały się numery 6-stronicowe. Pismo początkowo miała charakter wyłącznie informacyjny (ale drukowane także wiersze i fraszki). Z czasem pojawiały się dłuższe teksty o charakterze polemicznym.

Od kwietnia 1985 (nr 47) do marca 1987 (nr 60) „Niepodległość" wydawał (tzn. redagował i drukował) Przemysław Markiewicz. Pod jego redakcją pismo uzyskało bardziej staranną szatę graficzną i zwiększyło objętość. Wiązało się to ze zmianą techniki druku z powielaczowej na sitodruk. Wydawane było w mniejszym formacie B5 i liczyło nawet kilkanaście stron.

Markiewicz: *Robiłem wszystkie numery „N", które wyszły w nowej szacie graficznej, z charakterystycznym logo od nr 47 z kwietnia 1985 do nr 60 z marca 1987. Graficznie opracował logo i winietę Zbyszek Kulczycki. Zbyszek był plastykiem po ASP – Wydział Form Przemysłowych. Mieszkał z żoną i kolegą, też plastykiem, przy ul. Długiej. Przy druku pierwszych numerów pomagał nam od strony technicznej Jacek Siwczyński – też plastyk, ale z Wydziału Architektury Wnętrz ASP (jest tam wykładowcą do dziś). Jacek mieszkał wówczas ze swoją żoną w bloku przy ul. Daszyńskiego. Raz czy dwa razy robiliśmy tam sita i drukowaliśmy nakład. Pamiętam, że miał wtedy malutkie dziecko, które żona karmiła w drugim pokoju. Większość numerów robiliśmy w mieszkaniu na Kurdwanowie i w okolicach. Mieszkanie wynajmowałem od ojca Jacka Torbicza. Mieszkałem tam z chłopakami*



7 maja 1988

NIEPODLEGŁOŚĆ

KRAKÓW

PISMO KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ W MAŁOPOLSCE

Z A C Z Ę Ł O  S I Ę

Od 26 kwietnia, od strajku w Kombinacie zmienił się obraz Polski. Wieloletnia apatia ustępuje z dnia na dzień miejsca nowej nadziei. Coraz liczniejszych z nas ogarnia uczucie determinacji. Przykład dają hutnicy krakowscy kontynuujący akcję mimo że nie podejmują pracy po przyjściu na stanowiska - poniosą obecności ZOMO na terenie Kombinatu. Pobici w czasie pochodu 3-Majowego przez ZOMO i esbeków studenci, następnie skazani na wysokie grzywny przez kolegia, na wieczornym wiecu w Miasteczku 5 maja wypowiadali się za strajkiem od zaraz. I w ostrej dyskusji przekonali do tej idei swoich kolegów.

Jak bardzo był potrzebny krakowskim hutnikom znak solidarności od studentów Krakowa, świadczy wybrany następnego dnia /6 V/ rano dzień strajkującej młodzieży z uczelni krakowskich - w postaci 200 konserw, papierosów i pieniędzy na potrzeby strajkujących od hutników krakowskich.

Od początku obecnej fali strajkowej w Polsce KPN włączyła się zdecydowanie do akcji pomocy strajkującym. Piszemy o tym poniżej, bo już 1 maja natomiast Rada Polityczna Konfederacji ogłosiła zasadnicze oświadczenie polityczne, zawierające analizę aktualnej sytuacji i wytyczające cele na najbliższy okres jakie stawia KPN.

O Ś W I A D C Z E N I E

Tegoroczny dzień pierwszego maja przypada w sytuacji, gdy po latach przerwy doszło znowu do masowych wystąpień robotniczych. Tragiczny okres stanu wojennego i paroletnie przygnębienie społeczeństwa mamy za sobą. Wydarzenia końca kwietnia otwierają nowy okres. Sytuacja polityczna kraju zaczyna się szybko zmieniać, a konsekwencje strajku w Nowej Hucie sięgną bardzo daleko.

Zasadnicze zmiany polityczne są konieczne i nieuniknione. Rozpocząć się one powinny od przywrócenia prawa do jawnej działalności NSZZ "Solidarność" oraz wprowadzenia pełnego pluralizmu politycznego.

Ostatnie wydarzenia są dowodem że społeczeństwo polskie odrzuca podstawowe założenia, o które oparty został rządowy plan reformy gospodarczej. Władze pragną wszystkie koszta zmian przerzucić na barki społeczeństwa. Dzięki temu rząd chce osiągnąć na raz dwa cele: bardziej efektywna gospodarka dostarczy do dyspozycji władzy więcej środków, zaś doprowadzone do progu nędzy społeczeństwo stanie się bardziej posłuszne.

Polityka przerzucania kosztów reformy na społeczeństwo jest masowo odrzucana. I dzisiaj widać już wyraźnie, że nie ma ona żadnych szans powodzenia.

Konfederacja Polski Niepodległej od samego początku postuluje aby podstawowym założeniem reformy gospodarczej była zmiana jej priorytetów. Domagamy się, aby priorytetem zadaniem gospodarki narodowej było zaspokajanie potrzeb społecznych. W PRL obowiązuje do dziś odmienna zasada, że gospodarka służy najpierw wszystkim potrzebom władzy, zwłaszcza aparatom utrzymywania w ryzach Polaków.

Rada Polityczna KPN wzywa do oporu reformy gospodarczej o następujące założenia:

1. Koszta przeprowadzenia reformy gospodarczej powinny obciążać państwo, a nie społeczeństwo. Dlatego wydatki państwa powinny zostać radzo poważnie zmniejszone, to jest do około połowy wydatków obecnych. Cięcia powinny dotyczyć przedewszystkim wydatków na wojsko, służby specjalne, zwłaszcza przewidziane do represji przeciw opozycji politycznych /S., ZOMO/, propagandę i rozbudowanie ponad wszelkie potrzeby biurokracji.

2. Reforma winna prowadzić do natychmiast odczuwalnej poprawy, a nie pogorszenia poziomu bytowania ludzi. Osiągnąć to trzeba przez zasadniczy zwiększenie udziału wynagrodzeń w ogólnym koszcie wytwarzania dóbr. Środki na ten cel powinny pochodzić przedewszystkim z kwot przeznaczonych obecnie przez zakłady na

**Ostatni (62) numer „Niepodległości" z maja 1988 r.** Numer otwierał artykuł pod profetycznym tytułem „Zaczęło się!". Informował o kwietniowym strajku w HiL, który zapoczątkował proces rozpadu systemu komunistycznego w Polsce i w Europie...

Z archiwum FCDCN

*z Kadrówek, którzy przyjechali studiować na PAT. Byli to: Wiesiek Gęsicki i Konrad Zbrożek z Warszawy i Darek, którego nazwiska nie pamiętam. Jakieś numery drukowaliśmy też u starszej pani mieszkającej koło placu Na Stawach, z którą skontaktował nas Andrzej Izdebski. U niej trzeba było podawać strasznie skomplikowane hasła i odzewy… Mam trochę uraz do haseł, od kiedy w imieniu Zygmunta Łenyka pojechałem do Tymbarku uzgodnić z Jasiem Ubikiem szczegóły pieczenia barana na spotkaniu KPN-u. Nie znaliśmy się wcześniej. Zygmunt dał mi połowę złamanego długopisu, którą gdzieś podziałem po drodze. Jasiu miał drugą ułamaną połowę. Ponieważ nie dowiozłem swojej połówki, to Jasiu już bez dalszych pytań wyciągnął siekierę. Jakoś się na szczęście wytłumaczyłem. Od stycznia 1986 ukazało się wydanie „Niepodległości” dla obszaru V Katowice (od nr 1) – można powiedzieć przez powiązanie rodzinne z Katowicami...* Wydawcą katowickiej mutacji „Niepodległości” był brat Przemysława Markiewicza – Mirosław Markiewicz.

Ostatnie dwa numery pisma (61 z kwietnia 1988 i 62 z maja 1988) wydał Ryszard Bocian, a wydrukował Edward Postawa. Miały format A4 i liczyły po 2 strony każde. W tym czasie pismo ponownie powróciło do charakteru czysto informacyjnego.

## SOR „Konspiratorzy”

Sprawa operacyjnego rozpracowania (wg terminologii SB jest to „kategoria sprawy operacyjnej, polegającej na intensywnej inwigilacji osoby lub grupy osób”) o kryptonimie „Konspiratorzy” została założona przez krakowską SB 5 lipca 1982 r., po wpadce 19 czerwca drukarni przy ul. Findera.

Warto zauważyć, że zarówno wpadka, która dała początek tej sprawie, jak i wpadka Głowackiego, która dała początek omówionej wcześniej SOS „Kawiarze”, była wynikiem bezinteresownych donosów „zwykłych ludzi”: 18-letniego ucznia liceum, który był znajomym Głowackiego i – starszego co najmniej o jedno pokolenie – sąsiada rodziców Wojciecha Aleksandrowicza. Jeden i drugi nie byli tajnymi współpracownikami SB (choć bardzo prawdopodobne, że współpracowali z milicją – tych akt nie odtajniono). Jednemu i drugiemu nic nie groziło w wypadku, gdyby nie donieśli. Wydaje się, że ani jeden, ani drugi nie dostali zapłaty za swój donos. Dlaczego więc zdecydowali się na ten krok?

Być może konieczne jest zrewidowanie powszechnych opinii o donosicielstwie w PRL. Panuje przekonanie, że donosicielstwo była cechą obywateli ZSRS albo NRD, natomiast w PRL, poza latami stalinowskimi, z takim zjawiskiem nie mieliśmy do czynienia na masową skalę. Tymczasem historia krakowskiej KPN dowodzi, że w latach 80., już po wyborze polskiego Papieża i po kilkunastu miesiącach legalnego działania „Solidarności”, ciągle znajdowali się ludzie gotowi bezinteresownie donosić milicji o opozycyjnej działalności.

***

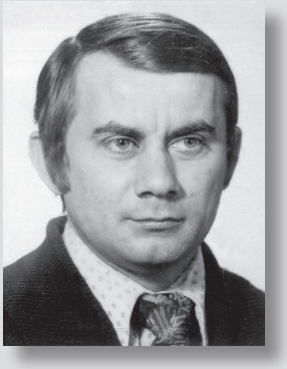
Ciekawa jest analiza treści dokumentów dotyczących założenia SOR „Konspiratorzy". Występują w nich charakterystyczne dla raportów i opracowań SB przekłamania.

Początek działalności TTKAB Obszaru II KPN w Krakowie oraz początek działań SB przeciwko drugiej KPN zostały opisane w taki sposób, aby była jak najmniejsza różnica czasu między tymi wydarzeniami. TTKAB powstało w grudniu 1981 r. i wtedy też zaczęto kolportować ulotki sygnowane tą nazwą. Wpadka przy ul. Findera, w wyniku której założono SOR „Konspiratorzy", miała miejsce w czerwcu 1982. Różnica pół roku.

Tymczasem w dokumencie z 28 września 1982 – analiza SOR „Konspiratorzy" (dokument niepodpisany), aż roi się od błędów i nieścisłości. *Po przeprowadzonych działaniach w akcji „Jodła" z 12/13 grudnia 1981 internowana została cała nadbudowa tzw. KPN* [sic!] *w woj. krakowskim, a tym samym pozbawiono pozostałych członków i sympatyków możliwości zorganizowanego i skutecznego działania sprzecznego z obowiązującym prawem. Tut*[ejszy] *Wydział podjął zarazem czynności polegające na poszerzeniu naszych możliwości operacyjnych w tym środowisku ze skutkiem pozytywnym. W początkowych miesiącach trwania stanu wojennego nie zanotowano prób zorganizowanej działalności pozostających na wolności członków i sympatyków KPN. Zdarzały się jedynie indywidualne akcje, polegające na propagowaniu organizacji KPN przez malowanie tego napisu na murach budynków mieszkalnych lub na klatkach schodowych. Pierwsze próby zorganizowanej działalności zanotowano na przełomie lutego i marca 1982, gdzie w wyniku prowadzonych przeszukań śledczych przejęto schemat kolportażowy KPN, podpisany przez szefa kolportażu „Igła"* […]. *W miesiącu marcu 1982 przejęto operacyjnie kilka egz. ulotek sygnowanych przez KPN, a wydanych w okresie stanu wojennego* […]. *W miesiącu kwietniu* [?!] *1982 roku otrzymano informację, że w piwnicy przy ul. Pawła Findera znajduje się punkt poligraficzny.*

Autor tego dokumentu nie tylko nachalnie podkreśla rzekomą skuteczność działań SB przeciwko krakowskiej KPN, pomniejszając rolę i znaczenie Konfederacji, ale przede wszystkim myli daty. Jak już o tym była mowa, pierwsze ulotki sygnowane przez TTKAB, SB przechwyciła w styczniu 1982 (a nie na przełomie lutego i marca), schemat akcji kolportażowych, o którym mowa w dokumencie, SB znalazła w czasie przeszukania mieszkania Witolda Tukałły w maju 1982 roku (a nie na przełomie lutego i marca), zaś informacje o drukarni przy ul. Findera SB uzyskała w czerwcu 1982 (a nie w kwietniu).

Podobne nieścisłości są powtórzone w kolejnym dokumencie SB (jego autorem jest por. Zdzisław Celban) z 31 stycznia 1983 roku – plan przedsięwzięć operacyjnych do SOR „Konspiratorzy", zatwierdzony przez kpt. Więckowskiego.



**Por. SB Zdzisław Celban**. Rozpracowywał krakowską KPN w ramach SOR „Konspiratorzy".
Jego wiedza na temat KPN nie była precyzyjna. W 1985 r. napisał: *Ustalono ponadto, że głównym przywódcą KPN w tym czasie, oraz osobą umożliwiającą kontakt członków KPN z krakowskim klerem i kurią biskupią był Jacek Szeremeta...* W rzeczywistości Konfederacja nie miała kontaktów z kurią biskupią, a Jacek Szeremeta nigdy nie był członkiem KPN. Fot. SB

***

Przekłamań w SOR „Konspiratorzy" jest dużo więcej. Jeszcze więcej jest „białych plam", sfer działania KPN, o których w aktach SB nie ma żadnej informacji. Jest o tym mowa w innych miejscach tej książki. W tym miejscu warto przytoczyć zapis ze wspomnień kpt. SB Aleksandra Mleczki, który dobrze pokazuje absurdalność popularnej w niektórych kręgach tezy, że „SB sama siebie nie okłamywała".

Mleczko: *To był już czas, kiedy pisałem meldunki sytuacyjne dwa razy dziennie – wieczorny wysyłany był szyfrogramem do godziny 22, więc trzeba było go przedstawić do podpisu z-cy szefa wojewódzkiego do spraw SB około 20-tej. Mieliśmy wówczas dwóch zastępców. Pierwszy w hierarchii – płk S. Gołębiowski (nota bene członek centralnych władz partyjnych – o ile pamiętam kierował Centralną Komisją Rewizyjną) i „Drugi" – płk. W.D.* [Wiesław Działowski; autor nie operuje nazwiskami żyjących funkcjonariuszy, używa inicjałów]. *Ten pierwszy miał we krwi „partyjność", więc zawsze i na każdym kroku odwoływał się do podległości Służby względem Partii, drugi z kolei to profesjonalista, uważający – i słusznie – że jesteśmy narzędziem, więc naszym zadaniem jest zapewnienie obiektywnej informacji. Dochodziło do pewnych spięć, bowiem „Pierwszy", kiedy np. pisaliśmy o przerwach w pracy, żądał, aby dane liczbowe uzgadniać z Komitetem Wojewódzkim, tak aby do Warszawy szły informacje wewnętrznie zgodne. Byłoby to dobre, gdyby nie drobiazg; myśmy mieli dane autentyczne, a Komitet takie troszkę wygładzone politycznie. Myśmy pisali, że strajkuje w Krakowie sto pięćdziesiąt zakładów, w tym wszystkie kluczowe, w sumie 120 tys. pracowników, a oni, że w części zakładów są epizodyczne przerwy w pracy, ale strajki obejmują tylko kilkanaście zakładów, przy czym zmiana strajkujących liczy ok. 15 tys. osób. „Pierwszy" oczekiwał, że to my dostosujemy naszą informację do komitetowej. Pewnego wieczoru zszedłem do „Pierwszego" z meldunkiem sytuacyjnym do podpisu. Przeczytał, wprowadził zmiany przesuwające akcenty i polecił przynieść dokument po poprawkach za kwadrans. Kiedy zszedłem, okazało się, że wezwano go do Komitetu Krakowskiego i przyjął mnie „Drugi". Nie spodobało mu się to, co zobaczył, więc wprowadził korekty przywracające pierwotne akcenty i dodatkowe elementy, jakie urodziły się w międzyczasie. Po kwadransie, kiedy zszedłem na dół, był już „Pierwszy"; opierdolił mnie jak „święty Michał diabła", sugerując nawet jakieś genetyczne wady rozwojowe i stanowczo polecił wrócić do jego pierwotnych wytycznych. Poszedłem do siebie na górę. Byłem zmęczony, zirytowany i śpiący. Miałem już dość takiego pieszczenia informacji, które powodowało jej zamazywanie. Napisałem dwie wersje meldunku sytuacyjnego. Jedną zgodnie z wytycznymi „Pierwszego", drugą – „Drugiego". Zszedłem na dół, gdzie okazało się, że obydwaj siedzą razem. Dałem im informację – każdemu zgodną z zapotrzebowaniem. Obydwaj pochwalili i kiedy Gołębiowski zaczął już przykładać długopis do złożenia podpisu, zasugerowałem, aby uzgodnili ostateczną wersję do wysłania, i nie czekając na odpowiedź, wyszedłem z pokoju. Nie poniosłem żadnych bezpośrednich konsekwencji, jednak sądzę, że anegdotka ta dobrze obrazuje zarówno stan decydentów, jak i szeregowych funkcjonariuszy w tym czasie.*

Oczywiście, polityczne wygładzanie informacji nie było jedyną przyczyną pisania przez SB zakłamanych meldunków...

Widacki: *MSW dostarczało informacji pod określone zamówienia. Z MSW meldunki i raporty, informujące o zdarzeniach i nastrojach, szły codziennie do KC. Podobnie w terenie. Tam też SB informowała komitety wojewódzkie. Odpowiednio manipulując informacją, można było wpływać na decyzje polityczne.*

***

SOR „Konspiratorzy" została wyrejestrowana 9 miesięcy po powstaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego, 18 czerwca 1990 roku (a więc już po formalnej likwidacji SB w maju

1990 r.) i w tym dniu złożona do archiwum. Wtedy obejmowała ona 17 tomów: 7 tomów akt operacyjnych i 10 teczek niewyrejestrowanych do tego dnia figurantów, czyli osób rozpracowywanych. Kolejne tomy, od 8 do 17, dotyczyły następujących osób: Zygmunt Łenyk, Ryszard Bocian, Radosław Huget, Agata Michałek, Artur Then, Paweł Sabuda, Andrzej Izdebski, Jerzy Jajte-Pachota, Maria Grćar i Maciej Gawlikowski. Figurantami w sprawie byli ponadto (w porządku chronologicznym): Stanisław Papież, Małgorzata Szeremeta, Jacek Szeremeta, Grzegorz Szatan, Wojciech Aleksandrowicz, Adam Nowocień, Marek Bik, Ryszard Pyzik, Maria Romańska, Anna Baranek, Wojciech Albiński, Piotr Synucia, Ewa Słowikowska, Leszek Kozioł, Jerzy Żebrowski, Tomasz Baranek, Sławomir Onyszko, Witold Toś, Bogusław Kwiatkowski, Anna Jazgar, Józefa Pierzynka, Bożena Huget, Jerzy Dobrowolski. Część spośród wymienionych, nie należała do KPN i luźno lub na bardzo krótko związała się z tym środowiskiem (m.in. Szeremeta, Szatan, Papież, Aleksandrowicz). Z drugiej strony brakuje paru ważnych nazwisk (m.in. Agata Dziadowiec, Mirosław Dziewoński, Grzegorz Hajdarowicz, Krzysztof Kwiatkowski, Jerzy Mohl, Wojciech Słowik, Witold Tukałło czy Michał Żak). Potwierdza to słabe rozeznanie SB w środowisku krakowskiej KPN po 13 grudnia 1981 roku.

7 sierpnia 1984 roku wyrejestrowano z SOR „Konspiratorzy" Wojciecha Albińskiego, Annę Baranek, Tomasza Baranka, Leszka Kozioła, Ewę Słowikowską, Piotra Synucię i Jerzego Żebrowskiego, a materiały ich dotyczące wyłączono z SOR „Konspiratorzy" i złożono do archiwum.

9 lipca 1985 roku SB, w związku z „całkowitym zrezygnowaniem z wrogiej działalności", wyrejestrowała z SOR „Konspiratorzy": Wojciecha Aleksandrowicza, Adama Nowocienia, Sławomira Onyszkę, Stanisława Papieża, Marię Romańską, Grzegorza Szatana, Jacka Szeremetę i Małgorzatę Szeremetę, a materiały ich dotyczące wyłączono z SOR „Konspiratorzy" i przekazano do archiwum.

19 lutego 1986 roku SB włączyła SOR „Dama" (założoną 22 grudnia 1979 r. przeciwko środowisku PM NiD, zob. tom. I) do SOR „Konspiratorzy". Kpt. Zdzisław Celban w uzupełnieniu meldunku operacyjnego z 26 lutego 1986 r. napisał: *Powyższe podyktowane jest faktem prowadzenia wspólnej działalności w nielegalnych strukturach KPN osób zarejestrowanych w ww. sprawach, jak również podejmowanie przez nas jednolitych działań w jednej sprawy.* Dodajmy, że organizacja PM NiD była efemerydą, która już po Sierpniu 1980 praktycznie roztopiła się w środowisku KPN i utrzymywanie aż do 1986 odrębnego SOR przeciwko przypadkowo wydzielonej grupie wydawało się nie mieć żadnego racjonalnego uzasadnienia. Czemu SB mimo to tak długo zwlekała z połączeniem tych SOR-ów? W tym czasie figurantami w SOR „Dama" byli: Zygmunt Łenyk, Waldemar Wypasek, Mieczysław Majdzik, Ryszard Majdzik, Radosław Huget, Piotr Chmielarski i Bożena Huget. Wcześniej (w 1984 i w 1985) z SOR „Dama" wyrejestrowano: Emilię Afenda-Dadał, Bogdana Długogórskiego, Bogdana Samborskiego, Celinę Szczepanik, Jana Żurka, a materiały ich dotyczące złożono do archiwum (o działalności w KPN przed 13 grudnia 1981 r. wszystkich, z wyjątkiem Jana Żurka, zob. tom I).

Kasprzycki podaje, że Jan Żurek urodził się w 1961 roku, w 1979 był uczniem Liceum Poligraficznego w Krakowie i uczestniczył w działalności PM NiD, był wtedy zaangażowany w druk i kolportaż wydawnictw KPN.

Spośród pozostałych figurantów SOR „Dama", Afenda–Dadał i Mieczysław Majdzik członkami PM NiD nigdy nie byli (szerzej na ten temat – zob. tom I). Brakuje natomiast kilku ważnych członków PM NiD jak Sylwester Jasik czy Piotr Gołąb (ich działalność przed 13 grudnia 1981 r. omówiono w tomie I). W 1986 r. (gdy połączono oba SOR-y) większość

tych figurantów (poza Łenykiem i rodzeństwem Hugetów) była już wyrejestrowana ze sprawy, z uwagi na śmierć (w 1985 zmarła Afenda-Dadał), wyjazd za granicę (w 1981 opuściła Polskę Szczepanik, a w 1982 – Długogórski) lub zaniechanie działalności w KPN (pozostali).

***

Kasprzycki podkreśla, że objętość SOR „Konspiratorzy", na tle innych spraw prowadzonych przez krakowską SB wobec środowisk opozycyjnych, jest imponująca. *Żadna inna sprawa, o ile się zachowała i dziś jest w zasobie OBUiAD w Krakowie, nie zawiera tylu tomów materiałów archiwalnych.* A pamiętajmy, że jest to jedynie część materiałów SB o krakowskiej KPN. Przeciwko ROPCiO i pierwszej KPN założono w 1977 roku SOR „Gniazdo", a osobne sprawy założono przeciwko niektórym konfederatom: Stanisławowi Torowi („Reemigrant": 1978-1981), Adamowi Macedońskiemu („Artysta": 1978-1984), Michałowi Muzyczce („Powielacz": 1978-1981), Krzysztofowi Bzdylowi („Epsilon": 1979-1982) i Grzegorzowi Sikluckiemu („Tor": 1989-1990). Tych spraw było jednak więcej, choćby sprawa założona przeciwko Maciejowi Gawlikowskiemu (SOS „Desperat": od 1985, włączona do „Konspiratorów" w 1987). Ponadto wielu działaczy KPN było inwigilowanych w innych SOR-ach, np. w SOR „Fantasta", założonej w 1985 w związku z powstaniem w Krakowie Inicjatywy Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka „Przeciw Przemocy" (na 22 uczestników tej inicjatywy 13 było w tym czasie lub w przeszłości działaczami KPN) czy w SOR „Ośmiornica" (dotyczącej krakowskiej Solidarności Walczącej, ale zbierano w niej także informacje o Jerzym Dobrowolskim i Macieju Gawlikowskim).

***

Godna uwagi jest konkluzja Kasprzyckiego, który niezwykle starannie analizując materiały archiwalne SB o krakowskiej KPN, doszedł do wniosku, że były one niszczone pod koniec lat 80. w wyniku celowej selekcji: *Prawdopodobnie wszystkie tomy materiałów operacyjnych do końca znajdowały się w Wydziale III SB, gdzie usunięto wybrane dokumenty, a pozostałe spisano na nowo i złożono do archiwum (…). Wątpliwości budzi fakt, że zachowane w tych tomach akt operacyjnych dokumenty były wielokrotnie foliowane, przy czym dołożono wszelkiej staranności, by poprzednia foliacja kart była nieczytelna tak, by nie można było stwierdzić, ile dokumentów usunięto z danej jednostki archiwalnej".*

Na podstawie celowo i selektywnie niszczonych akt SB można dojść z reguły do fałszywych wniosków. Oczywiście, nie dyskredytuje to materiałów SB jako źródła wiedzy historycznej, ale uzasadnia szczególną staranność przy wyciąganiu wniosków opartych wyłącznie na analizie tych materiałów. Szczególnie starannie trzeba konfrontować te dane z innymi materiałami, niewytworzonymi przez SB. Jeżeli akta dotyczące KPN niszczono celowo i selektywnie, to pewnie podobnie postępowała SB wobec innych środowisk. Ci, którzy piszą dziś historię walki Polaków z komunizmem wyłącznie, albo przede wszystkim, na podstawie materiałów SB, powinni więc w swych publikacjach dodawać formułę: „Selekcja i redakcja dokumentów – Służba Bezpieczeństwa PRL".

***

Warto pamiętać, że KPN w czasach PRL była inwigilowana także przez WSW. Zwraca na to uwagę Kasprzycki, wymieniając trzy takie przypadki: Agaty Michałek (córki pułkownika LWP), Wiesława Grudniewicza (żołnierza zawodowego) oraz Związku Strzeleckiego „Strzelec" reaktywowanego przez KPN w 1989 roku, w czym brali udział dwaj emerytowani oficerowie – członkowie KPN: płk Stanisław Dronicz oraz kpt. Włodzimierz

Olszewski. Podsumowując ten wątek, Kasprzycki stwierdza: *Przypadki rozpracowywania środowiska KPN przez służby wojskowe były zatem bezsprzeczne, jednak, jak pokazują powyższe przykłady, miało to zawsze operacyjne uzasadnienie i odbywało się w sytuacji bezpośredniego zaangażowania się żołnierzy w działalność KPN bądź w sytuacji oddziaływania członków KPN na struktury wojskowe. Natomiast trudno jest w odniesieniu do krakowskiej Konfederacji wskazać przypadki nieuzasadnionego ingerowania WSW w obszar, za którego kontrolowanie odpowiedzialna była SB.*



**Mjr LWP Bronisław Ryczek**. Prowadził śledztwo przeciwko Wiesławowi Grudniewiczowi i rozpracowywał krakowską KPN. Zdzisław Celban, odpowiedzialny w krakowskiej SB za rozpracowanie KPN stykał się wielokrotnie w swojej pracy z Ryczkiem i twierdzi dziś, że wiedza WSW w tej dziedzinie była niewiele mniejsza niż SB.

Fot. WSW

W tym miejscu warto dodać, że były jeszcze z pewnością co najmniej trzy niewymienione przez Kasprzyckiego wypadki inwigilacji przez WSW działaczy krakowskiej KPN. Jeden związany jest z działalnością w KPN rodzeństwa Małgorzaty i Wojciecha Słowików, których ojciec (lekarz wojskowy) był płk. LWP. Drugi wypadek związany jest ze służbą w karnej kompanii LWP jednego z krakowskich działaczy KPN – Tomasza Baranka. Trzeci, wiąże się ze służbą wojskową Marka Bika – działacza KPN i uczestnika Ruchu Wolność i Pokój.

Mamy też poszlaki wskazujące na to, że WSW miała nie gorsze od SB rozeznanie w działalności krakowskiej KPN i na własną rękę (tj. bez porozumienia z SB, a przynajmniej bez wiedzy oficerów SB rozpracowujących KPN) inwigilowała krakowskich konfederatów niemających nic wspólnego z wojskiem. Wprost powiedział o tym w rozmowie Zdzisław Celban, odpowiedzialny na początku lat 80. w krakowskiej SB za rozpracowanie KPN. Stykał się wielokrotnie w swojej pracy z płk. Ryczkiem z WSW i twierdzi: „Jego wiedza w tej dziedzinie była niewiele mniejsza niż moja". Służby wojskowe korzystały w swojej pracy z takich samych metod pracy operacyjnej, co SB. Wiadomo o podsłuchach, które zakładali w mieszkaniach działaczy krakowskiej Konfederacji w żaden sposób nie związanych z wojskiem, oraz o obserwacji zewnętrznej, jakiej ich poddawali. Szerzej opiszemy tę sprawę w kolejnym tomie.

Należy zwrócić uwagę na powszechną, lecz błędną opinię o Ludowym Wojsku Polskim, a w szczególności o Wojskowej Służbie Wewnętrznej (WSW).

Wojsko brało udział w pacyfikacjach zakładów pracy w grudniu 1981, m.in. w pacyfikacji HiL. Uczestniczyło też w pacyfikacji niektórych późniejszych demonstracji ulicznych. WSW kojarzy się zwykle z Żandarmerią Wojskową, która ścigała żołnierzy, którzy bez przepustki opuścili swoją jednostkę. Tymczasem relacje osób, które miały kontakt z WSW, dowodzą, że była to niezwykle brutalna i bezwzględna policja polityczna.

Wojciech Słowik: *Mój, dziś już świętej pamięci, ojciec, który sam utrzymywał naszą sześcioosobową rodzinę, był pułkownikiem w Ludowym Wojsku Polskim (choć nie był*

*w PZPR). Na niego była w wojsku wywierana niesamowita presja. Z tego względu po 13 grudnia 1981 przywiązywałem wielką wagę do konspiracji. Wiedziałem, że gdyby mnie złapali, to ojca natychmiast zwolnią z pracy.*

*Poprzez ojca mogłem z bliska obserwować pracę w wojsku oficerów WSW i przyznam, że to byli skurwysyni tacy sami jak z SB, albo gorsi. Co tydzień kadra oficerska miała odprawę, która trwała od dwóch do trzech godzin. Pamiętam jak jeszcze w 1979 roku, ojciec przyszedł po takiej odprawie do domu i powiedział, że mama musi zdjąć dekoracje, które powiesiła w oknach przed przyjazdem Papieża, bo oficerowie WSW będą chodzić i sprawdzać okna oficerów. Jeżeli ktoś będzie miał dekoracje, to będą bardzo surowe konsekwencje. A w czasie mszy papieskiej na Błoniach w czerwcu 1979, wszyscy oficerowie mieli być na dyżurze telefonicznym w domu, bo WSW miało sprawdzać, czy przypadkiem nie poszli na mszę.*

*To były wyjątkowe kanalie. Mój ojciec był wspaniałym człowiekiem. Presja, jakiej go poddawali, była niszcząca. Pamiętam, że jak w 1986 roku, przed 3 Maja, SB zatrzymała prewencyjnie moją siostrę na 48 godzin, to w wojsku długo maglowali mojego ojca. Wrócił do domu blady i siny. Powiedzieli mu, że Małgosia jest w KPN i że będą z tego straszne konsekwencje dla niego. Na szczęście wszystko rozeszło się po kościach, bo to już był 1986 rok.*

*Dziś się cały czas podkreśla złowrogą rolę ubeków, a zapomina się o całej armii takiego samego typu ludzi, tyle że w mundurach Wojska Polskiego.*

*Miałem też bezpośredni kontakt z WSW. W 1983 roku składałem podanie o paszport, bo chciałem wyjechać na pielgrzymkę w Niemczech i spotkanie młodzieży z ruchu Taize. Dostałem wezwanie do oficera kontrwywiadu. I on chciał mnie zwerbować. Przy czym traktował mnie, skoro byłem synem oficera LWP, jak „swojego”. Nie proponował mi współpracy – miał dla mnie gotowe zadania. Ponieważ mu odmówiłem, to dostawałem potem odmowy paszportu niemal do końca lat 80. Dopiero w 1988 roku dostałem zgodę na wyjazd (a i tak później mnie wzywali oficerowie z kontrwywiadu i wypytywali).*

Bardzo krytyczną opinię o LWP ma także Marek Bik: *Dla mnie wojsko było gorsze od bezpieki. Jak mnie bezpieka przesłuchiwała jeszcze w 1980 roku* [w związku ze sprawą Badylaka], *to pytała mnie: kogo znamy i jakie mamy kontakty. Natomiast nie negowano tego, że zbrodni katyńskiej dokonali Sowieci.*

*Potem miałem wielokrotnie kontakt z oficerami wojskowymi: prokuratorami, sędziami, a także oficerami w czasie służby wojskowej. Ich cechowała jedna rzecz – posłuszne wykonywanie rozkazów. Jakby dostali rozkaz, aby beczeli i czcili kozła, to by go wykonali. Zresztą wielu z nich obecnie to robi – ludzie wyszkoleni przez GRU świetnie się odnajdują pod sztandarami w kościołach... Dla tych wojskowych nie istnieje jakakolwiek ideologia, istnieje tylko rozkaz. W czasach PRL wojsko tępo i posłusznie broniło sojuszy.*

I jeszcze wspomnienie Jerzego Dobrowolskiego: *Pamiętam, że po powrocie do domu z demonstracji w Rynku Głównym – musiało to być zimą 1982 – zastałem na zadymionych gazem łzawiącym schodach żołnierza z „czerwonych beretów”. Okazało się, że uciekł z jednostki (przy ul. Wrocławskiej), po pobiciu przez kaprali. Chciał dostać się na dworzec i pojechać do rodziny. Razem z matką postanowiliśmy mu pomóc. Dostał moje ubranie i przeprowadziłem go bezpiecznie do pociągu mimo szukających go patroli WSW. Mieszkałem wtedy w pobliżu dworca, więc topografię wszelkich przejść, zakamarków miałem w małym palcu. Rozmowy z tym żołnierzem pozwoliły mi na wyrobienie sobie prawdziwego obrazu LWP, a szczególnie losu, jaki może czekać w nim niepokornych.*

Osobny temat – to inwigilacja KPN przez UOP i WSW/WSI po maju 1990 roku, ale opiszemy go w ostatnim tomie.

# Proces pierwszego kierownictwa KPN

Leszek Moczulski (a także czołowi działacze KSS KOR: Jacek Kuroń, Adam Michnik, Zbigniew Romaszewski czy Mirosław Chojecki) został zatrzymany przez SB już w czasie trwania strajków sierpniowych na Wybrzeżu 20 sierpnia 1980 roku (zob. tom I). Zwolniono ich, zgodnie z postanowieniem Porozumień Gdańskich, 1 września. W tym czasie więziony był także Romuald Szeremietiew, o czym on sam wspomina: *Spędzałem czas w luksusowych warunkach, w areszcie domowym w Lesznie. Po nieudanej ucieczce z miejsca zamieszkania, zostałem zatrzymany przez SB i po zwyczajowych 48 godzinach aresztu, pod konwojem odstawiono mnie do mieszkania, a pod drzwiami postawiono funkcjonariuszy SB (...). Oczywiście, chciałem uciec obstawie, ale nim znalazłem na to sposób, strajki zakończyły się porozumieniami podpisanymi przez Jurczyka i Wałęsę. Od tej chwili SB zostawiła mnie na jakiś czas w spokoju.*

Jednak 23 września 1980 roku, już samego tylko Moczulskiego zamknięto ponownie i wszczęto przeciwko niemu śledztwo w sprawie publicznego poniżania naczelnych organów PRL przy użyciu środka masowej informacji (art. 270 par. 1 w związku z art. 273 par. 1 kodeksu karnego). Pretekstem był jego wywiad dla „Der Spiegel" z 15 września 1980 r. 30 października 1980 roku SB postawiła Leszkowi Moczulskiemu kolejne zarzuty: udział w związku mającym na celu przestępstwo (art. 276 kk) oraz wejście w porozumienie z osobą działającą na rzecz obcej organizacji w celu działania na szkodę interesów PRL (art. 132 kk) – chodziło o kontakty Moczulskiego z K.Z. Hanffem.

Szeremietiew: *Aresztowanie Moczulskiego zaskoczyło Konfederację (…). Nie było żadnych decyzji, co mamy robić, gdy przewodniczący Rady Politycznej KPN zostanie aresztowany. Decyzję w tej sprawie podjęliśmy więc z Tadeuszem Stańskim. Dokonaliśmy niejako podziału funkcji przewodniczącego, tj. ja odpowiadałem za kierowanie sprawami politycznymi, a Tadeusz – organizacyjnymi. Bardzo szybko podjęliśmy działania tak, że mimo aresztowania przewodniczącego, nie było żądnych przerw w działalności KPN-u. Być może to stało się powodem, że komuniści postanowili aresztować także nas, chcąc całkowicie sparaliżować pracę kierownictwa Konfederacji (…). Była to znajomość przypadkowa przez kogoś, kto znał dobrze pracownika ministerstwa na ul. Rakowieckiej. Ten człowiek chciał nam pomóc i robił to bezinteresownie. Bał się ogromnie, więc wiadomości przekazywał swojemu znajomemu, a ten z kolei mnie. Niestety, mój „łącznik" był starszym człowiekiem – zmarł. Dziś nie jestem więc w stanie ustalić nazwiska naszego*

*informatora z MSW. W każdym razie tą drogą dowiedzieliśmy się, że obaj z Tadeuszem mamy być aresztowani w trakcie manifestacji 11 Listopada. Zaczęliśmy się obaj ukrywać.*

W listopadzie 1980 roku aresztowano Zygmunta Goławskiego i (mimo ukrywania się) Tadeusza Stańskiego, w grudniu 1980: Krzysztofa Bzdyla, Tadeusza Jandziszaka, Jerzego Sychuta, zaś w styczniu 1981 – Romualda Szeremietiewa.

Szeremietiew: *Wiedziałem już, że zapadła decyzja o postawieniu kierownictwa KPN-u przed sądem. Chciano „kontrrewolucję" przykładnie ukarać , a z drugiej strony nie można było sądzić mnie zaocznie (...). Postanowiłem więc, że razem z kolegami stanę przed sądem (...). Nie mogłem jednak tak po prostu zgłosić się na pierwszy lepszy komisariat MO. Komunikat o tym, że dobrowolnie oddałem się „w ręce władz" miałby fatalny wydźwięk. Postanowiłem więc dać się złapać.*

Przy biernej postawie (a w zasadzie milczącej aprobacie) dużej części przywódców „Solidarności" władze zdecydowały się wytoczyć proces kierownictwu KPN.

Szeremietiew: *Władze Związku Solidarność, inspirowane przez doradców z byłego KOR-u, nie kwapiły się, by nas bronić.*

Przyczyny takiej postawy wyjaśnia Jacek Kuroń w drugim tomie swoich wspomnień „Gwiezdny czas": *Powstaje pytanie, dlaczego pozwoliliśmy na trzymanie w więzieniach ludzi za działalność polityczną w czasie, gdy związek działał. Nie podjęliśmy w obronie aresztowanych KPN-owców środków ostatecznych, nie wezwaliśmy do strajku generalnego, by ich wypuszczono, a więc w jakiś sposób aprobowaliśmy stan rzeczy (...). W tym momencie muszę wyjaśnić, czym jest zgoda na zamknięcie działacza związkowego, a czym na zamknięcie partii politycznej, jaką była KPN. Porozumienia Sierpniowe nie obejmowały pluralizmu politycznego, a zwłaszcza nie były zgodą na działalność partii, która stawiała sobie za cel obalenie porządku zaakceptowanego w tychże porozumieniach. W związku z tym walka Solidarności o uwolnienie Moczulskiego byłaby też walką o prawo do działania KPN-u, podpisaniem in blanco czeku organizacji, która nie miała z Solidarnością nic wspólnego. A jak znam Moczulskiego, to on by działalność swojej partii eskalował. Na to związek pójść nie mógł.*

Podobnie myślała w tym czasie większość czołowych działaczy „Solidarności", zwłaszcza tych, którzy wywodzili się z KOR. Broniek przytacza wypowiedź Adama Michnika na spotkaniu ze związkowcami HiL 12 grudnia 1980 (zapewne jego słowa nagrała i spisała Służba Bezpieczeństwa): *Nie możemy dokładnie meblować naszego ojczystego domu tak, jakbyśmy chcieli, dlatego, że z przyczyn, że tak powiem, geopolitycznych, przynależymy do Układu Warszawskiego i obozu państw socjalistycznych. I dlatego, czy chcemy, czy nie chcemy, czy to lubimy, czy nie (ja np. tego nie lubię), musimy honorować i respektować państwowy interes Związku Radzieckiego w Polsce. Ale właśnie dlatego, że jesteśmy gotowi ten interes respektować, możemy to robić jako ludzie świadomie współdecydujący o własnych prawach. I dlatego obrona Solidarności, solidarna obrona Solidarności jest koniecznym warunkiem pomyślnej drogi w przyszłość. I teraz jest pytanie, które każdy z nas postawi: czy taki kompromis z władzą jest w ogóle możliwy, czy w ogóle jest możliwy taki stan rzeczy, w którym my potrafimy wymusić na tej władzy, bardzo niecywilizowanej i bardzo nieprzygotowanej do uczciwych negocjacji, czy z jednej strony, potrafimy wymusić zasadę negocjacji, a z drugiej strony, nie dopuścić do tego, żeby ta władza się rozleciała. Bo jeśli ta władza się rozleci, jeśli ta partia się rozpadnie, to będziemy mieli rosyjską interwencję. I wydaje mi się, że problem tutaj byłby taki: znów musimy realizować model Gdańska. Model umowy gdańskiej, model porozumienia gdańskiego, to znaczy taki model, w którym nie formułujemy postulatów nierealistycz-*

*nych, nie formułujemy postulatów zmiany sojuszów międzynarodowych, nie postulujemy postulatów obalenia władzy komunistycznej w Polsce. Natomiast te postulaty, które są realistyczne, i które porozumienie gdańskie w sobie zawiera, te postulaty będziemy bronić w sposób twardy i zdeterminowany. Bo innej rady jako społeczeństwo nie mamy.*

Wypowiedzi Kuronia i Michnika dowodzą, że - przynajmniej w przypadku korowskich doradców „Solidarności" - była pełna świadomość, że więzienie przywódców KPN przez aparat represji PRL jest także wynikiem zaniechań ze strony przywódców Związku. ‚Solidarność" mogła doprowadzić do ich uwolnienia, ale z tej możliwości nie skorzystała. Nie chciała bowiem dopuścić do tego, aby osoby stojące na czele orientacji niepodległościowej, czyli „formułujące postulaty nierealistyczne", uzyskały wpływ na bieg wydarzeń w Polsce i aby dążyły do „obalenie porządku zaakceptowanego w Porozumieniach Sierpniowych".

Władze bardzo dobrze rozumiały tę grę. Już 16 września 1980 roku Stefan Olszewski tłumaczył Gustawowi Husakowi (sekretarzowi generalnemu KC KPCz): *Jeśli chodzi o możliwość wykorzystania środków administracyjnych, siłowych, to polskie kierownictwo nie zamierza się przed tym cofać. W okresie narastającej fali strajków zatrzymano około 20 przedstawicieli opozycji. Na podstawie kompromisowego porozumienia w Gdańsku trzeba ich było zwolnić. Śledztwo wobec niektórych będzie kontynuowane na wolności. Także w sprawie wspomnianych wywiadów telewizyjnych Moczulskiego i Kuronia prokurator będzie kontynuować śledztwo. Ze środków administracyjnych można skorzystać tylko wtedy, jeśli nie wywoła to protestów solidarnościowych w masach. Są na to szanse. Niektórzy „przywódcy" obecnych strajków nie chcą mieć związków z siłami opozycji. Przy założeniu, że napięcie w społeczeństwie zacznie spadać, będzie można doprowadzić do podziału sił opozycyjnych. Jeśli jednak napięcie zaczęłoby wzrastać, sytuacja stałaby się niezmiernie złożona, a zastosowanie środków administracyjnych byłoby bardzo ryzykowne.* Innymi słowy – jeżeli ‚Solidarność" nie będzie protestować, to możemy zamknąć Moczulskiego lub Kuronia, ale jeżeli pojawią się stanowcze protesty – to będziemy musieli ich wypuścić. Jak wiemy, we wrześniu 1980 roku zamknięto Moczulskiego, a ponieważ stanowczych protestów nie było, wkrótce siedzieli też i inni przywódcy KPN. Gdyby „Solidarność" zdecydowała się na ostre postawienie sprawy, to zostaliby wypuszczeni.

20 marca 1981 Stanisław Kania referował w Budapeszcie członkom Komitetu Politycznego KC WSPR: *Środki administracyjne są stosowane wobec Konfederacji Polski Niepodległej, kierowanej przez Moczulskiego nielegalnej organizacji. Śledztwo zostało zakończone, najważniejsze dokumenty podano do wiadomości publicznej. Wiele listów nadchodzi do kierownictwa; z poparciem i ze sprzeciwem. Zostanie przeprowadzone postępowanie sądowe, gdyż materiał dowodowy jest dobry i jasno z niego wynika, że Moczulski i jego zwolennicy aktywnie współpracowali z zachodnimi kręgami imperialistycznymi. Postępowanie to da również podstawę do kontynuowania śledztwa przeciw KOR, Kuroniowi i Michnikowi. Tu jednak sytuacja jest trudniejsza. Aresztowanie ich jest niebezpieczne, gdyż są związani z Solidarnością, która rozpoczęłaby w ich obronie krajową akcję. Jednak trzeba poczynić przygotowania i w odpowiednim czasie wykonać ruch. Ale tylko wtedy, kiedy nie będzie konieczności wycofania się.* Ze słów Kani jasno wynika, że przywódcy KOR nie zostali aresztowani w okresie „Karnawału Solidarności" nie dlatego, że formułowali „realistyczne postulaty", ale dlatego, że w ich obronie Solidarność wystąpiłaby stanowczo, czego władze się obawiały.

Jak wyglądały wystąpienia Związku w sprawie więzionych przywódców KPN, daje wyobrażenie następujący fragment wspomnień Mieczysława Rakowskiego, ówczesnego

wicepremiera i przewodniczącego Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych (relacja z pierwszego spotkania z Wałęsą 14 lutego 1981 r.): *W końcowej części rozmowy podniósł także sprawę więźniów politycznych. Do więźniów politycznych przywódcy „Solidarności" zaliczali także braci Kowalczyków skazanych w 1971 roku na karę 25 lat więzienia za próbę wysadzenia w powietrze gmachu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu oraz trzech albo czterech działaczy tzw. Konfederacji Polski Niepodległej, którzy w tym czasie przebywali w areszcie śledczym. Przekonywali mnie, że więźniowie polityczni są niegroźni, „nie mają poparcia, nie trzeba się ich bać" itp. Moje stanowisko w tej sprawie skwitowali milczeniem.* Jeżeli wierzyć Rakowskiemu w tej sprawie, to nie było mowy ze strony Wałęsy o żadnych groźbach protestu czy akcji strajkowej w przypadku dalszego łamania przez władze Porozumień Gdańskich poprzez więzienie działaczy opozycyjnych.

***

5 lutego 1981 roku przedstawiono Moczulskiemu kolejne zarzuty – tym razem dotyczyły one dodatkowo przestępstw z art. 123 w związku z art. 128 kk (przygotowania do obalenia przemocą ustroju PRL), a także 133 kk (publiczne nawoływanie do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej PRL z państwem sprzymierzonym) oraz 282 kk (publiczne nawoływanie do nieposłuszeństwa ustawie).

6 marca 1981 roku prokurator wojewódzki wniósł do sądu akt oskarżenia przeciwko przywódcom KPN.

27 kwietnia 1981 roku sąd wojewódzki zwrócił akta sprawy prokuratorowi celem uzupełnienia postępowania przygotowawczego (czyli, mówiąc wprost, uznał, że materiał dowodowy w sprawie nie pozwala na prowadzenie procesu sądowego), jednak 29 maja 1981 roku Sąd Najwyższy (w składzie: St. Fornalik, Wł. Ochman, T. Rybicki) uchylił postanowienie w tej sprawie i przekazał zebrany materiał sądowi wojewódzkiemu celem merytorycznego rozpoznania.

Nacisk oddolny wywierany na władze przez KOWzaP-y (marsze, głodówki) oraz – w przypadku Leszka Moczulskiego – osobiście przez umierającego prymasa Stefana Wyszyńskiego, doprowadził do czasowego zwolnienia aresztowanych wiosną 1981: w kwietniu – Sychuta, a na początku czerwca – pozostałych (zob. tom I).

Szeremietiew: [Stański] *był przekonany, że wkrótce zostaniemy aresztowani. Zapytał, jak mamy się zachować, gdyby nas ponownie chciano zamknąć. Moczulski stwierdził, że mamy iść za kraty.*

15 czerwca 1981 roku rozpoczął się jawny proces pierwszego kierownictwa KPN, który okazał się najdłuższym procesem politycznym w PRL – trwał ponad 16 miesięcy. Akt oskarżenia dotyczył Leszka Moczulskiego oraz trzech innych członków Rady Politycznej. Osobno trwało śledztwo przeciwko Zygmuntowi Goławskiemu (z Obszaru Centralnego), Krzysztofowi Bzdylowi (z Obszaru Południowego) oraz Jerzemu Sychutowi i Markowi Lachowiczowi (z Obszaru Północnego). Już 6 lutego 1981 roku ich sprawy zostały wyłączone do odrębnego postępowania.

Postawieni przed sądem przywódcy Konfederacji zdecydowali się wykorzystać proces do propagowania programu partii, wykorzystując zainteresowania mediów. Taktyka ta została zaakceptowana przez obrońców i okazała się bardzo skuteczna, bo druga połowa 1981 roku (czyli okres jawnego procesu), to gwałtowny wzrost liczby członków i sympatyków KPN w całej Polsce (zob. tom I).

Leszek Moczulski: *Przedłużanie tego procesu, robienie z ławy oskarżonych trybuny politycznej, oskarżanie władz, było głównym elementem naszej taktyki. Na samym począt-*

*ku były z tym problemy. Wiosną* [1981 r.], *jeszcze przed rozpoczęciem procesu, przyszli do mnie do aresztu adwokaci: de Virion, Wende, Siła-Nowicki, Woźniak i inni. Cała ława obrończa liczyła ponad dziesięć osób. Mieli oni przygotowaną linię obrony, sprowadzającą się do udowadniania naszej niewinności i rezygnacji z elementów politycznych, aby wytargować jak najniższy wyrok. Nie mogłem się na to zgodzić. Dla nas ten proces stanowił dalszy ciąg działań politycznych. Bardzo stanowczo powiedziałem więc, że to ja będę gospodarzem procesu, kierującym całą ławą oskarżonych. My zajmiemy się polityką, zaś zadaniem obrońców będzie zapewnienie nam jak najlepszej i najpełniejszej – ale w granicach naszych potrzeb – osłony prawnej. Moje stanowisko od razu przyjął i poparł mecenas de Virion, niekwestionowany szef ławy obrończej. To rozstrzygało problem, ale część adwokatów miała opory: nie poradzicie sobie – mówili – narazicie się na duży wyrok, nikt jeszcze w ten sposób nie traktował sądu itp. Wysłuchałem i odrzuciłem te argumenty, stwierdzając, że idziemy na całość. Mimo to niektórzy z obrońców do końca nie ustawali w wysiłkach mających na celu zmianę naszej postawy.*

*Kiedy w czerwcu 1981 roku czasowo uchylono nam areszt, spotkałem się ze sporą grupą adwokatów w mieszkaniu mecenasa Woźniaka. Przyszedł tam też Jan Olszewski, który wprawdzie wcześniej zignorował sugestię bronienia nas, ale postanowił widocznie służyć dobrymi radami. Polegały one na przekonywaniu naszych adwokatów, żeby nie godzili się na taki kształt obrony, gdyż jest to sprzeczne z godnością i posłannictwem adwokata. Część tej oracji była adresowana do oskarżonych: – Jeśli zrobicie z tego procesu polityczną hecę – mówił Olszewski – zaszkodzicie sprawie „Solidarności", zdenerwujecie władze, sprowokujecie Związek Radziecki, narazicie społeczeństwo.*

*Na tym spotkaniu nie było de Viriona, ale poparli nas inni obrońcy, pamiętam, że ostro przeciw argumentom Olszewskiego wystąpił Jurek Woźniak.*

***

Ślady tych dyskusji odnajdujemy w głośnym filmie Krzysztofa Kieślowskiego „W zawieszeniu" (jego współscenarzystą był Krzysztof Piesiewicz – jeden z obrońców w pierwszym procesie KPN). Głównym bohaterem tego filmu jest nieżyjący, pojawiający się w filmie jako adwokat (grał go Jerzy Radziwiłowicz). Adwokat ten był zwolennikiem metody obrony prezentowanej przez Moczulskiego oraz mecenasów de Viriona i Woźniaka. W filmie Kieślowskiego młodego działacza „Solidarności" bronił jednak starszy adwokat (grany przez Aleksandra Bardiniego), który reprezentował sposób myślenia mecenasa Olszewskiego. „W zawieszeniu" kończy się sceną ogłoszenia wyroku – młody przywódca strajku dostaje wyrok „w zawiasach", ale na sali sądowej nikt się nie cieszy. Są świadomi, że wybrana metoda obrony okazała się skuteczna, ale równocześnie rozmyła i zrelatywizowała imponderabilia, w obronie których młody robotnik stanął na czele strajku.

***

Mecenas Jan Olszewski – jak sam wspomina – choć był członkiem Rady Ośrodka Ekspertów przy Lechu Wałęsie Komisji Krajowej i uczestniczył w obradach KK w grudniu 1981 roku w Gdańsku, nie został internowany. 13 grudnia pojechał pociągiem z Gdańska do Warszawy i stawił się w Sekretariacie Episkopatu Polski przy ul. Miodowej. Tu uzyskał status doradcy, który zapewnił mu ochronę. Olszewski: *Następnego dnia przyniesiono mi do domu wezwanie do stawienia się na Rakowieckiej. Postanowiłem, że skoro mam pełnić funkcje doradcze, to nie ma sensu się ukrywać. Zobaczymy, czy aresztują, czy nie. Poszedłem tam i oni powiedzieli: „My nie chcemy nikogo aresztować. Wiemy, że pan*

*zajmował inne stanowisko w Gdańsku, ale warunek pozostania na wolności to podpisanie takiego oświadczenia". Oczywiście, odmówiłem (…). „A czy pan mógłby przynajmniej tutaj napisać, to co pan mówił, dlaczego pan nie podpisze?". Powiedziałem, że to mogę mu dać na piśmie (...). Dwa dni później otrzymałem zaproszenie od Mieczysława Rakowskiego. Doszedłem do wniosku, że nie ma powodu, żeby nie pójść i nie powiedzieć, co o tym sądzę. On się odwołał do mojego wystąpienia w Gdańsku na Komisji Krajowej, powiedział: „Wie pan, gdyby większość ludzi zajmowała takie stanowisko jak pan i pan Siła-Nowicki... Aa, to byłaby zupełnie inna sytuacja". I wygłosił spicz (...). Później zapytał: „Jak pan widzi sytuację, co powinniśmy zrobić, żeby znaleźć jakieś rozwiązanie?" (…). Powiedziałem (…), że przy pomocy Kościoła można by znaleźć płaszczyznę rozwiązań możliwych do przyjęcia, także dla ich strony.*

I przez następne lata mecenas Olszewski brał udział w poszukiwaniu rozwiązań możliwych do przyjęcia dla strony rządowej...

Olszewski: *Ja takich rozmów nie prowadziłem. Rozmowy interwencyjne z władzami odbywały się przede wszystkim na szczeblu biskupa, później arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego (…). Natomiast my z Siłą-Nowickim, Chrzanowskim, prof. Stelmachowskim (jeszcze inne osoby były dopraszane) dokonywaliśmy pewnych bieżących przygotowań, wniosków albo ocen, a w niektórych rozmowach po prostu towarzyszyliśmy. Przeważnie ja i Wiesław Chrzanowski.*

O tych rozmowach w następnych latach, których ostatecznym ukoronowaniem była Magdalenka i Okrągły Stół, będzie szerzej mowa w kolejnych tomach. Niezależnie od udziału w kontaktach z władzami stanu wojennego mecenas Olszewski przekazywał swoje rady działaczom związkowym, którzy po 13 grudnia 1981 roku znaleźli się w rękach władz.

Jednym z nich był internowany Lech Wałęsa, którego Olszewski namawiał, aby ten zaapelował do Bujaka o odwołanie protestów planowanych na 31 sierpnia 1982 roku. Była już o tym szerzej mowa – Wałęsa z tej rady nie skorzystał, unikając spektakularnej kompromitacji. Natomiast rad mecenasa Olszewskiego posłuchał (na swoje nieszczęście) Kornel Morawiecki, gdy w 1987 roku znalazł się w rękach SB.

Morawiecki: – *Mecenas Olszewski miał mnie bronić, gdyby doszło do procesu. Ale wtedy przyszedł, żeby mi powiedzieć o pomyśle, jaki się pojawił w czasie pierwszych rozmów z władzą. Na wyjście na wolność nie mamy z Andrzejem* [Kołodziejem] *co liczyć, ale możemy wyjechać za granicę. Poprosiłem Olszewskiego, żeby się skontaktował z moimi kolegami we Wrocławiu, zapytał o ich opinię. Tydzień później, w czasie kolejnego widzenia, mecenas Olszewski przekazuje mi informacje od kolegów. Uważają, że powinienem wyjechać. Potem sprawy idą już bardzo szybko (...). Przed wyjazdem na lotnisko funkcjonariusze prowadzą mnie do pokoju widzeń. Jeszcze ostatnia rozmowa z mecenasem Olszewskim. Mówi, że zaczynają się strajki i że Zbigniew Romaszewski przekazuje mi informację, żebym raczej nie wyjeżdżał. Myślę o tym, ale to wszystko trwa najwyżej kilka minut, bo już mnie prowadzą do samochodu. W holu lotniska czeka na nas kilku znajomych. Mówią, że sytuacja w kraju przypomina tę z sierpnia 1980 r. Patrzymy na siebie z Andrzejem i już wiemy, że nie powinniśmy w tej chwili opuszczać kraju. Robi się małe zamieszanie, bo za chwilę odprawa paszportowa, a my mówimy esbekom, że nie wejdziemy na pokład. Prosimy o odstawienie z powrotem do więzienia.*

*Rozmyśliliśmy się. Oni coś tłumaczą, my nie słuchamy, podchodzi siostra zakonna, która się nami opiekowała na lotnisku. Mówi, że trzeba lecieć, to dobre i dla nas, i dla Kościoła. I w ogóle w tej sytuacji to najlepsze dla Polski. Wracamy do więzienia. Esbecy musieliby użyć*

*siły, żeby nas wepchnąć do samolotu, a tego nie chcieli robić. Na Rakowieckiej przyjmuje ich w swoim gabinecie naczelnik aresztu. Zostawia samych, żeby mogli porozmawiać. Za chwilę przyjeżdżają do więzienia Andrzej Stelmachowski, ksiądz Alojzy Orszulik i Jan Olszewski. Rozmowa trwa pół godziny, może trochę dłużej. Ksiądz Orszulik przekonuje, że sprawy zaszły już za daleko. Episkopat uzgodnił z MSW szczegóły wyjazdu. Teraz trudno się będzie z tych uzgodnień wycofać, więc takie demonstracyjne zachowanie nikomu nie służy.*

W rezultacie Morawiecki 30 kwietnia 1988 roku dobrowolnie opuścił Polskę. Popełnił w ten sposób polityczne samobójstwo, zbliżał się bowiem zasadniczy przełom polityczny i gdyby Morawiecki pozostał w więzieniu, to jako jeden z nielicznych więźniów politycznych w ówczesnej PRL a przy tym działacz wywodzący się z „Solidarności", ze stażem w opozycji jeszcze przed Sierpniem, opowiadający się za radykalnym, antykomunistycznym programem, miał realną szansę odegrania ważnej roli politycznej. W jego obronie powstawałyby komitety społeczne, organizowane byłyby manifestacje, drukowane ulotki... W takiej sytuacji prawdopodobnie to on, a nie Leszek Moczulski, stanąłby na czele obozu tych, którzy na przełomie lat 80. i 90. kontestowali Magdalenkę i Okrągły Stół. Czego zabrakło Morawieckiemu? – Może nie tyle charakteru, co politycznej wyobraźni. Wykazał się naiwnością, której nie mieli ani Moczulski, ani Wałęsa, którzy odrzucili rady Jana Olszewskiego.

Andrzej Kołodziej bardzo surowo ocenił całą sytuację. Na stwierdzenie prowadzącej rozmowę Małgorzaty Sokołowskiej, że informacje i zapewnienia władz, które przekazali jemu i Morawieckiemu przedstawiciele Episkopatu (w tym Jan Olszewski) okazały się fikcją, Kołodziej odpowiedział: *Może trafniej nazwać to intrygą czerwonych z czerwoną opozycją, czyli „pakt diabła z lewicą katolicką"? Niestety, tak przygotowywano „okrągły stół". Wkrótce po tym napisałem w Paryżu o tych intrygach, ale nikt nie chciał wierzyć, że tak sprzedaje się Polskę.*

***

Agencje PAP i Interpress relacjonowały pierwszy dzień procesu („Wieczór Wrocławia" z 16 czerwca 1981 roku – „Proces przywódców KPN. Głos miał prokurator"): *W pierwszym dniu rozprawy odczytany został akt oskarżenia (...). W uzasadnieniu oskarżenia stwierdza się m.in. że we wrześniu ub. roku L. Moczulski udzielił telefonicznego wywiadu dziennikarzowi z RFN, którego tekst ukazał się w tygodniku „Der Spiegel" z 13 września ub. roku występując jako przywódca nielegalnej organizacji — KPN. L Moczulski dał w nim wyraz nieprzejednanej wrogości wobec socjalistycznego ustroju PRL. Oceny te – powiedział prokurator – mają rodowód w jego wieloletniej działalności w ugrupowaniach antysocjalistycznych. W latach 1977-79 L. Moczulski działał w ruchu obrony praw człowieka i obywatela* [w gazecie nazwę tę podano z małych liter]. *Działalność zmierzającą do utworzenia KPN L. Moczulski zapoczątkował opublikowaniem w czasopiśmie „Droga" w czerwcu 1979 artykułu pt. „Rewolucja bez rewolucji", który w istocie stanowił program polityczny tej organizacji. W programie tym L. Moczulski nawołuje do pozbawienia PZPR jej konstytucyjnie określonego miejsca i roli w systemie politycznym PRL, zerwania jedności sojuszniczej z ZSRR oraz obalenia ustroju socjalistycznego. Umiejętnie wykorzystując występujące w procesie socjalistycznego budownictwa w Polsce błędy i wypaczenia – kontynuował prokurator – L. Moczulski wypracował fałszywy i szkodliwy dla interesów Polski wniosek, że społeczno-gospodarczy i polityczny system w Polsce nie może być ani doskonalony, ani reformowany.*

*1 września 1979 roku w mieszkaniu L. Moczulskiego, pod jego nieobecność (był wówczas zatrzymany przez MO), podpisano akt utworzenia Konfederacji Polski Niepodległej.*

*Przyjęty został projekt deklaracji ideowej oraz tymczasowy statut. Z dokumentów tych wynika – stwierdza akt oskarżenia – że KPN została powołana jako partia polityczna działająca w kraju i za granicą, przy czym jej ideowe założenia oparte zostały na przygotowanym przez L. Moczulskiego programie.*

*W dalszej części aktu oskarżenia omawia się m.in. działalność zagranicznych ośrodków KPN w USA, Kanadzie, RFN, Szwecji i Norwegii jak również metody lansowania działalności tej organizacji. Przedstawiona została struktura organizacyjna KPN oraz działalność tej organizacji po lipcu i sierpniu ub.*

*Jak stwierdza się w akcie oskarżenia, przesłuchani w charakterze podejrzanych L. Moczulski, T. Stański nie przyznali się do popełnienia zarzucanych im czynów, potwierdzając w wyjaśnieniach sprawowanie kierowniczych funkcji w KPN. R. Szeremietiew odmówił składania wyjaśnień. T. Jandziszak nie przyznał się do winy, po czym złożył wyjaśnienia – stwierdził prokurator – w części zgodne z ustalonym w śledztwie stanem faktycznym.*

*W końcowej części aktu oskarżenia stwierdza się, że objęte nim osoby spełniały inspiratorsko-kierowniczą rolę w utworzonej przez siebie organizacji ukrywającej swe wrogie PRL cele i działalność pod mistyfikującą nazwą KPN. Jak wykazało śledztwo – kontynuował oskarżyciel – pod ich kierownictwem KPN z inspiracji i przy aktywnej pomocy oraz poparciu wrogich Polsce ośrodków dywersji politycznej, działała w celu zerwania jedności sojuszniczej PRL z ZSRR i innymi państwami socjalistycznymi oraz w celu obalenia przemocą, określonego w konstytucji socjalistycznego ustroju w Polsce. Działania te godziły w moc obronną kraju i zagrażały niepodległości oraz suwerenności Polski.*

*Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd zarządził przerwę w rozprawie do wtorku 16 bm. Na rozprawie ma zeznawać 57 świadków. Prokurator wniósł też o odczytanie bez wezwania zeznań dalszych 51 świadków. Oskarżeni odpowiadają z wolnej stopy. Jest to proces o charakterze politycznym. W toku tego, jak i każdego innego procesu nie wolno przesądzać o winie bądź niewinności oskarżonych. Dlatego zdumiewa i niepokoi atmosfera, jaka wytworzyła się na sali sądowej i nie tylko. Oto bowiem w trakcie czytania aktu oskarżenia rozległy się oklaski przy zdaniu dobitnie uzasadniającym zamiar KPN obalenia ustroju socjalistycznego w Polsce. Czemu służyć miała ta klaka? Po zakończeniu wywodu oskarżyciela rozprawa została przerwana i sąd opuścił salę nr 203. Wydawało się, że wszyscy powinni pójść do domu, stało się jednak inaczej.*

*Najpierw Leszek Moczulski udzielił wywiadu amerykańskiej stacji TV CBS, oświadczając m.in., że KPN uczyni wszystko, aby doprowadzić do zmiany Konstytucji PRL, a zatem – w zgodzie z prawem – do zmiany ustroju. Wypowiedź tą usłyszeć można było w każdym miejscu sądowego korytarza, gdyż do Warszawy na proces przyjechały delegacje regionalne ruchu obrony więźniów politycznych z mikrofonami, tubami, transparentami. Należy sobie otwarcie powiedzieć, że grupy te pojawiły się w warszawskim sądzie z zamiarem urządzenia jak najbardziej politycznej demonstracji. I tak po korytarzu kręcił się młody człowiek w iście cepeliowskim stroju góralskim, który po wyjściu oskarżonych z sali, wręczył im podarunki, a miejsce w pierwszym rzędzie ław dla publiczności zajął pan w odświętnie wykrochmalonym i wyprasowanym oświęcimskim pasiaku.*

*Rozprawa ma charakter jawny, na salę wstęp ma każdy i jest to właśnie zagwarantowany prawem rodzaj społecznej kontroli nad poczynaniami sądu. Demonstracja na korytarzu i na dziedzińcu sądowym jest niczym innym jak pozaprawnym środkiem nacisku, a antyradzieckie ulotki ruchu obrony więźniów politycznych, podpisane „region Śląsk" i rozdawane przechodniom, to już prowokacja...*



**Oskarżeni w pierwszym procesie kierownictwa KPN**, od prawej: Romuald Szeremietiew, Tadeusz Stański, Leszek Moczulski i Tadeusz Jandziszak. Pierwszy z lewej – Zygmunt Goławski. 15 czerwca 1981 r. rozpoczął się jawny proces pierwszego kierownictwa KPN, który okazał się najdłuższym procesem politycznym w PRL – trwał ponad 16 miesięcy. Wyrok ogłoszono 8 października 1982 r.

Z archiwum Romualda Szeremietiewa

Naciski ze strony władz KPZR, w tym co najmniej trzykrotne osobiste rozmowy Breżniewa z Kanią (zob. tom I), doprowadziły do ponownego uwięzienia Moczulskiego, Stańskiego i Szeremietiewa. 9 lipca 1981 roku postanowienie w tej sprawie wydał Sąd Najwyższy w składzie: Stanisław Fornalik, Tadeusz Rybicki oraz Feliks Kozłowski. Parafrazując słowa Breżniewa, które w swoich wspomnieniach przytacza Jaruzelski, można powiedzieć, że znaleźli się wreszcie sędziowie, którzy położyli temu tamę (Jaruzelski o słowach Breżniewa do Kani w czasie spotkania na Krymie 14 sierpnia 1982: *Proces Moczulskiego stał się propagandą jego idei. Nie znalazło się kilku sędziów, którzy postawiliby temu tamę)*.

Nie tylko sowieckie władze interesowały się aresztowaniem i procesem przywódców KPN. Opublikowane dokumenty dotyczące postawy państw bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL w latach 1980-1982 dowodzą, że o Moczulskim i KPN, przywódcy PZPR rozmawiali także z władzami Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii i NRD. Przywódcy państw komunistycznych mieli wiedzę na temat Moczulskiego i KPN, żywo interesowali się represjami przeciwko nim i wyrażali z nich zadowolenie. Była to forma nacisku i zachęty dla władz PRL, aby „zrobić porządek" z przywódcami Konfederacji.

Szeremietiew: *W dniu 9 lipca przed południem wraz z Tadeuszem (…) spotkaliśmy się w kawiarni (...) . W pewnym momencie Stański poszedł do telefonu i wrócił z wiadomością,*

*że o 9.00 sąd postanowił nas ponownie aresztować. W pierwszym odruchu chciałem uniknąć aresztowania i zastanowić się nad dalszymi poczynaniami. Wtedy Tadeusz, zawsze pryncypialny w przestrzeganiu ustaleń, przypomniał słowa Moczulskiego. Zwalczyłem więc silną pokusę uchylenia się przed aresztowaniem. Po południu funkcjonariusze SB przyjechali po mnie do domu teściów w Zalesiu Dolnym.*

Ponowne aresztowanie nie zniechęciło oskarżonych do dotychczasowej taktyki procesowej. Trudno więc się dziwić, słowom Jaruzelskiego z 1992 r.: *Dziś w tzw. sprawach radzieckich odwaga nie tylko staniała, ale po prostu jest za darmo. Na wyścigi odbywa się poszturchiwanie rozczłonkowanego kolosa. Częstokroć ci, którzy traktowali go nie tak dawno z nabożeństwem a w każdym razie z respektem, nagle poczuli ducha bojowego. Tu muszę oddać sprawiedliwość Leszkowi Moczulskiemu, chociaż jak wiadomo, jest nam bardzo nie po drodze. Jedynie jego orientacja próbowała ostentacyjnie drażnić niedźwiedzia.*

Leszek Moczulski: – [Proces] *rozpoczął się w czerwcu 1981 roku od ustosunkowania się oskarżonych do zarzutów. Przez ponad trzy miesiące wygłaszałem na sali sądowej akt oskarżenia przeciwko systemowi PRL, ZSRR i komunistom. Romek Szeremietiew robił to samo przez ponad 20 dni sądowych. Następny był Tadek Stański, ale gdy był zaledwie w połowie, wybuchł stan wojenny. Pierwszy sędzia prowadzący sprawę szybko zorientował się, w co wdepnął i pewnego dnia nie pojawił się już na rozprawie. Odczytano tylko, że rezygnuje z prowadzenia procesu z powodu ataku serca i groźby zawału. Po nim przyszedł sędzia Jankowski, człowiek inteligentny, oczytany, żywo interesujący się poruszanymi sprawami, dowcipny – a nas traktujący bez zaciekłości. Wyraźnie nie spieszyło mu się z zakończeniem procesu. Być może w obawie przed koniecznością podpisania wyroku, który nie będzie jego dziełem, ale Biura Politycznego. Sytuacja w kraju pozostawała niewyjaśniona i ludzie, nazwijmy ich przezornymi, woleli to spokojnie przeczekać.*

*Władze czyniły wszystko, aby proces przemilczeć. Po paru początkowych informacjach nie dostrzegała go ani telewizja, ani prasa. Było to zrozumiałe. Natomiast mniej zrozumiałe wydawało się stanowisko solidarnościowych środków przekazu: również one dołączyły się do tej zmowy milczenia. Niezależne gazety, zwłaszcza związane z orientacją korowską, nie publikowały o nim prawie żadnych informacji. Dopiero Wandzie Falkowskiej, przysłuchującej się prawie wszystkim naszym rozprawom, udało się po kilku miesiącach i wielu redakcyjnych bojach zamieścić duży reportaż w „Tygodniku Solidarność", redagowanym przez Tadeusza Mazowieckiego.*

Szeremietiew: *Ogólnie jako KPN wychodziliśmy na tym procesie bardzo dobrze.*

Moczulski: *Proces toczył się w największej sali sądu, ale mimo braku informacji prasowej przez kilka miesięcy jego trwania w 1981 nie było wolnych miejsc na widowni. Grupa stałych widzów liczyła około dwudziestu osób, natomiast pozostali – prawie dwieście osób – ciągle się zmieniali. Żartowaliśmy, że stało się to wręcz atrakcją turystyczną, bo z całego kraju przyjeżdżały zorganizowane grupy z różnych zakładów pracy czy uczelni. Bezpieka z przerażeniem patrzyła na grupy umundurowanych górników czy też górali w strojach ludowych, w dodatku z ciupagami.*

*Mieliśmy całkowitą możliwość nieskrępowanego głoszenia naszego programu i to przynosiło konkretne efekty. Wielu ludzi przychodziło na rozprawy z czystej ciekawości, w żaden sposób nie identyfikując się z Konfederacją, a pod wpływem naszych wypowiedzi stawali się sympatykami, a nawet członkami KPN-u. Widać to najlepiej na przykładzie Wandy Falkowskiej, związanej przez lata ze środowiskiem „Polityki", później z KOR-em. Nasz proces spowodował u niej głębokie przewartościowanie poglądów, prowadzące do dużego zbliżenia się w stronę Konfederacji.*

Dowodem skuteczności taktyki procesowej przywódców KPN były zmiany stosunku do nich ze strony milicyjnej eskorty.

Leszek Moczulski: *Najzabawniejsza była ewolucja poglądów stałej milicyjnej eskorty. Była to kilkunastoosobowa grupa, pracująca na zmiany. Każdorazowy konwój liczył dziewięciu funkcjonariuszy. Pierwsze nasze kontakty wyglądały tak, że byliśmy przewożeni (każdy osobnym samochodem) z rękami skutymi do tyłu i w całkowitym milczeniu. Chcąc nie chcąc, eskorta śledziła cały przebieg procesu. Już po kilku dniach zorientowaliśmy się, że słuchają naszych wystąpień z pewnym zainteresowaniem, więc postanowiliśmy ich zmiękczyć. Niestety, nie potrafię łatwo zdobywać sympatii innych ludzi; do tej roli natomiast znakomicie nadawali się Tadek i Romek. Oni też tym się zajęli.*

*Mniej więcej po miesiącu milicjanci zaczęli nas kuć z przodu, a po dwóch sami zwrócili się do sądu, aby zarządził rezygnację ze stosowania kajdanek. Wywołało to negatywną reakcję naszej obstawy esbeckiej, niejeżdżącej w konwoju, ale nadzorującej tych milicjantów na terenie sądu.*

6 listopada 1981 roku sąd wojewódzki ponownie uchylił wobec oskarżonych areszt tymczasowy, jednak prokurator natychmiast złożył zażalenie, a Sąd Najwyższy, obradując pod przewodnictwem Stanisława Kotowskiego, zawiesił wykonanie postanowienia o zwolnieniu. Następnie sąd najwyższy uchylił decyzję o zwolnieniu oskarżonych z aresztu.

Szeremietiew: *Nasi obrońcy złożyli kolejny wniosek o uchylenie aresztu. Na salę wszedł skład sądzący i po minie pani sędziny Haliny Grudniowej widziałem, że decyzja sadu jest dla nas pozytywna – pani Grudniowa odnosiła się do nas z ogromną sympatią i dawała wyraz swemu przekonaniu, że jesteśmy niewinni. Okazało się, że areszt rzeczywiście uchylono. Rozprawę przerwano i odesłano nas na ul. Rakowiecką celem zwolnienia. W tym samym czasie, na wniosek prokuratora Tadeusza Gonciarza, zebrał się Sąd Najwyższy i po zapoznaniu się w ciągu 30 minut z zawartością 36 tomów akt naszej sprawy (sic!) postanowił areszt przywrócić (tempo pracy skłoniło mnie do nazywania odtąd sądu Sądem Najszybszym). Nie zostaliśmy zwolnieni. Następnego dnia przywieziono nas do sądu. Poprosiłem o głos celem złożenia oświadczenia. Brzmiało ono mniej więcej tak: „W związku z zachowaniem pana prokuratora cisną mi się na usta słowa uznawane powszechnie za obraźliwe. Z wiadomych powodów nie mogę ich użyć. Jednak dziś rano, czytając „Trybunę Ludu", dowiedziałem się, że w Katowicach rozpoczął się festiwal sztuk rosyjskich i radzieckich. Nie ulega wątpliwości, że na tym festiwalu będą wystawiane sztuki Gogola. A Gogol w jednej ze sztuk powiedział: „W naszym mieście jedynym porządnym człowiekiem jest prokurator, ale i on prawdę mówiąc świnia". Sędzia Jankowski zamachał gwałtownie rękami, a prokurator, człowiek ogromnie opanowany, pierwszy raz okazał wyraźne oznaki zdenerwowania. Odtąd zresztą, gdy dochodziło do starcia z prokuratorem, składałem oświadczenie: „Uważam, że Gogol był wielkim pisarzem". I pan prokurator już wiedział, co mam na myśli.*

***

Po wprowadzeniu stanu wojennego, 16 grudnia 1981 r. sąd postanowił aresztować Tadeusza Jandziszaka (który od czerwca 1981 roku pozostawał na wolności), a proces kierownictwa KPN został przekazany sądowi wojskowemu i rozpoczął się od nowa.

Znany nam już ppor. SB Andrzej Anklewicz zajął się „zabezpieczeniem" wznawianego procesu KPN. W tym miejscu warto dodać, że Andrzej Anklewicz, już jako pułkownik, po 1989 roku najpierw... weryfikował kadry SB, jako sekretarz Centralnej Komisji Weryfikacyjnej, następnie pełnił służbę w Urzędzie Ochrony Państwa przy kolejnych mi-

nistrach spraw wewnętrznych, nie wyłączając ministra Antoniego Macierewicza. Brał aktywny udział w realizacji uchwały lustracyjnej Sejmu z 1992 roku. Co dziwne, w katalogach IPN jego nazwiska nie ma wśród funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa PRL, ale jest wśród... zajmujących kierownicze stanowiska w PZPR: *Od 29.06.1981 do 21.01.1984 r. członek WKR Komitetu Warszawskiego PZPR.*

Mirosław Lewandowski: *Już po usunięciu Macierewicza z MSW Anklewicz był tą osobą, która udostępniała mi jako członkowi nadzwyczajnej komisji Sejmu badającej wykonanie uchwały lustracyjnej, teczkę tajnego współpracownika o pseudonimie „Lech". Pamiętam do dziś jego cyniczny uśmiech, gdy podawał mi w gmachu przy ul. Rakowieckiej materiały mające świadczyć o współpracy Leszka Moczulskiego z SB. Anklewicz, który przez wiele lat (co najmniej od 1981 r.), jako funkcjonariusz SB inwigilował Moczulskiego, usiłując bezskutecznie zniszczyć KPN i złamać jej przewodniczącego, musiał odczuwać wielką satysfakcję, że oto w wolnej Polsce, rękami ministra spraw wewnętrznych wywodzącego się z przedsierpniowej opozycji, był bliski realizacji celu, którego SB nie udało się zrealizować przez ostatnie 10 lat PRL.*

Ppor. Andrzej Anklewicz meldował 17 lutego 1982: *Dotychczasowe ustalenia i decyzje stwarzają następujący stan faktyczny:*

- *proces zostanie wznowiony 22 lutego, godz. 9.00,*
- *toczyć się będzie przed składem sądu wojskowego Warszawskiego Okręgu Wojskowego w gmachu WOW na ul. Nowowiejskiej 28,*
- *sala jeszcze nie jest znana – ma być wyznaczona w terminie późniejszym – ma to być sala o liczebności do 25 miejsc,*
- *o tym, kto zostanie wpuszczony na salę decydować będzie przewodniczący składu sędziowskiego,*
- *Wydział V Departament III zamówił już obserwację pionu „B". Działać oni będą jedynie przed gmachem,*
- *zabezpieczenia wewnątrz gmachu zapewnia WSW,*
- *proszono nas, byśmy zapewnili na pierwsze dwa dni jedną obsadę radiowozu, która na okres trwania procesu będzie stała w pobliżu gmachu Sądu na wypadek konieczności interwencji czy wylegitymowania kogoś (współpracowałaby z pionem „B").*

Zwierzchnik Anklewicza nie był jednak zadowolony z tych działań, bo na notatce służbowej dopisał ręcznie: *Tow. Anklewicz. Sporządzenie planu zabezpieczenia przebiegu procesu wymaga m. innymi:*

- *obecności pracownika operacyjnego na sali rozpraw,*
- *penetracji terenu przed gmachem sądu (znani figuranci),*
- *użycia sił porządkowych w przypadku zakłócenia przebiegu procesu,*
- *wykorzystania osobowych źródeł informacji do zbierania komentarzy i wypowiedzi na temat przebiegu procesu.*

Ostateczny plan zabezpieczenia procesu został napisany 20 lutego 1982 roku przez mjr. K. Dzienia i uwzględniał podane wyżej sugestie. Przewidywał następujące siły i środki: *10 pracowników operacyjnych, w tym 2 na sali rozpraw, 4 przed salą rozpraw i 4 przed gmachem sądu; 1 radiowóz oznakowany przed gmachem sądu plus 3 funkcjonariuszy mundurowych; funkcjonariusze Wydziału „B".*

Proces „zabezpieczało" także wojsko. Leszek Moczulski: *Naprzeciwko budynku sądu stał, widoczny z sali rozpraw, samochód pancerny z karabinem maszynowym wymierzonym w nasze okna. Żartowaliśmy, że pewnie się zepsuł i nie ma środków, aby go odholować do naprawy...*

***

Marian Reniak: *W dniu 22 lutego 1982 przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego rozpoczął się proces przeciwko: L. Moczulskiemu, R. Szeremietiewowi, T. Stańskiemu i T. Jandziszakowi – oskarżonym o podjęcie czynności przygotowawczych, mających na celu obalenie przemocą ustroju PRL, tj. o przestępstwo z art. 123 w zw. z art. 128 § 1 kk.*

*Należy przypomnieć, że zgodnie z dekretem z dnia 12 grudnia 1981 o przekazaniu sądom wojskowym spraw dotyczących niektórych przestępstw oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury PRL w czasie obowiązywania stanu wojennego (DzU nr 29, poz. 157) – sprawy o przestępstwa kwalifikowane np. z art. 128 kk podlegają rozpoznaniu przez sądy wojskowe, niezależnie od tego, czy przestępstwo zostało popełnione w czasie obowiązywania stanu wojennego, czy wcześniej.*

*Na podstawie przepisów tego dekretu Sąd Wojewódzki w Warszawie przekazał w dniu 21 grudnia 1981 akta sprawy Sądowi Warszawskiego Okręgu Wojskowego.*

*Proces toczył się od początku. Sprawę rozpatrywał zespół trzech sędziów zawodowych pod przewodnictwem płk. E. Dudzika – zastępcy szefa Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Oskarżycielami publicznymi byli prokuratorzy wojskowi: por. Sł. Gorzkiewicz i ppor. T. Gonciarz.*

*Oskarżonych bronili ci sami adwokaci, którzy występowali w czasie, kiedy proces ten toczył się przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie.*

*Podczas sprawdzania danych personalnych przez sąd L. Moczulski podał, że przed aresztowaniem zatrudniony był w KPN, a aktualnie mieszka w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów. Sąd w związku z tym zwrócił Moczulskiemu uwagę, aby nie „dowcipkował" na temat miejsca czasowego pobytu. Sąd pouczył również wszystkich oskarżonych o obowiązujących zasadach zachowania się na sali rozpraw.*

*Na początku rozprawy oskarżeni zgłosili kilka wniosków, w tym niektóre prowokacyjne. T. Stański wnosił o wyłączenie ze składu orzekającego sędziów, a także oskarżycieli publicznych, którzy są członkami PZPR. Swoje stanowisko motywował tym, że członkowie PZPR w tym przypadku nie dają rękojmi bezstronności. Sąd, oczywiście, odrzucił ten wniosek jako bezzasadny, albowiem wyroki wydawane są w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a nie w imieniu PZPR, w związku z czym brak jest podstaw zarówno do ustalenia przynależności partyjnej sędziów i prokuratorów, jak i wyłączenia ich z rozpatrywanej sprawy.*

*W dalszej części rozprawy prokurator odczytał akt oskarżenia, przy czym sąd pouczył oskarżonych, że mają prawo składać wyjaśnienia.*

*Oskarżeni: L. Moczulski, R. Szeremietiew i T. Stański oświadczyli, że odmawiają złożenia wyjaśnień i wnoszą o ujawnienie i odczytanie ich wyjaśnień złożonych uprzednio w trakcie rozpatrywania sprawy przez Sąd Wojewódzki w Warszawie. Wniosek został przyjęty.*

*Zainteresowanie procesem było duże. Na salę rozpraw przybyli dziennikarze krajowi i zagraniczni. Do sądu zwróciła się telewizja amerykańska o umożliwienie nagrywania rozprawy sądowej. Sąd nie wyraził zgody na uczestnictwo w rozprawie przedstawicieli telewizji, gdyż nagrywanie utrudniłoby prowadzenie rozprawy.*

*Tegoż dnia o godz. 19.30 w głównym wydaniu dziennika spiker telewizyjny odczytał informację następującej treści: „Przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego rozpoczął się proces przywódców Konfederacji Polski Niepodległej: L. Moczulskiego, R. Szeremietiewa, T. Stańskiego i T. Jandziszaka. W pierwszym dniu procesu odczytany został akt oskarżenia". Tytułem przypomnienia podano także, co zarzuca się oskarżonym.*

*Następnego dnia wszystkie dzienniki podały dość szczegółowo przebieg pierwszego dnia rozprawy. Niektóre informacje prasowe, np. w „Życiu Warszawy" nr 33 z dnia 23 lu-*

*tego 1982 roku nawiązywały do okresu, kiedy sprawa była rozpatrywana przez Sąd Wojewódzki w Warszawie.*

***

W związku z procesem Moczulski i Szeremietiew sypią dziś różnymi anegdotami, które ostro kontrastują z dramatyzmem sytuacji – oskarżonym groziły kary więzienia do 10 lat a „na wolności" trwał stan wojenny.

Leszek Moczulski: *Najzajadlejszy z esbeków był porucznik Zalewski, który szczególną nienawiść, z pełną wzajemnością, odczuwał do Stańskiego. Panowie mieli ze sobą na pieńku jeszcze od lat siedemdziesiątych, i to do tego stopnia, że Tadek obiecał mu w wolnej Polsce eksponowane miejsce w obozie odosobnienia: esbecy nazywali ten przyszły pensjonat „błotami Stańskiego". Zalewski lubił okazywać swą wyższość również milicyjnej eskorcie, beształ jej członków w naszej obecności. Nie cierpieli go w związku z tym w równym stopniu, co i my. Któregoś razu postanowiliśmy wypróbować, na ile nasza praca nad ochroną jest skuteczna. Do gmachu sądu wprowadzano nas od podwórka, jakimś wejściem przez piwnice. Tam zawsze czekał na nas ubek, żeby już razem z milicjantami przejść drogę krętymi schodami dwie kondygnacje wyżej na sądowy korytarz. Zdecydowaliśmy, że jest to idealne miejsce do dania nauczki Zalewskiemu. Na ochotnika zgłosił się oczywiście Stański, mający w tej akcji dodatkowy atut – górował nad nim posturą. Idąc na rozprawę, znaleźliśmy się na podeście schodów i nagle idący jako ostatni Tadek doskoczył do Zalewskiego, strzelił go dwa razy pięścią i solidnym kopniakiem zwalił ze schodów. Milicjanci nie zareagowali, żaden się nawet nie oglądnął. Doszliśmy szybko na salę, zaczęła się rozprawa. Gdy tylko wszedł sąd, natychmiast wstałem z miejsca i zimnym głosem oświadczyłem: – Stała się rzecz niedopuszczalna – funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa próbował pobić na klatce schodowej oskarżonego Stańskiego, na szczęście nie jest on ułomkiem i udało mu się go odepchnąć.*

*Złożyłem nawet wniosek o poddanie pobitego Stańskiego obdukcji lekarskiej. W tym czasie Zalewski siedział już na sali. Nie zdziwiłem się, że nie wytrzymał nerwowo. Zerwał się gwałtownie i zaczął krzyczeć: – To kłamstwo, to on się na mnie rzucił!*

*Sędzia, nie znający Zalewskiego, zbaraniał: – A kim pan jest – zapytał – co to wszystko ma znaczyć? – Ja odpowiadam za ten proces – odrzekł Zalewski. – Jak to pan odpowiada za proces?! To sąd odpowiada za proces!*

*Ostra pyskówka skończyła się ogłoszeniem przerwy. Ale to był dopiero początek. Po tym pierwszym starciu Zalewski już nie zbliżał się do konwoju, ale denerwowała nas jego obecność na sali rozpraw. Składaliśmy często wnioski w jego sprawie, a on był na tyle głupi, że dawał się prowokować i zabierał głos bez zgody sądu. Wreszcie sędziowie nie wytrzymali i wyprosili go z sali. Wkrótce potem MSW wycofało go ze sprawy.*

*Zacieśnianie naszych więzi z milicyjnym konwojem zaowocowało tym, że pod koniec procesu, już w Sądzie Wojskowym latem i jesienią 1982 roku, urządzaliśmy sobie towarzyskie spotkania w gmachu sądu. Wyglądało to w ten sposób, że składaliśmy wniosek o dzień przerwy w rozprawie, potrzebny na przeglądanie akt. Sąd uzależniał zgodę od decyzji dowódcy konwoju. Ten oświadczał, że nie mają akurat tego dnia innego zajęcia i mogą nas eskortować. Przywozili nas z więzienia do dużej sali sądowej, rozkładaliśmy akta, a milicjanci ciągnęli losy: dwóm z nich przypadały istotne role – jeden stawał na straży przed salą z zadaniem niewpuszczania nikogo, drugi zaś biegł zorganizować pół litra. Tadek tasował karty i zaczynaliśmy przyjęcie z pokerkiem i alkoholem. Prawdę mówiąc, zwykle uczestniczył w tej zabawie tylko jeden z nas – Tadek. Natomiast my z Romkiem mieliśmy swoje zajęcia. Na ogół odbieraliśmy i pisaliśmy listy, informowaliśmy się o różnych sprawach,*

*wydawaliśmy dyspozycje. Przyjmowaliśmy też wizyty, głównie rodzin. Wszystko to rozgrywało się pod nosem sądu, prokuratury, bezpieki i to w szczytowym okresie stanu wojennego! Finał naszej przyjaźni z eskortą był taki, że gdy sąd wojskowy ogłaszał wyrok – oskarżonego Leszka Moczulskiego uznaje się winnym i skazuje na siedem lat więzienia – stojący obok mnie milicjant zerwał czapkę z głowy, rzucił na podłogę i wykrzyknął: – Kurwa, za co?! Niestety, żadnego z tych ludzi nigdy już nie spotkałem.*

Szeremietiew: *W trakcie postępowania, po odczytaniu mego nazwiska, sędzia powiedział: „Oskarżony uważa, że prowadził działalność patriotyczną na rzecz Polski, ale nazwisko oskarżonego jest rosyjskie". Odparłem: – „Ma pan rację, panie sędzio, Szeremietiew to rosyjskie nazwisko, a Rakossowski polskie". Sala zareagowała oklaskami.*

Moczulski: *Głównym naszym ulubieńcem w pierwszej fazie procesu, jeszcze przed sądem wojewódzkim, była prokurator Bardonowa. Już w pierwszym dniu złożyliśmy wniosek o wykluczenie jej z udziału w rozprawie, gdyż zamierzaliśmy ją powołać na koronnego świadka obrony. Dowód był następujący: w grudniu 1979 roku Tadek Stański dostał na krótko sankcję prokuratorską za jakiś powielacz. Wymyśliłem wtedy, że Romek Szeremietiew pójdzie do prokuratury jako radny Rady Narodowej w Lesznie (był nim jeszcze z ramienia PAX-u) i zażąda wyjaśnień w tej sprawie jako przedstawiciel legalnej partii – KPN. Tak też się stało. Przyjęła go właśnie Bardonowa, mówiąc: – Proszę, towarzyszu. Romek wszedł do jej gabinetu, zdjął płaszcz, a następnie pokazując ogromny znaczek KPN przypięty do marynarki, powiedział, że owszem, jest współtowarzyszem, ale nie jej, tylko faceta, któremu właśnie dała sankcję. Bardonowa zgłupiała, ale nie mogła wyrzucić radnego WRN z gabinetu, więc przeprowadziła rozmowę, podkreślając, że prokuratura nie ma nic do KPN-u, a Stańskiego zamknęli, bo podejrzewają go o kradzież powielacza. Podczas procesu oświadczyliśmy, że gdyby nasza partia była rzeczywiście nielegalna i przestępcza, to pani prokurator zamiast kurtuazyjnych rozmów, powinna jej przedstawiciela po prostu zamknąć.*

*W sądzie Bardonowa reagowała na nasze kpiny histerycznie. Była to wielka, straszna baba (w wieku bardziej niż średnim), przed którą drżeli wszyscy podsądni. W areszcie na Rakowieckiej miała opinię potwora. Ponieważ na naszą propozycję, żeby wystąpiła w procesie jako świadek obrony, zareagowała świętym oburzeniem, zapowiedziałem jej, że zostanie wyniesiona z sali sądowej. Zwracaliśmy się do niej per pani Bardonow, akcentując to po rosyjsku, mówiliśmy: – Pani publiczna – tu chwila ciszy – oskarżycielka, twierdziliśmy, że zalety jej intelektu są porównywalne z niewątpliwą urodą. W konsekwencji tego Bardonowa dostawała autentycznych ataków szału. Wreszcie któregoś dnia ostatecznie rozwiązałem jej problem. Doszło między nami do gwałtownej kłótni. Krzyczeliśmy coraz głośniej, nie reagując na rozpaczliwe próby zaprowadzenia porządku podejmowane przez sąd. — To oburzające – dowodziłem – że prokurator jest dumna z tego, że jest komunistką, że pracowała w latach pięćdziesiątych w prokuraturze. Bardonowa słysząc to, wykrzykiwała za każdym razem: — Tak, jestem dumna! Była to dość długa, starannie przygotowana litania. Wreszcie wykrzyknąłem: — ... jest dumna, że popełniała zbrodnie stalinowskie! — Tak, jestem dumna, że popełniałam... – krzyknęła w stanie skrajnego wzburzenia i wydawszy z siebie dziwny dźwięk, zwaliła się jak nieżywa pod stół. Zrobiło się zamieszanie, siedzący obok prokurator i ktoś jeszcze wynieśli ją z sali. Oczywiście, nie był to atak serca, ale histeria.*

Szeremietiew: *Początkowo przewodniczący składu sądzącego* [Chodzi o sąd wojskowy] *był pewien, że osądzi nas w ciągu kilku tygodni. Zwłaszcza że my odmówiliśmy składania zeznań. Były jednak protokoły naszych wystąpień przed sądem wojewódzkim. Sąd wojskowy zgodnie z procedurą musiał je ujawnić. A my zaczęliśmy zgłaszać zastrzeżenia do*

*tych protokołów, domagać się wprowadzenia uściśleń, zmian, precyzacji. Trwało to do października. W końcu sędziowie prosili nas, abyśmy nie przeciągali procesu i dali się skazać.*

Moczulski: *Ćwiczyliśmy prokuratorów na każdym kroku. W ostatnich miesiącach nasi milicjanci ułatwiali nam podczas przerw w rozprawach, gdy zostawaliśmy sami na sali, grzebanie w papierach zostawionych na stołach. W ten sposób złapaliśmy prokuratora Gonciarza na tym, że między rozłożonymi aktami ma kryminał, otwarty na którejś tam stronie. Złożyliśmy natychmiast protest w tej sprawie, twierdząc, że widzieliśmy książkę w odbiciu na szybie okna. Podaliśmy jej tytuł i numer strony, którą właśnie czyta. Stwierdziliśmy, że takie zachowanie uwłacza powadze sądu. Czerwony ze wstydu prokurator musiał wysłuchać reprymendy przewodniczącego.*

*Te nasze zabawy miały sens: pokazywaliśmy, że możemy bezkarnie grać im na nosie, przełamywaliśmy pewną barierę, i — co tu dużo mówić – nam samym pomagało to przejść w dobrej formie przez stres procesu i więzienia. Ale, oczywiście, są to tylko anegdoty, których w czasie tych kilkunastu miesięcy nie brakowało. Nie one jednak stanowiły główną treść rozprawy. Nieprzerwanie oskarżaliśmy system, demaskowaliśmy poczynania władzy, ukazywaliśmy nieuchronny upadek totalitaryzmu w Polsce i rozpad ZSRR. Tylko w pierwszej fazie procesu przed Sądem Wojskowym sędziowie próbowali nas powstrzymywać. Szybko jednak dali za wygraną.*

***

W sądzie wojskowym dostęp obserwatorów na salę sądową był o wiele trudniejszy niż przed 13 grudnia. Z meldunków, jakie po każdej rozprawie składali ubecy „zabezpieczający" proces (meldunki te były następnie przekazywane do Wydziału I Departamentu III MSW) wynika, że na sali rozpraw liczba widzów wahała się od 4 do 25 osób. Wielu konfederatom udało się uczestniczyć w procesie jako członkom rodzin oskarżonych, na co sąd patrzył przez palce.

Ryszard Bocian: *Na proces zostałem wprowadzony przez Majkę Moczulską jako kuzyn Moczulskiego. O dziwo, sekretariat sądu to „kupił". Na salę poza ubekami wpuszczono tylko p. Moczulską i mnie. Ciekawe, że sąd wojskowy nie zareagował, gdy sporządzałem notatki (w odróżnieniu od sądu wojskowego krakowskiego, gdzie nie było mowy o notowaniu przebiegu rozpraw).*

Cały proces, a także końcowe wystąpienia oskarżonych i ogłoszenie wyroku oprócz członków rodzin oskarżonych śledzili – co wynika z dokumentów SB – m.in. pisarze Waldemar Łysiak i Bohdan Urbankowski. Ich obecność nie była przypadkowa. Łysiak znał się nie tylko z mecenasem Woźniakiem, ale i z Moczulskim, bo przez pewien czas obaj pisywali w „Stolicy". Urbankowski, jak przystało na osobę zafascynowaną Piłsudskim, związany był z niepodległościowym nurtem opozycji od czasów ROPCiO (potem z KPN).

W książkach Łysiaka znajdujemy odwołania do jego obecności na sali sądowej: *W przeciwieństwie do Lepszego* [określenie cenzorów], *który nawiązywał stosunki tylko z piśmienną elitą społeczeństwa, Dobry* [szef SB] *był egalitarystą – wchodził w masy, bratając się z każdym, bez względu na pochodzenie, tytuły i wykonywany zawód; jako taki był spadkobiercą aż dwóch haseł Rewolucji Francuskiej, można powiedzieć, że równość miał we krwi. Robił to za pomocą naszych pielęgniarzy (sanitariuszy)* [czyli esbeków] *oraz naszych przyjaciół, czyli pałokracji oraz infiltracji. Ja wiem, że to nie są rzeczy do kpin, ale nawet w złych czasach i na złe rzeczy ludzie reagowali kpiną i odreagowywali śmiechem. Podczas rozprawy toczącej się przed sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego w 1982 roku towarzyszyłem oskarżonym przywódcom KPN, jako ich mąż zaufania. Jeden z nich,*

*Romuald Szeremietiew, syn przedwojennego oficera, cały czas podkreślający, że umundurowane grono sędziowskie hańbi tradycje Wojska Polskiego — każde zdanie skierowane do sądu zaczynał:*

*— Wysoki sądzie…*

*Po czym robił przerwę, jakby dla nabrania oddechu, i dodawał:*

*— … wojskowy.*

*Za pierwszym razem roześmieli się nawet smutni siedzący na miejscach dla żurnalistów i dopiero piorunujący wzrok przewodniczącego trybunału przywrócił ich fizjonomice postawę regulaminową (...).*

*Zdarzało się pielęgniarzom zajmować i pielęgniarstwem sensu stricto. O takiej terapii była m.in. mowa przed wspomnianym już sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego, który sądził hersztów Konfederacji Polski Niepodległej za dwie rzeczy: za chęć zniewolenia Polski przez odrusyfikowanie i za chęć sprzedania tak ujarzmionej ojczyzny jej odwiecznym wrogom, wujowi Samowi i innym zachodnim wujom. Rozprawa była zamknięta, wbrew temu, co pisano w prasie, a pisano w taki sposób, żeby każdy akapit łamał przykazanie: „Nie łżyj!". Najdowcipniej wytłumaczył jawność rozprawy tygodnik „Polityka": „21 grudnia Sąd Wojewódzki, działając na podstawie Dekretu z dnia 12 grudnia 1981 o stanie wojennym, przekazał sprawę przywódców KPN do właściwości sądu wojskowego (…) Rozprawa jest nadal jawna, choć ze zrozumiałych względów (sąd to też jednostka wojskowa) może w niej uczestniczyć znacznie mniejsza liczba osób. Skromne pomieszczenie, kilka zaledwie ławek, wystarczają jednakże dla członków najbliższej rodziny i dziennikarzy".*

*Była to jednak rozprawa zamknięta, publiczności nie wpuszczano. We wszystkich krajach, w których toczą się zamknięte procesy polityczne, taka rozprawa nazywa się zamkniętą z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że drzwi do sali rozpraw są zamknięte dla każdego przyzwoitego człowieka prócz obrońców, oskarżonych i ewentualnie członków ich rodzin. Po drugie dlatego, że sentencja wyroku jest zamknięta już przed otwarciem rozprawy. W maleńkim pokoju, który Dobry wyznaczył na odegranie burleski sądowej pt. „Proces przywódców KPN", znalazło się – prócz stołu sędziowskiego, ławy oskarżonych i ławy obrońców – kilka miejsc dla matek i żon, kilka miejsc dla smutasów mieniących się na tę okazję dziennikarzami i jedno krzesło dla mnie jako męża zaufania czterech inkryminowanych prowodyrów. Było ciasno niby w warszawskim autobusie.*

*Nie należałem do KPN-u (nie byłem i nie będę członkiem żadnej organizacji, ze względu na patologiczną alergię do jakichkolwiek form organizacyjnego działania), lecz miałem przyjaciela na sali. Był nim jeden z obrońców, Jurek Woźniak, z którym w młodości związała mnie najgłośniejsza w dziejach naszego liceum wymiana poglądów przy pomocy kończyn górnych (chodziło o jeden warkocz, który nie starczał dla dwóch). Teraz, za pomocą tych samych kończyn, pisaliśmy obaj jego wystąpienia obrończe (był obrońcą Romualda Szeremietiewa) i to on uzyskał dla mnie, jako dla męża zaufania oskarżonych, przepustkę do wojskowego gmachu.*

*Proces był parodią rzetelnego sądownictwa, jawną, demonstracyjną wprost kpiną z praw przysługujących oskarżonym. Nic bulwersującego w PRL-u, ale dwukrotnie trafił mnie szlag. Najpierw, gdy oskarżony Tadeusz Stański zaprotestował przeciw temu, że cywilni pielęgniarze rozlepiają na ulicach plakaciki z informacją, iż jego matka wydawała Niemcom Żydów i urodziła kryminalistę Tadeusza Stańskiego. Po raz drugi, gdy oskarżony Tadeusz Jandziszak, człowiek ciężko chory, ujawnił, że w więzieniu manipulowano nim za pomocą insuliny („dostaniesz, jak podpiszesz, że…" etc). Powiedział:*

*— Nie chcę wrócić do tej nory na Rakowieckiej, gdzie przeprowadzano na mnie eksperymenty lekarskie godne Oświęcimia, ale nie mogę wyprzeć się poglądów.*

*Terapia, którą przepisali Tadkowi więzienni pielęgniarze, doprowadziła do tego, że mdlał podczas rozpraw; w końcu sędziowie, chcąc nie chcąc, musieli zezwolić mu na odpowiadanie z wolnej stopy. Woziłem go samochodem do domu, ktoś mi za to kroił opony każdego dnia, i w ogóle było bardzo przyjemnie, z pielęgniarzami nie można się nudzić.*

W stanie wojennym oficjalna prasa informowała o procesie rzadko i skąpo. Także prasa solidarnościowa nie była zainteresowana nagłaśnianiem tego procesu. Regularne informacje ukazywały się tylko w prasie konfederackiej.

Z krakowskiej „Niepodległości" nr 6 z 26 kwietnia 1982: *Zakończono odczytywanie wyjaśnień składanych uprzednio przed sądem cywilnym przez Moczulskiego i obecnie odczytywane są wyjaśnienia Szeremietiewa. Podobnie jak pierwszy oskarżony, również Szeremietiew składa obszerne wyjaśnienia dodatkowe, precyzujące i uzupełniające protokół z „przedwojennej" fazy sprawy. Oczywistym jest obecnie, że proces jest skierowany przede wszystkim przeciw narodowi polskiemu, a nie przeciw Moczulskiemu i współoskarżonym, czy przeciwko KPN. Toczy się proces przeciwko prawu polskiego państwa do bytu niepodległego, przeciwko prawu polskiego narodu do suwerennego kształtowania swoich stosunków wewnętrznych bez jakichkolwiek ingerencji z zewnątrz, przeciwko prawu polskiego społeczeństwa do stawiania wymagań rządzącej partii komunistycznej, aby stosowała się do prawa konstytucyjnego i w ogóle do prawa obowiązującego w PRL z woli tej partii.*

*W ostatnich dniach Romuald Szeremietiew uzupełnia swe wyjaśnienia dotyczące zarzutu godzenia w sojusze PRL z ZSRR. Z miażdżącego materiału dowodowego przytoczonego przez Szeremietiewa z wielką inteligencją i swadą należy wspomnieć, że u podstaw każdego sojuszu międzynarodowego obecnej doby musi leżeć równoprawność między państwami – której nie ma w stosunkach między PRL a ZSRR. Ograniczmy się (z braku miejsca) do wskazania na stosunkowo najnowszy fakt, a mianowicie na znaczne przekroczenie pułapu 30% udziału ZSRR w handlu zagranicznym PRL. Przekroczenie tego pułapu uważane jest powszechnie przez ekonomistów za wskaźnik całkowitego uzależnienia gospodarczego w wymianie handlowej od państwa – kontrahenta.*

*Odpowiadając wcześniej na zarzut z aktu oskarżenia o obecnej inspiracji działań KPN Szeremietiew – stosując obronę przez atak – przypomniał, że Kierownictwu KPN podobnie jak dowództwu AK w czasie wojny, nikt nie zrzucał na spadochronie na terytorium Polski. A tak miała się sprawa z pierwszym kierownictwem rządzącej obecnie partii komunistycznej, które zrzucono z rosyjskiego samolotu z deklaracją ideową przetłumaczoną (nieudolnie) z rosyjskiego. (…).*

*Proces ma charakter kapturowy – na salę sądową nie jest dopuszczana publiczność poza najbliższą rodziną oskarżonych. Wszyscy oskarżeni zachowują się z wielką godnością i wykazują najwyższy hart ducha. Wystąpienia oskarżonych dowodzą ich ogromnej inteligencji i erudycji. Nie udostępniono im pełnych materiałów potrzebnych do obrony, wobec czego zmuszeni są odtwarzać je z pamięci, co czynią z wielkim powodzeniem. Z wyjątkiem ciężko chorego Jandziszaka wszyscy pozostali nasi przywódcy, pomimo półtorarocznego więzienia i wyczerpującego procesu, znajdują się w dobrej formie fizycznej.*

***

18 maja 1982 roku rozpoczęło się postępowanie dowodowe. Meldunki operacyjne SB dają wyobrażenie o jego przebiegu.

18 maja przesłuchiwano Krzysztofa Gąsiorowskiego. W zasadzie mógłby on zasiadać na ławie oskarżonych, jednak SB nie zdecydowała się na proces własnego agenta. Przeciwnie – już przed rozpoczęciem procesu bezpieka obawiała się, że udział w pro-

cesie Gąsiorowskiego (nawet w charakterze świadka) może spowodować dekonspirację. Z informacji operacyjnej kpt. Piotra Kościelniaka datowanej na 24 listopada 1980: *Mając powyższe na względzie, proponujemy:*

*– Wydanie oświadczenia dot. wystąpienia „Rawicza"* [pseudonim agenturalny Gąsiorowskiego] *i ewentualnie innych osób z działalności w KPN motywując to faktem, że deklaracja ideowa, a także polecenia, jakie przekazywano z Warszawy, wypaczały zakładany charakter organizacji, sprowadzając ją do roli partii politycznej o ekstremistycznym programie działania. Oświadczenie takie przesłane byłoby do Prezydenta m. Krakowa, Prokuratury Wojewódzkiej i Komendy MO, a także innych miast w kraju, gdzie działały grupy KPN. Treść oświadczenia oraz obszerne zeznania „Rawicza" i ewentualnie innych osób obciążające Moczulskiego, Stańskiego i innych mogą być wystarczające do odpowiadania „Rawicza" w tej sprawie z wolnej stopy;*

*– Przewidzieć ewentualność zabezpieczenia „Rawicza" poprzez jego długotrwały pobyt w szpitalu.*

Propozycje te nie zostały zrealizowane i Gąsiorowski zeznawał na procesie jako świadek.

Por. SB Owczarek relacjonował jego zeznania w sposób następujący: *Odpowiadając na pytania Sądu, świadek opisał działalność KPN na podległym mu obszarze, wymienił niektóre zapamiętane akcje, omówił strukturę organizacyjną, skład Rady Politycznej oraz osoby kierujące obszarem południowym. Budżet obszaru opierano na wpływach ze składek, marży za rozprowadzanie literatury i dowolnych datkach od nabywców; obszar nie otrzymywał żądnych dotacji (…). W Krakowie wydano około 50 legitymacji członkowskich w okresie objętym aktem oskarżenia (...). Odpowiadając na pytania prokuratora, świadek podał jako przyczyny wyłonienia się z ROPCiO nowej struktury, tj. KPN: tradycje ruchu niepodległościowego w Polsce, motywy rodzinne i osobiste oraz prawo obywateli do zrzeszania się w partiach politycznych. Obóz młodzieżowy nie doszedł do skutku, gdyż – jak stwierdził świadek – „było ucho", zresztą szkolono ludzi w małych grupach, a nie „w zbiegowisk"(...). Kontynuując odpowiedzi na pytania prokuratora, świadek opisał stosowany w podległym mu obszarze system numeracji legitymacji (kolejne cyfry oznaczały nr obszaru, symbol osoby uprawnionej do wydania legitymacji i numer kolejny legitymacji). Legalność działania KPN, zdaniem świadka, wypływała z zasady konstytucyjnej wolności zrzeszania się oraz Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela i skoro nie była wyraźnie zakazana, to była legalna. Znacznie szerzej ustosunkował się świadek do tej kwestii, odpowiadając na pytania obrońcy mec. de Viriona. Fakty, zdarzenia utwierdzające świadka w przekonaniu o legalności istnienia i działania KPN. Był to, ogólnie rzecz ujmując, brak wyraźnego zakazu demonstracji, obchodów rocznic i inicjatyw odbudowy kopca Piłsudskiego oraz odnowienia Panoramy Racławickiej (…). Odpowiadając na dalsze pytania obrony, świadek stwierdził, że nie ma żadnych dokumentów potwierdzających przygotowania KPN do zbrojnego przewrotu. Jego zdaniem nie było również żadnych grup zdolnych do działań pozapolitycznych, choć były zorganizowane grupy do utrzymywania porządku na manifestacjach, strajkach itp. Gąsiorowski stwierdził, że grupy te były tak dobrze zorganizowane, że później zabezpieczały wszystkie imprezy Solidarności (w ich skład wchodzili karatecy). Jak stwierdził świadek, zarzut współpracy KPN z Hanffem jest bezpodstawny, bowiem była decyzja,* [aby] *nie wiązać się z Hanffem, chyba że mógłby w czymś pomóc. Wiele miejsca w swych wypowiedziach poświęcił świadek niezgodnemu z prawem działaniu organów ścigania i represjonowania działaczy politycznych. Następnie świadek odpowiadał na pytania oskarżonego L. Moczulskiego (…). W swoich odpowiedziach świadek stwierdził m.in.,*

*że każdy nowo przyjmowany członek KPN otrzymywał zadanie założenia nowej grupy działania z pozyskanych przez siebie ludzi, byli członkowie KPN posiadający legitymacje, a nie ujawniający się, w Krakowie nie było formalnie komórki kontrwywiadu, był jednak człowiek – kombatant, którego zadaniem było sprawdzać, skąd pochodzi nowy kandydat, co o kandydacie „mówią ludzie", jakie ma nałogi itp. Zdaniem świadka każdą grupę można szybko przekształcić w grupę bojową, sztabowo kierowaną (...).*

Przesłuchanie Gąsiorowskiego kontynuowano 19 maja 1982 r.

Piesto: *K. Gąsiorowski. KPN współpracował przy obchodach rocznicy katyńskiej z Instytutem Katyńskim mającym swoją siedzibę w Krakowie. Powiązania miały charakter personalny. KPN powielał i rozpowszechniał materiały Instytutu Katyńskiego. Odpowiedzi K. Gąsiorowskiego posłużyły L. Moczulskiemu do wyciągnięcia wniosku, że działania organów ścigania podczas akcji wyborczej do Sejmu PRL naruszały prawo i naruszały prawa obywatelskie. K Gąsiorowski opisał technikę rozrzucania ulotek z jadącego tramwaju, gwarantującą bezpieczeństwo osobie kolportującej (...). Bardzo rozbudowane o warstwę opisową pytania L. Moczulskiego spowodowały reakcję obronną świadka, który stwierdził: – „Nie chcę mówić tego, co wiem, że powinienem powiedzieć. Chcę mówić to, co rzeczywiście pamiętam".* Znamienne jest, że działacze KPN oraz oficerowie SB mogli odmiennie zinterpretować tę deklarację Gąsiorowskiego, który na procesie nie mówił przecież tego, co jako współpracownik SB powinien powiedzieć. Jego zeznania nie obciążały przywódców KPN.

Piesto: *W odpowiedzi na szczegółowe i drobiazgowe pytania Moczulskiego typu „Co by świadek zrobił, gdyby..." K. Gąsiorowski stwierdził, iż „tylko baran polityczny odkrywa swoje karty do końca".*

19 maja 1982 zeznawała także Romana Kahl-Stachniewicz.

Piesto: *W odpowiedziach na zadane pytania przez sąd i prokuratora świadek nie potwierdziła stawianych oskarżonym zarzutów.*

20 maja Gąsiorowski odpowiadał na pytania kolejnych oskarżonych. Z relacji esbeka „zabezpieczającego ten dzień procesu" (podpis nieczytelny): *Sferą, którą poruszył Szeremietiew w swych pytaniach do świadka była kwestia stosowania przemocy w celu obalenia siłą ustroju. Na powyższą kwestię świadek udzielił odpowiedzi, że KPN reprezentowała koncepcje dokonywania przemian ustrojowych drogą parlamentarną. Ponadto w swych zeznaniach świadek Gąsiorowski stwierdził, że nie są mu znane tajne struktury ani instrukcja nt. Tajnej działalności KPN (...). Dodał również, że nie wpływały do obszaru II KPN zagraniczne środki pieniężne(...).*

*Udzielając odpowiedzi na pytania Stańskiego, świadek m.in. stwierdził, że program KPN zakładał walkę z PZPR i pozbawienie jej kierowniczej roli oraz zmianę systemu władzy i być może ustroju.*

24 maja 1982 zeznania na procesie składał Stanisław Palczewski, który podobnie jak wcześniej Gąsiorowski, został doprowadzony na salę rozpraw z obozu internowania. Z oświadczenia złożonego na sali rozpraw przez Stańskiego wynikało, że Gąsiorowski i Palczewski w czasie składania swoich zeznań w sądzie byli przetrzymywani w areszcie tymczasowym. Relacja esbeka „zabezpieczającego" proces (podpis nieczytelny): *W odpowiedzi na pytania osk. L. Moczulskiego świadek stwierdził m.in.: (…)*

*– z myślą o potrzebie utworzenia politycznej partii opozycyjnej świadek zetknął się po raz pierwszy w 1947 (…),*

*– wydając czasopismo nielegalne „Opinia" świadek uważa, że działał zgodnie z ustawą z 1971 o cenzurze, ulotka z listopada 1980 nawołująca do czynu zbrojnego i sygnowana przez KPN nie była, zdaniem świadka, akceptowana przez obszar II;*

*– świadek zna ulotkę, gdyż pokazywał mu ją sekretarz kard. Macharskiego w kurii biskupiej.*

*S. Palczewski przyznał, że po zawieszeniu działalności KPN kontynuował swą działalność w RPPS i charakter działalności nie uległ zmianie. Pytany o przyszły ustrój w Polsce, świadek stwierdził, że miał być to ustrój oparty o wolną grę sił politycznych i wolne wybory (…). Zdaniem świadka, wysuwanie przez KPN kandydatów na posłów do Sejmu miało na celu potwierdzenie się KPN jako partii politycznej oraz korzystanie z praw przysługujących partii politycznej. Zgodnie z przekonaniem S. Palczewskiego KPN chciała działać w ramach istniejącego porządku prawnego, a jeśliby coś temu stało na przeszkodzie, to należało odpowiednio zmienić prawo (...).*

*Z kolei świadkowi pytania stawiał osk. Stański. Odpowiedzi na te pytania niewiele nowego wniosły do sprawy, naświetlając kwestię działalności ROPCiO, zarzutów ze strony KOR wobec Gąsiorowskiego i Bzdyla o współpracę z SB i sprawę malwersacji (...). Gdyby świadka poinformowano, że KPN jest nielegalna i to w sposób udokumentowany, to świadek prawdopodobnie działałby nadal (...). Obrót finansowy KPN obszaru II w 1980 szacunkowo wyniósł 20 tys. zł. Ponadto Gąsiorowski otrzymywał z centrali KPN 5 tys. zł. miesięcznie zapomogi i dodatkowo uzyskiwał pożyczki na papier, druk itp. (...). Świadek nie posiada stosunku do „odnowy"(...).*

*Odpowiadając na pytanie prokuratora, świadek stwierdził, że przekonanie o legalności KPN opiera na tym, że żadna partia nie może prowadzić działalności przestępczej. Koncepcja partii politycznej może być błędna, ale nie może być określana jako przestępcza.*

11 czerwca 1982 roku zeznawał Andrzej Fischer. Z relacji esbeka „zabezpieczającego" proces: *Nie zna oskarżonych i nie jest członkiem KPN. Odmówił odpowiedzi na pytanie, od kogo dostał ulotki, które przenosił.*

16 czerwca 1982 roku zeznania składał Zygmunt Łenyk. Z relacji esbeka zabezpieczającego proces: *Wstąpił do KPN, będąc członkiem PZPR, w lutym 1980. Otrzymał legitymację KPN. Zapoznał się ze wszystkimi dokumentami programowo-ideowymi KPN. Był wówczas zdania, że proponowane w „Rewolucji bez rewolucji" metody użycia „broni strajkowej" są nieskuteczne i nierealne, ale wydarzenia lata 1980 przekonały go o słuszności tez Moczulskiego. Wstępując do KPN, opierał się na informacjach Nowaka i Lachowicza, że wstępuje do partii legalnej. Jego zdaniem struktura KPN pokrywała się w znacznej mierze z podziałem administracyjnym kraju. Stwierdził, że stworzył organizację młodzieżową „Porozumienie Młodych", która miała idee te same, co KPN, a w perspektywie miała przygotować kadry dla KPN. Po sierpniu 1980 grupa ta rozpadła się. Jej członkowie weszli indywidualnie w skład Solidarności i KPN. Byli to ludzie w wieku 18-30 lat. Omawiając okoliczności zawieszenia działalności KPN Obszaru II po aresztowaniu Moczulskiego, stwierdził, iż kierowano się zasadą, że należy walczyć, a nie siedzieć w więzieniu, a także chodziło o nie dawanie pretekstu do ewentualnej interwencji zewnętrznej. Odpowiadając na pytanie Moczulskiego o motywy wstąpienia do PZPR, a następnie do KPN, opisał szczegółowo swoją ewolucję wewnętrzną od zafascynowania komunizmem do antykomunizmu po program narodowy KPN. Chciał i chce założyć partię polityczną, ale nie ma dla niej konkretnego programu, lecz bliżej nieokreśloną wizję. Zdaniem świadka w KPN było miejsce i dla PZPR i dla włoskiej partii komunistycznej jako grup skonfederowanych, byleby tylko uznawały niepodległość Polski. Świadek nie był członkiem Rady Politycznej KPN, chociaż uczestniczył w jej posiedzeniach w miejsce Stanisława Tora. Oskarżony T. Stański przyznał mu prawa członka Rady Politycznej KPN. Polecenia centrali przekazywał do obszaru Krzysztof Gąsiorowski.*

21 czerwca 1982 zeznania składał doprowadzony z obozu internowania Radosław Huget. Z relacji esbeka zabezpieczającego proces: *Znał „Rewolucję bez rewolucji" i ją traktował jako program KPN. Statut KPN poznał dopiero po wstąpieniu do KPN. Idea KPN jest jedynie słuszną i ona mu osobiście odpowiada. To było przyczyną jego wstąpienia do KPN. Samodzielnie wykonał ramki i matryce i drukował „Opinię Krakowską". Świadek w dalszych zeznaniach starał się uwypuklić sprzeczną z prawem działalność organów ścigania zarówno przed, jak i w czasie internowania.*

22 czerwca 1982 zeznawała Bożena Huget, 23 czerwca – Piotr Chmielarski i Waldemar Wypasek. Wszyscy potwierdzili swoje zeznania ze śledztwa.

Zeznawali także członkowie-założyciele KPN, których zeznania ubecy streszczali w notatkach: Wojciech Szostak z Łodzi (*Za cel wystarczająco przekonujący uważał dążenie do pełnej niepodległości. W działaniu kierował się pełnym zaufaniem do przywódców. W działalność polityczną nie wdawał się)*, Wanda Chylicka z Warszawy (*Nie czuje się członkiem założycielem KPN. Jej nazwisko pod aktem założenia zostało umieszczone bez porozumienia się z nią, o co miała pretensje do Moczulskiego. Planów i programu KPN nie zna. Czytała wyrywkowo niektóre dokumenty i ulotki*), Stanisław Frańczak z Milejowa (*Deklarację Ideową zna, choć nie był jej współautorem. Sam zgłosił chęć przystąpienia do KPN i z tego powodu deklarację podpisano jego nazwiskiem jako przedstawiciela rolników. Próbował propagować program KPN w środowisku chłopskim, lecz nie znajdował on szerszego oddźwięku. Chłopi nie byli tym zainteresowani. Jako członek KPN był również działaczem RI NSZZ Solidarność*). Józef Bal z Katowic (*Nie działał w KPN i nie uczestniczył w opracowywaniu dokumentów programowych. Deklaracji założycielskiej nie podpisywał, ale i nie protestował przeciwko użyciu jego nazwiska. Nie zna struktury i organów KPN. Działał tylko w Wolnych Związkach Zawodowych od 1978 do powołania WZZ „Piast").*

Przesłuchano łącznie kilkudziesięciu świadków znanych ze związków z KPN-em.

Warto zwrócić uwagę na kilka wypowiedzi i oświadczeń, które oskarżeni składali w czasie procesu, bo dobrze ilustrują jego realia (cytaty pochodzą z meldunków esbeków „zabezpieczających" proces).

*Stański złożył wniosek o wydanie polecenia przez sąd o udostępnienie w areszcie radia każdemu z oskarżonych i prośbę o udostępnienie turystycznych telewizorów na mecze z mistrzostw świata.*

*R. Szeremietiew wyrażał zdziwienie, że przedstawiciele prasy nie uczestniczą w procesie, jako obserwatorzy i zwrócił się do sądu z pytaniem czy prasa może uczestniczyć w procesie. Sąd odpowiedział twierdząco na to pytanie.*

*T. Stański oświadczył, że wobec oskarżonych naruszany jest regulamin aresztu poprzez ograniczanie prawa do oglądania telewizji i słuchania radia.*

*L. Moczulski poparł T. Stańskiego i domagał się przyznania oskarżonym statusu więźniów politycznych i objęcia ich wszystkimi prawami obejmującymi aresztantów. Sąd pouczył oskarżonych o przysługującym im prawie składania zażaleń.*

*T. Stański złożył oświadczenie w związku z uchyleniem aresztu wobec Hańbowskiego, że w tym kraju lepiej być partyjnym złodziejem niż bezpartyjnym i uczciwym.*

*L. Moczulski złożył oświadczenie o niewłaściwym egzekwowaniu przez konwój przepisów porządkowych. On chce zabierać otrzymane jedzenie do celi, bo tego aresztanckiego nie chciałby jeść jego pies. Sąd utrzymał swobodę spożywania posiłków przez oskarżonego w czasie przerw w procesie, stwierdzając, iż na terenie aresztu decyzje w tej sprawie należą do naczelnika aresztu.*

*R. Szeremietiew złożył skargę na traktowanie w areszcie przez służbę więzienną, które uważa za szykany zlecone przez SB. Stwierdził, iż w związku z pobytem w celi ma chore stawy i oczy.*

*L. Moczulski prosi, aby w terminie do 21 czerwca 1982 przybył do cel oskarżonych ksiądz w celach pomocy duszpasterskiej. Sąd – zostanie przesłane odpowiednie pismo do aresztu.*

*R. Szeremietiew zwrócił się z prośbą o ponowną wizytę księdza kapelana w dniu 26 czerwca 1982.*

*L. Moczulski stwierdził m.in., że KPN działała zgodnie z prawem i w obowiązujących przepisów. Wg niego brak jest przepisów normujących powstawanie nowych partii politycznych. Wprowadzenie ustawy o nowych partiach politycznych pozwoliłoby KPN na szybsze zrealizowanie programu zmiany ustroju.*

*Sąd poinformował oskarżonych, że zgodnie z zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości msza nie może odbyć się w areszcie śledczym. Msze Święte dopuszczone są jedynie w niektórych zakładach karnych.*

Niektóre wyjaśnienia oskarżonych dotyczyły ważnych kwestii historycznych. Moczulski *obszernie opisał sylwetkę K. Hanffa. M.in. jego drogę do Wehrmachtu, przeżycia na froncie radzieckim oraz jego powrót na teren Polski. Stwierdził, że Hanff był agentem SB, która to organizacja wyciągnęła wszystkie dowody i fakty* [jego] *przestępstw z kartoteki Badań Zbrodni Hitlerowskich. Fakt ten – zdaniem oskarżonego – to przykład, jakimi metodami pracuje SB. Stwierdził również, że Hanff przebywający w Stanach Zjednoczonych i Hanff, którego życiorys podał prokurator to dwie różne osoby (...). Szeroko omawiał m.in. strajki stoczniowców w Szczecinie i Gdańsku. Stwierdził m.in., że posiadał stałą łączność telefoniczną ze strajkującymi w Szczecinie. Zaznaczył, że KPN cały czas stała na stanowisku, aby żądania strajkujących nie wychodziły w sfery polityczne, jak np. żądanie uwolnienia więźniów politycznych (...). Zaznaczył, że uczestniczył na zasadzie partnerstwa i pomocy w tworzeniu i opracowaniu pierwszych dokumentów organizacji pn. „Ruch Młodej Polski". W lecie 1979 wielu ludzi z RMP przeszło do KPN (...).*

Z „Niepodległości" nr 10 z 11 lipca 1982: *W toczącym się przed sądem Wojskowym procesie przeciwko kierownictwu KPN zeznają świadkowie oskarżenia. Ze 150 osób przedstawionych przez Prokuraturę zdołano przesłuchać jedynie 50. Przewiduje się, że proces potrwa jeszcze kilka miesięcy.*

***

Ponieważ władzom nie udało się w trakcie procesu złamać oskarżonych, nie udało się także wykorzystać procesu do dyskredytacji partii, więc bezpieka przygotowała specjalną prowokację, której celem było – jak się wydaje – kompromitowanie KPN w oczach społeczeństwa, skłócenie KPN z działaczami byłego KSS KOR oraz doprowadzenie do konfliktów wewnątrz samej KPN (w tym zasianie nieufności między oskarżonymi).

Podobną prowokację SB przygotowała w tym czasie przeciwko Lechowi Wałęsie – było to słynne nagranie jego rozmowy z bratem Stanisławem, który odwiedził Wałęsę w miejscu internowania 30 września 1982. Ostatecznie film „Rozmowa braci" został wyemitowany przez TVP 27 września 1983 roku.

***

Jak podaje Paczkowski, dyskredytacją Wałęsy zajmowali się specjaliści z Biura Studiów SB. Jak już wiemy, Biuro Studiów zajmowało się także rozpracowaniem Władysława Hardka. Prawdopodobnie ta sama komórka przygotowała też prowokacje przeciwko KPN.

Bliższe informacje o Biurze Studiów SB podaje Paczkowski: *Penetracja podziemia stawała się coraz bardziej nagląca, podobnie jak potrzeba sukcesu. Krokiem ku poprawie skuteczności działania było powołanie (1 czerwca* [1982 r.]*) Biura Studiów SB MSW. Za tą niewinną nazwą kryła się jednak nie komórka analityczna czy prognostyczna, ale – kierowany przez płk. Władysława Kucę – kilkudziesięcioosobowy zespół doświadczonych esbeków, który miał prowadzić i koordynować działalność skierowaną przeciwko najważniejszym ogniwom „Solidarności". Biuro Studiów nastawione było w mniejszym stopniu na bieżącą aktywność operacyjną, mającą na celu wykrywanie i likwidowanie komórek konspiracyjnych, a raczej na działania dezintegracyjne. Jednym z głównych przedmiotów działań stał się Wałęsa, gdy jego kandydatura została wysunięta do Pokojowej Nagrody Nobla.* Tatzscher podaje, że Biuro Studiów było wspierane przez enerdowską Stasi. Nie jest wykluczone, że pomocy tej jednostce SB udzielały także tajne służby innych państw komunistycznych.

Widacki: *Do zadań biura należało też eksperymentowanie z nowymi formami i metodami działań operacyjnych, a następnie upowszechnianie tych nowych, przetestowanych form i metod (…). Doprowadziło do perfekcji metody stosowane w SB od dawna: dezinformację, dezintegrację (mniej fachowo, ale trafniej zwaną prowokacją), działania specjalne. Prowadziło ono także bieżącą analizę informacji.*

Paweł Piotrowski: *Do Biura Studiów między innymi spływały coroczne ankietowe opracowania z poszczególnych komend wojewódzkich MO (WUSW) zawierające szczegółowe informacje na temat istniejących na ich terenie struktur nielegalnych. Materiały te, jak również powstałe w Biurze analizy, służyły do opracowania strategii postępowania władz wobec opozycji i wyznaczały kierunki działań resortu (...). Działania operacyjne w stosunku do interesujących Biuro środowisk na szczeblu lokalnym były realizowane przez wydziały pionu III oraz V, a następnie przez tworzone od połowy lat osiemdziesiątych ekspozytury Biura Studiów – inspektoraty II WUSW. Powstały one w Gdańsku, Krakowie, Szczecinie,Wrocławiu, Katowicach, Łodzi, Kielcach, Toruniu i Lublinie.*

Cenckiewicz i Gontarczyk, na podstawie zeznań mjr. SB Jerzego Frączkowskiego, podają sensacyjne informacje o metodach stosowanych w Biurze Studiów (Frączkowski został zatrzymany przez UOP w 1993 w związku z informacją na temat prób sprzedaży substancji promieniotwórczych; śledztwem w tej sprawie kierował prokurator Janusz Kaczmarek, a jednym z policjantów zaangażowanych w postępowanie był Konrad Kornatowski; autorzy przytoczyli wiele prasowych komentarzy, sugerujących, że zatrzymanie Frączkowskiego było prowokacją funkcjonariuszy UOP wywodzących się z SB): *Biuro Studiów, a także podległe mu Inspektoraty II, rozpracowywało czołowych działaczy podziemia, skupiało też w swoich rękach najcenniejszą agenturę, która często przejęto z pionów operacyjnych SB. W związku z tym Biuro Studiów wyposażono w wiele szczególnych, i prawdopodobnie nie ujętych do końca w dokumentach normatywnych uprawnień. Przykładowo agenturę Biura Studiów i Inspektoratów II w ewidencji biura „C"* [archiwum MSW] *rejestrowano także jako „zabezpieczenia" lub osoby rozpracowywane, czyli figurantów. Biuro Studiów konspirowało też część swoich działań przed innymi pionami SB, udzielając im fałszywych informacji. W ramach tzw. korespondencji koordynacyjnej, na pytanie o cennego TW zarówno Biuro Studiów, jak i Inspektoraty II, odpowiadały często, że dana osoba jest rozpracowywana (figurant) lub też w ogóle nie znajduje się w ich zainteresowaniu.* Formułowanie tak kategorycznych stwierdzeń wyłącznie na podstawie zeznania jednego funkcjonariusza SB, przy braku jakichkolwiek innych dowodów, nie jest uprawnione.

Ciekawym (i zupełnie niezrozumiałym) jest, że niektórzy pracownicy Biura Studiów kontynuowali pracę w MSW po 1989 roku. Jednym z nich była Danuta Grażyna Grzę-

dzińska - główny specjalista w gabinetach ministrów Henryka Majewskiego i Antoniego Macierewicza. Jak podaje IPN (dane z katalogu funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa) Grzędzińska od listopada 1986 do stycznia 1989 była pracownikiem Biura Studiów w Wydziale II, a od września 1989 do końca istnienia SB pracowała w Departamencie Studiów i Analiz w Wydziale IV.

***

Prowokacja przeciwko KPN polegała na nagraniu 21 sierpnia 1982 roku rozmowy telefonicznej Marii Moczulskiej z mieszkającym w Kanadzie Aleksandrem Pruszyńskim i zmontowaniu jej w taki sposób, aby nadać wypowiedziom Marii Moczulskiej charakter antysemicki.

Nawiązywało to do starych metod dezintegracji opozycji przedsierpniowej, gdy SB usiłowała skłócić ROPCiO i KOR, o czym świadczy chociażby fragment protokołu z 18 czerwca 1977 r. z narady służbowej odbytej dzień wcześniej, a dotyczącej kierunków rozpracowywania operacyjnego w sprawie krypt. „Hazardziści". W dokumencie tym czytamy, że wśród planowanych działań dezintegracyjnych na linii „Hazardziści" (kryptonim, jaki SB nadała sprawie operacyjnego rozpracowania ROPCiO) – „Gracze" (kryptonim sprawy przeciw KOR) są i takie: *W żydowskiej części KOR (...) eksponować należy tzw. narodowy charakter ROPCiO, który mówiąc prościej, jest antysemicki. Tajni współpracownicy przekazujący powyższe informacje członkom i sympatykom KOR, winni podkreślać: a/ pilną konieczność uprzedzania ludzi związanych z ROPCZiO o prowokacyjnej działalności kierownictwa tej grupy; b/ konieczność poinformowania zagranicy o faktycznej roli ROPCiO i spowodowania by RWE zbojkotowała tę grupę, gdyż wielu uczciwych ludzi zostanie wprowadzona w błąd i staną się oni ofiarami prowokacji politycznej.*

Rozmowa zmontowana według identycznego klucza została 27 sierpnia 1982 roku upubliczniona w Polskim Radiu, a 29 sierpnia – nadana w pierwszym programie telewizji tuż po wieczornym Dzienniku Telewizyjnym.

2 września 1982 roku por. SB Janusz Piesto meldował: *Emisja wym. programu wzbudziła szereg kontrowersji w środowisku osób związanych z ROPCiO i KPN. M. Moczulska otrzymała szereg gratulacji za ten „występ", a jednocześnie wiele osób uważa ten fakt za kompromitację i prowokację.*

*M.in. A. Szomański stwierdził, że jej rozmowa ma głęboki negatywny wydźwięk w kraju i za granicą. Zaszkodziła Leszkowi Moczulskiemu i innym oraz całej KPN. Ma zamiar opracować dementi w tej sprawie i przekazać je korespondentom zagranicznym oraz zachodnim rozgłośniom.*

*Sama M. Moczulska jest zadowolona ze swojej roli i w rozmowach w swoim środowisku lansuje pogląd, że aczkolwiek audycja nie jest pełna i dość dowolnie montowana są to jej autentyczne słowa i przekonania. Oczywiście zastrzega się, że nie jest to wywiad, lecz powtarzane przez nią plotki. Należy ocenić, że emisja tego programu jeszcze bardziej zantagonizowała środowiska opozycyjne a w szczególności KPN i KSS KOR.*

Kolejny meldunek por. Piesto dotyczący tej sprawy ma datę 14 września 1982 r.: *Uzyskano informację, że w dniu 2 września 1982 roku M. Moczulska przebywała na ul. Pięknej 68, gdzie przekazała korespondentom zagranicznym swoje oświadczenie dot. emitowanych w radio i TV audycji dot. jej rozmowy telefonicznej z A. Pruszyńskim. Treść oświadczenia: „Agencja AP. Po uważnym zapoznaniu się z tekstami publikowanymi w środkach masowego przekazu pt. „Rozmowa kontrolowana" – stwierdzam, że rozmowa moja została spreparowana. Warszawa, dnia 2 września 1982 . Maria Moskowicz-Moczulska. Otrzymują:*

*1. Episkopat Polski, 2. Agencja PAP, 3. Agencja Interpress, 4. Komitet RTV, 5. Trybuna Ludu, 6. Agencja AFP, 7. Agencja AP, 8. Agencja Reuter, 9. Agencja UPI".*

*Dziennikarze Reutera, AP, UPI, AFP są bardzo negatywnie nastawieni do M. Moczulskiej. Uważają ją za osobę nieodpowiedzialną. W trakcie swojej wizyty M. Moczulska wypowiadała się bardzo wulgarnie nt. Żydów i KOR. Do jej oświadczenia nie przywiązuje się wagi. Panuje przekonanie, że ponieważ widocznie ludzie zaczęli jej pluć w twarz, ona starym sposobem stara się zrzucić wszystko na władze, że spreparowały tę audycję.*

*W porozumieniu z Wydz. II Dep. III MSW podjęto działania zmierzające do dalszej kompromitacji M. Moczulskiej w środowisku oraz wykazania autentyczności jej rozmowy z A. Pruszyńskim.*

Tego typu dokumenty trzeba umieć czytać. Ostatni akapit jest kluczem do zrozumienia roli SB w tej sprawie. Akapity poprzednie to nie tyle relacja o faktach, ile prezentacja tego, jak tę sprawę prezentowali w środowiskach opozycyjnych agenci SB (działając prawdopodobnie zgodnie z otrzymanymi wcześniej instrukcjami). Mamy tu więc prawdopodobnie do czynienia z typowym w działalności SB „zjawiskiem echa". Najpierw SB nakazuje swoim agentom rozpuszczanie pogłosek, plotek czy negatywnych opinii o wybranej osobie, a następnie te pogłoski, plotki czy opinie są podawane w meldunkach SB jako fakty. To typowa kombinacja operacyjna, której celem było dyskredytowanie niewygodnych osób i sugerowanie, że np. kradły pieniądze, zdradzają małżonka czy też, że współpracują z SB.

W związku z tą prowokacją Krzysztof Gąsiorowski (działając prawdopodobnie także na polecenie bezpieki) zredagował specjalne oświadczenie w imieniu CKAB, w którym potępiał Marię Moczulską (nadając tym samym zmontowanej rozmowie cechy wiarygodności).

Z „Niepodległości" nr 13 z 6 września 1982: *Oświadczenie kierownictwa KPN w sprawie najnowszych kłamstw propagandy PRL.*

*W związku ze spreparowaną w pezetpeerowskich środkach przekazu (Polskie Radio, TV, Trybuna Ludu, Żołnierz Wolności) podsłuchaną rozmową telefoniczną Marii Moczulskiej, małżonki Przewodniczącego KPN Leszka Moczulskiego, na temat aktualnej sytuacji politycznej w kraju, a w szczególności na temat byłego KSS „KOR" i jego czołowych działaczy, Centralne Kierownictwo Konfederacji podaje do wiadomości, co następuje:*

*1) Maria Moczulska nigdy nie działała w strukturach Konfederacji i nie reprezentuje w żadnej mierze poglądów KPN.*

*2) Centralne Kierownictwo Konfederacji zdecydowanie odcina się zarówno od treści poglądów zaprezentowanych w omawianych materiałach propagandowych, jak i od formy, w jakiej je przedstawiono. Zamiar działania pezetpeerowskich środków przekazu był jasny: skłócenie opozycji politycznej w kraju i skierowanie jej aktywności na wzajemne zwalczanie się. Wyrażamy przekonanie, że zamiar ten okaże się politycznym niewypałem.*

*3) Zaprezentowane opinii publicznej „rewelacje" mają charakter paszkwilu politycznego i nie mogą być traktowane poważnie. Świadczą jednak o tym, że kiedy brakuje argumentów do rzeczowej i politycznej polemiki, kierownictwo propagandy PRL gotowe jest w walce z opozycją stosować najbardziej prymitywne chwyty, które budzą nasz niesmak i moralne potępienie.*

*4) Wyrażamy głębokie ubolewanie osobom, których dobre imię zostało naruszone w omawianych materiałach propagandowych PZPR.*

*Z upoważnienia CKAB Lech Konrad Abramski* [to konspiracyjny pseudonim Krzysztofa Gąsiorowskiego].

Powyższe oświadczenie Gąsiorowskiego komentarzem redakcyjnym opatrzył Ryszard Bocian (oczywiście, anonimowo), tonując nieco wydźwięk punktu 1.: *W związku z powyższą obrzydliwą aferą komunistycznych propagandzistów, nasunęły się nam dwie uwagi: po pierwsze, przy przesłuchaniu taśmy z nagraniem z TV powstają poważne wątpliwości, czy rozmowa ta prowadzona była z Kanadą; przynajmniej część rozmowy ma charakter konwersacji, jaką uprawia się z przyjaciółką, a nie z poważnym wydawcą emigracyjnym. Po drugie, drastycznie naruszono podlegające ochronie prawnej również w czasie stanu wojennego, dobro osobiste P. Moczulskiej. W związku z powyższym P. M. Moczulska ma pełne prawo wystąpienia na drogę sadową przeciwko przekaziorom, które nadały jej prywatną rozmowę telefoniczną na cały kraj. Tego nie wolno i w czasie wojny.*

Sukces tej prowokacji SB potwierdza także Szeremietiew: *Po kolejnym wyskoku pani Moczulskiej, ks. Dembowski* [Chodzi o ks. Bronisława Dembowskiego, rektora kościoła św. Marcina przy ul. Piwnej w Warszawie] *w bardzo niemiły sposób potraktował moją żonę, jakby była odpowiedzialna za nierozważne wypowiedzi Marii Moczulskiej.*

***

To, co dziś uderza, gdy analizuje się materiały dotyczące procesu pierwszego kierownictwa KPN, to zupełne milczenie podziemnej „Solidarności" i Kościoła. Proces toczył się na oczach opinii publicznej, ale poza środowiskiem KPN nie znalazł się nikt, kto by się upomniał o sądzonych działaczy niepodległościowych. Nie było zainteresowania ludzi, milczał Kościół katolicki, nie toczyły się żadne zakulisowe rozmowy z władzami w sprawie uwolnienia więźniów, nie było listów protestacyjnych.

Zupełnie inną postawę zajęła podziemna „Solidarność" oraz Kościół wobec aresztowania działaczy opozycji przedsierpniowej wywodzących się z nurtu ugodowego. Opublikowany został wówczas apel „372 intelektualistów", którzy napisali: *Areszty i więzienia w całej Polsce zapełniono tysiącami ludzi aresztowanych i skazywanych na wieloletnie wyroki na podstawie Dekretu o stanie wojennym* [Nie dotyczyło to przywódców KPN, którzy byli sądzeni na podstawie przepisów kodeksu karnego]. *2 września Naczelna Prokuratura Wojskowa wydała nakaz aresztowania działaczy b. KSS KOR (…). Apelujemy do Sejmu PRL, jako najwyższej władzy w państwie, aby korzystając ze swych konstytucyjnych uprawnień, powstrzymał politykę represji (…). Apelujemy do opinii publicznej, do współobywateli. Nie możemy zgodzić się, aby Polska była krajem więzień i represji.*

Z czego wynikała ta milcząca zgoda podziemnej „Solidarności" i Kościoła na represje ze strony władz wobec działaczy niepodległościowych? – W jakiejś części był to zapewne strach, gdyż była powszechna świadomość, że „za KPN" grozi wyższa kara (teoretycznie do kary śmierci włącznie). Ale przecież wystąpienie w obronie Moczulskiego i innych nie oznaczało akceptacji ich programu – można było ich bronić nawet wtedy, gdy nie zgadzano się z ich poglądami. Jak się zdaje wśród przywódców związku i w Kościele panowało jednak przekonanie, że występowanie z hasłami niepodległościowymi jest czymś głęboko niestosownym i stanowi swego rodzaju prowokację. Ktoś, kto w tym czasie domagał się niepodległości, mógł więc zostać surowo ukarany przez władze i nie zasługiwał na to, aby występować w jego obronie.

Jak się przekonamy linia ta była kontynuowana w trakcie rozmów Kościoła z władzami w latach 1983-1984, a także później.

Oczywiste jest, że władze miały świadomość takiej postawy strony solidarnościowo-kościelnej i brały to pod uwagę w planowaniu kolejnych represji.

***

Leszek Moczulski: *Z początkiem jesieni przyszły z góry ostre instrukcje: przerwano postępowanie dowodowe, prokurator zrezygnował ze świadków oskarżenia i powołanych w akcie oskarżenia dokumentów, aby tylko jak najszybciej zakończyć proces.*

Z „Niepodległości" nr 14 z 19 września 1982 r.: *Zakończono postępowanie „dowodowe" w toczącym się od dwóch lat procesie L. Moczulskiego i kolegów. W procesie, w którym prawdziwym oskarżonym jest naród polski, o którego prawo do samostanowienia, do niepodległego bytu, prawa obywatelskie i ludzie upomnieli się zasiadający na ławie oskarżonych przywódcy KPN. Sąd wojskowy nie dopuścił podstawowych dowodów – dokumentów KPN. Nie dopuszczono tych dokumentów, ponieważ zgodne są one co do joty, podobnie jak cała działalność KPN, z obowiązującym w PRL konstytucją i prawem. Natomiast nie ma zapewne w PRL przepisu prawa, którego nie pogwałciłaby PZPR i jej kolejne ekipy kierownicze. Kiedy doczekamy się ich procesu?*

*PS.*

*Sąd nie dopuścił m.in. Deklaracji Ideowej, Statutu i Programu Wyborczego KPN z 1980*

Leszek Moczulski: *We wrześniu prokurator zażądał dla mnie najwyższego możliwego wymiaru kary – dziesięciu lat, dla Romka i Tadka po siedem, a dla Pabla* [Jandziszaka] *sześciu lat więzienia. Po nim wystąpili obrońcy, a na koniec raz jeszcze nam udzielono głosu. Ja mówiłem ostatni.*

Wystąpienia obrońców oskarżonych, zrelacjonowane w meldunkach esbeków, dowodzą, że zaakceptowali oni linię obrony narzuconą przez Moczulskiego – walki na sali sądowej z otwartą przyłbicą i podniesionym czołem, choć niektóre ich sformułowania erystyczne mogą budzić wątpliwości (zakładając, że „zabezpieczający" proces precyzyjnie je zapisali w swoich meldunkach). W aktach SOR „Oszust" brak jest, niestety, meldunku z wystąpienia mec. Tadeusza de Viriona. *20 września 1982 kontynuowano rozprawę przeciwko kierownictwu nielegalnej organizacji pn. Konfederacja Polski Niepodległej. W dalszym ciągu przemawiali obrońcy oskarżonych, tj. mec. J. Woźniak, Piesiewicz oraz Siła-Nowicki. Wspólnym elementem tych wystąpień było wywieranie presji psychicznej na skład sądzący. Wyrażało się to w tendencyjnym referowaniu kwestii katyńskiej jako zbrodni – jak stwierdził Siła-Nowicki – „na kolegach oficerach, dokonanej przez J. Stalina, która przemilczana być nie może i nie powinna, bo wszyscy o tym wiedzą i szkodzi to stosunkom z narodem rosyjskim". Wspólne dla wystąpień adwokatów było również powoływanie się na analogię do wyroków sądów carskich na polskich patriotów i procesów z lat pięćdziesiątych. Wszyscy również stwierdzali, że oskarżeni znaleźli się przed sądem WOW za swoje poglądy i przekonania, które polegały na krytyce błędów i wypaczeń ekipy Gierka (...).*

*W swojej mowie mec. Woźniak określił proces i akt oskarżenia jako stereotyp z lat pięćdziesiątych, gdzie akt oskarżenia miał być zarazem wyrokiem skazującym. Akt oskarżenia zawiera kłamstwa bez pokrycia w dowodach i – zdaniem Woźniaka – jedną z najgorszych potwarzy – pomówienie o faszyzm (...).*

*W końcowym fragmencie swojego wystąpienia mec. Piesiewicz stwierdził, że „gdyby zarzuty o przemocy, obaleniu siłą, o przejęciu zadłużenia PRL były prawdziwe, to konieczne byłoby badanie psychiatryczne oskarżonych, bo takie ich stanowisko świadczyłoby o zaburzeniach maniakalnych".*

*Natomiast mecenas Siła-Nowicki mówił o oskarżonych, że są to uczciwi, wielcy ludzie, nacjonaliści, być może szowiniści, ale piewcy wielkości Polski, którzy inaczej widzą Polskę. Zdaniem Siły-Nowickiego „jeżeli oskarżeni kontaktowali się z za granicą i brali stamtąd pieniądze, to na to, by pomóc KPN, a nie by szkodzić Polsce". Oskarżeni przyznali się*

*– zdaniem obrońcy – do utworzenia stronnictwa politycznego, a każde stronnictwo polityczne dąży do zdobycia władzy i działalność ta, a nawet obalenia ustroju, jest legalna, jeśli nie jest realizowana przy użyciu przemocy. W związku z powyższym mec. Siła-Nowicki wniósł o uniewinnienie oskarżonych od zarzutów aktu oskarżenia, gdyż „nikt nie ma prawa do monopolu na wizję Polski" (...). W trakcie przemówienia mec. Siła-Nowickiego obecny na sali A. Wojciechowski został usunięty z sali za ostentacyjne oklaski.*

Jako pierwszy z oskarżonych swoje ostatnie słowo wygłosił Romuald Szeremietiew. Powiedział m. in.: *13 września 1982 mieliśmy okazję usłyszeć wystąpienie pana prokuratora. Myślałem nad tym wystąpieniem w kategoriach naszego procesu. Doszedłem do wniosku, że oskarżyciel Gonciarz chce przemocą obalić ustrój PRL.*

*Dlaczego tak sądzę? To proste. Oskarżyciel dąży do wyroku skazującego dla ludzi niewinnych, czym podrywa zaufanie do wymiaru sprawiedliwości. Wyrok łamiący prawo, godzi bezpośrednio w ideę tzw. porozumienia narodowego i daje „żer" ośrodkom „antypolskim". Prostą drogą prowadzi do napięć i zaburzeń a w konsekwencji do obalenia władz i ustroju PRL przemocą. Oczywiście pan oskarżyciel tego nie powiedział, ale zapewniam Sąd, że to jest prawda.*

*Cóż ja tu opowiadam? To są bzdury! O nie Wysoki Sądzie, to jest po prostu sposób rozumowania i dowodzenia pana Gonciarza z jego mowy oskarżycielskiej, tak ta mowa w istocie wygląda. I nawet nie można się dziwić, że oskarżyciel nie wykonał nakazu Sądu Najwyższego, który obligował prokuratora do skonkretyzowania zarzutu w trakcie rozprawy sądowej. Gonciarz nie zrobił tego, bo nie mógł zrobić, mając do dyspozycji tak mizerny materiał dowodowy. Pan prokurator lubi bardzo operacje hurtowe - wobec wszystkich oskarżonych stosuje zasady odpowiedzialności zbiorowej. Wygląda to tak: wszyscy należą do KPN, a więc są winni wszystkich zarzucanych czynów.*

*Załóżmy, że popełniliśmy jakieś przestępstwo. Czy ma tego dowodzić nasza przynależność do KPN-u? Jeżeli takie rozumowanie ma być prawdziwe, to skoro w PZPR są prawdziwi przestępcy (niektórzy już skazani), to czy na tej podstawie można skazać pozostałych PZPR-owców? Oczywiście nie, jak każdemu sprawcy, trzeba udowodnić zarzut indywidualnie. Zdaniem pana oskarżyciela, zasada indywidualizacji nie dotyczy nas. – Należą do KPN? - Należą. - A więc są winni.*

27 września 1982 roku ostatnie słowo wygłosił Tadeusz Stański. Z esbeckiej relacji: *Zdaniem oskarżonego, podobnie jak w procesach z początku XIX wieku, sąd nie może skazać oskarżonych za ich „polski patriotyzm narodowy"(...). Jak stwierdził oskarżony, wyrok skazujący oznaczałby powrót do stalinizmu, gdy w chwili obecnej porozumienie jest możliwe, jeśli obejmie KOR i KPN, gdy zapewniona zostanie swoboda działania KOR i KPN. Zejście z tej drogi oznaczać ma przegraną obecnej koncepcji politycznej, a przecież „trzeba położyć tamę szaleństwu i szaleńców wyeliminować". Następnie Stański powtórzył wszystkie znane i dotychczas użyte zarzuty w stosunku do aktu oskarżenia, dodając, że jest to proces polityczny, preparowany i służyć ma celom PZPR. Tylko proces KPN przekazano do sądu wojskowego – by mieć pewność, co do przebiegu procesu. Adwokaci nie dbali należycie o właściwy przebieg procesu, by prawa oskarżonych nie były naruszane. Sąd nie dopuścił świadków mających zeznawać na korzyść oskarżonych, a tak można było postąpić, jedynie mając pełne przekonanie o niewinności oskarżonych, proces od tego momentu przestał być procesem (...). Stański omówił następnie – w bardzo obszerny sposób – tezę: KPN jest partią polityczną, która powstała i działała legalnie za wiedzą i milczącym przyzwoleniem władz i organów ścigania (...). Oskarżeni i KPN tylko krytykowali ustrój i władzę, nie było nawet zamiaru obalania władzy przemocą.*

30 września 1982 roku ostatnie słowo wygłosił Tadeusz Jandziszak. *Podtrzymał i uznał za trafne i w pełni wyczerpujące wywody obrońców. Zdaniem oskarżonego (…) prokurator nie udowodnił żadnego z zarzutów zawartych w akcie oskarżenia. Następnie oskarżony przystąpił do odrzucania kolejno zarzutów aktu oskarżenia, akcentując aspekty humanitarne. Większość tych zarzutów należy – zdaniem T. Jandziszaka – postawić władzy, która doprowadziła do upadku państwa we wszystkich dziedzinach: gospodarki, moralności, kultury, mocy obronnej itd. oraz doprowadziła do zerwania więzi ze społeczeństwem (...). „Praca organizacji pn. Konfederacja Polski Niepodległej to był siew pod przyszłe zbiory. III Rzeczypospolitą zbudują ludzie, którzy dziś żyją na ideach głoszonych przez KPN". Oskarżony wyraził przekonanie, że dojdzie do rehabilitacji. „KPN-owcy wrócą jak ci z Magdeburga". Kończąc, stwierdził, że „chciałby, aby wyrok był sprawiedliwy".*

***

Leszek Moczulski wygłaszał swoje ostatnie słowo przed sądem przez trzy dni: 1, 4 oraz 5 października 1982 roku. Wystąpienie (poczynając od 4 października) rejestrowała na taśmie magnetofonowej Polska Kronika Filmowa. Dalszy los tego nagrania nie jest znany. Sąd pozwolił też Marii Moczulskiej i jej siostrze – Barbarze Różyckiej-Orszulak na robienie notatek. Maria Moczulska: *Umówiłyśmy się z Baśką, że jedna z nas pisze dopóki nadąży, po czym daje znak i wtedy pisze druga. I tak co chwila zmieniałyśmy się i zanotowałyśmy cały tekst ostatniego słowa Leszka. Potem przepisałam to na czysto, a Leszek tekst autoryzował. Wtedy dałam to do przepisania pani Julii* [Chodzi o Julię Gerlach, ur. 1921] *– starszej już kobiecie, lwowiance, byłej żołnierce Szarych Szeregów, a potem uczestniczce organizacji „NIE". Gdy siedziała w stalinowskim więzieniu, Urząd Bezpieczeństwa zamordował jej ojca i zabrał mieszkanie. Gdy opuściła więzienie, nie miała gdzie mieszkać. W latach 70. była blisko nas. Mieszkała samotnie na Mokotowie, gdzie opiekowała się kilkoma kotami. Chcieli ją wyrzucić z tego mieszkania – pomogłam jej, aby do tego nie doszło. Pomagałam jej finansowo. Dzieliłam się z nią kartkami. Była bardzo religijna. Godzinami przesiadywała w kościele Jezuitów. Była częstym gościem u mnie w mieszkaniu. Umiała pisać na maszynie i czasami pomagała przepisywać różne teksty. Dałam jej tekst wystąpienia Leszka do przepisania.*

Z materiałów znajdujących się w IPN wynika, że Julia Gerlach aktywnie współpracowała z SB przez cały okres znajomości z Moczulskimi, jako TW „Anna". W SOR „Oszust" jest następujący dokument: *Warszawa, dnia 27 października 1982. Tajne spec. znaczenia. Plan realizacji kombinacji operacyjnej zmierzającej do przejęcia rękopisów L. Moczulskiego z aresztu śledczego.*

*I. Sytuacja operacyjna. Wydział V i II MSW posiadają potwierdzone informacje, że przebywający w areszcie śledczym L. Moczulski opracował dokument dotyczący sytuacji polityczno-ekonomicznej i militarnej państw socjalistycznych* [Chodzi prawdopodobnie o tekst, który ukazał się w 1983 pt. „Sytuacja"]. *Materiał powyższy został przekazany Marii Moczulskiej celem przygotowania do kolportażu. M. Moczulska zleciła TW. ps. „Anna" wykonanie maszynopisu powyższych materiałów.*

*II. Planowane przedsięwzięcia. Celem przejęcia powyższych materiałów planuje się zrealizowanie następujących czynności i przedsięwzięć operacyjno-śledczych:*

*1. W dniu 28 października 1982 (po uprzednim uzgodnieniu) TW ps. „Anna" o godzinie 12.00 uda się do mieszkania M. Moczulskiej mając ze sobą maszynopis „Ostatniego słowa" L. Moczulskiego oraz wytypowane strony rękopisu L. Moczulskiego, których nie może odczytać. Po wejściu do mieszkania TW pozbywa się tych materiałów.*

*2. Pracownik obsługujący TW. ps. „Anna" będzie znajdował się w pobliżu miejsca zamieszkania M. Moczulskiej celem potwierdzenia wejścia TW do mieszkania.*

*3. Po upływie ok. 15 minut ekipa operacyjno-śledcza przystępuje do realizacji:*

*– 4 funkcjonariuszy z udziałem oficera śledczego oraz dozorcy posesji dokona przeszukania pomieszczeń zajmowanych przez M. Moczulską,*

*– 2 funkcjonariuszy pozostaje na zewnątrz celem uniemożliwienia wyrzucenia przez okno interesujących nas materiałów.*

*4. W przypadku nie otwierania drzwi po kilkukrotnym ostrzeżeniu o użyciu siły zostaną one wyważone i dalsza realizacja nastąpi jak w punkcie 3.*

*5. Po dokonanym przeszukaniu i procesowym udokumentowaniu tych czynności M. Moczulska zostanie przewieziona do KSMO, gdzie pracownik operacyjny przeprowadzi rozmowę ostrzegawczą, w czasie której zostanie ostrzeżona przed podejmowaniem wszelkiej przestępczej działalności, godzącej w porządek publiczno-prawny. Z rozmowy zostanie sporządzona notatka urzędowa.*

*6. Czynności jak w pkt. 5 zostaną zrealizowane w stosunku do TW ps. „Anna".*

*7. W przypadku obecności innych osób w mieszkaniu Moczulskiej zostaną one wylegitymowane i przeszukane a decyzja o ew. ich zatrzymaniu zostanie podjęta na miejscu.*

*St. inspektor Wydz. III-2 KSMO mł. chor. L. Wicharkiewicz*

*Inspektor Wydz. II Dep. III por. J. Mahaczek*

*Zatwierdził Naczelnik Wydziału I Departamentu III* [Podpis nieczytelny].

Maria Moczulska: *Pani Julia przyniosła tekst wystąpienia Leszka, a parę minut później wpadła do mnie ekipa SB. Przejęli ten przepisany przez nią tekst i to, co ja napisałam ręcznie, i myśleli, że mają oryginał. Nie przejęli rękopisów moich i Basi z procesu. Dzięki temu tekst wystąpienia Leszka można było ponownie przepisać, a później opublikować. Redagował je Krzysiek Król. Wiem, że w niektórych obozach internowania fragment wystąpienia Leszka zaczynający się od słów „Śni mi się wielka Polska..." był bardzo popularny. Widziałam medalion o wymiarach 4 x 2,5 centymetra, na którym ten fragment był wygrawerowany.*

*Pani Julia była z nami aż do 1986 roku. Gdy Leszek miał wyjść z więzienia w tym roku, ona gdzieś zniknęła. Do końca jej ufałam. Nigdy nie przypuszczałam, że mogli złamać osobę o takim życiorysie. Dziś, gdy o tym wiem, jest mi jej żal.*

Wystąpienie Leszka Moczulskiego na I procesie KPN nawet dziś, po 28 latach i w innych realiach, robi duże wrażenie. To, że udało się je zachować i upublicznić, jest wielką zasługą dzielnych kobiet z KPN, a dla SB był to poważny cios. Podwójny numer „Zomorządności" (33/34) z 29 października 1982 roku, z tekstem ostatniego słowa Leszka Moczulskiego, jest w aktach SOR „Oszust" jako jeden z dowodów bezradności SB.

***

Najbardziej brawurowa była ostatnia część wystąpienia.

Leszek Moczulski : *Szukamy pola starcia, na którym przeciwnik nie może nas pokonać. Jesteśmy od niego silniejsi moralnie. Jesteśmy od niego silniejsi dzięki prawu, które nasz przeciwnik ustanowił, a teraz musi je łamać, aby nas skazać. A więc odnosimy nad przeciwnikiem zwycięstwo moralne i polityczne.*

*Ten proces może przynieść nam tylko polityczne zwycięstwo, bez względu na wynik. Wyrok skazujący nie będzie klęską linii politycznego działania w granicach prawa (jak obawiał się Stański), ale zwycięstwem tej linii. Wyrok skazujący zaspokaja bowiem tylko doraźne potrzeby przeciwnika. I nie wiadomo, czy te potrzeby będą jeszcze aktualne po 6 ty-*

*godniach. Ma on udowodnić twardość władzy, przed jej nieuchronnym cofnięciem się. Oba rodzaje wyroku – skazujący i uniewinniający – otwierają zwycięstwo dla linii rewolucji bez rewolucji w kategoriach politycznych.*

*Natomiast w kategoriach moralnych – zwycięstwo już dawno osiągnęliśmy. Udowodniliśmy, co warta jest godność człowieka i poszanowanie własnych przekonań. Jesteśmy żywymi dowodami, że nie warto klękać, że można działać zgodnie ze swymi przekonaniami, w każdym okresie, nawet w czasie najbardziej dramatycznym.*

*Proszę Wysokiego Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, przed Historią obroniliśmy już naszą wizję Polski. Z ogromnym poczuciem wsparcia Opatrzności, dziś mamy już znacznie większą pewność, niż w okresie objętym aktem oskarżenia, że ta wizja ziści się.*

*Kończę ten proces tak, jak go rozpocząłem w czerwcu 1981. Mieczysław Rakowski zarzucił nam, że śni nam się wielka Polska. To prawda. Tak, jest prawdą, że walczymy z programem małej Polski. Śni nam się Polska Wolna, Niepodległa, Sprawiedliwa – a więc W i e l k a.*

*Sen o Wielkiej Polsce... Był sen o szpadzie i sen o chlebie. My z tego snu. Snu polskiego bandosa – za jego ciężką pracę chleba i butów dla niego zabrakło... Sen polskiego rewolucjonisty, zdychającego gdzieś pod płotem, wdeptanego w błoto, bo ocalił honor Polski.*

*Pisał Józef Piłsudski: „W wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża (…). To nie sentymentalizm, mazgajstwo, nie maszynka rewolucji społecznej, czy tam co – to zwyczajne człowieczeństwo (…). Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa".*

*Tak, przyznaję się. Śni mi się Wielka Polska.*

*Jeżeli prawo więcej nie przewiduje, to proszę o 10 lat więzienia.*

***

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego 8 października 1982 roku ogłosił wyrok w procesie pierwszego kierownictwa Konfederacji Polski Niepodległej. Tego samego dnia Sejm PRL uchwalił nową ustawę o związkach zawodowych. Delegalizacja „Solidarności" skutecznie odwróciła uwagę opinii społecznej od surowości wydanego tego samego dnia wyroku.

Sąd uznał przywódców KPN winnymi tego, że *w latach 1979—1980, a R. Szeremietiew do 23 stycznia 1981, w Polsce i poza granicami kraju, działając w celu obalenia przemocą ustroju PRL, osłabienia mocy obronnej kraju poprzez zerwanie jedności sojuszniczej z ZSRR, podjęli czynności przygotowawcze do osiągnięcia tego celu przez to, że utworzyli nielegalny związek pod nazwą Konfederacja Polski Niepodległej.*

*Realizując program tego związku*

*– organizowali w kraju członków i sympatyków do działalności godzącej w interesy PRL;*

*– wykorzystywali aktualną sytuację polityczną i gospodarczą do kampanii propagandowej, mającej na celu uniemożliwienie konstytucyjnej działalności naczelnych organów władzy i administracji państwowej;*

*– organizowali i popularyzowali wydawnictwa oraz urządzali manifestacje, nawołując do osłabienia mocy obronnej kraju;*

*– utworzyli poza granicami kraju agendy związku, mające za zadanie popularyzację programu i wydawnictw tego związku oraz organizowanie funduszy na jego działalność krajową, tj. popełnili przestępstwo z art. 128 § 1 w zw. z art. 123 kk i skazał:*

*L. Moczulskiego na karę 7 lat pozbawienia wolności;*

*R. Szeremietiewa na karę 5 lat pozbawienia wolności;*

*T. Stańskiego na karę 5 lat pozbawienia wolności;*

*T. Jandziszaka na karę 2 lat pozbawienia wolności, której wykonanie, tytułem próby, sąd zawiesił na okres lat 5.*

Kluczowy fragment uzasadnienia dotyczył kwestii prawnej, czy działania KPN rzeczywiście stanowiły przygotowanie do obalenia siłą ustroju PRL: *Skoro ustalono, że celem KPN była zmiana ustroju PRL, to rozważyć trzeba, czy przewód sądowy dostarczył przekonywających dowodów na potwierdzenie wersji oskarżenia. Rację mają oskarżeni, że nie zebrano dostatecznych dowodów wskazujących na to, że czynili oni przygotowania do zmiany ustroju drogą zamachu zbrojnego przez gromadzenie broni i tworzenie struktur militarnych. Pamiętać jednak należy, że na gruncie prawa karnego pojęcie przemocy nie oznacza wyłącznie działalności polegającej na doprowadzeniu do stanu bezbronności za pomocą siły fizycznej i wprowadzeniu struktur militarnych, ale również na podjęciu takich poczynań, które rzeczywiście obezwładniają działające siły przez wprowadzenie ich w stan bezbronności lub niemożności oparcia się przeciwnikowi. W pojęciu przemocy mieści się również groźba natychmiastowego gwałtu, jeżeli istnieją warunki do wykonania tej groźby. Konstrukcja tak pojętej przemocy zawarta jest między innymi w komentarzu do kodeksu karnego J. Bafii i innych autorów oraz w komentarzu do kodeksu karnego pod redakcją L. Peipera.*

*Założenia ideowo-programowe KPN ujęte w opracowaniu „Rewolucja bez rewolucji", rozwinięte i sprecyzowane w Akcie Konfederacji Polski Niepodległej, Deklaracji ideowo-programowej i Tymczasowym Statucie stanowiły metodę służącą osiągnięciu zamierzonego celu, tj. przygotowaniu do działań przy użyciu przemocy w przedstawionym wyżej pojęciu. W opracowaniu „Rewolucja bez rewolucji" stwierdza się, że piąta, a zarazem końcowa faza oznaczać będzie przejęcie władzy przez ukształtowany w systemie dwuwładzy układ instytucji przeciwstawnych aparatowi państwowemu PRL. Według założeń kierownictwa KPN faza ta miała doprowadzić do utworzenia III Rzeczypospolitej. Oznacza to, że omawiana faza przejęcia władzy zawiera zarzewie wybuchu, zakłada realizację programu KPN za pomocą form eksplozyjnych.*

*Z zebranych dowodów wynika, że nadrzędnym celem KPN było odzyskanie rzekomo utraconej przez Polskę niepodległości. W dokumentach KPN wskazano, w jaki sposób cel ten będzie realizowany, przy czym w praktyce oskarżeni przystąpili do przygotowania gruntu, na którym zamierzali osiągnąć określony cel. Jedną z form takiej działalności było opracowanie i kolportowanie dokumentów nazwanych Platforma wyborcza oraz Rezolucja w sprawie wyborów, w których podkreślono, że, dostrzegając w PRL ważny element istniejącej rzeczywistości polskiej, KPN nie uznaje PRL za suwerenną polską państwowość i odmawia jej mandatu moralnego, prawnego i społecznego. Konkretyzacją tych twierdzeń były czynności zmierzające do zgłoszenia przez KPN swych kandydatur na posłów do Sejmu w wyborach w 1980. W kolejnym dokumencie nazwanym Deklaracja ideowo-programowa KPN oskarżeni wskazują, że ,,[...] zbliża się 35 rocznica niesławnej pamięci układów jałtańskich, w których mocarstwa zachodnie – wbrew głoszonym przez siebie zaszczytnym hasłom międzynarodowej sprawiedliwości i demokracji – usankcjonowały postanowienie ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej i podporządkowanie radzieckiej hegemonii. PRL – rządzona totalitarnie przez PZPR – stanowi współczesną formę zinstytucjonalizowanego władztwa rosyjskiego nad Polską [...]".*

*Jeżeli się powiąże treść dokumentu z oświadczeniami oskarżonych, to nie ulega żadnej wątpliwości, że podjęli oni czynności przygotowawcze do zmiany ustroju PRL poprzez doprowadzenie do sytuacji zniewalającej organy państwowe, a więc drogą przemocy (...).*

Reniak: *Oskarżeni, zwłaszcza L. Moczulski, przed sądem i w udzielanych wywiadach [L. Moczulski, udzielając wywiadu opublikowanego w „Tygodniku Solidarność" nr 20/50/1981, stwierdził między innymi: „W latach 50-tych siedziałem [...]. Od wielu lat starałem się przygotować do działalności politycznej, wierząc, że kiedyś powstaną takie warunki, jak dzisiaj"] powielali tezę: „Ten proces będzie dla nas kolejnym etapem walki politycznej, elementem, który już dawno wkalkulowaliśmy w nasz plan działania". Koncepcję tę usiłowali także realizować w zmienionych warunkach — przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego.*

Leszek Moczulski: [Przyjąłem ten wyrok] *z uśmiechem, bo przecież wyrok nie miał większego znaczenia. To, ile będziemy siedzieć zależało tylko od tego, czy rozpad komunizmu w Polsce będzie przebiegał wolniej, czy szybciej. Gdybym dostał rok odsiadki, to przecież zaraz zamknięto by mnie ponownie pod byle jakim pretekstem.*

Szeremietiew: *Prokurator domagał się 10 lat więzienia dla Moczulskiego, 9 lat dla Stańskiego i mnie oraz „tylko 6 lat" dla Jandziszaka, ze względu na jego zły stan zdrowia. W chwili ogłoszenia wyroku Jandziszak był już zwolniony z więzienia na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej, która stwierdziła, iż jego dalszy pobyt w więzieniu grozi śmiercią. Sądziłem, że dostaniemy wyroki zmniejszone o rok czy dwa. Kiedy jednak sąd ogłosił dla mnie 5 lat więzienia, powiedziałem głośno: „Czemu tak mało?". Byłem naprawdę zaskoczony tak niskim wyrokiem. Pięć lat dla opryszka, który usiłował przemocą obalić ustrój, to naprawdę mało. Proszę na ten wyrok spojrzeć ze strony zainteresowanych. Wyobrażam sobie, jak ten wyrok rozwścieczył emerytów UB, pamiętających czasy Bieruta i Bermana.*

***

Z meldunku kpt. Więckowskiego (szyfrogram z 13 października 1982 do naczelnika Wydziału V Departamentu III MSW): *W środowisku byłych członków KPN-u, w tym wśród osób, w stosunku do których uchylono decyzje o internowaniu, poważne zaniepokojenie wzbudził ogłoszony wyrok w procesie kierownictwa KPN-u w tym L. Moczulskiego.*

*Byli członkowie krakowskiej filii KPN-u w tym Z. Łenyk, St. Palczewski stwierdzają, że wyroki celowo zostały zawyżone, aby odstraszyć wszystkie osoby działające na rzecz KPN-u, w tym ich sympatyków od jakiejkolwiek aktualnej opozycyjnej działalności.*

*Stanowisko byłych działaczy KPN-u raczej jest jednoznaczne, tj. nie podejmować żadnych akcji politycznych, aby nie narażać osób związanych z KPN i nie stwarzać organom ścigania argumentów do stosowania represji. W nieoficjalnych wypowiedziach uważa się, że KPN w określonej sytuacji nie powinien rozwijać pracy poligraficznej, jak również wzmacniać się kadrowo, gdyż organa SB tego rodzaju akcje skutecznie kontrolują i odpowiednio wykorzystują. Potwierdzeniem powyższej tezy jest fakt nie podejmowania przez b. członków KPN na terenie Krakowa większej akcji kolportażowej ulotek. Z posiadanych jednak informacji wynika, że mimo oficjalnego zawieszenia działalności KPN* [?!], *niektórzy z nich lansują pogląd, aby podobnie jak podziemie Solidarności wejść w głęboką konspirację i prowadzić dalszą działalność. Tego rodzaju poglądy nie mają jednak żadnego poparcia.*

*Wyroki na kierownictwo KPN nie wzbudziły większego zainteresowania innych środowisk, jak i społeczeństwa, co niewątpliwie ma ścisły związek z aktualną sytuacją w kraju, w tym z uchyleniem przez Sejm ustawy o z*[wiązkach] *z*[awodowych], *na której skupiła się opinia społeczna (…).*

Prawdziwość twierdzeń zawartych w tym meldunku, pisanym w całości (z wyjątkiem ostatniego akapitu) na podstawie informacji od Gąsiorowskiego, trudna jest dzisiaj do zweryfikowania. Być może surowość wyroku miała jakieś znaczenie dla odstraszenia działa-

czy pierwszej KPN, którzy jednak i tak – z uwagi na dekonspirację i wyczerpanie – zeszli z pierwszej linii frontu walki. Wydaje się jednak, że wyrok ten miał niewielkie prewencyjne znaczenie dla działaczy drugiej KPN, która w roku 1983 i w następnych kontynuowała działalność. Wydaje się, że na konfederackiej młodzieży o wiele większe wrażenie zrobiło ostatnie słowo Leszka Moczulskiego, niż wyrok ogłoszony w Warszawie. Ostatnie słowo Moczulskiego zrobiło też wielkie wrażenie na wielu innych osobach, niezwiązanych z KPN. Było ono drukowane nie tylko w bibule KPN, ale też w innych wydawnictwach podziemnych.

Co ważne, SB miała świadomość politycznej porażki, czego dowodem jest fragment notatki ks. Alojzego Orszulika z rozmowy arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego z generałem Czesławem Kiszczakiem w siedzibie MSW przy ul. Rakowieckiej 28 grudnia 1983: *Generał Kiszczak powiedział, że tu i ówdzie rozlegają się głosy, że obecnie władza robi bokami, że sytuacja w kraju jest trudna i że proces jedenastu* [przywódców „Solidarności" i b. działaczy KOR] *tę władzę położy. – Nie przeczę – powiedział generał Kiszczak – że proces nie będzie miły dla władzy, bo oskarżeni wykorzystają go do ataków na władzę. Władza będzie musiała zjeść tę żabę. Jednak nie dopuści do atakowania siebie. Nie będzie to proces podobny do procesu KPN i Leszka Moczulskiego, będzie zastosowana dyscyplina w procesie. Sąd będzie stawiał pytania i będzie przerywał odpowiedzi, gdy nie będą na temat. Każdy z oskarżonych zostanie skazany w ciągu jednego lub dwóch dni. Jeżeli oskarżeni sądzą, że będzie to proces typu Moczulskiego, to się mylą. Sąd tym razem nie dopuści do wygłaszania tyrad.*

## Nie tylko w Krakowie...

Informacje o działalności KPN w 1982 roku w całym kraju są szczątkowe i niepełne. Wyłania się z nich jednak zarys obrazu Konfederacji w innych obszarach poza Krakowem.

Duża grupa działaczy aktywnych w KPN przed 13 grudnia została po wprowadzeniu stanu wojennego internowana lub uwięziona, stąd w wielu miastach lokalne struktury KPN zostały rozbite i pozbawione kontaktu z Warszawą. W warunkach stanu wojennego trudno było te kontakty odbudować. W tej sytuacji część konfederatów działała nadal samodzielnie (pod szyldem KPN lub pod szyldem „Solidarności"), część przechodziła do innych organizacji (zwłaszcza do nowo powstałej Solidarności Walczącej), niektórzy pod wpływem skali represji rezygnowali z działalności całkowicie lub czasowo, a bardzo nieliczni - decydowali się na emigrację.

***

Jak podaje Włodzimierz Domagalski, najważniejsi działacze warszawskiej KPN zostali po 13 grudnia internowani. Byli to: Alina Cybula, Waldemar Dziumak, Andrzej Jaworowski, Bożena Latoszek, Barbara Leszczyńska, Arkadiusz Melak, Stefan Melak, Tomasz Rossa, Grzegorz Rossa i Ryszard Zaremba.

Podejmowane przez znanych SB działaczy próby wznowienia działalności konspiracyjnie, nie powiodły się z powodu represji. Na przykład, gdy 21 stycznia 1982 roku w mieszkaniu Krzysztofa Jakubiaka w Świdrze pod Warszawą spotkała się grupa chcąca wznowić wydawanie „Sumienia", pisma warszawskiego KOWzaP-u (w 1981 ukazało się 8 numerów), interweniowała SB, wszyscy zebrani zostali zatrzymani i poddani kilkugodzinnym przesłuchaniom.

Co z pozostałymi konfederatami? Niewiele wiemy o ich działalności. Krzysztof Król: *Część działaczy ukrywała się (Andrzej Szomański, Henryk Szostakowski), inni byli utajnieni (Wiesiek Gęsicki, Lolek Perłowski, Zbyszek Kędzierski). Gęsicki był narzeczonym Jarki Maćkowiak, która działała w KPN jeszcze przed 13 grudnia.*

***

Jak podaje Andrzej Czyżewski, już przed Sierpniem działali w Łodzi pierwsi konfederaci, wcześniejsi uczestnicy ROPCiO: Wojciech Szostak – syn płk. Józefa Szostaka (nestora nurtu niepodległościowego, zmarłego w 1984 roku) członek-założyciel KPN, Danuta Orłowska, która 2 września 1979 roku ogłosiła w Łodzi powstanie KPN, oraz Andrzej Ostoja-Owsiany – łącznik AK, uczestnik powojennej konspiracji niepodległościowej, jeden z organizatorów Związku Młodych Demokratów (1956-57), członek MKZ „Solidarność" w Łodzi, redaktor pism niezależnych. Jednak Orłowska z powodu choroby wycofała się z działalności politycznej na przełomie 1979/80, Szostak z powodu trudnej sytuacji rodzinnej nie mógł angażować się czynnie w budowę KPN, zaś Ostoja-Owsiany nie miał temperamentu działacza politycznego – wspomagał jednak organizację, od 1980 był doradcą politycznym III Obszaru. Był jeszcze uczeń liceum Sławomir Owsiejczuk, który usiłował zastąpić Orłowską, jednak z uwagi na młody wiek trudno mu było rozwijać efektywną działalność polityczną.

Łukasz Perzyna podaje, że choć w mieszkaniu Ostoi zakładano łódzką KPN, a on sam, wedle słów Moczulskiego, był „opiekunem okręgu łódzkiego", to formalne przystąpienie Ostoi do KPN miało miejsce dopiero w 2. połowie 1981.

Wtedy też – jak podaje Czyżewski – nastąpił rozwój okręgu łódzkiej KPN na bazie regionalnego KOWzaP. W skład KAB weszli wówczas: Zbigniew Rybarkiewicz, Bożena Binkowska (jego siostra), Ryszard Kostrzewa i Aleksandra Kozłowska-Więckiewicz.

Po wprowadzeniu stanu wojennego rozpoczęły się represje.

Kostrzewa, który zorganizował Komitet Strajkowy w Przędzalni Czesankowej Anilany „Polanil", został już 30 grudnia 1981 skazany na karę 3 lat więzienia (7 kwietnia 1982 Sąd Najwyższy podwyższył wyrok do 4 lat; 4 sierpnia 1983 na mocy amnestii karę złagodzono o połowę).

Rybarkiewicz za nieudaną próbę zorganizowania strajku w zajezdni MPK został 27 stycznia 1982 roku skazany na 1,5 roku więzienia. W tym samym procesie skazano dwóch innych konfederatów. Byli to: Julian de Fabritis oraz Ludwik Juszkiewicz.

Wspomina Zbigniew Rybarkiewicz (do KPN wstąpił w 1981 za pośrednictwem Wojciecha Szostaka): [Na wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego] *udałem się na Piotrkowską do siedziby Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność". Spotkany na korytarzu przewodniczący regionu – Andrzej Słowik zaprzątnięty był wraz z Jurkiem Kropiwnickim przygotowaniem odezwy do mieszkańców Łodzi, wzywającej do strajku generalnego. Zaproponował, bym ściągnął do budynku Zarządu pozostałych członków KAB KPN, ponieważ miałoby to zagwarantować ich bezpieczeństwo.*

*Na górze, w lokalu KOWzaP Bożena Binkowska i kilku innych członków KOWzaP, wyrzucali przez okna, w tłum ludzi kłębiących się na ulicy przed siedzibą „Solidarności", sterty*

*przygotowanych do kolportażu i sprzedaży materiałów KPN. Po chwili w lokalu KOWzaP pozostała tylko, zamknięta na klucz, przykręcona na stałe do stołu stalowa kasetka zawierająca listę członków KOWzaP, kilka przygotowanych do wręczenia legitymacji KPN oraz około trzydziestu tysięcy złotych. Klucz spoczywał bezpiecznie w mieszkaniu Bożeny na Retkini, więc czym prędzej udała się do domu, by go przywieźć. Niestety, już za późno.*

*Rozeszliśmy się do domu. Następnego dnia mieliśmy rozpocząć strajk generalny. Wyznaczony na godzinę ósmą następnego dnia strajk generalny był w szesnastomiesięcznej działalności NSZZ „Solidarność" największym, najważniejszym i najwyższej miary egzaminem z odwagi, zaangażowania i solidarności. Egzamin ten bez wątpienia zdali Julian de Fabritis i Ludwik Juszkiewicz, członkowie Prezydium NSZZ „Solidarność" w MPK w Łodzi, a zarazem członkowie Konfederacji Polski Niepodległej.*

*Wiedzieliśmy już, że siedziba łódzkiej „Solidarności" została wzięta szturmem przez ZOMO i SB, a wszyscy znajdujący się w budynku zostali aresztowani. Utworzony przez nas Komitet Strajkowy usiłował bezskutecznie zorganizować strajk generalny na terenie MPK w Łodzi. Po kilku godzinach gorączkowych prób i starań, widząc zupełny brak aktywnego poparcia dla strajku, odstąpiliśmy od dalszego działania. Rozwiązaliśmy Komitet Strajkowy i opuściliśmy teren MPK.*

*Przez kilka najbliższych dni Bożena* [Binkowska], *Ola* [Kozłowska] *i ja, w obawie przed aresztowaniem ukrywaliśmy się w mieszkaniu mamy Oli. Usiłowaliśmy nawiązać kontakt z innymi członkami czy działaczami KPN, ale szybko okazało się, że Rysiek Kostrzewa został aresztowany za zorganizowanie strajku na terenie Ema – Elester, Stanisław Szymański i Grażyna Sumińska zostali internowani. Marek Kopertowski poniósł śmierć w bliżej nie wyjaśnionych okolicznościach. Aresztowano Ludwika Juszkiewicza i Juliana de Fabritisa za organizację strajku w MPK (...).*

*31 grudnia 1981 roku udałem się do pracy w MPK, gdzie po godzinie zostałem zatrzymany przez SB.*

Oprócz tych represji łódzką KPN osłabił dodatkowo konflikt wewnętrzny między grupą Kozłowskiej-Więckiewicz, a grupą Binkowskiej, które prowadziły działalność niezależnie od siebie.

Rybarkiewicz: *W styczniu 1982 Ola Kozłowska wraz z Bożeną Binkowską zwołały zebranie pozostających na wolności i będących do dyspozycji łódzkich działaczy KPN. Kilka dni później, w tajemnicy przed Bożeną Binkowską, u Oli Kozłowskiej odbyło się drugie zebranie, na którym powołując się na swój autorytet i odcinając się od wcześniejszego działania ze mną, Bożeną Binkowską i Ryszardem Kostrzewą, powołała nowy KAB Okręg III Łódź, wyznaczając szefem Okręgu Janusza Ficnera i usuwając w niebyt polityczny Bożenę Binkowską (...). Tak powstały grupa Oli Kozłowskiej i grupa Bożeny Binkowskiej. Wokół Kozłowskiej zebrali się między innymi: Ryszard Baliński, Marek Więckiewicz, Janusz Ficner, Henryk Jaranowski, Zenon Szendo, „Franek" Bogdan Sadawa, oraz jej syn Paweł. Natomiast grupa Binkowskiej to: Stanisław Szymański, Henryk Herszel, rodzeństwo Maria i Kazimierz Lubera, Renata Luter, Grażyna Sumińska, Włodzimierz Ogórowski i Wiesław Żyźniewski.*

*W marcu 1982 Ola Kozłowska i Bożena Binkowska udały się do Warszawy na umówione spotkanie z Marią Moczulską. I tam Ola Kozłowska przedstawiła przygotowany, przez stworzony przez nią KAB, projekt zaatakowania rakietami skonstruowanymi chałupniczo i wypełnionymi materiałem wybuchowym, gmachu Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie, z dachów kamienic stojących w pobliżu Domu Partii. A przecież toczący się przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie proces przeciwko przywódcom KPN miał niezbicie wykazać, iż KPN sięgała po władzę siłą. Służba Bezpieczeństwa gorączkowo poszuki-*

*wała dowodów winy w postaci broni czy amunicji. Zaś najważniejszy wówczas dokument programowy KPN wzywał do „Rewolucji bez rewolucji". Projekt został przez Moczulską określony mianem grubej prowokacji, a Ola Kozłowska stała się w Warszawie osobą bardzo niepopularną i przez długi czas nie miała po co się tam pokazywać. Po tym incydencie nastąpiło zupełne rozluźnienie, a później zerwanie kontaktów między Olą Kozłowską a Bożeną Binkowską, zaś rozbicie łódzkiej KPN stało się faktem.*

*Obie grupy przenikały się wzajemnie, nie zwalczały się, ale też nie współpracowały ze sobą. Z inicjatywy Oli Kozłowskiej powstało wówczas pismo – „Przedwiośnie", a kilka miesięcy później – „Zawsze Solidarni". Natomiast Bożena Binkowska zajęła się kolportażem wydawnictw KPN i „Solidarności" na terenie Łodzi, a później Warszawy i Śląska. Między innymi poprzez kuriera z warszawskiego KPN – Grzegorza Rossę. Działający w konspiracji ludzie KPN bardzo często współpracowali blisko z podziemnymi strukturami „Solidarności".*

*Było to logiczne następstwo faktu, iż nieomal wszyscy członkowie KPN byli zarazem członkami lub działaczami „Solidarności". W taki też więc sposób Bożena Binkowska nawiązała kontakt z Marianem Krygierem – dziennikarzem, inicjatorem powstania pisma o nazwie „Solidarność Istnieje Nadal", wydawanego później przy współpracy ludzi „Solidarności" i KPN.*

W wyniku wpadki grupy wydającej i kolportującej pisma „Przedwiośnie" oraz „Solidarni" (co miało miejsce w sierpniu 1982) przed sądem stanęło 16 osób. W największym procesie politycznym stanu wojennego w regionie łódzkim wyrok ogłoszono 6 marca 1983 r. Wśród skazanych było kilku wymienionych wyżej członków KPN z grupy Kozłowskiej-Więckiewicz: Jerzy Baliński, Henryk Jaranowski, Roman Kopycki, Józef Majewski i Zenon Szendo. Dostali wyroki w zawieszeniu, jednak w areszcie przed procesem spędzili po kilka miesięcy.

W Łodzi poprzez KOWzaP współpracę z KPN nawiązał już przed stanem wojennym Paweł Wielechowski – członek Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej. Zatrzymany w budynku ZR 13 grudnia 1981, został internowany w Łęczycy i w Łowiczu. Zwolniono go z obozu pod koniec kwietnia 1982 roku, ale następnie ponownie internowano (od maja do lipca tego roku). Po wyjściu na wolność Wielechowski w 1982 roku współorganizował Tajny Tymczasowy Zarząd Regionalny Ziemi Łódzkiej.

Dramatycznie potoczyły się losy Wojciecha Szostaka. Wspomina Maria Moczulska: *20 stycznia 1982 roku wróciłam ze Śląska, gdzie byłam operowana. Wróciłam do Warszawy pociągiem, eskortowana przez SB. Parę dni potem przyszedł do mnie Wojtek Szostak. W dniu 13 grudnia 1981 roku został internowany. Tymczasem jego żona była chora. Miał starych rodziców i dwójkę małych dzieci (zdaje się, że miały one 5 i 7 lat – nie pamiętam dokładnie). Dziećmi nie miał się kto opiekować. Był przerażony. Za wszelką cenę chciał wyjść na wolność. Zażądali od niego, aby podpisał zgodę na współpracę. Podpisał i został zwolniony. Natychmiast zerwał swoje dotychczasowe kontakty. Przyjechał do mnie do Warszawy. Poszliśmy z psem do parku (w domu był podsłuch). Wojtek powiedział, że przyjechał specjalnie, aby zdać mi relację z tego, że został internowany i w jakich okolicznościach został zwolniony. Pytał, co ma robić, bo „oni" wiedzą, że był naszym kierowcą i że ma z nami kontakt. Powiedziałam mu, że będę mu mówiła, co ma mówić, a on będzie to powtarzał esbekom. W ten sposób powstało – jak się zdaje – kilka jego „raportów". Nie wiem, czy pisał je osobiście, czy też rozmawiał z esbekiem. Dostawał za to jakieś pieniądze od SB. Po pewnym czasie jednak on powiedział, że nie może tego psychicznie wytrzymać. Ponadto jego sytuacja materialna była tragiczna – po 13 grudnia nie miał pracy. Poradziłam mu, aby wystąpił o paszport dla siebie i dla całej rodziny i wyjechał do Francji. Tam zaś, aby*

*poszedł do władz imigracyjnych i poprosił o zgodę na osiedlenie gdzieś na prowincji, gdzie nie ma Polaków – wtedy SB da mu spokój. Tak też zrobił. We Francji był kilka lat. Wrócił pod koniec lat 80. (nie pamiętam, czy przed, czy po 1989 roku). We Francji powodziło mu się bardzo źle. Był „goły i bosy". Podjął pracę w szkole filmowej w Łodzi, jako kierowca. Trzymał się z daleka od polityki. Po pewnym czasie wyjechał do Niemiec, gdzie – zdaje się – przebywa do dziś.*

Tymczasem, jak podaje Perzyna, Andrzej Ostoja-Owsiany po 13 grudnia 1981 roku przez dłuższy czas nie działał w KPN, lecz zaangażował się w podziemną „Solidarność". Był członkiem Międzyregionalnej Komisji Obrony Solidarności – podziemnej struktury założonej przez Służbę Bezpieczeństwa (jej inicjatorem był Andrzej Mazur – TW „Wacław", przyjaciel i powiernik Ostoi). MKO sygnowało pismo „Bez dyktatu", które w rzeczywistości było drukowane przez SB. Perzyna: *Zaangażowanie w MKO – choć bezsprzecznie w dobrej wierze – stanowi największy błąd polityczny popełniony przez Andrzeja Ostoję-Owsianego. A także największy sukces Andrzeja Mazura, który Ostoję i innych uczestników Międzyregionalnej Komisji Obrony wyłączy na długo z jakiejkolwiek sensownej i naprawdę groźnej dla ustroju działalności.*

***

Jak podaje Beata Białek, pierwszym liderem lubelskiej KPN (do Sierpnia) był członek-założyciel KPN Zdzisław Jamrożek (ur. 1942), „niewidomy inwalida z trudem poruszający się o kulach". Jamrożek miał doświadczenie opozycyjne zdobyte podczas współpracy z ROPCiO. Jego współpracownikami byli m.in. Stanisław Franczak, Stefan Kucharzewski (obaj członkowie-założyciele KPN) oraz Teodor Dąbrowski i Janusz Piotrowski.

Podczas „karnawału Solidarności" faktycznym przywódcą lubelskiej KPN został Piotr Opozda (ur. 1957). Jak sam podaje, już jako uczeń liceum w Bodzentynie, a potem jako student I i II roku historii na KUL (1975–1976) współtworzył antykomunistyczną organizację młodzieżową, zajmującą się głównie działalnością samokształceniową. W latach 1977-1978 wraz z Wojciechem Kaliszem pracował w technice „Opinii". Już w styczniu 1980 roku jego grupa weszła w skład KPN jako grupa skonfederowana. Początkowo występowała pod nazwą Wolny Związek Ojczyźniany. Organizowali manifestacje patriotyczne, głównie z okazji Święta Niepodległości; za jedną z nich w 1980 r. w Lublinie wespół z Piotrem Szczudłowskim (student teologii KUL, uczestnik ROPCiO, działacz RMP, współpracujący z KPN) postawiony został w stan oskarżenia z art. art.: 133, 237, 270 i 271 k.k. (rozprawa przed Sądem Wojewódzkim w Lublinie zakończyła się zastosowaniem amnestii dopiero w 1984). Od 1980 r. Opozda współredagował pismo niezależne „Słowo" (1980-1981).

Po Sierpniu z lubelską KPN związało się kilka innych organizacji młodzieżowych.

Jedną z tych grup był tzw. Ruch Szańca – półjawna grupa młodzieży licealnej, która wydawała pismo „Szaniec" – niezależny miesięcznik informacyjno-kulturalny dla młodzieży (Mariusz Badyński, Marek Miszczak, Grzegorz Wysok, Paweł Zaborowski).

Z lubelską KPN współpracowała też zakonspirowana grupa, na której czele stali Adam Kasperski i Cezary Wach. Przeprowadzali oni „ostre" akcje w Lublinie takie, jak zanieczyszczenie pomnika wdzięczności Armii Czerwonej czy obrzucenie kamieniami gmachu KW MO.

Grupy młodzieżowe związane z KPN działały ponadto w Zamościu (Radosław Sarnicki), Tomaszowie Lubelskim i Biłgoraju. Przykładem ich działalności jest zorganizowanie uroczystości z okazji Święta Niepodległości 10 listopada 1981 r. w Zamościu.

Po 13 grudnia 1981 r. Teodor Dąbrowski i Grzegorz Wysok zostali internowani we Włodawie. Do internowania przeznaczony był także Stefan Kucharzewski, ale ten się ukrywał, podobnie jak Piotr Opozda. Opozda wraz z Andrzejem Olszewskim powołali konspiracyjną organizację Polski Ruch Oporu (PRO), do której weszli uczestnicy innych organizacji młodzieżowych związanych z KPN i wymienionych wyżej.

12 marca 1982 roku Opozdę internowano we Włodawie. Miesiąc później został aresztowany. Oskarżono go o to, że „w lutym 1982 r. udzielił pomocy Andrzejowi Olszewskiemu posługującym się pseudonimem „Jędrek" w kierowanej przez tegoż ostatniego komórce zbrojnej należącej do nielegalnej organizacji o nazwie Polski Ruch Oporu". Zarzucono mu także „wejście w posiadanie bez wymaganego zezwolenia broni palnej w postaci pistoletu samopału, ponad 200 sztuk amunicji, lunety snajperskiej, lufy karabinowej oraz przygotowanego drugiego pistoletu samopału zawierającego istotne i niezbędne elementy broni w ten sposób, że po uzyskaniu wiadomości, iż określone wyżej przedmioty posiada Janusz Sobański, przekazał o tym informacje Andrzejowi Olszewskiemu, a także skontaktował ich obydwu, zmierzając do uzyskania przez Andrzeja Olszewskiego broni palnej, jaką dysponował Janusz Sobański". 5 maja 1982 roku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w trybie doraźnym skazał Piotra Opozdę na karę 3 lat więzienia. Współoskarżeni Janusz Sobański i Cezary Wach dostali po 3,5 roku więzienia. Czwarty z oskarżonych, Andrzej Olszewski, ukrywał się.

***

Jak podaje Krzysztof Łojan, początki KPN na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim wiążą się z działalnością dwóch członków-założycieli, b. członków WZZ: Józefa Bala i Romana Kściuczka. Niestety, Bal już w 1978 roku został zwerbowany przez SB (TW „Tomek") i jego działalność przyczyniła się do skutecznego paraliżowania przez SB działalności Kściuczka. Mimo że Kściuczek był poddawany silnym – jak na okres przed Sierpniem – represjom (np. umieszczenie na kilka miesięcy w areszcie), wiosną 1980 roku istniało jakieś środowisko KPN na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Jednak konfederaci z okresu przedsierpniowego nie odegrali większej roli w późniejszym okresie.

W czasie „karnawału Solidarności" KPN w tym regionie powstała spontanicznie i oddolnie. Jedna z liderek Konfederacji, nauczycielka w Zespole Szkół Handlowych w Katowicach, członkini prezydium zarządu MKZ, a później – prezydium ZR, Teresa Baranowska (ur. 1946), zapisywała ludzi do Konfederacji, sama nie należąc jeszcze do KPN.

W Tarnowskich Górach na podobnej zasadzie działali Jan Łużny, Jerzy Ciepiela i Henryk Strzódka, a w poszczególnych zakładach pracy m.in.: Andrzej Andrzejczak (KWK „Manifest Lipcowy"), Tomasz Arent (KWK „Szczygłowice"), Barbara Czyż (KWK „Mysłowice"), Ireneusz Gajos (Huta „Katowice"), Józef Grębowski (KWK „Borynia"), Brunon Jerzy Ponikiewski (kopalnia ZMP w Żorach), Eugeniusz Rydelin (Kombinat Budownictwa Ogólnego w Sosnowcu).

Gwałtowny rozwój liczebny KPN na tym terenie nastąpił w roku 1981, co wiązało się z działalnością KOWzaP, a także z organizowanymi na tym terenie strajkami głodowymi w obronie więźniów politycznych (zob. tom I).

Niestety, zanim formalnie wyodrębniono w 1. połowie 1981 roku Obszar V (województwa: katowickie, bielsko-bialskie, częstochowski i opolskie), teren ten podlegał pod Obszar II z siedzibą w Krakowie i pozostawał pod „opieką" Krzysztofa Gąsiorowskiego, który współpracował z SB. Sytuacja przyczyniła się, jak można sądzić, do tego, że po 13 grudnia – wedle określeń Moczulskiego – „ta masa liczebna została zmarnowana",

„ta potęga prysnęła jak bańka mydlana". Moczulski podaje przyczynę tego stanu rzeczy – pozostawania nowo przyjętych członków w luźnych kołach, brak zorganizowanej struktury i – dodajmy także – brak pracy formacyjnej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego większość znanych SB działaczy KPN (którzy zwykle byli także działaczami „Solidarności") zostało internowanych (m.in. Baranowska, Czyż, Strzódka).

W tej sytuacji próbę kontynuowania działalności KPN w stanie wojennym podjęła młodzież należąca do wspomnianej już Federacji Młodzieży Szkół Ponadpodstawowych. Przyjęli nazwę Grupy Młodzieżowe KPN Obszaru V, potem Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarność, a w końcu Młodzieżowy Ruch Oporu. Na ich czele stanął Sławomir Skrzypek (ur. 1963) oraz Adam Słomka (ur. 1964). Grupa prowadziła głównie działalność poligraficzną oraz kolportażową. W sierpniu nastąpiły aresztowania.

Adam Słomka: *Przeprowadzono rewizję w mieszkaniu, gdzie zabrano wiele cennych przedmiotów: m.in. książki wydane przed 1939, pamiątki powstańcze z 1863. Zostałem zatrzymany na 48 godzin w KW MO w Katowicach wraz z innymi działaczami niepodległościowej organizacji młodzieżowej.*

*Następnie zostałem pozbawiony wolności decyzją administracyjną komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej płk. J. Gruby na podstawie art. 48 dekretu WRON o stanie wojennym cyt.: „gdyż pozostawienie na wolności A. Słomki zagrażałoby bezpieczeństwu państwa".*

*Następnie po długotrwałym śledztwie zostałem aresztowany przez prokuratora wojskowego z Gliwic. Aresztowanie nastąpiło na podstawie dekretu o stanie wojennym pod pretekstem kierowania nielegalną organizacją młodzieżową KPN. Działaniami SB kierował szczególnie cyniczny kpt. Opitek. Przebywałem przez kilka tygodni w podziemnej celi aresztu Komendy Wojewódzkiej w Katowicach. Bez jakiegokolwiek kontaktu ze światem, bez widzeń, bez prawa do korespondencji, w fatalnych warunkach bytowych, szczególnie żywnościowych, bez światła dziennego, bez okularów itd. Nie wyprowadzano nas nawet na spacery, o kodeksowych uprawnieniach dla więźniów młodocianych nie wspomnę. Po kilku tygodniach (około trzech) zostałem osadzony w areszcie śledczym w Katowicach przy ul. Mikołowskiej. Warunki bytowe były tam jeszcze gorsze niż na komendzie MO, funkcjonariusze Służby Więziennej zachowywali się szczególnie agresywnie, cele były przeludnione, zadymione i strasznie brudne.*

*Karano mnie, m.in. umieszczając w tzw. celi śmierci ze znanym z prasy seryjnym mordercą Joachimem K.*

*Władze więzienne z wielkimi oporami, po protestach (m.in. Eugeniusz Rydelin z KPN Sosnowiec) zaczęły respektować częściowo status więźnia politycznego – tzw. niekryminalnego. Złagodzono niektóre represje, wyprowadzano nas na spacer, pozwolono wysyłać listy i otrzymywać paczki. Funkcjonariusze SB przewieźli mnie także przymusowo na badania psychiatryczne, lecz zdecydowana i godna postawa zespołu lekarzy pod kierunkiem dr. H. Kochelta uniemożliwiła wykorzystanie psychiatrii do celów represji politycznych (...).*

*Po około 3-miesięcznym pobycie w areszcie zostałem zwolniony w związku z wyrokiem Sądu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Katowicach, który skazał mnie na karę 1,5 roku więzienia w zawieszeniu na 5 lat za „kierowanie nielegalną organizacją" itp. Proces był relacjonowany w mediach PRL oraz miał charakter pokazowy – ściągnięto na salę rozpraw nauczycieli, aktyw, delegacje uczniów itp.*

*W konsekwencji tego bezprawnego wyroku zostałem relegowany z XI Liceum Ogólnokształcącego w Katowicach z tzw. wilczym biletem do wszystkich szkół. Dopiero po czasie,*

*„konspiracyjnie" dopuszczono mnie do matury w Centrum Kształcenia Ustawicznego dla Pracujących.*

W omawianym wyżej procesie (listopad 1982 r.) kary więzienia w zawieszeniu oraz wysokie grzywny dostali także: Sławomir Skrzypek, Marek Kobiela, Jarosław Świrtun i Piotr Wiesiołek. W grudniu 1982 r. kary więzienia w zawieszeniu i wysokie grzywny lub dozór kuratora orzekł sąd w stosunku do 5 innych członków grupy. Byli to: Witold Słowik (ur. 1965), Lech Trzcionkowski (ur. 1965), Joanna Kempińska (ur. 1964), Maria Moszczyńska (ur. 1964) i Małgorzata Wojciechowska (ur. 1964). Czworo niepełnoletnich członków grupy stanęło przed sądem dla nieletnich, który poddał ich pod dozór kuratora.

Z kolei grupa członków KPN – robotników o radykalnych poglądach – przyjęła nazwę „Legion Polski" i podjęła działalność poligraficzną i kolportażową, a także akcje uważane przez władze za terrorystyczne. Była to próba wysadzenia pomnika wdzięczności Armii Czerwonej w Żorach oraz wysadzenie takiego pomnika w Wodzisławiu Śląskim (29 kwietnia 1982). We wrześniu 1982 roku zostali zatrzymani, a 11 maja 1983 roku – skazani. Czesław Lipka dostał 4,5 roku więzienia, Andrzej Pokorski, Jerzy Brunon Ponikiewski oraz Leszek Zubik – po 3 lata, Lesław Kokoszka (TW „Skorpion") – 3 lata (po kilku miesiącach wyszedł na wolność i wyjechał do Australii), Eugeniusz Raszewski – 1,5 roku, Andrzej Andrzejczak – 9 miesięcy.

***

Jak podaje Zbigniew Bereszyński, KPN na Śląsku Opolskim miała silne korzenie jeszcze przed Sierpniem. Mieszkał tutaj jeden z nestorów nurtu niepodległościowego, wspomniany już w tej książce Konrad Makusz-Woronicz.

Już przed Sierpniem w Kędzierzynie-Koźlu zakładał KPN Kazimierz Klucznik (ur. 1923), b. żołnierz AK. Nawiązał on później kontakt z działaczami KPN w Opolu.

Po Sierpniu do KPN wstąpił Bogusław Bardon (ur. 1948), pierwszy przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność" w Opolu.

Działaczem KPN został także Tadeusz Żyliński (ur. 1920), aktor Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu, b. żołnierz ZWZ-AK, przewodniczący KZ „Solidarności" w Teatrze i członek ZR Śląska Opolskiego. Żyliński miał drugie mieszkanie w Krakowie, gdzie często bywał, znał się z Krzysztofem Gąsiorowskim – w ten sposób istniały bezpośrednie kontakty między KPN w Krakowie i w Opolu.

Młodsze pokolenie konfederatów reprezentował Wiesław Ukleja (ur. 1956), w połowie lat 70. związany ze środowiskiem hipisowskim i organizujący akcje ulotkowe (list gończy za Edwardem Gierkiem) na kilka lat przed Sierpniem. W 1981 roku został przewodniczącym Zarządu Uczelnianego NZS WSI.

Cała trójka (Bardon, Żyliński i Ukleja) współpracowała z Makusz-Woroniczem.

Ważną rolę w opolskim KPN pełnił także Marek Hendowski – przewodniczący KZ „Solidarności" przy Spółdzielni Pracy Papierniczo-Poligraficznej „Opolanka", członek ZR odpowiedzialny za poligrafię związkową.

Wzrost liczebny KPN w 1981 roku nastąpił dzięki działalności lokalnych KOWzaP-ów. Jesienią 1981 r. liczebność KPN na Śląsku Opolskim można szacować na 40 osób, nie licząc aktywnych sympatyków.

Po wprowadzeniu stanu wojennego internowanych zostało (według danych SB) 8 członków i 7 sympatyków KPN, w tym: Klucznik, Żyliński, Bardon, Ukleja i Hendowski.

Próby odbudowy struktur partii zakończyły się niepowodzeniem. Z końcem marca 1982 roku aresztowany został Lesław Poeckh, który stanął przed sądem wraz z członkami

młodzieżowej grupy konspiracyjnej WiN, z którą współpracował. Poeckh dostał rok więzienia, ale Sąd Najwyższy karę tę podwyższył do lat dwóch. Wyszedł na wolność w maju 1983 roku w wyniku amnestii.

W dniach 25-26 stycznia akcję ulotkowo-plakatową w rejonie Prudnika, Niemodlina i Głubczyc przeprowadzili m.in. konfederaci (będący równocześnie członkami „Solidarności"): Jan Naskręt (ur. 1935), Adam Jocher (ur. 1955) i Jerzy Wierzbicki (ur. 1940), za co już w 10 marca 1982 roku dostali wyroki w zawieszeniu.

13 maja 1982 roku pod krzyżem w centralnym punkcie Kędzierzyna-Koźla złożyli kwiaty T. Kocot, L. Bury i J. Stańczak z KPN, ale natychmiast zostali zatrzymani, a Kocota kolegium ukarało grzywną.

Represje te spowodowały, że – jak napisał Bereszyński – *od 1982 do 1989 opolscy działacze niepodległościowi nie występowali pod szyldem organizacyjnym KPN. Część wcześniejszych działaczy Konfederacji i KOWzaP próbowała jednak kontynuować działalność opozycyjna w innej formie.*

***

W Poznaniu w KPN działał Krzysztof Stasiewski (ur. w 1960). Był także członkiem „Solidarności", współpracownikiem Działu Informacji ZR Wielkopolska. Organizował akcje plakatowania i malowania na murach i kolportował niezależne wydawnictwa. Za plakaty „Niedźwiadek" i „Cyrk Gospodarczy" w październiku 1981 roku Prokuratura Wojewódzka postawiła mu zarzut szkalowania naczelnych organów PRL i godzenia w jedność sojuszniczą. 14 grudnia 1981 roku został zatrzymany podczas fotografowania milicjantów przed siedzibą ZR Wielkopolska na ul. Zwierzynieckiej. Piotr Bojarski („Gazeta Wyborcza", Poznań, 18 grudnia 2004): [Stasiewski] *Pamięta przesłuchanie, które z pistoletem w ręku prowadził jeden z oficerów. — Próbował mnie zastraszyć, ale że byłem wtedy chojrak, to mu odpowiedziałem, że jak chce mnie postraszyć, to powinien najpierw odbezpieczyć broń – opowiada. Choć wielokrotnie był bity, podkreśla, że nie chce, by pisać o nim martyrologicznej notki. — W latach 50. ludzie dostawali na pewno więcej – tłumaczy.* Został internowany w Gębarzewie, a potem w Kwidzynie. W tym drugim ośrodku internowania wybuchł bunt, *gdy zamkniętym odmówiono widzenia z rodzinami. Władze rzuciły do akcji jednostkę ze Sztumu, wyspecjalizowaną w tłumieniu oporu w więzieniach. Nie potrafi spokojnie opowiadać o tych dramatycznych wydarzeniach, musi sobie zrobić przerwę na papierosa: — Ja wtedy miałem 21 lat. Kiedy widzi się ludzi z powybijanymi szczękami, nieprzytomnych – bitych mimo swego stanu pałami... Takich chwil się nie zapomni przez całe życie – opowiada.* W internacie brał udział w głodówce protestacyjnej. *Po wydarzeniach w Kwidzynie, gdy leczył się w kilku szpitalach, został zwolniony z internowania. Od 1983 r. jest rencistą.*

Przez kilka tygodni w jednej celi w obozie internowania w Gębarzewie siedzieli Stasiewski i Frankiewicz. Frankiewicz (op. cit.): *Za malowanie na murach Gębarzewa haseł „Orła WRONa nie pokona", trafiliśmy razem do karceru. Pobili nas, ale Krzysztof ucierpiał bardziej. – W Gębarzewie* [Stasiewski] *był najmłodszy.*

Maciej Frankiewicz (ur. w 1958) od 1980 był działaczem NZS w Politechnice Poznańskiej oraz należał do KPN. Po 13 grudnia 1981 roku sam zgłosił się do obozu internowania w geście solidarności z internowanymi kolegami. Był dwukrotnie internowany (od 28 stycznia do 2 marca oraz od 15 czerwca do 17 lipca 1982 roku) i dwukrotnie uciekał z obozów.

Ze Stasiewskim współpracował też Robert Budzyński oraz inni, których Budzyński wspomina dzisiaj: *W październiku 1980 K. Stasiewski wprowadził mnie do Konfede-*

*racji Polski Niepodległej. W strukturach tej formacji zajmowaliśmy się malowaniem na murach symboli KPN i logo Polski Walczącej. Naszą działalność można podzielić na akcje dzienno-popołudniowe legalnie przeprowadzone za wiedzą i zgodą ZR, oraz tzw. nocne – robione na konto KPN (…). Do sztandarowych akcji poznańskiej młodzieżówki KPN należało przeprowadzenie w dniach święta 3 Maja i 11 Listopada wywieszenia na poznańskim Bazarze Flagi Narodowej z logo KPN. Akcję tę wykonaliśmy m.in. z K. Stasiewskim i R. Chmielowcem. Doprowadziłem również do spotkania członków poznańskiej młodzieżówki KPN z Piotrem Walerychem (wówczas działaczem Ruchu Młodej Polski), który miał dobre kontakty z Majką Moczulską, gdyż wówczas poznańska organizacja działała samodzielnie bez kontaktu z Warszawą. Na Święto Niepodległości przygotowaliśmy się bardzo dobrze i na manifestacji zorganizowanej przez ZR „Solidarność" Wielkopolska, utworzyliśmy własną silną kolumnę. Wspólnie z Sz. Łukasiewiczem, K. Stasiewskim, Pawłem Waliszewskim (później spotkałem go już w działaniach m.in. Solidarności Walczącej) nieśliśmy olbrzymi transparent o dł. ok. 6 m w barwach narodowych z logo KPN. W kolumnie KPN oprócz nas uczestniczyły nasze dziewczyny, m.in. Beata Bieganek (moja przyszła żona). (…)*

[Po 13 grudnia] *Wspólnie z R. Chmielowcem chcieliśmy dalej aktywnie walczyć z komuną. Próbowaliśmy skontaktować się z K. Stasiewskim, ale jak się okazało, został on internowany, adresu Sz. Łukasiewicza nie posiadałem. Nie mając kontaktu z żadną organizacją antykomunistyczną, utworzyliśmy własną pod nazwą Liga Antykomunistyczna. W jej skład weszli: R. Chmielowiec, Piotr Osuszkiewicz, Rafał Budzyński, Ewa Bieganek i Beata Bieganek. Nastawiliśmy się na wykonywanie małego sabotażu oraz akcje ulotkowe. Cały czas szukaliśmy kontaktu z którąś z organizacji podziemnych. Malowaliśmy na murach napisy o treści: „Solidarność żyje" i symbole Polski Walczącej, m.in. na elewacji KW od strony ul. Kościuszki (po naszej akcji wystawiano tam wartę MO), na Fredry przy technikum kolejowym, na murach wiaduktu na ul. Poznańskiej. W drukarni UAM wykonaliśmy stemple o treści: „Polska Walczy", „Polaku pracuj powoli", „Solidarność żyje", „Wrona skona i orła nie pokona". Mając nieograniczony dostęp do papieru i czarnej farby drukarskiej i czcionek wykonaliśmy wiele setek małych ulotek o krótkiej treści. Dla zatarcia śladów, skąd wyszły duże ołowiane czcionki, musieliśmy je lekko podniszczyć poprzez młotkowanie wypukłości. Wydrukowane ulotki rozrzucaliśmy na dworcu PKP i PKS w Poznaniu oraz w pociągach relacji Poznań – Opalenica, Poznań – Murowana Goślina. Dużą część ulotek rozsypaliśmy na klatkach schodowych w wieżowcach na osiedlach winogradzkich w Poznaniu. Dwukrotnie w listopadzie i grudniu 1982 rozrzucaliśmy ulotki pod rondem Kaponiera. W sierpniu 1982 w Kamińsku koło Murowanej Gośliny na drodze dojazdowej do osiedla działek rekreacyjnych (Floryda) wykonaliśmy napisy „Solidarność żyje" i symbol Polski Walczącej. W lipcu 1983 akcję ponowiliśmy. W obu akcjach wykonawcami napisów byli Chmielowiec, Osuszkiewicz i ja, na czujce stali Rafał Budzyński, Ewa Bieganek i Beata Bieganek. Oczywiście, wszystkie napisy wykonywane przez nas były szybko zamalowywane przez MO i SB, ale jaka była nasza radość, gdy na miejscach zamalowywanych i obok powstawały nowe napisy wykonywane przez innych. Myślę, że byliśmy pionierami malowania symbolu Polski Walczącej w stanie wojennym w Poznaniu.*

***

Toruński okręg KPN utworzono we wrześniu 1981 roku. Na jego czele stał Adam Miłoszewski (ur. 1962), który w 1982 roku wydał jeden numer pisma KPN „Niezależna Polska". Kolporterem pisma – jak podaje Wojciech Polak – był m.in. Andrzej Krysiak (pracownik Metalchemu).

W tym okręgu jeszcze przed grudniem szczególnie aktywną działalność prowadził KPN w Chełmie, w którego działali – jak podaje Wojciech Polak – Piotr Mittelstaedt, Piotr Beyer, Wojciech Lampkowski, Krzysztof Gąsior, Józef Czarnecki, Marek Turowski. Piotr Mittelstaedt (ur. 1962) za to, że *od 19 grudnia 1981 r. w Chełmnie, woj. toruńskie, założył i kierował tajnym Komitetem Założycielskim Konfederacji Polski Niepodległej oraz rozpowszechniał przy użyciu drukowanych ulotek fałszywe informacje o działalności gospodarczej, politycznej i jedności sojuszniczej PRL i bezprawnym uwięzieniu przywódców NSZZ „Solidarność", co mogło wyrządzić poważną szkodę interesom PRL*, został skazany w trybie doraźnym na 3 lata więzienia. Wyszedł na wolność dopiero 17 maja 1983 r. Beyer i Lampkowski, którzy byli niepełnoletni, zostali uniewinnieni przez sąd rodzinny.

W Brodnicy jeszcze przed grudniem współpracował z KPN Jan Kóż (ur. 1961). Po wprowadzeniu stanu wojennego wspólnie z Marianną Łaszewską (ur. 1958), Mieczysławem Łaszewskim (ur. 1960), Zbigniewem Zielińskim (ur. 1960) pisali na maszynie i rozkleili po mieście ulotki nawołujące do oporu po wprowadzeniu stanu wojennego. 21 lub 22 grudnia 1981 roku wraz z Włodzimierzem Schmejchelem (ur. 1963), jego bratem Romanem Schmejchelem (ur. 1958) oraz Mariuszem Seweryńskim (ur. 1961), utworzyli Związek Walki o Niepodległość (ZWON). Rozklejali w Brodnicy pisane ręcznie „Odezwy do narodu". Aresztowani zostali pod koniec stycznia 1982 roku. Sądzeni w trybie doraźnym zostali skazani 20 marca 1982 roku na kary od roku do 4 lat (Kóż, Łaszewska i Zieliński) więzienia. Tylko jednej osobie zawieszono wykonanie kary. Wszystkich młodocianych skazanych, z wyjątkiem Koża, ułaskawiono wiosną 1983. Kóż siedział w więzieniu w Potulicach, a potem w Braniewie do końca stycznia 1984 roku.

***

Ze Szczecina jeszcze przed stanem wojennym (22 czerwca 1981 r.) wyemigrował do Szwecji członek założyciel KPN Ryszard Nowak (ewidencjonowany przez SB od 10 marca 1978 jako TW „Krzysztof", potem TW „Anka").

Po wprowadzeniu stanu wojennego internowano dwóch szczecińskich członków-założycieli KPN: Marka Lachowicza (od 6 grudnia 1976 roku ewidencjonowanego przez SB jako TW „Grzegorz") oraz Jerzego Sychuta. Decyzje o internowaniu Lachowicza noszą daty 16 grudnia 1981 – 24 lipca 1982. Po wyjściu na wolność Lachowicz wyemigrował do Szwecji. Natomiast Sychut 13 grudnia 1981 roku, po skoku z drugiego piętra, uciekł podczas zatrzymania przez SB. Jak podaje Sylwia Wójcikowa w „Encyklopedii Solidarności" w okresie ukrywania się Sychut był aktywny jako *działacz nieformalnych struktur podziemnych Solidarności, kolporter pism niezależnych („Opinii", „Drogi", „Spotkań", wydawnictw NOWej) na terenie Szczecina i okolic; właściciel, organizator pracy biblioteki wydawnictw niezależnych (4 tys. książek).* [W latach] *1982-1983* [był znany jako] *drukarz ulotek i wydawnictw niezależnych (wraz z Pawłem Zalewskim i Andrzejem Kotulą), kierujący systemem konspiracji ABC (opracowanym w ZR – według informacji J. Jagielskiego), współorganizator zebrań informacyjnych dla poszczególnych poziomów tego systemu w początkach stanu wojennego. 15 września 1982* [został] *zatrzymany, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Wierzchowie, zwolniony 16 października1982 w 7. dniu głodówki. Od 1978 wielokrotnie zatrzymywany na 48 godzin, przeszukiwany, przesłuchiwany, przez Prokuraturę Wojskową w Warszawie nakłaniany do emigracji; od 1982 bez zatrudnienia.*

Sychut: *Internowano mnie po nieudanej próbie skazania w sfingowanym procesie w trybie doraźnym. Wobec realnego zagrożenia wyrokiem co najmniej 5 lat więzienia oraz braku środków utrzymania, wiosną 1983 roku zdecydowałem się na emigrację do Szwecji.*

Internowany został także Kazimierz Nowakowski (daty decyzji: 13 grudnia 1981 – 23 lipca 1982), architekt, działacz KPN, wcześniej współpracownik ROPCiO). W 1983 roku wyemigrował do Szwecji. Jak podają Kenar i Kubaj: *Nowakowski utrzymywał ścisłe związki ze Szczecinem, nawiązując kontakt z kolegami, z którymi współpracował przed emigracją, wspomagając wydawanie szczecińskiego podziemnego miesięcznika „Obraz". Za jego pośrednictwem przekazywane były również na Zachód informacje na temat szczecińskiej opozycji.*

Z kolei Tadeusz Lichota (ur. 1938) trafił do więzienia. Sychut: *Lichota był kolporterem publikacji KPN wśród szczecińskich robotników.* Sylwia Wójcikowa w „Encyklopedii Solidarności" pisze o Lichocie: *17-22 grudnia 1970 uczestnik strajku okupacyjnego w Stoczni, 24-27 stycznia 1971 współorganizator tzw. strajku Bałuki w Stoczni, 16-30 sierpnia 1980 uczestnik strajku okupacyjnego, od listopada 1980 w Solidarności, przewodniczący Komisji Wydziałowej, członek Rady Zakładowej Solidarności Stoczni, uczestnik I KZD w Gdańsku, 13-16 grudnia 1981 członek MKS strajku okupacyjnego w Stoczni. Po pacyfikacji aresztowany, przetrzymywany w AŚ KW MO w Szczecinie, Inowrocławiu i Bydgoszczy, sądzony w tzw. procesie jedenastu przez Pomorski Sąd Wojskowy w Bydgoszczy w trybie doraźnym. W marcu 1982 skazany na 3,5 roku więzienia oraz utratę praw obywatelskich na 3 lata, osadzony w ZK w Koronowie, Potulicach, Wrocławiu i Strzelinie. W lipcu 1984 zwolniony na mocy amnestii.* [W latach] *1980-1985 członek nielegalnej partii politycznej PSPP (pseud. „Marian"); kolporter niezależnych wydawnictw, 2-krotnie zwalniany z pracy w Stoczni, wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany. Od 1985 na emigracji w Szwecji.*

Nie znamy, niestety, szczegółów dotyczących „wojennych" losów innych „starych" szczecińskich konfederatów: Tadeusza Cierzucha (członka-założyciela KPN, Sychut: *Brał udział w akcjach WiN, za co dostał wyrok śmieci. Ze względu na młody wiek zamieniony na karę więzienia. Zwolniony z Wronek w 1956 roku. Nikt go nie znał poza Nowakiem*), Pawła Lisowskiego (Sychut: *Był to emerytowany pracownik Politechniki Szczecińskiej, kolporter publikacji niezależnych od 1977 roku. Transportował z Warszawy sporą część bibuły, która była kolportowana w Szczecinie. W latach 80. współpracował z kilkoma szczecińskimi wydawnictwami)*, Artura Kubickiego (Sychut: *Mój najmłodszy współpracownik. W latach od 1977 do 1981 zajmował się kolportażem publikacji niezależnych w środowiskach uczniów szkół średnich, zakładał tajne kółka samokształceniowe. Uczeń liceum, a później student historii. Za poglądy ukarany służbą wojskową w kompanii karnej. Nigdy nie miał „wpadki", przez co niezbyt dobrze znany SB*) i Marka Grzegorzewskiego (Sychut: *Urbanista, kolporter publikacji niezależnych od 1977 roku. Prawdopodobnie nieznany SB, bo nie miał żadnych represji ani też „wpadki'. W roku 1980 oddelegowany do pracy w ZR „Solidarność" w Szczecinie. Do roku 1989 współpracownik kilku szczecińskich wydawnictw niezależnych, a także organizator kolportażu publikacji „Solidarności" na terenie Szczecina i okolic*).

Kenar i Kubaj podają, że *w 1982 działalność KPN w Szczecinie niemal zamarła. Na miejscu pozostali jedynie mniej znani działacze, Marcin Mróz i Jan Paprocki (TW „Klaudiusz").* Podane wyżej szczątkowe dane dowodzą, że ci działacze szczecińskiej KPN, którzy byli w kraju i pozostawali na wolności, kontynuowali działalność, ale nie pod szyldem KPN, lecz w podziemnej „Solidarności". W tym sensie „zamarcie" działalności KPN nie oznaczało rezygnacji z działalności jej członków.

***

Białostocki Okręg KPN – jak podaje Emilia Świętochowska-Bobowik – powstał w listopadzie 1981 roku na bazie rozwijającego się od wiosny tego roku KOWzaP. Przed

13 grudnia okręg liczył już około 40 członków i wydał jeden numer pisma „Czyn". Najważniejszymi działaczami byli: Zenon Biender, Krzysztof Bondaryk (ur. 1959, student historii na Wydziale Humanistycznym Filii Uniwersytetu Warszawskiego, także działacz NZS), Stanisława Dudzińska (ur. 1944), Longin Kiercul, Jerzy Korolkiewicz, Bogusław Sokołowski.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Bondaryk był zwolennikiem zakamuflowania działalności KPN przez utworzenie nowej organizacji pod nazwą Demokratyczny Ruch Oporu (DRO).

Tymczasem na początku 1982 roku powstała w KPN radykalna grupa, w skład której weszli: Leszek Baran, Franciszek Bartnicki, Waldemar Czechak, Andrzej Dytman, Zbigniew Gocławski i Jerzy Wysocki. Podejmowali oni spektakularne działania (np. wywieszanie transparentów w miejscach trudno dostępnych, jak kominy czy wysokie budynki) oraz akcje o charakterze terrorystycznym. 5 lutego 1982 roku podpalono III Komisariat MO przy ul. Antoniukowskiej, a 21 lutego – Sklep Wojewódzkiej Centrali Handlowej w budynku zamieszkanym przez oficerów milicji i wojska (jednym z mieszkańców był komendant wojewódzki MO). DRO na łamach pisma redagowanego przez Bondaryka popierał tego typu akcje i zapowiadał kolejne.

Wiosną 1982 roku Bondaryk został aresztowany (wyszedł z więzienia po 6 miesiącach).

W czerwcu 1982 roku został zatrzymany Waldemar Czechak. W KW MO został dotkliwie pobity. W wyniku dwutygodniowej głodówki wywalczył przeniesienie z aresztu komendy do aresztu śledczego. Przed sądem stanęli także pozostali członkowie grupy, oskarżeni także o gromadzenie broni i skonstruowanie bomby zegarowej. 18 listopada 1983 roku Czechak dostał 3,5 roku (wyszedł dopiero w 1984 na mocy amnestii), Gocławski – 3 lata, Dytman – 2 lata, a Wysocki – 1,5 roku. Bartnickiego uniewinniono, a postępowanie wobec Barana umorzono.

Po upadku DRO działacze KPN w Białymstoku występowali pod szyldem KPN. Dudzińska, Korolkiewicz i Szaciłowski rozpoczęli wydawanie „Biuletynu Informacyjnego KPN", który ukazywał się do 1989 roku.

***

W Radomiu organizator i pierwszy szef Okręgu Radomskiego Jacek Jerz (ur. 1944) został zatrzymany w nocy 12/13 grudnia 1981 roku po powrocie z obrad KK NSZZ „Solidarność" w Gdańsku. Został wtedy pobity i wywieziony do lasu pod Radomiem. Prawdopodobnie w celu zastraszenia, usiłowano wyrzucić go z samochodu w lesie. Internowany był kolejno w więzieniach w: Kielcach, Radomiu, Bydgoszczy, Gębarzewie oraz Kwidzynie. W wyniku pacyfikacji przez ZOMO protestu głodowego w tym ostatnim obozie, został ciężko pobity. Zwolniono go z obozu dopiero 19 grudnia 1982 roku. Podczas internowania, wbrew prawu, zwolniono go z pracy (pod pretekstem likwidacji stanowiska), przez co jego rodzina została pozbawiona środków do życia. Gdy sąd w końcu przywrócił go do pracy, Jerz został natychmiast oddelegowany do pracy w filii w Kielcach, a po miesiącu zwolniony. 31 stycznia 1983 r., w wieku 38 lat, Jacek Jerz nagle zmarł. Lekarze orzekli atak serca w wyniku „krańcowo zaawansowanej miażdżycy naczyń wieńcowych". Według prokuratorów IPN istnieją przesłanki świadczące o możliwości zastosowania wobec Jacka Jerza leku o nazwie furosemid, który podany bez leków osłonowych powoduje zapaść, a w dawce powyżej 200 mg może spowodować śmierć. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją „Solidarności" z udziałem ponad 10 000 mieszkańców miasta.

Po pogrzebie grób Jacka Jerza został sprofanowany przez funkcjonariuszy SB, o czym świadczy raport zachowany w archiwach IPN.

***

Jak podaje Jacek Pawłowicz, płocki okręg KPN został utworzony w czerwcu 1981 roku na bazie tamtejszego KOWzaP. W listopadzie 1981 roku powstała w Płocku autonomiczna Organizacja Młodzieżowa KPN, która zaczęła wydawać pismo „Młody Konfederat".

13 grudnia 1981 roku zostali internowani w obozie w Mielęcinie (na przedmieściach Włocławka) niemal wszyscy najważniejsi działacze płockiego KPN: Leszek Balcerowski, Jan Chmielewski, Ireneusz Chmielewski, Krzysztof Kowalski, Jarosław Kozanecki, Kazimierz Lubieniecki, Włodzimierz Owczarski, Grzegorz Rousseau, Wojciech Różycki, Zenon Śmigielski, Edward Widuta, Zenon Zajdziński, Tadeusz Zieliński i Andrzej Zajączkowski (TW „Jerzy", „Michał", zwerbowany przez SB 10 września 1980, przed grudniem działał na szkodę „Solidarności" w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, KOWzaP i KPN, a po zwolnieniu z internowania 11 stycznia 1982 roku – na szkodę podziemnej „Solidarności").

16 grudnia 1981 roku zatrzymano niemal wszystkich członków OM KPN. Po kilkugodzinnych przesłuchaniach zostali zwolnieni. Jedynie Pawłowicz i Waśniewski kontynuowali działalność podziemną w „Solidarności".

W wyniku tych represji działalność płockiej KPN w 1982 roku zamarła.

***

Stary siedlecki opozycjonista Zygmunt Goławski (ur. 1924, żołnierz NSZ, uczestnik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, współtwórca Siedlecko-Podlaskiej Grupy Ludowo-Narodowej i Podlaskiego Komitetu Samoobrony Ludzi Wierzących, członek-założyciel KPN) po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się, a jego trzej synowie: Zygmunt i Andrzej – aktywni działacze KPN, oraz Krzysztof – członek władz siedleckiej „Solidarności" zostali internowani. Zygmunta Goławskiego seniora aresztowano 16 kwietnia 1982 r. Z obozu internowania w Darłówku, gdzie uruchomił podziemną pocztę, wyszedł dopiero 24 grudnia tego roku.

Inny członek-założyciel KPN z Siedlec – Ryszard Piekart – został internowany, a następnie 13 stycznia 1982 roku aresztowany za próbę zorganizowania strajku w ZPD „Karo" i za zredagowanie „Odezwy do Załogi". W czasie internowania został skazany na dwa lata więzienia i ponownie internowany. Po brutalnym pobiciu w ośrodku internowania w Kwidzynie, przebywał wiele miesięcy w szpitalu. Nigdy nie powrócił do zdrowia. 29 marca 1983 został inwalidą II grupy.

Internowano także innego doświadczonego działacza siedleckiej opozycji (b. współpracownika KOR i ROPCiO, współzałożyciela Siedlecko-Podlaskiej Grupy Ludowo-Narodowej, członka KPN, działacza „Solidarności" Wiejskiej) Jana Mizikowskiego (do 7 października 1982). Po wyjściu na wolność Mizikowski współpracował z „Wiadomościami Podlaskimi" – pismem podziemnej „Solidarności", wydawanym od stycznia 1982 roku.

***

W Jeleniej Górze działaczem KPN (jeszcze przed Sierpniem) był Chrystoforosz Tulasz (ur. 1953). Po Sierpniu aktywnie włączył się w działalność „Solidarności" – był współorganizatorem i przewodniczący KZ w Predom-Service w Miłkowie oraz współ-

organizatorem i wiceprzewodniczącym MKZ w woj. jeleniogórskim. W 1981 roku był kilkakrotnie zatrzymany (i zwalniany za poręczeniem „Solidarności") za kolportaż wydawnictw KPN. Po wprowadzeniu stanu wojennego został internowany w Ośrodku Odosobnienia w Kamiennej Górze. Od marca do kwietnia tego roku leżał w szpitalu w Kamiennej Górze oraz w szpitalu ZK we Wrocławiu, a następnie w Nysie, w Grodkowie i w Uhercach. Zwolniono go dopiero 23 grudnia 1982 roku.

***

Jak podaje Marcin Bukała, prekursorem działalności KPN w Polsce południowo-wschodniej był Jan Ekiert, kierownik kina „Olimpia" w Przemyślu. Pod koniec 1979 roku nawiązał on kontakt z działaczami KPN w Warszawie, w tym z Leszkiem Moczulskim. Niestety, jego współpracownikami zostali Adam Szybiak (zwerbowany przez SB 4 listopada 1979 roku jako TW „Paweł") oraz jego brat Zbigniew Szybiak (od 25 sierpnia 1980 – TW „Lew"). Gdy jesienią 1980 roku Ekiert przeprowadził się do Warszawy, przemyską KPN kierowali bracia Szybiakowie, którzy starali się ograniczyć działalność Konfederacji w tym regionie. Mimo to w drugiej połowie 1981 roku liczebność i popularność KPN w Przemyślu wzrosła za sprawą tutejszego KOWzaP.

Ośrodki KPN powstały także w Jarosławiu (Stanisław Jedliński, Jerzy Popowski), Leżajsku (Jerzy Ziobro), Przeworsku. Działacze z tych ośrodków utrzymywali kontakt głównie z Krzysztofem Gąsiorowskim.

Po 13 grudnia część działaczy została internowana (m.in. przebywający w tym czasie w Przemyślu Ekiert i A. Szybiak). Szybiaka szybko zwolniono (24 grudnia 1981). Hamował on wszelkie inicjatywy działaczy KPN z Przemyśla, Jarosławia i Leżajska. Gdy Szybiak został świadkiem oskarżenia w sprawie Ewy Ekiert (żony Jana Ekierta, zaangażowanej w działalność konspiracyjną), co doprowadziło do jej skazania, utracił zaufanie innych działaczy. Brak przywódcy spowodował przerwanie działalności KPN w tym regionie.

***

Brak jest opracowań o działalności KPN w innych ośrodkach (przede wszystkim w Gdańsku i Wrocławiu), a samodzielne badania w tym zakresie dla potrzeb tej pracy przekraczały nasze możliwości. W obu tych ośrodkach działały przed stanem wojennym struktury KPN (w Gdańsku mieszkała Nina Milewska, we Wrocławiu – Tadeusz Jandziszak, a w Legnicy – Zygmunt Urban, wszyscy byli członkami-założycielami KPN). Po 13 grudnia prawdopodobnie grupy te zostały rozbite.

***

Ten krótki przegląd daje obraz sytuacji KPN w Polsce pod koniec roku 1982. Właściwie wszędzie, poza Krakowem i Łodzią, struktury Konfederacji zostały rozbite przez SB i przed końcem stanu wojennego się nie odbudowały.

W Białymstoku i Wodzisławiu Śląskim konfederaci podjęli działania bardzo gwałtowne. Obie te akcje Andrzej Paczkowski skomentował w sposób następujący: *W pierwszych miesiącach 1982 miało miejsce kilka akcji, które (…) choć z trudem można określić jako terrorystyczne, gdyż skierowane były przeciwko obiektom, a nie ludziom, miały jednak charakter „gwałtownego zamachu"*.

Poza tymi kilkoma przypadkami oraz poza aktami samoobrony w czasie demonstracji ulicznych Konfederacja – podobnie jak przed grudniem – prowadziła w czasie stanu wojennego walkę polityczną *non violence*. Radykalizm KPN nie przejawiał się bowiem

w metodach działania, ale w politycznym celu tych działań. Jak trafnie zauważył Paweł Wierzbicki: *opozycyjność KPN była (…) swoistym połączeniem radykalnego, maksymalnego programu z umiarkowanym i odbywającym się na wielu polach działaniem.*

Warto zaznaczyć, że w roku 1982 żadna znacząca siła polityczna w polskiej opozycji nie opowiadała się za akcjami terrorystycznymi. Paczkowski: *W wielu środowiskach „Solidarności" pojawiały się tendencje do podjęcia bardziej radykalnych – terrorystycznych – form walki. Nigdzie jednak nie otrzymały one sankcji organizacyjnej.* Jedynym chyba wyjątkiem była tutaj Solidarność Walcząca. Paczkowski: *Przywódca Solidarności Walczącej – której nazwa była sama w sobie wymowna i odwoływała się, oczywiście, do Polski Walczącej z lat okupacji – nie ograniczał katalogu instrumentów, które powinny być używane: w grę wchodzą wszystkie środki „na działaniach terrorystycznych kończąc".*

***

Niekompletna lista konfederatów skazanych w stanie wojennym na kary więzienia (bez zawieszenia) obejmuje 37 nazwisk:

– Andrzej Andrzejczak – Katowice,
– Marek Bik – Kraków,
– Krzysztof Bzdyl – Kraków,
– Waldemar Czechak – Białystok,
– Andrzej Dytman – Białystok,
– Julian de Fabritis – Łódź,
– Bogdan Głowacki – Kraków,
– Zbigniew Gocławski – Białystok,
– Wiesław Grudniewicz – Kraków,
– Ludwik Juszkiewicz – Łódź,
– Lesław Kokoszka – Katowice,
– Ryszard Kostrzewa – Łódź,
– Kazimierz Kowalówka – Kraków,
– Jan Kóż – Brodnica,
– Tadeusz Lichota – Szczecin,
– Czesław Lipka – Katowice,
– Maria Łaszewska – Brodnica,
– Mieczysław Łaszewski – Brodnica,
– Piotr Mittelstaedt – Chełm,
– Leszek Moczulski – Warszawa,
– Piotr Opozda – Lublin,
– Ryszard Piekart – Siedlce,
– Lesław Poeckh – Opole,
– Andrzej Pokorski – Katowice,
– Jerzy Brunon Ponikiewski – Katowice,
– Eugeniusz Raszewski – Katowice,
– Zbigniew Rybarkiewicz – Łódź,
– Janusz Sobański – Lublin,
– Marian Stach – Kraków,
– Tadeusz Stański – Warszawa,
– Romuald Szeremietiew – Warszawa,
– Włodzimierz Szmejchel – Brodnica,

– Witold Toś – Kraków,
– Cezary Wach – Lublin,
– Piotr Wysocki – Białystok,
– Zbigniew Zieliński – Brodnica,
– Leszek Zubik – Katowice.

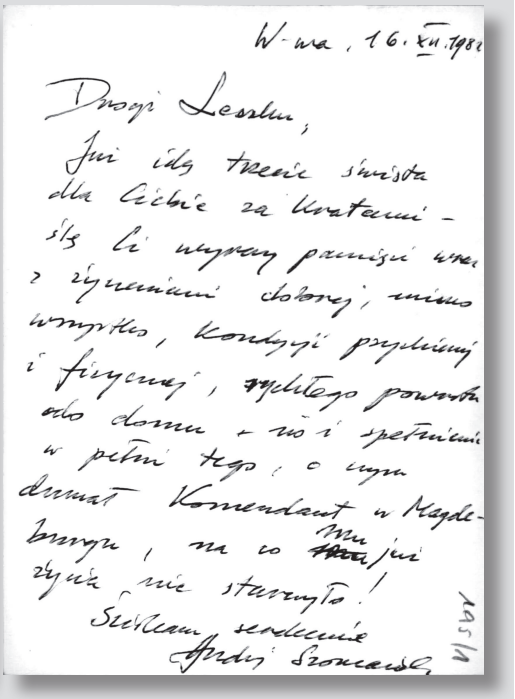
Wyroki w zawieszeniu dostało znacznie więcej osób, przesiedzieli w areszcie kilka tygodni lub kilka miesięcy. Około 300 konfederatów internowano. Wielu zwolniono z pracy czy usunięto ze szkoły z wilczym biletem.

Ilu z nich wróci jeszcze do działalności politycznej? Czy uda się odbudować organizację i kontynuować działalność pod własnym, niepodległościowym sztandarem? – To pytania, które musiało sobie zadawać wielu konfederatów w smutną Wigilię Bożego Narodzenia 1982 roku.

***

W aktach więziennych Leszka Moczulskiego jest niedoręczona mu kartka z życzeniami świątecznymi, którą 16 grudnia 1982 roku wysłał Andrzej Szomański. Jej treść dobrze oddaje nastroje w wielu polskich domach w Boże Narodzenie 1982 roku: *Drogi Leszku, już idą trzecie święta dla Ciebie za kratami – ślę Ci wyrazy pamięci wraz z życzeniami dobrej, mimo wszystko, kondycji psychicznej i fizycznej, rychłego powrotu do domu, no i spełnienia w pełni tego, o czym dumał Komendant w Magdeburgu, na co mu już życia nie starczyło! Ściskam serdecznie.*





W-wa, 16. XII. 1982

Drogi Leszku,

Już idą trzecie święta dla Ciebie za kratami – ślę Ci wyrazy pamięci wraz z życzeniami dobrej, mimo wszystko, kondycji psychicznej i fizycznej, rychłego powrotu do domu – no i spełnienia w pełni tego, o czym dumał Komendant w Magdeburgu, na co mu już życia nie starczyło!

Ściskam serdecznie

Andrzej Szomański

**Smutne Boże Narodzenie 1982 - kartka świąteczna od Andrzeja Szomańskiego**. *Drogi Leszku, już idą trzecie święta dla Ciebie za kratami – ślę Ci wyrazy pamięci wraz z życzeniami dobrej, mimo wszystko, kondycji psychicznej i fizycznej, rychłego powrotu do domu, no i spełnienia w pełni tego, o czym dumał Komendant w Magdeburgu, na co mu już życia nie starczyło! Ściskam serdecznie.* Z archiwum SB

# Próba osądzenie autorów stanu wojennego

Romuald Kraczkowski: *Rada Państwa na podstawie art. 30 pkt 5 konstytucji była upoważniona do wydawania dekretów z mocą ustawy. Jednakże art. 31 ust. 1 Konstytucji ograniczał to prawo do okresów między sesjami Sejmu. W grudniu 1981 roku trwała sesja Sejmu, pomimo to zdecydowano się na wydanie – „w związku z art. 33 ust. 2 Konstytucji", jak określono w jego arendze – Dekretu o stanie wojennym (Dz.U. z 1981 Nr 29, poz. 154) oraz Dekretu o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego (Dz.U. z 1981 Nr 29, poz. 156) i Dekretu o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w czasie obowiązywania stanu wojennego (Dz.U. z 1981 Nr 29, poz. 157). Tym samym przy wydaniu tych dekretów zostały naruszone przepisy konstytucyjne.*

Dodajmy, że nie były to jedyne przepisy prawa złamane przy wydawaniu tych dekretów. Jak podaje Andrzej Paczkowski, uchwała o wprowadzeniu stanu wojennego oraz wszystkie dekrety noszące datę 12 grudnia, w rzeczywistości zostały podjęte 13 grudnia i zostały antydatowane. Część członków Rady Państwa nie zdążyła stawić się na zwołane nagle jej posiedzenie i później „zaaprobowali decyzję", co odnotowano w protokole z tego posiedzenia. Ponadto te akty prawne zostały opublikowane w Dzienniku Ustaw z datą 14 grudnia, który został wydrukowany 17 grudnia, co oznacza, że złamano fundamentalną zasadę, że prawo nie działa wstecz.

Broniek podaje dalsze okoliczności, które powodują wątpliwości co do legalności uchwały Rady Państwa: *Niebawem zapoznaliśmy się z wypowiedzią generała Tadeusza Tuczapskiego, reprezentującego WRON w nocy, 12 grudnia, na posiedzeniu Rady Państwa, który (…) na zarzut, że Rada Państwa jest zmuszana do pospiesznego działania, stwierdził: „Rada Państwa nie ma innego wyjścia, niż uchwalenie przedstawionych dekretów, bo stan wojenny jest już wprowadzany w całym kraju".*

Choć niekonstytucyjność przepisów o stanie wojennym była oczywista, dopiero 16 marca 2011 roku Trybunał Konstytucyjny uznał dekret Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego za niezgodny z konstytucją.

20 lat wcześniej, 6 grudnia 1991 roku Konfederacja Polski Niepodległej złożyła do marszałka Sejmu wstępny wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej oraz do odpowiedzialności karnej odpowiedzialnych za wprowadzenie stanu wojennego. Wniosek obejmował 26 osób: wszystkich członków Rady Państwa (która z naruszeniem

postanowień art. 31 ust. 1 Konstytucji PRL podjęła uchwałę o wprowadzeniu tego stanu) oraz wszystkich członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (pozakonstytucyjnego ciała, które administrowało krajem w stanie wojennym).

Był to pewien paradoks. Trybunał Stanu został bowiem wprowadzony do polskiego porządku prawnego w stanie wojennym (ustawą z 26 marca 1982), z tym że – jak podaje Paczkowski – w intencji Jaruzelskiego miał on służyć do osądzenia ekipy Gierka, z czego ostatecznie zrezygnowano. Teraz pojawiła się szansa wykorzystania tej instytucji do rozliczenia ekipy, która wprowadziła w Polsce stan wojenny.

Mirosław Lewandowski: *Byłem autorem tego wniosku. Podpisali się pod nim wszyscy posłowie z naszego Klubu Parlamentarnego i 6 grudnia 1991 roku dokument został złożony na ręce ówczesnego marszała Sejmu Wiesława Chrzanowskiego.*

*Mieliśmy szczęście, bo do złożenia wniosku, zgodnie z obowiązującą wówczas ustawą o Trybunale Stanu (art. 4 ust. 1 pkt 2), wystarczały podpisy 50 posłów, a klub KPN liczył w Sejmie 51 posłów. Mieliśmy też szczęście, bo pierwsze posiedzenie pierwszego po wojnie Sejmu wybranego w wolnych wyborach odbyło się na przełomie listopada i grudnia 1991, a więc jeszcze przed upływem 10-letniego okresu przedawnienia deliktu konstytucyjnego (art. 17). Gdybyśmy wniosek złożyli nie na pierwszym, ale na drugim posiedzeniu Sejmu, byłoby już po 13 grudnia 1991 i – z uwagi na przedawnienie – nie byłoby formalnych możliwości wszczęcia procedury pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej autorów stanu wojennego.*

W poniedziałek, 9 grudnia 1991 roku, informacja o złożeniu wniosku trafiła do prasy. Następnego dnia „Gazeta Wyborcza" rozpoczęła publikację tekstów, które ośmieszały i dyskredytowały tę próbę rozliczenia twórców stanu wojennego. A warto pamiętać, że „Gazeta Wyborcza" w roku 1991 to nie było to samo, co „Gazeta Wyborcza" w roku 2011. W tym czasie dziennik ten był powszechnie czytany przez dużą część społeczeństwa, ukazywał się w gigantycznym nakładzie i cieszył się wysoką wiarygodnością. Prawie wszystkie inne ukazujące się wówczas dzienniki ogólnopolskie miały bowiem peerelowskie pochodzenie i często taki też skład redakcji. W tym czasie „Gazeta Wyborcza" sprawowała niepodzielnie rząd dusz Polaków.

10 grudnia 1991 roku pismo opublikowało artykuł Stefana Bratkowskiego „Komu wybaczyć 13 grudnia": (…). *Inaczej patrzę na sztab stanu wojennego. Oddawałem im zresztą wielokrotnie zasługę pokojowego przekazania władzy po 4 czerwca 1989 – choć mieli dość siły, by ów proces odwrócić: mieli wojsko, policję, bezpiekę, administrację, pieniądze, telewizję i gazety. Uznali wyrok narodu. Historia ich z pewnością doceni. Ale akurat ja wiem, i dzisiaj przekonujemy się o tym coraz dowodniej, że ów zamach stanu mógł być wykonany innymi rękami, rękami siepaczy, przy których Murawiew – Wieszatiel był dobrotliwą mamką. Ba, zabrzmi to paradoksalnie, ale nawet sprawność zawodowa operacji 13 grudnia działała... na naszą korzyść: gdyby nas nie byli tak fachowo, podręcznikowo sparaliżowali, doszłoby, jak dwa a dwa cztery do przelewu krwi, młodzież ruszyłaby przeciw broni nawet i z gołymi rekami. A tak, poza górnikami z „Wujka" jedynymi śmiertelnymi do dziś anonimowymi ofiarami Grudnia byli zawałowcy, do których nie dało się wskutek wyłączenia telefonów wezwać pogotowia (...).*

Tekst Bratkowskiego jest nieprawdziwy, bo ofiar stanu wojennego było znacznie więcej niż 9 górników zamordowanych w KWK „Wujek". Według danych zebranych w tzw. raporcie Rokity (przedstawionym Sejmowi 26 września 1991) spośród 122 niewyjaśnionych przypadków zgonów działaczy opozycji w okresie od 12 grudnia 1981 do 1989 aż 88 miało bezpośredni związek z działalnością funkcjonariuszy MSW. W raporcie podano także nazwiska blisko 100 funkcjonariuszy tego resortu, podejrzanych o popełnienie

przestępstw, z których żaden nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Jak podkreśla Marek Lasota, *pomimo przekonującej argumentacji zawartej w sprawozdaniu przedłożonym Sejmowi 26 września 1991 roku, organa prokuratorskie niezwykle opieszale wszczynały kolejne postępowania dochodzeniowe, zaś służby podległe MSW „brakowały" dokumentację operacyjną, nieraz skutecznie zacierając w ten sposób ślady popełnionych przestępstw.*

W kolejnym numerze „Gazety Wyborczej" pojawiła się informacja o wniosku KPN: *Czy sądzić stan wojenny. Posłowie KPN zażądali w poniedziałek* [czyli 9 grudnia – informacja nieprecyzyjna, bo wniosek KPN został złożony 6 grudnia] *postawienia przed Trybunałem Stanu i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego utworzonej 13 grudnia 1981 oraz osób, które podpisały uchwałę Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego. Poprosiliśmy kilka osób o opinie w tej sprawie.*

*Kazimierz Świtoń (…): Popieram tę propozycję (...).*

*Jan Rulewski (…): Propozycja KPN ma czysto spektakularny charakter i nie załatwia istoty sprawy. Jestem wierny stanowisku klubu parlamentarnego Solidarności, które opowiada się za delegalizacją stanu wojennego* [Chodzi o uchwałę Sejmu uznającą „decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego za nielegalną". Uchwałę taką zdołał podjąć Sejm 1 lutego 1992 roku w zasadzie dzięki Leszkowi Moczulskiemu, którego wystąpienie zakończone rozszyfrowaniem skrótu „PZPR" jako „płatni zdrajcy, pachołki Rosji" spowodowało opuszczenie sali Sejmu przez posłów SLD, co pozwoliło uzyskać większość niezbędną dla przyjęcia tej uchwały. Miała ona jednak znaczenie wyłącznie symboliczne, a nie prawne] *i naprawienia krzywd, jakie zostały wyrządzone. Interesuje nas przede wszystkim los ofiar stanu wojennego. Sprawa katów jest mniej ważna. Traktujemy sprawę szerzej, ale mniej „krwiście"* [Charakterystyczne jest, że – wbrew zapowiedziom Rulewskiego – do dziś wiele krzywd wyrządzonych przez stan wojenny nie zostało naprawionych, a wielu prześladowanych wówczas działaczy żyje dzisiaj w nędzy, bez rekompensaty za represje, jakich doświadczyli. Niechęć do zajmowania się katami była tak silna, że stracili oni przywileje emerytalne dopiero od 2009 roku (z tym, że Trybunał Konstytucyjny uznał za niezgodne z ustawą zasadniczą pozbawienie przywilejów b. członków WRON). Co stało na przeszkodzie, aby uczynić to wcześniej?].

*Ks. Bronisław Dembowski (…): Nie jest to dobry czas na dyskusję o karaniu ludzi odpowiedzialnych za stan wojenny (…).*

*Andrzej Szczypiorski (…): Propozycja KPN jest tak głupia i absurdalna, że nie rozumiem, jak można się nad nią zastanawiać. To chwyt demagogiczny kilku facetów z Konfederacji. Wprowadzenie stanu wojennego jest wydarzeniem historycznym, które można rozważać tylko w kategoriach wydarzenia ogólnonarodowego. Dopiero przyszłe pokolenia będą w stanie ocenić je obiektywnie (…).*

*Barbara Labuda (…): Jako przeciwniczka wszelkiej mściwości i odwetu nie wystąpiłabym z takim wnioskiem. Ponieważ jednak wniosek KPN jest zgodny z prawem, powinien zostać rozpatrzony przez demokratycznie wybrany Sejm i to jak najszybciej, aby nie upłynął okres przedawnienia.*

Kolejny numer „Gazety Wyborczej" przyniósł wspomnienia Tadeusza Kruka, który wyjaśnia genezę swojego „pamiętnika": *W stanie wojennym byłem w lubelskich jednostkach ROMO. Pisałem karteczki ukradkiem i chowałem je.* Oczywiście, dzielny romowiec (praktykujący katolik, co podkreślono w „Gazecie") nikogo nie bił. Poza jego „pamiętnikiem" zamieszczono też krótką rozmowę z autorem, którą przeprowadził lubelski korespondent „Gazety" Jacek Łęski jr: *(…)*

*— Czy był pan członkiem Solidarności po stanie wojennym?*

*— Tak (…).*

*— Czy nie żałuje pan tego, co robił w stanie wojennym?*

*— Myślę sobie, że może to i lepiej, że nawet po tamtej stronie było część zwyczajnych ludzi, a nie sami zawodowi, albo ze szkoły milicyjnej. Ja przynajmniej nikogo nie biłem. Pod koniec odbywania służby to nawet zawiązałem pałkę w supeł i tak chodziłem po mieście, aż się czasami dzieciaki śmiały.*

Niestety, dziennikarz „Gazety" nie zapytał romowca, w jaki sposób „zawiązał pałkę w supeł". Pałka milicyjna jest zbyt sztywna, aby dało się to zrobić. Ale przecież w tej rozmowie nie chodziło o to, czy opisuje ona prawdziwe, czy też możliwe sytuacje. Chodziło o pokazanie „dobrego romowca", który miał wyprzeć ze świadomości czytelników obraz brutalnego zomowca, bijącego uczestników pokojowych demonstracji, a także przypadkowych przechodniów, kobiety i staruszków.

Kolejnego dnia, kolejny numer „Gazety Wyborczej" (290 z 13 grudnia 1991 r.) przynosił na stronie 2 artykuł „WRON po 10 latach". Wynikało z niego, że członkowie WRON-y są w przeważającej większości już dawno na emeryturze, po co więc ścigać „dziadków". *Z 22 członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego odpowiedzialnych za wprowadzenie stanu wojennego tylko 3 zajmuje nadal ważne stanowiska w armii (…).* Wg „Gazety" byli to: gen. Jerzy Jarosz (w 1991 roku był komendantem głównym Żandarmerii Wojskowej), gen. Mirosław Hermaszewski (w 1991 roku był zastępcą ds. liniowych dowódcy Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej) oraz płk Jerzy Włosiński (w 1991 był szefem oddziału w sztabie Warszawskiego Okręgu Wojskowego). Pozostali członkowie WRON, według zapewnień „Gazety", zmarli lub przeszli w stan spoczynku.

W tym samym numerze „Gazeta" ostrzega „KPN restytuuje". *Posłowie KPN wnieśli w środę* [11 grudnia 1991 r.] *do laski marszałkowskiej projekt ustawy o restytucji Niepodległości. Przewiduje on m.in. powołanie nadzwyczajnej komisji sejmowej, która zajęłaby się przeglądem wszystkich dotychczasowych ustaw i dekretów. Miałby też powstać Naczelny Trybunał Narodowy, który badałby przypadki zdrady ojczyzny i zdrady stanu.*

*Zdaniem KPN Sejm powinien również uchwalić ustawę o organizacji władz najwyższych RP, która określiłaby zasady działania organów państwowych do czasu wejścia w życie nowej konstytucji.*

Na stronie 5 tego numeru „Gazety" opublikowano artykuł redaktora naczelnego Adama Michnika „W imię przebaczenia...": *Rozumiem tych, którzy mówią o sprawiedliwości i rozliczeniach, rozumiem tych, co pragną ujawnienia tajnych współpracowników aparatu bezpieczeństwa* [Lustracja była przewidziana w kapeenowskim projekcie ustawy o restytucji niepodległości] *i żądają sądu nad dyktaturą (…).*

*Akt sprawiedliwości przekształcony w akt odwetu staje się fragmentem gry politycznej. Powstają nowe niesprawiedliwości i nowe krzywdy. Zagrożona zostaje wolność. Zagrożone zostaje prawo. Ludzie przestają się czuć bezpiecznie. Wkrada się strach. Walka o demokrację kończy się wojną wszystkich ze wszystkimi (…).*

*Zwracam się do Posłów Sejmu RP, by uznając w imię prawdy stan wojenny za nielegalny, uchwalili ustawę abolicyjną dla jego architektów, którzy byli zarazem architektami Okrągłego Stołu. W imię przebaczenia i pojednania.*

Adam Michnik nie wyjaśnił jednak, dlaczego ustawa abolicyjna nie została uchwalona ani przez Sejm IX kadencji, w którym komuniści dysponowali przytłaczającą większością, ani przez Sejm kontraktowy, w którym sam zasiadał. Nie wyjaśnił, dlaczego nie uchwalono wówczas ustawy gwarantującej zgodnie z prawem bezkarność tym, którzy

strzelali do robotników na Wybrzeżu, w „Wujku", w „Manifeście Lipcowym" i w Lubinie, tym którzy zakatowali w komisariacie Grzegorza Przemyka, tym, którzy skrytobójczo zamordowali Emila Barchańskiego, Jacka Jerza, ks. Sylwestra Zycha, ks. Stanisława Suchowolca, ks. Stefana Niedzielaka i wielu innych, oraz tym, którzy bezpośrednim sprawcom morderstw i bezprawia wydawali rozkazy i ich ochraniali...

Na stronach 12-13 tego samego numeru „Gazety" oryginalny dwugłos: rozmowa Leona Bójko z anonimowym (sic!) wysokim funkcjonariuszem byłej KPZR oraz artykuł Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego – *wybitnego publicysty „Polityki"*, który napisał m.in.: *Myślę, że to nakłada i na nas, czyli tych, którzy mogą się uważać za zwycięzców, zobowiązanie do podwyższonego standardu moralnego. Mam na myśli przede wszystkim stosunek do głównych aktorów ówczesnej sceny po stronie przegranej.*

*Właśnie niedawno posłowie KPN zażądali pociągnięcia do odpowiedzialności członków ówczesnej WRON oraz Rady Państwa. Mogą być sądzeni za to, co zrobili – ale równie dobrze sprawy mogły się potoczyć inaczej i wtedy mogli stanąć przed sądem za to, czego nie zrobili, żeby uchronić kraj przed o wiele gorszym losem (…).*

Na stronie 15 tego samego numeru „Gazety" z 13 grudnia 1991 roku zamieszczono anonimową wypowiedź „czytelnika" w „Telefonicznej Opinii Publicznej": *Klub parlamentarny Solidarności pracuje nad zdelegalizowaniem stanu wojennego. Komisja nadzwyczajna ma wyegzekwować zadośćuczynienie krzywdom, zbadać skutki, ocenić szkody. Posłowie z klubu parlamentarnego KPN żądają rozliczenia WRON i bezprawia Rady Państwa. Trybunał Stanu ma rozstrzygnąć o winie. Ja pisałem „Wrona skona" i wtedy życzyłem im śmierci. Pamiętam tamten grudzień, tamtą zimę. Teraz nie byłbym pierwszy, który rzuciłby kamień w Jaruzelskiego, Jabłońskiego... Może dlatego, że jest grudzień 1991 i mnie przybyło więcej winnych mojego dzisiejszego stanu? Denerwuję się moimi parlamentarzystami, żyję w niepewności, jaki będzie rząd, co ze mną? Jak długo biedy, bezsilności? Tamci ludzie są przeszłością. Sąd nad historią? Tak, ale co dla przyszłości? Karmienie się odwetem? Tańczyć na trupach politycznych? Ja się teraz obawiam, jakimi dekretami oni będą sprawować władzę nade mną. Bez nacisku Armii Czerwonej. W wolnym kraju nie jestem wolny od obaw, czy nasz 7-letni synek, gdy dorośnie, nie powoła komisji nadzwyczajnej dla osądzenia ojców...*

Wyniki badania opinii publicznej Polaków w zasadzie odzwierciedlały ton dominujący w najbardziej opiniotwórczej w tym czasie gazecie: *Ponad połowa badanych uznała, że decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była uzasadniona. Dwukrotnie mniej uznało ją za nieuzasadnioną. Również połowa przypisała gen. Jaruzelskiemu motyw „mniejszego zła", uchronienie kraju przed radziecką ingerencją i zabezpieczenie rozpadającego się państwa. Aż 2/3 badanych uznało przy tym postępowanie władz stanu wojennego za brutalne....*

Mirosław Lewandowski: *Odnosząc się do tej publicystyki „Gazety Wyborczej", skierowanej przeciwko rozliczeniu twórców stanu wojennego i zarzucającej autorom wniosku niskie pobudki, wygłosiłem w Sejmie krótkie oświadczenie na zakończenie 2. posiedzenia (18 grudnia 1991 r.): „(…) Nie jest prawdą, że intencją tego wniosku była żądza odwetu, chęć ukarania tych osób wbrew prawu. Prawdą jest, że najważniejszym zadaniem, jakie stoi obecnie przed parlamentem oraz przed rządem III Rzeczypospolitej, jest podźwignięcie kraju z upadku gospodarczego. Wszyscy mamy świadomość, przynajmniej powinniśmy mieć świadomość, w jakim stanie jest budżet, w jakim stanie jest gospodarka państwa. Bardzo ważne jest jednak również wyprowadzenie kraju z pewnego kryzysu moralnego. Jest sprawą bardzo ważną, ażeby udało nam się przywrócić znaczenie pewnym prostym słowom, takim jak patriotyzm, jak służba, jak odpowiedzialność, a także takim, jak zbrodnia czy zdrada. Zło nie może pozostać bezosobowe.*

*Czy będziemy mieli moralne prawo czcić pamięć ofiar stanu wojennego, jak to czyniliśmy wczoraj, jeżeli nie rozpatrzymy kwestii odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej osób, które doprowadziły do wprowadzenia tego stanu przed 10 laty? Czy w ogóle będziemy mieli moralne prawo dyskutować o kwestiach łamania czy naruszania prawa przez obecne i przyszłe rządy, jeżeli tą tak poważną sprawą, która przyniosła tyle krzywd wielu obywatelom tego państwa, nie zajmiemy się?*

*Wysoka Izbo! Nasz wniosek musi teraz zostać zgodnie z konstytucją, zgodnie z ustawą o Trybunale Stanu oraz zgodnie z tymczasowym regulaminem przekazany do Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Komisja przeprowadzi śledztwo. Osoby, objęte wnioskiem, będą mogły składać wnioski dowodowe. Posiadają one wszelkie prawa przyznane im przez kodeks procedury karnej, mogą korzystać z usług adwokata. Postępowanie będzie toczyć się publicznie, z zachowaniem wszelkich gwarancji procesowych. Następnie Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej podejmie uchwałę w świetle zgromadzonych dowodów, składając wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej albo też o umorzenie postępowania. Wtedy sprawa wróci, albo raczej dopiero wtedy trafi, na salę sejmową. Sejm podejmie uchwałę o pociągnięciu do odpowiedzialności i przekaże sprawę do Trybunału Stanu, do tego trybunału, który kilkanaście dni temu powołaliśmy, nie kwestionując zasadności jego istnienia.*

*Postępowanie przed Trybunałem Stanu jest dwuinstancyjne. Zakończy się ono wydaniem orzeczenia. W orzeczeniu albo zwolni się te osoby od odpowiedzialności, albo też uzna ich winę i ewentualnie wyda werdykt określający karę. I wtedy, dopiero wtedy, będzie można powoływać się na miłość bliźniego i rozpatrywać możliwość darowania kary; nie winy, ale kary.*

*I na koniec jeszcze jedna uwaga. Coraz częściej dobiegają nas sygnały, że w toczących się obecnie postępowaniach karnych, śledztwach w sprawach zbrodni stanu wojennego oraz w sprawach afer gospodarczych ostatnich dwóch lat jakieś tajemnicze siły przeszkadzają prokuratorom. Pisze o tym prasa, chociażby dzisiejsza.*

*Wierzę w to gorąco, że szybkie, zgodne z zasadami praworządności wydanie orzeczenia przez Trybunał Stanu w sprawie, o której mowa, będzie zarazem sygnałem, że czas bezkarności dla osób związanych z poprzednią, z obecną albo z przyszłą elitą władzy powoli się kończy".*

Ostatecznie wniosek KPN – zgodnie z prawem – skierowano do sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, która nie zakończyła prac przed upływem skróconej kadencji Sejmu w 1993 roku. Postępowanie kontynuowano w Sejmie II kadencji.

Mimo sprzeciwu Klubu Parlamentarnego KPN i BBWR, Sejm 23 października 1996 roku podjął uchwałę o umorzeniu postępowania w tej sprawie (M.P. 1996 Nr 67, poz. 629).

***

Dopiero 17 kwietnia 2007 roku Instytut Pamięci Narodowej zakończył długotrwałe śledztwo przeciwko organizatorom stanu wojennego, w tym m. in. przeciw Wojciechowi Jaruzelskiemu i Czesławowi Kiszczakowi. Akt oskarżenia przeciwko 9 osobom skierowano do Sądu Rejonowego Warszawa-Śródmieście. Wojciech Jaruzelski został przez IPN oskarżony o zbrodnię komunistyczną, polegającą na kierowaniu „związkiem przestępczym o charakterze zbrojnym, mającym na celu popełnianie przestępstw", a także o podżeganie członków ówczesnej Rady Państwa PRL do przekroczenia ich uprawnień poprzez uchwalenie dekretów o stanie wojennym w czasie trwania sesji Sejmu PRL – wbrew obowiązującej wówczas Konstytucji. 14 maja 2008 roku akt oskarżenia został zwrócony

prokuraturze ze względu na „istotne braki śledztwa". Postępowanie podjęto ponownie we wrześniu 2008. Czesław Kiszczak oświadczył, że nie chce uczestniczyć w procesie, a lekarze pozwolili Wojciechowi Jaruzelskiemu, aby stawał przed sądem jedynie dwa razy w tygodniu, nie dłużej niż przez dwie godziny. Oczywiście wszyscy oskarżeni odpowiadają z wolnej stopy. Prokurator IPN wyraził nadzieję, że sprawa zakończy się przed 30. rocznicą stanu wojennego, która minie 13 grudnia 2011 roku.

Jednak 1 sierpnia 2011 Sąd Okręgowy w Warszawie po zapoznaniu się z wynikami badań lekarskich Jaruzelskiego w zakładzie medycyny sądowej, w związku z tym, że nie zgodził się on, by rozprawy prowadzić pod jego nieobecność, wyłączył go z procesu autorów stanu wojennego. Jeśli stan Jaruzelskiego poprawi się, będzie sądzony oddzielnie; jeśli nie - nigdy już nie zasiądzie na ławie oskarżonych.

Z tego samego powodu 18 lipca 2011 roku zawieszono proces Jaruzelskiego, dotyczący jego odpowiedzialności za masakrę na Wybrzeżu w roku 1970. Sprawa ta była już bliska zakończenia wiosną 2011 roku, jednak ciągle „spadała z wokandy" (PAP 27 kwietnia 2011 r.: *Ławnik w drodze do sądu doznał kontuzji nogi i z tego powodu z wokandy warszawskiego sądu znów spadła w środę sprawa gen. Wojciecha Jaruzelskiego i innych oskarżonych* ...), a następnie zdecydowano, że musi ona toczyć się od nowa (PAP z 24 maja 2011 r.: *Z powodu śmierci ławnika od nowa zacznie się proces m. in. gen. Wojciecha Jaruzelskiego i Stanisława Kociołka...)*.

Wcześniej sąd wyłączył do odrębnego postępowania sprawę jednego z byłych członków Rady Państwa - Emila Kołodzieja (z powodu złego stanu zdrowia oskarżonego). I w tej sprawie 12 października 2011 roku zapadł pierwszy, nieprawomocny wyrok w sprawie wprowadzenia stanu wojennego. Jak podała PAP: *Obrońca mec. Jolanta Kowalczyk-Wawrzkiewicz podkreślała, że członkowie Rady „zostali siłowo doprowadzeni na to posiedzenie" i nie mogli wcześniej poznać aktów prawnych, które mieli zatwierdzić. Jej zdaniem oskarżony mógł przypuszczać, że w razie ich niepodpisania może ponieść „konsekwencje także innego rodzaju niż służbowe"*. Sąd Okręgowy w Warszawie umorzył to postępowanie z powodu przedawnienia (w związku z uchwałą Sądu Najwyższego z 25 maja 2010, o której mowa niżej). Jednocześnie sąd uznał, że uchwalanie przez Radę Państwa dekretów dotyczących stanu wojennego było wbrew konstytucji PRL, bo podczas sesji Sejmu, Rada Państwa nie miała prawa wydawania dekretów.

Tym samym potwierdzono zasadność zarzutów, które zawarte były we wstępnym wniosku posłów KPN z grudnia 1991 r., w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej autorów stanu wojennego. A dwadzieścia lat temu o przedawnieniu tego przestępstwa nie mogło być mowy...

***

27 kwietnia 2011 r. Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił Czesława Kiszczaka w procesie dotyczącym śmierci 9 górników z kopalni „Wujek" w 1981 roku. Komentarz Antoniego Dudka (blog na platformie „Salon24"): *Sąd Okręgowy w Warszawie, wydając dziś wyrok uniewinniający gen. Czesława Kiszczaka, po raz kolejny dał dowód braku zrozumienia dla mechanizmów rządzących peerelowską dyktaturą (...). Kiszczak, a wraz z nim generałowie Wojciech Jaruzelski i Florian Siwicki, winni są tej zbrodni (...). 16 grudnia 1981 r., kiedy rozpoczęła się pacyfikacja „Wujka" mieli oni pełną świadomość, że stan wojenny zakończył się powodzeniem, a opór stawiają załogi zaledwie kilkunastu znaczących zakładów pracy. Kiedy zatem po niespełna godzinie od rozpoczęcia pacyfikacji „Wujka" dowódca operacji ppłk MO Kazimierz Wilczyński zameldował: „sytuacja trudna, albo*

*użyjemy broni, albo musimy się wycofać", można mu było nakazać to ostatnie. Odizolowany strajk i tak by się załamał, tyle, że w kilka dni później. Tak jak strajki w kopalniach „Piast" i „Ziemowit", gdzie nie odważono się w ogóle interweniować, bo górnicy strajkowali pod ziemią. A jednak „Wujka" postanowiono spacyfikować za wszelką cenę. Moim zdaniem po to, by przeprowadzić wobec społeczeństwa demonstrację siły. Operacja się powiodła, bo na wieść o masakrze w „Wujku" inne strajki – za wyjątkiem dwóch wspomnianych kopalń – szybko się skończyły. A kiedy z dniem 1 lutego 1982 r. ekipa Jaruzelskiego wprowadziła największą w dziejach PRL podwyżkę cen, protestów praktycznie nie było.*

Za śmierć górników w „Wujku", po 28 latach, w trzecim procesie skazano jedynie 14 zomowców pacyfikujących kopalnię. Oto relacja Izabeli Kacprzak na ich temat: *52-letni Antoni Nycz od czerwca* [2010 r.] *jest na wolności. Odsiedział połowę kary 3,5 roku więzienia (...). Nycz mógł się ubiegać o przedterminowe zwolnienie po odbyciu połowy kary, czyli 18 czerwca* [2010 r.]. *Siedem dni później już był na wolności (...).*

*Na wolności od czerwca* [2010 r.] *jest też inny były zomowiec, 53-letni Marek Majdak. Z wnioskiem o jego przedterminowe zwolnienie zwrócił się do sądu sam dyrektor Aresztu Śledczego w Dzierżoniowie. Co zdecydowało? – Wzorowa postawa. Spokojny, niekonfliktowy, zdyscyplinowany – mówi kpt. Jacek Gładysz, wychowawca Majdaka i rzecznik aresztu. Majdak, odsiadując wyrok, pracował w magazynie żywności.*

*11 innych byłych zomowców biorących udział w masakrze górników siedzi w zakładach i aresztach w Opolu, Wojkowicach i Katowicach. Wszyscy pracują, część społecznie. Poza trzema – Grzegorzem Włodarczykiem, Zbigniewem Wróblem i Grzegorzem Furtakiem, którzy siedzą w Wojkowicach i odbyli połowę kary – wszyscy składali już wnioski o warunkowe przedterminowe zwolnienie (...)*

*– Bardzo zdyscyplinowani, nagradzani, chodzą na przepustki. Nie mamy zastrzeżeń, ale według naszej opinii nie został zakończony ich proces resocjalizacji – mówi kpt. Ryszard Wójcicki, rzecznik zakładu w Opolu (...).*

*Dwukrotnie o przedterminowe zwolnienie występował były dowódca plutonu specjalnego ZOMO Romuald Cieślak. W Katowicach odsiaduje karę sześciu lat pozbawienia wolności. Sąd do tej pory odmawiał. Koniec kary upłynie mu 19 stycznia 2013 r.*

*Dzięki dobrej opinii, byli zomowcy sporą część swoich kar spędzają na przepustkach. W ciągu roku są na wolności w sumie nawet dwa miesiące. Warecki (skazany na 3,5 roku więzienia) w ciągu półtora roku odsiadki dostał aż 41 przepustek, Berdyn – 37, Gaik i Bilewicz (obaj skazani na cztery lata) – 32 i 38.*

*– Wynika to z przepisów, osadzeni z tego korzystają – tłumaczy Wójcicki. Cieślak, Józef Rak i Henryk Huber, którzy odbywają karę w ramach tzw. systemu programowego oddziaływania, mogą liczyć na jeszcze więcej przepustek. – Stawia się przed nimi specjalne zadania, mogą liczyć na nagrody, np. dodatkowe 14 dni przepustek – mówi por. Artur Piszczek, rzecznik aresztu w Katowicach. Cieślak np. w areszcie właściwie tylko sypia, w dzień pracuje poza zakładem (...).*

*Czy Nycz i Majdak zrozumieli swą winę? Wychowawca Majdaka: – Raczej czuł się lekko skrzywdzony. Podkreślał, że tylko wykonywał rozkaz.*

***

25 maja 2010 r. Sąd Najwyższy orzekł, że zbrodnie komunistyczne zagrożone karą do pięciu lat więzienia są przedawnione od 1995 r., mimo że ustawa o IPN przewiduje dłuższe terminy przedawnienia dla tego typu przestępstw. PAP: *Sąd Najwyższy uznał, że ustawa o IPN nie może samodzielnie regulować kwestii przedawnienia karalności wszystkich*

*zbrodni komunistycznych i trzeba przy tym uwzględniać zapisy kodeksów karnych z 1969 r. i 1997 r. (...). Na ocenę SN nie może mieć wpływu fakt, że do powstania IPN w 1999-2000 r. państwo nie było skuteczne w ściganiu przestępstw aparatu władzy z PRL. „To nie jest argument prawny" - podkreślił. „Czy z tego powodu mamy rezygnować z fundamentalnych zasad państwa prawnego?" - pytał retorycznie Sądej, odnosząc się do słów prokuratora, że część pokrzywdzonych nie doczeka się sprawiedliwości (...). Uchwała obejmuje większość przestępstw funkcjonariuszy PRL, które ściga dziś pion śledczy IPN, np. przekroczenie uprawnień, zmuszanie do określonego zachowania się, groźby karalne, udział w pobiciu bez groźnych skutków dla zdrowia itp.*

W konsekwencji 29 sierpnia 2011 Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, z uwagi na przedawnienie karalności, umorzył śledztwo w sprawie zbrodni komunistycznej, polegającej na stosowaniu represji i naruszeniu praw człowieka wobec uczestników akcji strajkowej na terenie Huty im. Lenina w Nowej Hucie, których przejawem było bicie strajkujących, przez co narażono ich na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia, w trakcie akcji pacyfikacyjnej odblokowania zakładu i zakończenia strajku w dniu 16 grudnia 1981 roku w Nowej Hucie przez uzbrojonych w pałki funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej. Takich umorzeń jest dużo więcej (m.in. w omówionej wyżej sprawie Emila Kołodzieja - byłego członka Rady Państwa).

***

Dlaczego komunistyczne zbrodnie nie zostały do dziś skutecznie osądzone? Życie polityczne pierwszych dwudziestu lat po odzyskaniu niepodległości zdominowali uczestnicy rozmów w Magdalence i przy Okrągłym Stole. To wszyscy prezydenci RP w latach 1990-2010 oraz pięciu premierów. Nawet w Sejmie wybranym w roku 2011 zasiada jeszcze 5 uczestników obrad Okrągłego Stołu.

Wymiar sprawiedliwości III RP jest jedną z niewielu sfer życia publicznego w Polsce, która nie została poddana jakiejkolwiek weryfikacji po odzyskaniu niepodległości. Zapewnienia Adama Strzembosza, że środowisko sędziowskie samo się oczyści, okazały się zupełnym nieporozumieniem.

Jan Pacula: *Składowi sędziowskiemu, który nam zaostrzył kary w 1983 roku, przewodniczył sędzia ppłk Mieczysław Przyboś. Ten sam łajdak podpisał się na piśmie, które dostałem w latach 90. z Sądu Najwyższego z Warszawy (z Izby Wojskowej), z informacją, że anulowano mi wyrok.*

W 1982 roku płk Przyboś sądził także Bika i Tosia. Dostali po 3 lata.

Adam Strzembosz i Maria Stanowska: *Zdecydowanie negatywną postawą wyróżnili się sędziowie orzekający w Sądzie WOW, szczególnie „zasłużeni" w stosowaniu trybu doraźnego i wymierzaniu surowych kar. Na pierwszy plan wysuwa się tu Mieczysław Przyboś z 28 osobami ukaranymi w trybie doraźnym (miał on udział w osądzeniu 37 osób, z których wszystkie zostały skazane, 32 na bezwzględne kary pozbawienia wolności, z czego aż 28 na kary w przedziale od 3 do 6,5 roku.*

Przyboś, mimo udziału w procesach politycznych stanu wojennego nadal orzekał po roku 1989. Ilu takich sędziów i prokuratorów do dziś jest w wymiarze sprawiedliwości? Ewa Koj, naczelnik pionu śledczego katowickiego IPN (wypowiedź z listopada 2010 r.): *W przypadku spraw, jakie toczyły się przed sądami ówczesnego Śląskiego Okręgu Wojskowego – 18 sędziów i 24 prokuratorów.*

Pacula: *Na początku lat 90. prokurator, który zażądał podwyższenia dla mnie kary w 1983 roku, prowadził śledztwo przeciwko Jaruzelskiemu i innym komunistycznym zbrodniarzom za masakrę na Wybrzeżu w Grudniu 1970. Jak żona go zobaczyła w telewizji, od razu go poznała. Chociaż żona nie przeklina, to krzyknęła - „Przecież to jest ten skurwysyn, który żądał dla ciebie czterech lat więzienia w Sądzie Najwyższym! Jak on prowadzi śledztwo przeciwko Jaruzelskiemu, to oni go nigdy nie skażą!". I miała rację...*

Kraków – Wysoka – Jawornik, 2010-2011.

# Kalendarium

**1981**

**12/13 grudnia:**
- uchwała Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium PRL z dniem 13 grudnia;
- internowanie działaczy opozycji w akcji „Jodła"; w województwie krakowskim do 18 grudnia internowano co najmniej 220 osób, w tym co najmniej 25 ze środowiska KPN: Emilia Afenda-Dadał, Kazimierz Apanowicz, Krzysztof Bzdyl, Stanisław Dyląg, Krzysztof Gąsiorowski, Adam Grudziński, Bożena Huget, Radosław Huget, Romana Kahl-Stachniewicz, Janusz Starkiel, Ryszard Kuś, Stanisław Kuś, Zygmunt Łenyk, Adam Macedoński, Mieczysław Majdzik, Ryszard Majdzik, Jerzy Mohl, Aleksander Staszczak, Jacek Swałtek, Krzysztof Szczybalski, Zbigniew Śmigielski, Stanisław Palczewski, Stanisław Tatara, Kazimierz Zmarlik, Michał Żurek.

**13-16 grudnia:**
- strajk tylko w nielicznych zakładach pracy w Krakowie; konfederaci współorganizatorami strajków i członkami komitetów strajkowych w zajezdni MPK w Czyżynach (Dyląg) i w Łagiewnikach (Bzdyl), w PSK AM (Bocian) oraz uczestnikami strajków w HiL (Długogórski, Głowacki, Pacula, Piekałkiewicz) i na AGH (Grudziński).

**15 grudnia:**
- odwołanie Krzysztofa Gąsiorowskiego z funkcji p.o. przewodniczącego Rady Politycznej KPN przez Radę Konfederacji (więzieni w Warszawie trzej przywódcy partii).

**16 grudnia:**
- aresztowanie Tadeusza Jandziszaka, jedynego z 4 oskarżonych, który w procesie przywódców KPN odpowiadał z wolnej stopy ze względu na ciężką chorobę;
- umieszczenie na oddziale psychiatrycznym szpitala wojskowego w Krakowie żołnierzy odmawiających wykonania rozkazu, wśród nich kpt. Włodzimierza Olszewskiego z KPN (6. PDPD).

**17 grudnia:**
- pierwsze w stanie wojennym demonstracje uliczne w Krakowie: przed bramą główną HiL (ok. 500 osób), na placu Centralnym (podobna liczba ludzi) oraz po mszy w kościele Mariackim (ok. 1 tys. osób) rozbite przez ZOMO;
- zatrzymanie przez SB 5 członków Akcji na rzecz Niepodległości (łącznie 11 osób), w tym Mariana Banasia (współpracownika KPN), który 5 lutego 1982 został skazany na 4 lata więzienia;
- zwołane z inicjatywy Witolda Tosia pierwsze spotkanie organizacyjne podziemnego kierownictwa obszaru krakowskiego KPN, które przyjmie nazwę „Tajne Tymczasowe Kierownictwo Akcji Bieżącej Obszaru II KPN"; przewodniczącym wybrany Marian Gut, Marek Bik – poligrafia, Wojciech Oberc – łączność, Ryszard Pyzik – kolportaż, Witold Toś – informacja i propaganda.

**23 grudnia:**
- przyjęcie nazwy TTKAB, wydanie pierwszej odezwy (ukaże się drukiem 28 grudnia), włączenie nowych osób: Bogdana Długogórskiego (poligrafia, razem z Bikiem), Marii Zając (pomoc rodzinom internowanych, wspólnie z Anną Toś).

**1982:**

**12 stycznia:**
– duża akcja malowania Śródmieścia Krakowa przez konfederackich „malarzy" („KPN żyje", „Precz z komuną – KPN").

**13 stycznia:**
– pierwsza miesięcznica wprowadzenia stanu wojennego – msza w kościele Mariackim; po zakończeniu – akcja kolportażowa KPN – ulotki z odezwą TTKAB przepisane na maszynie w kilkuset egzemplarzach przez dwóch licealistów współpracujących z KPN (Maciej Kuś i Jacek Lichoń).

**19 stycznia:**
– bunt w obozie internowania w Załężu spowodowany uporczywym przenoszeniem internowanych z celi do celi, jednym z prowodyrów – Stanisław Tatara z KPN.

**23 stycznia:**
– odnotowanie przez SB powstania TTKAB dzięki przechwyceniu kilku ulotek KPN, brak jednak jakiejkolwiek informacji o składzie personalnym struktury.

**29 stycznia:**
– akcja malowania napisów w Śródmieściu przez Witolda Tukałłę, Wojciecha Słowika i Artura Mohla („KPN", „WRONa-Targowica", „Solidarność").

**30 stycznia:**
– „Dzień solidarności z Solidarnością" ogłoszony przez prezydenta USA Ronalda Reagana; msza w kościele Mariackim i nieudana próba zorganizowania demonstracji przez grupę Witolda Tukałły.

**Ponadto w styczniu:**
– pierwszy po 13 grudnia (26. z kolei) numer kapeenowskiej „Opinii Krakowskiej" wydrukowany przez Bogdana Długogórskiego.

**13 lutego:**
– „Memoriał" Leszka Moczulskiego do premiera Wojciecha Jaruzelskiego (z kopią dla prymasa) z więzienia mokotowskiego;

**19 lutego:**
– przechwycenie przez SB w Nowej Hucie kolejnych ulotek sygnowanych przez TTKAB KPN; masowy kolportaż ulotek KPN prowadzony przez dwie grupy w TTKAB (na czele jednej Mirosław Dziewoński i Agata Dziadowiec, drugiej – Krzysztof Kwiatkowski) oraz przez grupę licealistów współpracujących z KPN (Jarosław Grycz, Maciej Kuś, Jacek Lichoń, Piotr Poniedziałek i Andrzej Załuski).

**22 lutego:**
– wznowienie procesu przywódców KPN przed sądem wojskowym w Warszawie.

**Inne wydarzenia w lutym:**
– pierwszy numer „Biuletynu Koła Oporu Społecznego 241" (później pismo zmieniło nazwę na „Zomorządność" – ostatni, 174. numer ukazał się 23 czerwca 1989); redakcja i druk pierwszych numerów: Maciej Kuś, Witold Tukałło oraz Andrzej Załuski (z pomocą Artura Mohla);

– pierwszy komunikat sygnowany przez Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej (CKAB); w jego składzie: Jerzy Żebrowski (faktycznie stojący na jego czele), Andrzej Izdebski i ks. Stefan Mazgaj. Pomagał Albin Janik, udostępniając dom w Zabierzowie.
– powstanie grupy specjalnej przy CKAB, w składzie: Tomasz Baranek, Wojciech Albiński, Ewa Słowikowska, Piotr Sunycia, Leszek Kozioł, zajmującej się małą poligrafią oraz ubezpieczaniem zebrań CKAB;
– kolportaż przez plutonowego Wiesława Grudniewicza (6. PDPD) w jednostce wojskowej przy ul. Wrocławskiej ulotek z apelem do żołnierzy, sygnowanym przez KPN (tekst ulotki – Andrzej Izdebski, druk – Witold Tukałło).

**8 marca:**
– decyzja o zwolnieniu z obozów pierwszych internowanych krakowskich konfederatów: Romany Kahl-Stachniewicz – matki dwojga małych dzieci (faktycznie została zwolniona z Gołdapi dopiero 21 marca) oraz Zygmunta Łenyka – z powodów humanitarnych (interwencja kardynała Macharskiego);
– pierwszy numer pisma „Niepodległość" sygnowanego przez TTKAB Obszar II KPN, drukarzami ci sami, którzy drukowali „Zomorządność"; ostatni, 62 numer pisma ukazał się 7 maja 1988.

**9 marca:**
– nawiązanie łączności między CKAB (Żebrowski) a TTKAB (Gut).

**12 marca:**
– wyrok Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazujący Krzysztofa Bzdyla i 4 inne osoby na kary więzienia za organizację strajku w MPK (Bzdyl – 3 lata).

**13 marca:**
– msza w kościele Mariackim w trzecią miesięcznicę stanu wojennego, po niej duża akcja kolportażowa KPN;
– pierwsza demonstracja uliczna w Krakowie w 1982 r. – milczący pochód kilkuset osób wokół Rynku Głównego, zakończony odśpiewaniem hymnu pod pomnikiem Mickiewicza – na czele pochodu konfederaci i radykalna młodzież (później w KPN), m.in.: Witold Tukałło, Marek Bik i Andrzej Izdebski oraz Grzegorz Hajdarowicz, Artur Koszykowski, Artur Mohl, Grzegorz Pirowski.

**19 marca:**
– tradycyjna msza święta na Wawelu za dusze Marszałków Polski: Józefa Piłsudskiego i Edwarda Rydza-Śmigłego zamówiona przez Związek Legionistów i środowiska akowskie, z udziałem przedstawicieli „Solidarności", KPN i NZS.

**20 marca:**
– wpadka drukarni licealistów tworzących Oficynę Wydawniczą Młodych „Ślad" – aresztowanie dwóch licealistów, w tym Andrzeja Fischera (związanego z KPN); obaj – mimo młodego wieku – trafiają „na getto" aresztu przy Montelupich.

**22 marca:**
– oświadczenie CKAB w sprawie emigracji – stanowczy apel do działaczy opozycji o pozostanie w kraju.

**Ponadto w marcu:**
– wywiad Krzysztofa Bobińskiego z „Financial Times" z Witoldem Tosiem, zorgani-

zowany przez krakowski „Interpress" (rozmowę w „Jamie Michalika" zabezpieczali: Małgorzata Szeremeta i jej ojciec Jacek).

**1 kwietnia:**
– reorganizacja TTKAB, poszczególne sekcje otrzymują kryptonimy, członkowie TTKAB przyjmują nowe pseudonimy, w skład TTKAB wchodzi Ryszard Bocian i zostaje drugim (po Tosiu) zastępcą Guta.

**5 kwietnia:**
– założenie przez SB SOS „Kawiarze" – pierwszej (po 13 grudnia 1981 r.) sprawy przeciwko krakowskiej KPN, w której rozpracowywani byli: Ewa Tukałło, Bogdan Głowacki i Wiesław Grudniewicz; współpraca przy niej SB z WSW.

**11 kwietnia:**
– ucieczka internowanego Michała Żurka (KPN) ze szpitala w Rzeszowie (ukrywał się do 27 października 1983).

**13 kwietnia:**
– msza w kościele Mariackim w czwartą miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego; duża frekwencja; akcja kolportażowa ulotek KPN, „Zomorządności" i „Aktualności" oraz ulotek wzywających do bojkotu koncertu Haliny Czerny-Stefańskiej przeprowadzona przez sekcje kolportażu TTKAB oraz młodzież szkół średnich z grupy Andrzeja Załuskiego;
– zatrzymanie Andrzeja Załuskiego w czasie kolportażu ulotek w Rynku Głównym;
– pochód z udziałem 1-2 tys. osób spod kościoła Mariackiego wzdłuż linii AB, rozbity przez ZOMO;

**14 kwietnia:**
– piąty numer „Niepodległości" wydrukowany przez Witolda Tukałłę i Marka Bika, przekazanie przez Tukałłę Bikowi odpowiedzialności za druk pisma;
– rewizja w mieszkaniu Załuskiego i kocioł w jego mieszkaniu, zatrzymanie m.in. Witolda Tukały.

**15 kwietnia:**
– rewizja w mieszkaniu Tukałłów; Tukałło, Załuski i trzeci zatrzymany aresztowani na 3 miesiące, trafiają „na getto" przy Montelupich.

**16 kwietnia:**
– list gończy za ukrywającym się Janem Paculą (KPN, „Solidarność" – członek czteroosobowego prezydium RKW), poszukiwanym rzekomo za przestępstwo kryminalne.

**23 kwietnia:**
– list Leszka Moczulskiego do prymasa z więzienia na Rakowieckiej.

**30 kwietnia:**
– pierwszy milczący „czarny marsz" spod bramy głównej HiL na plac Centralny, zorganizowany przez KOS HiL; bez interwencji ZOMO.

**Ponadto w kwietniu:**
– przejęcie druku „Zomorządności" po wpadce Załuskiego przez Macieja Kusia, Jacka Lichonia i Piotra Poniedziałka.

**3 maja:**
– msza święta na Wawelu z udziałem 11 tys. osób; po jej zakończeniu sformowanie czoła pochodu przez ok. 300 osób (młodzież szkolna i studencka), przejście ulicą Grodzką w kierunku placu Matejki; równoczesny atak z kilku stron przez ZOMO, w pochodzie ok. 7 tys. osób.

**12 maja:**
– zatrzymanie przez WSW Wiesława Grudniewicza, następnego dnia przeszukanie przez WSW mieszkań Grudniewicza, jego siostry i jego matki.

**13 maja:**
– drugi „czarny marsz" w Nowej Hucie – bez interwencji ZOMO;
– msza w kościele Mariackim z udziałem kilkunastu tysięcy ludzi, po niej demonstracja brutalnie rozbita przez ZOMO, wyłapywanie i bicie jej uczestników przez MO i SB aż do późnej nocy, odosobnione próby samoobrony.

**14 maja:**
– zatrzymanie Ewy Tukałło; znalezienie przez SB w czasie rewizji schematu akcji kolportażowej KPN;
– zatrzymanie Bogdana Głowackiego.

**15 maja:**
– przedstawienie zarzutów Głowackiemu, Grudniewiczowi i Ewie Tukałło; Grudniewicz – zarzut przestępstwa zagrożonego karą śmierci; Grudniewicz i Głowacki trafiają „na getto".

**24 maja:**
– „Niepodległość" nr 9 z informacją, że TTKAB został przemianowany na KAB Obszaru II (nazwa zostaje dostosowana do brzmienia Tymczasowego Statutu KPN z 1980 r.).

**9 czerwca:**
– zwolnienie z aresztu Witolda Tukałły (brak dowodów).

**13 czerwca:**
– msza w kościele w Bieńczycach w 6. miesięcznicę stanu wojennego (pierwsza miesięcznica w Krakowie obchodzona w Hucie, a nie w centrum Krakowa) z udziałem ok. 6 tys. osób; po nabożeństwie – długotrwałe walki z ZOMO z udziałem głównie młodzieży; szturm ok. 500 osób na komisariat milicji.

**16 czerwca:**
– trzeci „czarny marsz" hutników – kolejny raz bez interwencji ZOMO.

**19 czerwca:**
– wpadka drukarni przy ul. Findera, zatrzymanie przez SB m.in. Stanisława Papieża z KPN – drukarza „Niepodległości".

**24 czerwca:**
– zatrzymanie przez SB m.in. Marka Bika i Krzysztofa Stolarczyka oraz rewizje w ich mieszkaniach; sankcja prokuratorska na 3 miesiące dla Bika, naciski na Stolarczyka, aby zgodził się na współpracę z SB, a potem jego zwolnienie.

**28 czerwca:**
– zatrzymanie Witolda Tosia – sankcja na 3 miesiące.

**29 czerwca:**
– wyrok w sprawie Wiesława Grudniewicza – 4 lata więzienia.

**30 czerwca:**
– przewiezienie Bika i Tosia z Mogilskiej do aresztu przy Montelupich – „getto".

**5 lipca:**
– założenie przez SB SOR „Konspiratorzy", w której rozpracowywano KPN w latach 1982-1990.

**Inne wydarzenia w lipcu:**
– przekazanie Stolarczykowi kilku grypsów z aresztu od Tosia za pośrednictwem osoby określanej przez SB jako „Listonosz", SB nie udaje się przez to wpaść na trop struktury KPN w Krakowie;
– zwolnienie z internatów większość krakowskich konfederatów;
– przywrócenie KAB-u Obszaru sprzed 13 grudnia w składzie: Gąsiorowski, Kahl-Stachniewicz, Łenyk, Palczewski i przekształcenie TTKAB w KAB Okręgu – narastanie konfliktów między oboma strukturami.

**2 sierpnia:**
– wyrok w sprawie Głowackiego – 3 lata więzienia.

**6 sierpnia:**
– drugi po wojnie Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej z udziałem zaledwie kilkunastu osób, w tym minimum 5 z KPN: Wojciech Pęgiel (komendant marszu), Andrzej Izdebski, kpt. Włodzimierz Olszewski, Małgorzata Słowik i Wojciech Słowik; fiasko prób rozbicia marszu przez SB.
– zatrzymanie Mariana Stacha („Solidarność", KPN).

**11 sierpnia:**
– wyrok sądu umarzający sprawę Andrzeja Załuskiego (rewizji nadzwyczajnej prokuratora na niekorzyść Załuskiego nie nadano biegu).

**13 sierpnia:**
– czwarty „czarny marsz" w Nowej Hucie, rozbity przez ZOMO.

**15 sierpnia:**
– zatrzymanie Kazimierza Kowalówki („Solidarność", KPN).

**25 sierpnia:**
– głodówka protestacyjna w Częstochowie przeciwko stanowi wojennemu z udziałem m.in.: Bożeny Huget, Ryszarda Kusia z KPN oraz byłego konfederaty – Mieczysława Majdzika.

**27 sierpnia:**
– emisja w Polskim Radiu zmanipulowanego nagrania prywatnej rozmowy Marii Moczulskiej z Aleksandrem Pruszyńskim w celu dyskredytacji KPN (2 dni później emisja tego materiału w 1. programie telewizji po głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego).

**30 sierpnia:**
– zatrzymanie Krzysztofa Stolarczyka – zostaje zaewidencjonowany przez SB jako TW „Krzysztof" i internowany w Uhercach.

**31 sierpnia:**
– „czarny marsz" w Nowej Hucie, tym razem zaatakowany przez ZOMO;
– msza w Arce Pana w Bieńczycach z udziałem kilkunastu tys. osób;
– msze w intencji ojczyzny w 4 innych kościołach krakowskich: Mariackim, Misjonarzy, Jezuitów i przy Rynku Podgórskim – wszędzie przy tłumnym udziale wiernych;
– bitwa demonstrantów z ZOMO i późniejsze ciężkie walki niemal w całej Nowej Hucie do późnych godzin nocnych;
– zatrzymanie w czasie walk ulicznych w Nowej Hucie Ryszarda Pyzika, (internowany w Uhercach na kilka tygodni – zwolniony razem ze Stolarczykiem).

**Inne wydarzenia w sierpniu:**
– 5-27 sierpnia w Bieszczadach, w wynajętych przez kurię kwaterach, narada działaczy KPN (m.in.: Krzysztof Gąsiorowski, Teresa Baranowska, Teresa Frycz, Tadeusz Wielgoławski, Z. Paterek; dyskusja o wznowieniu działalności partii);
– reorganizacja CKAB; w składzie: Żebrowski (szef), Bocian, Gąsiorowski, ks. Mazgaj i Palczewski.

**6 września:**

– pierwszy numer „Robotnika Polskiego w Walce" organu CKAB KPN, wydawanego w Krakowie przez Bociana;
– artykuł „Śledztwo trwa" w „Niepodległości", opisujący metody śledcze stosowane przez SB „na getcie".

**8 września:**
– wyrok w sprawie Ewy Tukałło – kara więzienia w zawieszeniu (rewizja prokuratora domagającego się bezwzględnej kary więzienia pozostawiona bez rozpoznania).

**9 września:**
– „Dyrektywa polityczno-organizacyjna dla wszystkich obszarów, okręgów, rejonów, samodzielnych grup działania Konfederacji Polski Niepodległej" opracowana przez więzionych w Warszawie przywódców partii i przekazana na zewnątrz przez adwokata Jerzego Woźniaka.

**13 września:**
– kolejny „czarny marsz" w Nowej Hucie, znów zaatakowany przez ZOMO (w akcji 2,5 tys. funkcjonariuszy MO i LWP).

**16 września:**
– początek kilkudniowych uroczystości religijnych w Krakowie związanych z nawiedzeniem miasta przez kopię obrazu Matki Boskiej z Jasnej Góry – intensywny kolportaż wśród wiernych „Niepodległości" nr 14.

**17 września:**
– złożenie przez delegację KPN kwiatów przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza na placu Matejki w Krakowie, natychmiastowa akcja SB – usunięcie szarfy z napisem: „*W 43 rocznicę napaści Sowietów na Polskę – pomordowanym – Konfederacja Polski Niepodległej – Obszar II*".

**24 września:**
– śmierć Adama Grudzińskiego („Solidarność", KPN).

**29 września:**
– wpadka Jana Paculi, sankcja prokuratorska, areszt przy Montelupich – „getto" (17 lutego 1983 wyrok – 1,5 roku więzienia – jako jedyny z ośmiu oskarżonych działaczy RKW Małopolska skazany na bezwzględne pozbawienie wolności; Sąd Najwyższy podwyższa mu wyrok do 2,5 roku).

**30 września:**
– fiasko „czarnego marszu" w Nowej Hucie wskutek dezinformacji przez pismo „Hutnik" (wezwanie do niepodejmowania żadnych akcji protestacyjnych, mylne wskazanie jako miejsca mszy świętej kościoła w Mistrzejowicach);
– walki w Nowej Hucie do późnego wieczora (armatki wodne, gazy, pałki, psy służbowe z jednej strony, butelki z benzyną i kwasem, race fosforowe, kamienie i proce – z drugiej), kolejny szturm na komisariat MO na os. Złotej Jesieni.

**4 października:**
– Stanisław Papież skazany na karę więzienia w zawieszeniu.

**8 października:**
– ustawa Sejmu delegalizująca „Solidarność";
– wyroki więzienia w pierwszym procesie kierownictwa KPN: Moczulski – 7 lat, Szeremietiew – 5 lat, Stański – 5 lat, Jandziszak – 2 lata w zawieszeniu;
– wyrok w krakowskim procesie KPN: Bik i Toś po 3 lata więzienia.

**11 października:**

– zatrzymanie przez SB Michała Żurka (po zwolnieniu nadal w ukryciu) bezpośrednio po spotkaniu Żurka i Tatary z Krzysztofem Gąsiorowskim, następnego dnia próba zatrzymania przez SB Tatary (uciekł i ukrywał się do 1989 r.); Żurek i Tatara uznają Gąsiorowskiego za konfidenta SB (w efekcie, 6 stycznia 1983 r. – podpalanie mieszkania Gąsiorowskiego).

**13 października:**
– „czarny marsz" w Nowej Hucie, początkujący gwałtowne walki z ZOMO w całej dzielnicy do późnych godzin nocnych, m.in. atak demonstrantów na komendę MO na os. Zgody oraz zdemolowanie komitetu dzielnicowego PZPR;
– śmierć 20-letniego hutnika – Bogdana Włosika; zabójcą oficer SB Andrzej Augustyn.

**14 października:**
– wybuch kilkudniowych, gwałtownych walk w Nowej Hucie po śmierci Włosika;
– duża akcja kolportażowa KPN – ulotki z apelem „Do ludzi pracy Krakowa i Nowej Huty", podpisane przez KAB Obszaru II.

**28-29 października:**
– zatrzymanie, następnie internowanie w Kielcach (na kilka tygodni) 6 działaczy krakowskiej KPN – Ryszarda Bociana, Stanisława Kusia, Krzysztofa Kwiatkowskiego, Wojciecha Oberca, Piotra Świdra, Jerzego Żebrowskiego;
– przeprowadzenie przez SB rozmów ostrzegawczych z 27 podejrzanymi o działalność w krakowskiej KPN.

**5 listopada:**
– powołanie Tomasza Baranka do odbycia zasadniczej służby wojskowej w karnej kompanii (surogat internowania).

**9 listopada:**
– zatrzymanie przez SB ukrywającego się od 17 grudnia 1981 Antoniego Piekałkiewicza; dwa dni później – internowanie go.

**10 listopada:**
– największa porażka w działalności podziemnej „Solidarności" – zamiast ogólnopolskiego strajku po delegalizacji Związku, krótkie – od 10 minut do 2 godzin – przerwy w pracy w zaledwie 28 zakładach w całym kraju; niewielkie demonstracje uliczne poza Nową Hutą i Wrocławiem;
– wśród nielicznych strajkujących w Krakowie zakładów – „Fadom" w Bieżanowie, gdzie na czele strajku Stanisław Tatara z KPN;
– w starym Krakowie – msze za Ojczyznę w kościołach: Jezuitów, Misjonarzy i św. Józefa w Podgórzu; krótkie (20-minutowe) demonstracje na placu Matejki i w Rynku Głównym z udziałem 500 osób każda;
– nieudana próba „czarnego marszu" w Nowej Hucie, rozejście się ok. 150 osób na widok ZOMO z psami; mimo to walki uliczne w Nowej Hucie do godzin nocnych.

**11 listopada:**
– w rocznicę odzyskania niepodległości msza na Wawelu z udziałem 10 tys. osób; po niej – ostatnia demonstracja uliczna w Krakowie w 1982 roku z udziałem ok. 2 tys. osób, zaatakowana i rozbita przez ZOMO na al. Krasińskiego; walki uliczne w Krakowie do późnych godzin nocnych.

**15 listopada:**
– zawieszenie Krzysztofa Gąsiorowskiego w prawach członkowskich KPN przez Radę Polityczną (przebywających w więzieniu trzech przywódców KPN).

**24 listopada:**
– decyzja o zwolnieniu Radosława Hugeta (najdłużej internowany krakowski konfederat).

**3 grudnia:**
– wyroki więzienia w sprawie Stacha (3 lata) i Kowalówki (1,5 roku).

**19 grudnia:**
– uchwała Rady Państwa o zawieszeniu stanu wojennego z dniem 31 grudnia 1982 roku.

# Bibliografia

**Publikacje drukowane:**


– Anusz Andrzej, Perzyna Łukasz, *Konfederacja. Rzecz o KPN.* Warszawa 2009.
– Albert Andrzej [Roszkowski, Wojciech], *Najnowsza historia Polski 1914-1939.* Warszawa 1995.
– *Andrzej Sznajder – najmłodszy internowany: zatrzymano mnie w szkole.* PAP 9 grudnia 2006.
– Baranek Tomasz, *Dziagany, czyli o pobycie w karnej kompanii.* Sowiniec nr 25 z 2004.
– Bereszyński Zbigniew, *Konfederacja Polski Niepodległej na Śląsku Opolskim w latach 1980-1991,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– Białek Beata, *Konfederacja Polski Niepodległej na Lubelszczyźnie w latach 1979-1989,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– Bocian Ryszard, relacja (w) *Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty.* Oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek, współpraca Henryk Głębocki, Jolanta Nowak, Adam Roliński, Kraków 2005 (s. 23-36).
– Bocian Ryszard, *Wspomnienie o Michale Żaku.* Krakowskie Wiadomości nr 5 (11), czerwiec 1996.
– Bojarski Piotr, *25 lat Solidarności*, Gazeta Wyborcza, Poznań, 18 grudnia 2004.
– Petr Blažek *Akcja „Červotoč" (Kołatek). Tajny współpracownik StB Stanislav Dvořák jako kurier Solidarności Polsko-Czechosłowackiej*, (w) Pamięć i Sprawiedliwość 1(9)/2006.
– Broniek Jan, Gra bez asów: zapiski z lat 1950-1990, Kraków 2002
– Bukała Marcin, *Konfederacja Polski Niepodległej w Polsce południowo-wschodniej w latach 1979-1990. Zarys historii,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– Bukowski Władimir, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla.* Warszawa 1998.
– Cecuda Dariusz, *Leksykon opozycji politycznej 1976–1989.* Warszawa 1989.
– Cenckiewicz Sławomir, *Służba Bezpieczeństwa w walce z Ruchem Młodej Polski 1979–1988,* PiS 4 (2/2004).
– Cenckiewicz Sławomir, Piotr Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii.* Gdańsk-Warszawa-Kraków 2008.
– Czyżewski Andrzej, *Przyczynek do dziejów Konfederacji Polski Niepodległej w Łodzi w latach 1979-1989;* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– *Dokumenty oraz Internowani z Małopolski 13 XII 1981 – 31 XII 1982* (w) *Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty.* Oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek, współpraca Henryk Głębocki, Jolanta Nowak, Adam Roliński, Kraków 2005 (s.175-394 oraz 405-428).
– Domagalski Włodzimierz, *Konfederacja Polski Niepodległej na Mazowszu w latach 1979-1989,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– Drwal Tadeusz Wojciech, *Nienauczeni miłości*, maszynopis.
– Dudek Antoni, Gawlikowski Maciej, *Leszek Moczulski. Bez wahania.* Kraków 1993.

– Dudek Antoni, Marszałkowski Tomasz – *Walki uliczne w PRL 1956-1989.* Kraków, 1999.
– Dudek Antoni, *Bez pomocy nie damy rady*, Biuletyn IPN nr 10-11 z 2009.
– Friszke Andrzej, *Anatomia buntu.* Kraków, 2010.
– Friszke Andrzej, *Porozumienie mimo wszystko. Prymasowska Rada Społeczna w stanie wojennym*, Więź 2004 nr 11.
– Friszke Andrzej, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ Solidarność (1982-1987)* (w) *Solidarność podziemna 1981-1989*, pod red. Andrzeja Friszke, Warszawa 2006.
– Gawlikowski Maciej, *Jezusie, wróć go do życia.* Tygodnik Powszechny z 7 września 2010.
– Glicksman Adam, *Solidarność Małopolska. Kalendarium 1980-2005.* Kraków 2005.
– Herzog Józef, *Żołnierz Niepodległości: wspomnienia i dokumenty.* Oprac. i wstępem opatrzył Przemysław Wywiał, Kraków 2010.
– Holzer Jerzy, Leski Krzysztof, *Solidarność w podziemiu,* Łódź, 1990.
– Janke Igor, *Pękła we mnie bariera strachu. Ze Zbigniewem Fijakiem rozmawia Igor Janke*. (w) Rzeczpospolita z 10 kwietnia 2010.
– Jaruzelski Wojciech (współpraca Marek Jaworski i Włodzimierz Łoziński), Stan wojenny. Dlaczego..., Warszawa 1992.
– Kamiński Łukasz, Waligóra Grzegorz, *Solidarność Walcząca* (w) *NSZZ Solidarność 1980-1989*, tom 2., pod red. Łukasza Kamińskiego i Grzegorza Waligóry, Warszawa 2010.
– Kacprzak Izabela, *Wzorowi jak ZOMO z Wujka,* „Rzeczpospolita" z 15 grudnia 2010.
– Kasprzycki Marcin, *Konfederacja Polski Niepodległej w Krakowie 1979-1990. Wybór dokumentów.* Kraków, 2009.
– Kasprzycki Marcin, *Konfederacja Polski Niepodległej w Krakowie. Zarys działalności z uwzględnieniem przykładów destrukcyjnej roli osobowych źródeł informacji,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– Kołakowska Anna, *Najmłodsi więźniowie polityczni stanu wojennego.* Nasz Dziennik, 13 grudnia 2010.
– Kołodziej Andrzej, *Gdyńscy komunardzi. Sierpień 1980 w stoczni Gdynia.* Rzeczpospolita (dodatek) 2010.
– *Konfederacja przed sądami PRL*; oprac. Krzysztof Król, Wydawnictwo Polskie KPN, Warszawa 1994.
– *Konspira, rzecz o podziemnej Solidarności.* Oprac. Zbigniew Gach, Maciej Łopiński, Mariusz Wilk. Gdańsk-Warszawa, 1989.
– Kenar Tomasz, Kubaj Artur, *Konfederacja Polski Niepodległej na Pomorzu Zachodnim,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– Kęszycka Anna, *Środowisko zabezpieczone operacyjnie.* Sowiniec nr 27 z 2005.
– Kraczkowski Romuald, *Sejm w okresie PRL*, [w:] Juliusz Bardach (red.), *Dzieje Sejmu polskiego*, wyd. Warszawa 1997.
– Kuczera Jerzy, *Dziejowi mitotwórcy,* Kraków, 2009.
– Kurpierz Tomasz, Neja Jarosław, *NSZZ Solidarność Region Śląsko-Dąbrowski* (w) *NSZZ Solidarność 1980-1989,* tom 6, pod red. Łukasza Kamińskiego i Grzegorza Waligóry, Warszawa 2010.
– Kutyba Janusz, relacja (w) *Stan wojenny w Małopolsce w relacjach świadków.* Oprac.

Zbigniew Solak, Jarosław Szarek, współpraca Ewa Zając, Kraków, 2001 (s. 63-70).
– Kwiatkowska Wiesława, *Grudzień '70 – kalendarium śledztwa i procesu.* BIPN 11-12/2006.
– Lasota Marek, O *raporcie sejmowej komisji poświęconym samodzielnej grupie „D" w MSW;* Biuletyn IPN 1(24) z 2003.
– Lasota Marek, Ptasińska Małgorzata, Solak Zbigniew, *Małopolska i Świętokrzyskie* (w) *Stan wojenny w Polsce 1981-1983.* Warszawa, 2003.
– Łabądź Krzysztof, *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981-1989.* Kraków, 1997.
– Łojan Krzysztof, *Konfederacja Polski Niepodległej na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1980-1989,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– Łojan Krzysztof, *Nie tylko „Medycyna". Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach w latach osiemdziesiątych (*w) *Myśl na uwięzi. Kontrola operacyjna środowisk akademickich województwa katowickiego przez Służbę Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Studia i szkice*, red. Adam Dziuba i Mirosław Sikora, Katowice, 2010.
– Łukasiak Amelia, Rybak Agnieszka, *Ludwik Dorn – rozrachunki i wyzwania,* Warszawa 2009.
– Maciejewski Stefan, *Wojna polsko-polska: dziennik 1980-1983.* Kraków, 2006.
– Majchrzak Grzegorz, *Radio Solidarność. Niezależna działalność radiowa pod szyldem Solidarności 1980-1989* (w) *NSZZ Solidarność 1980-1989,* tom 2, pod red. Łukasza Kamińskiego i Grzegorza Waligóry, Warszawa 2010.
– Majdzik Ryszard, relacja (w) *Stan wojenny w Małopolsce w relacjach świadków.* Oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek, współpraca Ewa Zając, Kraków, 2001.
– Malara Stanisław, relacja (w) *Stan wojenny w Małopolsce w relacjach świadków.* Oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek, współpraca Ewa Zając, Kraków, 2001.
– Michalewski Wojciech, *Mistycy i narkomani,* 1992.
– *Między sierpniem a grudniem. Solidarność w Krakowie i Małopolsce w latach 1980-1981.* Redaktor: Tomasz Gąsowski, Kraków, 2006.
– Mleczko Aleksander, *Byłem esbekiem*, b.m.w. 2007.
– *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze,* pod red. Filipa Musiała, Kraków, 2008.
– Opozda Piotr, *Bez aliansów. Przyczynek do historii Konfederacji Polski Niepodległej na Lubelszczyźnie.* Kraków 2009.
– *Opozycja małopolska w dokumentach 1976-1980.* Wybór i opracowanie Adam Roliński, Fundacja Centrum Czynu Niepodległościowego, Kraków, 2003;
– ks. bp Orszulik Alojzy, *Czas przełomu. Notatki z rozmów z władzami PRL w latach 1981-1989.* Warszawa-Ząbki 2006.
– Paczkowski Andrzej, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981-22 VII 1983.* Warszawa 2007.
– Pawłowicz Jacek, *Konfederacja Polski Niepodległej – Okręg Płock,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– Perzanowski Marcin, *Uczciwość, wolność, solidarność. Świat Wandy Żychowskiej – niepokornej nauczycielki, przewodniczącej Sekcji Oświaty NSZZ Solidarność Regionu Małopolska. Praca na konkurs Historia Bliska – Niepokorni w XX wieku. Ośrodek Karta w Warszawie. Kraków 2006-2007.*

– Perzyna Łukasz, *Jak z pierwszej brygady. Opowieść o Andrzeju Ostoja-Owsianym.* Warszawa 2011.
– Polak Józef, relacja (w) *Stan wojenny w Małopolsce w relacjach świadków.* Oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek; współpraca Ewa Zając; Kraków, 2001.
– Polak Wojciech, *Konfederacja Polski Niepodległej w Toruniu i w Bydgoszczy do końca 1989,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– *Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Pałkiewicz;* Warszawa 1997.
– *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980-1982. Tom 1 (sierpień 1980 – marzec 1981),* pod red. Łukasza Kamińskiego. Tom 1, Warszawa 2006.
– *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980-1982. Tom 2 (kwiecień 1981 – grudzień 1982),* pod red. Łukasza Kamińskiego, Warszawa 2007.
– Rakowski Mieczysław, *Czasy nadziei i rozczarowań,* Warszawa 1985.
– Rehan Wiesław, *Konfederacja Polski Niepodległej. Próba analizy krytycznej.* Warszawa 1987.
– Reniak Marian (współpraca Zbigniew Pudysz, Tadeusz Zalewski), KPN. Kulisy, fakty, dokumenty, Warszawa 1982.
– Rybak Agnieszka, Kacprzak, Izabela, *SB to tylko epizod,* Rzeczpospolita z 9 sierpnia 2008.
– Ruzikowski Tadeusz, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981-1983.* Warszawa 2009.
– Sadecki Jerzy, *Ziarna gniewu.* Paryż 1989.
– Smoleński Paweł, *Agent mój brat.* (w) Gazeta Wyborcza z 17 lutego 2006.
– *Solidarność Małopolska 1980-1981. Wybór dokumentów.* Oprac. Marcin Orski, Adam Roliński, Ewa Zając, 2006.
– *Solidarność Uniwersytetu Jagiellońskiego 1980-1989: wybór dokumentów.* Wstęp i oprac. Tomasz Gąsowski i Adam Roliński, Kraków 2010.
– *Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty.* Oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek, współpraca Henryk Głębocki, Jolanta Nowak, Adam Roliński, Kraków 2005.
– Strzembosz Adam, Stanowska Maria, *Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981-1988.* Warszawa, 2005.
– Szarek Jarosław, *Czarne Juwenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności,* Kraków, 2007.
– Szeremietiew Romuald, *W prawo marsz! O polityce i wojsku (rozmawiał Piotr Bączek),* Warszawa 1993.
– Świętochowska-Bobowik Emilia, *Konfederacja Polski Niepodległej w latach 1981-1989. Zarys problematyki,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod red. Michała Wenklara, Kraków 2011.
– Tatara Stanisław, relacja (w) *Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty.* Oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek, współpraca Henryk Głębocki, Jolanta Nowak, Adam Roliński, Kraków 2005.
– Widacki Jan, *Czego nie powiedział generał Kiszczak. Z Janem Widackim rozmawia Wojciech Wróblewski.* Warszawa 1992.
– Wielgosz Julian, *W 40-lecie powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 1948-1988. Kraków-Nowy Sącz-Tarnów.* Kraków 1988.
– Wierzbicki Marek, *Niezależne ugrupowania młodzieżowe w Polsce lat osiemdziesiątych*, (w) *NSZZ Solidarność 1980-1989*, red. Ł, Kamiński, G. Waligóra, tom 7, Warszawa 2010.

– Wierzbicki Paweł, *Konfederacja Polski Niepodległej – model opozycyjności,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności.* Pod redakcją Michała Wenklara, Kraków, 2011.
– Wilczak Dariusz, *Bilet w jedną stronę,* „Newsweek" 39/2006.
– Włosikowie Irena i Julian, relacja (w) *Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty.* Oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek, współpraca Henryk Głębocki, Jolanta Nowak, Adam Roliński, Kraków 2005 (s. 161-173).
– Zabłocki Wiesław, *Stan wojenny w Małopolsce.* Kraków 1994.
– Zając Ewa, *NSZZ Solidarność Region Małopolska,*(w) *NSZZ Solidarność 1980-1989*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, tom 6, Warszawa 2010.
– Zakrzewski Maciej, *Strategia niepodległości. Zarys myśli politycznej Leszka Moczulskiego w latach 1979-1989,* (w) *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności,* pod redakcją Michała Wenklara, Kraków, 2011.
– Żurek Michał, relacja (w) *Stan wojenny w Małopolsce w relacjach świadków.* Oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek; współpraca Ewa Zając; Kraków, 2001.

**Wspomnienia i relacje zebrane na potrzeby książki w latach 2009-2011:**

– Banaś Marian
– Baranek Tomasz
– Bik Franciszek
– Bik Marek
– Bocian Ryszard
– Bukowski Jerzy
– Bzdyl Krzysztof
– Celban Zdzisław
– Chmurska Marta
– Czyż Waldemar
– Dobrowolski Jerzy
– Drwal Tadeusz (relacja spisana przez niego samego w 2003 roku)
– Dziadowiec Agata
– Dziewoński Mirosław
– Filosek Stanisław (relacja z 2007 roku)
– Fischer Andrzej
– Fortuna Krzysztof
– Gawlikowski Maciej
– Głowacki Bogdan
– Godłowski Jan
– Goławski Andrzej
– Grudniewicz Wiesław
– Hajdarowicz Grzegorz
– Handzlik Stanisław
– Huget Radosław
– Kahl-Stachniewicz Romana
– Katolik Tadeusz
– Kensy Tadeusz
– Kołakowska (Stawicka) Anna
– Kopeć Krzysztof

– Kozielski Marian
– Kręcioch Andrzej
– Król Krzysztof
– Kuś Maciej
– Kuś Stanisław
– Kwiatkowski Krzysztof
– Lasota Marek
– Laube Roman
– Lewandowski Mirosław
– Lichoń Jacek
– Lubiński Marek
– Łenyk Zygmunt
– Macedoński Adam
– Manista Zbigniew
– Markiewicz Przemysław
– Moczulska Maria
– Moczulski Leszek
– Mohl Artur
– Mohl Jerzy
– Oberc Wojciech
– Onyszko Sławomir
– Pacula Jan
– Palczewski Stanisław
– Piekałkiewicz Antoni
– Postawa Edward
– Pyzik Anna
– Pyzik Ryszard
– Rajdoš Milan
– Sabuda Paweł
– Sieprawska Beata
– Słowik Małgorzata
– Słowik Wojciech
– Stach Marian
– Stolarczyk Krzysztof
– Sychut Jerzy
– Szaszkiewicz Maciej
– Szczepkowicz Leszek
– Then Artur
– Troszkiewicz Piotr
– Tukałło Ewa
– Tukałło Witold
– Vavrušák Jiri
– Wróbel Bogdan
– Załuski Andrzej

**Publikacje w Internecie:**
- 13 grudnia 81.pl - www.13grudnia81.pl/portal/sw/
- Budzyński Robert, „Moja działalność w podziemiu antykomunistycznym", www.sw.poznan.pl/rb.html (odczyt, dnia 28 grudnia 2008)
- Cichy Michał, *Jestem z marginesu* – rozmowa z Maciejem Maleńczukiem; www.niniwa2.cba.pl/malenczuk.htm
- *Dudek Antoni, Kontekst - www.*antoni.dudek.salon24.pl
- *Encyklopedia Emigracji;* www.videofact.com/polska/gotowe/e/encyklopedia%20VF/encyklopedia.html
- *Encyklopedia Solidarności*; www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Strona_g%C5%82%C3%B3wna
- Kahl-Stachniewicz Romana - www.romilita.w.interia.pl/index.html
- Kamiński Łukasz, *Opozycja w poszukiwaniu metod walki w stanie wojennym.* Referat przedstawiony w czasie konferencji „Stan wojenny – spojrzenie po dwudziestu latach"; www1.ipn.gov.pl/portal.php?serwis=pl&dzial=2&id=4320&poz=4
- Kozłowski Bartłomiej, *Uchwalenie artykułu 282a kodeksu karnego – „bata na opozycję"; www.*kalendarium.polska.pl/wydarzenia/article.htm?id=338128
- *Lista internowanych z Małopolski* www.darpoint.pl/pages/II%20Zjazd%20Internowanych/II%20zjazd%20internowanych.htm
- Morawiecki Mateusz, *Geneza i pierwsze lata „Solidarności Walczącej",* (praca magisterska) www.sw.org.pl/h_mat.html
- Nowara Tomasz: „Wydarzenia w Kopalni Wujek na tle sytuacji strajkowej na Górnym Śląsku w grudniu 1981 roku" - www.muzeum-wujek.pl
- Rokicki Konrad, *Życie codzienne w stanie wojennym* www.ipn.gov.pl/wai/pl/351/4452/Zycie_codzienne_w_stanie_wojennym.html ,
- Rybarkiewicz Zbigniew, *Wspomnienia; www.rybarkiewicz-wspomnienia.se/pdf/Czas%20Solidarnosci_ny.pdf*
- Stowarzyszenie przeciw bezprawiu - www.aferyibezprawie.org
- *Strona poświęcona Zmotoryzowanym Odwodom Milicji Obywatelskiej a także współczesnym Oddziałom Prewencji Policji*: www.zomoza.kgb.pl/wyposazenie.htm

**Archiwalia:**
- IPN By 339/1 – akta dotyczące wojskowych obozów specjalnych
- IPN Kr 009/10039 – Andrzej Grzywacz (teczka pracy TW „Grzegorz")
- IPN Kr 009/10099 – Piotr Mężyk (teczka pracy TW „Wojtek")
- IPN Kr 009/ 9620 – Ewa Świecińska (teczka osobowa TW „Andrzej")
- IPN Kr 009/9336 – teczka kandydata na tajnego współpracownika Witolda Tosia
- IPN Kr 010/11244 – sprawa operacyjnego rozpracowania „Jubilat"
- IPN Kr 010/12092 – sprawa operacyjnego rozpracowania „Zorza"
- IPN Kr 010/12092 – sprawa operacyjnego rozpracowania „Znicz"
- IPN Kr 010/12129 – sprawa operacyjnego sprawdzenia „Arena"
- IPN Kr 010/12298 – sprawa operacyjnego sprawdzenia „Dyletant"
- IPN Kr 010/12356 – sprawa operacyjnego rozpracowania „Konspiratorzy"
- IPN Kr 0101/102 – sprawa operacyjnego rozpracowania „Ważny"
- IPN Kr 0101/126 – sprawa operacyjnego rozpracowania „Plastycy"
- IPN Kr 0101/172 – materiały wyłączone z SOR „Konspiratorzy"
- IPN Kr 0101/336 – sprawa operacyjnego rozpracowania „Mieszko"

– IPN Kr 0101/367 – sprawa operacyjnego rozpracowania „Aerozol”
– IPN Kr 0161/90 – Stanisław Krawczyk (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 0208/168 – Leszek Szczepkowicz (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 028/106 – Marek Chrobaczyński (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 04/56 – SOS „Kawiarze”
– IPN Kr 041/83 – Sprawozdania i raporty kasowe dysponentów III stopnia SB KWMO w Krakowie
– IPN Kr 056/92 – różne akcje 1978-1982 (Wydział III-1)
– IPN Kr 056/93 – Roczne plany i sprawozdania 1977-1982
– IPN Kr 056/94 t. 1-2 – oceny i opracowania analityczne (Wydział III-1)
– IPN Kr 056/96 – plany pracy i oceny 1983 (Wydział III-1)
– IPN Kr 059/509 – Andrzej Augustyn (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 059/667 – Marek Harańczyk (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 059/805 – Aleksander Mleczko (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 056/94 – oceny i opracowania analityczne 1978-1982
– IPN Kr 056/98 – plany pracy i sprawozdania 1981-1985
– IPN Kr 059/92 – różne akcje 1978-1982
– IPN Kr 059/516 – Edward Wróbel (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 059/672 – Marek Kania (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 059/679 – Zbigniew Ziobro (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 059/717 – Zdzisław Celban (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 059/737 – Marek Dwuraźny (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 059/783 – Tadeusz Katolik (akta funkcjonariusza SB)
– IPN Kr 066/40 – informacje wydziałowe
– IPN Kr 066/55 t. 1-40 – operacje zabezpieczające MO
– IPN Kr 07/367 – akta kontrolno-śledcze dot. Macieja Gawlikowskiego i innych
– IPN Kr 07/5192 – akta kontrolno-śledcze Andrzeja Załuskiego i innych
– IPN Kr 07/5207 – akta kontrolno-śledcze Stanisława Papieża
– IPN Kr 07/5208 – akta kontrolno-śledcze dot. Marka Bika i Witolda Tosia
– IPN Kr 07/5210 – akta kontrolno-śledcze dot. Jiri Vavrušáka i Milana Rajdoša
– IPN Kr 07/5238 – akta kontrolno-śledcze dot. Andrzeja Fischera
– IPN Kr 07/5280 – akta kontrolno-śledcze dot. Jana Paculi i innych
– IPN Kr 07/5335 – akta kontrolo-śledcze dot. Macieja Gawlikowskiego i innych
– IPN Kr 081/2518 – Stanisław Twardowski (akta funkcjonariusza SW)
– IPN Kr 081/2736 – Eugeniusz Zawada (akta funkcjonariusza SW)
– IPN Kr 208/20 t. 1-9 – oskarżony Andrzej Augustyn
– IPN Kr 230/1 – KW MO: decyzje, rozkazy z 1982
– IPN Kr 230/3 – meldunki składane w systemie Porządek i Bezpieczeństwo
– IPN Kr 230/4 – meldunki składane w systemie Porządek i Bezpieczeństwo
– IPN Kr 230/9 – meldunki grup samoobrony
– IPN Kr 230/19 – książka osób zatrzymanych
– IPN Kr 230/34 – dokumentacja KK MO Kraków Główny
– IPN Kr 230/43 – działania represyjno-porządkowe wobec osób podejrzanych o zbiorowe naruszanie ładu i porządku
– IPN Kr 230/44 – działania represyjno-porządkowe wobec osób podejrzanych o zbiorowe naruszanie ładu i porządku
– IPN Kr 230/57 – oceny sytuacji politycznej z lat 1981-1982

– IPN Kr 230/70 – sytuacja społeczno-polityczna w województwie krakowskim w 1982
– IPN Kr 230/74 – stan techniczny i funkcjonowanie aresztów
– IPN Kr 230/89 – KW MO, stabilizacja dyscypliny społecznej w 1982
– IPN Kr 230/111 – KW MO, oceny sytuacji operacyjno-politycznych w pierwszej połowie 1982
– IPN Kr 230/112 – KW MO, oceny sytuacji operacyjno-politycznych w drugiej połowie 1982
– IPN Kr 230/118 – sprawozdania KDMO w Krakowie
– IPN Kr 230/189 – dziennik ewidencji decyzji-poleceń kierownictwa sztabu KW MO ujęty w formie syntetycznej (od 12 do 21 grudnia 1981)
– IPN Kr 230/198 – wydarzenia w Miasteczku Studenckim w Krakowie 22 października 1982
– IPN Kr 230/211– ocena działań MO
– IPN Kr 230/277 – przegląd kadrowy funkcjonariuszy MO i SB garnizonu krakowskiego
– IPN Kr 230/315 – posiedzenia sztabu KW MO
– IPN Kr 230/316 – posiedzenia kierownictwa KW MO
– IPN Kr 230/317 – dokumenty KW MO w Krakowie
– IPN Kr 230/457 – książka wydarzeń aresztów przy ul. Mogilskiej od 17 listopada do 13 grudnia 1981
– IPN Kr 230/458 – książka wydarzeń aresztów przy ul. Mogilskiej od 13 grudnia do 31 grudnia 1981
– IPN Kr 230/459 – książka wydarzeń aresztów przy ul. Mogilskiej od 20 marca do 1 maja 1982
– IPN Kr 230/460 – książka wydarzeń aresztu przy ul. Mogilskiej (oddział I)
– IPN Kr 230/461 – książka wydarzeń aresztów przy ul. Mogilskiej (oddział I)
– IPN Kr 230/505 – funkcjonowanie obsady aresztu śledczego
– IPN Kr 230/513 v osoby zatrzymane, książka kontroli
– IPN Kr 230/514 – osoby zatrzymane, książka kontroli
– IPN Kr 230/564 – poszukiwania Jana Paculi
– IPN Kr 230/714 – książka wydarzeń aresztu śledczego przy ul. Mogilskiej (oddział IV) od 19 marca do 1 maja 1982
– IPN Kr 230/718 – książka wydarzeń aresztu śledczego przy ul. Mogilskiej (oddział IV) od 12 czerwca do 27 lipca 1982
– IPN Kr 230/734 – książka wydarzeń dyżurnych aresztów przy ul. Mogilskiej od 19 października do 12 listopada 1982
– IPN Kr 230/940 – funkcjonowanie aresztu śledczego przy ul. Mogilskiej (oddział IV) od 14 grudnia 1981 do 1 stycznia 1982
– IPN Kr 230/942 – funkcjonowanie aresztów śledczych przy ul. Mogilskiej (kwiecień 1982)
– IPN Kr 230/945 – funkcjonowanie aresztów śledczych od 25 marca do 13 kwietnia 1982
– IPN Kr 230/1026 – dokumenty KW MO
– IPN Kr 230/1204 – przygotowania do zabezpieczenia 1-majowego spotkania w Rynku Głównym
– IPN Kr 230/1220 – książka wydarzeń aresztu przy ul. Siemiradzkiego 1981-1982
– IPN Kr 230/1278 – plany zabezpieczenia porządku na terenie Nowej Huty
– IPN Kr 230/1281 – notatki, meldunki, raporty dotyczące osób zatrzymanych podczas zajść na terenie Nowej Huty (1982)
– IPN Kr 303/227 – podejrzany Gąsiorowski Krzysztof – akta prokuratorskie;

– IPN Kr 303/256 – podejrzany Gut Marian – akta prokuratorskie
– IPN Kr 37/245228 – Marta Chmurska (akta paszportowe)
– IPN Kr 37/375882 – Włodzimierz Skirliński (akta paszportowe)
– IPN Kr 37/548924 – Tadeusz Batiuszczak (akta paszportowe)
– IPN Kr 419/1560 – Bronisław Ryczek (akta funkcjonariusza WSW)
– IPN Kr 495/1 – protokoły odpraw działu ochrony Aresztu Śledczego przy ul. Montelupich z lat 1976-1987
– IPN Kr 495/9 – książka ruchu skazanych i tymczasowo aresztowanych (oddział II) AŚ w Krakowie od 22 listopada 1982 do 30 maja 1983
– IPN Kr 495/10 – książka ruchu skazanych i tymczasowo aresztowanych (oddział III) AŚ w Krakowie od 2 listopada 1982 do 4 marca 1983
– IPN Kr 495/11 – książka ruchu skazanych i tymczasowo aresztowanych (stany osobowe, bez nazwisk)
– IPN Kr 495/12 – książka ruchu skazanych i tymczasowo aresztowanych (oddział IV) AŚ od 6 stycznia 1983 do 29 kwietnia 1983
– IPN Kr 495/13 – książka ruchu skazanych i tymczasowo aresztowanych (oddział III) AŚ w Krakowie od 3 marca 1982 do 18 lipca 1983
– IPN Kr 495/16 – zarządzenia działu ochrony Służby Więziennej
– IPN Kr 506/34 – Zbigniew Godula (akta funkcjonariusza SW)
– IPN Kr 506/96 – Włodzimierz Skirliński (akta funkcjonariusza SW)
– IPN Kr 506/102 – Jerzy Stasiak (akta funkcjonariusza SW)
– IPN Kr 535/1 – teczka A (więzienna) Jiri Vavrušák
– IPN Kr 535/2 – teczka A (więzienna) Milan Rajdoš
– IPN Kr 539/1 – akta dochodzenia pko Jiri Vavrušák i Milanowi Rajdoš
– IPN Kr 539/2 – akta w sprawie karnej pko Jiri Vavrušák i Milanowi Rajdoš
– IPN BU 01255/634 – akta kontrolno-śledcze dot. Leszka Moczulskiego i innych
– IPN BU 01228/2807 – sprawa operacyjnego rozpracowania „Oszuści"
– IPN BU 01322/2586 – sprawa operacyjnego rozpracowania „Oszuści"
– IPN BU 0141/3/1-40 – Moczulski Robert Leszek i in. (1984-1986)
– IPN BU 1357/382 – akta Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Krakowie przeciwko Wiesławowi Grudniewiczowi
– IPN BU 1357/383 – akta Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Krakowie przeciwko Wiesławowi Grudniewiczowi
– IPN BU 1357/450 – akta Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Krakowie przeciwko Bogdanowi Głowackiemu
– IPN BU 1357/451 – akta Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Krakowie przeciwko Bogdanowi Głowackiemu
– IPN BU 1357/469 – akta Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Krakowie przeciwko Ewie Tukałło
– IPN BU 1357/558 – akta postępowania doraźnego w sprawie Witolda Tosia i Marka Bika
– IPN BU 1357/559 – akta sądowe ze sprawy Witolda Tosia i Marka Bika;
– IPN BU 1368/17389 – akta WSW dot. Jerzego Vavrušáka
– IPN BU 1368/17390 – akta WSW dot. Milana Rajdošza

**Prasa krakowska drugiego obiegu z 1982 (ze zbiorów FCDCN):**

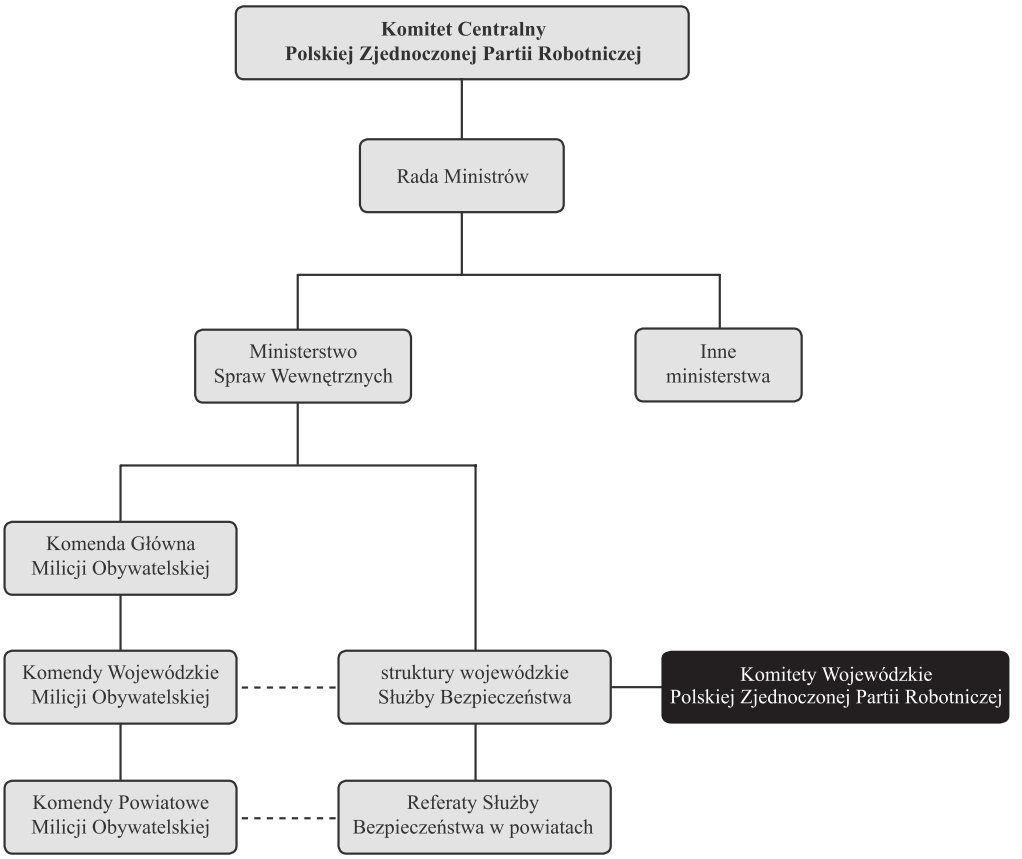
– „Aktualności",
– „Biuletyn Informacyjny",
– „Hutnik"
– „Niepodległość" (pismo Obszaru II KPN)
– „Opinia Krakowska"
– „Serwis Informacyjny"
– „Zomorządność"
– „13 grudnia"

**Prasa warszawska drugiego obiegu (ze zbiorów Wirtualnej Czytelni Bibuły – Encyklopedii Solidarności,** www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=WCB_Katalog_alfabetyczny**):**

– „Głos"
– „Polityka Polska"
– „Tygodnik Mazowsze"

# SB w Krakowie w okresie stanu wojennego (13 grudnia 1981 – 31 grudnia 1982)

## Miejsce Służby Bezpieczeństwa w strukturze władzy




Źródło – „Twarze krakowskiej bezpieki".
Opracowanie merytoryczne: Wojciech Frazik, Filip Musiał, Mateusz Szpytma.
Kurator wystawy: Teodor Gąsiorowski
Oryginalny schemat z wystawy uzupełniliśmy o zaznaczenie podporzakowania poziomego struktur wojewódzkich SB Komitetom Wojewódzkim PZPR (zob. wyjaśnienie na następnej stronie).

Autorzy opracowania IPN przedstawili miejsce wojewódzkich jednostek SB w strukturze władzy posługując się schematem charakterystycznym dla struktury liniowej. W takiej strukturze każdy pracownik w organizacji ma tylko jednego przełożonego. Rzeczywistość wyglądała jednak trochę inaczej.

Widacki: *Na poziomie wojewódzkim było typowe podwójne podporządkowanie, tzn. komendant, czy po 1983 roku szef WUSW bywał wzywany do sekretarzy i dostawał od nich dyrektywy. Z tym, że to wszystko było dokładnie pozazębiane. Zasadą było, że szef WUSW był członkiem egzekutywy KW (…). Mało tego, żeby zostać komendantem, trzeba było mieć rekomendacje partii. Aby mianować komendanta wojewódzkiego albo jego zastępcę, minister spraw wewnętrznych musiał najpierw napisać do I sekretarza komitetu wojewódzkiego, przedstawiając mu kandydata i prosząc o akceptację. Sprawa po przeanalizowaniu przez KW i wstępnej akceptacji trafiała do KC, gdzie znów była analizowana w Wydziale Administracyjnym, a później w Wydziale Kadr. Jeżeli i tam kandydaturę zaakceptowano, kierownik Wydziału Kadr KC PZPR informował na piśmie, że wniosek został zatwierdzony. Dopiero potem minister podpisywał ten wniosek personalny. Bez pisemnej akceptacji Wydziału Kadr KC nie można było mianować ani odwołać komendanta głównego MO i jego zastępców, komendantów wojewódzkich i ich zastępców (w latach 1983-1989 szefów WUSW), dyrektorów i wicedyrektorów biur w MSW i KG MO. Na niższych szczeblach wystarczała akceptacja KW PZPR.*

Konsekwencje tego podwójnego podporządkowania zaznaczyliśmy na schemacie obok.

Należy też pamiętać, że Komitety Wojewódzkie PZPR miały dodatkowe narzędzie nadzoru nad działalnością wojewódzkich struktur SB w postaci działającej wewnątrz tych struktur podstawowej organizacji partyjnej (POP) oraz oddziałowych organizacji partyjnych (OOP). Sekretarze POP i OOP współdecydowali o polityce kadrowej SB.

Świadczy o tym chociażby dokument z 14 września 1981 roku, zatytułowany „Przegląd kadrowy funkcjonariuszy MO i SB w garnizonie krakowskim". Z dokumentu tego wynika, że naczelnicy poszczególnych wydziałów SB KW MO wspólnie z sekretarzami OOP opracowali wykaz funkcjonariuszy, którzy mogli zostać zaliczeni do rezerwy kadrowej, a także wykazy funkcjonariuszy: w pełni dyspozycyjnych, nieodpowiadających stawianym wymogom na zajmowanych stanowiskach oraz tych, którzy z uwagi na swe morale, postawę, powiązania z elementami niepożądanymi nie powinni w ogóle pracować w resorcie spraw wewnętrznych. Naczelnicy wydziałów i sekretarze OOP wytypowali też grupę funkcjonariuszy, którzy w latach1981 lub 1982 mieli odejść na emeryturę i których - z uwagi na dobro służby – należało zachęcić do odłożenia tej decyzji.

W oparciu o wymieniony wyżej dokument podajemy na stronach 356 i 357 przybliżony skład osobowy funkcjonariuszy zatrudnionych w SB KW MO w wydziałach szczególnie zaangażowanych w działania przeciwko opozycji w okresie stanu wojennego. Zakładamy, że większość osób uznanych jesienią 1981 roku za w pełni dyspozycyjne, pracowała nadal w SB w okresie stanu wojennego. Nazwiska tych funkcjonariuszy, których działania opisaliśmy w książce zostały wytłuszczone. Zdjęcia funkcjonariuszy PZPR i SB pochodzą z ich akt personalnych i paszportowych oraz z archiwum Komitetu Krakowskiego PZPR.

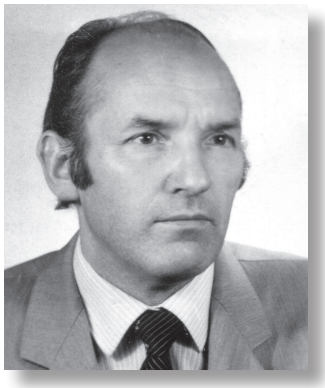
## Kierownictwo Komitetu Krakowskiego PZPR



**Krystyn Dąbrowa**
(ur. w 1934 r.) – od 1965 r. w aparacie PZPR, w latach 1975-1981 członek KC PZPR. I sekretarz KK PZPR od lutego 1980 r. do 26 października 1982 r. (zrezygnował po śmierci Bogdana Włosika w październiku 1982 r.).

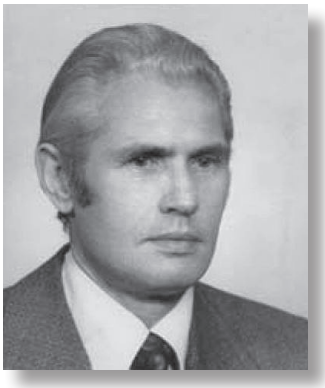


**Józef Gajewicz**
(ur. w 1944 r.) – od 1971 r. w aparacie PZPR, od 1981 zastępca członka KC PZPR. W latach 1980-1982 był prezydentem Krakowa i z tego powodu przewodniczył obradom WKO, który koordynował działania władz związane z wprowadzeniem stanu wojennego. I sekretarz KK PZPR od 26 października 1982 r. do rozwiązania PZPR.



**Jan Broniek**
(ur. w 1935 r.) – od 1962 r. w aparacie PZPR. Sekretarz ds. organizacyjnych KK PZPR od września 1980 r. do kwietnia 1983 r. Z racji pełnionej funkcji sprawował m.in. nadzór nad SB i wymiarem sprawiedliwości. Podlegały mu także kadry partyjne i media; w stanie wojennym przewodniczył Wojewódzkiemu Społecznemu Komitetowi ORMO.

## Szefowie krakowskiej bezpieki



**płk Adam Trzybiński**
(ur. w 1927 r.) – komendant wojewódzki MO w Krakowie od września 1981 r.

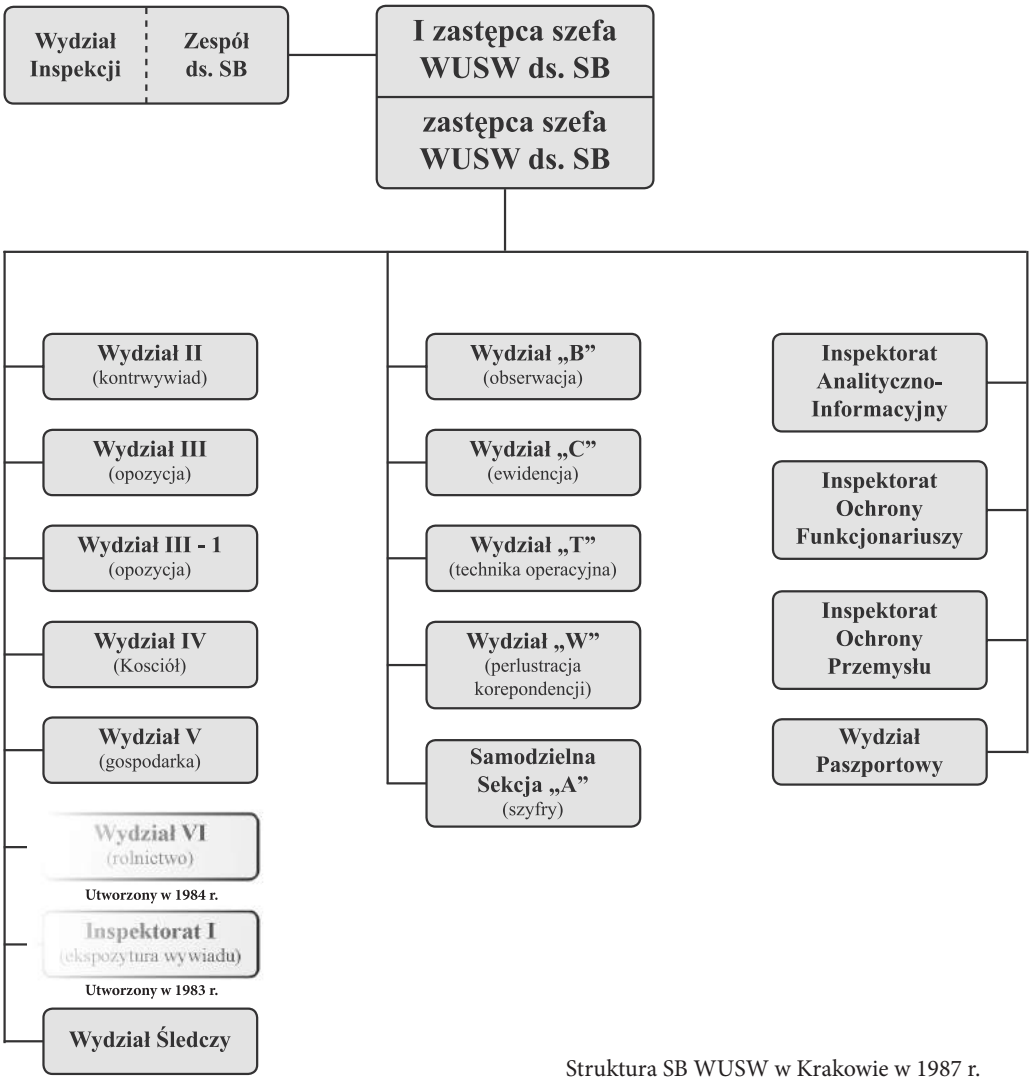


**płk Wiesław Działowski**
(ur. w 1935 r.) – I zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie.



**ppłk/płk Józef Biel**
(ur. 1934 r.) – zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie.

# Struktura Służby Bezpieczeństwa w Krakowie




Struktura SB WUSW w Krakowie w 1987 r.

Źródło – „Twarze krakowskiej bezpieki".
Opracowanie merytoryczne: Wojciech Frazik, Filip Musiał, Mateusz Szpytma.
Kurator wystawy: Teodor Gąsiorowski

Na przedstawionym obok schemacie przedstawiającym strukturę WUSW z 1987 roku zamazaliśmy jednostki organizacyjne, które zostały utworzone po roku 1982. W ten sposób możemy się zorientować, jak wyglądała struktura SB w krakowskiej KW MO w okresie stanu wojennego.

**Wydział III** zajmował się walką działalnością antypaństwową w kraju, ale obejmowało to jedynie sferę tzw. nadbudowy (w rozumieniu marksistowskim), a więc głównie wyższe uczelnie, instytuty naukowo-badawcze i szkoły (w 1982 r. głównie „Solidarność" uczelniana i szkolna, NZS oraz konspiracja szkolna). Od 1983 Wydział III nosił nazwę Wydziału III-1.

**Wydział III-1** utworzono w niektórych komendach wojewódzkich MO po powstaniu opozycji przedsierpniowej (w Warszawie w 1978 r., w Krakowie w 1980 r., natomiast w Katowicach, Poznaniu, Szczecinie, Łodzi i Wrocławiu – w 1982 r. a w Gdańsku – w 1984 r. ). Wydział ten w Krakowie zajmował się m.in. Konfederacją Polski Niepodległej. Od 1983 Wydział III-1 nosił nazwę Wydziału III. W Warszawie rozpracowywaniem m.in. KPN zajmował się Wydział III-2 utworzony już w 1978 roku.

**Wydział V** (w latach 1975-1981 wydział III A) zajmował się kontrolą gospodarki, czyli tzw. bazą (w rozumieniu marksistowskim), co od chwili jego utworzenia w 1981 r. obejmowało przede wszystkim działalność „Solidarności" w zakładach pracy.

**Wydział B** był najbardziej liczny. Autorzy wystawy podają, że w kwietniu 1981 r. liczył w 115 osób.

**Wydział T** zajmował się podsłuchami, podglądami, dokumentacją fonograficzną i fotograficzną.

**Biuro Studiów** utworzone 1 czerwca 1982 r., zajmujące się walką z przywódcami opozycji, nie dysponowało w stanie wojennym wyspecjalizowanymi komórkami terenowymi. Dla tego biura pracowały poszczególne wydziały wojewódzkich struktur Służby Bezpieczeństwa (głównie III, III-1 oraz V).

**Wydział III SB KW MO**



**kpt. Wiesław Hryniewicz**
(ur. w 1943 r.) – naczelnik

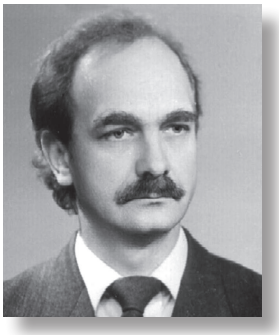


**kpt. Jan Krawczyk**
(ur. w 1945 r.) – zastępca

**Wydział III-1 SB KW MO**
**od 16 kwietnia 1982 r.**



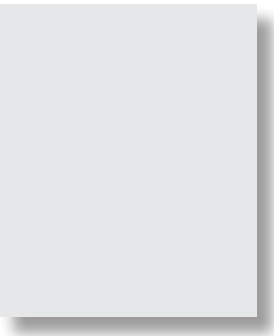
**kpt. Andrzej Więckowski**
(ur. w 1948 r.) – p.o. naczelnika



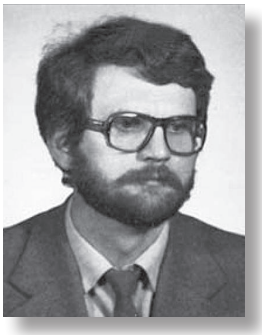
**por./kpt. Marek Kania**
(ur. w 1943 r.) – zastępca

Do 1 marca 1982 r. naczelnikiem Wydziału był Kościelniak, a Więckowski jednym z jego zastępców.

**Wydział Śledczy SB KW MO**



**kpt./mjr Jan Nogieć**
(ur. w 1938 r.) – naczelnik



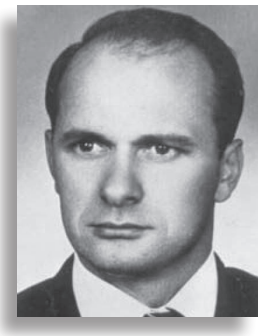
**por./kpt. Maciej Wójcik**
(ur. w 1951 r.) – zastępca

**Funkcjonariusze:**
1. **kpt. Janusz Dziedzic**
2. kpt. Kazimierz Szczęśniak
3. **ppor. Zbigniew Cioś**
4. **ppor. Alfred Ćwikła**
5. ppor. Henryk Dąbrowski
6. por. Andrzej Miklasiński
7. **por. Ryszard Strączek**
8. **ppor. Andrzej Ulman**
9. ppor. Edward Siuta
10. **sierż. Mieczysław Maj**
11. st. sierż. Ryszard Korczyński
12. sierż. sztab Longina Król
13. **st. sierż. Adam Wolnicki**

**Funkcjonariusze:**
1. **kpt. Józef Kuliś**
2. **kpt. Edward Wróbel**
3. por Jan Bałucki
4. **ppor. Ryszard Burzawa**
5. **por. Zdzisław Celban**
6. **por. Marek Chrobaczyński**
7. **por. Zdzisław Czopek**
8. ppor. Jacek Gleń
9. ppor. Tadeusz Flaga
10. **por. Antoni Krzyszkowski**
11. por. Wiesław Stachura
12. ppor Czesław Woszczyna
13. sierż. Krystyna Godzisz

**Funkcjonariusze:**
1. kpt. Ryszard Caba
2. **kpt. Zbigniew Ziobro**
3. **ppor. Marek Dwuraźny**
4. por Stefan Gajewski
5. **por. Tadeusz Katolik**
6. por. Stefan Nieuważny
7. **por. Leszek Szczepkowicz**
8. **ppor. Kazimierz Ślusarczyk**
9. **szer. Jerzy Stachowicz**
10. **szer. Antoni Zasada**
11. szer. Marek Kłosowski
12. szer. Halina Cisło

**Wydział V SB KW MO**



ppłk **Stanisław Szafarski**
(ur. w 1932 r.) – naczelnik
do 1 marca 1982 r.



**kpt./mjr Piotr Kościelniak**
(ur. w 1944 r.) – naczelnik
od 1 marca 1982 r.



**kpt.**
**Eugeniusz Filipek**
(ur. w 1940 r.) – zastępca



**por./kpt.**
**Kazimierz Kasprzyk**
(ur. w 1941 r.) – zastępca



**por./kpt.**
**Aleksander Mleczko**
(ur. w 1952 r.) - zastępca

**Funkcjonariusze:**

1. kpt. Czesław Czaja
2. **kpt. Zenon Romowicz**
3. por. J. Adamczyk
4. ppor. Marek Baran
5. ppor. W. Barcik
6. **por. Jacek Działowski**
7. ppor. K. Holewka
8. sierż. A. Jankowski
9. por. M. Joniec
10. **ppor. Aleksander Jurasz**
11. ppor. Stefan Kaczor
12. ppor. A. Legut
13. ppor. S. Michalski
14. por. Sławomir Michnowski
15. ppor. Jerzy Mitschke
16. ppor. Adam Palonka
17. ppor. W. Pawlak
18. por. M. Ryłko
19. por. J. Scąber
20. **ppor. Sławomir Sienniak**
21. ppor. A. Soja
22. ppor. E. Wróblewski
23 plut. Krzysztof Makowski
24. st. sierż. sztab. W. Żaba

# Indeks osób


**A**

Ablewicz Jerzy cz. I: 186
Abrahamowicz Danuta cz. II: 68, 83
Adamczyk J. cz. II: 357
Adenauer Konrad cz. II: 171
Afenda-Dadał Emilia cz. I: 15, 22, 176, 179, 199; cz. II: 96, 266, 267, 331
Albiński Wojciech cz. I: 152, 554; cz. II: 226, 266, 333
Aleksanderek Kazimierz cz. I: 203
Aleksandrowicz Aleksandra cz. I: 311, 312, 316
Aleksandrowicz Wojciech cz. I: 310-314, 316, 317, 324, 329, 330, 505; cz. II: 258, 263, 266
Aleksiejew Maria cz. I: 500; cz. II: 244
Aleksiewicz Stanisław cz. II: 87
Andropow Jurij cz. I: 560, 561, 592, 595
Andrusikiewicz Tomasz cz. I: 219; cz. II: 216
Andruszkiewicz Andrzej cz. I: 241
Andrzejczak Andrzej cz. II: 309, 311, 319
Anklewicz Andrzej cz. I: 24,30; cz. II: 280, 281
Anoszkin Wiktor cz. I: 149
Antolak Władysław cz. I: 247
Antosz Andrzej cz. I: 114
Anusz Andrzej cz. I: 9,24,25; cz. II: 340
Apanowicz Kazimierz cz. I: 22, 43, 105, 108, 113, 114, 185, 188, 205, 441; cz. II: 227, 331
Apostoł Marian cz. II: 192-194
Arent Tomasz cz. II: 309
Augustyn Andrzej cz. II: 114, 116, 118-124, 338, 347
Augustynek Kazimierz cz. II: 60
Auleitner Julian cz. II: 31

**B**

Babiński Stanisław cz. II: 60
Babiuch Edward cz. I: 594; cz. II: 45
Bachanek Katarzyna cz. I: 25
Badylak Walenty cz. I: 216, 499, 596; cz. II: 207, 210, 215, 236, 269
Badyński Mariusz cz. II: 308
Baehr Olgierd cz. II: 31
Bafia Jerzy cz. II: 302
Bagiński Tadeusz cz. I: 368
Bahr Jerzy cz. II: 71
Bajda M. cz. I: 440
Bal Józef cz. II: 291, 309
Balcewicz Jacek cz. II: 45
Baliński Jerzy cz. II: 307
Baliński Ryszard cz. II: 306
Baliński Stefan cz. I: 548
Baluch Jacek cz. I: 192
Bałda cz. I: 469
Bałucki Jan cz. II: 356
Bałuka Edmund cz. I: 123; cz. II: 315
Banaś Marian cz. II: 162, 192, 196-199, 331, 344
Banduła Mieczysław cz. I: 548
Bandura Jacek cz. I: 116
Banek Leon cz. II: 10, 11
Banyk Romuald cz. I: 43
Baran Józef cz. II: 78, 194
Baran Lucjan cz. I: 512; cz. II: 316
Baran Marek cz. I: 48; cz. II: 357
Baranek Anna cz. II: 226, 254, 266
Baranek Tomasz cz. I: 45, 145, 151, 152, 153, 163, 554; cz. II: 226, 242, 254, 255, 257, 266, 268, 333, 338, 340, 344
Baranek Stanisław cz. II: 226
Baranowska Teresa cz. I: 24, 26, 179, 482, 485, 545; cz. II: 309, 310, 337
Baranowski cz. II: 171
Barański Z. Janusz cz. I: 512; cz. II: 77, 82, 86
de Barbaro Bogdan cz. I: 57
Barchański Emil cz. II: 325
Barcik W. cz. II: 357
Barcikowski Kazimierz cz. I: 70, 457; cz. II: 29
Bardecki Andrzej cz. I: 203
Bardini Aleksander cz. II: 274
Bardon Bogusław cz. II: 311
Bardonow Wiesława cz. II: 134, 284
Barszcz Magda cz. II: 213
Barszczewska Grażyna cz. II: 47
Barthel de Weydenthal Przemysław cz. II: 243
Bartnicki Franciszek cz. II: 316
Bartoszcze Roman cz. I: 216
Bartyński Antoni cz. I: 437
Bartyzel Jacek cz. II: 194
Bartyzel Robert cz. I: 11
Baster Andrzej cz. II: 237

Batiuszczak Tadeusz cz. I: 339; cz. II: 349
Batko Leszek cz. I: 187, 204
Batko Liliana cz. I: 150; cz. II: 225
Baczek Piotr cz. II: 343
Bąk Barbara cz. I: 512
Bąk Jarosław cz I: 512
Bąk Józef cz. II: 175, 176
Bednarczyk Tomasz cz. I: 509
Bednarz Piotr cz. I: 569
Beim Józef cz. I: 529, 536-538
Bełtowska-Lehma Ewa cz. II: 84
Berdyn cz. II: 328
Bereszyński Zbigniew cz. II: 311, 312, 340
Beyer Piotr cz. II: 314
Białek Beata cz. II: 308, 340
Bicz Natalia cz. I: 56
Bieganek Beata cz. II: 313
Bieganek Ewa cz. II: 313
Biel Józef cz. I: 49, 50, 57, 58, 60, 96, 242, 267, 330, 428, 429, 559; cz. II: 117, 118, 259, 353
Bielańska Katarzyna cz. II: 66
Bielecki Czesław cz. I: 602; cz. II: 19, 20, 27
Bieliński Konrad cz. I: 37
Biender Zenon cz. II: 316
Bierecki Grzegorz cz. I: 25
Biernat Andrzej cz. I: 263
Bik Franciszek cz. I: 280; cz. II: 344
Bik Marek cz. I: 4, 13, 49-52, 54, 59, 95, 96, 111, 130-133, 135, 136, 140, 145, 152, 162-164, 166, 169, 170,
216, 217, 219, 221, 222, 226-228, 230, 231, 273, 276, 279-281, 283, 286, 288, 290, 310-313, 315-323, 326, 328-330, 340, 341, 345, 348, 353-358, 360, 362, 363, 369, 370, 372, 378, 381, 387, 388, 411, 412, 422, 425, 429, 432, 442, 478, 490, 495, 503-510, 512, 540-542, 548, 558, 562, 597; cz. II: 42, 72, 74, 178, 199, 207-217, 221, 224, 226, 229, 230, 233, 245, 257, 258, 266, 268, 269, 319, 329, 331, 333-336, 338, 344, 347, 349
Bilewicz cz. II: 328
Billik Barbara cz. I: 55; cz. II: 245
Bińczycki Jerzy cz. I: 271; cz. II: 58
Blacha Andrzej cz. I: 65; cz. II: 251
Blažek Petr cz. I: 418-420; cz. II: 340
Blicharz Jan cz. II: 85
Błoński Jan cz. I: 200, 402
Bobik Jerzy cz. II: 192
Bobińska-Wolska Celina cz. II: 56
Bobiński Krzysztof cz. I: 138; cz. II: 333
Bocian Maria cz. II: 239, 240
Bocian Ryszard cz. I: 55-57, 140, 143, 146, 148, 149, 152, 170-173, 268, 271, 286, 287, 308, 329, 399-401, 414, 422, 430, 458, 478, 479, 481-485, 487, 490-495, 500, 544-546, 549-553, 562, 591, 593; cz. II: 34, 36, 37, 58, 71, 72, 84, 204, 205, 233, 235, 238-243, 245-248, 253, 259, 263, 266, 285, 296, 331, 334, 337, 338, 340, 344
Bodziony Jakub cz. I: 10, 512
Bodziuch Janina cz. I: 44, cz. II: 192
Bogdan Andrzej cz. II: 230
Bogdański K. cz. I: 456
Bogusz Halina cz. I: 367
Bojarski Piotr cz. II: 312, 340
Bondaryk Krzysztof cz. II: 316
Bońkowski Bogdan cz. II: 31
Borcz B. cz. II: 85
Boroń Piotr Maria cz. I: 188, 190, 208, 432, 435; cz. II: 192-195, 197, 199, 217, 219, 220, 251, 252
Borowiecki Ryszard cz. II: 60
Borowski Adam cz. II: 75
Borusewicz Bogdan cz. I: 127, 129, 274, 392, 394, 397, 477, 513, 569; cz. II: 7-9, 13, 17
Bortnowska Halina cz. I: 73, 83; cz. II: 95, 96
Boruta-Spiechowicz Mieczysław cz. II: 64,
Bożenta Bożena cz. II: 164
Breżniew Leonid cz. I: 58, 194, 434, 560, 561, 576, 581, 588, 592, 594; cz. II: 278
Brodzicki Piotr cz. II: 161
Brol-Modelska Ewa cz. II: 84
Broniek Jan cz. I: 60, 64, 66-71, 137, 267, 281, 304, 394, 419, 451, 475, 537, 539; cz. II: 43, 45, 53, 54, 58, 60, 213, 271, 321, 340, 353
Brunne Marek cz. II: 198
Bryg Krzysztof cz. II: 47
Bryniarski Krzysztof cz. I: 192
Bryndza Kazimierz cz. II: 44
Brzeski Władysław cz. I: 368
Brzeziński cz. I: 60
Buchalczyk Tadeusz cz. I: 11
Buchała Kazimierz cz. II: 57
Buczak Krzysztof cz. I: 424; cz. II: 227, 228, 233
Buczkowska cz. II: 243

Budyń Jerzy cz. I: 190; cz. II: 193, 196, 197, 259
Budzyński Rafał cz. II: 313
Budzyński Robert cz. II: 312, 346
Bujak Zbigniew cz. I: 73, 74, 129, 306, 369, 377, 389, 457, 477, 497, 513, 553, 560, 570; cz. II: 8, 9, 16-18, 74, 78, 150, 275
Bukała Marcin cz. I: 483; cz. II: 318, 340
Bukowski Jerzy cz. II: 219, 236, 237, 344
Bukowski Władimir cz. I: 30; cz. II: 340
Buranowski Tadeusz cz. I: 590
Bury cz. I: 56
Bury Leszek cz. II: 312
Burzawa Ryszard cz. I: 480, cz. II: 356
Burzec Wiesław cz. II: 84, 89
Bzdyl Krystyna cz. II: 240
Bzdyl Krzysztof cz. I: 10, 16, 22, 45-48, 51, 65, 72, 80, 101, 106, 111, 114-116, 150, 395, 407, 478, 487, 541, 596, 597; cz. II: 12, 198, 199, 203, 226, 235, 237, 242, 248, 249, 254, 256, 257, 261, 267, 271, 273, 290, 319, 331, 333, 344

## C

Caba Ryszard cz. II: 356
Cacała Zbigniew cz. I: 339
Castro Fidel cz. I: 150
Cecuda Dariusz cz. I: 23; cz. II: 340
Cegła Elżbieta cz. II: 45
Celban Zdzisław cz. I: 238, 314-316, 322, 326, 342, 419, 422-424, 429, 481, 542, 547, 550, 553, 556, 557, 562, 568; cz. II: 264, 266, 268, 344, 347, 356
Cenckiewicz Sławomir cz. I: 127, 128, 209, 457; cz. II: 293, 340
Chabowski Łukasz cz. II: 196, 197
Charkiewicz Adam cz. II: 244
Chłap Zbigniew cz. I: 57, 440
Chmielarski Piotr cz. II: 266, 291
Chmielewski Ireneusz cz. II: 317
Chmielewski Jan cz. II: 317
Chmielowiec R. cz. II: 313
Chmurska Marta cz. I: 393, 394, 399, 401-403, 406-408, 410-417; cz. II: 344, 349
Chmurzyński Waldemar cz. I: 48
Chojecki Mirosław cz. II: 151, 270
Chojnacki Adolf cz. I: 529
Chojnowski Andrzej cz. I: 589
Chorabik Jacek cz. II: 44
Choryń Roman cz. I: 41, 43
Chrobaczyński Marek cz. I: 423, 424; cz. II: 347, 356
Chrzanowski Wiesław cz. I: 128, 129, 148, 457; cz. II: 31, 275, 322
Chwałek Andrzej cz. I: 236, 238, 240, 244, 245, 252, 253, 255-257, 440, 557
Chwałek-Dudek Elżbieta cz. I: 236, 238, 244, 245, 253, 255, 256, 440, 557
Chwiałkowski Jerzy cz. I: 370, 504: cz. II: 118
Chylicka Wanda cz. II: 291
Ciastoń Jerzy cz. I: 19, 78; cz. II: 102
Ciastoń Władysław cz. I: 477; cz. II: 110
Cichy Krystyna cz. I: 469, 472
Cichy Maciej cz. II: 141
Cichy Michał cz. II: 346
Cielenkiewicz Krzysztof cz. II: 45
Ciepły Grzegorz cz. I: 160
Ciepiela Jerzy cz. II: 309
Cierzuch (Cieżuch) Tadeusz cz. II: 315
Ciesielczyk Marek cz. II: 90, 92, 93
Ciesielska Wiesława cz. I: 372, 375
Ciesielski Jan cz. I: 73, 74, 76, 78, 82, 88, 89, 372, 377-379; cz. II: 62, 63, 65, 66, 72, 73, 75-77, 83, 87, 94, 96, 106
Cieślak Bronisław cz. II: 44
Cieślak Romuald cz. II: 328
Cioś Zbigniew cz. I: 394-397, 400, 408, 415, 416, 457, 464; cz. II: 356
Cisło Halina cz. II: 356
Cybula Alina cz. II: 304
Cyran Andrzej cz. I: 73
Czaja Czesław cz. II: 357
Czarnecki Jerzy Michał cz. II: 45
Czarnecki Józef cz. II: 314
Czechak Waldemar cz. II: 316, 319
Czepiel Jan cz. II: 46, 60
Czernienko Konstanty cz. I: 595
Czerny-Stefańska Halina cz. I: 223, 229; cz. II: 47, 48, 334
Czerski Marek cz. I: 136-138; cz. II: 85
Czerwiński Józef cz. I: 203
Czerwiński Piotr cz. II: 162
Czopek Zdzisław cz. I: 151, 238-240, 253, 255, 542, 544, 559, 560
Czuma Andrzej cz. I: 11

Czyż Barbara cz. II: 10, 309, 310
Czyż Maria cz. I: 441
Czyż Waldemar cz. I: 63, 164, 230-233, 249, 251, 265, 355, 512, 540, 548; cz. II: 66, 149, 200, 237, 347
Czyżewski Andrzej cz. II: 305, 340

## Ć

Ćwiąkalski Zbigniew cz. II : 79
Ćwikła Alfred cz. I: 456; cz. II: 356

## D

Danczowska Kaja cz. II: 58
Dawidowicz Krzysztof cz. I: 15, 436
Dąbrowa Krystyn cz. I: 14, 69, 70, 78, 137, 267, 304, 537; cz. II: 44, 59, 60, 213, 353
Dąbrowski Bronisław cz. II: 275, 304
Dąbrowski Franciszek cz. I: 69; cz. II: 46, 60
Dąbrowski Jerzy cz. II: 31
Dąbrowski Tadeusz cz. I: 250, 254
Dąbrowski Teodor cz. II: 308, 309
Dąbrowski Zbigniew cz. I: 242
Dembowski Bronisław cz. II: 31, 296, 323
Dębicki cz. I: 81
Dębicki Paweł cz. II: 141
Dębowski Teofil cz. II: 244
Długogórski Bogdan cz. I: 24, 58, 131, 135, 139, 140, 146, 150, 161, 162, 170, 320, 396; cz. II: 215, 256, 266, 267, 331, 332
Długosz Albina cz. II: 173
Długosz Aleksander cz. II: 57
Długosz Andrzej cz. II: 161
Dmochowski Artur cz. II: 168
Dmochowski Ryszard cz. I: 69, 537, 538; cz. II: 60
Dobraczyński Jan cz. II: 58
Dobrosz (Dobroń) cz. I: 219
Dobrowolski Jerzy cz. I: 62, 443, 459, 502; cz. II: 166, 168, 170, 175, 176, 233, 235, 236, 237, 266, 267, 269, 344
Dolewski Jan cz. I: 117
Domagalski Włodzimierz cz. I: 602; cz. II: 19, 304, 340
Domagała Marek cz. I: 172
Domagała Ryszard cz. I: 51, 116
Domalewski Tomasz cz. II: 44
Dorn Ludwik cz. II: 21, 23, 342
Douglas Kirk cz. I: 218
Drabik Jerzy cz. I: 114, 244, 254, 262, 263, 323, 340, 505; cz. II: 204
Drawicz Andrzej cz. I: 437
Drewniak Andrzej cz. II: 193
Dronicz Stanisław cz. I: 65; cz. II: 267
Dropiowski Stefan cz. I: 23, 486, 487
Drozd Leszek cz. I: 293, 296, 299
Drwal Tadeusz cz. I: 72, 77, 79, 83, 393, 395, 403, 408-410; cz. II: 125-160, 340, 344
Dryk Roman cz. I: 504, 506
Dubiel Małgorzata cz. I: 259
Dubiel Marian cz. II: 202
Dubiel Paweł cz. II: 46
Dudek Antoni cz. I: 6, 150, 273, 451, 456, 465, 466, 469, 477, 503, 512, 524, 525, 526, 569, 592, 593; cz. II: 327, 340, 341, 346
Dudek Józef cz. I: 310, 311
Dudek Robert cz. II: 160
Dudzik Eugeniusz cz. II: 282
Dudzińska Stanisława cz. II: 316
Duriasz Justyna cz. I: 25
Dvořák Stanislav cz. I: 419, 420; cz. II: 340
Dworak Jan cz. I: 437
Dwornik Bronisława cz. I: 240
Dworzak cz. II: 46
Dwuraźny Marek cz. I: 314, 319, 351, 360, 427, 552; cz. II: 183, 184, 185, 223, 350, 356
Dyk Piotr cz. I: 127, 128
Dyląg Stanisław cz. I: 23, 51, 72, 114, 116; cz. II: 256, 331
Dyląg Wiesław cz. I: 271
Dyrcz Rafał cz. I: 10
Dytman Andrzej cz. II: 316, 319
Dywański Tomasz cz. II: 182, 185
Dziadkiewicz Grażyna cz. II: 31
Dziadowiec Agata cz. I: 141, 162, 249, 550, 562; cz. II: 226, 228, 266, 332, 344
Działowski Jacek cz. II: 91, 92, 187, 190; cz. II: 357
Działowski Wiesław cz. I: 14, 18-21, 46, 48-50, 57, 60, 75-78, 84, 204, 299, 415, 537, 538, 551; cz. II: 48, 52, 76, 80, 92, 117, 189, 190, 265, 353
Dzido Janusz cz. I: 64
Dzido Ludwik cz. I: 190
Dziedzic Janusz cz. II: 211, 356

Dzielski Mirosław cz. I: 601
Dzienia K. cz. II: 281
Dziewoński Jan cz. I: 338, 340
Dziewoński Mirosław cz. I: 10, 141, 142, 144, 545, 550, 562; cz. II: 226, 228, 229, 266, 332, 344
Dziewulski Lech cz. I: 403; cz. II: 136, 137, 140, 145, 178
Dziki Katarzyna (zob. Ryrych Katarzyna) cz. II: 156
Dziuba Adam cz. II: 345
Dziuba Janina cz. I: 227; cz. II: 178, 187
Dziumak Waldemar cz. I: 24; cz. II: 304
Dziwisz Marian cz. II: 45

**E**

Ekiert Ewa cz. II: 318
Ekiert Jan cz. II: 318

**F**

Fabisiak Joanna cz. II: 31
de Fabritis Julian cz. II: 305, 306, 319
Falicki Paweł cz. I: 599, 600
Falkowska Wanda cz. II: 279
Fenrych Przemysław cz. II: 31
Ferenc K. cz. I: 438
Ficner Janusz cz. II: 306
Fidelus Bronisław. cz. I: 299, 529
Figlewicz Kazimierz cz. I: 222
Fijak Zbigniew cz. I: 347, 378, 379, 411, 512; cz. II: 72, 74, 77-80, 82-86, 89, 100, 101, 341
Filipek Eugeniusz cz. I: 48, 58, 61, 64, 78, 511; cz. II: 357
Filipek Józef cz. II: 57
Filipek Robert cz. I: 144, 547, 548; cz. II: 229
Filipowicz Kornel cz. I: 384
Filipski Ryszard cz. II: 47
Filler Witold cz. II: 47
Filosek Stanisław cz. I: 8, 31; cz. II: 75, 76, 101-107, 347
Fischer Andrzej cz. I: 340, 351, 353, 369, 411; cz. II: 162, 196, 290, 333, 344, 347
Fita Marian cz. II: 46
Flaga Tadeusz cz. II: 356
Florek cz. II: 122
Florek Maria cz. II: 84, 89
Fonda Henry cz. I: 218
Fornalik Stanisław cz. II: 273, 278
Fortuna Krzysztof cz. I: 62, 270; cz. II: 164, 169, 170, 172, 179, 233, 344
Franaszek cz. II: 172
Franczak Stanisław cz. II: 291, 308
Franczyk Jan cz. I: 202
Frankiewicz Maciej cz. II: 312
Frasyniuk Władysław cz. I: 377, 477, 497, 512, 513, 559, 599; cz. II: 7, 8, 65, 74, 78
Frazik Wojciech cz. II: 351, 354
Fricze Jan cz. I: 112
Friszke Andrzej cz. I: 245, 377, 497, 513, 569; cz. II: 18, 31, 343, 341
Fronckiewicz Grzegorz cz. II: 198
Frycz Teresa cz. I: 485; cz. II: 337
Fryźlewicz Jacek cz. I: 402
Fugiel Kazimierz cz. II: 89
Fugiel Piotr cz. I: 448
Furman Tadeusz cz. I: 229
Furtak Grzegorz cz. II: 328
Fus Andrzej cz. I: 546

**G**

Gac Paweł cz. II: 179
Gaczoł Mirosław cz. I: 512
Gadomski Witold cz. I: 602
Gadziała Zbigniew cz. II: 162
Gaik cz. II: 328
Gajdarski Piotr cz. I: 43, 105, 108, 109, 112, 117, 185, 199, 212
Gajek Waldemar cz. I: 65
Gajewicz Józef cz. I: 20, 21, 58, 69, 70, 76, 529, 537-540; cz. II: 60, 353
Gajewski Stefan cz. II: 356
Gajos Ireneusz cz. II: 309
Galicka Anna cz. I: 512
Galus Anna cz. I: 44
Garapich Michał cz. I: 512
Garbacik Kazimierz cz. I: 537
Garlej Jerzy cz. II: 111
de Gaulle Charles cz. II: 35
Gauza Władysław cz. I: 11
Gawlikowski Maciej cz. I: 23, 61-63, 93-95, 173, 442, 443, 447, 448, 459, 527, 533, 597; cz. II: 115, 118, 119, 162, 166, 167, 169, 170, 171, 174-176, 178, 180-183, 185-189, 226,

231, 233, 234, 237, 239, 243, 244, 248, 253, 260, 261, 266, 267, 340, 341, 344, 347
Gaworczyk Stanisław cz. I: 11
Gąsior Barbara cz. II: 200
Gąsior Krzysztof cz. II: 314
Gąsiorowski Krzysztof cz. I: 22, 24, 26, 105, 111, 113, 127, 128, 139, 146-150, 159, 160, 162, 190, 204, 205, 213, 248, 441, 478, 481, 482, 484, 485, 487, 489, 490, 491, 548, 556, 558, 559, 560, 565-568; cz. II: 73, 192-195, 219, 222, 223, 235, 236, 248, 249, 252, 287-290, 295, 296, 303, 309, 311, 318, 331, 336-339, 348
Gąsiorowski Teodor cz. II: 351, 354
Gąsowska Krystyna cz. I: 441
Gąsowski Tomasz cz. II: 342, 343
Gąciarz Marek cz. I: 115, 233, 244, 247, 254, 262-264, 314, 322, 362, 503, 504
Geremek Bronisław cz. I: 437
Gerlach Julia cz. II: 299,
Gertych Zbigniew cz. I: 457
Gęsicki Wiesław cz. II: 263, 305
Gierek Edward cz. I: 594; cz. II: 26, 34, 45, 61, 297, 311, 322
Gierowski Józef cz. I: 413, 536; cz. II: 58
Giertych Maciej cz. II: 58
Gil Mieczysław cz. I: 18, 19, 21, 57, 60, 70, 72-74, 76-79, 82, 83, 88, 289, 297, 302-304, 352, 375, 400, 402, 403, 438, 452, 465, 484, 497, 498, 516, 518,; cz. II: 7, 62, 66, 83, 102, 125, 137, 141, 154, 155, 159, 195, 198, 200
Gintrowski Przemysław cz. II: 247
Gizbert-Studnicki Tomasz cz. I: 441
Glemp Józef cz. II: 29, 31
Gleń Jacek cz. II: 356
Glicksman Adam cz. I: 23, 218; cz. II: 62, 341
Gliński Wieńczysław cz. II: 47
Głąb Waldemar cz. I: 512
Głębocki Henryk cz. I: 428; cz. II: 87, 340, 343
Głowacki Bogdan cz. I: 10, 87, 234-242, 244-248, 250-256, 258, 263-265, 281, 341, 387, 388, 411, 512, 540-542, 550, 557, 562, 597; cz. II: 248, 249, 250, 263, 319, 331, 334, 335, 336, 344, 349
Głuch Marian cz. II: 12
Gocławski Zbigniew cz. II: 316, 319
Godlewski Jan cz. I: 117
Godłowski Jan cz. I: 62, 64, 95, 577, 578-580; cz. II: 168, 170, 233, 344
Godłowski Kazimierz cz. I: 62; cz. II: 170
Godłowski Włodzimierz cz. I: 64, 95; cz. II: 170
Godula Zbigniew cz. I: 339, 340, 344, 375, 383; cz. II: 349
Godzisz Krystyna cz. II: 356
Goerlich Krzysztof cz. I: 105, 113; cz. II: 62, 82, 83, 84
Gogol Anatol cz. II: 280
Golonka Stanisław cz. I: 292, 293
Goławski Andrzej cz. II: 169, 343
Goławski Krzysztof cz. I: 591
Goławski Michał cz. II: 169
Goławski Zygmunt cz. I: 591; cz. II: 169, 271, 273, 278, 317
Gołąb Piotr cz. II: 266
Gołąb Waldemar cz. II: 84, 86
Gołębiowski Stefan cz. II: 265
Gomółkówna Ewa cz. I: 484
Gomułka Władysław cz. I: 457, 458, 561; cz. II: 26, 30, 61
Gondek Wiesław cz. II: 60
Gontarczyk Piotr cz. I: 457; cz. II: 299, 340
Gonciarz Tadeusz cz. II: 280, 282, 285, 298
Gorajczyk Dariusz cz. I: 333
Gorazd Anna cz. I: 82, 83
Gorazd-Zawiślak Hanna (zob. Gorazd Anna)
Gorbaczow Michaił cz. I: 595; cz. II: 118
Gorczyca Małgorzata cz. II: 213
Gorecki Tadeusz cz. I: 116
Gorgoń Monika cz. I: 269; cz. II: 164, 237
Gorzelany Józef cz. I: 267, 299, 475, 526-528
Gorzkiewicz Sławomir cz. II: 282
Gościej Janina cz. I: 44
Góral Stanisław cz. I: 88, 190; cz. II: 66
Górczyk Tadeusz cz. I: 195
Górski Ryszard cz. II: 193, 196, 197
Górski Tadeusz cz. II: 44
Grabowski Andrzej cz. I: 573
Grabowski Marian cz. I: 24
Grabowski Mikołaj cz. I: 162; cz. II: 58
Graczyk Roman cz. I: 487
Grącki Jaromir cz. I: 512; cz. II: 82-84, 86
Grćar Maria cz. II: 266
Grelecki Zdzisław cz. II: 250
Grębowski Józef cz. II: 309
Gromek Marian cz. II: 87

Gromow Aleksander cz. I: 190
Gross Jan cz. I: 338
Grotyński Krzysztof cz. I: 116
Gruba Jerzy cz. I: 591
Grudnik Piotr cz. I: 339, 340
Grudziński Adam cz. I: 23, 199, 208, 441
Grudziński Andrzej cz. II: 69, 70, 251, 331, 337
Grudniewicz Andrzej cz. I: 254, 257
Grudniewicz Irena cz. I: 249, 252
Grudniewicz Wiesław cz. I: 65, 87, 151, 166, 233, 234, 236, 237, 239-246, 248-259, 263-265, 281, 329, 340, 341, 357, 361, 386-388, 401, 411, 479, 512, 540-542, 562, 597; cz. II: 248-251, 267, 268, 319, 333-335, 344, 349
Grudniowa Halina cz. II: 280
Grycz Jarosław cz. I: 163, 164; cz. II: 332
Gryglewski Ryszard cz. I: 57, 173
Gryglik Eugeniusz cz. II: 230
Grzechynka Barbara cz. I: 44
Grzegorczyk Elżbieta cz. II: 46
Grzegorczyk Józef cz. II: 60
Grzegorzewski Marek cz. II: 315
Grzelak Grzegorz cz. I: 127, 128
Grzelak Jan cz. II: 44
Grzędzińska Danuta Grażyna cz. II: 294
Grzywacz Andrzej cz. I: 394, 396, 397, 401, 402, 408, 415, 544, 561, 562; cz. II: 346
Grzywacz Zbylut Franciszek cz. I: 105, 111-113, 200
Grzywaczewski Maciej cz. I: 127, 128
Gucwa Stanisław cz. I: 70
Gul Stefan cz. II: 177, 178
Gumuła Aleksandra cz. II: 71, 72, 84-86, 89
Gunkiewicz Tadeusz cz. I: 190
Gurgacz Władysław cz. I: 333; cz. II: 246, 248
Gut Marian cz. I: 129-131, 133-136, 139, 140, 145, 146, 150-152, 159, 160, 162, 228, 422-424, 430, 478, 481, 482, 556; cz. II: 65, 205, 248, 331, 334, 349
Guzowski Zbigniew cz. I: 57; cz. II: 44
Gwiazda Andrzej cz. I: 194, 437, 591
Gwoździkowski Janusz cz. II: 188
Gzula Jerzy cz. II: 133, 150

## H

Hajdarowicz Grzegorz cz. I: 10, 62, 222, 269, 276, 279, 280, 283, 442, 445- 447, 460, 462, 495, 502, 514, 563, 567, 577; cz. II: 164, 165, 169, 176-180, 189, 203, 233, 234, 236, 266, 333, 344
Hajduk Grzegorz cz. I: 11, 32, 332
Hall Aleksander cz. I: 127-129, 513; cz. II: 18
Hałat Jacek cz. I: 548
Hamera Leszek cz. II: 192
Hanausek Tadeusz cz. II: 57
Handzlik Stanisław cz. I: 73, 74, 76, 78, 82, 88, 263, 319, 323, 345-347, 372-379, 381, 411, 452, 457, 465; cz. II: 7, 62, 63, 65, 66, 72-77, 81, 83, 86-88, 92, 93, 101, 102, 104-106
Hanff Konstanty Zygfryd cz. II: 270, 288, 292
Hanusik Stanisław cz. II: 185
Hańbowski cz. II: 291
Hańderek Janusz cz. I: 304; cz. II: 44, 45, 51
Harańczyk Marek cz. I: 286; cz. II: 180-182, 234, 347,
Harasimowicz Kazimierz cz. II: 243
Harasimowicz Mateusz cz. II: 243
Harasimowicz Zofia cz. II: 243
Hardek Władysław cz. I: 70, 74, 304, 376, 377, 388, 440, 477, 497; cz. II: 51, 62-66, 72, 74, 77-79, 81, 83, 84, 87-98, 100, 101, 204, 292
Haszczyc Monika cz. II: 174
Hajduga Marta cz. I: 432
Hellner Tomasz cz. II: 169
Hendowski Marek cz. II: 311
Heretyk Marian cz. I: 568
Hermaszewski Mirosław cz. II: 324
Herszel Henryk cz. II: 306
Herzog Guenter cz. I: 339
Herzog Józef cz. I: 65; cz. II: 192, 216, 219, 222, 237, 251, 341
Hiolski Andrzej cz. II: 47
Hlebowicz Piotr cz. I: 601
Hłasko Marek cz. II: 162
Hnatowicz Roman cz. I: 44, 112, 113, 199, 202
Hobrzyk Zbigniew cz. I: 195
Hodysz Adam cz. I: 407
Holewka K. cz. II: 357
Holfeier Henryk cz. II: 244
Holzer Jerzy cz. I: 8, 219, 477, 591, 595; cz. II: 9-11, 198, 341
Horn Barbara cz. II: 244
Horodyński Dominik cz. II: 85
Hrušecký Vladimir cz. I: 421

Hryniewicz Wiesław cz. I: 58, 76, 220, 270, 273, 283, 401, 415, 476, 533, 536, 537, 570, 593; cz. II: 51, 56, 66, 70, 79, 173, 174, 191, 195-197, 356
Huber Henryk cz. II: 328
Hudaszek Andrzej cz. I: 77; cz. II: 76
Huget Bożena cz. I: 176, 179, 237, 240, 481, 541, 543, 548, 550, 565;cz. II: 266, 267, 291, 331, 336
Huget Radosław cz. I: 10, 19, 22, 99, 116, 120, 176, 179, 190, 192, 204, 205, 208, 212, 213, 238, 240, 437, 510, 543, 557, 587-590; cz. II: 226, 242, 257, 266, 267, 291, 331, 339, 344
Husák Gustáv cz. II: 272
Huzar cz. I: 64
Hyła Marcin cz. II: 161

## I

Isakowicz-Zaleski Tadeusz cz. I: 533; cz. II: 106
Izdebski Andrzej cz. I: 61, 136, 147, 148, 151-153, 159, 221, 231, 232, 237, 270, 432, 433-435, 482, 483; cz. II: 202, 203, 209, 217, 222-226, 251, 253, 258, 263, 266, 333, 336

## J

Jabłoński Henryk cz. II: 325
Jachimczak cz. I: 529
Jackowski Albin cz. II: 202
Jackowski Włodzimierz cz. I: 590
Jagielski J. cz. II: 314
Jajte-Pachota Jerzy (zob. Pachota Jerzy)
Jakobszy Tadeusz cz. I: 401; cz. II: 83
Jakubowski Grzegorz cz. II: 71, 82
Jakubowski Janusz cz. II: 44
Jakubowski Karol cz. II: 243
Jamrożek Zdzisław cz. II: 308
Jamroży Wiesław cz. II: 161
Jan Paweł II cz. I: 8, 276, 309, 329, 376, 377, 438, 529, 550, 569; cz. II: 22, 96
Jancarz Kazimierz cz. I: 203, 215, 567; cz. II: 227, 230
Janik Albin cz. I: 148, 482, 548; cz. II: 226, 333
Janik Jerzy cz. II: 31
Janiszewski Michał cz. II: 23
Janke Igor cz. II: 344
Jankowski A. cz. II: 357
Jankowski Jan Stanisław cz. I: 27
Jankowski Leszek cz. I: 128, 129; cz. II: 279, 280
Janowski Gabriel cz. I: 437
Jandziszak Tadeusz cz. I: 485-487, 489, 490; cz. II: 74, 271, 277, 278, 280, 282, 286, 287, 297, 299, 302, 303, 318, 331
Janusz Marek cz. II: 114, 123
Japołła Włodzimierz cz. II: 173
Jaranowski Henryk cz. II: 306, 307
Jaranowski Leszek cz. I: 10, 167, 554, 569; cz. II: 84
Jarosz Jerzy cz. II: 324
Jarosz Stanisław cz. I: 127
Jaroszewicz Piotr cz. II: 45
Jaruzelski Wojciech cz. I: 8, 20, 24, 29, 50, 55, 59, 61, 66, 69, 70, 96, 123, 128, 150, 224, 234; cz. II: 21, 23, 29, 30, 36, 42, 45, 47, 50, 59, 111, 112, 150, 154, 157-159, 177, 211, 212, 278, 279, 322, 325-328, 330, 332, 341
Jarzmik Józef cz. I: 40, 43, 111, 191, 237, 242, 243, 273, 347, 352, 360, 372, 457, 516, 517, 540, 561, 569, 575, 576, 592-594
Jasik Sylwester cz. I: 144; cz. II: 256, 266
Jasiński cz. I: 79
Jaszcz Kalina cz. I: 56
Jaszczyński Mikołaj cz. I: 556
Jawień Jan cz. I: 413
Jawień Marek cz. II: 211
Jaworowski Andrzej cz. II: 304
Jaworska Maria cz. I: 236, 244, 252, 253, 254, 255
Jaworska Bogumiła cz. I: 441
Jaworski (esbek) cz. I: 130
Jaworski (więzień) cz. I: 381
Jaworski Marek cz. II:341
Jaworski Seweryn cz. I: 591
Jaworski Zdzisław cz. I: 266
Jazgar Anna cz. I: 141, 548; cz. II: 228, 229, 260, 266
Jazgar Stanisław cz. I: 548
Jedliński Stanisław cz. II: 318
Jedynak Tadeusz cz. I: 590; cz. II: 12
Jerschina Jerzy cz. II: 56
Jerz Jacek cz. II: 316, 317, 325
Jeziorny Lech cz. I: 105, 107, 112, 113, 114, 119, 185, 189; cz. II: 164
Jędras Stanisław cz. II: 75, 104, 107
Jędryka Joanna cz. II: 47

Jędrzejczyk Olgierd cz. II: 44, 50
Jocher Adam cz. II: 312
Joniec M. cz. II: 357
Jóźwiak Franciszek cz. I: 443
Jurasz Aleksander cz. I: 511
Jurczak S. cz. I: 13, 18, 19, 20, 46, 49, 60, 75, 76, 77, 78, 81, 84, 96
Jurczak Stefan cz. I: 138; cz. II: 91, 94-97, 252,
Jurczyk Marian cz. I: 151, 194, 305, 451, 591; cz. II: 270
Jurek Marek cz. I: 128
Juszkiewicz Ludwik cz. II: 305, 306, 319

## K

Kacprzak Izabela cz. II: 328, 341, 343
Kaczmarczyk Andrzej cz. II: 165
Kaczmarczyk Wacław cz. II: 44
Kaczmarek Janusz cz. II: 293
Kaczmarek Robert cz. I: 111, 112, 114, 125, 186, 199, 205; cz. II: 69, 195, 212, 217, 252
Kaczmarek Władysław cz. I: 69, 105; cz. II: 60
Kaczmarski Jacek cz. I: 194, 385
Kaczor Stefan cz. II: 357
Kaczyński Jarosław cz. II: 21
Kaczyński Lech cz. I: 66, 553
Kahl-Stachniewicz Romana cz. I: 10, 15, 22, 44, 45, 118, 175, 176, 177, 179, 259, 478-481, 487, 541, 548, 596, 597; cz. II: 240, 256, 289, 331, 333, 336, 344, 346
Kaim Józef cz. I: 18, 19, 49, 60, 75, 96, 98
Kaleciak Stanisław cz. I: 194
Kalisz Wojciech cz. II: 308
Kalita Adam cz. I: 172, 397, 402, 409, 512, 563; cz. II: 165
Kalmus Aleksander cz. I: 538, 539
Kamiński Łukasz cz. I: 9, 308, 599-601; cz. II: 7, 21, 341-344, 346
Kania Marek cz. I: 123, 324, 325-328, 542, 558, 562; cz. II: 347, 345, 365
Kania Marian cz. I: 74, 82, 88, 374-376, 457; cz. II: 76, 77
Kania Stanisław cz. II: 272, 278
Kantor Tadeusz cz. II: 170, 172, 179
Kantorski Leon cz. II: 135
Kapałka Jan cz. I: 64
Kaplica Alicja cz. I: 136
Karaś Marek cz. I: 524
Karcz Stanisław cz. I: 339
Karendał Stefan cz. II: 203
Karkosza Henryk cz. I: 151
Karpińczyk Jerzy cz. I: 601
Karpiński cz. I: 60
Karpiński Jakub cz. I: 569
Karwowski Tomasz cz. I: 566
Kasperski Adam cz. II: 308
Kasprzycki Marcin cz. I: 9, 22, 238, 542, 558; cz. II: 223, 266, 267, 268, 341
Kasprzyk Kazimierz cz. II: 63, 76, 87, 89, 91, 92, 103-105, 107 , 357
Kasprzyk Krzysztof cz. I: 46, 48, 49, 60, 77, 78, 372; cz. II: 44
Katolik Tadeusz cz. I: 246, 248, 326, 338, 342, 345, 355, 357, 370, 423, 425, 426; cz. II: 344, 347, 356
Kawęski Ryszard cz. II: 162, 168, 185
Kawiński Jerzy cz. I: 556; cz. II: 180
Kazberuk cz. I: 21
Kazubowski Jarosław cz. I: 408; cz. II: 125
Kempińska Joanna cz. II: 311
Kenar Tomasz cz. II: 315, 341
Kensy Tadeusz cz. I: 196, 214, 437, 587, 588-590; cz. II: 21, 344
Kędzierski Zbyszek cz. II: 88, 305
Kękuś Włodzimierz cz. II: 174
Kiecana Elżbieta cz. I: 354
Kiemystowicz Antoni cz. II: 44
Kiercul Longin cz. II: 316
Kijowski cz. I: 46
Kisiel Celina cz. I: 432
Kisiel Z. cz. I: 501;
Kisz Marek cz. I: 440
Kiszczak Czesław cz. I: 90, 128, 267, 456, 457, 477, 540, 591; cz. II: 23, 59, 111, 112, 166, 304, 326, 327, 343
Kleszczyńska Barbara cz. I: 44, 45, 118
Kleszczyński Zdzisław cz. I: 190
Klich Bogdan cz. I: 56, 192, 195, 436; cz. II: 164
Klimaszewski Mieczysław cz. II: 52, 60
Klimek Z. cz. I: 456
Kłapa A. cz. I: 456
Kłosowski Marek cz. II: 356
Kmiecik Józef cz. I: 240
Knap Stanisław cz. II: 60
Knapik Tadeusz cz. I: 241, 245, 249-251,

253, 256-258
Knothe Stefan cz. II: 47
Klag Wacław cz. II: 44
Kłoczowski Andrzej cz. I: 196, 236, 254, 402
Kłosiński Janusz cz. II: 47
Knabit Leon cz. II: 194
Kobiela Marek cz. II: 311
Kobzdej Dariusz cz. I: 128
Koch Eugeniusz cz. I: 83, 89, 198, 200, 399, 414, 550, 551, 552; cz. II: 66, 204, 205, 243
Kochelt Henryk cz. II: 310
Kociołek Stanisław cz. I: 594; cz. II: 29, 327
Koclęga cz. II: 250
Kocoń Waldemar cz. I: 61
Kocot Tadeusz cz. II: 312
Koczur B. cz. I: 84
Koczwańska Dorota cz. I: 512
Koćma Ewa cz. I: 254
Koj Ewa cz. II: 329
Kokoszka Lesław cz. II: 311, 319
Kolano Z. cz. II: 174, 175
Kolankowski Wiesław cz. II: 48
Kołakowska Anna (zob. Stawicka Anna)
Kolarz Wiesław cz. II: 44
Kołakowski Leszek cz. I: 245
Kołodziej Andrzej cz. II: 275, 276, 341
Kołodziej Emil cz. II: 327, 329
Kołodziejczak Bogusław cz. II: 23
Kołodziejski Tomasz cz. I: 602
Komarnicki Lucjusz cz. II: 47
Komornicki Andrzej cz. II: 62, 71
Komorowska Maja cz. I: 178
Koniew Iwan cz. II: 178
Konopka Genowefa cz. I: 229
Kopeć Krzysztof cz. I: 442, 444, 583; cz. II: 234, 236, 344
Kopertowski Marek cz. II: 306
Kopycki Roman cz. II: 307
Korczyński Ryszard cz. II: 356
Kornatowski Konrad cz. II: 293
Kornhauser Julian cz. I: 58
Korolkiewicz Jerzy cz. II: 316
Korzeniowski Alfred cz. I: 13, 14, 57, 60, 64
Korzeniowski Stanisław cz. I: 339
Kosch Jan cz. I: 411, 412
Kosiński Stefan cz. I: 505
Kosiński Zdzisław cz. II: 60
Kosman Andrzej cz. II: 205, 243
Kostecki cz. I: 64
Kostrzewa Ryszard cz. II: 305, 306, 319
Koszarski Krzysztof cz. II: 165
Koszykowski Artur cz. I: 309, 446; cz. II: 333
Kościelniak Andrzej cz. I: 552
Kościelniak Bolesław cz. I: 483
Kościelniak Piotr cz. I: 48, 60, 61, 161; cz. II: 123, 288, 357
Kościelniak Elżbieta cz. I: 550-552; cz. II: 205
Kościelniak Maria cz. I: 552, 553
Koścień Edward cz. I: 116
Kościuszko Marcin cz. II: 164
Kot Karol cz. I: 348
Kotarba Katarzyna cz. II: 168
Kotapka cz. I: 61
Kotlinowski Marek cz. I: 505
Kotouček cz. I: 388, 394
Kotowski Czesław cz. II: 60
Kotowski Stanisław cz. II: 280
Kotula Andrzej cz. II: 314
Kowacka Danuta cz. II: 233
Kowal cz. I: 380
Kowal M. cz. I: 456
Kowal Henryk cz. I: 367, 368, 380; cz. II: 86, 203
Kowalczyk Andrzej cz. II: 47
Kowalczyk Jerzy cz. II: 142, 273
Kowalczyk Ryszard cz. II: 142, 273
Kowalczyk-Wawrzkiewicz Jolanta cz. II: 327
Kowalik Zbigniew cz. II: 64, 87, 95
Kowalówka Kazimierz cz. I: 72, 116, 347, 367, 368, 597; cz. II: 88, 203, 256, 319, 336, 339
Kowalska Beata cz. I: 327
Kowalski cz. I: 229
Kowalski Józef cz. I: 58
Kowalski Krzysztof cz. II: 317
Kowalski Marek cz. II: 114, 121-124
Koza cz. I: 554
Kozanecki Jarosław cz. II: 317
Kozera T. cz. II: 119, 121, 122
Kozielski Marian cz. I: 395, 396, 398, 399, 401, 402, 405; cz. II: 345
Kozioł cz. I: 355
Kozioł Joanna cz. II: 228
Kozioł Leszek cz. I: 152; cz. II: 226, 266, 333
Kozłowska Aleksandra (zob. Więckiewicz Aleksandra)

Kozłowski Bartłomiej cz. I: 595; cz. II: 346
Kozłowski Feliks cz. II: 278
Kozłowski Krzysztof cz. I: 73, 138
Koźbiał Bogdan cz. I: 11
Koźmiński Paweł cz. I: 435; cz. II: 216, 224
Kóż Jan cz. II: 314, 319
Kraczkowski Robert cz. II: 321, 341
Kraj Wiesław cz. II: 44
Kramarczyk Adam cz. I: 352; cz. II: 62, 71, 72, 82
Krameris Anna cz. II: 213
Krauss Jacek cz. I: 602
Krauze Kazimierz cz. I: 557; cz. II: 202, 256
Krawczyk Jan cz. I: 75, 399, 456; cz. I: 356
Krawczyk Jarosław cz. I: 402, 512
Krawczyk Jerzy cz. I: 554
Krawczyk Stanisław cz. II: 346
Kręcioch Andrzej cz. I: 340, 342, 343, 344, 372, 384; cz. II: 345
Kroczek W. cz. I: 440
Kron Gustaw cz. II: 47
Kropiwnicki Jerzy cz. II: 305
Król cz. I: 325
Król Jan cz. I: 71
Król Krzysztof cz. I: 10, 24, 25, 26, 28, 485-487, 490; cz. II: 74, 300, 305, 341, 345
Król Longina cz. II: 356
Królówna Krystyna cz. II: 47
Kruciński Marian cz. II: 57
Kruk Janusz cz. I: 580
Kruk Tadeusz cz. II: 323
Krupiarz Władysław cz. I: 99, 103, 105, 112, 114, 199
Krynicki Tomasz cz. II: 161
Krynke Krzysztof cz. I: 39, 43, 101, 113
Krysiak Andrzej cz. II: 313
Krzewicki Jerzy cz. II: 31
Krzewicki Lech cz. I: 393; cz. II: 137, 138, 142
Krzyszkowski Andrzej cz. I: 148, 316, 547
Krzyszkowski Antoni cz. I: 148, 316, 547; cz. II: 356
Krzyszkowski Stanisław cz. II: 78
Krzysztofiak Krzysztof cz. I: 192, 195
Krzysztofowicz Anna cz. I: 441
Krzysztofowicz Maria cz. II: 67
Krzysztoporski Adam cz. I: 421
Krzyżowski Piotr cz. II: 161
Ksienicka Maria cz. I: 169; cz. II: 258
Kściuczek Roman cz. II: 309
Kubaj Artur cz. II: 315, 344
Kubera Bogdan cz. I: 116
Kuberski Jerzy cz. I: 457
Kubiak Hieronim cz. I: 19; cz. II: 29, 49, 60
Kubicki Artur cz. II: 315
Kubicz Robert cz. I: 505
Kubisiowski Edward cz. I: 72; cz. II: 71, 82, 253
Kubowicz Stefan cz. II: 172
Kucharczyk cz. I: 341, 351
Kucharzewski Stefan cz. II: 308, 309
Kucia Marek cz. II: 192, 197
Kuczera Jerzy cz. I: 204, 208, 209, 305; cz. II: 195, 341
Kuczyński Marek cz. I: 241
Kukla Wiesław cz. I: 200, 204, 212, 441
Kuklińska cz. II: 173
Kulczycki Zbigniew cz. II: 84, 261, 262
Kulerski Wiktor cz. II: 16, 17
Kulerz-Czerwińska Teresa cz. I: 241; cz. II: 222, 231
Kulik Ewa cz. I: 377
Kulikow Wiktor cz. I: 149
Kuliś cz. II: 192, 194, 197; cz. II: 356
Kuliś Józef cz. I: 236, 239, 310, 313, 324, 345, 428, 481, 542
Kułaj Jan cz. I: 587
Kumorek cz. I: 64
Kupczyk cz. I: 351
Kuraś Józef cz. II: 215
Kurc Wiesław cz. II: 238
Kurdziel Jerzy cz. II: 46, 60
Kurek Andrzej cz. II: 60
Kurek Stanisław cz. II: 244
Kuroń Grażyna cz. I: 199
Kuroń Jacek cz. I: 73, 194, 199, 245, 386, 437, 591, 592; cz. II: 14-17, 24, 26, 28, 31, 35, 36, 150, 193, 195, 225, 270-272
Kurpierz Tomasz cz. II: 12, 341
Kurz Andrzej cz. II: 45
Kurzyniec Marek cz. II: 236
Kusztelak Janusz cz. I: 540
Kuś Maciej cz. I: 49, 50-52, 140, 163, 164, 166, 168, 170, 217, 229, 231, 233, 354, 546; cz. II: 185, 187, 199, 200, 201, 213, 221, 233, 235-237, 259, 332, 334, 345,
Kuś Ryszard cz. I: 22, 189, 190, 441, 481,

544, 546, 547; cz. II: 331, 336, 338
Kuś Stanisław cz. I: 13, 14, 22, 99, 108, 120, 180, 187, 204, 212, 432, 441, 544-547, 549, 558; cz. II: 195, 199, 203, 219, 220, 226, 243, 251-254, 257, 331, 345,
Kutyba Janusz cz. I: 55, 56, 173, 500, 535, 545; cz. II: 243, 341
Kuzaj Leszek cz. I: 15, 379, 535; cz. II: 66, 83, 85, 88
Kuźnia Marek cz. I: 20, 60, 90
Kwaśniak Włodzimierz cz. I: 548
Kwiatkowska Anna (zob. Jazgar Anna)
Kwiatkowska Wiesława cz. II: 342
Kwiatkowski Bogusław cz. II: 229, 260, 261, 266
Kwiatkowski Bronisław cz. I: 65, 66
Kwiatkowski Krzysztof cz. I: 141, 142, 144, 162, 221, 367, 544, 546, 547, 549, 550, 557; cz. II: 228, 229, 233, 260, 266, 332, 338, 341, 345
Kydryńska Krystyna (zob. Wassus-Kydryńska Krystyna)

## L

Labuda Barbara cz. II: 7, 323
Labuda Krzysztof cz. I: 591
Lachowicz Bronisław cz. II: 198
Lachowicz Marek cz. II: 273, 290, 314
Lampkowski Wojciech cz. II: 314
Laska Henryk cz. I: 504
Laskowski Roman cz. II: 68
Lasota Marek cz. I: 49, 54, 91, 99, 203, 211, 221, 274, 281, 283, 390, 402, 563; cz. II: 57, 58, 164, 165, 323, 342, 345
Lassota Józef cz. I: 55, 105, 111, 117, 304; cz. II: 198
Latoszek Bożena cz. II: 304
Laube Roman cz. I: 393, 394; cz. II: 345
Lawina Anatol cz. I: 437
Lebet Zofia cz. II: 173
Legut A. cz. II: 357
Lelito Jerzy cz. II: 228
Lem Stanisław cz. II: 58
Lenart Krzysztof cz. II: 192,
Lencz Józef cz. I: 26
Lenkiewicz Antoni cz. I: 587, 588
Lewandowski cz. I: 536
Lewandowski Henryk cz. I: 51, 114, 116
Lewandowski Kazimierz cz. I: 284
Lewandowski Mirosław cz. I: 271, 329, 482, 483, 493, 545; cz. II: 240, 245-247, 281, 322, 325, 345
Lepiarz Aleksander cz. I: 115, 116
Leski Krzysztof cz. I: 8, 219, 477, 591, 595; cz. II: 9, 10, 11, 198, 341
Leszczyńska Barbara cz. II: 304
Leszczyński Antoni cz. II: 226
Leś Zdzisław cz. II: 60
Librowski Tadeusz cz. I: 56
Lichoń Barbara cz. I: 133
Lichoń Jacek cz. I: 49, 133, 163, 164; cz. II: 199, 201, 213, 234, 332, 334, 345
Lichota Tadeusz cz. II: 3, 5, 319
Link Otto cz. II: 44
Lipień Antoni cz. I: 64, 81, 98
Lipiński Andrzej cz. II: 122
Lipka Czesław cz. II: 311, 319
Lipowska Teresa cz. II: 47
Lis Bogdan cz. I: 74, 127, 129, 274, 477, 497, 513; cz. II: 8, 17, 18, 74
Lisiecka Aleksandra cz. II: 44
Lisowska Beata cz. II: 237
Lisowski Paweł cz. II: 315
Liszka Jan cz. II: 193
Litwin Bartłomiej cz. II: 213, 234
Litwin Krzysztof cz. II: 166
Lityński Jan cz. I: 73, 437
Llach Luis cz. I: 194
Lohman Wanda cz. I: 441
London Jack cz. I: 391, 393
Losiak Stefan cz. I: 82
Lubaszenko Edward cz. II: 58
Lubera Kazimierz cz. II: 306
Lubieniecki Kazimierz cz. II: 317
Lubiński Marek cz. I: 172, 394, 397, 401, 402, 408, 409, 410, 411, 416; cz. II: 259, 348
Lubowiecki Wojciech cz. I: 136; cz. II: 229
Luter Renata cz. II: 306
Lutosławski Witold cz. II: 58

## Ł

Łabentowicz Mariusz cz. I: 216
Łabuz Janusz cz. I: 292
Łacina B. cz. II: 123
Łapczyński Kazimierz cz. I: 266

Łaptaś Anna cz. II: 84
Łaszewska Maria cz. II: 314, 319
Łaszewski Mieczysław cz. II: 314, 319
Łazarska Irena cz. I: 441
Łazuka Bohdan cz. II: 47
Łenyk Maria cz. I: 135; cz. II: 199, 240
Łenyk Zygmunt cz. I: 14, 22, 95, 133-135, 139, 144, 146, 148, 149, 161, 162, 189, 205, 211, 213, 228, 236, 237, 247, 250, 253-255, 264, 268, 328, 329, 355, 357-359, 422, 424, 425, 426, 427, 428, 478, 480-482, 487, 511, 547-549, 559, 560, 565, 567, 596; cz. II: 199, 214, 219, 221, 222, 226, 228, 232, 233, 235, 237, 242, 248, 249, 250, 256, 263, 266, 267, 290, 303, 331, 333, 336, 345
Łęski Jacek cz. II: 323
Łętowski Maciej cz. II: 58
Łojan Krzysztof cz. I: 26; cz. II: 309, 342
Łopiński Maciej cz. II: 8, 341
Łosiak Stefan cz. I: 501
Łoziński Włodzimierz cz. II: 341
Łuczyńska Zofia cz. II: 192, 194
Łuczyński Zenon cz. II: 192, 194
Łukasiak Amelia cz. II: 342
Łukasiewicz Sz. cz. II: 313
Łukaszewicz Bonifacy cz. II: 46
Łukaszewicz Józef cz. II: 31
Łużny Jan cz. II: 309
Łyko Wojciech cz. I: 69; cz. II: 229
Łypacewicz Krzysztof cz. I: 377
Łysiak Waldemar cz. II: 285

## M

Macedoński Adam cz. I: 22, 187, 188, 190, 198, 203, 204, 205, 436, 441, 487, 541, 547, 556, 596, 597; cz. II: 168, 192, 193, 256, 267, 331, 345
Macedońska Jadwiga cz. II: 240
Mach Maciej cz. II: 200
Macharski Franciszek cz. I: 69, 119, 120, 121, 123, 299, 304, 380, 441, 493, 528, 529; cz. II: 94, 252, 290, 333
Machel Andrzej cz. I: 368; cz. II: 88
Machnicki Wojciech cz. II: 44
Maciaszek Dorota cz. I: 395, 398, 402, 405
Maciążek Jan cz. II: 251
Maciejewski Stanisław cz. I: 372; cz. II: 66,
Maciejewski Stefan cz. I: 539; cz. II: 44, 45, 46, 48, 342
Maciejowski Krzysztof cz. I: 87, 105, 116, 125, 181, 183,202; cz. II: 203
Macierewicz Antoni cz. I: 245, 246, 587; cz. II: 21, 281, 294
Macioł Jerzy cz. I: 137
Maciuga Władysław cz. I: 116
Maciukiewicz Paweł cz. I: 217
Maćkała Stanisław cz. I: 355
Maćkowiak Jarosława cz. II: 305
Magdoń Andrzej cz. II: 44
Mahaczek J. cz. II: 300
Maj Małgorzata cz. I: 548
Maj Mieczysław cz. I: 398, cz. II: 356
Majchrowski Jacek cz. II: 56
Majchrzak Grzegorz cz. I: 83; cz. II: 342
Majdak Marek cz. II: 328
Majdzik Mieczysław cz. I: 15, 22, 101, 119, 189, 190, 199, 204, 208, 214, 286, 319, 431, 436, 441, 481, 541,
566, 578, 597; cz. II: 209, 226, 251, 256, 266, 331, 336
Majdzik Ryszard cz. I: 22, 100, 101, 183, 192, 195, 199, 202, 204, 205, 208, 247, 440, 541, 558; cz. II: 70, 89, 193, 195, 210, 252, 256, 266, 331, 342
Majdzik Zygmunt cz. I: 247, 554
Majer cz. I: 21
Majewski Henryk cz. II: 294
Majewski Józef cz. II: 307
Majka Józef cz. I: 96, 98; cz. II: 31
Major B. cz. II: 85
Makar Aleksander cz. I: 509
Makłowicz Robert cz. II: 229
Makowski Janusz cz. II: 203
Makowski Krzysztof (uczeń) cz. II: 160, 175,
Makowski Krzysztof (esbek) cz. II: 357
Makusz-Woronicz Zbigniew cz. I: 11, 26, 27, 28; cz. II: 311
Malara Stanisław cz. I: 266; cz. II: 345
Malarz Ryszard cz. II: 229
Maleńczuk Maciej cz. II: 136, 141-144, 345
Maleszka Lesław cz. I: 150, 396, 441; cz. II: 61, 168, 193, 195, 217, 225, 252
Malina Eugeniusz cz. I: 233, 262, 263, 353, 383
Małcużyński Karol cz. I: 483

Małcużyński Witold cz. I: 483
Małek Janusz cz. I: 105, 114, 209
Małkowski Stanisław cz. I: 330
Małusecki Ryszard cz. I: 512
Małysiak Stanisław cz. I: 441
Manista Zbigniew cz. II: 10, 348
Mansfeld Maria cz. I: 435
Maranda Tadeusz cz. II: 165
Marchewczyk Jacek cz. I: 375, 440; cz. II: 72, 83, 94
Marchewczyk Wojciech cz. I: 83, 266; cz. II: 85
Marchut Melania cz. II: 173
Marcinek Andrzej cz. I: 89; cz. II: 219, 220
Marcinek Roman cz. I: 397
Margueritte Bernard cz. I: 138
Markiewicz Mirosław cz. II: 263
Markiewicz Przemysław cz. II: 233, 261, 262, 345
Markowski Stanisław cz. I: 63
Marona Krystyna cz. I: 272
Marszałek Lucyna cz. I: 512
Marszałkowski Janusz cz. I: 95, 501
Marszałkowski Tomasz cz. I: 273, 451, 456, 465, 466, 469, 477, 503, 512, 524, 525, 526, 569, 592, 593; cz. II: 178, 341
Martyka Julian cz. II: 60
Martyna Jadwiga cz. II: 243
Maryjowska-Praxmajer Danuta cz. I: 597; cz. II: 168, 178, 180
Marzec Piotr cz. II: 66
Marzecki Tomasz cz. II: 47
Mastej Emil cz. I: 437
Maślana Czesław cz. II: 45
Maślanka cz. II: 250
Maślankiewicz cz. II: 46
Matyjas Eugeniusz cz. II: 198
Matyjaskiewicz Lech cz. II: 94
Matykiewicz Jan cz. I: 555
Mazgaj Stefan cz. I: 147, 148, 481, 482; cz. II: 226, 333, 337
Maziarz Urszula cz. I: 509
Mazowiecki Tadeusz cz. II: 59, 265, 279
Mazur Andrzej cz. II: 308
Mazur Jan cz. II: 172
Mazur Stefan cz. II: 60
Mazurek Zbigniew cz. I: 170, 171, 173-175, 177
Mazurkiewicz cz. I: 82, 303
Mazurkiewicz Wiesław cz. I: 43, 191, 199, 214, 414, 415, 441, 446, 502, 566; cz. II: 193
Meissner Jakub cz. II: 69
Melak Arkadiusz cz. II: 304
Melak Stefan cz. II: 304
Mędrek Stanisław cz. II: 172
Mężyk Piotr cz. I: 396; cz. II: 349
Micewski Andrzej cz. II: 31
Michałek Agata cz. I: 316; cz. II: 228, 258, 260, 261, 266, 267
Michalczyk Kazimierz cz. I: 503
Michalczyk Tadeusz cz. I: 241
Michalewski Wojciech cz. I: 403, 405; cz. II: 125, 126, 128, 130, 131, 133, 135-138, 143, 155, 157-159, 342
Michaliszyn Bronisław cz. I: 73, 74, 83, 84
Michalski S. cz. II: 357
Michałowski Kazimierz cz. I: 481
Michnik Adam cz. I: 73, 194, 245, 305, 437, 591, 592; cz. II: 16, 193, 225, 270-272, 324
Michnowski Sławomir cz. II: 357
Mielke Erich cz. I: 419
Mietkowski Andrzej cz. I: 150
Miezian Maciej cz. II: 179
Mikee Alfred cz. I: 241
Mikee Leszek cz. II: 218
Mikee-Tukałło Anna cz. I: 263; cz. II: 218
Miklasiński Andrzej cz. II: 356
Mikulec Magdalena cz. I: 10
Mikulec Waldemar cz. I: 34, 35-44, 87, 101-126, 180- 212
Mikulski Lech cz. I: 11
Mikulski Stanisław cz. II: 47, 48
Milewska Nina cz. I: 486; cz. II: 230, 318
Milewski Mirosław cz. I: 70, 213; cz. II: 24, 29
Miłosz Czesław cz. II: 162, 193
Miłoszewski Adam cz. II: 313
Miniur Kazimierz cz. II: 60
Miodońska Ewa cz. I: 441
Miodowicz Konstanty cz. I: 108, 182, 188, 190, 213, 566
Misiek Józef cz. II: 80
Miśko Wiesław cz. I: 234, 264
Miszczak Marek cz. II: 308
Mitschke Jerzy cz. II: 357
Mittelstaedt Piotr cz. II: 314, 319
Mitterand Francois cz. I: 218

Mizikowski Jan cz. II: 317
Mleczko Aleksander cz. I: 53, 54, 66, 67, 70, 71, 82, 90, 123, 282, 283, 585; cz. II: 54, 114, 116-122, 206, 212, 265, 342, 347, 357
Mocek Marek cz. II: 84
Moczulska Maria cz. I: 23, 24, 26, 30, 178, 250, 251, 481, 485, 486, 596; cz. II: 74, 285, 294-296, 299, 300, 306, 307, 313, 345
Moczulski Leszek cz. I: 9, 16, 23-30, 140, 147, 213, 224, 360, 386, 481, 483-485, 487-491, 506, 551, 568, 592-598, 601; cz. II: 13, 24-36, 46, 137, 143, 158, 166, 167, 194-196, 199, 202, 217, 222, 223, 225, 236, 242, 244, 247, 251, 270-285, 287-292, 294-297, 299-301, 303-305, 369, 310, 318-320, 323, 332, 334, 336, 338, 341, 344, 345, 349
Modelski Wojciech cz. I: 197, 397; cz. II: 62, 164, 165
Modzelewska Magdalena cz. I: 127, 128
Modzelewski Karol cz. I: 245, 437, 591
Mohl Artur cz. I: 216-219, 221, 226, 227, 229, 279, 442-445, 447, 495, 541, 563, 566; cz. II: 170, 178, 189, 203, 233, 235, 257, 258, 332, 333, 345
Mohl Jerzy (syn) cz. I: 10, 22, 34, 51-55, 59, 101, 105, 109, 111, 112, 117, 119, 126, 130, 166, 182, 183, 185, 186, 189, 200, 227, 228, 284, 309, 431, 432, 441-443, 445, 446, 450, 460, 462, 464, 465, 467, 495, 504, 514, 516, 519, 522, 524, 526, 529, 548, 554, 563, 566, 574-579, 581, 597; cz. II: 164, 165, 168, 169, 178, 189, 190, 203, 207-217, 219, 221, 226, 266, 331, 345
Mohl Jerzy (ojciec) cz. II: 209
Morawiecki Kornel cz. I: 599, 601, 602; cz. II: 20, 27, 201, 206, 275, 276, 346
Morawiecki Mateusz cz. I: 601
Morawski Wacław cz. II: 60
Morozow Pawka cz. I: 238
Moskit Marcin cz. II: 8
Moskowicz-Moczulska Maria (zob. Moczulska Maria)
Mosolejowski cz. I: 46
Moszczyńska Maria cz. II: 311
Motyka Teresa (Magda) cz. I: 44, 175
Mroczka Antoni cz. II: 60
Mrowca Władysław cz. II: 222
Mróz Leonard Andrzej cz. II: 47, 48
Mróz Marcin cz. II: 315
Murawiew Michaił cz. II: 322
Murzewski Władysław cz. I: 191, 214
Musiał Filip cz. I: 428; cz. II: 351, 354
Muzyczka Michał cz. I: 23, 161; cz. II: 236
Mytnik Teresa cz. I: 44, 45

## N

Nadworski Józef cz. I: 127, 128
Namiotkiewicz Walery cz. I: 457, 458
Narbutt Jerzy cz. I: 492, 602
Naruszewcz Krzysztof cz. I: 114, 190; cz. II: 88
Naskręt Jan cz. II: 312
Nawara Tomasz cz. II: 11
Nawrocka-Kańska Barbara cz. II: 60
Nawrocki Piotr cz. I: 18
Neja Jarosław cz. II: 12, 344
Nelicki Aleksander cz. I: 190
Nelicki J. cz. I: 436
Němčok Richard cz. I: 388, 394, 403
Nesterska Teresa cz. II: 64
Ney Roman cz. II: 57
Nędza Dorota cz. I: 397
Niedzielak Stefan cz. II: 325
Niemiec Ryszard cz. II: 46, 60
Nienacki Zbigniew cz. II: 58
Niepokólczycki Franciszek cz. II: 243
Nieśpielak Jeremi cz. II: 84
Nieuważny Stefan cz. II: 356
Niżnik Antoni cz. II: 81
Noga cz. I: 493
Nogieć Jan cz. I: 19, 21, 49, 58, 60, 75, 78, 124, 190, 194, 203-206, 322, 326, 362, 426; cz. II: 185, 356
Norowicz Helena cz. II: 47
Nosalski Kazimierz cz. II: 75, 76, 88, 104
Nowacki Wieńczysław cz. I: 99, 112, 182, 185, 186, 191, 199, 200, 202, 204, 212, 214
Nowak Andrzej cz. I: 76
Nowak Edward cz. I: 74, 88, 89, 303, 352, 375, 378, 386, 452; cz. II: 66, 76, 95, 101, 102, 104, 198, 204
Nowak Jan cz. I: 194; cz. II: 196
Nowak Jolanta cz. II: 343, 346
Nowak Ryszard cz. II: 290, 314
Nowak-Jeziorański Jan cz. II: 193

Nowakowski Kazimierz cz. II: 315
Nowakowski Krzysztof cz. I: 396, 397
Nowicki Marek cz. I: 437
Nowocień Adam cz. I: 357, 548, 554; cz. II: 230, 232, 266
Nowocień Zbigniew cz. I: 548, 554; cz. II: 232
Noworyta Palmiron cz. I: 203
Nycz Antoni cz. II: 328

## O

Oberc Wojciech cz. I: 17, 58, 130-133, 136, 140, 145, 152, 160, 162, 231, 251, 429, 478, 479, 544, 546, 547, 549, 550; cz. II: 226, 227, 228, 229, 231, 259, 331, 338, 345
Ochman Władysław cz. II: 273
Ogorzałek Krzysztof cz. I: 116, 187, 189, 441
Ogórowski Włodzimierz cz. II: 306
Okarmus Józef cz. I: 304
Okulicki Leopold cz. I: 27
Olchawa Stanisław cz. I: 469, 472
Oleksy cz. I: 375
Oleksy Stanisław cz. I: 339
Oleszak Tadeusz cz. I: 312
Olkuśnik Ludomir cz. I: 433
Olpiński Henryk cz. II: 244
Olszewski Andrzej cz. II: 309
Olszewski Jan cz. I: 457, 458; cz. II: 274-276, 343
Olszewski Włodzimierz cz. I: 64, 65, 241, 248, 249, 251, 252, 432, 433, 434; cz. II: 226, 250, 268, 331, 336
Olszowski Stefan cz. I: 70, 594; cz. II: 272
Onyszkiewicz Janusz cz. I: 437
Onyszkiewicz Wojciech cz. I: 245, 246
Onyszko Sławomir cz. I: 140, 152, 170, 171, 269, 271, 329, 482, 483, 493, 562; cz. II: 245, 259, 266, 345
Opałek Kazimierz cz. II: 57
Opiela Bogdan cz. II: 87
Opitek Stanisław cz. II: 310
Opozda Piotr cz. I: 9; cz. II: 308, 309, 319, 342
Oracz Wojciech cz. II: 193, 259
Ordyk Tomasz cz. II: 44, 45
Organ cz. I: 588
Orłowska Danuta cz. II: 305
Orłowska Monika cz. II: 161
Orłowski Paweł cz. II: 161
Ornat Władysław cz. II: 160
Orski Marcin cz. I: 9; cz. II: 343
Orszulik Alojzy cz. I: 457; cz. II: 31, 276, 304, 342
Osika Adam cz. I: 190
Ostafin Józef cz. II: 243
Ostałowski Jerzy cz. I: 266
Osterwina Matylda cz. II: 225
Ostoja-Owsiany Andrzej cz. I: 9, 486; cz. II: 135, 145, 305, 308, 343
Ostrowski Antoni cz. I: 558
Ostrowski Kazimierz cz. I: 505; cz. II: 164
Osuszkiewicz Piotr cz. II: 313
Owczarek Grzegorz cz. II: 288
Owczarski Włodzimierz cz. II: 317
Owsiejczuk Sławomir cz. II: 305

## P

Pachota Jerzy cz. II: 170, 233, 235, 266
Pachota Stanisław cz. I: 475
Pacula Jan cz. I: 17, 72, 82, 88, 304, 347, 368, 377, 378, 379, 388, 395, 399, 401, 403, 500, 512, 547, 550, 597; cz. II: 61, 62, 65-68, 71-75, 77, 80-89, 95, 100, 154, 155, 202-205, 251, 253, 254, 329-331, 334, 337, 345, 348
Paczkowski Andrzej cz. I: 8, 24, 31, 47, 74, 79, 89, 99, 129, 149, 215, 216, 221, 267, 274, 276, 281, 372, 455, 457, 478, 497, 499, 513, 569, 570, 576, 595; cz. II: 16, 23, 42, 43, 47, 50, 57, 65, 75, 160, 201, 292, 293, 318, 319, 321, 322, 342
Pakoński Krzysztof cz. I: 55, 105, 109, 111, 117
Palczewska Wiesława cz. II: 240, 241
Palczewski Michał cz. II: 240
Palczewski Stanisław cz. I: 22, 99, 123, 124, 139, 148, 172, 173, 190, 213, 248, 256, 257, 259, 441, 478, 480, 481, 482, 541, 547, 548, 596, 597; cz. II: 70, 219, 223, 236, 240, 241, 242, 248, 249, 250, 256, 289, 303, 331, 336, 337, 345
Paleczny J. cz. I: 235
Palimąka cz. II: 111, 112
Palka Grzegorz cz. I: 591
Palmowski Władysław cz. I: 94, 196, 303, 372, 593; cz. II: 89
Palonka Adam cz. II: 357
Paluch cz. I: 573

Pałka Zbigniew cz. II: 44
Pałubicki Janusz cz. I: 553
Pamuła Krzysztof cz. II: 238
Panasiuk Stanisław cz. II: 185
Papierz Maria cz. II: 84
Papież Stanisław cz. I: 139, 140, 170, 217, 226-228, 276, 310, 312-326, 328-330, 341, 357, 358, 360, 362-364, 367, 376, 411, 412, 422, 429, 438, 503-505, 507, 510, 512, 540, 542, 548, 550, 558, 562, 593; cz. II: 169, 232, 233, 235, 258, 266, 335, 338, 347
Parent Pierre cz. I: 255
Parusel Jerzy cz. I: 11
Pasieka Bogusława cz. II: 175
Passakas Teresa cz. II: 80, 83, 84, 96, 203
Paterek Zygmunt cz. I: 485; cz. II: 337
Pawełek Tomasz cz. I: 144, 548; cz. II: 229
Pawlak A. cz. II: 357
Pawlak Antoni cz. II: 139, 147, 154
Pawlak Waldemar cz. I: 71
Pawlica Jerzy cz. II: 56
Pawlicki Tadeusz cz. I: 602
Pawłowicz Jacek cz. II: 317, 342
Pawłowicz Stefania cz. II: 173
Paździor Julian cz. I: 46, 64, 81, 84
Pączek Rafał cz. II: 176
Peczke Andrzej cz. II: 193, 194
Peiper Leon cz. II: 302
Penar Władysław cz. II: 44
Penderecki Krzysztof cz. II: 58
Perłowski Lolek cz. II: 305
Perzanowski Marcin cz. II: 161, 342
Perzyna Łukasz cz. I: 9, 24, 25; cz. II: 305, 308, 343, 343
Petelski Czesław cz. II: 47
Petlicki Janusz cz. II: 82
Petlicki Jerzy cz. I: 512; cz. II: 68, 72, 74, 82-84, 86
Petrykowski J. cz. I: 437
Pezda Roman cz. I: 554
Pędzisz Marzena cz. I: 509
Pęgiel Wojciech cz. I: 61, 97, 217, 431, 432, 433, 434, 507, 578; cz. II: 224, 233, 235, 251, 336
Piątek Wiesław cz. II: 162, 163
Pichura W. cz. II: 84
Pieczonkowa Bogusława cz. II: 44, 45
Piekałkiewicz Antoni cz. I: 82, 88, 89, 116, 151, 399, 550, 551, 552, 553, 562, 656; cz. II: 62, 73, 202, 204, 205, 241, 244, 247, 248, 249, 331, 339, 345,
Piekarczyk Jerzy cz. II: 44, 46
Piekarczyk Piotr cz. I: 82; cz. II: 251
Piekarska Anna cz. I: 355
Piekarski Jerzy cz. I: 192, 195
Piekart Ryszard cz. II: 317, 319
Piekarz Lucjan cz. II: 60
Piekarz Tadeusz cz. I: 72, 213, 304, 379, 436; cz. II: 61, 66, 82, 83, 85, 253
Pierzchała Janusz cz. II: 194, 195, 197
Pierzchała Władysław cz. II: 203
Pierzycki Robert cz. I: 235, 237-239, 245, 247, 249, 251, 256, 258, 557
Pierzynka Józefa cz. II: 260, 266
Piesiewicz Krzysztof cz. II: 274, 297
Piesto Janusz cz. II: 289, 294
Pietruski Ryszard cz. II: 47
Pietrzak Jerzy cz. II: 31
Pietrzyk Zygmunt cz. I: 46, 77
Piętniewicz Leszek cz. I: 504
Piłsudski Józef cz. I: 65, 170, 194, 216, 217, 222, 385, 431-434, 443, 545, 566, 576, 577, 581; cz. II: 34, 107, 208, 216, 224, 285, 301, 333
Pikusa Jerzy cz. II: 162
Pilch Józef cz. I: 60; cz. II: 195
Pinc Jerzy cz. II: 91
Pinior Józef cz. II: 85
Piotrowski Grzegorz cz. I: 203
Piotrowski Janusz cz. II: 308
Piotrowski Paweł cz. I: 599; cz. II: 293
Piórkowski Jerzy cz. II: 198
Pirowski Grzegorz cz. I: 222, 442, 445, 446, 447, 519, 574, 577, 578; cz. II: 168, 169, 176, 178, 234, 333
Piskorski Bogusław cz. II: 31
Piszczek Artur cz. II: 328
Pitułowa Janina cz. II: 44
Piwnik Jan cz. II: 190
Piwowarska Wiesława cz. I: 325
Pluciński Tadeusz cz. II: 47
Płaszewski cz. I: 137
Płaszewski Marek cz. I: 396, 397, 561
Pocica Jerzy cz. II: 84
Podolski Bogdan cz. I: 60, 75
Podraza Antoni cz. II: 57

Podsiadło Małgorzata cz. I: 402
Poeckh Lesław cz. II: 311, 312, 319
Pojker Wojciech cz. I: 56
Pokorski Andrzej cz. II: 311, 319
Polak Józef (działacz „Solidarności") cz. I: 367, 368, 380, 512; cz. II: 84, 86, 87, 343
Polak Józef (b. żołnierz WiN) cz. II: 202
Polak Wojciech cz. II: 313, 314, 343
Polak-Pałkiewicz Ewa cz. II: 343
Polanowska Jadwiga cz. II: 47
Polańska Aurelia cz. II: 31
Polańska Wanda cz. II: 47
Polkowski Jan cz. I: 190, 208
Poniedziałek Małgorzata cz. II: 199
Poniedziałek Piotr cz. I: 163, 164, 170; cz. II: 200, 254, 332
Ponikiewski Brunon Jerzy cz. II: 309, 311, 319
Popiela Tadeusz cz. II: 57
Popiełuszko Jerzy cz. I: 203, 215, 596; cz. II: 120
Popiołek Janusz cz. II: 60
Popowski Jerzy cz. I: 483; cz. II: 318
Postawa Danuta cz. II: 241
Postawa Edward cz. I: 170, 172, 173, 484, 562; cz. II: 240, 241, 244, 245, 255, 259, 263, 345
Potocka Pelagia cz. I: 509, 510
Preiss cz. I: 60
Pruszyński Aleksander cz. I: 487; cz. II: 294, 295, 336
Prządo Julian cz. I: 339
Przyboś Mieczysław cz. I: 506; cz. II: 329
Pstrąg-Bieleński Maciej cz. I: 486
Ptasińska Małgorzata cz. I: 49, 54, 91, 99, 211, 221, 274, 281, 283; cz. II: 57, 58, 164, 342
Pudysz Zbigniew cz. II: 343
Pustówka Eugeniusz cz. I: 75, 76, 77
Putrament Kazimierz cz. II: 47
Pyjas Stanisław cz. II: 207, 215, 236
Pyrczak Roman cz. I: 208
Pyrczak Władysław cz. II: 203
Pyzik Anna cz. I: 10, 140, 321, 422, 548; cz. II: 74, 227, 229, 230, 231, 345
Pyzik Krzysztof cz. I: 141
Pyzik Ryszard cz. I: 10, 130-133, 136, 140-142, 146, 162, 221, 249, 364, 367, 422-424, 429, 464-466, 478, 479, 507, 543-546, 548, 549, 591; cz. II: 226-230, 232, 266, 331, 337, 345
Pyzik Tadeusz cz. I: 141
Pyzik Witold cz. II: 227, 229-231
Pyzio Arkadiusz cz. I: 353, 354

## R

Raczkowski Jacek cz. II: 161
Radomski Mieczysław cz. II: 316
Raduchowski Wojciech cz. II: 165
Radwan Stanisław cz. II: 58
Radziwiłowicz Jerzy cz. II: 274
Rajca Brunon cz. I: 225; cz. II: 50, 51
Rajdoš Milan cz. I: 388-391, 403, 412, 413; cz. II: 345, 347, 349
Rak Józef cz. II: 328
Rakowiecki Jacek cz. I: 77, 79, 83, 190, 436, 563
Rakowski Mieczysław cz. I: 70: cz. II: 10, 24, 30, 49, 54, 272, 273, 275, 301, 343
Raszewski Eugeniusz cz. II: 311, 319
Rąpalski Adam cz. II: 168
Reagan Ronald cz. I: 177, 218, 383, 516, 518; cz. II: 29, 171, 332
Rehan Wiesław cz. I: 9, 23; cz. II: 343
Reniak Marian (zob. Strużyński Józef)
Regucki Zbigniew cz. I: 57; cz. II: 44, 46, 60
Reinfuss Tomasz cz. II: 176
Rejczak Jan cz. II: 31
Religa Zbigniew cz. II: 58
Rewicka Berenika cz. II: 213,
Robotycki Czesław cz. I: 546
Roczniok Andrzej cz. I: 26
Rodziewicz Edward cz. I: 20
Rojek Henryk cz. I: 556
Rojek Jan cz. I: 378
Rokicki Konrad cz. II: 37, 39-41, 43, 349
Rokita Andrzej cz. I: 11
Rokita Jan cz. I: 397, 409; cz. II: 62, 66, 165, 192, 222
Roliński Adam cz. II: 224, 340, 342-344,
Roman Ryszard cz. I: 501
Romanowski cz. I: 456
Romańska Maria cz. II: 266
Romaszewski Zbigniew cz. I: 74, 457, 591; cz. II: 16, 36, 75, 134, 145, 150, 270, 275
Romowicz Zenon cz. I: 203; cz. II: 357
Ronam Adam cz. II: 87
Rosenstrauch Feliks cz. I: 368
Rosiński Jacek cz. I: 115, 116

Rospond Marek cz. II: 188
Rossa Grzegorz cz. II: 304
Rossa Tomasz cz. II: 304
Rostworowski Bogdan cz. II: 194
Roszkowski Wojciech cz. II: 29, 343
Rousseau Grzegorz cz. II: 317
Rozdżyński Jan cz. II: 45
Rozłonkowski Jerzy cz. I: 429, 480
Rozmarynowicz Andrzej cz. I: 326, 415; cz. II: 87, 113
Rozpłochowski Andrzej cz. I: 591
Rozowski cz. I: 75
Rozwala Zdzisław cz. II: 198
Rozwalak cz. II: 45
Różycka-Orszulak Barbara cz. I: 178, 179; cz. II: 299
Różycki Wojciech cz. II: 317
Ruchałowski Andrzej cz. II: 44, 45
Rudnik Stanisław cz. II: 57
Rudow Georgij cz. I: 419
Rulewski Jan cz. I: 216, 437, 591; cz. II: 150, 152, 323
Rupiński Dariusz cz. I: 172, 190
Rusinek Stanisław cz. I: 377
Ruszar Józef cz. I: 150, 439; cz. II: 193, 195
Rybak Agnieszka cz. II: 345, 346
Rybarkiewicz Zbigniew cz. I: 485, 486; cz. II: 305, 306, 319, 346
Rybicka Bożena cz. I: 128
Rybicki Arkadiusz cz. I: 128
Rybicki Mirosław cz. I: 127, 128
Rybicki Tadeusz cz. II: 273, 278
Ryczaj Krystyna cz. II: 72, 83-85
Ryczaj Tadeusz cz. II: 84
Ryczek Bronisław cz. I: 241, 242, 243, 253, 265, 434; cz. II: 268, 349
Rydelin Eugeniusz cz. II: 309, 310
Ryłko M cz. II: 357
Ryrych Katarzyna cz. II: 126, 134
Rząca Janusz cz. II: 192
Rzeszut Jakub cz. I: 512

## S

Sabuda Paweł cz. I: 61, 63, 271, 500; cz. II: 166, 167, 174, 233, 237, 266, 345
Sadawa Bogdan cz. II: 306
Sadecki Jerzy cz. I: 74, 88, 304, 305, 306; cz. II: 63, 74, 77, 89, 97, 101, 343
Sadłowski Czesław cz. I: 587
Safjan Dorota cz. I: 602
Safjan Marek cz. I: 602
Safjan Zbigniew cz. II: 58
Sajboth Krzysztof cz. I: 83; cz. II: 66
Sajka Jan cz. II: 87
Samborski Bogdan cz. I: 161, 554; cz. II: 266
Samek Andrzej cz. I: 548
Samoliński Wojciech cz. I: 587
Sarna Andrzej cz. I: 115, 116
Sarna Antoni cz. I: 548
Sarna Edmund cz. I: 589
Sarnicki Radosław cz. II: 308
Sasin Józef cz. I: 553
Sawicki Stefan cz. II: 31
Sądej Roman cz. II: 189, 329
Scąber J cz. II: 357
Schab cz. I: 81, 82
Schabowski Andrzej cz. II: 171, 172, 174
Schmidt Helmut cz. I: 218
Semkowicz Iwona cz. II: 183
Semkowicz Piotr cz. II: 183, 185, 186
Serwa Edward cz. I: 472
Seweryński Mariusz cz. II: 314
Sieczkowski Grzegorz cz. II: 46
Siemianowski Jan cz. II: 86
Siemion Wojciech cz. II: 47, 58
Sieniek Henryk cz. I: 318
Sienniak Sławomir cz. II: 103, 104, 105, 357
Sienkiewicz Bartłomiej cz. I: 397, 402; cz. II: 165
Sienkiewicz Jarosław cz. II: 198
Sieprawska Beata cz. I: 557; cz. II: 345
Sieradzin Michał cz. II: 180
Sierotwińska-Rewicka Maria cz. I: 44, 163; cz. II: 173, 211, 212, 213
Siklucki Grzegorz cz. II: 267
Sikora Anna cz. II: 91
Sikora Mirosław cz II: 345
Sikora Wacław cz. I: 20; cz. II: 63-65, 90-94, 147, 148, 195
Sikora Zbigniew cz. II: 162, 168, 182, 183, 185-187
Sikorski Władysław cz. I: 434
Sikorski Zbigniew cz. I: 15
Siła-Nowicki Władysław cz. I: 458; cz. II:

274, 275, 297, 298
Simon Jerzy Marian cz. II: 66, 71, 83
Sinatra Frank cz. I: 218
Sipowicz Kamil cz. II: 126
Sitarz Piotr cz. II: 162, 163, 193
Siuta Edward cz. II: 356
Siwak Albin cz. I: 194; cz. II: 29, 51
Siwczyński Jacek cz. II: 261, 262
Siwek Bogdan cz. II: 198
Siwiec Ryszard cz. I: 596
Skalniak Andrzej cz. II: 192
Skawińska Wanda cz. II: 243
Skawiński Stefan cz. I: 56; cz. II: 248
Skibniewska Halina cz. I: 128
Skirliński Włodzimierz cz. I: 339, 385; cz. II: 348
Skoczek A. cz. II: 57
Skóra Jan cz. I: 200, 204
Skrzypek Jan cz. I: 72, 82; cz. II: 251
Skrzypek Sławomir cz. I: 25, 486; cz. II: 310, 311
Skubiszewski Krzysztof cz. II: 31
Skwira Adam cz. II: 12
Słomiński Andrzej cz. I: 128, 393
Słomka Adam cz. I: 483, 486; cz. II: 310
Słopnicka Bożena cz. II: 246
Słowik Andrzej cz. II: 151, 305
Słowik Anna cz. II: 216
Słowik Małgorzata cz. I: 58, 59, 96, 148, 216, 217, 222, 271, 273, 279, 280, 432-435, 449, 459, 476, 507, 508, 578, 579, 580, 581, 592; cz. II: 215-217, 268, 336, 345
Słowik Witold cz. II: 311
Słowik Wojciech cz. I: 10, 58, 95, 96, 217-219, 272, 316, 425, 431-435, 443, 459, 461, 462, 469, 495, 514, 533, 563, 574, 577, 578, 580, 581; cz. II: 165, 190, 209, 216, 217, 221, 224, 234, 258, 266, 268, 332, 336, 345
Słowikowska Ewa cz. I: 152; cz. II: 226, 266, 333
Smaga Tadeusz cz. II: 45
Smagała Władysław cz. I: 368
Smagowicz Jacek cz. I: 64, 72; cz. II: 62, 66, 71, 247, 253
Smędzik cz. I: 178
Smoczny Wojciech cz. I: 326
Smoczyński Stanisław cz. I: 238, 239, 548, 557
Smoleński Paweł cz. I: 372; cz. II: 343
Smulkowski Jędrzej cz. II: 31
Smyła Przemysław cz. II: 161
Sobański Janusz cz. II: 309, 319
Sobczyk cz. I: 64
Sobczyk Janusz cz. I: 506
Sobieralski Krzysztof cz. I: 408
Sobota cz. II: 46
Soja A. cz. II: 357
Sojka Ryszard cz. II: 183
Sokolewicz Tomasz cz. I: 25
Sokołowska cz. II: 173
Sokołowska Małgorzata cz. II: 276
Sokołowski Bogusław cz. II: 316
Solak Zbigniew cz. I: 49, 54, 91, 99, 192, 195, 205, 221, 274, 281, 283; cz. II: 57, 58, 164, 340-344
Sołga Henryk cz. I: 281; cz. II: 175
Sonik Bogusław cz. I: 110, 111, 150, 186, 204, 205, 208, 436; cz. II: 63, 91, 193, 195, 225, 252
Sosin Andrzej cz. I: 116
Soszyński Z. cz. II: 85
Sotwin Wiesława cz. I: 397
Spólnik Stanisław cz. II: 60
Sroka cz. I: 436
Sroka Stanisław cz. II: 173
Stach Marian cz. I: 347, 356, 367, 368, 381, 597; cz. II: 88, 261, 319, 336, 339, 345
Stachniuk Marian cz. I: 601
Stachowicz Jerzy cz. I: 321, 374, 407; cz. II: 356
Stachura Bogusław cz. I: 21, 46, 57, 58, 75, 76, 78, 513
Stachura Edward cz. I: 176
Stachura Wiesław
Stalin Józef cz. II: 23, 297
Stanisławska Teresa cz. II: 44, 46, 60
Stanisławski Mariusz cz. II: 356
Stankowski Marceli cz. I: 236, 244, 257
Stanowska Maria cz. II: 329, 346
Stanowski Andrzej cz. II: 44
Stanowski Marek cz. I: 248, 254;
Stańczak J. cz. II: 312
Stański Tadeusz cz. I: 147, 486, 487, 489, 490; cz. II: 194, 195, 270, 271, 273, 277-279, 282-284, 286, 288-291, 298, 300, 302, 303, 319, 338
Starecki Witold cz. II: 47
Stark Vladimir cz. I: 421

Starkiel Janusz cz. I: 23; cz. II: 331
Starmach cz. II: 173
Starszak Hipolit cz. I: 204
Stasiak cz. I: 341, 370, 374, 378; cz. II: 349
Stasiak Jerzy cz. I: 339
Stasielak Wiesław cz. I: 400
Stasiewski Krzysztof cz. II: 312, 313
Stasik Ludwik cz. II: 192
Staszczak Aleksander cz. I: 23, 46, 105, 116, 185, 189, 205, 441; cz. II: 256, 331
Stawiarski Andrzej cz. I: 10, 432-435; cz. II: 209, 216, 224
Stawicka Anna cz. I: 392, 508, 509; cz. II: 344
Stawicka Ewa cz. I: 392
Stawowy cz. I: 57
Stec D. cz. II: 69
Steckiewicz Włodzimierz cz. I: 432; cz. II: 136, 192, 193, 195, 197, 199, 217, 252,
Stefaniak Julian cz. II: 60
Stelmach Bogdan cz. II: 87
Stelmach Piotr cz. II: 226
Stelmachowski Andrzej cz. II: 275, 276
Stępień Jerzy cz. I: 590
Stępień Marian cz. II: 52, 57
Stoch Zofia cz. II: 192
Stolarczyk Krzysztof cz. I: 136, 321, 325, 326, 328, 359, 367, 422-424, 428, 478, 479, 507, 542-544, 547, 549, 558, 591; cz. II: 232, 233, 261, 264, 335-337, 345
Stomma Stanisław cz. II: 31
Stożek Franciszek cz. I: 51, 116
Strączek Ryszard cz. I: 563, 564, 565; cz. II: 356
Stręk M. cz. I: 438
Strug Andrzej cz. II: 88
Strutyński Andrzej cz. II: 44
Strutyński Tomasz cz. I: 351; cz. II: 162-163
Strużyński Józef cz. II: 167, 282, 303, 343
Strużyński Marian cz. I: 9
Strzembosz Adam cz. II: 329, 343
Strzódka Henryk cz. I: 26, 485; cz. II: 309, 310
Studnicki P. cz. II: 83, 84
Studziński Adam cz. I: 222
Styka Wiesława cz. II: 203
Styrna cz. II: 173
Suchorowska-Śliwińska Danuta cz. II: 200, 246
Sukiennik Wojciech cz. I: 190
Sulima Leon cz. I: 69, 70, 75, 78, 537
Sułek Tadeusz cz. II: 192, 193
Sułkowski Bogdan cz. I: 512; cz. II: 175
Sułkowski cz. II: 172
Sumińska Grażyna cz. II: 306
Surdykowski Jerzy cz. I: 305
Susłow Michaił cz. I: 592
Susuł Jacek cz. I: 138, 409
Suszka Bolesław cz. II: 31
Swałtek Halina cz. I: 22, 72; cz. II: 242
Swałtek Jacek cz. I: 22, 45, 46, 55, 204, 441; cz. II:242, 331
Swędzioł Daniel cz. II: 60
Sychut Jerzy cz. I: 24; cz. II: 271, 273, 314, 315, 345
Synucia Piotr cz. II: 266
Syryjczyk B. cz. II: 96
Syryjczyk Tadeusz cz. I: 20, 304; cz. II: 96, 101, 163
Szadziński Jan cz. I: 368
Szafarski Stanisław cz. I: 13, 21, 46, 48-50, 58, 60, 64, 75-77, 245; cz. II: 357
Szajna Józef cz. II: 47
Szałapak Anna cz. II: 84
Szaniecka Agnieszka cz. II: 179
Szarek Jarosław cz. II: 343-347
Szaszkiewicz Maciej cz. I: 340, 342, 343, 344, 345, 355, 385, 425, 426, 427, 428, 548; cz. II: 345
Szatan Grzegorz cz. I: 137, 139, 315-322, 324, 329, 504; cz. II: 234, 258, 266
Szczawiński Adam cz. I: 56
Szczepanik Celina cz. II: 266, 267
Szczepański Andrzej cz. I: 112
Szczepański Jan Józef cz. II: 58
Szczepkowicz Leszek cz. I: 162, 312, 319, 321, 323, 326, 342, 345, 356, 358, 362, 363, 369, 371, 412, 507; cz. II: 345, 346, 356
Szczęśniak Kazimierz cz. II: 356
Szczudłowski Piotr cz. II: 308
Szczybalski Krzysztof cz. I: 23, 113; cz. II: 256, 331
Szczypiorski Andrzej cz. II: 323
Szczyrek Krystyna cz. II: 233, 260, 261
Szelest Jan cz. I: 17, 567, 572; cz. II: 203
Szemberg Monika cz. I: 408; cz. II: 125
Szendera Stanisław cz. I: 234, 352, 384
Szendo Zenon cz. II: 306, 307

Szeremeta Jacek cz. I: 136-138, 317, 319, 321-323, 329, 330, 542-544, 549, 591; cz. II: 173, 232, 233, 266,
Szeremeta Małgorzata cz. I: 136, 138, 315, 317, 318, 321, 323-328, 330, 423, 543, 558, 562; cz. II: 232, 259, 266, 334
Szeremietiew Izabela cz. I: 486
Szeremietiew Romuald cz. I: 147, 490; cz. II: 194, 195, 202, 236, 270, 271, 273, 277-280, 282-284, 286, 287, 289, 291, 292, 296, 298, 301, 303, 319, 338, 343
Szewczuk Czesław cz. I: 213, 587
Szewczyk Tomasz cz. I: 512; cz. II: 165
Szewińska Irena cz. II: 58
Szkodoń Jan cz. I: 148
Szkutnik Janusz cz. I: 440; cz. II: 70
Szlachta Zofia cz. II: 45
Szlezigner-Midlner Jadwiga cz. II: 60
Szmejchel Włodzimierz cz. II: 319
Sznajder Andrzej cz. I: 54; cz. II: 343
Szomański Andrzej cz. I: 482, 490; cz. II: 294, 305, 320
Szopa Wojciech cz. II: 161
Szopińska Lidia cz. I: 263
Szostak Józef cz. II: 305
Szostak Wojciech cz. I: 486; cz. II: 291, 305, 307
Szostakowski Henryk cz. II: 305
Szpak Andrzej cz. II: 132, 153
Szpytma Mateusz cz. II: 351, 354
Sztompka Piotr cz. II: 56
Szulc Marian cz. II: 44
Szumiejko Eugeniusz cz. I: 477, 497
Szumowski Maciej cz. I: 137, 535; cz. II: 44, 46, 253, 254,
Szumowski Wojciech cz. I: 535
Szwed Anna cz. I: 176
Szybiak Adam cz. II: 318
Szybiak Zbigniew cz. II: 318
Szymański Stanisław cz. II: 306
Szymański Leonard cz. II: 31
Szymecki Stanisław cz. I: 589
Szymoński Rafał cz. I: 589, 590
Szyrszeń Tadeusz cz. I: 368

## Ś

Ślesicki Maciej cz. I: 25
Śliwczyński Włodzimierz cz. II: 219
Śliwka Michał cz. II: 173, 211
Ślusarczyk Józef cz. II: 87
Ślusarczyk Kazimierz cz. I: 48, 407; cz. II: 356
Ślusarczyk Paweł cz. II: 161
Ślusarek Krzysztof cz. I: 394, 395-397, 401, 402, 408-411
Śmierciak Stanisław cz. II: 44
Śmigielski Zbigniew cz. I: 23, 181
Śmigielski Zenon cz. II: 317, 331
Śnieżek Adam cz. I: 438
Śnieżek-Maciejewska cz. I: 326
Śpitalniak Kazimierz cz. I: 20, 21
Środulski Tadeusz cz. II: 57
Świecińska Ewa cz. II: 349
Świerz Łukasz cz. I: 186, 199, 204
Środoń Jan cz. II: 83-85
Świder Piotr cz. I: 544, 549
Świdziński Tadeusz cz. II: 61, 62, 71, 82
Święcicki Andrzej cz. II: 31
Świrtun Jarosław cz. II: 311
Świtoń Kazimierz cz. I: 547; cz. II: 193, 222, 323

## T

Taczanowski Wojciech cz. II: 44, 45
Talaga Czesław cz. I: 115, 116; cz. II: 198
Targalski Jerzy cz. I: 602
Tarka Władysław cz. I: 550
Tasior Jakub cz. I: 51, 145, 164, 166; cz. II: 210, 234, 258
Tatara Stanisław cz. I: 17, 22, 37, 54, 58, 99, 105, 113, 125, 126, 148, 182, 185-191, 195, 203-205, 208, 209, 212-214, 388, 431, 436, 441, 495, 502, 541, 565-567, 572; cz. II: 202-204, 256, 331, 332, 338, 339, 343
Tatarynowicz cz. I: 384
Tatzscher Monika cz. I: 418; cz. II: 293
Tecel Krzysztof cz. II: 87
Tejchma Józef cz. II: 49
Terakowska Dorota cz. II: 46
Terlecki Olgierd cz. I: 434
Terlecki Ryszard cz. II: 126, 259
Teneta Adam cz. I: 455; cz. II: 44, 45, 50
Thatcher Margaret cz. I: 218
Then Artur cz. I: 280; cz. II: 168, 233, 235, 237, 266, 345
Tischner Józef cz. I: 138, 319, 320, 326, 330, 360, 542; cz. II: 171, 233

Tobiasz Krzysztof cz. II: 229
Toboła cz. II: 187
Tokarczuk Ignacy cz. I: 65, 529
Tokarski Wiesław (Zbigniew?) cz. I: 355-358, 369
Tokarski Lesław cz. II: 213
Tokarski K. cz. I: 436
Tołoknow L. cz. I: 60
Tomaszewski Jacek cz. I: 396-398, 409, 410, 512
Tomaszewski Jan cz. II: 58
Tondos Wiesław cz. I: 161
Tondyra Czesław cz. I: 266;
Tor Stanisław cz. I: 23; cz. II: 192-194, 290
Torbicz Jacek cz. I: 62, 96, 459; cz. II: 164, 168, 170, 172, 175, 176, 179, 233, 234, 236, 261, 262,
Toś Anna (zob. Pyzik Anna) cz. II: 227, 229, 331
Toś Maria cz. I: 130, 424, 428; cz. II: 230, 231, 331
Toś Witold cz. I: 32, 92, 95, 98, 129-133, 135, 136, 138, 140-142, 146, 152, 162, 169, 219, 227, 236, 242, 315-318, 321-323, 325, 326, 328-330, 341, 345, 347, 350, 357-363, 367, 368, 370-372, 374, 378, 381, 386-388, 411, 412, 422-424, 427-429, 430, 478, 479, 490, 503-512, 540, 548, 558, 562, 597; cz. II: 74, 207, 227-233, 245, 258, 260, 261, 266, 320, 329, 331, 333-336, 338, 346, 347, 349
Trebusznyj Jerzy cz. I: 340
Trela Jerzy cz. II: 58
Troszkiewicz Piotr cz. II: 169, 170, 345
Trzeciakowski Witold cz. II: 31
Trzybiński Adam cz. I: 13, 14, 18-21, 49, 69, 75, 76, 78, 81, 84, 281, 326, 475, 497, 499, 525, 537, 538, 552; cz. II: 76, 123, 353
Tuczapski Tadeusz cz. II: 321
Tulasz Chrystoforos cz. II: 317
Tukałło Aldona cz. I: 166, 170, 241, 242, 260, 263, 265
Tukałło Ewa cz. I: 10, 151, 162, 166, 168, 217, 234, 236, 237, 241-244, 249-251, 253-256, 259-265, 315, 329, 512, 540-542, 548, 559, 562; cz. II: 214, 221, 222, 231, 245, 257, 334, 335, 337, 345, 349,
Tukałło Witold cz. I: 10, 50, 59, 140, 145, 147, 148, 150, 151, 159, 162, 163, 166, 169, 170, 217, 218, 219, 221, 222, 230-234, 237, 242, 249-251, 253-255, 262-265, 283, 312, 315, 329, 340, 341, 353, 355, 358, 387, 411, 431, 432, 443, 450, 478, 504, 512, 540, 541, 542, 548, 558, 559, 566, 578; cz. II: 199, 208, 215, 217-222, 231, 245, 257-259, 266, 332-334, 345,
Tumidajewicz Marek cz. I: 588
Tupta Józef cz. I: 368
Turnau Elżbieta cz. I: 386
Turnau M. cz. II: 80
Turnau Piotr cz. II: 83
Turowicz Jerzy cz. I: 73, 138; cz. II: 31
Turowski Marek cz. II: 314
Tusk Donald cz. I: 553
Tuzinowski Dariusz cz. I: 554
Twardowski Jan cz. I: 120
Twardowski Stanisław cz. I: 338; cz. II: 347
Tyc Andrzej cz. II: 31
Tyczyński Stanisław cz. I: 82
Tylek Krystyna cz. II: 200
Tyrka Elżbieta cz. I: 321, 325

## U

Ubik Jan cz. I: 264; cz. II: 222, 263
Ukleja Wiesław cz. II: 311
Ulman Andrzej cz. I: 456; cz. II: 356
Urban Jerzy cz. I: 175, 188, 383; cz. II: 54
Urban Urszula cz. II: 45
Urban Zygmunt cz. II: 318
Urbankowski Bohdan cz. II: 285
Urbanowicz cz. I: 210, 211
Urbańczyk Andrzej cz. I: 540; cz. II: 44-46, 60, 213
Ustinow Dmitrij cz. I: 592

## V

Vavrušák Jiri cz. I: 388-418, 562; cz. II: 83, 125, 345, 347, 349
de Virion Tadeusz cz. II: 274, 288, 297

## W

Wach Cezary cz. II: 308, 309, 320
Wadowski cz. I: 64
Waga St. cz. I: 50
Wagner Zdzisław cz. I: 378
Wajda Stanisław cz. I: 368

Waksmundzki Krystian cz. II: 219
Walc Inga cz. I: 25
Walczyński Henryk cz. I: 21
Walencik Marek cz. II: 161
Walentynowicz Anna cz. I: 481; cz. II: 203, 222
Walerych Piotr cz. II: 313
Waligóra Grzegorz cz. I: 9, 599, 600, 601; cz. II: 341, 342, 343
Waliszewski Leszek cz. II: 12
Waliszewski Paweł cz. II: 313
Wałęsa Lech cz. I: 65, 70, 306, 392, 457, 576, 581, 587, 592, 593; cz. II: 8, 22, 97, 100, 109, 126, 137, 154, 155, 157, 166, 248, 270, 273-276, 292, 293, 340
Wałęsa Stanisław cz. II: 292
Wańkowicz Melchior cz. I: 349; cz. II: 45
Warchał Iwona cz. I: 217, 432; cz. II: 216
Warchałowski Andrzej cz. I: 114, 182, 190, 214
Warecki cz. II: 328
Warpas Dariusz cz. I: 171, 267
Wartalski Henryk cz. I: 303
Waruś Wiesław cz. II: 145
Warywoda Bogdan cz. II: 192, 193
Wasilewski Antoni cz. II: 45
Wassus-Kydryńska Krystyna cz. I: 170; cz. II: 83, 205, 244
Waśniewski Piotr cz. II: 317
Wawrzycki Andrzej cz. I: 105, 113
Wazl Wiesław cz. I: 512
Wąsek cz. I: 589
Wąsik Jan cz. II: 87
Wątroba Paweł cz. I: 442
Weiss-Brzezina Stanisław cz. II: 176
Welles Orson cz. I: 218
Wende Edward cz. I: 29; cz. II: 274
Wenklar Michał cz. I: 9; cz. II: 340-344
Werblan Andrzej cz. I: 457
Wiatr Jerzy cz. I: 457
Widacki Jan cz. II: 59, 265, 293, 344, 352
Wideł Tomasz cz. I: 161, 238, 557
Widuta Edward cz. II: 317
Wielechowski Paweł cz. II: 307
Wielgoławski Tadeusz cz. I: 482, 485; cz. II: 337
Wielgosz Julian cz. II: 59, 60, 343
Wielowieyski Andrzej cz. II: 31
Wieniawa-Długoszowski Bolesław cz. I: 432
Wierzbicki Jerzy cz. II: 312
Wierzbicki Marek cz. I: 25; cz. II: 343
Wierzbicki Paweł cz. II: 319, 344
Wierzbicki Piotr cz. II: 35
Wiesiołek Piotr cz. II: 311
Więckiewicz Aleksandra cz. I: 486; cz. II: 305-307
Więckiewicz Marek cz. II: 306
Więckowski Andrzej cz. I: 48, 49, 58, 162, 239, 245, 246, 321, 326, 330, 361, 415, 422-424, 428, 511, 542-544, 552, 559; cz. II: 238, 239, 264, 303, 356
Wilczak Dariusz cz. II: 344
Wilczkiewicz Zdzisław cz. I: 544, 546, 547, 549, 557
Wilczyński Kazimierz cz. II: 327
Wildstein Bronisław cz. I: 150; cz. II: 193
Wilk Mariusz cz. II: 8, 344
Wilkosz Małgorzata cz. I: 512
Wiśniewski Witold cz. I: 429
Wiśniowski Kazimierz cz. I: 368
Witek Przemysław cz. I: 589
Witkowicz Henryk cz. II: 88
Witkowska Bożena cz. II: 78, 82, 83
Witkowski Paweł cz. I: 190; cz. II: 187, 188
Witwinowski Andrzej cz. I: 382
Wleciał Andrzej cz. II: 203
Włodarczyk Grzegorz cz. II: 328
Włosik Alina cz. II: 107-111, 113, 114
Włosik Bogdan cz. I: 494, 514, 517, 527, 528, 529, 531, 532, 533, 534, 535, 537, 538, 576; cz. II: 43, 86, 110, 112, 115-117, 119-121, 124, 177, 178, 338, 353
Włosik Irena cz. II: 107-111, 113-115, 344
Włosik Julian cz. II: 107-111, 113, 114, 344
Włosiński Jerzy cz. II: 324
Wojciechowska Małgorzata cz. II: 311
Wojtka Renata cz. II: 356
Wolicki Stanisław cz. I: 504, 505
Wolnicki Adam cz. II: 76, 106, 356
Wolnicki Henryk cz. I: 373
Wolny Jan cz. II: 60
Wołk Grzegorz cz. I: 9
Woszczak cz. I: 192, 194, 207-209
Woszczyna Czesław cz. II: 356
Woźniak Jerzy cz. I: 487, 489, 490; cz. II: 274, 285, 286, 297, 337
Woźniak Piotr cz. II: 165, 169

Woźniakowska Hanna cz. II: 168
Woźniakowska Róża cz. I: 150
Woźniakowski Henryk cz. II: 225
Wójcicki Ryszard cz. II: 328
Wójcik cz. I: 49, 58, 96
Wójcik A. cz. I: 57
Wójcik Maria Teresa cz. II: 47
Wójcik Maciej cz. II: 356
Wójcikiewicz S. cz. II: 175
Wójcikowa Sylwia cz. II: 314, 315
Wójcikówna cz. I: 269
Wręga Antoni cz. I: 128
Wroński Artur cz. I: 190
Wroński Tadeusz cz. II: 60
Wróbel Bogdan cz. I: 395; cz. II: 345
Wróbel Edward cz. I: 233, 285, 318, 429, 433, 434, 456, 551; cz. II: 183, 187, 188, 347, 356
Wróblewski Andrzej Krzysztof cz. II: 325
Wróblewski E. cz. II: 357
Wróblewski Wojciech cz. II: 343
Wujec Henryk cz. I: 437, 591
Wykręt. Ryszard cz. I: 469, 472
Wypasek Waldemar cz. I: 161; 266, 291
Wypchło St. cz. I: 501
Wyrwich Mateusz cz. I: 420
Wysocki Andrzej cz. II: 236
Wysocki Jerzy cz. II: 316
Wysocki Piotr cz. II: 320
Wysok Grzegorz cz. II: 308, 309
Wyspiański Stanisław cz. I: 349
Wyszyński Prymas Stefan cz. I: 500; cz. II: 273
Wywiórska cz. II: 173

## Z

Zabierowski J. cz. I: 536; cz. II: 57
Zabłocki Janusz cz. II: 24, 26
Zabłocki Wiesław cz. I: 87, 272, 441, 477, 535, 595; cz. II: 344
Zaborowski Paweł cz. II: 308
Zachara Anna cz. I: 238, 240, 399, 541, 548, 557; cz. II: 234
Zadura Eugeniusz cz. I: 116
Zając cz. II: 172
Zając Ewa cz. I: 23, 73, 74, 82, 266, 306; cz. II: 62, 68, 69, 94, 97, 341-344
Zając Jerzy cz. I: 588
Zajączkowski Andrzej cz. II: 317
Zajdziński Zenon cz. II: 317
Zajer Jerzy cz. I: 29
Zajkowski Józef cz. I: 26
Zajc A. cz. II: 57
Zajtz Małgorzata cz. I: 220
Zakrocki R. cz. I: 456
Zakrzewski Maciej cz. II: 35, 344
Zakrzewski Witold cz. II: 52, 57
Zalewski Jerzy cz. II: 283
Zalewski Paweł cz. II: 314
Zalewski Tadeusz cz. II: 343
Zaliwski Tomasz cz. II: 47
Załuska Krystyna cz. I: 166, 170, 230, 231, 234
Załuski Andrzej cz. I: 55, 140, 151, 164, 166, 168, 170, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 237, 242, 249, 251, 265, 310, 315, 316, 352, 353, 371, 383, 411, 512, 540, 542, 554; cz. II: 199, 200, 217, 221, 254, 257-259, 332, 334, 336, 345, 347
Zamojski Stanisław cz. I: 236, 244, 254, 440, 548; cz. II: 199
Zamoyski Jan cz. I: 425
Zarańska Elżbieta cz. I: 259
Zaremba Ryszard cz. II: 304
Zarembas Roman cz. I: 554
Zasada Antoni cz. I: 233, 354; cz. II: 181, 234, 356
Zastawniak Stanisław cz. II: 250
Zawada Eugeniusz cz. I: 338, 339, 380, 386; cz. II: 195, 347
Zawada Piotr cz. I: 264
Zawada Stanisław cz. I: 73, 303, 304, 305, 306, 307; cz. II: 76, 195, 198
Zawadzka Anna cz. II: 244
Zawadzki Jarosław cz. II: 229
Zawiślak Piotr cz. II: 69
Zbrożek Konrad cz. II: 263
Zdrada Jerzy cz. II: 63, 68, 80, 83, 101
Zdrzałka Marian cz. I: 65, 81, 84
Zechenter Paweł cz. I: 512
Zechenter Witold cz. II: 45
Zembaty Maciej cz. I: 193
Zgorzelski Czesław cz. II: 31
Zielińska Maria cz.I: 259
Zieliński Antoni cz. II: 130
Zieliński Krzysztof cz. I: 229
Zieliński Leszek cz. I: 55

Zieliński Maciej cz. I: 229
Zieliński Ryszard cz. I: 23, 487; cz. II: 223, 237
Zieliński Tadeusz cz. II: 317
Zieliński Zbigniew cz. II: 314, 320
Zielonacki Janusz cz. II: 44
Zierke Wojciech cz. II: 198
Zięba Jerzy cz. II: 60
Ziębła Ewa cz. II: 84, 89
Zimmerer Katarzyna cz. I: 44, 563
Ziobro Jerzy cz. II: 318
Ziobro Zbigniew cz. I: 195, 203, 206, 207, 208, 210, 211, 215, 326, 336, 328, 342, 345; cz. II: 347, 356
Ziomko Bernard cz. I: 26, 485
Ziółkowski cz. I: 65, 434
Zmarlik Kazimierz cz. I: 22, 103, 105, 111, 113, 116, 185, 204, 441; cz. II: 203, 252, 256, 331,
Zubik Leszek cz. I: 545; cz. II: 311, 320
Zwierz Adam cz. II: 47
Zwoliński Robert cz. II: 228
Zych Michał cz. II: 168
Zych Sylwester cz. II: 325

## Ż

Żaba Jacek cz. I: 476
Żaba W. cz. II: 357
Żabicki Jan cz. I: 67; cz. II: 46
Żak (agent celny ) cz. I: 341
Żak (funkcjonariusz MO) cz. I: 18
Żak Michał cz. I: 55, 140, 170, 482, 550; cz. II: 72, 205, 244-248,259, 266
Żak Stanisław cz. I: 589
Żebrowski Jerzy cz. I: 61, 130, 135, 139, 140, 146-153, 159, 160, 169, 237, 481-483, 544, 546, 549, 554, 559; cz. II: 183, 205, 222-224, 226, 258, 266, 333, 337, 338
Żukiewicz Leonard cz. I: 69
Żurek Michał cz. I: 14, 16, 22, 46, 51, 52, 72, 99, 105, 116, 187, 189, 204, 208, 213-215, 240, 367, 382, 383, 384, 541, 547, 557, 565-567, 414, 440, 446, 458, 495
Żwirska Helena cz. I: 481

# Spis treści

**część I**


Wstęp ..... 5
Od autorów ..... 7

**Rozdział 1. Zima** ..... 12
Akcja „Jodła” ..... 13
Na Mogilskiej ..... 32
Pierwsze dni wojny polsko-jaruzelskiej ..... 45
Strajk w HiL ..... 72
17 grudnia 1981 roku w Krakowie ..... 93
W Nowym Wiśniczu ..... 99
„Wigilia na Syberii” ..... 118
TTKAB i CKAB ..... 127
Początki podziemnej poligrafii ..... 163

**Rozdział 2. Wiosna** ..... 174
W internatach dla kobiet w Kielcach i w Gołdapi ..... 175
W Załężu (I) ..... 180
Pierwsze miesięcznice w Krakowie ..... 215
Pierwsze wpadki ..... 229
„Zima wasza, wiosna nasza!” ..... 266
Wpadka drukarni przy ul. Findera ..... 310

**Rozdział 3. Lato** ..... 331
Na Monte ..... 332
Jiri Vavrušák ..... 388
„Śledztwo trwa” ..... 422
Kadrówka w 1982 roku ..... 431
W Załężu (II) ..... 436
Samoobrona ..... 442
Sierpień 1982 roku ..... 451
Władze krakowskiej KPN w 2. połowie 1982 roku ..... 478

**Rozdział 4. Jesień** ..... 496
Wrzesień 1982 roku na ulicach ..... 497
Proces krakowskiej KPN ..... 503
Październik 1982 roku na ulicach ..... 512
Druga fala internowań działaczy KPN ..... 540
Agentura ..... 556
Zdemaskowanie Gąsiorowskiego ..... 565
Listopad 1982 roku na ulicach ..... 569
W Kielcach, w Łupkowie i w Uhercach ..... 587
Zawieszenie stanu wojennego ..... 592

**część II**

**Rozdział 5. Lamus** ... 5
Bić się czy nie bić? ... 7
Co dalej? ... 14
Stan wojenny z perspektywy zwykłego obywatela PRL ... 37
RKW Solidarność Małopolska ... 61
TW „Kałamarz" ... 101
„Jezusie, wróć go do życia" ... 107
„Nadmiernie odważny człowiek..." ... 116
„Pacyfiści" ... 125
Konspiracja szkolna ... 160
Akcja na rzecz Niepodległości ... 191
„Zomorządność" ... 199
W ukryciu ... 201
Druga KPN ... 206
„Niepodległość" (1982-1988) ... 257
SOR „Konspiratorzy" ... 263
Proces pierwszego kierownictwa KPN ... 270
Nie tylko w Krakowie ... 304
Próba osądzenie autorów stanu wojennego ... 321

Kalendarium ... 331
Bibliografia ... 340
SB w Krakowie w okresie stanu wojennego ... 351
Indeks osób ... 358

RZECZPOSPOLITA rp.pl

# „Rzeczpospolita”




Wiarygodne źródło informacji